



MRO CZNA  
SERIA

HENNING

MANSELL

zapora



*Ali-Baba*

Wydawnictwo  
**ab**  
two

**HENNING**

**MANKELL**

# **Zapora**

przełożyła  
**IRENA KOWADŁO-PRZEDMOJSKA**

*Człowiek, który zbłądzi z drogi mądrości,  
w zgromadzeniu umarłych mieszkać będzie.*

Przekład zaczerpnięty z Biblii Poznańskiej.  
Księga Przysłów 21,16

# I ZMOWA

## 1

Pod wieczór wiatr nagle przycichł. Później całkiem ustał.

Wyszedł na balkon. W ciągu dnia, w przerwie między domami naprzeciwko, widać było połyskujące morze. Teraz wokoło panowała ciemność. Czasem brał ze sobą na balkon starą angielską lornetkę morską i zaglądał w oświetlone okna domu po drugiej stronie ulicy. Zwykle po chwili ogarniało go nieprzyjemne uczucie, że ktoś go zobaczył.

Niebo było rozgwieżdżone. Już jesień, pomyślał. Może w nocy chwyci przymrozek, chociaż jak na Skanię, to jeszcze za wcześnie. Gdzieś w oddali usłyszał samochód. Zatrząsał się z zimna i wszedł z powrotem do mieszkania. Drzwi balkonowe ciężko się zamykały. Zapisał to w notesie, który leżał obok telefonu na kuchennym stole. Jutro się tym zajmie.

Wszedł do pokoju dziennego. Na chwilę przystanął w drzwiach i rozejrzał się. Jak co niedziela posprzątał mieszkanie. Świadomość, że znajduje się w czystym pokoju, sprawiała mu niezmiennie tę samą przyjemność.

Biurko stało pod ścianą. Odsunął krzesło, zapalił lampę i wyciągnął gruby dziennik pokładowy, który przechowywał w jednej z szuflad. Rozpoczął jak zwykle od przeczytania zapisu z poprzedniego wieczoru.

*Sobota 4 października 1997. Przez cały dzień wiał porywisty wiatr. Według Instytutu Meteorologicznego, z siłą 8-10 m/s. Poszarpane chmury gnały po niebie. O szóstej rano temperatura wynosiła 7 stopni. O drugiej wzrosła do 8. Wieczorem znów spadła do 5.*

Później następowały tylko cztery zdania.

*Przestrzeń jest pusta. Żadnych wiadomości. C nie odpowiada na sygnał wywoławczy. Panuje spokój.*

Zdjął przykrywkę kałamarza i ostrożnie zanurzył stalówkę. Pióro odziedziczył po ojcu, który przechowywał je od czasu, gdy w młodości stawiał pierwsze kroki w małym oddziale banku w Tomelilla jako pomocnik kierownika. Nigdy nie pisał innym piórem w dzienniku pokładowym.

Zanotował, że wiatr ucichł, a później zupełnie ustał. Termometr w oknie kuchennym pokazywał plus trzy stopnie. Niebo było bezchmurne. Pisał dalej, że posprzątał mieszkanie i że zajęło mu to trzy godziny i dwadzieścia pięć minut. Dziesięć minut krócej niż w zeszłym tygodniu.

W ciągu dnia był na spacerze po przystani, przedtem spędził pół godziny na medytacji w kościele Sankta Maria. Zastanowił się chwilę i dopisał jeszcze jedną linijkę w dzienniku: *Wieczorem krótki spacer.*

Delikatnie przycisnął bibułę do świeżego tekstu, wytarł stalówkę i przykrył kałamarz. Zanim zamknął dziennik, spojrzął na stojący obok stary zegar okrętowy. Wskazówki pokazywały dwadzieścia po jedenastej.

Poszedł do przedpokoju, włożył starą skórzaną kurtkę, stopy wsunął w gumowce. Przed wyjściem z mieszkania upewnił się, czy ma w kieszeni klucze i portfel.

Na ulicy przystanął w mroku i rozejrzał się dookoła. Nikogo. Nikogo się zresztą nie spodziewał. Ruszył. Swoim zwyczajem skręcił w lewo, przeciął drogę do Malmö i skierował się w kierunku centrum handlowego i budynku z czerwonej cegły, w którym mieścił się urząd skarbowy. Przyśpieszał kroku, dopóki nie wpadł w spokojny i wypróbowany wieczorny rytm. W dzień chodził szybciej, chciał się zmęczyć i spocić. Wieczne spacerowały były inne. Starał się wtedy przede wszystkim odprężyć, przygotować do nocnego snu i kolejnego dnia.

Przed sklepem z materiałami budowlanymi przechadzała się kobieta z psem, owczarkiem alzackim. Widywał ją niemal za każdym razem, kiedy wychodził wieczorem. Obok przemknął samochód. W przelocie zauważył młodego człowieka za kierownicą i usłyszał muzykę przez zamknięte okna auta.

Nie wiedzą, co ich czeka, pomyślał. Ci wszyscy młodzi ludzie w swoich samochodach, którzy niszczą sobie słuch głośną

muzyką. Nie wiedzą, co nastąpi. Ani oni, ani samotne panie na spacerze z psami.

Myśl ta wprawiła go w dobry nastrój. Myślał o władzy, którą miał. O tym, że należy do wybranych. Tych, których siła kruszy stare, skamieniałe prawdy i buduje nowe.

Zatrzymał się i spojrzął w rozgwieżdżone niebo. Wszystko jest niepojęte, myślał. W równej mierze moje życie, jak to, że docierające do mnie światło gwiazd wędruje przez nieskończoną czasoprzestrzeń. To, czym się zajmuję, przynajmniej nadaje wszystkiemu jakiś niejasny sens. Propozycja, którą przyjąłem bez wahania niemal dwadzieścia lat temu.

Szedł coraz szybciej, był podniecony. Uświadomił sobie, że wzbiera w nim niecierpliwość. Czekali już tak długo. Zbliżała się chwila, gdy zrzucą niewidzialną przyłbicę, a potężna fala przewali się przez świat. Ale ta chwila jeszcze nie nadeszła. Czas jeszcze nie dojrzał. Nie mógł sobie pozwolić na niecierpliwość.

Przystanął. Był już w dzielnicy willowej i nie zamierzał iść dalej. Po północy chciał być w łóżku. Zawrócił i ruszył z powrotem. Minął urząd skarbowy i poszedł w stronę bankomatu w centrum handlowym. Wymacał portfel w kieszeni. Nie zamierzał podejmować pieniędzy, lecz tylko sprawdzić stan konta i upewnić się, czy wszystko jest w porządku.

Przystanął w świetle koło bankomatu i wyciągnął niebieską kartę. Kobiety z psem już nie było. Drogą do Malmö z łoskotem przejechał wyładowany tir. Pewnie na prom do Polski. Ryk samochodu świadczył o uszkodzonej rurze wydechowej.

Wystukał kod, następnie wcisnął przycisk. Wyjął kartę i wsunął ją z powrotem do portfela. W automacie zachrząściło. Uśmiechnął się do swoich myśli i zaśmiał się cicho. Gdyby ludzie wiedzieli, pomyślał. Gdyby mogli wiedzieć, co ich czeka.

W otworze pojawiła się biała karteczka. Sięgnął do kieszeni po okulary i uświadomił sobie, że zostały w płaszczu, który miał na sobie na spacerze do przystani. Na moment ogarnęło go uczucie irytacji, że ich zapomniał.

Staął w najjaśniejszym miejscu pod latarnią i mrużąc oczy, odczytywał stan konta. Stałe zlecenie z piątku było zarejestrowane. Także gotówka, którą pobrał dzień wcześniej. Stan rachunku wynosił 9 765 koron. Wszystko się zgadzało.

To, co nastąpiło, było zupełnie niespodziewane. Cios w głowę powalił go jak kopnięcie konia. Ból był straszliwy. Upadł na twarz, rękę miał kurczowo zaciśniętą na pokrytym cyframi białym świstku papieru. Kiedy uderzył głową w zimny beton, na moment odzyskał jasność umysłu. Jego ostatnią myślą było, że nic nie rozumie. Potem ze wszystkich stron otoczyła go ciemność.

Właśnie minęła północ. Był poniedziałek szóstego października 1997 roku. W kierunku nocnego promu przejechał kolejny tir. Potem znów zapanowała cisza.

## 2

Kurt Wallander wsiadał do samochodu na Mariagatan w Ystadzie z uczuciem dojmującej przykrości. Było tuż po ósmej rano, szóstego października 1997 roku. Wyjeżdżając z miasta, zastanawiał się, jak mógł się zgodzić. Żywił głęboką niechęć do pogrzebów. A jednak był w drodze na pogrzeb. Ponieważ miał dużo czasu, postanowił nie jechać prosto do Malmö. Skręcił z szosy w kierunku drogi do Svarte i Trelleborga, prowadzącej wzdłuż wybrzeża. Po lewej stronie widać było morze. Do portu właśnie zawijał prom.

Pomyślał, że w ciągu ostatnich siedmiu lat jest to już czwarty pogrzeb. Najpierw jego kolega Rydberg zachorował na raka. Choroba była przewlekła i bolesna. Wallander często odwiedzał Rydberga w szpitalu i widział, jak ten nikł w oczach. Jego śmierć była dla Wallandera ciężkim ciosem. To Rydberg uczynił z niego policjanta. Nauczył go stawiania odpowiednich pytań. Dzięki niemu Wallander zdobył stopniowo trudną umiejętność odczytywania informacji na miejscu przestępstwa. Zanim zaczął pracować z Rydbergiem, był tylko przeciętnym policjantem. Dopiero dużo później, kiedy Rydberg już nie żył, Wallander zdał sobie sprawę, że ma nie tylko konieczną

wytrwałość i energię, ale również nieprzeciętne zdolności. Nadal często prowadził w myślach rozmowy z Rydbergiem, zwłaszcza gdy nie mógł sobie dać rady z jakimś zawilym dochodzeniem. Niemal codziennie odczuwał brak starszego kolegi. Wiedział, że już zawsze tak będzie.

Potem nieoczekiwanie zmarł mu ojciec. Przewrócił się i umarł na udar mózgu w swojej pracowni w Löderup. Minęły już trzy lata. Wciąż jeszcze trudno było Wallanderowi pojąć, że tam, wśród obrazów, wiecznego zapachu terpentyny i olejnych farb nie ma już ojca. Dom w Löderup został sprzedany po jego śmierci. Wallander kilkakrotnie przejeżdżał obok i widział mieszkających tam obcych ludzi. Nigdy się nie zatrzymał. Od czasu do czasu odwiedzał grób ojca, zawsze z niejasnym poczuciem winy. Ale te wizyty z czasem stawały się rzadsze. Uświadomił sobie, że coraz trudniej mu przywołać rysy ojcowskiej twarzy. Nieżyjący człowiek staje się w końcu człowiekiem, który nigdy nie istniał.

Następny był Svedberg. Kolega z pracy, rok temu brutalnie zamordowany we własnym mieszkaniu. Wallander myślał wtedy o tym, jak niewiele wie o ludziach, z którymi pracuje. Śmierć Svedberga odsłoniła przed nim strony życia, o jakich mu się nawet nie śniło.

A teraz był w drodze na czwarty pogrzeb, jedyny, na który właściwie nie musiał jechać.

Zatelefonowała do niego w środę. Wallander miał właśnie wychodzić z biura. Było późne popołudnie. Rozboląła go głowa od bezowocnego ślęczenia nad materiałem dotyczącym przemytu papierosów ukrytych w tirze na promie do Ystadu. Trop prowadził do północnej Grecji, a następnie się urywał. Wallander nawiązał kontakt z grecką i niemiecką policją. Jednak wciąż nie udawało się schwytać sprawców. Teraz uświadomił sobie, że kierowca, który zapewne nie wiedział, że w przewożonym ładunku znajduje się przemywany towar, zostanie skazany na kilkumiesięczne więzienie. Nic gorszego nie nastąpi. Był pewny, że do Ystadu codziennie przyplływają transporty nielegalnych papierosów. Wątpił, żeby kiedykolwiek udało się ukrócić przemyt.



Dodatkowo zatrula mu dzień kłótnia z prokuratorem - zastępcą Pera Akesona, który kilka lat temu wyjechał do Sudanu i wcale nie zamierzał wracać. Kiedy myślał o wyjeździe Akesona i czytał listy, które ten regularnie do niego pisywał, gryzła go zazdrość. Akeson zdobył się na odwagę i zaczął nowe życie, coś, o czym Wallander tylko marzył. Teraz dobiegał pięćdziesiątki. Zdawał sobie sprawę, chociaż niechętnie się do tego przyznawał, że wszystkie przełomowe decyzje w życiu ma już za sobą. Na zawsze pozostanie policjantem. Jedyne, co może zrobić, zanim przejdzie na emeryturę, to starać się być jeszcze lepszym śledczym. Ewentualnie przekazać coś ze swojej wiedzy młodszym kolegom. Poza tym nie miał widoków na jakikolwiek punkt zwrotny w życiu. Nie czekał na niego żaden Sudan.

Stał z kurtką w ręce, kiedy zadzwoniła. Z początku nie wiedział, z kim rozmawia. Po chwili się zorientował, że to matka Stefana Fredmana. Opadły go myśli i wspomnienia. W ciągu kilku sekund przywołał w pamięci zdarzenia sprzed trzech lat.

Wtedy to chłopiec przebrany za Indianina postanowił się zemścić na mężczyznach, którzy doprowadzili do obłądzenia jego siostrę i napełnili przerażeniem jego młodszego brata. Jednym z tych, których zabił, był jego własny ojciec. Wallander przypomniał sobie upiorną scenę, kiedy chłopak na klęczkach szlochał nad ciałem martwej siostry. Nie wiedział, co nastąpiło później. Tyle tylko, że chłopak nie wylądował naturalnie w więzieniu, lecz na zamkniętym oddziale psychiatrycznym.

Teraz dzwoniła Agneta Fredman z wiadomością, że Stefan nie żyje. Odebrał sobie życie, skacząc z budynku, w którym był przetrzymywany. Wallander złożył matce wyrazy współczucia i w głębi duszy poczuł smutek. A może raczej uczucie rozpaczliwej beznadziei. Jednak w dalszym ciągu nie rozumiał, w jakim celu kobieta do niego dzwoni. Stał ze słuchawką w ręce i usiłował wywołać w pamięci jej obraz. Dwa lub trzy razy zetknął się z nią na peryferiach Malmö, kiedy poszukiwali Stefana, usiłując pogodzić się z myślą, że sprawcą bestialskich mordów może być czternastoletni chłopak. Pamiętał, że była

nieufna i spięta. Miała w sobie jakąś lekliwość, jak gdyby stale obawiała się najgorszego. Okazało się, że miała rację. Wallander przypominał sobie niejasno, że zastanawiał się wtedy, czy nie jest uzależniona od alkoholu lub leków uspokajających. Nie wiedział. I trudno mu było przywołać w pamięci jej twarz. Głos, który słyszał w słuchawce, brzmiał obco.

Po chwili wyjaśniła, w jakiej sprawie dzwoni. Prosiła, żeby Wallander przyjechał na pogrzeb. Nikogo innego nie będzie. Została tylko ona i młodszy brat Stefana, Jens. Mimo wszystko uważa Wallandera za życzliwą osobę i wie, że chciał dobrze. Wallander obiecał, że się zjawi. W tej samej chwili tego pożalował. Ale było już za późno.

Później próbował się dowiedzieć, co stało się dalej z chłopcem po zatrzymaniu. Rozmawiał z lekarzem ze szpitala, w którym umieszczono Stefana. Przez lata tam spędzone Stefan prawie się nie odzywał, całkowicie zamknął się w sobie. Wallander dowiedział się również, że chłopak, który leżał martwy na asfalcie, miał wymalowane na twarzy barwy wojenne, a spływająca krew i farba utworzyły upiorną maskę; być może mówiła ona więcej o społeczeństwie, w którym przyszło mu żyć, niż o rozdwojonej osobowości Stefana.

Wallander jechał powoli. Kiedy rano włożył ciemne ubranie, ze zdziwieniem zauważył, że spodnie dobrze leżą. Czyli że stracił na wadze. Okazało się jakiś rok temu, że ma cukrzycę i musi zmienić dotychczasowy sposób odżywiania, zacząć się więcej ruszać i pilnować wagi. Z początku, powodowany nadmierną gorliwością, stawał na łazienkowej wadze wiele razy dziennie. Wreszcie wyrzucił ją w napadzie wściekłości. Skoro nie potrafi się odchudzić bez nieustannej kontroli, to lepiej dać sobie z tym spokój.

Ale lekarz, do którego regularnie chodził, nie ustępował, nalegając, by Wallander porzucił dotychczasowy tryb życia - nieregularne i niezdrowe jedzenie przy niemal całkowitym braku ruchu. W końcu dopiął swego. Wallander kupił dres i sportowe buty i zaczął często chodzić na spacer. Kiedy jednak Martinsson zaproponował, żeby razem biegali, Wallander

opryskliwie odmówił. Są jakieś granice. Jego kończyła się na spacerach. Ułożył sobie godzinną trasę od Mariagatan przez park Sandskogen i z powrotem. Zmuszał się do wyjścia przynajmniej cztery razy w tygodniu. Przestał również jadać w barach z hamburgerami. W rezultacie spadł mu poziom cukru we krwi i stracił na wadze. Pewnego ranka, przy goleniu, zauważył, że inaczej wygląda. Miał wklęsłe policzki. Odniosł wrażenie, że odzyskuje własną twarz, przez długi czas ukrytą pod warstwą tłuszczu i niezdrową cerą. Córka Wallandera, Linda, była przyjemnie zaskoczona widokiem ojca. Ale w komendzie policji nikt nie skomentował zmian w jego wyglądzie.

Zupełnie jak gdybyśmy się nie dostrzegali, pomyślał Wallander. Pracujemy razem, ale się nie dostrzegamy.

Mijał plażę w Mossby, pustą o jesiennej porze. Przypomniał sobie, jak sześć lat temu przybiła tu do brzegu gumowa tratwa z ciałami dwóch mężczyzn.

Zahamował gwałtownie i zjechał z głównej drogi. Wciąż miał dużo czasu. Zgasił silnik i wysiadł z auta. Dzień był bezwietrzny, kilka stopni powyżej zera. Zapiął płaszcz i ruszył krętą drogą między wydmiami. Tu było morze. I pusty brzeg. Ślady ludzi i psów. I końskich podków. Spojrzał przed siebie. Stado ptaków mknęło na południe.

Nadal dokładnie pamiętał miejsce, w którym tratwa wypłynęła na brzeg. Trudne dochodzenie zawiodło go potem na Łotwę, do Rygi. I tam poznał Baibę. Wdowę po zamordowanym łotewskim policjancie, człowieku, którego poznał i polubił.

Baiba i on. Długo wierzył, że będą razem. Że ona przeniesie się do Szwecji. Kiedyś nawet wspólnie oglądali dom na przedmieściu Ystadu. Potem jednak Baiba zaczęła się wycofywać. W przyływie zazdrości podejrzewał, że poznała kogoś innego. Pewnego razu wybrał się do Rygi, nie uprzedziwszy jej o swoim przyjeździe. Ale nie było innego mężczyzny. Po prostu Baiba nie mogła się zdecydować na poślubienie policjanta i opuszczenie własnego kraju, gdzie miała źle płatną, ale interesującą pracę jako tłumaczka. Tak to

się skończyło.

Wallander szedł wzdłuż brzegu i myślał, że minął już przeszło rok, od kiedy ostatni raz ze sobą rozmawiali. Bywało, że pojawiała się w jego snach. Ale nigdy nie udało mu się jej dotknąć. Kiedy szedł w jej stronę lub wyciągał do niej rękę, zawsze znikwała. Zastanawiał się nad tym, czy naprawdę mu jej brakuje. Nie był już zazdrosny. Teraz potrafił ją sobie wyobrazić u boku innego mężczyzny bez ukłucia w sercu.

To kwestia obcowania z drugą osobą, pomyślał. Przy Baibie nie odczuwałem samotności, z której wcześniej na-wet nie zdawałem sobie sprawy. Brakuje mi jej, bo tęsknię za poczuciem bliskości.

Wrócił do samochodu. Źle znosił odludne, opustoszałe wybrzeża. Szczególnie jesienią.

Kiedys wyznaczył sobie samotny posterunek na najdalej na północ wysuniętym krańcu Półwyspu Jutlandzkiego. Był wówczas na zwolnieniu lekarskim z powodu głębokiej depresji i nie wierzył, że kiedykolwiek wróci do komendy w Ystadzie. Minęły lata, a on wciąż odczuwał przerażenie, gdy tylko sobie przypomniał, jak się wówczas czuł. Nie chciałby tego przeżywać po raz drugi. Ten krajobraz wzbudzał w nim wyłącznie lęk.

Wsiadł do samochodu i ruszył w stronę Malmö. Wokół panowała głęboka jesień. Zastanawiał się, jaka będzie zima. Czy spadnie dużo śniegu, który w połączeniu z wichurami spowoduje chaos w mieście, czy raczej pogoda będzie deszczowa. Głowił się, co zrobić z tygodniem urlopu, który musiał wykorzystać w listopadzie. Proponował córce, Lindzie, wycieczkę do jakiegoś ciepłego kraju. Chciał jej zafundować ten wypad. Ale Linda, która nadal mieszkała w Sztokholmie i coś tam studiowała - nawet nie wiedział co - powiedziała, że nie może wyjechać. Mimo że miałyby ochotę. Łamał sobie głowę nad tym, z kim mógłby się wybrać razem na urlop. Ale nikogo takiego nie było. Nie miał prawie żadnych przyjaciół. Jednym z nielicznych był Sten Widen, właściciel stadniny koni pod Sturup. Ale Wallander raczej nie przejawiał ochoty na jego towarzystwo. W dużej mierze z powodu problemów Widena z alkoholem. Widen nieustannie popijał, podczas gdy Wallander

znacznie zmniejszył spożycie alkoholu na skutek surowych napomnień swojego lekarza. Mógł oczywiście zwrócić się do Gertrudy, wdowy po ojcu. Ale nie wiedziałby, o czym z nią rozmawiać przez cały tydzień.

Poza tym nie miał nikogo. Wobec tego zostanie w domu. Pieniądze, zamiast na podróż, przeznaczy na nowy samochód. Jego peugeot już się sypie. Teraz, w drodze do Malmö, słyszał jakiś podejrzany odgłos w silniku.

Dotarł na przedmieście Rosengard tuż po dziesiątej. Pogrzeb miał się zacząć o jedenastej w nowo wybudowanym kościele. Kilku chłopaków kopało piłkę przy pobliskim murze. Siedział w samochodzie, przyglądając im się. Było ich siedmiu. Trzej z nich to czarni. Pozostała trójka również wyglądała na dzieci imigrantów. I jeszcze jeden, piegowaty, z jasną czupryną. Chłopcy zapamiętale kopali piłkę, wesoło się śmiejąc. Przez chwilę Wallander poczuł nieprzewartą chęć, by się do nich przyłączyć. Ale siedział dalej. Z kościoła wyszedł mężczyzna i zapalił papierosa. Wallander wysiadł z auta i podszedł do palącego mężczyzny.

- Czy to pogrzeb Stefana Fredmana?

Mężczyzna przytaknął i zapytał:

- To pana krewny?

- Nie.

- Nie będzie chyba dużo ludzi - powiedział mężczyzna. - Przypuszczam, że pan wie, co on zrobił.

- Tak - odparł Wallander. - Wiem.

Mężczyzna patrzył na swojego papierosa.

- Dla takiego lepiej, że nie żyje.

Wallander wpadł w złość.

- Stefan nie miał jeszcze osiemnastu lat. Dla kogoś tak młodego nie jest lepiej, jak nie żyje.

Zorientował się, że mówi podniesionym głosem. Mężczyzna z papierosem obrzucił go zdziwionym spojrzeniem. Wallander gniewnie potrząsnął głową i odwrócił się. W tej samej chwili pod kościół zajechał czarny wóz pogrzebowy. Wyniesiono brązową trumnę, przykrytą samotnym wieńcem. Uświadomił

sobie w tym momencie, że powinien był kupić kwiaty. Podszedł do chłopców kopiących piłkę.

- Czy któryś z was zna jakąś kwiaciarnię w pobliżu? - zapytał.

Jeden z chłopców ręką wskazał kierunek. Wallander sięgnął do portfela i wyjął stukoronowy banknot.

- Leć i kup kwiaty - powiedział. - Róże. I wracaj jak najszybciej. Dostaniesz dychę za fatygę.

Chłopiec spojrzał na niego zdziwiony. Ale wziął pieniądze.

- Jestem policjantem - oświadczył Wallander. - I to groźnym. Jak zwiejesz z pieniędzmi, to cię na pewno dopadnę.

Chłopiec pokręcił głową.

- Nie ma pan munduru - odparł łamanym szwedzkim. - I nie wygląda pan na policjanta. A już na pewno nie na groźnego.

Wallander wyjął legitymację. Chłopiec przyglądał się jej przez chwilę. Potem skinął głową i ruszył biegiem do kwiaciarni. Pozostali chłopcy nadal kopali piłkę.

Całkiem możliwe, że nie wróci, pomyślał ponuro Wallander. Już od dawna w tym kraju nie szanuje się policji.

Ale chłopiec wrócił z różami. Wallander dał mu dwadzieścia koron. Dziesięć, które obiecał, i dziesięć za to, że tamten wrócił. Oczywiście za dużo. Ale teraz już nie mógł się wycofać. W chwilę potem pod kościół zajechała taksówka. Rozpoznał matkę Stefana. Postarzała się i była chorobliwie wychudzona. Obok niej stał Jens, chłopiec może siedmioletni, bardzo podobny do brata. Miał duże, wystraszone oczy. Pozostał w nim lęk z tamtego czasu. Wallander podszedł, żeby się przywitać.

- Będziemy tylko my - oznajmiła kobieta. - I pastor.

Powinien być jeszcze organista, pomyślał Wallander. Ale nic nie powiedział. Weszli do kościoła. Młody kapłan siedział nieopodal trumny na krześle i czytał gazetę. Agneta Fredman chwyciła nagle Wallandera za ramię. Rozumiał ją.

Pastor schował gazetę. Usiedli z prawej strony trumny. Kobieta wciąż nie puszczała ramienia Wallandera.

Najpierw straciła męża, pomyślał Wallander. Björn Fredman - gbur i brutal, bił żonę i zastraszał dzieci. Ale to jednak ojciec.

Zabił go własny syn. Potem umarła najstarsza córka, Luiza. A teraz Agneta siedzi tutaj i ma pochować syna. Ile jej zostało? Pół życia? Może nawet nie tyle.

Ktoś wszedł do kościoła. Agneta Fredman nie usłyszała, a może cały wysiłek skierowała na to, by jakoś przetrwać do końca ceremonii. Jakaś kobieta nadchodziła środkowym przejściem. Była w wieku Wallandera. Agneta po chwili ją dostrzegła i skinęła jej głową na powitanie. Kobieta usiadła kilka rzędów za nimi.

- To lekarka - szepnęła Agneta. - Agneta Malmström. Kiedyś opiekowała się Jensem, jak był chory.

Wallander gdzieś już słyszał to nazwisko. Chwilę trwało, zanim skojarzył, że to właśnie Agneta Malmström i jej mąż naprowadzili go na najważniejszy trop w sprawie Stefana Fredmana. Pamiętał, jak pewnej nocy rozmawiał z nią za pośrednictwem Radia Sztokholm. Żeglowała wtedy z mężem daleko, na pełnym morzu, gdzieś w pobliżu Landsort.

Dźwięk muzyki organowej wypełnił wnętrze kościoła. Wallander zorientował się, że to nie organista, lecz taśma włączona przez pastora.

Ciekaw był, dlaczego nie słychać dzwonów. Czy pogrzeb nie rozpoczyna się zawsze od bicia dzwonów? Myśl się urwała, gdyż poczuł jeszcze silniejszy uścisk dłoni na ramieniu. Rzucił wzrokiem na chłopca siedzącego obok Agnety Fredman. Czy powinno się zabierać na pogrzeb siedmioletnie dziecko? Wallander nie był przekonany. Ale chłopiec zachowywał się spokojnie.

Muzyka ucichła. Pastor zaczął mówić. Punktem wyjścia były słowa Jezusa: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do mnie”. Wallander utkwiał wzrok w wieńcu na trumnie i usiłował liczyć kwiaty, by opanować wzruszenie ściskające mu gardło.

Nabożeństwo trwało krótko. Podchodzili kolejno do trumny. Agneta oddychała z trudem, jakby pokonywała ostatnie metry na finiszu. Agneta Malmström dołączyła do nich. Wallander zwrócił się do pastora, który wyglądał na zniecierpliwionego.

- Dzwony - powiedział surowo. - Mają dzwonić, jak będziemy wychodzili z kościoła, i najlepiej nie z taśmy.

Duchowny skinął niechętnie głową. Wallander zastanawiał się, jak by zareagował, gdyby on wyjął policyjną legitymację. Agneta Fredman i Jens wyszli pierwsi. Komisarz przywitał się z Agnetą Malmström.

- Poznałam pana - rzekła. - Nigdy pana nie widziałam, ale pamiętam twarz z gazet.

- Prosiła mnie, żebym przyszedł. Do pani też dzwoniła?

- Nie. Sama przyszłam.

- Co teraz będzie?

Agneta Malmström wolno pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Zaczęła stanowczo za dużo pić. Nie wiem, jak poradzi sobie Jens.

Znaleźli się przy wyjściu, gdzie czekała na nich Agneta z Jensem. Zabrzmiały dzwony. Wallander otworzył drzwi. Raz jeszcze rzucił okiem za siebie, na trumnę. Kilku mężczyzn wynosiło ją bocznym wyjściem.

Nagle poczuł na twarzy błysk flesza. Przed kościołem stał fotograf. Agneta Fredman usiłowała zakryć twarz. Fotograf schylił się i skierował aparat na chłopca. Wallander chciał go zasłonić, ale fotograf był szybszy. Zdążył pstryknąć zdjęcie.

- Nie możecie zostawić nas w spokoju? - krzyknęła Agneta.

Chłopiec od razu wybuchnął płaczem. Wallander złapał fotografa za ramię i odciągnął na bok.

- Co pan wyprawia? - wrzasnął.

- Odwal się pan, nie pana interes - odgryzł się fotograf. Był w wieku Wallandera i miał nieświeży oddech. - Fotografuję, co mi się podoba - ciągnął. - Pogrzeb seryjnego mordercy Stefana Fredmana. Dobrze się sprzedaje. Szkoda tylko, że nie zdążyłem wcześniej tu przyjechać.

Wallander już sięgał po policyjną legitymację, ale się rozmyślił i jednym ruchem wyszarpnął fotografowi aparat. Tamten usiłował mu go odebrać, lecz Wallander okazał się silniejszy. Otworzył aparat i wyciągnął film.

- Są jakieś granice - powiedział i zwrócił aparat właścicielowi.

Fotograf wbił w niego wzrok, potem wyjął z kieszeni komórkę.

- Dzwonię po policję - oświadczył. - To napaść.



- Dzwon - rzucił Wallander - proszę bardzo. Jestem śledczym w wydziale kryminalnym w Ystadzie. Komisarz Kurt Wallander. Dzwon do moich kolegów w Malmö i mów, co chcesz.

Wallander rzucił rolkę z filmem na ziemię i rozgniół ją czubkiem buta. W tej samej chwili dzwony umilkły. Wallander był spocony i zdenerwowany. Wciąż słyszał błagalny krzyk Agnety Fredman. Fotograf utkwiał wzrok w rozdeptanej rolce z filmem. Mali chłopcy nadal grali w piłkę.

Wcześniej, w rozmowie telefonicznej, Agneta pytała, czy Wallander wstąpi do niej na kawę. Nie był w stanie odmówić.

- Nie będzie zdjęć w gazetach - zapewnił.

- Dlaczego oni nie zostawią nas w spokoju?

Wallander nie wiedział, co powiedzieć. Spojrzał na Agnetę Malmström. Ale ona również milczała.

Mieszkanie na czwartym piętrze w zaniedbanym czynszowym domu wyglądało tak samo jak kiedyś. Agneta Malmström przyszła z nimi. W milczeniu czekali, aż kawa będzie gotowa. Wallanderowi zdawało się, że słyszy brzęk szkła w kuchni.

Chłopiec siedział na podłodze i bawił się po cichu samochodem. Wallander widział, że Agneta Malmström jest równie przybita jak on.

Trzymali w ręku filiżanki z kawą. Oczy Agnety Fredman błyszczały. Agneta Malmström usiłowała się dowiedzieć, jak bezrobotna Agneta daje sobie radę finansowo. Agneta odpowiadała wymijająco.

- Jakoś leci. Dajemy sobie radę. Żyjemy z dnia na dzień.

Rozmowa się urwała. Wallander spojrział na zegarek. Dochodziła pierwsza. Wstał i podał rękę Anecie. I wtedy ona wybuchnęła płaczem. Wallander nie wiedział, jak zareagować.

- Zostanę jeszcze chwilę - powiedziała Agneta Malmström. - Niech pan już idzie.

- Postaram się odezwać - obiecał na odchodnym.

Pogładził niezręcznie chłopca po głowie i wyszedł. Przez chwilę siedział w samochodzie, nie zapuszczając silnika. Myślał o fotografii przekonany, że dobrze sprzeda zdjęcia z pogrzebu seryjnego mordercy. Cóż, takie rzeczy się zdarzają,

pomyślał. Ale to nie znaczy, że potrafię je zrozumieć.

Jechał do Ystadu przez jesienny krajobraz Skanii. Poranne przeżycia go przygnębiły. Zerwał się wschodni wiatr. Nad wybrzeżem stopniowo gromadziły się chmury.

### 3

Kiedy Wallander wszedł do pokoju, poczuł, że boli go głowa. Otwierał kolejne szuflady biurka w poszukiwaniu proszków przeciwbólowych. Korytarzem szedł, pogwizdując, Hansson. W końcu Wallander natrafił na zmięte opakowanie disprilu w dolnej szufladzie. Poszedł do kafeterii po szklankę wody i filiżankę kawy. Kilku młodych policjantów, od paru lat pracujących w komendzie, siedziało przy stoliku, głośno rozmawiając. Wallander skinął im głową na powitanie. Słyszał, jak wspominają Wyższą Szkołę Policijną. Wrócił do pokoju i usiadł za biurkiem, utkwivszy wzrok w szklance, w której z wolna rozpuszczały się tabletki.

Myślał o Agnecie Fredman. Zastanawiał się, jak chłopiec, który po cichu bawił się w mieszkaniu w Rosengard, poradzi sobie w przyszłości. Jakby ukrył się tam przed światem. Ze wspomnieniem nieżyjącego ojca i dwójki nieżyjącego rodzeństwa.

Wallander opróżnił szklankę i odniósł wrażenie, że ból głowy natychmiast ustępuje. Przed nim na stole leżała teczka, na której Martinsson przyklepił czerwoną karteczkę z napisem: „Pilne jak diabli”. Wallander wiedział, co zawiera. Rozmawiali o tym wydarzeniu telefonicznie pod koniec tygodnia. Doszło do niego w środę, tydzień wcześniej. Wallander był wtedy w Hassleholm na konferencji Głównego Zarządu Policji w sprawie nowych wytycznych w zakresie kontroli i nadzoru gangów motocyklowych. Próbował się wykręcić od tego wyjazdu, ale Liza Holgersson się uparła. Jej zdaniem, powinien jechać on, nikt inny. Jeden z gangów zakupił właśnie farmę w okolicach Ystadu i należało być przygotowanym na ewentualne kłopoty w przyszłości.

Wallander westchnął i postanowił powrócić do codzienności.

Przejrzał zawartość teczki i stwierdził, że Martinsson przedstawił jasny i zwięzły raport z wydarzeń. Odchylił się do tyłu na krześle i myślał o tym, co przeczytał.

Dwie dziewczyny, jedna dziewiętnastoletnia, druga zaledwie czternastoletnia, zamówiły taksówkę do restauracji we wtorek, około dziesiątej wieczór. Miały jechać do Rydsgard. Jedna usiadła obok kierowcy. Przy wyjeździe z Ystadu poprosiła go, by się zatrzymał, bo chce się przesiąść do tyłu. Taksówkarz przystanął na skraju szosy. Wtedy dziewczyna siedząca z tyłu wyjęła młotek i uderzyła go w głowę. Jednocześnie ta z przodu pchnęła go nożem w pierś. Zabrały mu portfel i komórkę i uciekły. Taksówkarz, mimo że ranny, zdołał przez radio zaalarmować policję. Nazywał się Johan Lundberg. Miał ponad sześćdziesiąt lat. Przez całe swoje dorosłe życie był taksówkarzem. Podał dokładny rysopis obu dziewczyn. Martinsson, który pierwszy przybył na miejsce, bez większego trudu ustalił ich personalia, przeprowadzając rozmowy z gośćmi z restauracji. Obie zostały zatrzymane we własnych domach. Dziewiętnastolatka miała pozostać w areszcie. Z uwagi na charakter przestępstwa postanowiono zatrzymać również czternastolatkę. Johan Lundberg był przytomny w drodze do szpitala, ale później jego stan gwałtownie się pogorszył. Stracił przytomność i lekarze nie byli pewni, czy ją odzyska. Z raportu Martinssona wynikało, że dziewczyny podały „potrzebę pieniędzy” jako powód napaści.

Wallander się skrzywił. Nigdy dotąd z czymś podobnym się nie spotkał. To znaczy, z równie brutalną przemocą ze strony młodych dziewczyn. Z notatek Martinssona wynikało, że młodsza chodzi do szkoły i ma świetne stopnie. Starsza pracowała jako recepcjonistka w hotelu, a wcześniej jako opiekunka do dzieci w Londynie. Teraz miała zacząć studia językowe na uniwersytecie. Żadna nie była notowana na policji ani w rejestrze opieki społecznej.

Nie mogę tego zrozumieć, myślał zgnębiony Wallander. Tej całkowitej pogardy dla ludzkiego życia. Mogły przecież go zabić - zresztą kto wie, czy się nie okaże, że to zrobiły. Jeżeli taksówkarz umrze w szpitalu. Dwie dziewczyny. Gdyby to byli

chłopcy, pewnie łatwiej bym to zrozumiał. Jako bardziej naturalne.

Przerwało mu stukanie do drzwi. W progu stanęła Ann-Britt Höglund. Jak zwykle blada i wymęczona. Zmieniła się od czasu, kiedy zaczęła pracę w Ystadzie. Była jedną z najlepszych absolwentek Wyższej Szkoły Policyjnej i przybyła tu pełna energii i ambicji. Wciąż miała silną motywację, ale jednak się zmieniła. Bładość na twarzy odzwierciedlała jej stan ducha.

- Przeszkadzam? - zapytała.

- Nie.

Usiadła ostrożnie na chwiejnym krześle dla interesantów. Wallander wskazał otwartą teczkę.

- Co na to powiesz? - zagadnął.

- To te dziewczyny z taksówki?

- Tak.

- Rozmawiałam ze starszą, Sonią Hökberg. Mówi jasno, udziela szczegółowych i precyzyjnych odpowiedzi. Drugą, młodszą, zajmuje się od wczoraj opieka społeczna.

- Potrafisz to zrozumieć?

Ann-Britt Höglund odpowiedziała po chwili milczenia:

- Tak i nie. Wiadomo, że przemocy dopuszczają się coraz młodszy.

- Nie przypominam sobie przypadku, żeby dwie nastolatki napadły na kogoś z młotkiem i nożem. Czy były pijane?

- Nie. Ale nie wiem, czy powinniśmy się dziwić. Raczej powinniśmy się byli spodziewać, że prędzej czy później coś takiego nastąpi.

Wallander pochylił się do przodu.

- Wytłumacz mi, co masz na myśli.

- Nie wiem, czy potrafię.

- Spróbuj.

- Kobiety przestały być potrzebne na rynku pracy. Ten okres już minął.

- I to tłumaczy, dlaczego dziewczyny uzbrojone w młotek i nóż atakują taksówkarza?

- Musi się za tym kryć jeszcze coś. Ani ty, ani ja nie uważamy, że człowiek rodzi się zły.

Wallander pokiwał głową.

- Staram się w to wierzyć - odparł. - Chociaż czasami nie jest to łatwe.

- Wystarczy wziąć do ręki któreś z pism dla dziewcząt w tym wieku. Piszą tylko o tym, jak być piękną, o niczym innym. Jak zdobyć chłopaka, a potem znaleźć sens życia, dzieląc jego zainteresowania.

- Czy kiedyś było inaczej?

- Tak. Popatrz na swoją córkę. Czy ona nie ma własnego pomysłu na życie?

Wallander wiedział, że Ann-Britt ma rację. Ale nie dawał za wygraną.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego zaatakowały Lundberga.

- A powinieneś. Do dziewcząt stopniowo zaczyna docierać, jak jest naprawdę. Nie tylko nikt ich nie chce, ale właściwie w ogóle nie są nikomu potrzebne. I wtedy reagują tak samo jak chłopcy. Między innymi przemocą.

Wallander milczał. Teraz dotarło do niego, co miała na myśli Ann-Britt Höglund.

- Nie umiem chyba tego lepiej wytłumaczyć - zakończyła. - Nie chcesz sam z nią porozmawiać?

- Martinsson też uważa, że powinienem.

- Właściwie przyszłam w zupełnie innej sprawie. Chciałam cię prosić o pomoc.

Wallander czekał na dalszy ciąg.

- Miałam wygłosić prelekcję w stowarzyszeniu kobiet w Ystadzie. W czwartek wieczorem. Ale czuję, że nie dam rady. Za dużo mam na głowie, nie potrafię się skoncentrować.

Wallander wiedział, że Ann-Britt jest w trakcie szarpiącego nerwy rozwodu. Jej mąż - monter pomp - był stale nieobecny, jeździł po całym świecie, instalując i konserwując urządzenia. Wszystko się przez to przeciągało. Już w zeszłym roku mówiła Wallanderowi, że jej małżeństwo się rozpada.

- Poproś Martinssona - podsunął Wallander. - Wiesz, że nie umiem wygłaszać prelekcji.

- Zajmie ci to tylko pół godziny - odparła. - Opowiesz im, jak

to jest być oficerem policji. Trzydzieści kobiet na sali. Będą tobą zachwycone.

Wallander stanowczo pokręcił głową.

- Martinsson na pewno chętnie się tego podejmie - powtórzył. - Zajmował się kiedyś polityką i ma wprawę w przemawianiu.

- Już go prosiłam. Ale nie może.

- A Liza Holgersson?

- Też nie. Zostajesz tylko ty.

- Dlaczego nie Hansson?

- Bo Hansson po paru minutach zacznie mówić o koniach. Jest niepoprawny.

Wallander zrozumiał, że się nie wykręci. Musi jej pomóc.

- Co to za stowarzyszenie?

- Z początku było to coś w rodzaju klubu miłośniczek literatury, potem się rozrosło i zamieniło w stowarzyszenie. Kobiety spotykają się już przeszło dziesięć lat.

- I mam mówić tylko o tym, jak to jest być policjantem?

- Tylko o tym. I odpowiedzieć na ewentualne pytania.

- Nie mam ochoty, ale zrobię to dla ciebie.

Wyraźnie jej ulżyło. Położyła mu na biurku kartkę.

- Tu jest nazwisko i adres osoby, z którą możesz się skontaktować.

Wallander wziął kartkę do ręki. Ulica w centrum, niedaleko Mariagatan. Ann-Britt Höglund wstała.

- Nie dostaniesz żadnych pieniędzy - uprzedziła. - Tylko kawę i ciastka.

- Nie jadam ciastek.

- Ale przynajmniej spełnisz gorące życzenie szefa Głównego Zarządu Policji. Wiesz, jak mu zależy, żebyśmy nawiązywali kontakty z obywatelami i szukali nowych sposobów informowania o naszej działalności.

Wallander chciał zapytać Ann-Britt, jak się czuje. Ale powstrzymał się. Jak będzie chciała, to sama zacznie się zwierzać ze swoich kłopotów.

- Czy nie miałeś być na pogrzebie Stefana Fredmana? - spytała, stojąc już w drzwiach.

- Właśnie stamtąd wróciłem. Było okropnie. Tak jak się spodziewałem.

- Co z jego matką? Nie pamiętam jej imienia.

- Agneta. Straciła już niemal wszystkich bliskich. Myślę jednak, że dba o jedyne dziecko, jakie jej zostało. W każdym razie robi, co może.

- Zobaczymy.

- Co masz na myśli?

- Jak ma na imię jej synek?

- Jens.

- Zobaczymy, czy za dziesięć lat niejaki Jens Fredman nie pojawi się w policyjnych raportach.

Wallander skinął głową. Nie można było tego wykluczyć. Ann-Britt Höglund wyszła. Kawa wystygła. Wallander poszedł po świeżą. Młodzi policjanci rozeszli się do swoich zajęć. Wallander skierował się do pokoju Martinssona. Drzwi były szeroko otwarte, ale pokój pusty, wrócił więc do siebie. Ból głowy już minął. Wallander stanął przy oknie. Wrzaskliwe kawki krążyły nad wieżą wodną. Na próżno usiłował je policzyć.

Zadzwoił telefon. Odezwano się z księgarni, żeby go zawiadomić o nadejściu książki, którą zamówił. Nie przypominał sobie, by zamawiał jakąś książkę. Ale nie protestował. Obiecał, że nazajutrz ją odbierze.

Gdy tylko odłożył słuchawkę, przypomniał sobie. To miał być prezent dla Lindy. Francuska książka o sztuce renowacji antycznych mebli. Przeczytał o niej w magazynie, który leżał w poczekalni u lekarza. Nadal miał nadzieję, że Linda nie straci zamiłowania do starych mebli, mimo że ciągle uczy się czegoś nowego. Zamówił książkę, po czym o niej zapomniał. Odstawił filiżankę i postanowił wieczorem zadzwonić do córki. Minęło kilka tygodni od ich ostatniej rozmowy.

Do pokoju wszedł Martinsson. Zawsze się śpieszył i rzadko pukał do drzwi. Wallander z roku na rok coraz bardziej się upewniał, że Martinsson jest dobrym policjantem. Jego słabą stroną było to, że tak naprawdę chciał w życiu robić coś innego. W ciągu minionych lat wiele razy poważnie się zastanawiał, czy

nie odejść ze służby. Między innymi wtedy, kiedy jego córka została poturbowana na szkolnym podwórku tylko dlatego, że ojciec jest policjantem. To mu wystarczyło.

Tamtym razem Wallanderowi udało się go przekonać, żeby nie odchodził. Martinsson był zawzięty i bystry. Czasami bywał jednak zbyt niecierpliwy i powierzchowny podczas wstępnego etapu śledztwa, nie wykorzystywał wrodzonej przenikliwości.

Martinsson oparł się o framugę drzwi.

- Dzwoniłem do ciebie - powiedział. - Miałeś wyłączoną komórkę.

- Byłem w kościele - odparł Wallander. - Potem zapomniałem włączyć.

- Na pogrzebie Stefana?

Wallander powtórzył to, co już mówił Ann-Britt Höglund. Że tak jak się spodziewał, była to ponura ceremonia.

Martinsson ruchem głowy wskazał otwartą teczkę na stole.

- Przeczytałem - rzekł Wallander. - I nie pojmuję, co skłoniło te dziewczyny do napaści z młotkiem i nożem w rękę.

- Masz tam napisane. Chciały zdobyć pieniądze.

- Rozbojem? A co z nim?

- Z Lundbergiem?

- Tak, z Lundbergiem.

- Wciąż nieprzytomny. Mają dzwonić ze szpitala, jeśli coś się zmieni. Nie wiadomo, czy przeżyje.

- Czy ty to rozumiesz?

Martinsson usiadł na krześle.

- Nie - odparł. - Nie rozumiem. I nie jestem pewien, czy chcę rozumieć.

- Musisz. To warunek pracy w policji.

Martinsson spojrzał na Wallandera.

- Wiesz, że wiele razy chciałem odejść ze służby. Ostatnio udało ci się mnie namówić, żebym tego nie robił. Nie wiem, jak będzie następnym razem. Ale na pewno nie pójdziesz ci już tak łatwo.

Martinsson nie rzucał słów na wiatr. Jego wypowiedź zaniepokoiła Wallandera. Nie chciał go stracić jako współpracownika. Tak samo jak nie chciał, żeby Ann-Britt



Höglund przyszła do niego pewnego dnia, oznajmiając, że odchodzi.

- Może powinniśmy porozmawiać z tą dziewczyną, Sonią Högberg - zasugerował, wstając z krzesła.

- Mam jeszcze coś.

Wallander znowu usiadł. Martinsson trzymał w ręku jakieś papiery.

- Chciałbym, żebyś to przeczytał. To się zdarzyło ubiegłej nocy. Wyjechałem na wezwanie. Uznałem, że nie ma sensu cię budzić.

- Co się stało?

Martinsson podrapał się w czoło.

- Około pierwszej zaalarmował nas nocny strażnik, że przy bankomacie w pobliżu domów towarowych leży martwy człowiek.

- A konkretnie?

- Obok urzędu skarbowego.

Wallander skinął głową.

- Pojechaliśmy na miejsce. Na chodniku, twarzą do ziemi, leżał mężczyzna. Przybyły na miejsce lekarz stwierdził, że nie żyje najwyżej od paru godzin. Dokładnie będziemy wiedzieli dopiero za kilka dni.

- Co się wydarzyło?

- To jest właśnie pytanie. Miał rozległą ranę na głowie. Ale nie dało się ustalić, czy to od uderzenia, czy też zranił się, upadając na beton.

- Okradli go?

- Miał przy sobie portfel. Z pieniędzmi.

Wallander chwilę się zastanawiał.

- Żadnych świadków? -Nie.

- Co to za człowiek?

Martinsson zajrzał do papierów.

- Nazywał się Tynnes Falk. Czterdzieści siedem lat, mieszkał w pobliżu, na Apelbergsgatan dziesięć, na ostatnim piętrze.

- Apelbergsgatan dziesięć?

- Tak.

Wallander wolno pokiwał głową. Przypomniał sobie, jak kilka

lat wcześniej, świeżo po rozwodzie z Moną, na dancingu w hotelu Saltsjöbaden poznał kobietę. Mocno się wtedy upił. W nocy poszli do niej do domu, a rano obudził się w łóżku u boku śpiącej kobiety, którą na trzeźwo z trudem rozpoznał. Nie pamiętał nawet, jak miała na imię. Szybko się ubrał i wyszedł. Nigdy więcej jej nie widział. Ale z jakiegoś powodu był przekonany, że mieszkała przy Apelbergsgatan 10.

- Kojarzysz ten adres? - zapytał Martinsson.

- Nie, po prostu nie dosłyszałem.

Martinsson spojrzał zdziwiony.

- Tak niewyraźnie mówię?

- Jedź dalej.

- Mieszkał sam. Rozwiedziony. Była żona nadal mieszka w mieście, za to dzieci się porozjeżdżały. Syn ma dziewiętnaście lat i studiuje w Sztokholmie. Córka ma siedemnaście i pracuje jako opiekunka do dzieci w ambasadzie w Paryżu. Naturalnie zawiadomiliśmy byłą żonę o jego śmierci.

- Czym się zajmował?

- Miał jednoosobową firmę. Konsultant komputerowy.

- I nic nie ukradli?

- Nie. Na chwilę przed śmiercią sprawdzał w bankomacie stan konta. Kiedy go znaleźliśmy, miał jeszcze w ręku wydruk.

- Podejmował gotówkę?

- Z wydruku wynika, że nie.

- Wtedy można by przypuszczać, że ktoś się zaczął i napadł na niego po dokonaniu operacji.

- Wziąłem to pod uwagę. Ale ostatnio podejmował pieniądze w sobotę. Niewielką sumę.

Martinsson podał Wallanderowi foliową torebkę z zakrwawionym wydrukiem salda w środku. Automat zarejestrował na nim godzinę operacji: dwie minuty po północy. Wallander zwrócił torebkę Martinssonowi.

- Co na to Nyberg?

- Nic poza raną w głowie nie wskazuje na przestępstwo. Prawdopodobnie facet dostał zawału i umarł.

- Może spodziewał się większej sumy na koncie? - rzekł Wallander.

- Dlaczego tak sądzisz?

Wallander właściwie sam nie wiedział, co miał na myśli. Znowu wstał.

- Poczekajmy na raport z obdukcji. Do tego czasu zakładamy, że nie było przestępstwa. Odłóżmy to na bok.

Martinsson poskładał swoje papiery.

- Zadzwoń do adwokata, którego przydzielono tej Hökberg z urzędu. Dam ci znać, kiedy tu będzie, żebyś mógł się z nią spotkać.

- Nie powiem, żebym miał wielką ochotę - powiedział Wallander. - Ale chyba muszę.

Martinsson wyszedł. Wallander udał się do toalety. Pomyślał, że na szczęście skończyło się jego ciągle sikanie, spowodowane zbyt wysokim poziomem cukru we krwi.

Następną godzinę spędził nad sprawą przemytu papierosów. Przez cały czas męczyła go myśl o obietnicy złożonej Ann-Britt Höglund. Dwie minuty po czwartej zadzwonił Martinsson z wiadomością, że Sonia Högberg i adwokat przybyli na miejsce.

- Jak się nazywa adwokat?

- Herman Lötberg.

Wallander go znał. Starszy pan, łatwy we współpracy.

- Będę za pięć minut - powiedział i odłożył słuchawkę. Znowu stanął przy oknie. Kawki już odleciały, wiało coraz mocniej. Myślał o Agnecie Fredman. O chłopcu bawiącym się na podłodze. O jego zalęknionych oczach. Otrząsnął się i próbował w myśli sformułować wstępne pytania, od których rozpocznie przesłuchanie Soni Högberg. Z raportu Martinssona wynikało, że właśnie ona siedziała z tyłu i uderzyła Lundberga młotkiem w głowę. I to nie jeden raz. Jak w napadzie szału.

Wallander wziął do ręki notatnik i pióro. W korytarzu przypomniał sobie o okularach. Wrócił do pokoju. Jest tylko jedno ważne pytanie, myślał w drodze na przesłuchanie. Dlaczego to zrobiły? Pieniądze nie mogą być jedynym wytłumaczeniem.

Kryje się za tym coś więcej.

Sonia Hökberg wyglądała zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał. Właściwie nie bardzo wiedział, czego oczekiwał, ale z pewnością nie osoby, którą zobaczył na krześle w pokoju przesłuchań. Była mała i drobna, niemal filigranowa. Miała jasne włosy, sięgające do ramion, i niebieskie oczy. Chodząca reklama dziecięcej niewinności. A nie obłąkana morderczyni z młotkiem w kieszeni kurtki.

Przywitał się na korytarzu z adwokatem.

- Jest bardzo opanowana - oznajmił adwokat. - Ale wątpię, czy zdaje sobie sprawę, o co jest podejrzana.

- Ona nie jest podejrzana. Przyznała się do winy - sprostował stanowczo Martinsson.

- A co z młotkiem? - spytał Wallander. - Odnaleziono go?

- Leżał pod łóżkiem w jej pokoju. Nawet nie wytarła śladów krwi. Ale ta druga wyrzuciła nóż. Wciąż go szukamy.

Martinsson odszedł. Wallander wszedł do pokoju razem z adwokatem. Dziewczyna spojrzała na nich wyczekująco. Zupełnie nie wyglądała na zdenerwowaną. Wallander skinął głową i usiadł. Na stole stał magnetofon. Adwokat usiadł tak, żeby Sonia Hökberg go widziała. Wallander długo jej się przyglądał. Patrzyła mu w oczy.

- Ma pan może gumę do żucia? - spytała nagle. Wallander pokręcił przecząco głową. Spojrzał na Lötberga, który również wykonał przeczący gest.

- Zobaczmy za chwilę, co się da zrobić - odparł Wallander. - Ale najpierw musimy porozmawiać.

- Ja już wszystko opowiedziałam. Dlaczego nie mogę dostać gumy? Zapłacę za nią. Nic więcej nie powiem, dopóki nie dostanę gumy do żucia.

Wallander sięgnął po telefon i zadzwonił do recepcji. Ebba na pewno to załatwi, pomyślał. Dopiero gdy usłyszał w słuchawce obcy głos, przypomniał sobie, że Ebby już nie ma. Przeszła na emeryturę. Mimo że minęło od tego czasu pół roku, Wallander wciąż nie mógł się przyzwyczać do nowej recepcjonistki. Miała

około trzydziestki i nazywała się Irena. Wcześniej pracowała jako sekretarka u lekarza i w krótkim czasie zdobyła sympatię pracowników komendy. Ale Wallanderowi brakowało Ebby.

- Potrzebna mi guma do zucia - powiedział. - Znasz kogoś, kto żuje gumę?

- Znam - odparła Irena. - Siebie.

Wallander odłożył słuchawkę i udał się do recepcji.

- To dla tej dziewczyny? - spytała.

- Domyślna jesteś - odparł Wallander.

Wrócił do pokoju, podał gumę Soni Hökberg i uświadomił sobie, że z tego wszystkiego zapomniał włączyć magnetofon.

- Zaczynamy - oświadczył. - Jest poniedziałek, szósty października tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego siódmego roku, godzina szesnasta piętnaście. Przesłuchanie Soni Hökberg prowadzi Kurt Wallander.

- Mam jeszcze raz opowiadać to samo? - zapytała.

- Tak. Staraj się mówić wyraźnie i do mikrofonu.

- Już przecież wszystko powiedziałam.

- Ja mogę mieć dodatkowe pytania.

- Nie mam ochoty znowu wszystkiego powtarzać.

Wallanderowi na moment odjęło mowę. Nie spodziewał się tak zupełnego braku zdenerwowania czy lęku z jej strony.

- Obawiam się, że będziesz zmuszona - podjął. - Jesteś oskarżona o przestępstwo i przyznałaś się do winy. Zarzuca ci się ciężkie pobicie. Ponieważ stan kierowcy jest bardzo poważny, grozi ci jeszcze coś gorszego.

Lötberg spojrział niechętnie na Wallandera, ale nic nie powiedział. Wallander zaczął od samego początku.

- Nazywasz się Sonia Hökberg, urodziłaś się drugiego lutego tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego ósmego roku.

- Jestem spod znaku Wodnika. A pan?

- To nie należy do tematu. Masz odpowiadać na moje pytania, nic więcej. Zrozumiałaś?

- Nie jestem głupia.

- Mieszkasz z rodzicami w Ystadzie, przy Trastvagen 12.

- Tak.

- Masz młodszego brata, Emila, urodzonego w tysiąc

dziewięćset osiemdziesiątym drugim roku.

- To on powinien tu siedzieć, nie ja.

Wallander spojrzał na nią zdziwiony.

- Dlaczego?

- Ciągle się kłócimy. Zawsze rusza wszystkie moje rzeczy. Szpera w moich szufladach.

- Czasami trudno wytrzymać z młodszym rodzeństwem. Ale zostawmy to w tej chwili.

Wciąż tak samo opanowana, pomyślał Wallander. Wyprowadzało go to z równowagi.

- Opowiedz, co się zdarzyło w ubiegły wtorek wieczorem.

- Mam powtarzać dwa razy to samo? Co za cholerna beznadzieja.

- Nic na to nie poradzę. Tamtego wieczoru wyszłaś z domu z Ewą Persson?

- W tym mieście nie ma co robić. Chciałabym mieszkać w Moskwie.

Wallander patrzył na nią zaskoczony. Nawet Lötberg miał zdziwioną minę.

- Dlaczego akurat w Moskwie?

- Widziałam niedawno, że tam się dzieje masa fajnych rzeczy. Był pan kiedyś w Moskwie?

- Nie. Odpowiadaj tylko na moje pytania. Więc wyszłyście z domu.

- To już pan wie.

- Czy przyjaźnisz się z Ewą?

- Inaczej byśmy razem nie wyszły. Myśli pan, że wychodzę z kimś, kogo nie lubię?

Po raz pierwszy wyczuł jakąś nową nutę pod pancierzem obojętności. Nutę zniecierpliwienia.

- Dawno się znacie?

- Nie tak dawno.

- Jak długo?

- Kilka lat.

- Jest pięć lat od ciebie młodsza.

- Imponuję jej.

- W jakim sensie?

- Sama to mówi. Imponuję jej.

- Dlaczego?

- Musi pan ją o to zapytać.

Mam zamiar, pomyślał Wallander. Zapytam ją o wiele rzeczy.

- Możesz opisać, co zaszło?

- Rany boskie!

- Będiesz musiała, czy chcesz, czy nie. Możemy tu siedzieć aż do wieczora.

- Poszliśmy na piwo.

- A potem?

- Zamówiliśmy taksówkę. Pan już to wszystko wie. Dlaczego pan pyta?

- Postanowiliśmy napaść na kierowcę taksówki?

- Potrzebowaliśmy pieniędzy.

- Na co?

- Na nic konkretnego.

- Potrzebowaliśmy pieniędzy, ale na nic konkretnego, tak?

- Zgadza się.

Nie, to się nie zgadza, pomyślał Wallander. Wyłapał w jej głosie nutę niepewności. Od razu zwiększył czujność.

- Pieniądze są zwykle potrzebne na coś konkretnego.

- Ale nie w tym wypadku.

Na pewno tak było, pomyślał Wallander. Ale postanowił chwilowo zmienić temat.

- Jak wpadłyście na pomysł, żeby napaść na kierowcę taksówki?

- Rozmawialiśmy o tym.

- W restauracji?

- Tak.

- Więc nie mówiliście o tym wcześniej?

- Po co mielibyśmy o tym mówić?

Lötberg przyglądał się swoim dłoniom.

- Czyli nie mieliście zamiaru napaść na kierowcę, zanim poszycie do restauracji na piwo. Czyj to był pomysł?

- Mój.

- I Ewa nie miała zastrzeżeń?

- Nie.

To się nie trzyma kupy. Ona kłamie. Ale robi to zręcznie.

- Zamówiłyście taksówkę z restauracji i czekałyście, aż przyjedzie. Tak było?

- Tak.

- A skąd wzięłyście młotek? I nóż? Jeśli nie zaplanowałyście tego wcześniej?

Sonia Hökberg spojrzała mu prosto w oczy.

- Ja zawsze mam przy sobie młotek. A Ewa nóż.

- Dlaczego?

- Nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć.

- Na przykład?

- Ulice są pełne wariatów. Trzeba się móc bronić.

- Zawsze nosisz ze sobą młotek?

- Tak.

- Czy już go kiedyś użyłaś?

Adwokat poruszył się gwałtownie.

- To pytanie nie jest relewantne.

- Co to znaczy? - zainteresowała się Sonia.

- Relewantne? To znaczy, że nie jest istotne.

- Mogę odpowiedzieć. Nigdy go nie użyłam. Ale Ewa zraniła kiedyś w ramię chłopaka, który zaczął się do niej dobierać.

Wallanderowi przyszła do głowy pewna myśl i porzucił na chwilę dotychczasowy wątek.

- Czy spotkałyście się z kimś w restauracji? Byłyście z kimś umówione?

- Niby z kim?

- Ty sama wiesz najlepiej.

- Nie.

- Nie byłyście umówione z chłopakami?

- Nie.

- A ty masz chłopaka?

- Nie.

Za szybko odpowiedziała, pomyślał Wallander. Zbyt szybko. Zanotował to w pamięci.

- Przyjechała taksówka i wyszłyście z restauracji.

- Tak.



- I co potem?

- To, co się robi w taksówce. Powiedziałyśmy, dokąd chcemy jechać.

- Powiedziałyście, żeby was zawiózł do Rydsgard. Dlaczego akurat tam?

- Nie wiem. Tak wyszło. Coś trzeba było powiedzieć.

- Ewa usiadła z przodu, a ty z tyłu. Tak było wcześniej ustalone?

- Taki był plan.

- Jaki plan?

- Że powiemy kierowcy, żeby się zatrzymał, bo Ewa chce się przesiąść do tyłu. I wtedy miałyśmy go dopaść.

- Byłyście więc od początku zdecydowane użyć broni?

- Gdyby był młodszy, to nie.

- Co wtedy?

- Zadarłybyśmy spódnice, dając mu do zrozumienia, żeby się zatrzymał.

Wallander czuł, że zaczyna się pocić. Jej niefrasobliwa przebiegłość działała mu na nerwy.

- Dlaczego miałby się zatrzymać?

- A jak pan myśli?

- Chciałyście go skusić, proponując seks?

- Co za pieprzone gadanie.

Lötberg pochylił się szybko do przodu.

- Nie musisz się tak wyrażać.

- Wyrażam się, jak chcę.

Lötberg się cofnął. Wallander postanowił szybko przejść do rzeczy.

- Kierowcą okazał się starszy człowiek. Na waszą prośbę zatrzymał samochód. Co zaszło potem?

- Uderzyłam go w głowę. Ewa dźgnęła go nożem.

- Ile razy go uderzyłaś?

- Nie wiem. Kilka. Nie liczyłam.

- Nie bałaś się, że go zabijesz?

- Potrzebowałyśmy pieniędzy.

- Nie o to pytam. Chciałem wiedzieć, czy się nie bałaś, że on umrze.

Sonia Hökberg wzruszyła ramionami. Wallander czekał, ale nie odpowiadała. Poczul, że nie ma siły powtarzać ostatniego pytania.

- Powiedziałaś, że potrzebowałyście pieniędzy. Na co były wam potrzebne?

- Mówiłam już - na nic konkretnego.

Wallander znów wyczuł wahanie w jej głosie.

- Co było potem?

- Zabrałyśmy portfel i komórkę i poszłyśmy do domu.

- Co zrobiłyście z portfelem?

- Podzieliłyśmy się pieniędzmi, a później Ewa go wyrzuciła.

Wallander zajrzał do raportu Martinssona. Johan Lundberg miał przy sobie około sześciuset koron. Portfel odnaleziono w pojemniku na śmieci, wskazanym przez Ewę Persson. Sonia Hökberg wzięła komórkę. Policja znalazła ją w jej pokoju.

Wallander wyłączył magnetofon. Sonia obserwowała jego ruchy.

- Mogę już iść do domu?

- Nie - odparł Wallander. - Masz dziewiętnaście lat, czyli ponosisz odpowiedzialność karną przed sądem. Popełniłaś ciężkie przestępstwo i zostaniesz formalnie aresztowana.

- To znaczy?

- Zostajesz tutaj.

- Dlaczego?

Wallander spojrział na Lötberga, po czym wstał.

- Mam nadzieję, że twój adwokat ci to wytłumaczy.

Wallander wyszedł. Zbierało mu się na mdłości. Dziewczyna nie udawała. Była naprawdę całkowicie obojętna. Wallander wstąpił do pokoju Martinssona. Martinsson rozmawiał przez telefon i dał mu znak, żeby usiadł i zaczekał. Wallander poczuł nagłą ochotę na papierosa. Rzadko mu się to zdarzało. Ale rozmowa z Sonią Hökberg wyprowadziła go z równowagi.

Martinsson odłożył słuchawkę.

- Jak poszło?

- Do wszystkiego się przyznaje. Jest zimna jak lód.

- Ewa Persson również. A ma dopiero czternaście lat.

Wallander spojrział na Martinssona niemal proszącym wzrokiem.

- Co się wokół nas dzieje?

- Nie wiem.

Wallander był wyraźnie wstrząśnięty.

- To przecież, do diabła, jeszcze dziewczynki.

- Wiem. I bez żadnego poczucia winy.

Siedzieli w milczeniu. Wallander czuł w sobie pustkę. Pierwszy przerwał milczenie Martinsson.

- Rozumiesz teraz, dlaczego często myślę o tym, żeby odejść z policji?

Wallander otrząsnął się.

- A ty rozumiesz, dlaczego jest ważne, żebyś został?

Wstał i podszedł do okna.

- Jak się miewa Lundberg?

- Stan jest wciąż krytyczny.

- Musimy to wyjaśnić. Niezależnie od tego, czy on przeżyje. Napadły na niego, bo potrzebowały pieniędzy na coś konkretnego. Chyba że chodzi o coś zupełnie innego.

- Co takiego?

- Nie wiem. To tylko moje przecucie, że odpowiedź na pytanie kryje się głębiej.

- Najprościej chyba przyjąć, że się trochę upiły i postanowiły zdobyć gotówkę. Nie zdając sobie sprawy z konsekwencji.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Jestem w każdym razie pewny, że to nie był przypadek.

Wallander skinął głową.

- Może masz rację. Sam o tym myślałem. Ale chciałbym wiedzieć, jaki był powód. Jutro będę rozmawiał z Ewą Persson i jej rodzicami. Czy żadna z nich nie ma chłopaka?

- Ewa Persson mówiła, że ma.

- A Hökberg?

- Nie.

- Ona kłamie. Ma kogoś i znajdziemy go.

Martinsson notował.

- Kto się tym zajmie? Ty czy ja?

- Ja - odrzekł bez zastanowienia Wallander. - Chcę wiedzieć,

co się w tym kraju dzieje.

- Tym lepiej dla mnie, jeśli nie jestem potrzebny.

- Całkiem się nie wykręcisz. Hansson i Ann-Britt też nie. Musimy się dowiedzieć, co kryje się za pobiciem. To było usiłowanie zabójstwa. A jeśli Lundberg umrze - zabójstwo.

Martinsson wskazał na sterty papierów, zalegające na biurku.

- Nie wiem, jak mam temu wszystkiemu podołać. Są tu materiały z dochodzeń rozpoczętych dwa lata temu. Czasami chciałbym odesłać wszystko szefowi policji z prośbą o wyjaśnienie, co z tym robić.

- Złoży to na karb malkontenctwa i złej organizacji pracy. Zresztą co do ostatniego, częściowo się z nim zgadzam.

Martinsson pokiwał głową.

- Dobrze jest czasem ponarzekać.

- Tak - zgodził się Wallander. - Mam ten sam problem. Już od dawna z niczym nie nadążamy. Trzeba wybierać to, co najważniejsze. Porozmawiam z Lizą.

Wallander już wychodził, kiedy Martinsson go zagadnął:

- Wczoraj, zanim zasnąłem, coś mi przyszło do głowy. Kiedy ostatnio byłeś na szkoleniu strzeleckim?

- Prawie dwa lata temu.

- Ja też. Hansson trenuje na własną rękę. Należy do klubu strzeleckiego. Nie wiem jak Ann-Britt. Ale według przepisów szkolenie powinno odbywać się regularnie. W godzinach pracy.

Wallander domyślał się, do czego zmierza Martinsson. W sytuacji krytycznej brak regularnego treningu może się okazać niebezpieczny.

- Nie myślałem o tym - przyznał. - Ale to istotnie nie w porządku.

- Wątpię, czy trafiłbym w ścianę - powiedział Martinsson.

- Mamy za dużo roboty. Ledwie nam starcza czasu na najważniejsze sprawy.

- Przekaż to Lizie - przypomniał Martinsson.

- Ona chyba jest tego świadoma - rzekł niepewnie Wallander.

- Pytanie, czy może temu jakoś zaradzić.

- Nie mam jeszcze czterdziestu lat - ciągnął Martinsson - a już się łapię na tym, że myślę, jak to kiedyś było dobrze. No, w

każdym razie lepiej niż w obecnym młynie.

Wallander nie wiedział, co powiedzieć. Narzekanie Martinssona czasami go nużyło. Wrócił do swojego pokoju. Było wpół do szóstej. Stał przy oknie i wyrztał w ciemność. Myślał o Soni Hökberg i zastanawiał się, dlaczego dziewczynom tak bardzo potrzebne były pieniądze. Czy może kryło się za tym coś innego. Potem przypomniał sobie twarz Agnety Fredman.

Czuł, że dłużej nie wytrzyma w biurze, mimo że miał mnóstwo pracy. Wziął kurtkę i wyszedł. Uderzył go podmuch jesiennego wiatru. Z silnika znów dobywał się jakiś obcy dźwięk. Wyjeżdżając z parkingu, postanowił zrobić zakupy. Lodówka była prawie pusta, z wyjątkiem butelki szampana, o którą założył się kiedyś z Hanssonem. Już nie pamiętał o co. Przyszło mu nagle do głowy, żeby podjechać do bankomatu, gdzie poprzedniego wieczoru znaleziono martwego mężczyznę. Przy okazji mógłby wstąpić do pobliskiego supermarketu.

Zaparkował samochód i podszedł do bankomatu. Stała tam kobieta z wózkiem i podejmowała pieniądze. Betonowe płyty chodnika były twarde i nierówne. Wallander rozejrzał się dookoła. W okolicy nie było domów mieszkalnych. W środku nocy nie ma tu pewnie żywej duszy. Nikogo, kto mimo jasnego oświetlenia mógłby zauważyć człowieka, który pada na ziemię, nawet gdyby ten krzyczał.

Wallander wszedł do najbliższego domu towarowego i skierował się do działu spożywczego. Męczył się, jak zwykle, kiedy musiał podjąć decyzję. Pośpiesznie napełnił koszyk, zapłacił i wyszedł ze sklepu. Tajemniczy dźwięk w silniku wydawał mu się głośniejszy. Gdy tylko znalazł się w mieszkaniu, zdjął ciemne ubranie. Wziął prysznic i zanotował w pamięci, że kończy się mydło. Przyrządził zupę jarzynową, która okazała się nadszpedziewanie smaczna. Zaparzył kawę i zabrał filiżankę do pokoju. Czuł się zmęczony. Przerzucal kanały w telewizji, nie znajdując niczego, co by go zainteresowało. W końcu sięgnął po telefon i wykrecił numer Lindy w Sztokholmie. Mieszkała w dzielnicy Kungsholmen z

dwiema przyjaciółkami, które Wallander znał tylko z imienia. Dorabiała, pracując od czasu do czasu w pobliskiej restauracji. Jadł tam obiad podczas ostatniego pobytu w Sztokholmie. Jedzenie było smaczne. Dziwił się tylko, jak Linda wytrzymuje tak głośną muzykę.

Córka miała dwadzieścia sześć lat. Uważał, że nadal ma z nią dobry kontakt, ale ubolewał nad tym, że jest daleko. Brakowało mu jej obecności.

Włączyła się automatyczna sekretarka. Nikogo nie było w domu. Następował komunikat po angielsku. Wallander się przedstawił i powiedział, że to nic ważnego.

Nadal siedział. Kawa już wystygła. Nie mogę tak dłużej żyć, pomyślał zirytowany. Mam pięćdziesiąt lat. A czuję się jak bezsilny starzec. Wiedział, że czeka go jeszcze cowieczorna przechadzka. Szukał jakiegoś pretekstu, żeby się od niej wykręcić. W końcu jednak wstał, włożył adidasy i wyszedł.

Wrócił o wpół do dziewiątej. Spacer przegnał wcześniejszy zły nastrój. Zadzwoił telefon. Wallander myślał, że to Linda. Ale usłyszał głos Martinssona.

- Lundberg nie żyje. Właśnie dzwoniли ze szpitala.

Wallander nie odpowiadał.

- To znaczy, że Hökberg i Persson popełnili morderstwo - ciągnął Martinsson.

- Tak - odparł Wallander. - To znaczy również, że mamy na karku paskudną historię.

Umówili się na spotkanie nazajutrz o ósmej rano. Nic więcej nie mogli zrobić. Wallander usiadł na kanapie i nastawił telewizyjne wiadomości. Myślami był gdzie indziej. Usłyszał, że dolar zyskał w stosunku do korony. Jedyne, co przyciągnęło jego uwagę, to sprawa spółki Trustor. Wyglądało na to, że można całkiem łatwo wyprowadzić ze spółki cały majątek. I zanim ktokolwiek się zorientuje, jest już za późno.

Linda się nie odezwała. Wallander położył się o jedenastej. Długo nie mógł zasnąć.

We wtorek, siódmego października, Wallander obudził się tuż po szóstej rano z bólem gardła. Był cały spocony. Zrozumiał, że jest chory. Przez chwilę leżał w łóżku, zastanawiając się, czy nie zostać w domu. Ale myśl o zmarłym poprzedniego dnia Johanie Lundbergu poderwała go na nogi. Wziął prysznic, wypił kawę i połknął kilka proszków na obniżenie gorączki. Opakowanie z proszkami włożył do kieszeni. Przed wyjściem wmusił w siebie porcję jogurtu. Za oknem w kuchni uliczna latarnia kołysała się w podmuchach wiatru. Było pochmurno, kilka stopni powyżej zera. Wallander wyjął z szafy gruby sweter. Przystanął z ręką na słuchawce telefonicznej, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Lindy. Doszedł do wniosku, że jeszcze za wcześnie. Kiedy wyszedł z domu i wsiadł do samochodu, przypomniał sobie o kartce, która leżała na stole w kuchni. Zanotował na niej, że ma coś kupić. Nie pamiętał, co to było, i nie chciało mu się wracać. Postanowił, że następnym razem, jak będzie miał coś załatwić, nagra wiadomość na automatycznej sekretarce w biurze. Dzięki temu, jak tylko przyjdzie do pracy, będzie mógł ją odsłuchać.

Jechał do komendy swoją zwykłą trasą. Jazda samochodem do pracy zawsze wywoływała w nim poczucie winy. Powinien był pójść na piechotę, aby utrzymać właściwy poziom cukru we krwi. Nie był aż taki chory, żeby brać auto.

Gdybym miał psa, nie byłoby problemu, pomyślał. Rok temu pojechał oglądać szczeniaki w hodowli labradorów pod Sjöbo. Nic z tego nie wynikło. Nie ma ani domu, ani psa, ani Baiby.

Zaparkował samochód i wszedł do pokoju punktualnie o siódmej. Gdy tylko usiadł za biurkiem, przypomniał sobie, co zanotował na kartce w domu. Mydło. Zapisał to w notesie. Następne minuty poświęcił na przemyślenie wydarzeń z poprzedniego dnia. Zamordowano kierowcę taksówki. Dwie dziewczyny przyznały się do winy, u jednej z nich znaleziono narzędzie zbrodni. Jedna z dziewcząt jest nieletnia, drugiej postawiono zarzuty i pozostała w areszcie. Powróciło

wczorajsze nieprzyjemne uczucie, którego doznał na widok zimnej obojętności Soni Hökberg.

Na próżno sobie wmawiał, że może tliły się w niej jakieś ludzkie uczucia, tylko on nie potrafił ich zauważyć. Niestety, doświadczenie mówiło mu, że się nie myli. Wstał i poszedł do automatu z kawą. W drodze powrotnej wstąpił do Martinssona, który też wcześniej przychodził do pracy. Drzwi do jego pokoju były otwarte. Wallander nie mógł zrozumieć, jak Martinsson jest w stanie pracować przy otwartych drzwiach. On sam, żeby się skupić, musiał odizolować się od świata.

Martinsson kiwnął głową.

- Spodziewałem się ciebie - powiedział.

- Nie czuję się najlepiej - wyznał Wallander.

- Przeziębiony?

- W październiku zawsze mnie boli gardło.

Martinsson, który stale bał się zarazić, odchylił się do tyłu na krześle.

- Powinieneś być zostać w domu - zauważył. - Ta paskudna historia z Lundbergiem już się wyjaśniła.

- Niezupełnie - zaprzeczył Wallander. - Wciąż nie mamy motywu. Nie wierzę w to, że potrzebne im były pieniądze, ot tak, po prostu. Czy znaleźliście w końcu nóż?

- To działka Nyberga. Jeszcze z nim nie rozmawiałem.

- Zadzwoń do niego.

Martinsson się skrzywił.

- Wiesz, jaki potrafi być wściekły z rana.

- W takim razie ja zadzwonię.

Wallander wykręcił domowy numer Nyberga. Po chwili oczekiwania został przekierowany na komórkę. Nyberg odebrał. Słabo go było słyhać.

- Tu Kurt. Chciałem się tylko dowiedzieć, czy już znaleźliście nóż.

- Jak tu, do diabła, znaleźć coś po ciemku? - odburknął ze złością Nyberg.

- Myślałem, że Ewa Persson wskazała, gdzie go wyrzuciła.

- Tak, ale mamy do przeszukania kilkaset metrów



kwadratowych. Twierdzi, że leży gdzieś na Starym Cmentarzu.

- To dlaczego nie poślecie po nią?

- Jeśli tam leży, to go znajdziemy - zakończył rozmowę Nyberg.

- Źle spałem - odezwał się Martinsson. - Moja córka, Teresa, zna Ewę Persson. Są niemal w tym samym wieku. Persson ma oboje rodziców. Wyobrażam sobie, co oni muszą teraz przeżywać. O ile wiem, Ewa jest ich jedynym dzieckiem.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, rozważając słowa Martinssona. Potem Wallander zaczął kichać. Natychmiast opuścił pokój. Rozmowa zawisła w powietrzu.

O ósmej spotkali się w pokoju zebrań. Wallander jak zwykle usiadł na końcu stołu. Hansson i Ann-Britt Höglund już czekali. Martinsson stał przy oknie i rozmawiał przez telefon. Ponieważ mówił cicho i z rzadka się odzywał, wszyscy wiedzieli, że rozmawia z żoną. Wallander często się zastanawiał, jak mogą mieć sobie tyle do powiedzenia, skoro godzinę wcześniej jedli razem śniadanie. Kto wie, czy Martinsson nie żali się właśnie, że boi się zarazić od Wallandera. W powietrzu wisiało zmęczenie i przygnębienie. Martinsson skończył rozmawiać. Hansson wstał i zamknął drzwi.

- Nie będzie Nyberga? - zapytał.

- Szuka noża - odparł Wallander. - Mam nadzieję, że go znajdzie.

Spojrzał na Lizę Holgersson. Skinęła głową, oddając mu głos. Zastanawiał się, ile już razy znajdował się w podobnej sytuacji. Wczesny ranek, koledzy wokół stołu, kolejne przestępstwo i kolejne dochodzenie. W ciągu tych lat oddano do użytku nowy budynek komendy, wyposażono go w nowe meble i nowe firanki w oknach. Zmienił się wygląd telefonów i rzutników. Wszystko zostało skomputeryzowane. Mimo to odnosił wrażenie, że ci ludzie zawsze tu siedzieli. A on najdłużej ze wszystkich.

Czekali, aż zabierze głos.

- Johan Lundberg nie żyje - zaczął. - Może nie wszyscy jeszcze o tym wiedzą.

Wskazał na dziennik „Ystads Allehanda”, leżący na stole. Pierwszą stronę zajmowała wiadomość o zamordowaniu kierowcy taksówki.

- To oznacza, że obie dziewczyny, Hökberg i Persson, popełniły morderstwo - ciągnął. - Na tle rabunkowym. Nie można tego inaczej nazwać. Tym bardziej że Hökberg wszystko bardzo dokładnie opisała. Zgodnie z wcześniej powziętym planem, zaopatrzyły się w broń i zamierzały napaść na pierwszego kierowcę, który się nawinie. Zabezpieczyliśmy młotek, komórkę i pusty portfel Lundberga. Brakuje tylko noża. Obie dziewczyny przyznają się do winy. Nie obciążają się wzajemnie. Sądzę, że najpóźniej jutro możemy przekazać materiał prokuratorowi. Ze względu na wiek sprawę Ewy Persson rozpatrzy sąd dla nieletnich. Jest jeszcze za wcześnie na wyniki badań z zakładu medycyny sądowej, ale jeżeli chodzi o nas, możemy już zamknąć ten ponury rozdział.

Wallander zamilkł. Nikt się nie odzywał.

- Dlaczego to zrobiły? - zapytała wreszcie Liza Holgersson. - Cała ta historia jest kompletnie pozbawiona sensu.

Wallander skinął głową. Czekał na to pytanie, żeby nie musiał go sam zadawać.

- Sonia Hökberg jest bardzo konsekwentna - odparł. - Zarówno Martinssonowi, jak i mnie powiedziała: „Potrzebowałyśmy pieniędzy”. To wszystko.

- Na co?

Pytanie zadał Hansson.

- Nie wiadomo. Nie chcą powiedzieć. Jeśli wierzyć Hökberg, to same nie wiedzą. Potrzebowały pieniędzy. Na nic konkretnego.

Wallander spojrział na siedzących wokół stołu kolegów i mówił dalej:

- Ja w to nie wierzę. Moim zdaniem Hökberg kłamie. Jestem o tym przekonany. Z Ewą Persson jeszcze nie rozmawiałem. Ale podejrzewam, że robiła to, co jej kazała Sonia Hökberg. To nie pomniejsza jej winy, jednak daje pewien obraz ich wzajemnych stosunków.

- Jakie to ma znaczenie? - spytała Ann-Britt Höglund. - Czy

miały wydać pieniądze na ubrania, czy na coś innego?

- W zasadzie nie ma żadnego. Dla prokuratora istnieją dostateczne podstawy, żeby skazać Hökberg. Jeśli chodzi o Persson, to, jak już wcześniej wspomniałem, jest to nie tylko nasza sprawa.

- Nie są u nas notowane - poinformował Martinsson. - Nigdy też nie miały problemów w szkole.

Wallander znów doznał uczucia, że są na niewłaściwym tropie. A przynajmniej, że zbyt wcześnie wykluczyli inny powód zabójstwa Lundberga. Milczał jednak, bo nie potrafił wyrazić słowami tego, co czuje. Pozostało jeszcze dużo do zrobienia. Prawdziwą przyczyną mogła być żądza zdobycia pieniędzy. Ale mogło to być również coś zupełnie innego. Należy w dalszym ciągu brać pod uwagę różne ewentualności.

Zadzwoił telefon. Odebrał Hansson. Słuchał przez chwilę, zanim się rozłączył.

- To Nyberg. Znaleźli nóż.

Wallander skinął głową i zamknął teczkę, którą miał przed sobą.

- Trzeba oczywiście porozmawiać z rodzicami i prześwietlić dokładnie wszystkie zamieszane osoby. Ale już teraz możemy przygotować dokumenty dla prokuratora.

Liza Holgersson podniosła rękę.

- Musimy naturalnie zwołać konferencję prasową. Mamy na karku media. Mimo wszystko rzadko się zdarza, by dwie młode dziewczyny popełniły tak brutalne przestępstwo.

Wallander spojrzał na Ann-Britt Höglund. Potrząsnęła przecząco głową. Przez ostatnie kilka lat zgadzała się zastępować Wallandera, który nie znosił konferencji prasowych. Tym razem nie chciała. Wallander ją rozumiał.

- Mogę się tym zająć - powiedział. - O której godzinie?

- Proponuję pierwszą.

Wallander zapisał to w notesie. Narada zbliżała się do końca. Rozdzielono poszczególne zadania. Wszyscy zgadzali się, że należy jak najszybciej zakończyć postępowanie przygotowawcze. Nikt nie chciał grzebać się w tej ponurej zbrodni dłużej, niż to było konieczne. Wallander miał się udać

do mieszkania Soni Hökberg. Martinsson i Ann-Britt Höglund mieli porozmawiać z Ewą Persson i jej rodzicami.

Pokój wkrótce opustoszał. Wallander czuł się coraz gorzej. W najlepszym razie uda mi się zarazić jakiegoś dziennikarza, pomyślał, szukając w kieszeniach ligninowej chusteczki do nosa.

W korytarzu wpadł na Nyberga w kaloszach i grubym kombinezonie. Nyberg miał nastroszone włosy i był w złym humorze.

- Słyszałem, że znaleźliście nóż - zagadnął Wallander.

- Gmina najwyraźniej nie ma funduszy na jesienne oczyszczanie miasta - odrzekł Nyberg. - Staliśmy tam na głowie i grzebaliśmy się w liściach. Ale w końcu znaleźliśmy.

- Co to za nóż?

- Kuchenny. Dosyć długi. Musiała uderzyć z dużą siłą, bo czubek się złamał, prawdopodobnie uderzając o żebro. Co prawda, nóż był naprawdę pośledniego gatunku.

Wallander potrząsnął głową.

- Trudno w to uwierzyć - powiedział Nyberg. - Czy nie ma już żadnego szacunku dla ludzkiego życia? Ile pieniędzy mu zabrały?

- Dokładnie nie wiadomo, ale około sześciuset koron. Niewiele więcej. Lundberg wyjechał w trasę krótko przed napadem. Nigdy nie woził ze sobą dużych sum na początku zmiany.

Nyberg wymamrotał coś pod nosem i oddalił się. Wallander wrócił do biura. Przez chwilę siedział niezdecydowany w fotelu. Bolało go gardło. W końcu westchnął i otworzył teczkę z materiałami ze śledztwa. Sonia Hökberg mieszkała w zachodniej części miasta. Zanotował adres, wstał i włożył kurtkę. Był już na korytarzu, kiedy usłyszał telefon. Dzwoniła Linda. W tle słyszał szcęk kuchennych naczyń.

- Odebrałam rano twoją wiadomość.

- Rano?

- Nie nocowałam w domu.

Wallander miał na tyle rozumu, że nie zapytał, gdzie spędziła noc. Dobrze wiedział, że mogłyby się rozgniewać i po prostu

odłożyć słuchawkę.

- Nic ważnego - powiedział. - Chciałem się tylko dowiedzieć, jak się miewasz.

- Dobrze. A ty?

- Jestem trochę przeziębiony. Poza tym nic nowego. Nie wpadniesz do mnie?

- Nie mam czasu.

- Chętnie zapłacę za podróż.

- Mówię ci, że nie mam teraz czasu. To nie jest kwestia pieniędzy.

Wallander wiedział, że jej nie przekona. Była równie uparta jak on.

- Jak ty się właściwie czujesz? - zapytała powtórnie. - Nie masz żadnego kontaktu z Baibą?

- To już dawno skończone. Przecież wiesz.

- Nie możesz tak dalej żyć.

- O co ci chodzi?

- Wiesz, o co mi chodzi. Nawet głos ci się zmienił. Zrobił się zrzędlawy. Kiedyś taki nie był.

- Przecież nie narzekam.

- O właśnie, tak jak teraz. Powinieneś się skontaktować z biurem matrymonialnym.

- Z biurem matrymonialnym?

- I kogoś sobie znaleźć. Inaczej zamienisz się w gderliwego staruszka, który się zastanawia, dlaczego ja nie nocuję w domu.

Przejrzała mnie na wylot, pomyślała. Jestem jak otwarta książka.

- Uważasz, że powinienem dać ogłoszenie w gazecie?

- Tak. Albo zgłosić się do jakiegoś pośrednictwa.

- Nigdy tego nie zrobię.

- Dlaczego?

- Nie wierzę w to.

- Ale dlaczego?

- Nie wiem.

- To tylko moja rada. Zastanów się. Muszę już wracać do pracy.

- Gdzie jesteś?

- W restauracji. O pierwszej otwieramy.

Pożegnali się i zakończyli rozmowę. Wallandera zaciekało, gdzie spędziła noc. Przed kilku laty Linda miała chłopaka z Kenii, który studiował medycynę w Lund. Potem już niewiele wiedział o tym, z kim córka się spotyka, poza tym, że co jakiś czas był to ktoś inny. Poczul ukłucie irytacji i zazdrości. Jemu również przyszło kiedyś do głowy, by dać ogłoszenie lub zgłosić się do biura matrymonialnego. Ale nigdy się na to nie zdobył. Uważał, że to poniżej jego godności.

Na dworze wiał zimny wiatr. Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Coraz głośniej coś w nim stukało. Skierował się w stronę dzielnicy, w której mieszkali rodzice Soni Hökberg. Z raportu Martinssona wynikało, że ojciec Soni Hökberg ma własną firmę. Jaką, nie wiedzieli. Przed domem był mały, zadbane ogródek. Wallander zadzwonił do drzwi. Otworzył mężczyzna. Od razu wydał mu się znajomy. Miał dobrą pamięć do twarzy. Ale nie pamiętał, gdzie i kiedy go spotkał. Mężczyzna również natychmiast go rozpoznał

- To ty? - rzekł. - Spodziewałem się policji. Ale nie akurat ciebie.

Odsunął się i Wallander wszedł do środka. Z głębi mieszkania dochodził dźwięk telewizora. Wciąż nie wiedział, z kim ma do czynienia.

- Chyba mnie rozpoznajesz? - zapytał Hökberg.

- Tak - odparł Wallander. - Ale przyznaję, że nie pamiętam, przy jakiej okazji się zetknęliśmy.

- Eryk Hökberg, nic ci to nie mówi?

Wallander szukał w pamięci.

- A Sten Widen?

Wallander nagle sobie przypomniał. Sten Widen, hodowca koni. I Eryk. Kiedyś, wiele lat temu, łączyła Stena i Wallandera wspólna namiętność do opery. Największym jej miłośnikiem był Sten. Eryk, jego przyjaciel z lat dziecińczych, często przesiadywał z nimi przy gramofonie, gdy słuchali oper Verdiego.

- Tak, teraz pamiętam - powiedział Wallander. - Ale nie nazywałeś się przecież Hökberg?

- Przybrałem nazwisko żony Nazywałem się Eriksson.

Eryk Hökberg był roslym mężczyzną. Wieszak, który podawał teraz Wallanderowi, wyglądał w jego rękach jak zabawka. Wallander pamiętał Eryka z czasów, kiedy jeszcze był szczupły. Teraz ważył o wiele za dużo. Pewnie dlatego Wallander go nie poznał.

Odwiesił kurtkę i ruszył za Hökbergiem do salonu. Stał tam telewizor. Ale dźwięk dochodził z innego aparatu, z sąsiedniego pokoju. Usiedli. Wallander nie bardzo wiedział, jak zacząć. Cała sytuacja była niezręczna.

- Stało się coś strasznego - rzekł Hökberg. - Nie mam pojęcia, co w nią wstąpiło.

- Nigdy przedtem nie dopuściła się przemocy?

- Nigdy.

- Czy twoja żona jest w domu?

Hökberg skulił się na krześle. Wallanderowi się zdawało, że zza fałd tłuszczu na jego twarzy przebijają inne rysy - z czasów, które teraz wydawały mu się nieskończenie odległe.

- Zabrała Emila i pojechała do siostry w Höör. Nie mogła znieść siedzenia w domu i ciągłego nagabywania dziennikarzy. Oni nie mają żadnych zahamowań. Potrafią dzwonić w środku nocy.

- Będę musiał się z nią zobaczyć.

- Domyślałem się. Powiedziałem jej, że policja się odezwie.

Wallander był nieco zbity z tropu.

- Musieliście mówić z żoną o tym, co zaszło?

- To był kompletny szok. Ona nic z tego nie rozumie, podobnie jak ja.

- Miałaś dobre stosunki z Sonią?

- Nie było nigdy żadnych problemów.

- A matka?

- Tak samo. Czasami się kłóciły. Ale to normalne. Od kiedy ją znam, nie było żadnych problemów.

Wallander uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Co masz na myśli?

- Myślałem, że wiesz, że Sonia jest moją pasierbicą.

Tego nie było w raporcie. Wallander z pewnością by

pamiętał.

- Ruth i ja mamy syna, Emila - ciągnął Hökberg. - Sonia miała dwa lata, kiedy pojawiłem się w jej życiu. W grudniu minie siedemnaście lat. Poznałem Ruth na przyjęciu z okazji świąt Bożego Narodzenia.

- Kto jest ojcem Soni?

- Nazywał się Rolf. W ogóle się nią nie interesował. Ruth nigdy nie wyszła za niego za mąż.

- Wiesz, gdzie on jest?

- Umarł kilka lat temu. Zapił się na śmierć.

Wallander szukał pióra w kieszeni kurtki. Zorientował się już, że zapomniał okularów i notesu. Na szklanym blacie stołu leżała sterta pism.

- Mogę urwać kawałek gazety?

- Czy policji już nie stać na materiały biurowe dla pracowników?

- Dobre pytanie. Tym razem jednak to moja wina. Zapomniałem notesu.

Wallander podłożył sobie jako podkładkę angielskojęzyczny magazyn ekonomiczny.

- Mogę zapytać, czym się zajmujesz?

Odpowiedź go zaskoczyła.

- Gram na giełdzie.

- To znaczy?

- Handluję akcjami, opcjami, obcą walutą. Poza tym przyjmuję zakłady, głównie na angielskiego krykieta. Czasem na amerykański baseball.

- Uprawiasz hazard?

- Nie zajmuję się końmi. Nawet nie typuję. Ale można powiedzieć, że giełda to też rodzaj hazardu.

- I robisz to wszystko z domu?

Hökberg wstał, dając Wallanderowi znak, żeby za nim poszedł. Kiedy weszli do sąsiedniego pokoju, Wallander przystanął w progu. Zobaczył tam nie jeden, ale trzy telewizory. Na ekranach migały kolumny cyfr. Stało też kilka komputerów i drukarek. Na jednej ze ścian wisiały zegary pokazujące godziny w różnych częściach świata. Wallander miał wrażenie,



że znajduje się w wieży kontrolnej.

- Przyjęło się mawiać, że dzięki technice świat stał się mniejszy. To sprawa dyskusyjna. Nie ulega wątpliwości, że mój świat się powiększył. Siedząc w skromnym szeregowym domku na obrzeżach Ystadu, docieram do wszystkich rynków świata. Mogę się połączyć z bukmacherami w Londynie lub w Rzymie. Jestem w stanie kupić opcje na giełdzie w Hongkongu i sprzedać amerykańskie dolary w Dżakarcie.

- Czy to rzeczywiście takie proste?

- Niezupełnie. Trzeba mieć zezwolenie, kontakty i wiedzę. Ale w tym pokoju jestem w centrum świata. Kiedy tylko zechcę. Siła i słabość są nierozłączne.

Wrócili do pokoju dziennego.

- Chciałbym zobaczyć pokój Soni - powiedział Wallander.

Hökberg poprowadził go schodami na górę. Przeszli obok pokoju, który, jak domyślał się Wallander, należał do Emila. Hökberg wskazał drzwi.

- Zaczekam na dole - rzekł. - Jeżeli nie jestem ci potrzebny.

- Nie. Dam sobie radę.

Słyszał, jak Hökberg ciężko schodzi po schodach. Wallander otworzył drzwi. Pokój miał ścięty sufit, jedno z okien było niedomknięte. Podmuch powietrza poruszał cienką zasłonę. Wallander stał bez ruchu i rozglądał się naokoło. Z doświadczenia wiedział, że pierwsze wrażenie jest zawsze najważniejsze. Późniejsze obserwacje mogły odsłonić dramatyczne szczegóły, niedostrzegalne przy pierwszych oględzinach, ale on zawsze będzie powracał do pierwszego wrażenia.

W tym pokoju mieszkała jakaś osoba i tej osoby szukał. Łóżko było zaścielone i obłożone różowymi, kwiecistymi poduszkami. Przy jednej ścianie stały wysokie półki z olbrzymią kolekcją pluszowych misiów. Na drzwiach od garderoby wisiało lustro, podłogę pokrywał gruby dywan. Pod oknem ustawiono biurko. Błat był pusty. Wallander stał przez dłuższy czas w drzwiach i rozglądał się po pokoju. Tu mieszkała Sonia Hökberg. Wszedł do pokoju, przyklęknął i zajrzał pod łóżko. Podłogę pokrywała tam warstwa kurzu, ale w jednym

miejscu odcisnął się kształt jakiegoś przedmiotu. Wallandera przeszedł dreszcz. Domyślał się, że to ślad po młotku. Podniósł się z kłęczek i przysiadł na łóżku. Było niespodziewanie twarde. Dotknął czoła. Podniosła mu się chyba gorączka. W kieszeni miał opakowanie tabletek. Drapało go w gardle. Wstał i zaczął otwierać szuflady biurka. Nie był pewien, czego szuka. Może pamiętnika lub jakiejś fotografii. Ale w szufladach nie znalazł nic interesującego. Znow usiadł na łóżku. Pomyślał o rozmowie z Sonią Hökberg.

Od razu doznał tego wrażenia. Gdy tylko stanął w progu. Coś tu się nie zgadzało. Ten pokój nie pasował do Soni Hökberg. Trudno mu było ją sobie wyobrazić wśród tych różowych niedźwiedzi. Jednak to był jej pokój. Próbował zrozumieć, co to może znaczyć. Co było bliższe prawdy? Pozbawiona uczuć dziewczyna, którą spotkał w komendzie? Czy pokój, w którym mieszkała i gdzie ukryła zakrwawiony młotek?

*Wiele lat temu Rydberg nauczył go słuchać. Każdy pokój żyje własnym życiem. Musisz słuchać jego oddechu. Pokój może zdradzić wiele sekretów, dotyczących mieszkającej w nim osoby.*

Z początku Wallander odnosił się sceptycznie do rad Rydberga. Z biegiem czasu rozumiał, że starszy kolega nauczył go jednej z najistotniejszych rzeczy.

Zaczęła go boleć głowa. Pulsowało mu w skroniach. Wstał i otworzył drzwi garderoby. Na wieszakach wisiały tam sukienki, na podłodze stały buty i leżał obszarpany pluszowy miś. Na wewnętrznej stronie drzwi przyklejony był afisz z filmu *Adwokat diabła*, z Alem Pacino w roli głównej. Wallander pamiętał go z *Ojca chrzestnego*. Zamknął szafę i usiadł przy biurku. Stąd patrzył na pokój z innej perspektywy.

Czegoś tu brakuje, pomyślał. Przypomniawszy sobie pokój Lindy, kiedy była nastolatką. Były w nim naturalnie pluszowe zwierzaki. Ale przede wszystkim zdjęcia rozmaitych młodzieżowych idoli, które mogły się zmieniać, ale zawsze tam wisiały.

W pokoju Soni Hökberg nic takiego nie widział. Miała dziesięć lat, a jedyne, co znalazł, to filmowy afisz w

garderobie.

Wallander pozostał w pokoju jeszcze przez kilka minut. Potem zszedł na dół. Eryk Hökberg czekał na niego w salonie. Wallander poprosił o szklanekę wody do popicia proszków. Gospodarz przyglądał mu się badawczo.

- Znalazłeś coś?
- Chciałem się tylko rozejrzeć.
- Co teraz z nią będzie?

Wallander potrząsnął głową.

- Jest pełnoletnia i przyznała się do winy. To już nie żarty.

Hökberg nic nie powiedział. Widać było, że cierpi. Wallander zapisał numer telefonu szwagierki Hökberga w Höör i wyszedł. Podmuchy wiatru na przemian nasilały się i słabły. Wallander wrócił do komendy. Źle się czuł. Po konferencji postanowił pojechać do domu i położyć się do łóżka.

Kiedy wszedł do recepcji, Irena przywołała go do siebie. Wallander zauważył, że jest blada.

- Stało się coś? - zapytał.
- Nie wiem - odparła. - Ale szukali cię, a ty jak zwykle nie miałeś ze sobą komórki.
- Kto mnie szukał?
- Wszyscy.

Wallander stracił cierpliwość.

- Co znaczy wszyscy? Nie możesz mówić jaśniej?
- Martinsson. I Liza.

Wallander udał się prosto do pokoju Martinssona. Siedział tam już Hansson.

- Co się dzieje? - zapytał Wallander.
- Sonia Hökberg uciekła - poinformował Martinsson.
- Uciekła? - powtórzył z niedowierzaniem Wallander.
- Niespełna godzinę temu. Szuka jej, kto może, ale rozplynęła się w powietrzu.

Wallander spojrział na kolegów. Następnie zdjął kurtkę i usiadł.

Wallander nie potrzebował wiele czasu, aby domyślić się, co zaszło. Przyczyną była niedbałość. Ktoś w rażący sposób naruszył regulamin służbowy. Ale przede wszystkim zapomniał, że Sonia Hökberg nie jest młodym dziewczęciem o niewinnym wyglądzie, lecz kilka dni wcześniej popełniła brutalne morderstwo.

Nietrudno było zrekonstruować przebieg wypadków. Dziewczyna miała zostać przeniesiona z jednego pomieszczenia do drugiego. Odbyla naradę z adwokatem i czekając na powrót do aresztu, poprosiła o możliwość skorzystania z toalety. Kiedy stamtąd wyszła, strażnik, który jej pilnował, stał odwrócony tyłem i rozmawiał z kimś, kto siedział w pokoju. Wtedy Sonia skierowała się w przeciwną stronę. Nikt nie próbował jej zatrzymać. Przeszła obok recepcji. Nikt jej nie zauważył. Ani Irena, ani nikt inny. Mniej więcej po pięciu minutach strażnik wszedł do toalety i zorientował się, że Sonia Hökberg znikła. Udał się do pokoju, gdzie miała spotkanie z adwokatem. Dopiero gdy zobaczył, że tam nie wróciła, wszczął alarm. Ona miała zatem dziesięć minut, by się ulotnić. I to wystarczyło.

Wallander jęknął cicho. Powrócił ból głowy.

- Wysłałem wszystkich ludzi, jakich miałem - zapewnił Martinsson. - Zadzwoiłem do jej ojca, od którego właśnie wyszedłeś. Dowiedziałaś się czegoś, co pomogłoby ustalić, dokąd się skierowała?

- Jej matka jest u swojej siostry w Höör.

Podał Martinssonowi kartkę z numerem telefonu.

- Sonia Hökberg ma prawo jazdy - poinformował Martinsson, przyciskając słuchawkę do ucha. - Może poruszać się stopem, może ukraść samochód.

- Przede wszystkim trzeba porozmawiać z Ewą Persson - zdecydował Wallander. - I to natychmiast. Nie obchodzi mnie, że jest małoletnia. Musi nam powiedzieć wszystko, co wie.

Hansson wyszedł z pokoju. W drzwiach omal nie zderzył się z Lizą Holgersson, która właśnie dostała wiadomość o zniknięciu

Soni Hökberg. Martinsson połączył się z matką Soni w Höör, tymczasem Wallander wyjaśniał Lizie Holgersson, w jaki sposób doszło do uciezki.

- To niedopuszczalne - powiedziała, kiedy Wallander zamilkł.

Liza była rozeźlona. Wallanderowi się to podobało. W takich chwilach ich poprzedni szef, Björk, myślał wyłącznie o swojej własnej reputacji.

- To nie powinno się zdarzyć - zgodził się. - A jednak do tego doszło. Teraz najważniejsze to ją schwytać. Potem przyjrzymy się, gdzie popełniono błąd. I kto jest za niego odpowiedzialny.

- Sądziysz, że ona może być groźna?

Wallander chwilę się zastanawiał. Zobaczył przed sobą pokój Soni. Rzędy pluszowych zwierzątek.

- Za mało o niej wiemy - orzekł. - Ale niczego nie można wykluczyć.

Martinsson odłożył słuchawkę.

- Rozmawiałem z matką - oznajmił. - I z kolegami w Höör. Wiedzą, co mają robić.

- Tego chyba nikt nie wie - odparł Wallander. - Ale chciałbym, żeby tę dziewczynę jak najszybciej złapano.

- Czy ta uciezka była zaplanowana? - spytała Liza.

- Według strażnika, nie - odparł Martinsson. - Sądzę, że po prostu skorzystała z okazji.

- A ja myślę, że tak - powiedział Wallander. - Czekala na właściwy moment, żeby się stąd wyrwać. Czy ktoś rozmawiał z adwokatem? Może on coś wie?

- Wątpię, żeby ktoś zdążył z nim porozmawiać - rzekł Martinsson. - Odjechał stąd, jak tylko spotkanie dobiegło końca.

- Pomówię z nim - zdecydował Wallander, wstając.

- A konferencja prasowa? - spytała Liza. - Co zrobimy?

Wallander spojrział na zegarek. Było dwadzieścia po jedenastej.

- Zrobimy tak, jak postanowiliśmy. Ale trzeba przekazać im ostatnią wiadomość. Chociaż nie mamy na to najmniejszej ochoty.

- Rozumiem, że muszę przy tym być - westchnęła Liza.

Wallander nie odpowiedział. Poszedł do swojego pokoju. Pulsowało mu w skroniach. Przy każdym przełknięciu śliny bolało go gardło. Powinienem leżeć w łóżku, myślał. A nie ścigać nastoletnie dziewczęta, które mordują taksówkarzy.

W szufladzie biurka znalazł kilka chusteczek do nosa. Wytrzeł tarsi pod koszulą. Pocił się z gorączki. Podniósł słuchawkę i połączył się z adwokatem Lötbergiem. Powiadomił go o sytuacji.

- To niesłychane - zdumiał się Lötberg, kiedy Wallander skończył.

- Przede wszystkim fatalne. Czy może pan nam jakoś pomóc?

- Nie sądzę. Mówiłem z nią o tym, co ją czeka. Że musi być cierpliwa.

- Co ona na to?

- Szczerze mówiąc, nie wiem - przyznał Lötberg po chwili namysłu. - Trudno nawiązać z nią kontakt. Robiła wrażenie spokojnej. Ale nie potrafię powiedzieć, co czuła naprawdę.

- Miała może chłopaka? Chciała, żeby ją ktoś odwiedził?

- Nie.

- Zupełnie nikt?

- Pytała o Ewę Persson.

Wallander zastanawiał się przez chwilę.

- Nie pytała o rodziców?

- Ani razu.

Wallanderowi wydało się to dziwne. Tak samo dziwne jak jej pokój. Miał coraz więcej wątpliwości w związku z Sonią Hökberg.

- Dam oczywiście znać, jak tylko się do mnie odezwie - przyrzekł Lötberg.

Zakończyli rozmowę. Wallander widział przed sobą jej pokój. Pokój dziesięcioletki, pomyślał, a nie dziewiętnastoletniej dziewczyny. Zupełnie jakby pokój pozostał niezmienny, a tylko Sonia robiła się coraz starsza. Nie potrafił rozwinąć tej myśli, ale wiedział, że jest ważna.

Martinsson załatwił spotkanie z Ewą Persson w niecałe pół godziny. Wallander zdumiał się na widok dziewczyny. Niewielkiego wzrostu, wyglądała na niewiele więcej niż

dwanaście lat. Patrzył na jej ręce i nie umiał sobie wyobrazić, jak wbija nóż w pierś człowieka. Wkrótce jednak zauważył, że łączy ją pewne podobieństwo z Sonią Hökberg. Z początku nie mógł go określić. Po chwili już wiedział. Wyraz oczu. Ten sam obojętny wzrok.

Martinsson zostawił ich samych. Wallander wolałby, żeby przy rozmowie była Ann-Britt Höglund. Ale ona organizowała teraz akcję poszukiwania Soni.

Matka Ewy Persson miała oczy zaczerwienione od płaczu. Wallanderowi było jej żal. Wyobrażał sobie, co musi teraz przeżywać. Od razu przystąpił do rzeczy.

- Sonia uciekła. Czy wiesz, gdzie ona może być? Dobrze się zastanów. I mów prawdę. Zrozumiałaś?

Dziewczyna skinęła głową.

- Jak myślisz, dokąd poszła?

- Chyba do domu. Dokąd miałyby pójść?

Wallander nie umiał powiedzieć, czy dziewczyna jest szczerą, czy po prostu bezczelna. Ból głowy wyprowadzał go z równowagi.

- Gdyby poszła do domu, już byśmy ją znaleźli - od rzekł, podnosząc głos.

Matka Ewy skuliła się na krześle.

- Nie wiem, gdzie ona jest.

Wallander otworzył notatnik.

- Jakich Sonia ma przyjaciół? Z kim się zadaje? Czy zna kogoś, kto ma samochód?

- Najwięcej czasu spędza ze mną.

- Chyba ma innych przyjaciół?

- Może Kallego.

- Jego nazwisko?

- Ryss.

- Nazywa się Kalle Ryss?

- Tak.

- Żebyś mi tylko nie opowiadała żadnych kłamstw, zrozumiałaś?

- Czego się pan wydziera? Wstrętny dziad. Tak, nazywa się Kalle Ryss.

Wallander był bliski wybuchu. Głównie z powodu tego dziada.

- Kto to jest?

- To surfer. Większość czasu spędza w Australii. Ale teraz siedzi w domu i pracuje u swojego starego.

- Co to za praca?

- Ojciec ma sklep żelazny.

- Kalle jest przyjacielem Soni?

- Był jej chłopakiem.

Wallander nie mógł nic więcej wyciągnąć z Ewy Persson. Nie wiedziała, z kim Sonia mogłaby się ewentualnie skontaktować ani dokąd pójść. Podjął ostatnią próbę i zwrócił się z tym samym pytaniem do matki.

- Nie znalazłam jej - powiedziała ledwie słyszalnym głosem; Wallander musiał pochylić się nad stołem, by zrozumieć jej słowa.

- Musi pani coś wiedzieć o najlepszej przyjaciółce swojej córki?

- Nie lubiłam jej.

Ewa Persson odwróciła się błyskawicznie w stronę matki i uderzyła ją w twarz. Stało się to tak szybko, że Wallander nie zdążył zareagować. Matka krzyknęła. Dziewczyna okładała ją i wyzywała jednocześnie. Ugryzła Wallandera w rękę, kiedy z pewnym trudem odciągał ją od matki.

- Zabierzcie stąd tę wiedźmę! - krzyknęła. - Nie chcę jej oglądać.

W tym momencie Wallander stracił panowanie nad sobą. Wymierzył Ewie Persson siarczysty policzek. Uderzenie było tak mocne, że ta się przewróciła. Wallander wypadł z pokoju z bolącą ręką. Liza Holgersson, która właśnie pędziła korytarzem, spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co tam się stało?

Wallander nie odpowiedział. Patrzył na swoją rękę. Była obolała i zaczerwieniona. Żadne z nich nie zauważyło dziennikarza, który zjawił się przed czasem. Korzystając z zamieszania, podszedł niepostrzeżenie do drzwi i pstryknął kilka zdjęć. W myślach już układał tytuł. Szybko wycofał się do



recepcji.

Konferencja prasowa rozpoczęła się z półgodzinnym opóźnieniem. Liza Holgersson do ostatniej chwili żywiła nadzieję, że jakiś patrol odnajdzie Sonię Hökberg. Wallander, który nie miał złudzeń, wolał zacząć o czasie. Częściowo dlatego, że nie zgadzał się z Lizą, a częściowo z powodu przeziębienia, które coraz bardziej dawało mu się we znaki. W końcu udało mu się przekonać Lizę, że dalsze czekanie nie ma sensu. Dziennikarze będą się tylko denerwować.

- Co mam im powiedzieć? - spytała, zanim weszli do sali konferencyjnej.

- Nic - odparł Wallander. - Zostaw to mnie. Ale chcę, żebyś przy tym była.

Wstąpił do toalety i przemył twarz zimną wodą. Kiedy wszedł do sali konferencyjnej, zdumiał się. Zjawilo się więcej dziennikarzy, niż się spodziewał. Weszli z Lizą na podium. Usiedli i Wallander rozejrzał się po zebranych. Rozpoznawał niektóre twarze. Część dziennikarzy znał z nazwiska, ale wielu nigdy przedtem nie widział.

Co ja im powiem? - myślał. Nawet, jak coś sobie wcześniej przygotuję, to potem wychodzi inaczej.

Liza Holgersson przywitała dziennikarzy i oddała głos Wallanderowi. Nie cierpię tego, myślał z goryczą. Tych spotkań z mediami. Chociaż wiem, że są konieczne.

Policzył po cichu do trzech, zanim zaczął mówić.

- Kilka dni temu kierowca taksówki w Ystadzie został ciężko pobity i obrabowany. Niestety, jak wiecie, zmarł na skutek odniesionych obrażeń. W związku z tym zatrzymano dwie osoby. Obie przyznały się do winy. Ponieważ jedna z nich jest małoletnia, nie możemy ujawnić jej nazwiska.

- Konferencja miała się zacząć o pierwszej. Minęło wpół do drugiej. Czy nikt tutaj nie szanuje naszego czasu? - zapytał agresywnie młody dziennikarz.

Wallander pominął pytanie milczeniem.

- Jak wspomniałem, dokonano zabójstwa - podjął prze rwany wątek. - Na tle rabunkowym. Nie mamy powodu ukrywać, że

było ono wyjątkowo brutalne. Dlatego odczuwamy satysfakcję, że tak szybko udało się nam wyjaśnić sprawę.

Wziął głęboki oddech. Czuł się tak, jak gdyby za chwilę miał wskoczyć do wody, nie wiedząc, jak głęboko jest dno.

- Niestety, sytuacja się skomplikowała, bo jedna z osób winnych zbrodni zbiegła. Mamy nadzieję, że wkrótce ją schwytały.

Na sali zapadła cisza. Potem wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Jak się nazywa ta, która uciekła?

Wallander spojrzał na Lizę Holgersson. Skinęła przyzwalająco głową.

- Sonia Hökberg.

- Skąd się wymknęła?

- Stał, z komendy.

- Jak mogło do tego dojść?

- Będziemy tę sprawę wyjaśniać.

- To znaczy?

- Dokładnie to, co powiedziałem. Będziemy wyjaśniać, w jaki sposób udało się zbiec Soni Hökberg.

- Czy można ją uznać za osobę niebezpieczną?

Wallander się zawahał.

- Tak - odpowiedział wreszcie. - Ale nie mamy pewności.

- Albo jest niebezpieczna, albo nie.

Wallander stracił cierpliwość. Już po raz kolejny tego dnia. Chciał jak najszybciej zakończyć spotkanie, wrócić do domu i położyć się do łóżka.

- Następne pytanie.

Dziennikarz wciąż się nie poddawał.

- Chcę usłyszeć jasną odpowiedź. Jest niebezpieczna czy nie?

- Powiedziałem tyle, ile mogłem. Następne pytanie.

- Czy ma broń?

- O ile wiem, to nie.

- W jaki sposób dokonano zabójstwa taksówkarza?

- Za pomocą noża i młotka.

- Czy odnaleziono narzędzia zbrodni?

- Tak.

- Czy możemy je zobaczyć?
- Nie.
- Dlaczego?
- Ze względu na dobro śledztwa. Następne pytanie.
- Czy jest poszukiwana w całym kraju?
- Na razie tylko w naszym okręgu. To wszystko, co na dzisiaj mamy do zakomunikowania.

Sposób, w jaki usiłował zakończyć konferencję, wywołał gwałtowne protesty. Wallander zdawał sobie sprawę, że dziennikarze wciąż mieli całą masę mniej lub bardziej istotnych pytań. Wstał jednak, dając przykład Lizie Holgersson.

- Wystarczy już - mruknął do niej.
- Może jeszcze chwilę?
- Chyba że ty to przejmiesz. Mają już komplet informacji. Resztę sobie uzupełnią sami.

Radio i telewizja chciały przeprowadzić wywiad. Wallander przedarł się przez las mikrofonów i kamer.

- Z tym sobie poradzisz sama - powiedział. - Albo po proś o pomoc Martinssona. Ja muszę już iść do domu.

Wyszli na korytarz. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Idziesz do domu?
- Jeżeli chcesz, dotknij ręką mojego czoła. Jestem chory. Mam gorączkę. Są jeszcze inni oprócz mnie, którzy mogą szukać Hökberg i odpowiadać na te przekłete pytania.

Oddalił się, nie czekając na odpowiedź. Źle postępuję, pomyślał. Powinienem zostać i zaprowadzić porządek w tym chaosie. Ale brakuje mi energii.

Poszedł do pokoju po kurtkę. Zwróciła jego uwagę kartka leżąca na stole. Poznał pismo Martinssona.

*Lekarze orzekli, że Tynnes Falk zmarł z przyczyn naturalnych. Nie stwierdzono przestępstwa. Możemy umorzyć postępowanie.*

Dopiero po kilku minutach Wallander się zorientował, że chodzi o niezjącego mężczyznę, którego znaleziono przy bankomacie. O jedno zmartwienie mniej, pomyślał.

Wyszedł z komendy przez garaż, żeby uniknąć spotkania z

dziennikarzami. Wiał silny wiatr. Wallander kulił się, idąc do samochodu. Przekręcił kluczyk w stacyjce. I nic. Jeszcze kilka razy bezskutecznie próbował uruchomić silnik.

Odpiął pas i wysiadł z samochodu, nawet go nie zamykając. W drodze na Mariagatan przypomniał sobie o książce, którą miał odebrać w księgarni. Załatwi to później. Tak jak wszystko inne. Teraz chciał tylko spać.

Obudził się nagle, jakby wyskoczył prosto ze snu. Śniło mu się, że znów jest na konferencji prasowej, ale tym razem w domu, gdzie mieszkała Sonia Hökberg. Nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie dziennikarzy. Nagle w głębi sali zauważył swojego ojca. Ojciec siedział, nie zwracając uwagi na otaczające go kamery, i malował swój ulubiony jesienny motyw.

W tym momencie się obudził. Leżał nieruchomo i nasłuchiwał. Wiatr obijał się o szyby. Wallander przekręcił głowę. Zegar na nocnym stoliku wskazywał wpół do siódmej. Przespał prawie cztery godziny. Przełknął ślinę. Gardło miał w dalszym ciągu obrzmiałe i podrażnione. Ale gorączka spadła. Domyślił się, że nadal jeszcze nie odnaleziono Soni. W przeciwnym razie ktoś by go zawiadomił. Wstał i poszedł do kuchni. Zobaczył kartkę, na której zanotował, że trzeba kupić mydło. Dopisał, że ma odebrać książkę z księgarni. Zaparzył sobie herbatę. Bezskutecznie szukał cytryny. W pojemniku na jarzyny znalazł tylko kilka nadpsutych pomidorów i na wpół zgniły ogórek, który wyrzucił do śmieci. Z kubkiem herbaty przeszedł do pokoju. We wszystkich kątach zalegał kurz. Wrócił do kuchni i zapisał na kartce, że ma kupić worki do odkurzacza. Najlepiej byłoby kupić nowy odkurzacz.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do komendy. Został tylko Hanssona.

- Jak leci?

Hansson miał zmęczony głos.

- Znikła bez śladu.

- Nikt jej nie widział?

- Nikt. Dzwonił szef Głównego Zarządu Policji i wyraził

niezadowolenie z powodu tego, co zaszło.

- Nie wątpię. Proponuję, żeby na razie się tym nie przejmować.

- Podobno jesteś chory?

- Jutro już będzie dobrze.

Hansson zdał mu relację z przebiegu poszukiwań. Wallander nie miał żadnych uwag. Zawiadomiono policję w całym okręgu. Przygotowano się na rozszerzenie poszukiwań na kraj. Hansson przyrzekł, że się odezwie, jeżeli tylko wydarzy się coś nowego.

Po skończonej rozmowie Wallander wziął do ręki telewizyjnego pilota. Powinien obejrzeć wiadomości. Sonia Hökberg będzie z pewnością głównym tematem lokalnego kanału Sydynytt. A może nawet dostanie się na antenę ogólnokrajową? Odłożył pilota. Nastawił płytę z *Traviatą* Verdiego. Położył się na kanapie i zamknął oczy. Myślał o Ewie Persson i jej matce. O gwałtownym wybuchu, którego był świadkiem. O obojętnym spojrzeniu dziewczyny. Po chwili zadzwonił telefon. Wallander się podniósł, ściszył muzykę i sięgnął po telefon.

- Kurt?

Od razu poznał głos. Należał do Stena Widena, jednego z najbliższych i najstarszych przyjaciół Wallandera.

- Dawno cię nie słyszałem.

- Zawsze się dawno nie słyszemy. Jak się miewasz? W komendzie powiedzieli mi, że jesteś chory.

- Boli mnie gardło. Nic wielkiego.

- Może byśmy się zobaczyli?

- Teraz nie bardzo mogę. Oglądałeś wiadomości?

- Nie oglądałem wiadomości i nie czytam gazet. Tylko wyniki gonitw i pogodę.

- Uciekła nam osoba z aresztu. Musimy ją złapać. Potem możemy się zobaczyć.

- Chciałem się pożegnać.

Wallander poczuł ucisk w żołądku. Czyżby Sten był chory? Załatwił sobie wątrobę nadmiernym piciem?

- Dlaczego? Dlaczego chcesz się żegnać?

- Sprzedaję stadninę i wyjeżdżam.

Sten Widen od lat mówił, że chce zmienić swoje życie. Stadnina, którą odziedziczył po ojcu, stała się z biegiem czasu kulą u nogi. W czasie długich, wspólnych wieczorów Sten często dzielił się z Wallanderem marzeniami o nowym życiu, zanim będzie za późno. Wallander nigdy nie traktował tego poważnie, tak samo jak nie traktował poważnie swoich własnych marzeń. Najwyraźniej popełnił błąd. Kiedy Sten był nietrzeźwy, a zdarzało się to często, miał skłonności do przesady. Jednak teraz był trzeźwy i pełen energii. Zniknął gdzieś jego rozwlekły sposób mówienia.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Wyjeżdżam.

- Dokąd?

- Jeszcze nie wiem. Ale już wkrótce.

Ucisk w żołądku ustąpił. Zamiast tego pojawiło się uczucie zawiści. Marzenia Stena Widena okazały się trwalsze niż jego.

- Przyjadę, jak będę mógł. W najlepszym razie za kilka dni.

- Będę w domu.

Po skończonej rozmowie Wallander długi czas siedział beczynn timer. Nie mógł się pozbyć uczucia zazdrości. Jego własne marzenia o odejściu z policji wydały mu się nieskończenie odległe. Nie byłby w stanie zdobyć się na to, co Sten Widen.

Wypił resztę herbaty i odniósł kubek do kuchni. Termometr na kuchennym oknie pokazywał jeden stopień powyżej zera. Jak na początek października było zimno.

Wrócił na kanapę. Muzyka grała cicho. Sięgnął po pilota. W tym momencie wysiadł prąd. Z początku myślał, że to bezpiecznik. Ale kiedy po omacku dotarł do okna, zorientował się, że zgasty również uliczne latarnie. Znów usiadł na kanapie i czekał w mroku.

Nie wiedział jeszcze, że duża część Skanii pogrążona jest w ciemnościach.

Olle Andersson spał, kiedy zadzwonił telefon. Sięgnął do

światła przy łóżku, ale lampa nie działała. Domyślił się, co oznacza telefon. Włączył dużą kieszonkową latarkę, która zawsze leżała obok łóżka, i podniósł słuchawkę. Tak jak przypuszczał, dzwoniło z wydziału operacyjnego elektrowni Sydskraft, czynnego całą dobę. Dzwonił Rune Agren. Olle Andersson wiedział, że tej nocy on ma dyżur.

Rune pochodził z Malmö i od ponad trzydziestu lat pracował w koncernach energetycznych. W przyszłym roku miał przejść na emeryturę. Teraz od razu przystąpił do rzeczy.

- Dwadzieścia procent Skanii nie ma prądu.

Olle Andersson był zaskoczony. Od kilku dni silnie dmuchało, ale nie były to gwałtowne wichury.

- Diabli wiedzą, co się stało - ciągnął Agren. - Została uszkodzona stacja transformatorowa koło Ystadu. Wskakuj w ciuchy i jedź.

Olle Andersson zrozumiał, że sprawa jest pilna. W skomplikowanym systemie zasilania miast i wsi energią elektryczną stacja koło Ystadu stanowiła jeden z ważniejszych węzłów. W razie jej awarii duża część Skanii była odcięta od prądu.

- Zasnąłem - przyznał. - Kiedy nastąpiła przerwa?

- Czternaście minut temu. Trochę trwało, zanim wykryliśmy, co się wydarzyło. Musisz się pośpieszyć. Na dodatek wysiadł rezerwowy agregat na policji w Kristianstad i nie działa ich system alarmowy.

Olle Andersson wiedział, co to oznacza. Odłożył słuchawkę i zaczął się ubierać. Berit, jego żona, obudziła się.

- Co się dzieje?

- Muszę jechać. W Skanii zapanowały ciemności.

- To wichura?

- Nie. Chyba coś innego. Śpij dalej.

Zszedł po schodach z latarką w rękę. Ze swojego domu w Svarte miał do stacji transformatorowej dwadzieścia minut samochodem. Zastanawiał się, co się mogło stać i czy awaria nie okaże się na tyle poważna, że sam nie da rady jej usunąć. Im większy obszar pozostaje bez prądu, tym szybciej trzeba naprawić uszkodzoną sieć.

Na dworze mocno wiało. Był jednak przekonany, że to nie wiatr spowodował awarię. Wsiadł do samochodu, który przypominał warsztat na kółkach, włączył radio i wywołał Agrena.

- Jestem w drodze.

W dziewiętnaście minut przyjechał na miejsce. Wokół panowała całkowita ciemność. Za każdym razem, gdy wysiadał prąd, a on szukał przyczyny awarii, myślał o tym samym: nie dalej jak sto lat temu otaczająca go ciemność była czymś normalnym. Wszystko się zmieniło, gdy pojawiła się elektryczność. Nie żyje już nikt, kto pamiętałby tamte dawne czasy. Myślał również o tym, jak bezbronne jest dzisiejsze społeczeństwo. Czasem niewielka awaria sieci energetycznej może wygasić jedną trzecią kraju.

- Jestem na miejscu - zaraportował Agrenowi.

- Pośpiesz się.

Stacja transformatorowa stała w szczerym polu. Otaczało ją wysokie ogrodzenie. Wszędzie widoczne były tablice zabraniające wstępu i informujące o zagrożeniu życia. Skulił się na wietrze. W rękę trzymał pęk kluczy, na nosie miał okulary własnej konstrukcji. Zamiast szkieł zamontował nad oczami dwie małe latarki o mocnym świetle. Odszukał właściwy klucz i podszedł do bramy. Była otwarta. Rozejrzał się dookoła. Nie widział żywej duszy ani żadnego samochodu. Ponownie wywołał Agrena.

- Zamek w bramie jest wyłamany - zawiadomił.

Agren źle go słyszał z powodu szumu wiatru. Andersson musiał powtórzyć jeszcze raz.

- Wygląda na to, że nikogo nie ma - mówił dalej. - Wchodzę do środka.

Nie był to pierwszy przypadek wyłamania zamka w bramie. Za każdym razem zawiadamiali policję. Czasami udawało im się schwytać sprawców włamania. Najczęściej była to młodzież, zwyczajne łobuzy. Ale należało brać również pod uwagę ewentualność uszkodzenia linii przesyłowych w wyniku sabotażu.

Niedawno, we wrześniu, uczestniczył w spotkaniu, podczas



którego specjalista od zabezpieczeń w Sydkrafcie informował o wprowadzeniu w najbliższym czasie nowych mechanizmów kontrolnych.

Odwrócił głowę. Na metalowym szkielecie stacji tańczyły trzy świetlne punkciki, trzeci pochodził z dużej latarki, którą trzymał w ręku. W głębi, między stalowymi wieżami, znajdował się mały szary domek, samo serce stacji, stanowisko transformatorów. Do wnętrza pomieszczenia prowadziły grube stalowe drzwi, zaopatrzone w dwa zamki. Nie było sposobu, by się tam dostać bez kluczy. Chyba żeby podłożyć silny ładunek wybuchowy. Andersson miał zaznaczone poszczególne klucze kolorowymi kawałkami taśmy klejącej. Czerwony był do bramy. Żółty i niebieski do stalowych drzwi.

Rozejrzał się dookoła. Nikogo. Słyszał tylko jęk wiatru. Ruszył do przodu, ale przystanął po paru krokach. Coś zwróciło jego uwagę. Znowu się rozejrzał. Czyżby ktoś za nim szedł? Słyszał zachrypnięty głos Agrena w radiu, które przymocował do kurtki. Nie odezwał się. Dlaczego się zatrzymał? W mroku nikogo nie było. W każdym razie nic nie widział. Czuł tylko jakąś nieprzyjemną woń. Pewnie nawóz rozrzucony na polu, pomyślał. Szedł dalej w stronę stanowiska transformatorów. Zapach nie znikał. Nagle przystanął. Stalowe drzwi były uchylone. Cofnął się o kilka kroków i sięgnął po radiotelefon.

- Drzwi są otwarte - powiedział. - Słyszysz mnie?

- Słyszę. Co to znaczy otwarte?

- Otwarte to znaczy otwarte.

- Jest tam ktoś?

- Nie wiem. Ale nie widać, żeby zamek był wyłamany.

- To jak mogą być otwarte?

- Nie wiem.

Radio na chwilę zamilkło. Olle poczuł się nagle samotny. Agren znów się włączył.

- Po prostu otwarte?

- Tak wygląda. Poza tym czuję jakiś dziwny zapach.

- Musisz sprawdzić, co to jest. I to szybko. Szefowie już zaczęli wydzwaniać i chcą wiedzieć, co się dzieje.

Olle Andersson wziął głęboki oddech, pchnął drzwi i

poświecił do środka. Nie od razu dotarło do niego, co ma przed sobą. Czuł wszechobecny odór. Po chwili zdał sobie sprawę, że tego październikowego wieczoru awarię prądu w Skanii spowodowały leżące wśród kabli elektrycznych zwęglone ludzkie zwłoki. To człowiek był przyczyną uszkodzenia sieci.

Wycofał się niezgrabnie z pomieszczenia i wywołał Agrena.

- W stacji transformatorowej leżą ludzkie szczątki.

Minęło parę sekund, zanim Agren odpowiedział.

- Powtórz jeszcze raz.

- Wewnątrz leżą spalone zwłoki. Zwarcie spowodował człowiek.

- Jak to możliwe?

- Słyszysz, co mówię! Widocznie zawiódł system zabezpieczeń.

- Musimy zawiadomić policję. Nie ruszaj się stamtąd. Spróbujemy sami przekierować sieć przesyłową.

Radio umilkło. Andersson poczuł, że cały drży. Stało się coś niewiarygodnego. Dlaczego ktoś wszedł do stacji transformatorowej i targnął się na własne życie za pomocą prądu wysokiego napięcia? Przypominało to egzekucję na krześle elektrycznym.

Zbierało mu się na mdłości. Wracał do samochodu, z trudem powstrzymując wymioty. Wiał nadal silny i porywisty wiatr. Zaczął padać deszcz.

Komenda w Ystadzie została zaalarmowana tuż po północy. Dyżurny policjant, który odebrał telefon z Sydkraftu, zanotował informację i podjął szybką decyzję. Ponieważ w grę wchodził wypadek śmiertelny, zawiadomił Hanssona z wydziału kryminalnego. Hansson postanowił natychmiast wyruszyć. Na stole, przy telefonie, paliła się świeca. Znał na pamięć numer Martinssona. Długo czekał, aż tamten podejdzie do telefonu. Martinsson spał i nic nie wiedział o braku prądu. Wysłuchał Hanssona i natychmiast się zorientował, że sprawa jest poważna. Po skończonej rozmowie wybrał po omacku numer Wallandera.

Wallander przysnął na kanapie, czekając, aż powróci światło.

Ze snu wyrwał go dzwonek telefonu. Wokół wciąż było ciemno. Zrzucił aparat na podłogę, sięgając po słuchawkę.

- Mówi Martinsson. Dzwonił Hansson.

Wallander od razu wyczuł, że stało się coś poważnego. Wstrzymał oddech.

- Znalaziono zwłoki człowieka w jednej ze stacji Sydkraftu pod Ystadem.

- Dlatego nie ma prądu?

- Nie wiem. Ale pomyślałem, że powinieneś o tym wiedzieć. Mimo że jesteś chory.

Wallander przełknął ślinę. Gardło miał wciąż spuchnięte. Ale gorączka minęła.

- Zepsuł mi się samochód - powiedział. - Musisz po mnie podjechać.

- Będę za dziesięć minut.

- Pięć - zażądał Wallander.

Ubrał się po ciemku i zszedł na dół. Padał deszcz. Martinsson podjechał po siedmiu minutach. Jechali przez zaciemnione ulice. Hansson czekał na nich przy rondzie na skraju miasta.

- To stacja transformatorowa na północ od fabryki utylizacji odpadów - poinformował Martinsson.

Wallander znał to miejsce. Był kiedyś w pobliskim lesie na spacerze z Baibą.

- Co się właściwie wydarzyło?

- Nie wiem nic poza tym, co ci powiedziałem. Zaalarmowała nas elektrownia. Znaleźli zwłoki, kiedy sprawdzali przyczynę awarii instalacji.

- Jaki jest zasięg awarii?

- Według Hanssona, jedna czwarta Skanii.

Wallander spojrział na niego z niedowierzaniem. Rzadko się zdarzał spadek napięcia na tak dużym obszarze. Czasem dochodziło do awarii na skutek zimowych nawałnic. Albo z powodu huraganu, tak jak w 1969 roku. Ale nie przy takiej pogodzie jak teraz.

Skęcili z głównej drogi. Padał coraz silniejszy deszcz. Wycieraczki w samochodzie pracowały pełną parą. Wallander żałował, że nie włożył nieprzemakalnej kurtki. Kalosze zostały

w bagażniku samochodu unieruchomionego na parkingu komendy.

Hansson zahamował. Mrok rozjaśniało światło latarek. Wallander zauważył mężczyznę w kombinezonie, który do nich machał.

- To stacja wysokiego napięcia - odezwał się Martinsson. - Czeka nas niezbyt piękny widok. Jeśli rzeczywiście ktoś się tam spalił.

Wyszli z auta prosto w deszcz. W otwartej przestrzeni wiało jeszcze gwałtowniej. Przywitał ich zbulwersowany mężczyzna. Wallander już nie wątpił, że wydarzyła się jakaś tragedia.

- Tam w środku - powiedział, wskazując drogę, mężczyzna.

Wallander poszedł pierwszy. Siekący deszcz ograniczał widoczność. Martinsson i Hansson szli za nim. Wystraszony mężczyzna trzymał się z boku.

- Tam w środku - powtórzył, gdy przystanęli przy obudowie transformatora.

- Jest tu jeszcze coś pod napięciem? - spytał Wallander.

- Nie. Teraz już nie.

Wallander wziął latarkę Martinssona i poświecił do środka. Poczul zapach, swąd spalonego ludzkiego ciała. Woń, do której się nigdy nie przyzwyczał, mimo że zetknął się z nią wielokrotnie przy okazji pożarów, w których ginęli ludzie. Przemknęło mu przez myśl, że Hansson z pewnością by zwymiotował. Nie znosił woni spalonych ciał.

Zwłoki były zupełnie czerniałe i osmalone. Z twarzy nic nie zostało. Leżały wciśnięte pomiędzy kable i przewody. Odsunął się na bok, żeby zrobić miejsce Martinssonowi.

- Rany boskie - jęknął Martinsson.

Wallander zawołał do Hanssona, by skontaktował się z Nybergiem i zorganizował konieczne posiłki.

- Powiedz, żeby wzięli ze sobą generator - dodał. - Musimy tu mieć jakieś światło.

Zwrócił się do Martinssona.

- Jak się nazywa ten, który znalazł ciało?

- Olle Andersson.

- Co on tu robił?

- Wysłał go Sydkraft. Monterzy mają całodobowe dyżury.
- Pogadaj z nim. Może uda ci się ustalić jakieś ramy czasowe.

I nie kręć się tutaj, bo Nyberg się wścieknie.

Martinsson wziął ze sobą Anderssona do jednego z samochodów. Wallander został nagle sam. Przykucnął i poświecił latarką na ciało. Nie było śladu ubrania. Miał wrażenie, że patrzy na mumię lub ciało, które po tysiącu lat wydobyto z torfowiska. Ale tu była nowoczesna stacja transformatorowa. Usiłował ustalić kolejność wydarzeń. Prąd wysiadł około jedenastej. Teraz dochodziła pierwsza. Jeżeli przyczyną awarii był ten człowiek, stało się to mniej więcej dwie godziny temu.

Wallander wstał na nogi. Zapaloną latarkę zostawił na cementowej podłodze. Co się mogło stać? Ktoś dostał się na teren położonej na uboczu stacji transformatorowej i odbierając sobie życie, spowodował przerwę w dostawie prądu. Wallander się skrzywił. To nie mogło być takie proste. Już w tej chwili nasuwało się zbyt wiele wątpliwości.

Sięgnął po latarkę i rozejrzał się po pomieszczeniu. Jedyne, co mu pozostało, to zaczekać na Nyberga. Jednocześnie coś go niepokoiło. Przesunął snop światła po zwęglonym cieple. Nie wiedział, skąd się bierze to uczucie, ale miał wrażenie, że rozpoznaje coś, czego już nie ma. A było wcześniej.

Wyszedł na zewnątrz i przyjrzał się grubym stalowym drzwiom. Nie zauważył żadnych śladów włamania. Miały dwa mocne zamki. Wracał tą samą drogą, którą przyszedł, starając się nie zacierać ewentualnych śladów. Gdy doszedł do ogrodzenia, zaczął oglądać bramę. Zamek był wyłamany. Co to oznacza? Wyłamany zamek w bramie i stalowe drzwi, na których nie ma śladów włamania. Martinsson siedział w samochodzie Anderssona. Hansson telefonował ze swojego auta. Wallander strząsnął z siebie krople deszczu i wszedł do samochodu Martinssona. Silnik był włączony, pracowały wycieraczki. Podkręcił ogrzewanie. Bolało go gardło. Nastawił radio i trafił na specjalne wydanie nocnych wiadomości. Kiedy skończył słuchać, zrozumiał powagę sytuacji.

Jedna czwarta Skanii była pozbawiona zasilania. Ciemności

rozciągały się od Trelleborga do Kristianstadu. Poza szpitalami, które posiadały zapasowe generatory, nigdzie nie było prądu. Nadano wywiad z jednym z szefów Sydkraftu, który poinformował, że awaria została zlokalizowana. Zapewniał, że większość odbiorców będzie miała prąd w ciągu najbliższej półgodziny.

Tu na pewno nie będzie prądu w ciągu półgodziny, pomyślał Wallander. Zadawał sobie pytanie, czy człowiek, który udzielał wywiadu w radiu, wiedział, co rzeczywiście zaszło.

Muszę zawiadomić Lizę, przypomniał sobie. Sięgnął po telefon Martinssona i wybrał jej numer. Minęła dłuższa chwila, zanim odpowiedziała.

- Mówi Wallander. Zauważyłaś, że jest ciemno?

- Nie ma światła? Spałam.

Wallander poinformował ją o sytuacji. Natychmiast oprzytomniała.

- Chcesz, żebym przyjechała?

- Myślę, że powinnaś się skontaktować z Sydkraftem. Niech wiedzą, że awaria prądu pociąga za sobą śledztwo.

- Co się stało? Samobójstwo?

- Nie wiem.

- A może sabotaż? Zamach terrorystyczny?

- Za wcześnie, żeby cokolwiek powiedzieć. Ale nie można niczego wykluczyć.

- Zadzwoń do Sydkraftu. Bądź ze mną w kontakcie.

Wallander zakończył rozmowę. Hansson biegł w jego stronę w strugach deszczu. Kurt otworzył drzwiczki.

- Nyberg jest w drodze. Jak tam wygląda w środku?

- Nic nie zostało. Nie ma nawet twarzy.

Hansson nie odpowiedział. Puścił się biegiem do samochodu.

Dwadzieścia minut później Wallander spostrzegł światła samochodu Nyberga w tylnym lusterku. Wysiadł, żeby się z nim przywitać. Nyberg wyglądał na zmęczonego.

- Co się dzieje? Od Hanssona, jak zwykle, niczego się nie można dowiedzieć.

- Tam w środku leży martwy człowiek. Zwęglone szczątki. Nic

z niego nie zostało.

Nyberg rozejrzał się dookoła.

- Tak to jest, kiedy kogoś porazi prąd wysokiego napięcia. I dlatego wszędzie jest czarno?

- Chyba tak.

- Czy to znaczy, że teraz połowa Skanii czeka, aż ja zrobię swoje?

- Tym się nie możemy przejmować. Zresztą wygląda na to, że niebawem awaria zostanie usunięta. Chociaż nie akurat w tym miejscu.

- Nasze społeczeństwo jest narażone na nieustanne zagrożenie - oznajmił Nyberg i natychmiast zabrał się do wydawania poleceń ekipie technicznej.

To samo mówił Eryk Hökberg, pomyślał Wallander. Zagrożenie. Jego komputery nie działają. O ile siedzi po nocach, zarabiając pieniądze.

Nyberg pracował szybko i wydajnie. Już po chwili reflektory były ustawione i podłączone do terkoczącego generatora. Martinsson i Wallander usiedli w samochodzie. Martinsson kartkował swoje notatki.

- Andersson dostał telefon od dyspozytora nazwiskiem Agren. Awaria została zlokalizowana w tym miejscu. Andersson mieszka w Svarte. Dojechał tutaj w dwadzieścia minut. Od razu zauważył, że zamek w bramie jest wyłamany. Za to stalowe drzwi zostały otwarte kluczem. Zajrzał do środka i zobaczył, co się stało.

- Czy widział coś jeszcze?

- Nikogo tu nie było, kiedy przyjechał, i nikogo nie spotkał.

Wallander zastanawiał się przez chwilę.

- Musimy wyjaśnić sprawę kluczy - powiedział.

Andersson siedział i rozmawiał z Agrenem, kiedy Wallander wsiadł do samochodu. Tamci natychmiast przerwali rozmowę.

- Na pewno jest pan zaszokowany - zwrócił się Wallander do Agrena.

- Nigdy nie byłem świadkiem czegoś tak potwornego. Co tu się stało?

- Nie wiemy. Kiedy pan się tu pojawił, brama miała

wyłamany zamek, ale stalowe drzwi były uchylone, bez śladów włamania, czy tak? Potrafi pan to wytłumaczyć?

- Nie potrafię w żaden sposób.

- Kto oprócz pana ma klucze do pomieszczenia?

- Jeszcze jeden monter, Moberg. Mieszka w Ystadzie. No i naturalnie centrala. Kontrola jest bardzo ścisła.

- Ale jednak ktoś otworzył drzwi?

- Na to wygląda.

- Zakładam, że tego klucza nie da się skopiować?

- Zamki są produkcji amerykańskiej i tak skonstruowane, że nie można ich otworzyć innym kluczem.

- Jak ma na imię Moberg?

- Lars.

- Czy ktoś mógł zapomnieć zamknąć drzwi?

Andersson pokręcił przecząco głową.

- To byłoby równoznaczne z utratą pracy. Kontrola jest rygorystyczna, w ostatnich latach jeszcze ją zaostrzono. To sprawa bezpieczeństwa.

Wallander nie miał na razie więcej pytań.

- Chciałbym, żeby pan tu jeszcze został - poprosił. - W razie gdybyśmy mieli dodatkowe pytania. I proszę zadzwonić do Larsa Moberga.

- W jakiej sprawie?

- Niech sprawdzi, czy na pewno ma swoje klucze do stalowych drzwi.

Wallander wysiadł z samochodu. Deszcz był słabszy. Rozmowa z Anderssonem wzmogła jego niepokój. To, że ktoś wybrał stację transformatorową na miejsce samobójczej śmierci, mogło być naturalnie dziełem przypadku. Ale niektóre fakty przemawiały przeciwko tej tezie. Między innymi to, że stalowe drzwi zostały otwarte kluczem. Wallander wiedział, że jego myśli zdążają w innym kierunku: ofiara została zamordowana, a następnie wrzucona pomiędzy zwoje kabli wysokiego napięcia, żeby zatrzeć ślady.

Wallander wszedł w krąg światła reflektorów. Fotograf już zakończył dokumentację zdjęciową. Nyberg klęczał przy zwłokach. Burknął zirytowany, gdy Wallander na chwilę



przesłonił mu światło.

- Co ty na to?

- Że nie mogę się doczekać, kiedy się zjawi lekarz. Chcę przesunąć ciało, żeby zajrzeć, czy jest coś za nim lub pod nim.

- Jak myślisz, co się wydarzyło?

- Wiesz, że nie lubię zgadywać.

- Przecież niczym innym się nie zajmujemy. Co sądzisz?

Nyberg odpowiedział po chwili namysłu:

- To makabra odebrać sobie życie w ten sposób. Jeżeli to morderstwo, to wyjątkowo brutalne. Coś jak egzekucja na krześle elektrycznym.

Zupełnie słusznie, pomyślał Wallander. Można by przypuszczać, że dokonano aktu zemsty na człowieku za pomocą czegoś w rodzaju krzesła elektrycznego.

Nyberg powrócił do pracy. Jeden z techników przeszukiwał teren. Zjawiła się lekarka, Zuzanna Bexell, którą Wallander dobrze znał. Była osobą małomówną i natychmiast zabrała się do roboty. Nyberg przyniósł swój termos, nalał sobie kawy i poczęstował Wallandera. Wallander wziął kubek z kawą. Pomyślał, że tej nocy i tak już nie będzie spał. Z mroku wyłonił się Martinsson i stanął obok nich. Był prze-moczony i zmarznięty. Wallander podał mu swój kubek.

- Wraca prąd - oznajmił Martinsson. - Na obrzeżach Ystadu zapaliło się światło. Diabli wiedzą, jak im się to udało.

- Czy Andersson rozmawiał już z Mobergiem? O kluczach?

Martinsson poszedł się dowiedzieć. Wallander spojrzał na Hanssona, który siedział bez ruchu za kierownicą samochodu. Podszedł do niego i polecił mu wrócić do komendy. Centrum Ystadu jest nadal pogrążone w ciemności i on tam się z pewnością bardziej przyda. Hansson skinął głową z wdzięcznością i odjechał. Wallander podszedł do lekarki.

- Możesz coś o nim powiedzieć?

Zuzanna spojrzała na niego.

- Jedną rzecz na pewno. Mylisz się, to nie „on”. To kobieta.

- Jesteś pewna?

- Tak. I nie odpowiadam już na więcej pytań.

- Jeszcze tylko jedno. Czy była martwa, kiedy się tu znalazła?

Czy też zabił ją prąd?

- Jeszcze nie wiem.

Wallander odwrócił się zamyślony. Przez cały czas zakładał, że zwłoki należą do mężczyzny.

W tej samej chwili zauważył, że do Nyberga podszedł technik kryminalny, który przetrząsał teren między stacją a bramą wejściową. Trzymał coś w ręku. Wallander zbliżył się do nich.

Technik miał w ręku damską torebkę. Wallander wbił w nią wzrok. Z początku nie wierzył własnym oczom. Torebka była znajoma. Pamiętał ją z poprzedniego dnia.

- Znalazłem to w północnej części ogrodzonego terenu - wyjaśnił technik. Nazywał się Ek.

- Czy tam leży kobieta? - zdziwił się Nyberg.

- Mało tego - odparł Wallander. - Wiem nawet kto.

Ta sama torebka stała niedawno na stole w pokoju, gdzie odbywają się przesłuchania. Miała zapięcie w kształcie dębowego liścia. Nie mylił się.

- To torebka Soni Hökberg - oznajmił. - To Sonia leży tam w środku.

Było dziesięć po drugiej. Deszcz znowu przybierał na sile.

## 8

Sieć elektryczna w Ystadzie została naprawiona około trzeciej nad ranem. Wallander i technicy byli w tym czasie na terenie stacji transformatorowej. Nowinę przekazał im telefonicznie Hansson. Wallander dostrzegł światło z położonej w oddali stodoły.

Lekarka zakończyła pracę, ciało zostało usunięte i Nyberg mógł bez przeszkód kontynuować oględziny. Zwrócił się do Anderssona z prośbą o wyjaśnienie, do czego służy płatanina przewodów w pomieszczeniu, gdzie stoi transformator. W tym samym czasie technicy z ekipy Nyberga pracowali nad zabezpieczeniem ewentualnych śladów. Warunki były trudne z powodu nieustającego deszczu. Martinsson poślizgnął się w błocie i stłukł sobie łokieć. Wallander trząsał się z zimna i marzył o swoich ocieplanych kaloszach.

Wkrótce po tym, jak powróciło napięcie w sieci, Wallander i Martinsson usiedli w policyjnym samochodzie. Podsumowali uzyskane dotychczas informacje. Sonia Hökberg uciekła z komendy na około trzynaście godzin przed śmiercią. Miała dość czasu, by dojść do stacji na piechotę. Jednak ani Wallander, ani Martinsson w to nie wierzyli. Musiałaby przejść aż osiem kilometrów.

- Ktoś by ją przecież zobaczył - rzekł Martinsson. - Nasze patrole krążyły po okolicy.

- Na wszelki wypadek trzeba sprawdzić, czy przejeżdżały tą trasą.

- Jaka jest inna ewentualność?

- Ktoś mógł ją tu przywieźć. Potem zostawić i odjechać.

Obaj wiedzieli, co to oznacza. Wciąż brakowało im kluczowej informacji: w jaki sposób zginęła Sonia Hökberg. Czy popełniła samobójstwo, czy też została zamordowana.

- Klucze - powiedział Wallander. - Zamek w bramie wyłamano. A w wewnętrznych drzwiach nie. Dlaczego?

W milczeniu zastanawiali się nad możliwym wytłumaczeniem.

- Potrzebna nam lista wszystkich, którzy mają dostęp do kluczy - ciągnął Wallander. - Chcę wiedzieć, co każdy z nich robił wczoraj późnym wieczorem.

- Nie mogę się w tym połapać - przyznał Martinsson. - Sonia Hökberg popełnia morderstwo. Następnie sama pada ofiarą zabójstwa. Bardziej jakoś przemawia do mnie wersja samobójstwa.

Wallander milczał. Myśli przelatywały mu przez głowę. Nie układały się w żadną całość. Raz po raz przebiegał w pamięci swoją pierwszą i ostatnią rozmowę z Sonią Hökberg.

- Ty z nią rozmawiałeś pierwszy - zwrócił się do Martinssona. - Jakie odniosłeś wrażenie?

- Takie samo jak ty. Ani krzty żalu. Mogła równie dobrze zabić owada, jak i taksówkarza.

- To przemawia przeciwko samobójczej śmierci. Dlaczego miałyby sobie odebrać życie, skoro nie miała wyrzutów sumienia?

Martinsson wyłączył wycieraczki. Przez szybę widać było Anderssona siedzącego bez ruchu w samochodzie, a jeszcze dalej Nyberga, który właśnie przestawiał reflektor. Poruszał się nerwowo. Wallander domyślał się, że Nyberg jest zmęczony i zły.

- Podejrzewasz zabójstwo? Na jakiej podstawie?

- Żadnej - odparł Wallander. - Tak samo jak nie ma podstaw do tego, by sądzić, że Sonia popełniła samobójstwo. Trzeba brać pod uwagę obie ewentualności. Ale wypadek możemy wykluczyć z całą pewnością.

Rozmowa się urwała. Po chwili Wallander zwrócił się do Martinssona z prośbą o dopilnowanie, by grupa dochodzeniowa zebrała się nazajutrz o ósmej rano. Potem wysiadł z samochodu. Deszcz przestał padać. Poczł, jak bardzo jest zmęczony i przemarznięty. Bolało go gardło. Ruszył w kierunku transformatora, przy którym Nyberg już kończył pracę.

- Znalazłeś coś?

- Nie.

- Czy Andersson powiedział coś ciekawego?

- O czym? O mojej pracy?

Nyberg był w fatalnym humorze. Wallander policzył po cichu do dziesięciu, zanim powtórnie się odezwał. Musiał uważać, żeby nie rozdrażnić Nyberga, bo wtedy zupełnie się z nim nie dogada.

- Andersson nie może wiedzieć, co się stało - powiedział po chwili Nyberg. - Ciało spowodowało zwarcie. Ale czy między przewody wrzucono zwłoki, czy też żywego człowieka? Na to potrafi odpowiedzieć tylko lekarz sądowy. A i to nie jest pewne.

Wallander skinął głową i spojrział na zegarek. Wpół do czwartej. Nie było sensu dłużej tu zostawać.

- Jadę do domu. Spotkamy się o ósmej.

Nyberg wymamrotał coś niewyraźnie. Miało to chyba oznaczać, że się rano zjawi. Wallander wrócił do samochodu, gdzie siedział Martinsson, robiąc notatki.

- Jedziemy - zwrócił się do niego. - Musisz mnie odwieźć do domu.

- Co się stało z twoim autem?

- Wsiadł silnik.

Wracali w milczeniu do Ystadu. Wallander wszedł do mieszkania i napuścił wody do wanny. Podczas gdy wanna się napełniała, zażył ostatnie tabletki i dopisał je do wydłużającej się listy zakupów, leżącej na stole w kuchni. Zastanawiał się zrezygnowany, kiedy znajdzie czas, by wstąpić do apteki.

Gorąca woda rozgrzewała ciało. Na kilka minut zapadł w drzemkę. W głowie miał pustkę. Potem powróciły obrazy Soni Hökberg i Ewy Persson. W myślach przebiegał kolejne wydarzenia. Robił to bardzo uważnie, aby nic nie przeoczyć. Nie mógł się w nich doszukać sensu. Dlaczego zamordowano Johana Lundberga? Co powodowało Sonię Hökberg i Ewę Persson? Był pewien, że nie działały pod wpływem impulsu. Pieniądze były im potrzebne na coś konkretnego. Chyba że krył się za tym jeszcze inny motyw.

W torebce Soni Hökberg, odnalezionej na stacji transformatorowej, było zaledwie trzydzieści koron. Pieniądze pochodzące z rabunku wcześniej skonfiskowała policja.

Uciekła, pomyślał. Nagle trafiła jej się okazja. Była dziesiąta rano. Nie mogła tego przygotować. Opuszcza komendę i znika na trzynaście godzin, a później jej ciało zostaje odnalezione osiem kilometrów od Ystadu.

Jak się tam dostała? Autostopem? Czy skontaktowała się z kimś, kto po nią podjechał? Co potem? Prosi, żeby ten ktoś ją podwiózł do miejsca, w którym postanowiła odebrać sobie życie? Czy też została zamordowana? Kto ma klucze do drzwi na terenie stacji, a nie ma kluczy do bramy?

Wallander wyszedł z wanny. Istnieją dwa „dlaczego”, myślał. Dwa istotne pytania i każde wskazuje inny kierunek. Jeżeli zdecydowała się na samobójstwo, to czemu wybrała w tym celu stację transformatorową? I w jaki sposób zdobyła klucze? A jeśli została zamordowana, to z jakiego powodu?

Wallander położył się do łóżka. Było wpół do piątej. Myśli kłębiły mu się w głowie, był jednak zanadto zmęczony, by się skoncentrować. Potrzebował snu. Zanim zgasił światło, nastawił budzik. Postawił go jak najdalej od łóżka, po to, żeby

musieć wstać, aby go wyłączyć.

Obudził się z uczuciem, że przespał zaledwie kilka minut. Usiłował przełknąć ślinę. Gardło wciąż miał obolałe, ale mniej niż poprzedniego dnia. Dotknął dłonią czoła. Gorączka spadła, za to był zakatarzony. Poszedł do łazienki wysiąkać nos. Unikał swojego odbicia w lustrze. Był obolały ze zmęczenia. Nastawił wodę na kawę i spojrział przez okno. Wciąż wiało, ale deszczowe chmury już odpłynęły. Termometr wskazywał plus pięć stopni. Zastanawiał się, czy będzie miał kiedyś czas zająć się swoim samochodem.

Tuż po ósmej zasiedli w pokoju zebrzań. Wallander spoglądał na wymęczone twarze Martinssona i Hanssona ciekaw, jak sam wygląda. Za to po Lizie Holgersson nie widać było nieprzespanej nocy. Ona też pierwsza zabrała głos.

- Musimy sobie zdać sprawę, że awaria prądu była jedną z dotychczas najpoważniejszych w Skanii. To świadczy o podatności systemu na zagrożenie. Wydarzyło się coś, co w zasadzie nie powinno mieć miejsca. W tej sytuacji władze, elektrownie i obrona cywilna muszą podjąć odpowiednie kroki w celu wzmocnienia bezpieczeństwa. Tyle w charakterze wstępu.

Dała znak Wallanderowi, by kontynuował. Wallander krótko podsumował dotychczasowe fakty.

- Jednym słowem, nie wiemy, co się wydarzyło - powiedział na zakończenie. - Czy to wypadek, zabójstwo, czy samobójstwo? Na zdrowy rozum, powinniśmy wykluczyć wypadek. Ona sama lub ktoś inny wyłamał zamek w bramie wejściowej. Najwyraźniej mieli klucze do następnych drzwi. To wszystko jest co najmniej dziwne.

Popatrzył na zebranych wokół stołu. Martinsson potwierdził, że radiowozy wiele razy przejeżdżały drogą prowadzącą do stacji transformatorowej w poszukiwaniu Soni Hökberg.

- W takim razie jedno jest jasne - oznajmił Wallander. - Ktoś ją tam podwiózł. A co ze śladami opon?

Pytanie było skierowane do Nyberga, który siedział przy końcu stołu, z przekrwionymi oczami i włosami w nieładzie.

Wallander wiedział, że Nyberg marzy w tej chwili o emeryturze.

- Oprócz naszych samochodów i samochodu Anderssona znaleźliśmy ślady dwóch innych pojazdów. Ale w nocy cholernie padało i odciski opon są rozmyte.

- Więc były tam dwa inne samochody?

- Według Anderssona, jeden z nich może należeć do jego kolegi Moberga. Jeszcze to sprawdzamy.

- Zatem pozostaje jedno auto z nieznanym kierowcą?

- Tak.

- Nie da się naturalnie ustalić, kiedy tam przyjechał?

Nyberg spojrzał na niego zdziwiony.

- Niby w jaki sposób?

- Znasz moją wiarę w twoje umiejętności.

- Istnieje gdzieś granica.

Ann-Britt Höglund, która dotychczas milczała, podniosła rękę.

- Czy może wchodzić w grę coś innego niż morderstwo? - zapytała. - Trudno mi uwierzyć, podobnie jak wam, że ta dziewczyna popełniła samobójstwo. Zresztą nawet gdyby postanowiła ze sobą skończyć, to nie wyobrażam sobie, by chciała spalić się na śmierć.

Wallander przypomniał sobie wydarzenie sprzed kilku lat. Młoda kobieta z Ameryki Środkowej spłonęła, oblewając się benzyną na polu rzepaku. Było to jedno z jego najkoszarniejszych wspomnień. Stało się to przy nim. Widział, jak dziewczynę ogarniają płomienie, i nie mógł nic zrobić.

- Kobiety raczej łykają tabletki - ciągnęła Ann-Britt. - Rzadko do siebie strzelają. Chyba nie rzucają się na przewody wysokiego napięcia?

- Może masz rację - zgodził się Wallander. - Jednak musimy poczekać na opinię lekarza sądowego. My tam, w nocy, nie potrafiliśmy rozstrzygnąć, co zaszło.

Nie było więcej pytań.

- Klucze - przypomniał Wallander. - Trzeba sprawdzić, czy nie zostały skradzione. To pierwsza rzecz. Pamiętajmy również,

że prowadzimy dochodzenie w sprawie zabójstwa. Sonia Hökberg już nie żyje, ale mamy Ewę Persson, i chociaż nie jest pełnoletnia, musimy sprawę doprowadzić do końca.

Martinsson podjął się sprawdzenia kluczy. Potem się rozeszli, a Wallander wrócił do swojego pokoju. Po drodze nalał sobie kawy. Zadzwoił telefon. Była to Irena z recepcji.

- Masz gościa - poinformowała.
- Kto taki?
- Nazywa się Enander i jest lekarzem.

Wallander bezskutecznie szukał w pamięci osoby o tym nazwisku.

- W jakiej sprawie?
- Chce z tobą rozmawiać.
- O czym?
- Nie chce powiedzieć.
- Poślij go do kogoś innego.
- Próbowałam, ale on nalega na rozmowę z tobą. I mówi, że to ważne.

Wallander westchnął.

- Już idę - powiedział i odłożył słuchawkę.

W recepcji czekał na niego mężczyzna w średnim wieku, o krótko przystrzyżonych włosach. Miał na sobie sportowy dres. Uścisnął Wallanderowi mocno rękę na powitanie i przedstawił się: Dawid Enander.

- Jestem bardzo zajęty - zastrzegł się Wallander. - O co chodzi?

- Nie zabiorę panu dużo czasu. Ale to ważna sprawa.
- Nocna awaria prądu narobiła wiele zamieszania - rzekł Wallander. - Daję panu dziesięć minut. Chce pan złożyć zażalenie?

- Chcę tylko wyjaśnić pewne nieporozumienie.

Wallander czekał na dalszy ciąg, lecz ten nie nastąpił. Zaprowadził więc lekarza do swojego biura. Kiedy Enander usiadł na krześle, odpadła od niego poręcz.

- Niech leży - zlekceważył sprawę Wallander. - Krzesło się rozpada.

Dawid Enander od razu przystąpił do rzeczy.



- Chodzi o Tynnesa Falka, który zmarł kilka dni temu.

- Z naszej strony sprawa jest zamknięta. Zmarł naturalną śmiercią.

- To jest właśnie nieporozumienie, które chciałbym wyjaśnić - rzekł Enander, przesuwając dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

Wallander zauważył, że mężczyzna jest czymś poruszony.

- Słucham.

Przybyły się nie śpieszył. Starannie dobierał słowa.

- Przez wiele lat byłem lekarzem Falka. Został moim pacjentem w osiemdziesiątym pierwszym roku, czyli ponad piętnaście lat temu. Przyszedł do mnie z powodu wysypki na dłoniach. Pracowałem wtedy na oddziale dermatologii w szpitalu. W roku osiemdziesiątym szóstym otworzyłem własną praktykę i Falk przeniósł się do mnie. Rzadko chorował. Dolegliwości uczuleniowe znikły, ale poddawał się badaniom kontrolnym. Tynnes Falk chciał wiedzieć, jaki jest stan jego zdrowia. Bardzo o siebie dbał. Dobrze się odżywiał, zażywał ruchu i prowadził regularny tryb życia.

Wallander zastanawiał się, do czego Enander zmierza. Czuł, jak narasta w nim zniecierpliwienie.

- Nie było mnie tutaj, kiedy zmarł - ciągnął lekarz. - Dowiedziałem się dopiero po powrocie.

- Jak się pan dowiedział?

- Zadzwoiła do mnie jego była żona.

Wallander dał mu znak, żeby mówił dalej.

- Powiedziała, że przyczyną śmierci był rozległy zawał.

- Nam przekazano tę samą diagnozę.

- Chodzi o to, że to nie może być prawda.

Wallander uniósł brwi.

- A to dlaczego?

- Z bardzo prostej przyczyny. Nie dalej jak dziesięć dni temu dokładnie przebadłem Falka. Jego serce pracowało bez zarzutu. Miał kondycję dwudziestolatka.

Wallander zastanawiał się nad jego słowami.

- Co pan chce przez to powiedzieć? Że patolog się omylił?

- Zdaję sobie sprawę, że zawał może nastąpić nawet u

całkowicie zdrowej osoby, ale nie wierzę, że przydarzyło się to Falkowi.

- Na co więc zmarł?

- Nie wiem. Ale chciałem wyjaśnić nieporozumienie. To nie było serce.

- Przekażę pana opinię - zapewnił Wallander. - Czy to wszystko?

- Musiało się coś stać - upierał się Enander. - Jeśli dobrze zrozumiałem, Falk miał ranę na głowie. Sądzę, że został napadnięty. Zamordowany.

- Nie wskazują na to żadne przesłanki. Nie został obrabowany.

- To nie było serce - powtórzył stanowczo Enander. - Nie jestem lekarzem sądowym ani patologiem. Nie wiem, na co umarł. Ale jestem pewien, że to nie było serce.

Wallander zanotował jego adres i numer telefonu i wstał. Rozmowa dobiegła końca. Nie miał więcej czasu. Odprowadził Enandera do recepcji i wrócił do siebie. Włożył notatki o Falku do szuflady i następną godzinę poświęcił na pisanie sprawozdania z wydarzeń poprzedniego wieczoru.

Rok wcześniej Wallander dostał komputer. Poszedł na jednodniowy kurs. Potem długo trwało, zanim nauczył się nim w miarę niezłe posługiwać. Jeszcze jakiś miesiąc temu miał do komputera niechętny stosunek. Nagle, pewnego dnia, uświadomił sobie, że ułatwia mu on pracę. Na stole nie poniewierały się już luźne karteczki, na których gryzmołił kolejne myśli i spostrzeżenia. Wciąż pisał dwoma palcami i robił dużo błędów. Ale teraz nie musiał zamalowywać ich korektorem. Samo to było ułatwieniem.

O jedenastej zjawił się Martinsson z listą osób, które miały dostęp do kluczy od stacji transformatorowej. Było ich sześć. Wallander rzucił okiem na nazwiska.

- Wszyscy mają swoje klucze - rzekł Martinsson. - Każdy wie, gdzie się znajdują. Nikt poza Mobergiem nie był na stacji w ciągu ostatnich dni. Czy mam zacząć sprawdzać, gdzie przebywali w czasie, gdy trwały poszukiwania Soni Hökberg?

- Zaczekajmy - odparł Wallander. - Dopóki nie dostaniemy

opinii patologów, musimy czekać.

- Co robimy z Ewą Persson?

- Trzeba ją dokładnie przesłuchać.

- Chcesz się tym zająć?

- Nie, dziękuję. Pomyślałem, że zrobi to Ann-Britt.

Porozmawiam z nią.

Tuż po dwunastej Wallander przejrzał z koleżanką materiał dotyczący Lundberga. Ból gardła mijał, ale on czuł się w dalszym ciągu zmęczony. Bezskutecznie próbował uruchomić samochód. Zadzwoił do warsztatu z prośbą, by ściągnęli wóz. Zostawił kluczyki Irenie w recepcji i udał się na lunch do restauracji w centrum. Przy stolikach komentowano nocną przerwę w dostawie prądu. Po posiłku poszedł do apteki. Kupił mydło i tabletki przeciwbólne. Kiedy już wrócił do komendy, przypomniał sobie o książce, którą miał odebrać w księgarni. Przez chwilę zastanawiał się, czy po nią nie pójść. Ale wiał nieprzyjemny wiatr i rozmyślił się. Samochód zniknął z parkingu. Zadzwoił do warsztatu i dowiedział się, że jeszcze nie wykryli uszkodzenia. Kiedy zapytał, ile będzie kosztowała naprawa, otrzymał niejasną odpowiedź. Zakończył więc rozmowę i doszedł do wniosku, że ma już tego dosyć. Musi kupić nowy wóz.

Siedział pogrążony w myślach. Nagle uświadomił sobie, że Sonia Hökberg nieprzypadkowo znalazła się na stacji transformatorowej. Nie było też przypadkiem, że owa stacja to jeden z najistotniejszych węzłów sieci przesyłowej Skanii.

Klucze, pomyślał. Ktoś ją tam zabrał. Ktoś, kto miał najważniejsze klucze.

Ciekawe, dlaczego wyłamano zamek w bramie.

Przysunął sobie listę nazwisk, którą dostał od Martinssona. Pięć osób, pięć par kluczy: Andersson, elektromonter; Moberg, elektromonter; Olofsson, dyspozytor mocy; Wahlund, inspektor do spraw bezpieczeństwa; Molin, dyrektor techniczny.

Nazwiska nic mu nie mówiły, tak samo jak przedtem. Wykręcił numer Martinssona, który natychmiast się zgłosił.

- Ci ludzie od kluczy - powiedział. - Nie zaglądałeś

przypadkiem do naszej bazy danych, czy któryś z nich tam nie figuruje?

- Miałem to zrobić?

- Niekoniecznie. Pytam, bo zwykle jesteś dokładny.

- Jeśli chcesz, to zajrzę w tej chwili.

- Zaczekajmy jeszcze. Przyszło coś od patologa?

- Wątpię, żebyśmy coś od nich dostali wcześniej niż jutro rano.

- W takim razie sprawdź nazwiska. Jeżeli masz czas.

W przeciwieństwie do Wallandera Martinsson uwielbiał swój komputer. Jeśli tylko ktoś w komendzie miał jakiś problem techniczny, zwracał się do niego o pomoc.

Wallander w dalszym ciągu zapoznawał się z materiałem na temat zabójstwa kierowcy. O trzeciej poszedł po kawę. Czuł się lepiej. Miał lekki katar, gardło przestało go boleć. Dowiedział się od Hanssona, że Ann-Britt właśnie przesłuchuje Ewę Persson. Sprawnie idzie, pomyślał. Przynajmniej raz mamy czas na wszystko.

Ledwie powrócił do swoich dokumentów, kiedy w drzwiach stanęła Liza Holgersson. W dłoni trzymała jedną z popołudniówek. Po wyrazie jej twarzy domyślił się, że coś się stało.

- Widziałeś to? - spytała, podając mu gazetę otwartą na rozkładówce.

Wallander wpatrywał się w zdjęcie przedstawiające Ewę Persson leżącą na podłodze w pokoju przesłuchań. Wyglądało, jak gdyby się przewróciła.

Poczuł ucisk w żołądku po przeczytaniu nagłówka.

*Znany policjant pobił nastolatkę. Zobacz zdjęcie.*

- Kto zrobił to zdjęcie? - spytał z niedowierzaniem Wallander.

- Nie było tam przecież dziennikarzy.

- Ktoś musiał być.

Wallander przypomniał sobie mgliście, że drzwi na korytarz były lekko uchylone i przemknął tam jakiś cień.

- To było przed konferencją prasową - wyjaśniła Liza. - Może ktoś przyszedł wcześniej i kręcił się po korytarzu.

Wallander zeszytniał. W ciągu trzydziestu lat pracy w

policji nieraz uciekał się do przemocy w sytuacji, gdy zatrzymany stawiał opór. Nigdy mu się jednak nie zdarzyło uderzyć kogoś w czasie przesłuchania, choćby nie wiadomo jak bardzo był rozdrażniony. Tylko ten jeden jedyny raz, i właśnie wtedy znalazł się tam fotograf.

- Będzie z tego awantura - oświadczyła Liza. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Rzuciła się na matkę. Uderzyłem ją, żeby bronić matki.

- Na zdjęciu tego nie widać.

- Ale tak było.

- Dlaczego tego nie zgłosiłeś?

Wallander nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Rozumiesz chyba, że jestem zmuszona polecić wyjaśnienie tej sprawy?

Wallander słyszał rozżalenie w jej głosie. Rozgniewało go to. Nie wierzy mi, pomyślał.

- Chcesz mnie zawiesić?

- Nie. Ale chcę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło.

- Już ci mówiłem.

- Ewa Persson powiedziała Ann-Britt zupełnie co innego. Że rzuciła się na nią bez żadnego powodu.

- W takim razie kłamie. Zapytaj matkę.

- Pytaliśmy - odparła Liza Holgersson po chwili wahania. - Twierdzi, że córka wcale jej nie uderzyła.

Wallander milczał. Odchodzę z policji, pomyślał. I nigdy nie wrócę.

Liza czekała na odpowiedź. Wallander milczał. Po chwili wyszła z pokoju.

## 9

Wallander natychmiast opuścił budynek. Czy to była ucieczka, czy próba odzyskania równowagi, nie potrafił powiedzieć. Wiedział, że opisał incydent zgodnie z prawdą. Lecz Liza Holgersson mu nie wierzyła i to go zbulwersowało.

Już na zewnątrz przypomniał sobie, że nie ma samochodu. Zaklął. W chwilach zdenerwowania lubił wsiąść do samochodu

i jeździć bez celu, dopóki się nie uspokoił.

Poszedł do sklepu z alkoholem i kupił butelkę whisky. Potem skierował się prosto do domu, wyłączył telefon i usiadł przy stole w kuchni. Otworzył butelkę i pociągnął kilka łyków. Nie smakowało mu. Ale czuł, że musi się napić. Nic nie wywoływało w nim większego uczucia bezsilności niż niesłuszne oskarżenia. Liza Holgersson nie powiedziała tego wprost, ale wyraźnie go podejrzewała. Może to racja, co mówił Hansson, pomyślał ze złością. Najgorzej mieć babę za szefa. Wypił jeszcze łyk. Poczul się lepiej. Już żałował, że po-szedł do domu. Mogą pomyśleć, że czuje się winny. Włączył telefon. Z dziecinną niecierpliwością czekał, aż ktoś do niego zadzwoni. Wybrał numer do komendy. Zgłosiła się Irena.

- Chciałem tylko zawiadomić, że poszedłem do domu. Jestem przeziębiony.

- Hansson cię szukał, Nyberg też. I jacyś reporterzy.

- W jakiej sprawie?

- Reporterzy?

- Hansson i Nyberg.

- Nie mówili.

Na pewno ma przed sobą gazetę, pomyślał Wallander. Ona i wszyscy inni. W tej chwili o niczym innym w komendzie się nie mówi. Niektórzy nawet się cieszą, że temu cholernemu Wallanderowi się dostało.

Poprosił Irenę o połączenie z Hanssonem. Minęła chwila, zanim ten podniósł słuchawkę. Wallander podejrzewał, że Hansson ślęczy nad skomplikowanym systemem obstawiania gonitw, który miał mu przynieść wielką wygraną. W rzeczywistości zwykle ledwie wychodził na swoje.

- Jak tam konie? - zapytał Wallander.

Zadał to pytanie, żeby podkreślić, że artykuł w gazecie nie wytrącił go z równowagi.

- Jakie konie?

- Myślałem, że obstawiasz gonitwy.

- Nie w tej chwili. A co?

- Tylko żartowałem. Podobno mnie szukałeś?

- Chciałem cię poinformować, że sprawdziłem, w jakich

godzinach nasze radiowozy jechały drogą do stacji transformatorów. Przejechały tę trasę cztery razy.

- Czyli nie szła na piechotę. Musiał ktoś po nią przyjechać. Pierwsze, co zrobiła po wyjściu z komendy, to zatelefonowała do kogoś. Mam nadzieję, że Ann-Britt wiedziała na tyle dużo, żeby zapytać o to Ewę Persson.

- O co?

- O innych przyjaciół Soni Hökberg. Kto z nich mógł ją podwieźć.

- Rozmawiałaś z Ann-Britt?

- Jeszcze nie miałem czasu.

Nastąpiła przerwa. Wallander postanowił pierwszy poruszyć temat.

- Zdjęcie w gazecie nie było zbyt przyjemne.

- Nie.

- Ciekawe, w jaki sposób dziennikarz dostał się do środka. Na konferencję prasową prowadzimy całą grupę.

- Dziwne, że nie zauważyłeś błysku flesza.

- Przy dzisiejszych aparatach to nie takie łatwe.

- Co się właściwie stało?

Wallander wyjaśnił, co zaszło. Powiedział dokładnie to samo, co wcześniej mówił Lizie Holgersson.

- Nikt inny tego nie widział? - zapytał Hansson.

- Nikt z wyjątkiem fotografa, a on z pewnością będzie kłamał. W przeciwnym razie jego zdjęcie nie miałoby żadnej wartości.

- W takim razie musisz publicznie ogłosić swoją wersję.

- Jak to będzie wyglądało? Podstarzały policjant przeciwko matce i córce? Nic z tego nie będzie.

- Zapominasz, że ta dziewczyna popełniła morderstwo.

Wallander nie był pewien, czy to coś zmieni. Policjant stosujący przemoc jest zawsze pod ostrzałem. Uważał, że słusznie. To, że zaistniały szczególne okoliczności, niewiele pomoże.

- Zastanowię się nad tym - powiedział i poprosił Hanssona, aby połączył go z Nybergiem.

Minęło wiele minut, zanim Nyberg podszedł do telefonu. Wallander znowu pociągnął kilka łyków z butelki. Czuł się już

lekką podchmielony, a jednocześnie spadł mu ciężar z piersi.

- Widziałeś gazetę? - spytał.

- Jaką gazetę?

- Zdjęcie. Zdjęcie Ewy Persson.

- Nie czytuję popołudniówek, ale słyszałem o tym. Jeśli dobrze zrozumiałem, to rzuciła się na matkę.

- Na zdjęciu tego nie widać.

- Co to ma do rzeczy?

- Będę miał z tego powodu kłopoty. Liza chce wyjaśniać sprawę.

- To chyba dobrze, że się ustalą prawdę?

- Jeszcze gazety muszą to kupić. Kto się przejmuje starym policjantem, kiedy w zasięgu ręki jest młoda, świeża morderczyni?

- Nigdy się przecież nie przejmowałeś pisaniną w gazetach - zauważył zdziwiony Nyberg.

- Może nie. Ale nigdy przedtem nie było zdjęcia, które pokazuje, że uderzyłem młodą dziewczynę.

- Przecież ona popełniła morderstwo.

- Mimo wszystko jest to nieprzyjemne.

- To przejściowe kłopoty, nie przejmuj się. Przy okazji chciałem potwierdzić, że jedne ślady opon pochodzą z samochodu Moberga. To znaczy, że pozostają jeszcze niezidentyfikowane ślady drugiego wozu - opony mają wymiar standardowy.

- Czyli wiadomo, że ktoś ją tam zawiózł. A potem odjechał.

- Jest jeszcze jedna rzecz - przypomniał Nyberg. - Jej torebka.

- Co z torebką?

- Usiłuję zrozumieć, dlaczego leżała w tamtym miejscu przy płocie.

- Musiał ją tam rzucić.

- Ale dlaczego? Nie mógł przecież liczyć na to, że jej nie znajdziemy?

Nyberg miał rację. To było ważne.

- Chcesz powiedzieć: dlaczego nie wziął jej ze sobą? Zwłaszcza jeśli miał nadzieję, że nie uda nam się



zidentyfikować ciała?

- Mniej więcej.

- Masz jakąś odpowiedź?

- To już twoja robota. Ja tylko stwierdzam fakty. Torebka leżała piętnaście metrów od wejścia do budynku transformatora.

- Coś jeszcze?

- Nie. Nie znaleźliśmy żadnych innych śladów.

Zakończyli rozmowę. Wallander wziął do ręki butelkę whisky, ale natychmiast ją odstawił. Miał już dosyć. Obawiał się, że pijąc dalej, przekroczy pewną granicę. Wszedł do pokoju. Dziwnie się czuł w domu w środku dnia. Czy tak właśnie będzie, kiedy przejdzie na emeryturę? Przeszedł go dreszcz na samą myśl. Stał przy oknie i wyjrzał na Mariagatan. Zmierzchało. Myślał o lekarzu, który przyszedł do komendy, i o martwym mężczyźnie, znalezionym koło bankomatu. Postanowił nazajutrz zatelefonować do lekarza sądowego i opowiedzieć o wizycie Enandera. To nic nie zmienia, ale on będzie miał świadomość, że przekazał informację dalej.

Potem wrócił myślami do tego, co Nyberg powiedział o torebce Soni Hökberg. Nasuwał się tylko jeden wniosek, który obudził w nim nagle instynkt śledczego. Torebka leżała w tym miejscu, ponieważ ktoś chciał, aby ją odnaleziono.

Wallander usiadł na kanapie i dalej oddawał się spekulacjom. Zwęglone ciało jest często nie do rozpoznania, pomyślał. Szczególnie w przypadku dłuższego kontaktu z przewodami wysokiego napięcia. Człowiek stracony na krześle elektrycznym zagotowuje się od wewnątrz. Zabójca Soni Hökberg wiedział, że może być trudno zidentyfikować zwłoki. Dlatego zostawił torebkę.

To jednak nie tłumaczyło, dlaczego leżała przy płocie. Wallander cofnął się i przemyślał wszystko od początku, ale wciąż brakowało mu sensownego wytłumaczenia. Postanowił o tym nie myśleć. Zanadto się śpieszył. Najpierw musi mieć potwierdzenie, że Sonia Hökberg rzeczywiście została zamordowana.

Wrócił do kuchni i zrobił sobie kawę. Telefon milczał. Była

czwarta. Siedząc przy kuchennym stole, znowu zadzwonił do komendy. Dowiedział się od Ireny, że prasa i telewizja wciąż się dobijają. Ale nie podała im jego numeru. Od kilku lat był zastrzeżony. Wallander raz jeszcze pomyślał, że jego nieobecność zostanie odebrana jako przyznanie się do winy, a przynajmniej jako rezultat zażenowania powstałą sytuacją. Powinienem być zostać, pomyślał, rozmawiać z każdym reporterem osobno i wyjaśniać, jak jest naprawdę: że Ewa Persson i jej matka kłamią.

Chwila słabości minęła. Czuł, że ogarnia go gniew. Poprosił Irenę o połączenie z Ann-Britt. Właściwie powinien ostro się rozmówić z Lizą Holgersson. Jej zachowanie w stosunku do niego było karygodne.

Zanim uzyskał połączenie, szybko odłożył słuchawkę. W tej chwili nie miał ochoty na rozmowę z żadną z nich. Zamiast tego zadzwonił do Stena Widena. Odebrała praktykantka. Czekał, aż Sten podejdzie do telefonu, i zaczął prawie żałować, że zadzwonił. Był jednak niemal pewny, że Sten jeszcze nie widział zdjęcia w gazecie.

- Miałem ochotę do ciebie wpaść, ale zepsuł mi się samochód - powiedział.

- Chcesz, to po ciebie przyjadę.

Umówili się na siódmą wieczór. Wallander zerknął w stronę whisky, ale nie ruszył jej.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Wallander aż podskoczył. Nikt do niego nie przychodził bez uprzedzenia. To z pewnością jakiś dziennikarz, który wywiedział się o adres. Odstawił butelkę do szafki i otworzył drzwi. Ale to nie był dziennikarz. W drzwiach stała Ann-Britt Höglund.

- Przeszkadzam?

Wpuścił ją do środka i odwrócił twarz, żeby nie poczuła od niego zapachu alkoholu. Usiedli w pokoju.

- Jestem przeziębiony - oświadczył Wallander. - Nie mogłem już wysiedzieć w pracy.

Pokiwała głową. Na pewno mu nie wierzyła. Zresztą zupełnie słusznie. Wszyscy wiedzieli, że Wallander często pracuje, nawet gdy jest chory.

- Jak się czujesz?

Słabość minęła, pomyślał Wallander. Chociaż wciąż skrywa się gdzieś głęboko. Nie będę jej okazywał.

- Chodzi ci o zdjęcie w gazecie? Wiem, że to nie wygląda dobrze. Jakim cudem fotograf potrafił dotrzeć aż do pokoju przesłuchań przez nikogo nie zauważony?

- Liza jest bardzo zaniepokojona.

- Powinna mnie wysłuchać - powiedział. - Powinna mnie wspierać, a nie od razu wierzyć gazetom.

- Trudno zlekceważyć takie zdjęcie.

- Nie oto chodzi. Uderzyłem ją, bo rzuciła się na matkę.

- Wiesz, że one mają zupełnie inną wersję?

- Obie kłamią. Może ty także im wierzysz?

Potrząsnęła głową.

- Problem w tym, jak udowodnić, że kłamią.

- Która z nich to wymyśliła?

Odpowiedź była szybka i zdecydowana:

- Matka. Sądzę, że jest sprytna. Uważa, że to dobra okazja, żeby odwrócić uwagę od tego, co zrobiła córka. W dodatku po śmierci Soni mogą wszystko zrzucić na nią.

- Ale nie zakrwawiony nóż.

- Owszem. Mimo że został odnaleziony dzięki wskazówkom Ewy, ona zawsze może powiedzieć, że użyła go Sonia.

Ann-Britt miała rację. Umarli nie mają głosu. A duże kolorowe zdjęcie policjanta, który uderzeniem powalił dziewczynę na podłogę, jest wprawdzie nieostre, ale nie ma wątpliwości, co przedstawia.

- Prokurator zarządził skrócone dochodzenie.

- Który?

- Viktorsson.

Wallander nie lubił go. Viktorsson pracował w Ystadzie zaledwie od sierpnia, a już kilka razy się ze sobą ścięli.

- Będzie słowo przeciwko słowu.

- Raczej dwa słowa przeciwko jednemu.

- To dziwne, bo Ewa Persson wyraźnie nie cierpi matki - rzekł Wallander. - W rozmowie ze mną wcale tego nie ukrywała.

- Pewnie zrozumiała, że jest w tarapatkach. Mimo że jako

niepełnoletniej nie grozi jej więzienie. Więc zawarła z matką tymczasowy rozejm.

Wallander poczuł nagle, że nie jest w stanie więcej o tym mówić. Nie w tej chwili.

- Dlaczego przyszłaś?

- Słyszałam, że jesteś chory.

- Ale nie umierający. Jutro znów będę w pracy. Opowiedz raczej, jak się odbyło przesłuchanie Ewy Persson.

- Zmieniła swoje zeznania.

- Nie może przecież wiedzieć, że Sonia Högborg nie żyje?

- I to jest właśnie dziwne.

Chwilę trwało, zanim dotarły do niego słowa Ann-Britt. Nagle je zrozumiał. Spojrzał na nią.

- Co masz na myśli?

- Dlaczego zmienia zeznania? Przyznała się do przestępstwa popełnionego wspólnie z drugą osobą. Ich opowieść się zgadza. Obie zeznają to samo. Dlaczego teraz wszystko odwołuje?

- Otóż to. Dlaczego? A może przede wszystkim: dlaczego akurat teraz?

- Ewa Persson nie mogła wiedzieć, że Sonia nie żyje, wtedy kiedy ją przesłuchiwałam. A jednak wycofała poprzednie zeznania. Teraz wszystko jest sprawką Soni Högborg. Ewa Persson jest niewinna. Nie miały najmniejszego zamiaru obrabować kierowcy taksówki ani jechać do Rydsgard. Sonia zaproponowała, aby odwiedziły jej wujka w Bjaresjö.

- On rzeczywiście tam mieszka?

- Dzwoniłam do niego. Twierdzi, że nie widział Soni od pięciu czy sześciu lat.

Wallander chwilę się namyślał.

- W takim razie istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Ewa Persson nie zmieniłaby zeznań i nie wymyśliła nowej wersji, gdyby nie była pewna, że Sonia nie będzie w stanie zaprzeczyć.

- Ja również nie potrafię tego inaczej wyjaśnić. Naturalnie zwróciłam jej uwagę, że wcześniej mówiła coś zupełnie innego.

- I co ona na to?

- Że nie chciała zrzucić całej winy na Sonię.

- Ponieważ są przyjaciółkami?

- Tak.

Oboje wiedzieli, co to oznacza. Ewa Persson musiała wiedzieć, że Sonia Högberg nie żyje.

- O czym myślisz? - zagadnął Wallander.

- O tym, że istnieją dwie możliwości. Pierwsza, że Sonia zatelefonowała do Ewy po wyjściu z komendy. Mogła jej powiedzieć, że postanowiła odebrać sobie życie.

- To brzmi mało prawdopodobnie.

- Też tak uważam. Wątpię, żeby się skontaktowała z Ewą Persson. Sądzę, że dzwoniła do kogoś innego.

- Kto potem zadzwonił do Ewy i powiedział, że Sonia nie żyje?

- Być może.

- W takim razie Ewa wie, kto zamordował Sonię. Jeżeli to było morderstwo.

- A czy mogło być coś innego?

- Wątpię. Ale musimy poczekać na opinię biegłego.

- Usiłowałam zdobyć wstępny wynik. Ale wygląda na to, że badanie spalonych szczątków pochłania dużo czasu.

- Mam nadzieję, że zdają sobie sprawę, że to pilne.

- Wszystko jest zawsze pilne.

Spojrzała na zegarek i wstała.

- Muszę wracać do dzieciaków.

Wallander czuł, że powinien coś powiedzieć. Z własnego doświadczenia wiedział, jak ciężkim przeżyciem jest rozbitcie małżeństwa.

- Jak twój rozwód?

- Sam przez to przechodziłam. Wiesz, że to męka, od początku do końca.

Wallander odprowadził ją do drzwi.

- Napij się whisky - powiedziała. - Dobrze ci zrobi.

- Już się napiłem - odparł Wallander.

O siódmej wieczorem usłyszał dźwięk klaksonu na ulicy. Przez okno w kuchni ujrzał zardzewiałą furgonetkę Stena Widena. Włożył whisky do foliowej torby i zszedł na dół. Pojechali do stadniny.

Wallander chciał najpierw zajrzeć do stajni. Wiele boksów świeciło pustką. Dziewczyna, około siedemnastu lat, odwieszała właśnie siodło. Wyszła i zostali sami. Wallander przysiadł na beli siana. Widen stał oparty o ścianę.

- Wyjeżdżam - oświadczył. - Gospodarstwo jest na sprzedaż.
- Myślisz, że ktoś je kupi?
- Ktoś, kto jest na tyle szalony, że uzna to za opłacalne.
- Dostaniesz dobrą cenę?
- Nie, ale liczę, że mi wystarczy. Jeśli będę oszczędzał, mogę żyć z odsetek.

Wallander był ciekaw, jaka suma wchodzi w grę, ale nie miał odwagi zapytać.

- Wiesz już, dokąd wyjedziesz? - zmienił temat.
- Najpierw muszę sprzedać gospodarstwo. Potem się zdecyduję.

Wallander wyjął butelkę whisky. Sten pociągnął łyk.

- Nie wytrzymasz bez koni - powiedział Wallander. - Co będziesz robił?
- Nie wiem.
- Zapijesz się na śmierć.
- Albo wręcz przeciwnie. Może w ogóle nie będę pił.

Wyszli ze stajni i ruszyli przez podwórze do domu. Wieczór był chłodny. Wallander znów poczuł ukłucie zazdrości. Jego stary przyjaciel, prokurator Per Akeson, przebywał od wielu lat w Sudanie. Wallander był coraz bardziej przekonany, że już nie wróci do pracy w Ystadzie. Teraz wyrusza Sten. W nowym, nieznanym kierunku. Tymczasem on, Wallander, doczekał się zdjęcia, z którego wynika, że pobił czternastolatkę.

Szwecja stała się krajem, z którego ludzie uciekają, pomyślał. Ci, których na to stać. A ci, których nie stać, gonią za pieniędzmi, aby przyłączyć się do grupy wyjeżdżających. Jak do tego doszło? I jaka jest tego przyczyna?

Usiedli w nieposprzątanym salonie, który służył jednocześnie jako biuro. Sten Widen nalał sobie kieliszek koniaku.

- Zastanawiałem się nad pracą technika teatralnego - oznajmił.
- Co takiego?

- To, co mówię. Mógłbym pojechać do La Scali w Mediolanie i obsługiwać kurtynę.

- Nikt już chyba nie steruje ręcznie kurtyną?

- Ale przy dekoracjach w dalszym ciągu pracują ludzie. Pomyśl tylko - być co wieczór za sceną i słuchać śpiewu. Nie płacąc ani grosza. Mógłbym nawet pracować za darmo.

- To jest twój pomysł na życie?

- Nie. Mam różne inne. Czasami myślę, czy nie ruszyć na północ Szwecji, do Norrlandii. I zagrzebać się w naprawdę zimnej i obrzydliwej zaspie śniegu. Jeszcze nie wiem. Wiem tylko, że sprzedaję gospodarstwo i wyjeżdżam. A co ty?

Wallander wzruszył bez słowa ramionami. Za dużo wypił. Głowa zaczynała mu ciążyć.

- Wciąż ścigasz bimbrowników?

W głosie Stena brzmiała uszczypliwa nuta. Wallandera to zirytowało.

- Morderców - odparował. - Ludzi, którzy zabijają innych. Młotkiem w głowę. Nie słyszałeś o taksówkarzu?

- Nie.

- Dwie dziewczyny zakłuły niedawno nożem taksówkarza. I je właśnie ścigam. A nie bimbrowników.

- Nie rozumiem, że ci się chce.

- Ja też nie. Ale ktoś musi to robić, a ja jestem chyba lepszy niż inni.

Sten Widen spojrzał na niego z uśmiechem.

- Nie musisz się tak złościć. Wiem, że jesteś dobrym policjantem. Zawsze to wiedziałem. Ciekaw jestem tylko, czy zdążysz jeszcze zrobić w życiu coś innego?

- Nie należę do tych, którzy nawiewają.

- Tak jak ja?

Wallander nie odpowiedział. Uświadomił sobie nagle, że już nie potrafią się porozumieć. Nie wiedział, od jak dawna, bo żaden z nich tego nie zauważył. Kiedyś w młodości blisko się przyjaźnili. Potem każdy z nich poszedł w swoją stronę. Kiedy po wielu latach znów się spotkali, zakładali, że dawna przyjaźń przetrwała. Nie zdawali sobie sprawy, że warunki radykalnie się zmieniły. Wallander zrozumiał to dopiero te-raz.

Podejrzewał, że Sten Widen również to dostrzegł.

- Ojczymem jednej z dziewcząt jest niejaki Eryk Hökberg - powiedział Wallander. - Znany nam jako Eryk Eriksson.

- Mówisz poważnie? - spytał zdziwiony Sten Widen.

- Jak najbardziej. Zresztą wygląda na to, że ta dziewczyna również została zamordowana. Nie sądzę, żebym mógł teraz wszystko zostawić. Nawet gdybym chciał.

Włożył butelkę whisky do torby.

- Zadzwońisz po taksówkę?

- Już idziesz?

- Chyba tak.

Na twarzy Stena Widena pojawił się cień zawodu. Wallander poczuł to samo. Koniec przyjaźni. Albo inaczej: dotarło do nich w tej chwili, że ten koniec nastąpił już dawno temu.

- Odwiozę cię do domu.

- Wykluczone - zaprotestował Wallander. - Ty też piłeś. Sten Widen nie nalegał. Poszedł zadzwonić po taksówkę.

- Będzie za dziesięć minut.

Wyszli na dwór. Był cichy i bezchmurny jesienny wieczór.

- Czego oczekiwaliśmy? - spytał nagle Sten Widen. - Kiedy byliśmy młodzi?

- Nie pamiętam. Ale ja rzadko spoglądam wstecz. Wystarczy mi dzień dzisiejszy i niepokój o przyszłość.

Po chwili zajęła taksówka.

- Napisz, co z tobą. Jak się już urządzisz.

- Napiszę.

Wallander wszedł do taksówki i usiadł na tylnym siedzeniu. Jechali w ciemnościach do Ystadu. Ledwo Wallander wszedł do mieszkania, zadzwonił telefon. To była Ann-Britt.

- Jesteś już? Dzwoniłam wiele razy. Dlaczego masz zawsze wyłączoną komórkę?

- Co się stało?

- Wykonałam kolejny telefon do wydziału medycyny sądowej i rozmawiałam z patologiem. To jeszcze nieoficjalne, ale Sonia Hökberg miała pękniętą czaszkę.

- Nie żyła już, kiedy poraził ją prąd?

- Niekoniecznie. Ale była nieprzytomna.



- Czy mogła sama spowodować uszkodzenie czaszki?
- Patolog jest raczej pewny, że nie była w stanie sama spowodować tego rodzaju urazu.
- Czyli sprawa jest jasna. Została zamordowana.
- Wiedzieliśmy o tym przez cały czas.
- Nie - sprostował Wallander. - Podejrzewaliśmy to. Ale dopiero teraz wiemy na pewno.

Usłyszał w słuchawce płacz dziecka. Ann-Britt musiała już kończyć. Umówili się na następny dzień o ósmej rano. Wallander usiadł przy stole w kuchni. Myślał o Stenie Widenie i Soni Hökberg. A przede wszystkim o Ewie Persson. Ona musi wiedzieć, myślał. Musi wiedzieć, kto zabił Sonię Hökberg.

## 10

Został wypchnięty ze snu tuż po piątej, w czwartek rano. Ledwie otworzył oczy w ciemności, już wiedział, co go obudziło. Coś, o czym zapomniał: obietnica dana Ann-Britt. Tego wieczoru miał wygłosić prelekcję w kobiecym stowarzyszeniu miłośniczek literatury o tym, jak wygląda praca policjanta.

Leżał bez ruchu w ciemności. Zupełnie mu to wyleciało z głowy. Nic sobie nie przygotował. Nawet konspektu. Poczul niepokój w żołądku. Kobiety, do których miał się zwracać, widziały oczywiście zdjęcie Ewy Persson. Ann-Britt na pewno już zdążyła je zawiadomić, że Wallander przyjdzie ją zastąpić. Nie mogę się tam pokazać, pomyślał. Będą we mnie widziały wyłącznie brutala, który znęca się nad kobietami. A nie kogoś, kim jestem naprawdę. Kimkolwiek bym był.

Leżał w łóżku i zastanawiał się nad jakimś rozwiązaniem. Jedyne, który miałby czas, to Hansson. Ale to nie wchodziło w rachubę i Ann-Britt o tym wiedziała. Hansson nie umiał mówić o niczym prócz koni. Poza tym mamrotał i tylko ci, którzy go dobrze znali, potrafili zrozumieć, o co mu chodzi. Wallander wstał o wpół do szóstej. Nie było wyjścia.

Usiadł przy stole w kuchni z notesem w ręku. Na górze kartki napisał: *Prelekcja*. Zastanawiał się, co Rydberg opowiadałby o swoim zawodzie grupie kobiet, gdyby żył. Podejrzewał, że

Rydberg nigdy nie dałby się namówić na tego rodzaju spotkanie.

Dochodziła szósta, a on napisał dotąd tylko jedno słowo. Już miał się poddać, kiedy nagle wpadł na pewien pomysł. Będzie mówił o aktualnym dochodzeniu, o zabójstwie taksówkarza. Może nawet zacznie od pogrzebu Stefana Fredmana? Kilka dni z życia policjanta? Tak jak to naprawdę wygląda. Zanotował kilka punktów. Nie omieszka też wspomnieć o fotografii. Mogą uważać, że się w ten sposób broni. I w pewnym sensie słusznie. Ale w końcu on wie najlepiej, co się naprawdę wydarzyło.

Kwadrans po szóstej odłożył pióro. Nadal myślał z niechęcią o wieczornym występie, ale nie czuł się już tak bezradny. Znalazł ostatnią czystą koszulę w szafie, reszta leżała w stercie ubrań na podłodze. Dawno już nie robił prania. Przed siódmą zadzwonił do warsztatu i zapytał o samochód. Wiadomość zepsuła mu humor. Wyglądało na to, że trzeba będzie rozebrać cały silnik. Obiecano przedstawić kosztorys w ciągu dnia.

Termometr za oknem wskazywał plus siedem stopni. Słaby wiatr, pochmurno, ale nie padało. Wallander przyglądał się staremu człowiekowi, który powoli szedł ulicą. Przystanął obok kosza na śmieci i pogrzebał w nim jedną ręką. Nic nie wyciągnął.

Wallander myślał o wizycie u Wideny. Uczucie zazdrości minęło i zastąpiło je coś na kształt melancholii. Sten Widen zniknie z jego otoczenia. Czy są jeszcze ludzie, którzy stanowią część jego dawnego życia? Niedługo nie będzie nikogo. Pomyślał o Monie, matce Lindy. Ona też odeszła. Nie wiedział, co ze sobą zrobić, kiedy oświadczyła, że zamierza go opuścić. Mimo że w głębi duszy się tego spodziewał. Jakiś rok temu powtórnie wyszła za męża. Przez wiele kolejnych lat Wallander próbował ją skłonić, by do niego wróciła. Zaczęliby wszystko od początku. Zupełnie nie potrafił zrozumieć siebie z tamtego okresu. Nie chciał wcale zaczynać od początku. Po prostu nie był w stanie znieść samotności. Nie mógłby żyć z Moną.

Ich rozstanie było nieuniknione i nastąpiło o wiele za późno. Teraz jej mężem był grający w golfa konsultant z branży ubezpieczeniowej. Wallander nigdy go nie widział, znał jego

głos tylko z telefonu. Linda za nim nie przepadała. Ale Mona była chyba zadowolona. Kupili dom gdzieś w Hiszpanii. Najwyraźniej mąż miał pieniądze, których Wallander nigdy nie posiadał.

Zakończył rozmyślenia i wyszedł z domu. Po drodze do komendy układał sobie treść wieczornej prelekcji. Mijał go radiowóz i kierowca spytał, czy go podrzucić. Wallander odmówił. Chciał się przejść.

W recepcji stał człowiek. Odwrócił się do przechodzącego Wallandera. Jego twarz wydała się komisarzowi znajoma.

- Kurt Wallander - odezwał się mężczyzna. - Czy ma pan chwilę czasu?

- To zależy. Kim pan jest?

- Harald Törngren.

Wallander pokręcił głową.

- To ja zrobiłem zdjęcie.

Komisarz pamiętał jego twarz z konferencji prasowej.

- Chce pan powiedzieć, że to pan zakradł się na korytarz?

Harald Törngren się uśmiechnął. Miał około trzydziestki, pociągłą twarz i krótkie włosy.

- Właściwie szukałem toalety i nikt mnie nie zatrzymał.

- Czego pan ode mnie chce?

- Chciałbym, żeby pan skomentował zdjęcie i udzielił mi wywiadu.

- I tak nie zamieści pan tego, co powiem.

- Skąd pan wie?

Wallander zastanawiał się, czy nie pozbyć się Törngrena. Z drugiej strony, była to dla niego szansa i postanowił z niej skorzystać.

- Pod warunkiem że ktoś przy tym będzie - zastrzegł się.

Törngren wciąż się uśmiechał.

- Świadek wywiadu?

- Mam złe doświadczenia z dziennikarzami.

- Może pan wziąć nawet dziesięciu świadków.

Wallander spojrział na zegarek. Było za pięć wpół do ósmej.

- Mam pół godziny.

- Kiedy?

- W tej chwili.

Irena poinformowała go, że Martinsson już jest w pracy. Wallander poprosił Törngrena, żeby zaczekał. Został Martinssona przy komputerze. Opisał mu sytuację.

- Chcesz, żebym wziął magnetofon?

- Wystarczy, że przy tym będziesz. I zapamiętasz, co mówiłem.

Martinsson nagle się zawahał.

- Nie wiesz, jakie będzie zadawał pytania?

- Nie. Ale wiem, co się wydarzyło.

- Tylko się nie podniecaj.

- Czy ja mówię coś, czego nie myślę? - zdziwił się Wallander.

- Zdarza się.

Martinsson miał rację.

- Będę się starał. Chodźmy.

Usiedli w jednym z mniejszych pokojów konferencyjnych. Törngren postawił na stole mały magnetofon. Martinsson trzymał się na uboczu.

- Wczoraj rozmawiałem z matką Ewy Persson - zaczął Törngren. - Postanowiły złożyć na pana skargę.

- Z jakiego powodu?

- Pobicie. Co pan na to?

- Nic takiego nie miało miejsca.

- One są innego zdania. No i jest moje zdjęcie.

- Chce pan się dowiedzieć, co zaszło?

- Chętnie usłyszę pańską wersję.

- To nie jest wersja, tylko prawda.

- Na razie mamy słowo przeciwko słowu.

Wallander uświadomił sobie beznadziejność swojej sytuacji i żałował, że zgodził się na wywiad. Teraz już było za późno. Opisał całe wydarzenie: Ewa nagle rzuciła się na matkę. On usiłował je rozdzielić. Dziewczyna dostała szał i dlatego wymierzył jej policzek.

- Matka i córka temu zaprzeczają.

- Ale tak właśnie było.

- Trudno mi uwierzyć, że dziewczyna zaczęła bić matkę.

- Ewa Persson przyznała się właśnie do zabójstwa

taksówkarza. Była w dużym stresie. To powoduje nieoczekiwane reakcje.

- A mnie powiedziała wczoraj, że została zmuszona do przyznania się do winy.

Wallander i Martinsson wymienili spojrzenia.

- Zmuszona?

- To są jej słowa.

- Kto miałby ją zmuszać?

- Funkcjonariusze, którzy ją przesłuchiwali.

- To największe draństwo, jakie słyszałem - wtrącił zdenerwowany Martinsson. - Nie stosujemy żadnych metod przymusu podczas przesłuchań.

- To jej wersja. Teraz wycofała wcześniejsze zeznania. Twierdzi, że jest niewinna.

Wallander spojrział ostro na Martinssona, który zamilkł. Sam komisarz był teraz zupełnie spokojny.

- Daleko jeszcze do zakończenia postępowania. Ewa Persson jest oskarżona o udział w przestępstwie, i to, że postanowiła wycofać poprzednie zeznania, nic nie zmienia.

- Chce pan powiedzieć, że ona kłamie?

- Na to nie odpowiem.

- Dlaczego?

- Dlatego, że to byłoby równoznaczne z ujawnianiem informacji na temat toczącego się postępowania. A tego nie wolno robić.

- Ale uważa pan, że ona kłamie?

- To pańskie słowa. Ja tylko opowiadam, co się faktycznie wydarzyło.

Wallander widział oczami wyobraźni nagłówki w gazetach, był jednak przekonany, że postępuje słusznie. Ewa Persson i jej matka okazały się sprytne, ale niewiele im to pomoże, tak samo jak nie pomogą im przesadnie cliwe reportaże w prasie.

- Dziewczyna jest bardzo młoda - ciągnął Törngren. - Twierdzi, że znalazła się w tych tragicznych okolicznościach z winy dużo starszej przyjaciółki. Czy nie brzmi to prawdopodobnie i nie świadczy o tym, że Ewa Persson mówi prawdę?

Wallander walczył ze sobą przez moment, czy nie powiedzieć prawdy o Soni Hökberg. Ostatnie wydarzenia nie dotarły jeszcze do publicznej wiadomości. Postanowił się powstrzymać. I tak przewaga była po jego stronie.

- Co ma pan na myśli, mówiąc „prawdopodobnie”? - zapytał.

- Że sprawy tak właśnie wyglądają. Namówiła ją starsza koleżanka.

- Ani pan, ani pańska gazeta nie prowadzicie śledztwa w sprawie zabójstwa Lundberga. To nasza sprawa. Nikt nie może wam oczywiście zabronić wyciągania własnych wniosków i ferowania wyroków. Rzeczywistość okaże się jednak inna. Ale wtedy nie będzie wielkich nagłówków w prasie.

Wallander stuknął dłońmi w stół na znak, że wywiad dobiegł końca.

- Dziękuję, że znalazł pan dla mnie czas - rzekł Törngren i wyłączył magnetofon.

- Martinsson pana odprowadzi - odparł Wallander, wstając.

Wyszedł z pokoju, nie podając dziennikarzowi ręki. W drodze po pocztę zastanawiał się nad rozmową z Törngrenem. Czy powinien był jeszcze coś dodać? Czy może inaczej sformułować jakąś kwestię?

Wrócił do pokoju z listami pod pachą i kubkiem kawy w ręku. Doszedł do wniosku, że rozmowa była udana. Nie mógł naturalnie przewidzieć, jaka wersja ukaże się w gazecie. Usiadł przy biurku i przeglądał pocztę. Nic pilnego. Przypomniawszy sobie lekarza, który odwiedził go poprzedniego dnia. Odnalazł notatki w szufladzie biurka i zadzwonił do Zakładu Patologii w Lund. Miał szczęście, bo zastał właściwego lekarza. Przekazał mu opinię Enandera. Lekarz słuchał i notował jego słowa. Przyrzekł Wallanderowi, że go zawiadomi, jeżeli otrzymane informacje będą miały jakiś wpływ na dokonaną sekcję zwłok.

O ósmej Wallander wstał i poszedł do sali zebrania. Liza Holgersson i prokurator Lennart Viktorsson już tam byli. Na widok prokuratora Wallander poczuł nagły przypływ adrenaliny. Kto inny, wylądowawszy na pierwszych stronach gazet, starałby się raczej nie wpadać w oko. Wallander miał chwilę słabości poprzedniego dnia, kiedy wyszedł z komendy.

Teraz jednak wróciła mu wola walki. Usiadł na swoim zwykłym miejscu i natychmiast zabrał głos.

- Jak wszyscy już pewnie wiedzą, we wczorajszej gazecie ukazało się zdjęcie Ewy Persson, którą uderzyłem. Prawdą jest, że dziewczyna w przypływie furii rzuciła się na matkę, a ja próbowałem je rozdzielić. Spoliczkowałem ją, żeby się opamiętała, i wtedy się przewróciła. Teraz matka i córka temu zaprzeczają. Opowiedziałem wszystko dziennikarzowi, który akurat w czasie zajścia wślizgnął się do budynku komendy. Przed chwilą się z nim spotkałem w obecności Martinssona.

Przerwał na chwilę i przesunął wzrokiem po zebranych. Twarz Lizy wyrażała niezadowolenie. Najwyraźniej sama chciała podjąć ten wątek, a on ją uprzedził.

- Dowiedziałem się, że w związku z tym zarządono wewnętrzne dochodzenie. Nie mam nic przeciwko temu. A te raz uważam, że powinniśmy przejść do ważniejszych spraw - zabójstwa Lundberga i okoliczności śmierci Soni Hökberg.

Liza Holgersson zabrała głos, gdy tylko Wallander umilkł. Nie podobał mu się jej wyraz twarzy. Wciąż miał uczucie, że go zawiodła.

- W tej sytuacji nie możesz już naturalnie przesłuchiwać Ewy Persson - oświadczyła.

Wallander skinął głową.

- Doskonale to rozumiem. Właściwie powinienem powiedzieć więcej, pomyślał. Że podstawowym obowiązkiem szefa jest wspieranie personelu. Nie bezwarunkowo, nie za każdą cenę, ale dopóki jest tylko słowo przeciwko słowu. Widocznie ona woli kłamstwo od niewygodnej prawdy.

Viktorsson podniósł rękę, przerywając jego rozważania.

- Mam zamiar bardzo wnikliwie przyglądać się temu dochodzeniu. Co do Ewy Persson, to proponuję poważnie potraktować jej ostatnie zeznania. Całkiem możliwe, że Sonia Hökberg sama wszystko zaplanowała i wykonała.

Wallander nie wierzył własnym uszom. Przesunął wzrokiem wokół stołu, szukając wsparcia u najbliższych kolegów. Hansson, w kraciastej flanelowej koszuli, wyglądał na pogrążonego w myślach. Martinsson pocierał ręką brodę, Ann-

Britt siedziała skulona na krześle. Wallander nie napotkał żadnego spojrzania. Mimo to uznał, że ma w kolegach oparcie.

- Ewa Persson kłamie - oświadczył. - Prawdziwa jest jej pierwsza wersja. Potrafimy to udowodnić, jeśli się zabierze my do roboty.

Viktorsson chciał mówić dalej, lecz Wallander nie pozwolił mu dojść do słowa. Przypuszczał, że większość obecnych nie wie, czego dowiedział się od Ann-Britt poprzedniego wieczoru.

- Sonia Hökberg została zamordowana - oznajmił. - Lekarz sądowy stwierdził obrażenia na skutek silnego uderzenia w tył głowy. To mogło być przyczyną śmierci. W każdym razie musiała być nieprzytomna lub ogluszona. Potem ktoś ją wrzucił pomiędzy przewody elektryczne. Nie ma już wątpliwości, że została zamordowana.

Miał słusność. Informacja zaskoczyła wszystkich obecnych.

- Chcę podkreślić, że jest to tylko wstępne orzeczenie lekarza - ciągnął komisarz. - Spodziewamy się niebawem dalszych szczegółów.

Nikt się nie odezwał. Wallander czuł, że ma sytuację pod kontrolą. Zdjęcie w gazecie zirytowało go, ale i dodało nowej energii. Jednak trudno mu się było pogodzić z jawną nieufnością, okazywaną przez Lizę Holgersson. W dalszym ciągu referował bieg wydarzeń.

- Johan Lundberg został zamordowany w taksówce. Wygląda to na niezaplanowaną i pośpiesznie dokonaną na paść oraz rabunek. Dziewczyny zeznały, że potrzebne im były pieniądze, nie podając, na co konkretnie. Nie starały się ukryć po dokonaniu zbrodni. Zatrzymane niemal od razu przyznały się do winy. Ich relacje się pokrywają, żadna nie wykazuje skruchy. Odnależliśmy narzędzia, którymi dokonano zabójstwa. Następnie Sonia Hökberg wymyka się z komendy, prawdopodobnie pod wpływem impulsu. Dwanaście godzin później zostaje odnaleziona martwa w stacji transformatorowej. Jak się tam znalazła, to dla nas zasadnicze pytanie. Nie wiemy, dlaczego ją zamordowano. Jednocześnie zaszło coś jeszcze. Ewa Persson wycofała swoje zeznania. Zrzuca teraz całą winę na Sonię. Podaje nową wersję wydarzeń,



której nie można sprawdzić, ponieważ Sonia Hökberg nie żyje. Powstaje pytanie, w jaki sposób Ewa Persson się o tym dowiedziała, bo musiała wiedzieć. Informacja o zamordowaniu Soni nie została podana do publicznej wiadomości. Znał ją wąski krąg ludzi, a wczoraj, kiedy Ewa Persson zmieniła swoją wersję, było ich jeszcze mniej.

Wallander umilkł. Słuchali go z wyteżoną uwagą. Komisarz wypunktował najistotniejsze pytania.

- Co robiła Sonia Hökberg po wyjściu z komendy? - zapytał Hansson. - Musimy się tego dowiedzieć.

- Wiemy, że nie poszła do stacji transformatorowej pieszo - odparł Wallander. - Możemy chyba przyjąć, że ktoś ją podwiózł, chociaż nie ma na to stuprocentowego dowodu.

- Czy to nie zbyt pochopne wnioski? - wtrącił Viktorsson. - Mogła równie dobrze już nie żyć, kiedy się tam znalazła.

- Jeszcze nie skończyłem - rzekł Wallander. - Naturalnie, istnieje taka ewentualność.

- Czy coś przeciwko niej przemawia?

- Nie.

- Czy nie jest najbardziej prawdopodobne, że Hökberg nie żyła? Dlaczego mielibyśmy przypuszczać, że udała się tam z własnej woli?

- Mogła znać osobę, która ją zawiozła.

Viktorsson potrząsnął głową.

- Dlaczego ktoś miałby jechać do stacji transformatorowej, położonej gdzieś hen, w polu? Na dodatek w deszczu. Czy to nie dowodzi, że zamordowano ją gdzie indziej?

- Teraz chyba ty się pośpieszyłeś - odparł Wallander. - W tej chwili rozpatrujemy różne ewentualności. Za żadną nie optujemy.

- Kto ją zawiózł? - włączył się Martinsson. - Jeśli się tego dowiemy, to będziemy wiedzieli, kto ją zabił. Ale nie dlatego.

- Tym się zajmiemy później - odparł Wallander. - Moim zdaniem, Ewa Persson mogła się dowiedzieć o śmierci Soni tylko od kogoś, kto ją zabił. Albo od kogoś, kto o tym wiedział.

Spojrzał na Lizę Holgersson.

- To oznacza, że kluczem do sprawy jest Ewa Persson. To

osoba niepełnoletnia i mówi nieprawdę. Teraz trzeba ją przycisnąć. Chcę wiedzieć, skąd się dowiedziała, że Sonia Hökberg nie żyje. W związku z tym, że nie będę jej przez słuchiwał, zajmę się innymi sprawami - dodał, wstając od stołu.

Opuścił pośpiesznie pokój, bardzo zadowolony ze swojego wystąpienia. Miał świadomość, że zachował się dziecinnie, ale chyba osiągnął zamierzony efekt. Przypuszczał, że Ewę Persson będzie przesłuchiwała Ann-Britt. Wiedziała dobrze, o co ma pytać. Jej nie musiał przygotowywać.

Włożył kurtkę. Wykorzysta wolny czas na wyjaśnienie pewnego przypuszczenia, które chodzi mu po głowie. Miał nadzieję, że znajdzie sposób, aby zidentyfikować zabójcę Soni. Zanim wyszedł, wyjął dwie fotografie z teczki z materiałami śledztwa i włożył je do kieszeni. Ruszył w stronę centrum miasta. W całej historii był pewien aspekt, który go niepokoił. Dlaczego Sonia Hökberg została zamordowana? Dlaczego dokonano tego w sposób, który pogrążył w ciemności pół Skanii? Czy to był rzeczywiście przypadek?

Przeciął rynek i znalazł się na Hamngatan. Restauracja, w której Sonia i Ewa piły piwo, była jeszcze zamknięta. Zajrzał przez okno do wewnątrz. Zobaczył kogoś w środku. Kogoś, kogo znał. Zastukał w szybę. Mężczyzna wciąż krzątał się w barze. Wallander zastukał mocniej. Tamten spojrzął w kierunku okna. Na widok komisarza uśmiechnął się i otworzył drzwi.

- Jeszcze nie ma dziewiątej - powiedział. - I już ma pan ochotę na pizzę?

- Coś w tym rodzaju - odparł Wallander. - Przydałaby się filiżanka kawy. Muszę też z panem porozmawiać.

Istvan Kecskemeti przybył do Szwecji w 1956 roku z Węgier. Od tamtego czasu był właścicielem kolejnych restauracji w Ystadzie. Czasami, kiedy Wallanderowi nie chciało się gotować, stołował się u niego. Istvan był gadatliwy, ale Wallander go lubił. Należał do nielicznych, którzy wiedzieli, że policjant ma cukrzycę.

Istvan był w sali restauracyjnej sam. Z kuchni dochodził

odgłos rozbijanego mięsa. Pora lunchu zaczynała się dopiero o jedenastej. Wallander usiadł w głębi lokalu. Czekał na kawę, zastanawiał się, przy którym stoliku tamtego wieczoru piły piwo obie dziewczyny, zanim zamówiły taksówkę. Istvan przyniósł dwie filiżanki.

- Nieczęsto się pan zjawia - powiedział. - A jak już, to wtedy, kiedy jest zamknięte. To znaczy, że panu chodzi o coś innego, nie o jedzenie.

Rozłożył ramiona i westchnął.

- Wszyscy potrzebują pomocy od Istvana. Dzwonią do mnie organizacje dobroczynne i kluby sportowe. Ostatnio ktoś, kto chce założyć cmentarz dla zwierząt. Wszyscy proszą o datki. Obiecują reklamę za to. Ale jak można reklamować pizzerię na cmentarzu dla psów?

Znów westchnął i mówił dalej:

- Czy pan też czegoś ode mnie chce? Może datku na szwedzką policję?

- Wystarczy, jeśli odpowie pan na kilka pytań - odparł Wallander. - Był pan tu w zeszłą środę?

- Zawsze tu jestem. Ale zeszła środa była dawno. Wallander położył oba zdjęcia na stoliku. Lokal był słabo oświetlony.

- Proszę spojrzeć, czy pan je poznaje.

Istvan odszedł obejrzeć zdjęcia przy barze. Długo im się przyglądał, zanim wrócił.

- Chyba tak.

- Słyszał pan o zabójstwie taksówkarza?

- Okropna historia. Że coś takiego w ogóle może się zdarzyć. I w dodatku młodzież.

Istvan w jednej chwili domyślił się, o co chodzi.

- To one?

- Tak. Były tu tamtego wieczoru. Proszę sobie przypomnieć. To ważne. Gdzie siedziały? Same czy w towarzystwie?

Widać było, że Istvan chciałby mu pomóc. Przechadzał się między stolikami, trzymając w ręku fotografie. Szedł powoli i niepewnie. Wallander cierpliwie czekał. Szuka swoich gości, pomyślał. Robi dokładnie to, co ja bym zrobił na jego miejscu. Ciekawe, czy uda mu się odtworzyć ich w pamięci.

Istvan przystanął przy stoliku obok okna. Wallander podszedł do niego.

- Wydaje mi się, że siedziały tutaj.

- Jest pan pewny?

- Chyba tak.

- Na których krzesłach siedziały?

Istvan się zawahał. Wallander znowu czekał, podczas gdy właściciel lokalu kilka razy obchodził dookoła stół. Po chwili przystanął i położył na stoliku zdjęcie Soni Hökberg i Ewy Persson, jak gdyby kładł menu.

- Na pewno?

- Tak.

Wallander zauważył, że Istvan marszczy czoło. Usiłował sobie coś przypomnieć.

- Coś się wydarzyło tamtego wieczoru - powiedział. - Pamiętam je dlatego, że miałem wątpliwości, czy jedna z nich ma rzeczywiście osiemnaście lat.

- Nie ma - rzekł Wallander. - Ale to nieważne.

Istvan wywołał z kuchni kobietę imieniem Laila. Tęga bufetowa weszła do sali rozkołysanym krokiem.

- Usiądź tu - powiedział, wskazując jej miejsce. Dziewczyna miała jasne włosy. Posadził ją na miejscu Ewy Persson.

- O co chodzi? - zapytała Laila.

Jej dialekt brzmiał niezrozumiale nawet dla Wallandera.

- Po prostu siedź - polecił Istvan. - Po prostu siedź.

Wallander czekał. Widział, jak Istvan wyteża pamięć.

- Coś się wydarzyło tamtego wieczoru - powtórzył.

Wreszcie sobie przypomniał. Poprosił Lailę, żeby usiadła na drugim krześle.

- Zamieniły się miejscami - powiedział. - W pewnym momencie zamieniły się na miejsca.

Laila wróciła do kuchni. Wallander usiadł na krześle, które Sonia Hökberg zajmowała przez pierwszą część wieczoru. Z tego miejsca miał widok na ścianę i okno na ulicę. Salę restauracyjną miał za plecami. Zmienił miejsce i teraz miał przed sobą drzwi wejściowe. Pozostałą część sali zasłaniała kolumna i wysokie oparcie ławy, widział zatem tylko jeden stolik. Dwu-

osobowy.

- Siedział tu ktoś? - spytał, wskazując na stolik. - Nie pamięta pan, czy ktoś tu siedział, kiedy one zamieniły się miejscami?

- Owszem - odparł po chwili zastanowienia Istvan. - Ktoś przyszedł i usiadł. Ale czy to było wtedy, kiedy one zmieniły miejsca - nie wiem.

Wallander wstrzymał oddech.

- Potrafiłby pan go opisać? Zna go pan?

- Nigdy go nie widziałem na oczy. Ale opisać mogę bez trudu.

- Jak to?

- Bo miał skośne oczy.

Wallander nie zrozumiał.

- Co to znaczy?

- To był Chińczyk. W każdym razie miał azjatyckie rysy.

Wallander był blisko czegoś ważnego.

- Czy został jeszcze, kiedy dziewczyny odjechały taksówką?

- Tak. Przynajmniej godzinę.

- Czy mieli ze sobą jakiś kontakt?

Istvan zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie wiem. Nic nie zauważyłem, ale to niewykluczone.

- Pamięta pan, w jaki sposób płacił?

- Zdaje się, że kartą. Nie jestem pewien.

- Dobrze - ucieszył się Wallander. - Chciałbym, żeby pan odszukał tamten rachunek.

- Już go odesłałem. Chyba do American Express.

- W takim razie proszę poszukać kopii.

Kawa ostygła. Wallander poczuł, że musi się śpieszyć. Sonia Hökberg zauważyła, jak tamten nadchodzi ulicą, myślał. Zmieniła miejsce, żeby go widzieć. Ten ktoś pochodzi z Azji.

- Czego pan właściwie szuka? - zapytał Istvan.

- Usiłuję zrozumieć, co się wydarzyło - wyjaśnił Wallander. -

Dalej się nie posunąłem.

Pożegnał się z Istvanem i wyszedł. Człowiek o skośnych oczach, pomyślał. Poczul nagły niepokój i przyspieszył kroku.

Wallander dotarł do komendy zdyszany. Śpieszył się, bo wiedział, że Ann-Britt w tej chwili przesłuchuje Ewę Persson. Musiał się z nią podzielić wszystkim, czego się dowiedział w restauracji Istvana. Irena podała mu plik karteczek z wiadomościami. Włożył je do kieszeni, nie czytając. Zadzwoił do pokoju, w którym odbywało się przesłuchanie.

- Niedługo kończę - powiedziała Ann-Britt.

- Nie - odparł Wallander. - Mam kilka dodatkowych pytań. Zrób przerwę. Będę za chwilę.

Wallander czekał niecierpliwie na korytarzu, aż Ann-Britt wyjdzie z pokoju. Powiedział jej o zamianie miejsc w restauracji i o mężczyźnie przy jedynym stoliku, który było widać z miejsca Soni. Ann-Britt nie wyglądała na przekonaną.

- Mężczyzna o azjatyckich rysach?

- Tak.

- Sądysz, że to ma znaczenie?

- Sonia zmieniła miejsce, żeby mieć z nim kontakt wzrokowy. To musi coś znaczyć.

Wzruszyła ramionami.

- Zapytam ją. Ale co ty właściwie chcesz wiedzieć?

- Dlaczego się zamieniły miejscami. I kiedy? Obserwuj bacznie, czy nie kłamie. Czy zauważyła mężczyznę siedzącego za jej plecami?

- Trudno powiedzieć, co się u niej w środku dzieje.

- Trzyma się swojej wersji?

- Sonia Hökberg uderzyła Lundberga młotkiem i dźgnęła go nożem. Ewa Persson nic wcześniej nie wiedziała.

- Jak tłumaczy to, że poprzednio się przyznała?

- Mówi, że bała się Soni.

- Dlaczego się bała?

- Na to nie odpowiada.

- Rzeczywiście się bała?

- Nie, to kłamstwo.

- Jak zareagowała na wiadomość, że Sonia nie żyje?

- Zamilkła. Ale to był fałszywy smutek. Źle zagrany. Mam

wrażenie, że raczej była zaskoczona.

- Czyżby nic nie wiedziała?

- Raczej nie.

Ann-Britt musiała już wracać. Przed drzwiami pokoju odwróciła się do Wallandera.

- Matka wzięła adwokata. Już złożył na ciebie skargę. Nazywa się Klas Harrysson.

Wallander nie znał tego nazwiska.

- Młody, ambitny adwokat z Malmö. Robi wrażenie bardzo pewnego siebie.

Wallander poczuł przez moment obezwładniające zmęczenie. Potem znowu powróciła złość z powodu doznanej niesprawiedliwości.

- Udało ci się z niej wyciągnąć coś, czego przedtem nie wiedzieliśmy?

- Szczerze mówiąc, uważam, że Ewa Persson jest dosyć głupiotka. Ale twardo trzyma się swojej wersji - tej drugiej. Powtarza w kółko to samo, jak nagranie.

- Za zabójstwem Lundberga kryje się więcej niż to, co widać na pierwszy rzut oka. Jestem o tym przekonany.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Że nie zabiły taksówkarza tylko dlatego, że potrzebowały trochę grosza.

Ann-Britt wróciła kontynuować przesłuchanie. Wallander poszedł do siebie. Usiłował bez powodzenia złapać Martinssona. Nie zastał również Hanssona. Przejrzał wiadomości, które dostał od Ireny. Większość telefonów była od dziennikarzy. Dzwoniła także była żona Tynnesa Falka. Odłożył na bok kartkę i zadzwonił do Ireny, żeby nie łączyła przychodzących rozmów. W biurze numerów dowiedział się o telefon American Express. Wyjaśnił, o co chodzi, i połączono go z niejaką Anitą. Miała kontrolnie oddzwonić. Wallander odłożył słuchawkę i czekał. Po kilku minutach przypomniał sobie, że prosił Irenę, żeby nie łączyła żadnych rozmów. Zaklął i powtórnie zadzwonił do American Express. Tym razem Anicie udało się połączyć. Wyjaśnił sprawę i podał konieczne informacje.

- To zajmie trochę czasu - uprzedziła Anita.

- Proszę pamiętać, że to bardzo pilne.

- Zrobię, co w mojej mocy.

Po skończonej rozmowie Wallander natychmiast wybrał numer do warsztatu samochodowego. Kiedy usłyszał, ile będzie kosztowała naprawa, zaniemówił. Drogie są części zamienne, nie robocizna, usłyszał. Umówił się na następny dzień na dwunastą.

Jakiś czas siedział pogrążony w myślach. Wyobrażał sobie pokój, w którym Ann-Britt rozmawia z Ewą Persson. Irytowało go, że nie może tam być. Ann-Britt była za miękka, nie potrafiła wywierać dostatecznej presji na przesłuchiwaną osobę. Na dodatek czuł się niesprawiedliwie potraktowany. Liza Holgersson otwarcie wyraziła swój brak zaufania do niego. Nie mógł jej tego wybaczyć. Dla zabicia czasu zatelefonował do byłej żony Tynnesa Falka. Podniosła słuchawkę niemal natychmiast.

- Mówi Wallander. Czy to Marianna Falk?

- Dobrze, że pan dzwoni. Czekałam na telefon.

Miała jasny, przyjemny głos. Przypominał głos Mony. Gdzieś z oddali napłynęło chwilowe uczucie smutku.

- Czy skontaktował się z panem doktor Enander? - zapytała.

- Rozmawiałem z nim.

- W takim razie wie pan, że Tynnes nie umarł na zawał.

- To nieco ryzykowna teza.

- Dlaczego? Przecież został napadnięty.

Była bardzo stanowcza. Wallandera nagle to zaciekało.

- Mówi to pani bez zdziwienia.

- Czemu miałabym się dziwić?

- Temu, że mu się coś takiego przytrafiło. Ze ktoś na nie go napadł.

- Wcale mnie to nie dziwi. Tynnes miał wielu wrogów.

Wallander przysunął sobie notes i pióro. Okulary miał już na nosie.

- Jakich wrogów?

- Nie wiem, ale był zawsze spięty.

Wallander usiłował sobie przypomnieć treść raportu Martinssona.



- Pracował jako konsultant komputerowy, prawda?
- Tak.
- To nie wydaje się specjalnie niebezpiecznym fachem?
- Zależy, czym się człowiek zajmuje.
- A czym się zajmował?
- Nie wiem.

- Mimo to uważa pani, że ktoś go napadł?  
- Znałam męża, chociaż ze sobą nie żyliśmy. Przez ostatni rok był bardziej niespokojny niż zwykle.

- Nigdy nie mówił dlaczego?
- Tynnes był bardzo zamknięty.
- Powiedziała pani, że miał wrogów.
- To jego własne słowa.
- Jakich wrogów?

Chwilę się wahała.

- Wiem, że to dziwnie brzmi. Że nie mogę powiedzieć nic konkretnego. Mimo że żyliśmy ze sobą tak długo i mamy dwoje dzieci.

- Słowa „wróg” nie używa się bez powodu.

- Tynnes zawsze dużo podróżował. Po całym świecie. Nie wiem, z kim się spotykał. Nieraz wracał do domu w świetnym humorze, a nieraz, kiedy go odbierałam na lotnisku, był wyraźnie przygnębiony.

- Musiał przecież coś mówić na temat tych wrogów i kim oni byli?

- Był małomówny, ale ja dostrzegałam w nim niepokój.

Wallander zaczął przypuszczać, że kobieta jest przeczulona.

- Czy to wszystko, co pani chciała powiedzieć?

- To nie był zawał. Chcę, żeby policja ustaliła, co rzeczywiście zaszło.

Wallander pomyślał chwilę, zanim odpowiedział:

- Wszystko zanotowałam. Odezwiemy się, jeżeli to będzie konieczne.

- Spodziewam się, że wyjaśnicie, co się stało. Byliśmy z Tynnesem po rozwodzie, ale wciąż go kochałam.

Zakończyli rozmowę. Wallander pomyślał przelotnie, czy Mona również w dalszym ciągu go kocha. Mimo że ma

drugiego męża. Bardzo w to wątpił. A może w ogóle nigdy go nie kochała? Zirytowany odpędził myśli o Monie i skupił się na niedawnej rozmowie z Marianną Falk. Była szczerze zaniepokojona. Ale nie dowiedział się od niej niczego, co rzuciłoby nowe światło na osobę Tynnesa Falka. Odszukał raport Martinssona i wybrał numer do Zakładu Patologii w Lund. Przez cały czas nasłuchiwał kroków Ann-Britt na korytarzu. Najbardziej interesował go rezultat rozmowy z Ewą Persson. Tynnes Falk zmarł na zawał. Tego faktu nie mogła zmienić jego żona, która uroiła sobie, że był otoczony przez wrogów. Po raz kolejny połączył się z lekarzem patologiem, który przeprowadzał sekcję Tynnesa Falka. Przekazał mu wątpliwości byłej żony.

- Bywa, że zawał przychodzi znikąd - wyjaśnił lekarz patolog.  
- Sekcja wykazuje, że tak się stało w przypadku Falka. To, co mówi jego lekarz i co mówi pani Falk, tego nie zmienia.

- A rana na głowie?

- Powstała w wyniku uderzenia o bruk.

Wallander podziękował i odłożył słuchawkę. Wciąż pamiętał uporczywe twierdzenie Marianny Falk, że Tynnes Falk czegoś się bał. Zamknął teczkę z raportem Martinssona. Nie miał czasu zajmować się czyimiś wymysłami.

Poszedł po kawę do kafeterii. Dochodziło wpół do dwunastej. Martinsson i Hansson jeszcze nie wrócili i nikt nie wiedział, gdzie się podziewają. Wallander wrócił do pokoju. Raz jeszcze przejrzał karteczki z wiadomościami. Anita z American Express się nie odezwała. Podszedł do okna i spojrzął w stronę wieży wodnej. Kilka wron krążyło, skrzecząc, w powietrzu. Był zniecierpliwiony i rozdrażniony. Decyzja Stena Widena go zirytowała. Czuł się tak, jakby ostatni dobiegł do mety wyścigu, którego, co prawda, nie chciał wygrać, ale nie spodziewał się być na finiszu ostatni. Myśl była niezupełnie jasna, ale miał świadomość, co mu doskwiera. Uczucie, że czas bezpowrotnie ucieka.

- Dłużej tak nie mogę - powiedział na głos. - Wkrótce coś się musi zmienić.

- Z kim rozmawiasz?

Wallander się odwrócił. W drzwiach stał Martinsson. Wallander nie słyszał, kiedy wszedł. Nikt w komendzie nie poruszał się tak cicho jak Martinsson.

- Z samym sobą - odparł stanowczo Wallander. - Tobie się to nie zdarza?

- Żona twierdzi, że mówię przez sen. To chyba to samo?

- Z czym przychodzisz?

- Sprawdziłem wszystkich, którzy mieli dostęp do kluczy od stacji. Nikt nie figuruje w naszej bazie danych.

- Tak jak przypuszczaliśmy - odparł Wallander.

- Zastanawiałem się, dlaczego wyłamano zamek od bramy - ciągnął Martinsson. - Widzę dwie ewentualności. Pierwsza, że brakowało klucza od bramy. Druga, że ktoś chciał stworzyć jakieś pozory.

- Na przykład?

- Zwykłego wandalizmu? Nie wiem.

Wallander potrząsnął głową.

- Stalowe drzwi otwarto kluczem. Może ten, kto wyłamał bramę, i ten, kto otworzył stalowe drzwi to dwie różne osoby?

Martinsson miał wątpliwości.

- Jak to wytłumaczysz?

- Nie mam wytłumaczenia. Podsuwam tylko inną możliwość.

Martinsson wyszedł. Nadeszła dwunasta. Wallander w dalszym ciągu czekał. Za pięć wpół do pierwszej zjawiała się Ann-Britt.

- Na pewno nie można powiedzieć o Ewie Persson, że się śpieszy - oświadczyła. - Jak młoda osoba może tak powoli mówić?

- Może się boi, że powie coś nie tak - zasugerował Wallander.

Ann-Britt usiadła na krześle dla gości.

- Pytałam ją o to, o co prosileś - zaczęła. - Nie zauważyła żadnego Chińczyka.

- Nie mówiłem Chińczyk, tylko Azjata.

- W każdym razie nikogo nie widziała. Zamieniły się miejscami, bo Sonia narzekała, że wieje z okna.

- Jak zareagowała na pytanie?

Ann-Britt była zafrasowana.

- Dokładnie tak jak przewidziałeś. Była zaskoczona. Jej odpowiedź to wierutne kłamstwo.

Wallander uderzył otwartą dłońią w stół.

- Mamy ją. W tym kryje się związek między nimi a mężczyzną z restauracji.

- Jaki związek?

- Tego nie wiem. Ale to nie było zwykłe zabójstwo taksówkarza.

- Nie mam pojęcia, co powinniśmy dalej robić.

Wallander poinformował ją o telefonie do American Express.

- To da nam nazwisko. Zrobimy duży krok do przodu. Przedtem jednak udasz się do domu Ewy Persson. Chcę, żebyś obejrzała jej pokój. A gdzie się podział ojciec dziewczyny?

- Nazywa się Hugo Lövrström. Nie byli z matką małżeństwem.

- Mieszka w Ystadzie?

- Podobno w Vaxjö.

- Co znaczy podobno?

- Według córki, to bezdomny pijaczek. Ta dziewczyna jest pełna nienawiści. Trudno powiedzieć, kogo nienawidzi bardziej - matki czy ojca.

- Nie mają żadnego kontaktu?

- Nie wygląda na to.

- Wciąż nie mamy jasności - powiedział Wallander. - Musimy ustalić, co się za tym wszystkim kryje. Być może nie mam racji. Być może w dzisiejszych czasach młodzi ludzie, nie tylko chłopcy, uważają, że zabójstwo to nic szczególnego. Wtedy się poddam. Ale jeszcze nie teraz. Coś musiało je popchnąć do tego czynu.

- Może powinniśmy na to spojrzeć od innej strony - zasugerowała Ann-Britt.

- Co masz na myśli?

- Może powinniśmy się przyjrzeć bliżej Lundbergowi?

- Dlaczego? Przecież nie mogły wiedzieć, kto po nie przyjedzie.

- To prawda.

Widać było, że się nad czymś zastanawia. Wallander czekał.

- Mogło być jeszcze inaczej - rzekła po namyśle. - Kto wie, czy

mimo wszystko nie działały pod wpływem impulsu. Zamówiły taksówkę. Powiedzmy, że jedna z nich, a może obie zorientowały się, że przyjechał po nie Lundberg.

Wallander zrozumiał, o co jej chodzi.

- Masz rację - powiedział. - To całkiem możliwe.

- Wiemy, że były uzbrojone w nóż i młotek. Widocznie dzisiejsza młodzież nosi przy sobie jakiś rodzaj broni. Zorientowały się, że taksówkę prowadzi Lundberg, i zabiły go. Mogło tak być. Chociaż to mało prawdopodobne.

- Nie mniej niż wszystko inne - rzekł Wallander. - Spróbujmy zatem ustalić, czy mieliśmy kiedykolwiek do czynienia z Lundbergiem.

Ann-Britt wstała i wyszła. Wallander sięgnął po bloczek i próbował naszkicować przebieg rozmowy z Ann-Britt. O pierwszej uznał, że nie posunął się ani o krok. Poczul głód i udał się do kafeterii, by sprawdzić, czy nie zostały tam jakieś kanapki. Wszystkie znikły. Włożył kurtkę i wyszedł z budynku. Tym razem zabrał komórkę i zlecił Irenie, by kierowała na nią przychodzące rozmowy. Poszedł do najbliższego baru. Niektórzy klienci wyraźnie go rozpoznawali. W Ystadzie na pewno rozmawiano na temat zdjęcia w gazecie. Wprawilo go to w zakłopotanie i zjadł w pośpiechu. Ledwie wyszedł na ulicę, zadzwonił telefon. Dzwoniła Anita.

- Mam dla pana informację - oznajmiła.

Wallander na próżno szukał kawałka papieru i czegoś do pisania.

- Mogę oddzwonić? - zapytał. - Za dziesięć minut?

Podala mu swój numer. Wallander szybko wrócił do biura i zatelefonował.

- Na karcie figuruje nazwisko Fu Cheng.

Wallander notował.

- Wydana w Hongkongu. Na adres w Kowloon.

Wallander poprosił, żeby przeliterowała

- Jest tylko jeden problem - mówiła dalej. - Karta jest fałszywa.

- Czyli już ją zablokowano?

- Gorzej. Ta karta nie jest skradziona. Jest po prostu

sfalszowana. American Express nigdy nie wydał karty kredytowej na to nazwisko.

- Co to oznacza?

- Przede wszystkim dobrze się stało, że tak szybko to wykryliśmy. Niestety, restauracja nie odzyska swoich pieniędzy. Chyba że właściciel jest ubezpieczony.

- Czy to znaczy, że Fu Cheng nie istnieje?

- Z pewnością istnieje. Ale jego karta kredytowa jest fałszywa, tak samo jak adres.

Wallander podziękował i odłożył słuchawkę. Jakiś mężczyzna, prawdopodobnie z Hongkongu, pojawił się w restauracji Istvana w Ystadzie i zapłacił fałszywą kartą kredytową. W pewnym momencie nawiązał kontakt wzrokowy z Sonią Hökberg.

Wallander bezskutecznie usiłował się doszukać jakiegoś tropu, który poprowadziłby ich dalej. Może tylko sobie wmawiam, pomyślał. Być może Sonia Hökberg i Ewa Persson to po prostu współczesne monstra, dla których życie ludzkie nic nie znaczy.

Przestraszył się własnych myśli. Nazwał je monstrami. Dziewiętnastoletnią Sonię i czternastoletnią Ewę.

Odsunął papiery. Musi się wreszcie przygotować do wieczornej prelekcji. Wprawdzie postanowił mówić wyłącznie o bieżącym dochodzeniu, musi sobie jednak naszkicować dokładniejszy konspekt. W przeciwnym razie będzie się denerwował.

Zaczął pisać, ale nie był w stanie się skoncentrować. Widział przed sobą zwęglone ciało Soni. Podniósł słuchawkę i wybrał numer Martinssona.

- Zobacz, czy mamy coś na temat ojca Ewy Persson - polecił. - Nazywa się Hugo Lövrström. Podobno jest w Vaxjö. Z tego, co słyszałem, to bezdomny alkoholik.

- Łatwiej go będzie znaleźć kolegom z Vaxjö - odparł Martinsson. - Zresztą w tej chwili sprawdzam Lundberga.

- Sam na to wpadłeś? - zapytał zaskoczony Wallander.

- Ann-Britt mnie prosiła. Pojechała teraz do domu Ewy Persson. Ciekawe, czego tam szuka.

- Mam jeszcze jedno nazwisko dla twoich komputerów - powiedział Wallander. - Fu Cheng.

- Co takiego?

Wallander przeliterował.

- Co to za jeden?

- Potem ci wytłumaczę. Musimy się spotkać po południu. Choćby na krótko. Proponuję wpół do piątej.

- Nazywa się Fu Cheng? I to wszystko? - zdziwił się Martinsson.

Wallander nie odpowiedział.

Resztę popołudnia poświęcił na przygotowanie prelekcji. Zaraz po ukończeniu pracy z niechęcią przyglądał się temu, co napisał. Rok temu wygłosił odczyt w Wyższej Szkole Policji o swoich doświadczeniach oficera śledczego. Uważał, że był nieudany. Jednak po wykładzie wielu studentów przyszło mu podziękować. Nie bardzo wiedział za co.

O wpół do piątej się poddał. Co ma być, to będzie. Zgarnął papiery i ruszył do sali zebrań. Nikogo. Próbował uporządkować w myślach dotychczasowe wydarzenia, lecz nie mógł się skupić.

Nic się ze sobą nie łączy, myślał. Zabójstwa Lundberga nie można powiązać z dziewczynami. Zabójstwa Soni Hökberg również. Całe dochodzenie pozbawione jest wspólnego fundamentu. Mimo że znamy fakty. Pozostaje najważniejsze pytanie: Dlaczego?

Nadszedł Hansson z Martinssonem, chwilę później Ann-Britt. Wallander był zadowolony, że nie pojawiła się Liza Holgersson. Zebranie trwało krótko. Ann-Britt zrelacjonowała wizytę w domu Ewy Persson.

- Wszystko wygląda normalnie. Mieszkanie znajduje się przy Stödgatan. Matka pracuje jako kucharka w szpitalu. Po kój dziewczyny zupełnie zwyczajny.

- Miała afisze na ścianie? - zainteresował się Wallander.

- Jakieś zespoły popowe, których nie znam - odparła Ann-Britt. - Nic szczególnego. Dlaczego pytasz?

Wallander nie odpowiedział.

Zapis rozmowy z Ewą Persson był gotowy. Ann-Britt rozdała

im kopie. Wallander zrelacjonował wizytę u Istvana, która doprowadziła do ujawnienia sfalszowanej karty.

Resztę popołudnia poświęcił na przygotowanie prelekcji. Zaraz po ukończeniu pracy z niechęcią przyglądał się temu, co napisał. Rok temu wygłosił odczyt w Wyższej Szkole Policji o swoich doświadczeniach oficera śledczego. Uważał, że był nieudany. Jednak po wykładzie wielu studentów przyszło mu podziękować. Nie bardzo wiedział za co.

- Odnajdziemy tego człowieka - zakończył. - Chociażby po to, żeby go skreślić z listy podejrzanych.

Później kolejno składali sprawozdania z minionego dnia pracy. Najpierw Martinsson - potem Hansson. Hansson przesłuchał Kallego Ryssa, który - według Ewy Persson - był chłopakiem Soni. Z tej rozmowy niewiele wynikało. Okazało się, że Kalle bardzo mało o niej wiedział.

- Powiedział, że była bardzo tajemnicza. Nie wiem, co miał na myśli.

Po upływie dwudziestu minut Wallander dokonał krótkiego podsumowania.

- Lundberg został zamordowany przez jedną albo przez obie dziewczyny - zaczął. - Motywem podobno były pieniądze. Nie wierzę, że to takie proste, i dlatego musimy szukać dalej. Sonia Hökberg również została zamordowana. Między tymi wydarzeniami musi istnieć jakiś związek, którego jeszcze nie odkryliśmy. Wspólny mianownik. Dlatego musimy kontynuować bez żadnych przyjętych założeń. Niektóre pytania są ważniejsze niż inne. Kto zawiózł Sonię Hökberg do stacji transformatorowej? Dlaczego została zamordowana? Musimy odnaleźć wszystkie osoby z kręgu tych dziewczyn. Znalezienie całościowego rozwiązania zajmie nam zapewne więcej czasu, niż myśleliśmy.

Zebrań zakończyło się tuż przed piątą. Zanim się rozeszli, Ann-Britt życzyła mu udanego wystąpienia.

- Zarzucać mi maltretowanie kobiet - poskarżył się Wallander.

- Wątpię. Masz zbyt dobrą opinię.

- Sądziłem, że już od dawna jest zszargana.

Komisarz wrócił do domu. Został list od Pera Akesona z



Sudanu. Położył go na stole w kuchni. Na później. Wziął prysznic i zmienił ubranie. O wpół do siódmej wyszedł z mieszkania i udał się pod wskazany adres na spotkanie z grupą nieznajomych kobiet. Stał w mroku, spoglądając na rozświetlony dom, zanim zdobył się na odwagę i wszedł do środka.

Spotkanie skończyło się po dziewiątej. Wychodził cały spocony. Mówił dłużej, niż miał w planie. Padło też więcej pytań, niż się spodziewał. Zebrane kobiety podziały na niego zachęcająco. Większość była w średnim wieku, pochlebiali mu zainteresowanie, z jakim go słuchały. Kiedy skończył prelekcję, miał ochotę jeszcze chwilę zostać.

Szedł powoli w stronę domu. Ledwie pamiętał, o czym mówił, ale najważniejsze, że go słuchały. Była wśród nich kobieta w jego wieku, na którą zwrócił szczególną uwagę. Przed wyjściem zamienił z nią kilka słów. Nazywała się Solwejga Gabriellson. Myślał o niej w drodze do domu. Po powrocie zapisał sobie jej nazwisko w notesie w kuchni. Nie wiedział, dlaczego to robi.

Zadzwonił telefon. Wallander odebrał jeszcze wciąż w kurtce. Dzwonił Martinsson.

- Jak się udała prelekcja? - zapytał.

- W porządku. Chyba nie po to dzwonisz?

- Siedzę tu i pracuję - powiedział, rozciągając słowa, Martinsson. - Przed chwilą był telefon z Zakładu Patologii w Lund i nie bardzo wiem, co mam robić.

Wallander wstrzymał oddech.

- Pamiętasz Tynnesa Falka? - spytał Martinsson.

- Mężczyznę przy bankomacie? Tak, naturalnie.

- Zdaje się, że jego zwłoki znikły.

Wallander zmarszczył czoło.

- Myślałem, że zwłoki mogą zniknąć tylko w trumnie.

- Tak by się wydawało, ale tym razem wygląda na to, że ktoś je wykradł.

Wallander nie wiedział, jak zareagować.

- Jeszcze jedno - dodał Martinsson. - Nie tylko znikło ciało, ale na wózku pojawiło się coś zamiast niego.

- Co takiego?

- Zepsuty przekaźnik.

Wallander nie bardzo się orientował, co to jest przekaźnik, wiedział tylko, że ma związek z elektrycznością.

-To nie jest zwykły przekaźnik - ciągnął Martinsson - ale bardzo duży.

Wallanderowi serce zabiło szybciej. Domyślał się, co nastąpi.

- Gdzie się stosuje duże przekaźniki?

- Na stacjach transformatorowych. Takich jak ta, gdzie znaleźliśmy ciało Soni Hökberg.

Wallander milczał. Dostrzegł pewien związek. Lecz nie taki, jakiego się spodziewał.

## 12

Martinsson czekał w kafeterii. Był czwartek, dziesiąta wieczór. Z dyżurki, która przyjmowała nocne zgłoszenia, dochodził słaby dźwięk radia. Poza tym panowała cisza. Martinsson pił herbatę i zagryzał sucharkiem. Wallander usiadł naprzeciwko niego, nie zdejmując kurtki.

- Jak się udał odczyt?

- Już pytałeś.

- Kiedyś lubiłem wygłaszać prelekcje. Nie wiem, czy dzisiaj bym jeszcze potrafił.

- Na pewno lepiej niż ja. Ale jeśli cię to interesuje, to naliczyłem dziewiętnaście kobiet w średnim wieku, które z zapartym tchem słuchały o krwawych stronach naszej społecznie użytecznej służby. Były bardzo sympatyczne, zadawały uprzejme i ogólnikowe pytania, a ja odpowiadałem w sposób, który z pewnością zadowoliliby głównego komendanta policji. Wystarczy?

Martinsson skinął głową i zgarnawszy okruchy ze stołu, wyciągnął swój notes.

- Zacznę od początku. Za dziewięć dziesiąta dyżurny przyjął telefon, który skierował do mnie, wiedząc, że sprawa nie wymaga posłania radiowozów. Gdyby nie to, że byłem na

miejscu, kazałby mężczyźnie zatelefonować następnego dnia rano. Dzwonił niejaki Palsson. Sture Palsson. Nie wiem, jakie ma stanowisko, ale pracuje w kostnicy w Zakładzie Patologii w Lund. Około ósmej zwróciło jego uwagę, że drzwiczki chłodni są niedomknięte. Kiedy wyciągnął wózek, stwierdził, że zamiast ciała leży na nim przekaźnik elektryczny. Zadzwoił do dozorczy, który pracował w ciągu dnia. Nazywa się Lyth. Ten zapewnił, że o szóstej, kiedy wychodził z pracy, zwłoki były na swoim miejscu. Musiały zatem zniknąć między szóstą a ósmą. W głębi kostnicy są drzwi prowadzące bezpośrednio na podwórze. Palsson stwierdził, że mają wyłamany zamek. Zawiadomił policję w Malmö. Wszystko odbyło się bardzo szybko. Patrol przybył na miejsce w ciągu piętnastu minut. Kiedy usłyszeli, że zaginione zwłoki przywieziono z Ystadu i były przedmiotem oględzin medyczno-sądowych, polecili Palssonowi, aby się zwrócił do nas. Co też uczynił.

Martinsson odłożył notes.

- Odnalezienie zwłok to sprawa kolegów z Malmö - ciągnął. - Ale częściowo nas również dotyczy.

Wallander przez chwilę rozważał zaistniałą sytuację. Incydent był dziwny i nieprzyjemny. Czuł wzrastający niepokój.

- Miejmy nadzieję, że koledzy w Malmö pomyśleli o zabezpieczeniu odcisków palców - powiedział. - Nie wiem, do jakiej kategorii przestępstw zalicza się wykradzenie ciała. Samowola? A może zbezczeszczenie zwłok? Istnieje ryzyko, że tamci nie potraktują tego tak samo poważnie jak my. Nyberg chyba zabezpieczył jakieś odciski palców w stacji transformatorowej?

- Sądzę, że tak - odparł po chwili namysłu Martinsson. - Mam do niego zadzwonić?

- Nie teraz. Byłoby jednak dobrze, gdyby w Malmö poszukali odcisków palców na przekaźniku i w pobliżu kostnicy.

- W tej chwili?

- Tak będzie chyba najlepiej.

Martinsson poszedł do telefonu. Wallander nalał sobie kawy i usiłował połapać się w tym, co zaszło. Pojawił się pewien

związek. Mógł to być równie dobrze czysty przypadek. Z doświadczenia wiedział, że takie rzeczy się zdarzają. Coś mu jednak podpowiadało, że tym razem jest inaczej. Ktoś się włamał do kostnicy i ukradł zwłoki. Na ich miejscu pozostawił elektryczny przekaźnik. Przypomniawszy sobie, co mówił Rydberg wiele lat temu, na samym początku ich współpracy: *Przestępcy często pozostawiają znak na miejscu przestępstwa. Czasami świadomie, czasami przypadkiem.*

To nie jest omyłka, pomyślał. Nikt nie nosi przy sobie dużego przekaźnika i nie zapomina go na wózku w kostnicy. Ktoś chciał, żeby go znalezione. I sądzę, że nie był to znak dla lekarzy patologów, lecz dla nas.

Następna sprawa: w jakim celu ktoś kradnie zwłoki? Słyszał o przypadkach zniknięcia zwłok ludzi, którzy należeli do rozmaitych osobliwych sekt. Wątpił, żeby to dotyczyło Tynnesa Falka. Naturalnie nie można całkowicie tego wykluczyć. Ale istniało tylko jedno wiarygodne wyjaśnienie. Zwłoki wykradziono po to, żeby coś ukryć.

Wrócił Martinsson.

- Mamy szczęście - oznajmił. - Włożyli przekaźnik do foliowego worka. Zamiast go cisnąć gdzieś w kąt.

- A odciski palców?

- Zaraz się do tego zabiorą.

- Ani śladu ciała?

- Nie.

- Jacyś świadkowie?

- Nic o tym nie słyszałem.

Wallander podzielił się z nim swoimi przemyśleniami. Martinsson zgadzał się z jego wnioskiem. Przekaźnik był rodzajem sygnału, a ciało wyniesiono, aby coś ukryć. Wallander powiedział mu jeszcze o wizycie Enandera i rozmowie z byłą żoną Falka.

- Nie potraktowałem tego poważnie - przyznał. - Muszę mieć zaufanie do raportu lekarza patologa.

- To, że wykradziono ciało Tynnesa Falka, nie musi wcale oznaczać, że został zamordowany.

Martinsson miał rację.

- Mimo to nie widzę innego powodu niż obawa, że wyjdzie na jaw prawdziwy powód śmierci.

- Może coś połknął?

Wallander uniósł brwi.

- Na przykład?

- Brylanty. Narkotyki. Nie mam pojęcia.

- Sekcja zwłok by to wykazała.

- To co robimy?

- Kim był Tynnes Falk? - zapytał Wallander. - Nie zajmowaliśmy się bliżej jego osobą, ponieważ sprawa została umorzona. Jednak Enander pofatygował się do nas, by za kwestionować przyczynę jego śmierci. Kiedy rozmawiałem z byłą żoną, twierdziła, że Falk bywał niespokojny. Podobno miał wielu wrogów. Mówiła dużo różnych rzeczy, z których wynika, że jej mąż był skomplikowanym człowiekiem.

Martinsson się skrzywił.

- Konsultant komputerowy, który ma wielu wrogów?

- Tak się wyraziła, ale nikt z nią bliżej nie rozmawiał. Martinsson miał ze sobą teczkę z materiałami dotyczący mi Tynnesa Falka.

- Nie rozmawialiśmy z dziećmi - przypomniał. - Ani z ni kim innym, bo zakładaliśmy, że Falk zmarł śmiercią naturalną.

- I w dalszym ciągu tak uważamy - odparł Wallander. - W każdym razie na obecnym etapie śledztwa. Musimy jednak uznać, że śmierć Falka ma jakiś związek z Sonią Hökberg, a może i z Ewą Persson.

- A czemu nie z Lundbergiem?

- Masz rację. Może również z taksówkarzem.

- Jednego możemy być pewni: Tynnes Falk już nie żył, kiedy zamordowano Sonię Hökberg - podsumował Martinsson. - Czyli nie mógł jej zabić.

- Jeżeli założymy, że Falk rzeczywiście został zamordowany, to kto wie, czy sprawcą zabójstwa nie był ten sam człowiek.

Wallander zdawał sobie sprawę, że ocierają się o coś, czego w żaden sposób nie potrafią zrozumieć. Istnieje jakieś drugie dno, pomyślał. Musimy do niego dotrzeć.

Martinsson ziewnął. O tej porze zwykle już spał.

- Nie wiem, czy możemy w tej chwili coś więcej zrobić - powiedział Wallander. - To nie my wysyłamy ludzi na poszukiwanie zaginionego ciała.

- Powinniśmy obejrzeć mieszkanie Falka - zasugerował Martinsson, tłumiąc kolejne ziewnięcie. - Mieszkał sam. Zacznijmy od tego, a potem porozmawiamy z żoną.

- Z była żoną. Rozwiedli się.

Martinsson wstał.

- Pójdę do domu się przespać. Co z samochodem?

- Będzie gotowy jutro.

- Odwieźć cię?

- Jeszcze chwilę posiedzę.

Martinsson w dalszym ciągu stał koło biurka.

- Rozumiem twoje zdenerwowanie - powiedział. - Z powodu tego zdjęcia w gazecie.

Wallander uważnie mu się przyjrzał.

- Co ty o tym sądzisz?

- O czym?

- Jestem winien czy nie?

- To jasne, że ją spoliczkowałeś. Ale wierzę w to, co mówisz. Że przedtem dziewczyna rzuciła się na matkę.

- W każdym razie ja już podjąłem decyzję. Jeżeli dostanę upomnienie - odchodzę.

Zdziwiły go własne słowa. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, żeby podać się do dymisji, jeżeli wewnętrzne dochodzenie uzna go za winnego.

- Zamienimy się wtedy rolami - powiedział Martinsson.

- Nie rozumiem.

- Tym razem ja będę cię przekonywał, żebyś został.

- Nie uda ci się.

Martinsson nie odpowiedział. Wziął teczkę i wyszedł. Wallander został przy stole. Po chwili do pokoju weszło dwóch policjantów z nocnej zmiany. Przywitali się skinieniem głowy. Wallander w roztargnieniu przysłuchiwał się rozmowie. Jeden z nich myślał o zakupie motoru na wiosnę.

Nalali sobie kawy i wyszli, zostawiając go samego. W Wallanderze na wpół świadomie dojrzewiała decyzja. Spojrzał

na zegarek. Dochodziło wpół do dwunastej. W zasadzie powinien czekać do rana. Ale gnał go niepokój.

Tuż przed północą wyszedł z budynku komendy. W kieszeni miał komplet wytrychów, które przechowywał w dolnej szufladzie biurka.

Zajęło mu dziesięć minut, żeby dojść do Apelbergsgatan. Wiał lekki wiatr, było kilka stopni powyżej zera. Chmury zaciągnęły niebo. Miasto sprawiało wrażenie opuszczonego. Kilka dużych ciężarówek minęło Wallandera w drodze na prom do Polski. Pomyślał, że Tynnes Falk zmarł mniej więcej o tej porze, około północy. Godzina widniała na zakrwawionym wydruku z bankomatu, który zmarły trzymał w ręku.

Wallander przystanął w cieniu i przyglądał się budynkowi na Apelbergsgatan 10. W oknach na ostatnim piętrze było ciemno. W mieszkaniu Falka. Ciemno było również w mieszkaniu piętro niżej. Jeszcze niżej paliło się światło w jednym oknie. Przeszedł go dreszcz. Tam właśnie zasnął kiedyś w ramionach obcej kobiety. Tak pijany, że nie wiedział, gdzie się znajduje.

Dotknął palcami wytrychów i zawahał się. To, co zamierzał zrobić, było nielegalne i na dodatek niepotrzebne. Równie dobrze mógł zaczekać do rana i dostałby klucze od mieszkania. Gnał go jednak jakiś niepokój. Z biegiem lat nauczył się ufać swojej intuicji.

Brama wejściowa nie była zamknięta. Na klatce schodowej panował mrok. Zapalił latarkę, którą przyniósł z biura. Zanim ostrożnie wszedł na schody, chwilę nasłuchiwał. Usiłował sobie przypomnieć tamten raz, kiedy się tu znalazł w towarzystwie nieznanym kobiecie. Nic nie pozostało mu w pamięci. Na ostatnim piętrze było dwoje drzwi. Te z prawej prowadziły do mieszkania Falka. Znów nasłuchiwał. Przyłożył ucho do drzwi po lewej stronie. Cisza. Przytrzymał zębami latarkę i wyjął z kieszeni wytrychy. Gdyby Falk zainstalował drzwi antywłamaniowe, Wallander musiałby się poddać. Ale w drzwiach założono zwykły patentowy zamek. To nie pasowało do zapewnień żony, że Falk był niespokojny i miał wrogów. Z pewnością coś sobie uroiła.

Sforsowanie zamka zajęło mu więcej czasu, niż sądził. Okazało się, że brakuje mu nie tylko treningu strzeleckiego. Zaczął się pocić. Palce miał niewprawne, z trudem dobierał wytrychy. Wreszcie udało mu się otworzyć. Stał w progu i nasłuchiwał. W pierwszej chwili wydawało mu się, że słyszy w ciemności czyjś oddech. Potem oddech odplynał. Wszedł do holu i bezszelestnie zamknął za sobą drzwi.

Pierwszą rzeczą, na którą zawsze zwracał uwagę w obcym mieszkaniu, był zapach. W holu nic nie pachniało. Jak w nowym, jeszcze niezamieszkanym pomieszczeniu. Zanotował to w pamięci i począł ostrożnie, z latarką w rękę, poruszać się po wnętrzu, przygotowany na to, że może się na kogoś natknąć. Upewniwszy się, że jest sam, zdjął buty, zaciągnął zasłony i zapalił światło.

Był w sypialni, kiedy zadzwonił telefon. Drgnął i wstrzymał oddech. Po chwili w ciemnym salonie włączyła się automatyczna sekretarka, więc pośpieszył w tamtą stronę. Nikt nie pozostawił wiadomości. Gdzieś odłożono słuchawkę. Kto dzwonił? W środku nocy do nieżyjącego człowieka?

Wallander podszedł do okna wychodzącego na ulicę. Ostrożnie wyjrzał przez szparę w zasłonie. Ulica była pusta. Usiłował przebić wzrokiem ciemności. Nikogo nie dostrzegł.

Rozpoczął od salonu. Zapalił lampę na biurku, stanął na środku i rozejrzał się naokoło. Tu mieszkał Tynnes Falk, pomyślał. Opowieść o nim zaczyna się w świeżo sprzątniętym salonie, gdzie wszystko znajduje się na swoim miejscu i jest zaprzeczeniem codziennego chaosu. Meble obite skórą, na ścianie malarstwo marynistyczne. Na jednej ze ścian półka z książkami.

Podszedł do biurka. Stał na nim stary mosiężny kompas. Obok antycznej lampy naftowej leżały ułożone rzędem ołówki.

Wallander przeszedł do kuchni. Na blacie stała filiżanka do kawy. Na ceratowym obrusie w kratkę leżał notes. Komisarz zapalił światło w kuchni i przeczytał: *drzwi balkonowe*. Być może Tynnes Falk miał ze mną coś wspólnego, pomyślał. Obaj trzymamy w kuchni notesy. Wrócił do pokoju i otworzył drzwi balkonowe. Ciężko się zamykały. Tynnes Falk nie zdążył ich



naprawić. Wallander skierował się do sypialni. Podwójne łóżko było zaścielone. Uklęknął i zajrzał pod spód. Zobaczył parę pantofli domowych. Otworzył szafę i powyciągał szuflady. Wszystko porządnie ułożone. Wrócił do pokoju dziennego. Instrukcja obsługi sekretarki leżała pod aparatem. Miał ze sobą gumowe rękawiczki. Zanim nacisnął podświetlony przycisk, upewnił się, że odsłuchując nowe wiadomości, nie zlikwiduje starych.

Pierwsza wiadomość była od niejakiego Jannego. Janne pytał, jak się Falk miewa. Nie podał godziny. Potem następowaly dwa nagrania, gdzie slychać bylo tylko czyjś oddech. Wallander odniósł wrażenie, że oba razy dzwoniła ta sama osoba. Czwarta wiadomość była od krawca z Malmö, który zawiadamiał, że spodnie są gotowe. Wallander zanotował nazwę zakładu krawieckiego. Potem znów nagranie i tylko oddech. Wallander raz jeszcze odsłuchwał taśmę, zastanawiając się, czy Nyberg i jego ekipa byliby w stanie ustalić, czy trzy tajemnicze telefony pochodzą od tej samej osoby.

Odłożył instrukcję obsługi. Na biurku stały trzy zdjęcia. Dwa z nich przedstawiały prawdopodobnie dzieci Falka. Chłopaka i dziewczynę. Chłopak siedział na kamieniu, gdzieś w tropikach, i uśmiechał się, pozując do zdjęcia. Wyglądał na jakieś osiemnaście lat. Wallander odwrócił fotografię. *Jan 1996, Amazonia*. To zapewne on zostawił pierwszą wiadomość. Dziewczyna była młodsza. Siedziała na ławce wśród gołębi. Wallander odwrócił fotografię. *Ina, Wenecja 1995*. Trzecie zdjęcie, niezbyt ostre, przedstawiało grupę mężczyzn na tle białej ściany. Bez podpisu na odwrocie. Otworzył górną szufladę biurka i znalazł szkło powiększające. Przyglądał się twarzom mężczyzn. Byli w różnym wieku. Pierwszy z lewej miał azjatyckie rysy. Wallander odłożył zdjęcie i chwilę się zastanawiał. Nic do siebie nie pasowało. Wsunął je do wewnętrznej kieszeni kurtki.

Podniósł podkładkę do pisania. Pod spodem leżał wycięty z gazety przepis na fondue z ryby. Przeszukał szuflady - wszędzie ten sam nienaganny porządek. W trzeciej szufladzie znalazł grubą książkę. Na skórzanej oprawie napisane było złotymi

literami *Dziennik pokładowy*. Wallander otworzył książkę na stronie, gdzie kończył się tekst. Ostatni wpis Tynnesa Falka pochodził z piątego października. Zanotował, że wiatr ucichł, są trzy stopnie powyżej zera i bezchmurne niebo. Posprzątał mieszkanie. Zajęło mu to trzy godziny i dwadzieścia pięć minut, czyli dziesięć minut mniej niż ostatnim razem.

Wallander zmarszczył brwi. Zaskoczyły go zapiski o sprzątanu. Potem przeczytał ostatnią linijkę: *Wieczorem krótki spacer.*

Wallander się zdziwił. Nieżyjącego Falka znaleziono koło bankomatu szóstego października, kilka minut po północy. Czy był już wcześniej na spacerze, a potem wyszedł po raz drugi?

Wallander cofnął się do wpisu z czwartego października:

*Sobota 4 października 1997. Przez cały dzień wiał porywisty wiatr. Według Instytutu Meteorologicznego, z siłą 8-10 m/s. Poszarpane chmury gnały po niebie. O szóstej rano temperatura wynosiła 7 stopni. O drugiej wzrosła do 8. Wieczorem znów spadła do 5. Przestrzeń jest pusta. Żadnych wiadomości. C nie odpowiada na sygnał wywoławczy. Panuje spokój.*

Wallander raz jeszcze przeczytał ostatnie zdania. Nic nie rozumiał. Wyczuwał ukryte przesłanie, którego nie mógł uchwycić. Kartkował dziennik i stwierdził, że Falk każdego dnia notował panujące warunki atmosferyczne. Poza tym powtarzało się słowo „przestrzeń”. Czasami była pusta, czasami Falk odbierał z niej wiadomości. Z zapisków nie wynikało jakie. W końcu Wallander zamknął dziennik.

Zdziwiło go jeszcze coś. Falk nigdzie nie wymieniał nazwisk. Nawet imion swoich dzieci. Dziennik wypełniały informacje o pogodzie i odebranych lub odwołanych sygnałach z przestrzeni. Od czasu do czasu notował z dokładnością co do minuty czas poświęcony na niedzielne sprzątanie.

Wallander odłożył dziennik do szuflady. Zastanawiał się, czy Falk był normalny. Wyglądało na to, że dziennik pisał maniak lub człowiek zaburzony.

Wstał i znów podszedł do okna. Ulica nadal była pusta. Minęła już pierwsza.

Raz jeszcze przeszukał szuflady. Tynnes Falk miał spółkę akcyjną i posiadał całość jej udziałów. Wallander znalazł w segregatorze kopię regulaminu spółki. Tynnes Falk zajmował się doradztwem w dziedzinie nowo instalowanych systemów komputerowych. Bliższych informacji nie było, a może Wallander nie potrafił ich zrozumieć. Zorientował się jednak, że wśród klientów Falka znajdowały się liczne banki, jak również koncern energetyczny Sydkraft. Nie znalazł nic, co by go zaskoczyło. Zamknął ostatnią szufladę.

Tynnes Falk to człowiek, który nie pozostawia śladów, pomyślał. Wszystko jest przykładne i bezosobowe, wysprzątane i zwyczajne. Nie potrafię go rozgryźć.

Wallander wstał i podszedł do półki z książkami. Znalazł tam zarówno literaturę piękną, jak i literaturę faktu - szwedzką, angielską i niemiecką. Dużo miejsca zajmował dział poezji. Wallander wziął pierwszy z brzegu tomik. Wypadły z niego luźne strony. W innym miejscu dostrzegł grube tomy z historii filozofii i religii. Ale były również książki o astronomii i sztuce łowienia łososi. Oddalił się od półki i przykucał przed sprzętem stereo. Falk miał bardzo urozmaiconą płytotekę - płyty z muzyką operową i kantatami Bacha, kolekcjonerskie edycje Elvisa Presleya i Buddy'ego Holly, nagrania dźwięków z przestworzy i z dna morskiego. Na odtwarzaczu wideo leżało kilka filmów. Jeden o niedźwiedziach na Alasce, inny, wydany przez NASA, przedstawiał historię promu kosmicznego „Challenger.”

Wallander się wyprostował. Bolały go kolana. Nie odkrył nic nowego. Nie znalazł żadnego powiązania, choć w dalszym ciągu uważał, że takowe istnieje.

Śmierć Soni Hökberg łączyła się w jakiś sposób ze śmiercią Tynnesa Falka. I ze zniknięciem jego ciała. Może istniał również jakiś związek z Johanem Lundbergiem?

Wallander wyjął z kieszeni zdjęcie i odstawił je na miejsce. Nie chciał, żeby ktoś się dowiedział o jego nocnej wizycie. Jeśli żona Falka ma klucze i wpuści ich kiedyś do mieszkania, nie chciałby, żeby zauważyła, że czegoś brakuje. Obszedł całe mieszkanie i pogasił światła. Rozsunął zasłony. Nasłuchiwał,

zanim otworzył drzwi wyjściowe. Wytrychy nie zostały śladów.

Na ulicy przystanął na chwilę i rozejrzał się. Nikogo nie było, w mieście panowała cisza. Dochodziło wpół do drugiej. Ruszył w stronę centrum. Nie dostrzegł cienia, który przesunął się bezszelestnie w pewnej odległości za nim.

### 13

Wallandera obudził telefon. Wyrwał się gwałtownie ze snu, jak gdyby tylko leżał i czekał na dzwonek telefonu. Spojrzał na zegarek w chwili, kiedy przykładął do ucha słuchawkę. Kwadrans po piątej.

W słuchawce zabrzmiał nieznajomy głos.

- Czy to Kurt Wallander?
- Przy telefonie.
- Przepraszam, jeśli obudziłem.
- Już nie spałem.

Dlaczego kłamię w takiej sytuacji? - pomyślał Wallander. Nie muszę się chyba wstydzić, że śpię o piątej rano?

- Chciałbym zadać kilka pytań w związku z pobiciem.

Wallander natychmiast oprzytomniał. Usiadł na łóżku. Mężczyzna przedstawił się i powiedział, dla jakiej gazety pracuje. Wallander pomyślał, że powinien był przewidzieć, że z samego rana może dzwonić jakiś dziennikarz. Niepotrzebnie podniósł słuchawkę. Kolega z pracy zadzwoniłby drugi raz na komórkę. Numer komórki znali tylko sami ludzie.

Teraz było już za późno. Musiał coś powiedzieć.

- Wyjaśniłem już raz, że to nie było pobicie.
- Chce pan powiedzieć, że zdjęcie kłamię?
- Nie mówi całej prawdy.
- Nie może pan jej ujawnić?
- Dopóki trwa postępowanie wyjaśniające, nie mogę.
- Coś chyba może pan powiedzieć?
- Już powiedziałem. To nie było pobicie.

Odłożył słuchawkę i szybko wyciągnął wtyczkę z gniazdka.

Już widział nagłówki gazet: *Komisarz rzucił słuchawkę. Policja zawzięcie milczy*. Opadł na poduszki. Latarnia uliczna kołysała się na wietrze. Jej światło wdzierало się przez zasłony, prześlizgując się po ścianie.

Coś mu się śniło, kiedy obudził go telefon. Obrazy powoli wylaniały się z podświadomości.

Było to rok temu, jesienią. Wybrał się w podróż do archipelagu w Östergötland na zaproszenie listonosza, który doręczał pocztę na wyspy. Poznali się przy okazji jednego z najgorszych przypadków w karierze Wallandera. Pełen wątpliwości przyjął zaproszenie i pojechał w odwiedziny. Pewnego ranka znalazł się na samotnej wyspie na pełnym morzu, gdzie wylaniające się z wody skały miały kształt prehistorycznych stworów. Wędrował po kamienistej wyspie z uczuciem, że wreszcie przejrzał na oczy. Często wracał myślami do tamtej chwili i wiele razy pragnął ponownie ją przeżyć.

Ten sen zawiera jakiś przekaz, pomyślał. Ciekawe jaki.

Leżał w łóżku do za kwadrans szósta. Potem wstał i włączył telefon. Termometr za oknem wskazywał plus trzy stopnie. Wiatr był porywisty. Wallander pił kawę, rozmyślając nad minionymi wypadkami. Powstał nieoczekiwany związek między napaścią na taksówkarza, śmiercią Soni Hökberg i człowiekiem, którego mieszkanie odwiedził poprzedniego dnia wieczorem. Czego nie dostrzegam? - pomyślał. Jakie powinienem stawiać pytania?

O siódmej porzucił bezowocne rozważania i udał się do komendy. Jedyne, czego chciał, to zadać Ewie Persson cztery pytania i zmusić ją do mówienia prawdy: Dlaczego ona i Sonia Hökberg zamieniły się miejscami? Kto wszedł do restauracji? Dlaczego naprawdę zaatakowały kierowcę? Skąd Ewa Persson wiedziała, że Sonia Hökberg nie żyje?

Było zimniej, niż się spodziewał. Jeszcze się nie przyzwyczał do jesieni. Żałował, że nie ubrał się cieplej. W pewnej chwili poczuł, że ma mokro w lewym bucie. Przystanął i zobaczył, że podeszwa jest dziurawa. Odkrycie wprawilo go we wściekłość. Musiał się powstrzymać, żeby nie zerwać butów z nóg i nie iść dalej w samych skarpetkach. To mi pozostało. Po wszystkich

latach spędzonych w policji. Para podartych butów.

Mijający komisarza mężczyzna obrzucił go zdziwionym spojrzeniem. Wallander uświadomił sobie, że mówi do siebie na głos. W recepcji zapytał Irenę o pozostałych kolegów. Martins-son i Hansson już byli na miejscu. Wallander poprosił, żeby ich do niego przysłała. Potem zmienił zdanie i postanowił, że spotkają się w sali zebrań. Ann-Britt Höglund miała do nich dołączyć.

Martinsson i Hansson równocześnie weszli do pokoju.

- Jak się udała prelekcja? - zainteresował się Hansson.

- Dajmy z tym spokój - rzucił opryskliwie Wallander i od razu pożałował, że wyładowuje swój zły humor na Hanssonie.

- Jestem zmęczony - przeprosił.

- A kto, do diabła, nie jest? - odparł Hansson. - Zwłaszcza jak się czyta coś takiego.

Trzymał w ręku gazetę. Wallander chciał mu natychmiast przerwać. Nie mieli czasu zajmować się czymś, co Hansson przeczytał w gazecie. Ale nic nie powiedział i zajął swoje miejsce przy stole.

- Minister sprawiedliwości przemówił - oznajmił Hansson. - „Wprowadzamy niezbędne zmiany w działalności krajowej policji. Przeprowadzenie reformy wymagało wiele wysiłku. Niemniej policja jest już na dobrej drodze”.

Rozżalony Hansson cisnął gazetę na stół.

- Dobra droga? Co on, do diabła, wygaduje? Kręcimy się w kółko na rozdrożu i nie wiemy, dokąd iść. Co chwila obowiązują nowe priorytety. Na dzisiaj jest to przemoc, gwałty, przestępstwa wobec dzieci i wykroczenia gospodarcze. Nikt nie wie, co będzie obowiązywało jutro.

- Problem nie polega na tym - zaprotestował Martinsson. - Wszystko zmienia się w takim tempie, że nie wiadomo, co w danej chwili nie jest priorytetem. Ale ponieważ jednocześnie następują cięcia finansowe, powinni jasno powiedzieć, na co mamy przemykać oczy.

- Wiem - odparł Wallander. - Wiem również, że w tej chwili w Ystadzie mamy tysiąc czterysta sześćdziesiąt niewyjaśnionych spraw, i nie chcę, żeby ich było jeszcze więcej.

Uderzył dłońmi w stół na znak, że czas na skargi dobiegł końca. Lepiej niż ktokolwiek wiedział, że Martinsson i Hansson mają rację. Ale jednocześnie czuł, że trzeba zacisnąć zęby i pracować dalej.

Może był już tak wyczerpany, że nie starczało mu energii, aby protestować przeciwko nieustannej karuzeli zmian?

Ann-Britt Höglund stanęła w drzwiach.

- Ale wichura - powiedziała, zdejmując kurtkę.

- Już jesień - zauważył Wallander. - A teraz do roboty. Wczoraj wydarzyło się coś, co zasadniczo wpływa na nasze dochodzenie.

Skinął głową na Martinssona, który zreferował sprawę zaginięcia ciała Tynnesa Falka.

- Przynajmniej coś nowego - skomentował Hansson, kiedy Martinsson skończył. - Dotychczas nie mieliśmy chyba do czynienia z kradzieżą zwłok? Pamiętam gumowy ponton. Ale nie zwłoki.

Wallander się skrzywił. On też pamiętał, że ponton, który wypłynął na brzeg w Mossby Strand, w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął później z budynku komendy.

Ann-Britt Höglund spojrzała na niego.

- Czyżby istniał jakiś związek między człowiekiem, który zmarł koło bankomatu, a zabójstwem Lundberga? To absurdalne.

- Tak - zgodził się Wallander. - Ale uważam, że trzeba wziąć pod uwagę również i tę opcję. Musimy sobie uświadomić, że to nie będzie łatwe. Wydawało się, że mamy wyłącznie do czynienia z wyjątkowo brutalnym zabójstwem taksówkarza. Wszystko się skomplikowało, kiedy Sonia Hökberg uciekła, a potem odnalazła się martwa na stacji transformatorowej. Wiedzieliśmy, że pewien człowiek zmarł na zawał w pobliżu bankomatu. Ale zamknęliśmy sprawę, bo nic nie wskazywało na przestępstwo. I nadal nie wskazuje. Następnie zwłoki znikają. A na ich miejscu leży elektryczny przekaźnik.

Wallander przerwał i pomyślał o czterech pytaniach, które ułożył rano. Uświadomił sobie, że teraz będą musieli radykalnie zmienić punkt wyjścia.

- Ktoś włamuje się do kostnicy i wynosi stamtąd ciało. Nie mamy pewności co do motywu, ale możemy przypuszczać, że zamierzano coś ukryć. Z drugiej strony, został na miejscu przekaźnik. Nie przez pomyłkę i nie przez zapomnienie, lecz po to, byśmy go znaleźli.

- To może znaczyć tylko jedno - zauważyła Ann-Britt.

Wallander skinął głową.

- Komuś zależy, abyśmy skojarzyli Sonię Hökberg z Tynnesem Falkiem.

- Może to fałszywy trop? - zapytał Hansson. - Pozostawiony przez kogoś, kto przeczytał o dziewczynie porażonej prądem?

- Dowiedziałem się w Malmö, że przekaźnik jest duży i ciężki - zapewnił Martinsson. - Czegoś takiego nie nosi się ze sobą w torbie.

- Trzeba iść krok po kroku - przerwał Wallander. - Nyberg musi sprawdzić, czy przekaźnik pochodzi z naszej stacji. Jeśli tak, to sprawa jest jasna.

- Niekoniecznie - wtrąciła Ann-Britt. - To może być trop symboliczny.

Wallander zaprzeczył ruchem głowy.

- Moim zdaniem, nie.

Martinsson zatelefonował do Nyberga, pozostali wyszli do kafeterii po kawę. Wallander wspomniał o dziennikarzu, który obudził go rano telefonem.

- To burza w szklance wody - powiedziała Ann-Britt.

- Mam nadzieję, że masz rację. Ale nie byłbym taki pewien.

Wrócili do pokoju zebrań.

- Jeszcze jedno - przypomniał na zakończenie Wallander. - Musimy się na serio zabrać do Ewy Persson. Nie ma znaczenia, że jest małoletnia. To zadanie dla ciebie, Ann-Britt. Wiesz, o co pytać, i pytaj tak długo, dopóki nie zaczniesz mówić prawdy.

Następną godzinę przeznaczyli na sprawy organizacyjne. Wallander nagle sobie uświadomił, że przeziębienie minęło i wróciły mu siły. Skończyli około wpół do dziesiątej. Hansson i Ann-Britt odeszli do wyznaczonych zadań. Wallander i Martinsson wybierali się do mieszkania Tynnesa Falka.



Wallandera kusilo, zeby sie przyznac, ze tam byl, ale sie powstrzymal. Czesto zdarzalo mu sie zatajac przed kolegami swoje poczynania. To byla jego slabosc i dawno juz przestal wierzyc, ze sie kiedyś zmieni.

Podczas kiedy Martinsson zalatwial klucze do mieszkania Tynnesa Falka, Wallander poszedl do swojego pokoju z gazeta, ktora Hansson zostawil na stole; przerzucal ja, zeby sie zorientowac, czy przypadkiem nie ma tam czegoś o nim. Znalazl tylko krótką notatkę o funkcjonariuszu policji z długim stażem, podejrzanym o użycie przemocy wobec małoletniej przestępczyni. Nie wymieniono jego nazwiska, mimo to poczul, jak wraca uczucie rozdrażnienia.

Juz mial odlozyc gazete, kiedy wzrok jego padl na strone z ogloszeniami matrymonialnymi. Przegladal je w roztargnieniu. Trafil na ogloszenie rozwiedzionej piecdziesieciolletniej kobiety, ktora czula sie sama, od kiedy dzieci opuścily dom. Interesowaly ja podróże i muzyka klasyczna. Usilowal sobie wyobrazic, jak wyglada, ale wciaz mial przed oczami twarz Eryki, ktora poznal w ubieglým roku w przydrożnej kawiarni. Od czasu do czasu o niej myslal, sam nie wiedzac dlaczego. Wrzucil gazete do kosza, ale tuż przed przyjsciem Martinssona wyciagnal ja z powrotem, wyrwal strone z ogloszeniem i wsunal do szuflady.

- Zona Falka bedzie czekala z kluczami - oznajmil Martinsson. - Chcesz sie przejśc czy pojechać?

- Pojechać - powiedzial Wallander. - Mam dziure w bucie.

Martinsson rzucil mu rozbawione spojrzzenie.

- Co powiedzialby na to szef policji?

- Wprowadzil juz system policji dzielnicowej - odparl Wallander. - Moze następnym etapem bedzie policja na bosaka.

Wsiedli do samochodu Martinssona.

- Jak tam samopoczucie? - spytal Martinsson.

- Jestem wściekly - przyznal Wallander. - Myslam, ze sie uodpornilem, ale okazuje sie, ze nie. W ciagu lat pracy w policji zarzucano mi niemal wszystko. Moze z wyjatkiem lenistwa. Czlowiekowi sie wydaje, ze z czasem wytwarza barriere

ochronną, ale to nieprawda. W każdym razie nie taką, jakiej by pragnął.

- Mówiłeś wczoraj poważnie?

- Co mówiłem?

- Że odejdiesz, jeśli dostaniesz upomnienie.

- Nie wiem. Nie mam siły teraz o tym myśleć.

Martinsson wyczuł, że Wallander nie chce poruszać tego tematu. Zaparkowali przy Apelbergsgatan 10. Przed domem czekała na nich kobieta.

- Marianna Falk - poinformował Martinsson. - Zatrzymała po rozwodzie nazwisko męża.

Miał już wysiadać, kiedy Wallander go powstrzymał.

- Czy ona wie, co zaszło? Że ciało zginęło?

- Ktoś już ją zdążył zawiadomić.

- Co mówiła, kiedy z nią rozmawiałeś? Dziwiła się, że dzwoniysz?

- Nie wydaje mi się - odparł Martinsson po chwili zastanowienia.

Wysiedli z auta. Kobieta była świetnie ubrana - wysoka i szczupła, z wyglądu przypominała Wallanderowi Monę. Przywitali się. Odniósł wrażenie, że jest zdenerwowana. Natychmiast wyostrzył czujność.

- Czy odnaleziono ciało? Jak mogło się coś podobnego zdarzyć?

Wallander pozwolił odpowiedzieć Martinssonowi.

- To rzeczywiście godne pożałowania.

- Godne pożałowania? To skandaliczne! Od czego właściwie jest policja?

- To dobre pytanie - wtrącił Wallander. - Ale chyba na inną okazję.

Weszli schodami na górę. Wallander był lekko podenerwowany. Miał nadzieję, że wczorajszego wieczoru nie zostawił po sobie śladów.

Marianna Falk szła przodem. Na ostatnim piętrze przystanęła i wskazała na drzwi. Martinsson szedł tuż za nią. Wallander odsunął go na bok. Oczom jego ukazał się zaskakujący widok. Były uchylone. Zamki, które z takim

trudem otwierał, aby nie zostawić śladów, zostały wyłamane łomem. Wallander nasłuchiwał. Martinsson stał tuż obok. Żaden z nich nie miał przy sobie broni. Komisarz się wahał. Dał znak, żeby zejść piętro niżej.

- Może ktoś być w środku - powiedział szeptem. - Lepiej wezwać pomoc.

Martinsson sięgnął po telefon.

- Proszę zaczekać w samochodzie - polecił Wallander Mariannie Falk.

- Co się dzieje?

- Proszę zrobić to, o co proszę. Poczekać w samochodzie.

Zeszła na dół. Martinsson połączył się z komendą.

- Zaraz będą - powiedział.

Stali bez ruchu na schodach. Z mieszkania nie dochodziły żadne odgłosy.

- Uprzedziłem, żeby nie jechali na sygnale - szepnął Martinsson.

Wallander skinął głową. Osiem minut później po schodach wszedł Hansson w towarzystwie trzech policjantów. Mieli ze sobą broń. Wallander sięgnął po pistolet jednego z funkcjonariuszy.

- Wchodzimy - polecił.

Ustawili się na schodach i przed drzwiami. Dłoń, w której Wallander trzymał pistolet, lekko drżała. Bał się. Jak zawsze, gdy znajdował się w sytuacji, w której wszystko mogło się zdarzyć. Poszukał wzroku Hanssona. Potem pchnął lekko nogą drzwi i zawołał. Nikt się nie odezwał. Zawołał jeszcze raz. Kiedy otworzyły się drzwi za jego plecami, prawie podskoczył. Na korytarz ostrożnie wyjrzała starsza kobieta. Martinsson wepchnął ją z powrotem do mieszkania.

Wallander zawołał po raz trzeci. Żadnej reakcji. Weszli do środka. Mieszkanie było puste. Wyglądało całkiem inaczej niż to, które Wallander opuścił poprzedniego wieczoru. Wtedy uderzył go panujący tu pedantyczny porządek. Teraz wszystkie szuflady były powyciągane, ich zawartość porozrzucana na podłodze, obrazy przekrzywione, a płyty rozsypane.

- Nikogo nie ma. Ale trzeba jak najszybciej ściągnąć Nyberga

i jego ludzi. Dopóki nie przyjadą, nie powinniśmy się tu niepotrzebnie kręcić.

Hansson i pozostali policjanci wyszli. Martinsson oddalił się, żeby porozmawiać z sąsiadami. Wallander przystanął na chwilę w progu salonu. Nie potrafił zliczyć, który to już raz znajduje się w mieszkaniu, gdzie dokonano włamania. Miał nieokreślone wrażenie, że coś się tu zmieniło. Wodził wzrokiem dookoła. Czegoś brakowało. Raz jeszcze się rozejrzał. Kiedy wzrok jego po raz drugi padł na biurko, zorientował się, co to takiego. Zdjął buty i podszedł bliżej.

Z biurka znikła fotografia. Przedstawiająca grupę mężczyzn na tle białej ściany w silnym blasku słońca. Jeden z nich miał azjatyckie rysy. Schylił się i zajął pod stół. Ostrożnie przeszukał papiery rozrzucone na podłodze. Zdjęcia nie było.

W tej samej chwili zauważył brak jeszcze innego przedmiotu - dziennika, który przeglądał wczorajszego wieczoru.

Cofnął się o krok i wziął głęboki oddech. Ktoś wie, że byłem w mieszkaniu, pomyślał. Widział, jak przyszedłem i jak wychodziłem. Czy dlatego podszedł dwa razy do okna i wyglądał na ulicę, bo wyczuł to instynktem? Stał tam ktoś, kogo nie dostrzegł. Przyczajony głęboko w ciemnościach.

Z rozważań wyrwał go Martinsson.

- Sąsiadka naprzeciwko to wdowa, pani Hakansson. Nic nie słyszała i nikogo nie widziała.

Wallander przypomniał sobie, jak kiedyś mocno wstawiony spędził noc piętro niżej.

- Przesłuchaj wszystkich, którzy tutaj mieszkają. Może ktoś coś zauważył.

- Nie może się tym zająć ktoś inny? Mam wystarczająco dużo na głowie.

- Zależy mi na dokładnej robocie. Zresztą niewiele osób tu mieszka.

Martinsson odszedł. Wallander wciąż czekał. Po dwudziestu minutach zjawił się technik kryminalny.

- Nyberg jest w drodze - oznajmił. - Musiał coś dokończyć na stacji transformatorowej. Coś ważnego.

Wallander skinął głową.

- Interesuje mnie automatyczna sekretarka - powiedział. -  
Wszystko, co można z niej odsłuchać.

Policjant notował.

- Trzeba sfilmować całe mieszkanie. - ciągnął Wallander. -  
Chciałbym dostać szczegółową dokumentację.

- Czy ci, co tu mieszkają, wyjechali?

- Mieszkał tu człowiek, którego kilka dni temu znaleziono  
martwego koło bankomatu - poinformował Wallander. -  
Konieczne są drobiazgowe oględziny.

Wyszedł z mieszkania na ulicę. Niebo było bezchmurne.  
Marianna Falk siedziała w samochodzie, paląc papierosa. Na  
widok Wallandera wysiadła.

- Co to było?

- Włamanie.

- To nie do wiary. Włamać się do mieszkania człowieka, który  
dopiero co umarł.

- Wiem, że byliście rozwiedzeni - powiedział Wallander. - Czy  
bywała pani w jego mieszkaniu?

- Mieliśmy dobre stosunki. Często go tu odwiedzałam.

- Chciałbym, żeby pani tu później wróciła - rzekł Wallander. -  
Jak technicy skończą pracę, rozejrzemy się razem po  
mieszkaniu. Może pani zauważy, czy coś nie zginęło.

- Nie przypuszczam - odparła bardzo stanowczo.

- Dlaczego?

- Byłam jego żoną przez wiele lat. Na początku dość dobrze  
go znałam. Ale później już nie.

- Czy coś się wydarzyło?

- Nie. Ale on się zmienił.

- W jaki sposób?

- Nie wiedziałam już, co myśli.

Wallander spojrzał na nią zaintrygowany.

- Mimo to powinna pani zauważyć, gdyby coś zginęło z  
mieszkania. Sama pani mówiła, że wielokrotnie go pani  
odwiedzała.

- Gdyby to był obraz albo lampa, to owszem. Nic innego.  
Tynnes miał mnóstwo sekretów.

- To znaczy?

- To, co mówię. Nie wiedziałam, co myśli i czym się zajmuje. Usiłowałam to panu wyjaśnić podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej.

Wallander pomyślał o dzienniku Falka.

- Nie wie pani, czy mąż pisał dziennik?

- Jestem przekonana, że nie.

- Nigdy?

- Nigdy.

Zgadza się, stwierdził w duchu Wallander. Nie wie, co on robił. W każdym razie, że pisał dziennik.

- Czy pani były mąż interesował się przestrzenią kosmiczną?

Wydawała się szczerze zdumiona.

- Dlaczego pan pyta?

- Ciekaw jestem.

- Gdy byliśmy młodzi, patrzyliśmy może nieraz na niebo i gwiazdy. Ale nigdy potem.

Wallander zmienił temat rozmowy.

- Mówiła pani, że mąż miał wielu wrogów i był niespokojny.

- Tak, sam mi to wyznał.

- Dodał coś jeszcze?

- Że tacy jak on mają wrogów.

- To wszystko?

- Tak.

- „Tacy jak ja mają wrogów”?

- Tak.

- Co miał na myśli?

- Mówiłam panu, że już go nie znałam.

Podjechał samochód i wysiadł z niego Nyberg. Wallander postanowił zakończyć rozmowę. Zanotował numer telefonu kobiety i powiedział, że skontaktuje się z nią w ciągu dnia.

- Jeszcze ostatnie pytanie: czy jest pani w stanie wskazać jakkolwiek powód, dla którego jego ciało zostało skradzione?

- Absolutnie żadnego.

Wallander nie miał więcej pytań. Marianna Falk wsiadła do samochodu i odjechała, do Wallandera podszedł Nyberg.

- Co tu się stało?

- Włamanie.

- Mamy czas, żeby się tym zajmować?

- To się jakoś łączy z poprzednimi wydarzeniami. Ale powiedz mi najpierw, co tam znalazłeś.

Nyberg wytarł nos.

- Miałeś rację. Kiedy przywieźli przekaźnik z Malmö, sprawa się wyjaśniła. Instalatorzy pokazali, gdzie był przedtem zamontowany.

Wallander czuł wzrastające podniecenie.

- Nie mieli wątpliwości?

- Żadnych.

Nyberg wszedł do bramy. Wallander spojrzał na ulicę i dalej w kierunku domów towarowych i bankomatu. Potwierdził się związek między Sonią Hökberg a Tynnesem Falkiem. Ale on wciąż nie wiedział, co to oznacza.

Ruszył powoli w stronę komendy. Już po kilku krokach przyśpieszył, gnany niepokojem.

## 14

Po powrocie do komendy Wallander starał się wstępnie uporządkować chaos nagromadzonych szczegółów. Jednak poszczególne wydarzenia nie chciały się złożyć w żadną całość. Obijały się o siebie, po czym każde pierzchało w innym kierunku.

Tuż przed jedenastą udał się do toalety i przemył twarz zimną wodą. Tego również nauczył się od Rydberga. Nie ma nic lepszego na palącą niecierpliwość. Nic lepszego od zimnej wody.

Wstąpił do kafeterii. Automat do kawy był zepsuty, jak to się często zdarzało. Martinsson już kilka razy proponował, aby zwrócić się do obywateli o datek na nowy aparat. Miał ich przekonać argument, że policjantom, aby mogli pracować, trzeba zapewnić nieograniczony dostęp do kawy. Wallander spojrzał posepnie na automat i przypomniał sobie, że gdzieś w biurku ma puszkę kawy rozpuszczalnej. Wrócił do pokoju i zaczął przeszukiwać szuflady. Wreszcie znalazł kawę na samym dole, obok szczotki do butów i pary wytartych rękawiczek.

Następnie usiadł i zrobił zestawienie wszystkich znanych faktów. Na marginesie odnotował godziny. Usiłował się przebić przez powierzchnię wydarzeń. Był pewien, że pod spodem istnieje drugie dno. Do niego muszą dotrzeć.

Kiedy skończył, miał przed sobą coś na kształt zatrważającej i niedorzecznej bajki. Dwie dziewczyny wychodzą wieczorem do restauracji na piwo. Jedna z nich jest tak młoda, że w ogóle nie powinna zostać obsłużona. W pewnym momencie zamieniają się miejscami. Następuje to w chwili, gdy mężczyzna o azjatyckich rysach pojawia się w restauracji i siada przy stoliku nieopodal. Mężczyzna płaci fałszywą kartą wystawioną na nazwisko Fu Cheng z adresem w Hongkongu.

Po jakimś czasie dziewczęta zamawiają taksówkę, podają kurs do Rydsgard i po drodze atakują kierowcę, ciężko go raniąc. Obrabowawszy go z pieniędzy, wracają do domu. Zatrzymane przyznają się natychmiast do winy, twierdząc, że powodem napaści były pieniądze. Starsza z dziewcząt, korzystając z nieuwagi funkcjonariusza, wymyka się z budynku. Niedługo potem jej zwęglone ciało odnaleziono na stacji transformatorowej pod Ystadem. Prawdopodobnie została zamordowana. Stacja ta jest ważnym węzłem energetycznym dla południowej Szwecji. Śmierć Soni Hökberg pograża w ciemności dużą część Skanii, od Trelleborga do Kristianstadu. Po tym wypadku druga dziewczyna wycofuje swoje poprzednie zeznania.

W tym samym czasie rozwija się równoległe wątek poboczny. Być może to właśnie on jest rozstrzygający - stanowi centrum, którego poszukujemy. Mieszkający samotnie konsultant komputerowy, Tynnes Falk, sprzątnął w niedzielę mieszkanie, po czym udał się na jedną lub dwie przechadzki. W nocy znaleziono go martwego przy bankomacie nieopodal miejsca zamieszkania. Po wstępnych oględzinach miejsca i dokonaniu sekcji zwłok wykluczono popełnienie przestępstwa jako przyczynę zgonu. Jakiś czas później zwłoki Falka znikają z kostnicy, a na ich miejscu leży elektryczny przekaźnik. Następuje włamanie do jego mieszkania, skąd, jak ustalono, zginął dziennik i fotografia.



Gdzieś na peryferiach tych zdarzeń pojawia się mężczyzna o azjatyckich rysach, raz na grupowej fotografii, to znów jako gość w restauracji.

Wallander przeczytał swoje notatki. Zdawał sobie naturalnie sprawę, że wciąż jest za wcześnie na jakiegokolwiek wnioski. Jednak podczas opracowywania materiału dostrzegł coś, na co wcześniej nie zwrócił uwagi. Jeżeli Sonia Hökberg została zamordowana, to dlatego, że ktoś chciał ją uciszyć. Z kolei ciało Falka wykradzono, żeby coś ukryć. Tu był wspólny mianownik. W obu przypadkach chodziło o to, aby coś zataić. Powstaje pytanie, co chciano zataić. I komu na tym zależy?

Posuwał się powoli i ostrożnie, jakby stąpał po zaminowanym terenie, wciąż usiłując dotrzeć do niewidocznego centrum. Nauczył się od Rydberga, że w przebiegu wypadków nie zawsze najważniejsza jest chronologia. To, co najistotniejsze, może się zdarzyć równie dobrze na początku, jak i na końcu. Albo gdzieś pomiędzy.

Już miał odłożyć papiery, kiedy coś mu się przypomniało. Coś, co powiedział Eryk Hökberg. O wrażliwym społeczeństwie. Ponownie zajrzał do swoich notatek i zaczął od początku. Co będzie, jeśli w centrum umieści stację transformatorową? Ktoś przerwał dostawę prądu na dużym obszarze Skanii za pomocą ludzkiego ciała. Nastąpiło totalne zaciemnienie. Można to potraktować jako sabotaż. Po co właściwie ktoś położył przekaźnik elektryczny na noszach na miejsce zwłok Tynnesa Falka? Zapewne tylko po to, żeby odsłonić związek między nim a Sonią Hökberg. Ale co oznacza ten związek?

Rozdrażniony Wallander odsunął na bok notatki. Za wcześnie jeszcze na interpretacje. Muszą szukać dalej, dokładnie i bez z góry przyjętych założeń.

Pił kawę, w roztargnieniu kiwając się na krześle. Potem sięgnął po stronę wyrwaną z gazety i zaczął czytać dalsze ogłoszenia. Jak wyglądałby mój anons? - pomyślał. Kto się zainteresuje pięćdziesięcioletnim policjantem z cukrzycą i wzrastającą niechęcią do wykonywanego zawodu? Którego nie pociągają spacerunki po lesie, wspólne wieczory przy kominku lub

żeglowanie?

Odłożył gazetę i zaczął pisać. Pierwsza wersja nie była całkiem szczerą: Pięćdziesięcioletni policjant, rozwiedziony, z dorosłą córką, chce przełamać swoją samotność. Wygląd i wiek nie odgrywa roli. Poszukuje osoby lubiącej życie domowe i muzykę operową. Odpowiedzi nadsyłać na hasło „Policjant 97”.

Kłamstwo, pomyślał. Wygląd odgrywa rolę. I nieprawda, że chce przełamać samotność. Szukam bliskości. To zupełnie co innego. Chcę kogoś, z kim mogę sypiać, kogoś, kto jest ze mną, kiedy tego pragnę. I zostawia mnie w spokoju, kiedy pragnę być sam. Tym razem tekst był z kolei nazbyt szczerzy: Pięćdziesięcioletek z cukrzycą, rozwiedziony, dorosła córka, pragnie towarzystwa kobiety przystojnej, zgrabnej i lubiącej seks. Odpowiedzi nadsyłać na hasło „Stary Pies”.

Kto na coś takiego odpowie? - pomyślał. Na pewno nikt normalny.

Przewrócił kartkę i właśnie zaczynał od nowa, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Była już dwunasta. Weszła Ann-Britt. Za późno się zorientował, że strona z ogłoszeniami towarzyskimi wciąż leży rozłożona na biurku. Zmiał ją i wrzucił do kosza. Podejrzewał jednak, że Ann-Britt zdążyła zobaczyć, co przed chwilą czytał, i zirytowało go to.

Nigdy nie wyślę żadnego anonsu, pomyślał ze złością. Nie będę ryzykował, że odpowie ktoś taki jak Ann-Britt.

Wyglądała na zmęczoną.

- Właśnie skończyłam przesłuchiwanie Ewy Persson - poinformowała, siadając ciężko na krześle.

Wallander odsunął na bok wszelkie myśli o ogłoszeniach.

- I co? Jakie odniosłaś wrażenie?

- Nie zmieniła swojej opowieści. Upiera się, że to Sonia Hökberg śmiertelnie zraniła Lundberga za pomocą noża i młotka.

- Pytałem, jakie odniosłaś wrażenie.

Ann-Britt chwilę się zastanawiała.

- Zmieniła się. Była lepiej przygotowana.

- Na czym to polegało?

- Szybciej mówiła. Wiele odpowiedzi sprawiało wrażenie

przygotowanych zawczasu. Dopiero jak zaczęłam zadawać pytania, których się nie spodziewała, wróciła do tego rozwlekłego i obojętnego tonu, którym się posługiwała wcześniej. W ten sposób się broni. Zyskuje na czasie. Nie wiem, czy jest inteligentna, ale się nie peszy. Nie płacze się w swoich kłamstwach. Spędziłam z nią ponad dwie godziny i ani razu nie złapałam jej na jakiejś nieścisłości. To naprawdę intrygujące.

Wallander sięgnął po notes.

- Porozmawiajmy teraz o najważniejszym, o twoich wrażeniach. Resztę przeczytam w raporcie.

- Jestem przekonana, że kłamie. Szczerze mówiąc, nie pojmuję, jak czternastoletnia dziewczyna może być tak zatwardziała.

- Dlatego, że to dziewczyna?

- Myślę, że byłoby to niezwykle nawet u chłopca w tym wieku.

- Nie udało ci się jej nakłonić do zmiany zeznań?

- Właściwie nie. Obstaje przy swoim: nie jest w nic zamieszana, po prostu bała się Soni. Usiłowałam wydobyć z niej dlaczego. Jedyne, co powiedziała, to że Sonia była bardzo bezwzględna.

- Z pewnością wie, co mówi.

Ann-Britt przerzucała notatki.

- Zaprzecza, że Sonia do niej dzwoniła po ucieczce z komendy. Nikt do niej nie dzwonił.

- Jak się dowiedziała o śmierci Soni?

- Eryk Hökberg zadzwonił do jej matki.

- Jednak śmierć Soni musiała ją wstrząsnąć?

- Tak twierdzi. Ja nic takiego nie zauważyłam. Była oczywiście zdziwiona. Nie potrafiła w żaden sposób wyjaśnić, dlaczego Sonia znalazła się na stacji transformatorowej. Ani kto mógł ją tam zawieźć.

Wallander wstał i podszedł do okna.

- Czy rzeczywiście w ogóle nie zareagowała? Żadnych oznak żalu czy smutku?

- Tak jak mówię. Jest opanowana i zimna. Dużo odpowiedzi miała przeciwczonych, inne były czystym wymysłem.

Odniosłam wrażenie, że wcale nie została zaskoczona tym, co się stało. Mimo że twierdziła coś przeciwnego.

Wallanderowi przysłała do głowy myśl, która wydała mu się ważna.

- Czy nie obawia się, że jej również może coś grozić?

- Nie. Też mi to przyszło do głowy. Nie sędzę, żeby uważała, że to, co spotkało Sonię, stanowi dla niej zagrożenie.

Wallander wrócił do biurka.

- Powiedzmy, że tak rzeczywiście jest. Jakie z tego płyną wnioski?

- Że Ewa Persson częściowo mówi prawdę. Nie o zabójstwie Lundberga, bo jestem przekonana, że brała w nim udział. Ale mogła nie wiedzieć o innych sprawach, w które była zamieszana Sonia.

- Jakie to sprawy?

- Nie wiem.

- Dlaczego zamieniły się miejscami w restauracji?

- Sonia skarżyła się, że wieje od okna. Ewa uparcie przy tym obstaje.

- A mężczyzna, który siedział za nimi?

- Podtrzymuje, że nikogo nie widziała. Nie zauważyła również, żeby Sonia się z kimś porozumiewała.

- Czy nic nie zwróciło jej uwagi, kiedy wychodziła z restauracji?

- Nie. To może być prawda. Mam wrażenie, że spostrzegawczość nie jest jej mocną stroną.

- Pytałaś, czy znała Tynnesa Falka?

- Twierdzi, że nigdy nie słyszała tego nazwiska.

- Mówiła prawdę?

- Może się nieco zawahała, ale głowy nie dam - odparła po chwili Ann-Britt.

Powinienem był sam z nią rozmawiać, pomyślał bezsilnie Wallander. Zauważyłbym, gdyby Ewa Persson się zawahała.

Ann-Britt jakby czytała w jego myślach.

- Nie mam twojego doświadczenia. Żałuję, że nie mogę ci udzielić lepszej odpowiedzi.

- Prędzej czy później się dowiemy. Kiedy główne wejście jest

zamknięte, trzeba próbować wejść do tyłu.

- Usiłuję znaleźć w tym jakiś sens, ale nic się ze sobą nie łączy.

- To potrwa - rzekł Wallander. - Zastanawiam się, czy nie potrzebujemy posiłków. Jest nas stanowczo zbyt mało. Mimo że odłożyliśmy wszystko inne na bok.

Ann-Britt spojrzała na niego zdziwiona.

- Zawsze powtarzasz, że musimy sobie dawać radę sami. Zmieniłeś zdanie?

- Być może.

- Czy ktoś się orientuje, co właściwie oznacza obecna reorganizacja? Bo ja nie.

- Coś jednak wiadomo - zaproponował Wallander. - Jednostka w Ystadzie została zlikwidowana. Obecnie należymy do tak zwanego Rejonu Południowej Skanii.

- Który zatrudnia dwustu dwudziestu funkcjonariuszy na terenie ośmiu gmin. Od Simrishamn do Vellinge. Nikt nie wie, jak to ma wyglądać i czy będzie lepiej, niż było.

- Niewiele mnie to w tej chwili obchodzi. Martwię się o to, czy sobie poradzimy z pracą w terenie. O nic innego. Przy okazji poruszę ten temat z Lizą. O ile mnie nie zawiesi.

- Ewa Persson w dalszym ciągu podtrzymuje swoją wersję. Że uderzyłeś ją bez powodu.

- Wcale mnie to nie dziwi. Jeżeli kłamie w innych sprawach, to kłamie również w tej.

Wallander wstał. Wspomniał pokrótce o włamaniu do Tynnesa Falka.

- Czy odnaleziono ciało?

- O ile wiem, to nie.

Ann-Britt nadal siedziała.

- Czy ty coś z tego rozumiesz?

- Nie - odparł Wallander. - Niepokoi mnie to. Nie zapominaj, że duża część Skanii została pozbawiona prądu.

Wyszli razem na korytarz. Hansson wychylił głowę z pokoju i poinformował, że policja w Vaxjö zlokalizowała miejsce pobytu ojca Ewy Persson.

- Zawiadomili, że mieszka w walącej się chałupie gdzieś

między Vaxjö i Visslanda. Pytają, jakich informacji potrzebujemy.

- W tej chwili żadnych. Mamy ważniejsze sprawy.

Wyzaczyli spotkanie grupy dochodzeniowej na wpół do drugiej, po powrocie Martinssona. Wallander wrócił do siebie i zatelefonował do warsztatu. Samochód był do odebrania. Poszedł Fridhemsgatan w kierunku Surbrunnspan. Podmuchy wiatru na przemian wzmagały się i słabły.

Mechanik nazywał się Holmlund. Od wielu lat naprawiał samochody Wallandera. Był zapalonym wielbicielem motocykli. Z jego bezzębnych ust wydobywał się prawie niezrozumiały skański dialekt. Przez wszystkie lata ich znajomości Holmlund w ogóle się nie zmienił. Wallander nie potrafił powiedzieć, czy ma lat pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt.

- Będzie pana słono kosztował - zapowiedział Holmlund, posyłając mu swój bezzębny uśmiech. - Opłaci się pod warunkiem, że go pan szybko sprzeda.

Wallander odjechał. Obcy dźwięk w pracy silnika zniknął. Myśl o nowym samochodzie wprowadziła komisarza w dobry humor. Musi się tylko zdecydować, czy pozostać przy peugeocie, czy zmienić markę. Postanowił, że poradzi się Hanssona, który znał się na samochodach nie gorzej niż na koniach.

Podjechał na obiad do baru przy Österleden. Usiłował przejrzeć gazetę, ale nie mógł się skoncentrować. Zaświtała mu w głowie pewna myśl. Dotychczas poszukiwał jakiegoś centrum wydarzeń i próbował różnych dróg, by do niego dotrzeć. Ostatnią z nich była awaria prądu. Mieliby wtedy do czynienia nie tylko z zabójstwem, lecz z precyzyjnie zaplanowanym aktem sabotażu. A może należałoby obrać za punkt zahaczenia mężczyznę z restauracji, na którego widok Sonia zmieniła miejsce? Mężczyzna miał fałszywe dokumenty. Na dodatek z biurka Tynnesa Falka zniknęła fotografia. Wallander pluł sobie w brodę, że jej nie wziął, jak chciał to uczynić w pierwszym odruchu. Może wtedy Istvan rozpoznałby mężczyznę o azjatyckich rysach.

Odłożył widelec i zadzwonił na komórkę Nyberga. Już miał

się rozłączyć, kiedy usłyszał jego głos.

- Znaleźliście może zdjęcie grupy mężczyzn? - zapytał.

- Zaraz sprawdzę.

Wallander czekał, dłubiąc widelcem w talerzu z pozbawioną smaku rybą. Nyberg wrócił.

- Mamy zdjęcie trzech mężczyzn, pozujących z łososiami w rękach. Zrobione w Norwegii w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym trzecim roku.

- To wszystko?

- Tak. A skąd wiesz, że miał takie zdjęcie?

Nyberg nie jest głupi, pomyślał Wallander. Na szczęście przygotował sobie z góry odpowiedź.

- Nie wiem. Ale szukam zdjęć, na których mogą być jego znajomi.

- Zaraz tu kończymy - oznajmił Nyberg.

- Znaleźliście coś interesującego?

- Wygląda na zwykłe włamanie. Pewnie jakiś narkoman.

- Żadnych śladów?

- Trochę odcisków palców. Mogą równie dobrze należeć do Falka. Ale nie ma jak tego sprawdzić, bo ciało zaginęło.

- Prędzej czy później je znajdziemy.

- Nie byłbym taki pewny. Jeśli ktoś ukradł ciało, to chyba po to, żeby je zakopać.

Nyberg miał rację. Wallandera uderzyła pewna myśl. Nyberg go ubiegł.

- Rozmawiałem z Martinssonem i prosiłem, żeby sprawdził w bazie danych Tynnesa Falka. Niewykluczone, że tam figuruje.

- I co? Znalazł coś?

- Tak. Ale nie odciski palców.

- Co on takiego przeszkrobał?

- Według Martinssona, został skazany na grzywnę za zniszczenie mienia.

- W związku z czym?

- O to musisz go sam zapytać - odparł poirytowany Nyberg.

Wallander zakończył rozmowę. Było dziesięć po pierwszej. Zatankował benzynę i pojechał do komendy. Na parkingu spotkał Martinssona.

- Nikt nic nie słyszał - powiedział Martinsson, kiedy szli przez parking. - Z wszystkimi rozmawiałem. Większość mieszkańców to ludzie starsi i w ciągu dnia są w domu. I jedna rehabilitantka, mniej więcej w twoim wieku.

Wallander nawiązał do rozmowy z Nybergiem.

- Nyberg mówił coś o zniszczeniu mienia?

- Mam to u siebie w papierach. Jakaś historia z norkami.

Wallander spojrział na niego zdziwiony. Nic nie powiedział.

W pokoju Martinssona przeczytał wyciąg z policyjnej bazy danych. W 1991 roku Tynnes Falk został zatrzymany przez policję na północ od Sölvesborga. Hodowca nerek zauważył, że ktoś na jego terenie otwiera klatki z norkami. Zadzwoił na policję, która wysłała dwa radiowozy. Tynnes Falk nie działał sam, ale był jedynym zatrzymanym. Natychmiast się przyznał. Jako powód podał, że jest przeciwny zabijaniu zwierząt na futra. Zaprzeczał, jakoby należał do jakiejś organizacji, i nie zdradził nazwisk tych, którym udało się wymknąć w ciemnościach.

Wallander odłożył papiery.

- Myślałem, że tego rodzaju akcje przeprowadza wyłącznie młodzież. W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym pierwszym roku Tynnes Falk miał przeszło czterdzieści lat.

- Właściwie powinno się ich popierać - rzekł Martinsson. - Moja córka jest członkiem *Faltbiologerna*.

- Jest chyba różnica między obserwowaniem ptaków a niszczeniem ferm nerek?

- Uczą ich tam szacunku dla zwierząt.

Wallander nie chciał się dać wciągnąć w dyskusję, z której prawdopodobnie wyszedłby pokonany. Fakt, że Tynnes Falk był zamieszany w uwalnianie nerek, całkowicie go zaskoczył.

Spotkali się tuż po wpół do drugiej. Zebranie było krótkie. Wallander chciał przedstawić wyniki swoich przemyśleń. Jednak postanowił poczekać. Było jeszcze za wcześnie. Rozstali się kwadrans po drugiej. Hansson udał się na rozmowę z prokuratorem, Martinsson do swoich komputerów, a Ann-Britt z kolejną wizytą do domu Ewy Persson. Wallander



zatelefonował do Marianny Falk. Włączyła się sekretarka, ale kobieta podniosła słuchawkę, kiedy się przedstawił. Umówili się o trzeciej w mieszkaniu przy Apelbergsgatan 10.

Wallander przyszedł trochę wcześniej. Nyberg z ekipą techników już sobie poszli. Przed domem stał policyjny radiowóz. Kiedy Wallander wchodził po schodach, otworzyły się drzwi od mieszkania, o którym wolałby zapomnieć. Poznał twarz kobiety, która stała w drzwiach. W każdym razie tak mu się zdawało.

- Zobaczyłam cię przez okno - powiedziała, uśmiechając się. - Pomyślałam, że się przywitam. Jeśli mnie pamiętasz.

- Naturalnie, że tak.

- Ale więcej się nie odezwałeś, mimo że przyrzekłeś.

Wallander nie pamiętał, żeby cokolwiek przyrzekał. Ale wiedział, że było to całkiem prawdopodobne. Dostatecznie wstawiony był w stanie obiecać niemal wszystko kobiecie, która mu się podobała.

- Jakoś się nie składało - powiedział. - Wiesz, jak to bywa.

- Ja wiem?

Wallander wymamrotał coś w odpowiedzi.

- Chciałbyś wstąpić na kawę?

- Jak wiesz, na górze było włamanie. Chyba nie zdążę.

Wskazała na swoje drzwi.

- Już dawno założyłam wzmocnione. Prawie wszyscy to zrobili. Prócz Falka.

- Znałaś go?

- Trzymał się na uboczu. Mówiliśmy sobie dzień dobry na schodach. To wszystko.

Wallander podejrzewał, że to nie jest cała prawda. Ale więcej nie pytał. Chciał jak najszybciej odejść.

- Zaprosisz mnie innym razem - rzekł.

- Być może.

Zamknęła drzwi. Wallander poczuł, że się spocił. Szybko pokonał schody na ostatnie piętro. Uzyskał ważną informację. Większość mieszkańców zainstalowała w mieszkaniach wzmocnione drzwi. Tynnes Falk tego nie zrobił, mimo że żona twierdziła, iż żył w strachu, otoczony wrogami.

Drzwi jeszcze nie naprawiono. Wszedł do mieszkania. Nyberg i technicy pozostawili panujący w nim bałagan.

Usiadł na krześle w kuchni i czekał. W mieszkaniu panowała całkowita cisza. Spojrzał na zegarek. Za dziesięć trzecia. Wydawało mu się, że słyszy kroki kobiety na schodach. Może Tynnes Falk był skąpy, pomyślał. Drzwi antywłamaniowe kosztują od dziesięciu do piętnastu tysięcy koron. Mnie też wrzucali oferty do skrzynki. Albo Marianna Falk się myli i żadni wrogowie nie istnieli. Mimo to miał wątpliwości. Myślał o tajemniczych notatkach w dzienniku Falka, o zwłokach ukradzionych z kostnicy i włamaniu do mieszkania, z którego zginęły osobiste zapiski i fotografia.

Nagle wszystko stało się jasne. Komuś zależało na tym, aby go nie rozpoznano, i chciał zataić treść dziennika. Wallander raz jeszcze przeklął fakt, że nie wziął ze sobą fotografii. Zapiski w dzienniku były dziwaczne, jak gdyby robił je człowiek niespełna rozumu. Jednak kto wie, czy po bliższym zapoznaniu się z tekstem on sam nie zmieniłby zdania.

Kroki na schodach się przybliżyły. Otworzyły się drzwi. Wallander wstał, żeby się przywitać. Wyszedł z kuchni do holu. Instynkt ostrzegł go o niebezpieczeństwie. Odwrócił się. Było za późno. Powietrze przeszył ogłuszający huk wystrzału.

## 15

Wallander rzucił się w bok. Dopiero jakiś czas później uświadomił sobie, że ten ruch uratował mu życie. Było to po tym, jak Nyberg i jego technicy wydłubali kulę, która wbiła się w ścianę tuż obok drzwi wejściowych. W czasie rekonstrukcji wydarzeń, a przede wszystkim po zbadaniu kurtki Wallandera, udało się odtworzyć przebieg wypadków.

Wallander wyszedł do holu na spotkanie z Marianną Falk. Stał zwrócony w stronę drzwi wejściowych, kiedy instynktownie wyczuł zagrożenie za plecami. Uskakując w bok, potknął się o skraj dywanu. To wystarczyło, żeby lecąca na wysokości piersi kula przeszła między klatką piersiową a lewym ramieniem. Otarła się o kurtkę, pozostawiając niewielki,

lecz wyraźny ślad.

Tego samego wieczoru odszukał w domu calówkę. Kurtkę oddał do laboratorium kryminalistycznego, ale chciał zmierzyć odległość od wewnętrznej strony rękawa koszuli do miejsca, w którym, jak mu się zdawało, już było serce.

Wynosiła siedem centymetrów. Doszedł do wniosku, nalewając sobie whisky do szklanki, że życie uratował mu skraj dywanu. Znów sobie przypomniał, że jako młody policjant w Malmö został pchnięty nożem. Ostrze weszło w klatkę piersiową, osiem centymetrów od serca. Wtedy obrał sobie biblijny cytat na prywatne zaklęcie. Jest czas życia i czas śmierci. Teraz pomyślał z niepokojem, że przez trzydzieści lat margines zmniejszył się o jeden centymetr.

Właściwie nie wiedział, co się naprawdę wydarzyło i kto do niego strzelał. Przed oczami mignął mu tylko cień, który rozpląnął się w chwili ogłuszającego huku, podczas gdy Wallander oparł się przy potknięciu o wiszące w holu wierzchnie okrycia Falka.

Myślał, że został trafiony. Kiedy usłyszał krzyk, wciąż miał w uszach echo wystrzału. Myślał, że to jego własny głos. Ale krzyknęła Marianna Falk, którą przewrócił na schodach umykający cień. Ona również nie zauważyła, jak wyglądał. W rozmowie z Martinssonem powiedziała, że idąc schodami, zawsze patrzy pod nogi. Usłyszała wystrzał, lecz wydawało jej się, że dochodzi z dołu. Dlatego przystanęła i spojrzała za siebie. Po chwili usłyszała, że ktoś biegnie w jej stronę. Odwróciła się i poczuła uderzenie w twarz, które zważyło ją z nóg.

Najbardziej dziwił fakt, że dwaj policjanci w radiowozie niczego nie zauważyli. Człowiek, który strzelił do Wallandera, musiał wyjść głównymi drzwiami. Drzwi do piwnicy były zamknięte. Widzieli, jak wchodziła Marianna Falk. Potem usłyszeli huk i nie od razu zorientowali się, że to wystrzał. Ale nie zauważyli, żeby ktoś wybiegał z tego domu.

Po przeszukaniu całego budynku Martinsson musiał się pogodzić z tym, że sprawca zniknął. Wymusił na wystraszonych emerytach i nieco spokojniejszej rehabilitantce,

aby go wpuścili do mieszkań. Polecił funkcjonariuszom przeszukać każdą szafę, zajrzeć pod każde łóżko. Nie było śladu sprawy.

Gdyby nie kula, która utkwiała w ścianie, Wallander zacząłby podejrzewać, że wszystko sobie wymyślił. Wiedział jednak, że zdarzyło się to naprawdę. A nawet coś więcej, co na razie postanowił zachować dla siebie. Zawdzięczał życie dywanowi z jeszcze innego powodu. Nie tylko dlatego, że się potknął. Również dlatego, że to upewniło człowieka, który do niego strzelał, że trafił. Kula, którą Nyberg wydobył z betonu, powodowała ranę w kształcie krateru. Kiedy Nyberg mu tę kulę pokazał, Wallander zrozumiał, dlaczego mężczyzna oddał tylko jeden strzał. Był przekonany, że będzie śmiertelny.

Po początkowym zamieszaniu rozpoczął się pościg. Na klatce schodowej zaroilo się od policjantów z Martinssonem na czele. Nie mieli jednak pojęcia, kogo szukać, bo ani Marianna Falk, ani Wallander nie potrafili opisać sprawy.

Radiowozy gnały ulicami Ystadu, zaalarmowano cały rejon, lecz z góry było wiadomo, że nikogo nie schwytają. Martinsson i Wallander siedzieli w kuchni, podczas gdy Nyberg z ekipą wyciągali ze ściany kulę. Marianna pojechała do domu się przebrać. Wallander oddał kurtkę do badania. Wciąż dzwoniło mu w uszach od wystrzału. Przyjechała Liza Holgersson i Ann-Britt. Wallander musiał po raz kolejny wszystko wyjaśniać.

- Pytanie, dlaczego strzelał - rzekł Martinsson. - Najpierw się włamuje, a później wraca na miejsce uzbrojony.

- Nie mamy żadnej pewności, że to ten sam człowiek - zauważył Wallander. - Jeżeli tak, po co wrócił? Jedyne powód to to, że czegoś szukał. Czego nie znalazł za pierwszym razem.

- Jest jeszcze jedno pytanie - wtrąciła Ann-Britt. - Do kogo on strzelał?

Wallander zadawał sobie to pytanie od samego początku. Czy to, co zaszło, ma jakiś związek z jego nocną wizytą w mieszkaniu? Czy nie myliła go intuicja, kiedy kilkakrotnie podchodził do okna i wyglądał na ciemną ulicę? Pomyślał, że nadszedł czas, by przyznać się kolegom. Coś go jednak powstrzymywało.

- Dlaczego ktoś miałby do mnie strzelać? - zapytał. - Pech chciał, że akurat tu byłem, kiedy on wrócił. Powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czego szukał. I w tym celu sprowadzić jak najszybciej Mariannę Falk.

Martinsson i Liza Holgersson wyszli. Technicy kończyli oględziny. W kuchni został Wallander i Ann-Britt. Marianna Falk zatelefonowała, żeby powiedzieć, że już jedzie.

- Jak się czujesz? - spytała Wallandera Ann-Britt.

- Paskudnie. Wiesz, jak to jest.

Przed paru laty Ann-Britt została postrzelona na polu pod Ystadem. Częściowo z winy Wallandera, bo polecił jej iść naprzód, nie wiedząc, że przestępca znalazł pistolet, który wcześniej zgubił Hansson. Była ciężko ranna i długo trwało, zanim przyszła do siebie. Wiele razy opowiadała Wallanderowi o strachu, który dopadał ją nawet we śnie.

- Nie byłem postrzelony - ciągnął Wallander. - Raz dostałem nożem. Ale do tej pory udało mi się uniknąć kuli.

- Powinieneś z kimś porozmawiać - odparła. - Jest coś takiego jak pomoc psychologiczna.

Wallander potrząsnął głową zniecierpliwiony.

- Nie trzeba. Nie chcę już o tym mówić.

- Nie rozumiem, skąd ta zawziętość. Jesteś dobrym policjantem, ale tak jak wszyscy, tylko człowiekiem. Możesz sobie wmawiać, co chcesz. Ale nie masz racji.

Wallandera zaskoczyło jej wzburzenie. Miała oczywiście słuszność. Pod codzienną maską policjanta krył się człowiek, o którym niemal zapomniał.

- W każdym razie powinieneś iść do domu - zakończyła.

- I co z tego dobrego wyniknie? - odparł.

W tej samej chwili do mieszkania weszła Marianna Falk. Dla Wallandera była to okazja, żeby się pozbyć Ann-Britt i jej dokuczliwych dociekań.

- Wolę z nią rozmawiać w cztery oczy - oznajmił. - Dzięki za pomoc.

- Jaką pomoc? - odparła Ann-Britt i wyszła.

Wallanderowi zakręciło się lekko w głowie, kiedy wstawał z krzesła.

- Co tu się stało? - spytała Marianna Falk.

Miała spuchniętą szczękę z lewej strony.

- Przyszedłem kilka minut przed trzecią. Usłyszałem jakiś ruch przy drzwiach. Myślałem, że to pani.

- Kto to był?

- Nie wiem. Wiem tyle, co pani.

- Nie zdążyłam mu się przyjrzeć.

- Jest pani pewna, że to mężczyzna?

Pytanie ją zaskoczyło. Chwilę się namyślała.

- Tak - odparła. - To był mężczyzna.

Wallander wiedział, że kobieta ma rację, choć nie miał na to żadnych dowodów.

- Zaczniemy od pokoju dziennego - zaproponował. - Chciałbym, żeby pani obeszła pokój i zorientowała się, czy czegoś brakuje. To samo w sypialni. Proszę się nie śpieszyć. Może pani zaglądać do szuflad, odsuwać zasłony.

- Tynnes nigdy by na to nie pozwolił. Był niezwykle tajemniczy.

- Porozmawiamy później - przerwał jej Wallander. - Zaczniemy od dużego pokoju.

Widział, że kobieta się naprawdę stara. Obserwował ją, stojąc w progu. Im dłużej się jej przyglądał, tym wydawała mu się ładniejsza. Zastanawiał się, jak musiałby sformułować ogłoszenie, żeby na nie odpowiedziała. Weszła do sypialni. Czekał na chwilę wahania z jej strony. Może zauważy, że czegoś brakuje. Wrócili do kuchni po przeszło półgodzinie.

- Nie otwierała pani szaf - zwrócił uwagę Wallander.

- Nie wiem, co w nich trzymał.

- Czy wydaje się pani, że coś zniknęło?

- Nic nie zauważyłam.

- Jak dobrze znała pani to mieszkanie?

- Nigdy w nim razem nie mieszkaliśmy. Wprowadził się tutaj po rozwodzie. Czasami dzwonił i jedliśmy wspólnie kolację. Dzieci miały z nim częstszy kontakt niż ja.

Wallander usiłował sobie przypomnieć relację Martinssona, gdy po raz pierwszy zetknęli się ze sprawą Falka.

- Czy pani córka rzeczywiście mieszka w Paryżu?

- Ina ma dopiero siedemnaście lat i pracuje jako pomoc do dzieci w duńskiej ambasadzie. Uczy się francuskiego.

- A syn?

- Jan? Studiuje w Sztokholmie. Ma dziewiętnaście lat.

Wallander powrócił do tematu mieszkania.

- Czy zauważyłaby pani, gdyby czegoś brakowało?

- Tylko w wypadku, jeżeli to wcześniej widziałam.

Wallander przeprosił ją na chwilę, wrócił do pokoju dziennego i zdjął z parapetu jednego z trzech porcelanowych kogutów. Wrócił do kuchni i poprosił ją, żeby jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Prawie natychmiast dostrzegła brak koguta. Miała dobrą pamięć wzrokową. Wallander zrozumiał, że nie może liczyć na nic więcej.

Usiedli w kuchni. Dochodziła piąta. Miasto spowił jesienny zmrok.

- Czym on się zajmował? - zapytał Wallander. - Wiem, że miał firmę i pracował w branży komputerowej.

- Był konsultantem.

- Co to właściwie znaczy?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- W tym kraju rządzą dzisiaj konsultanci. Niedługo zastąpią nawet przywódców partii politycznych. Konsultanci są sownie opłacanymi ekspertami, którzy przylatują samolotami i przywożą gotowe rozwiązania. Jeśli coś się nie powiedzie, cała wina spada na nich. Ale za tę niepewność są sownie wynagradzani.

- Pani mąż był konsultantem w dziedzinie systemów komputerowych?

- Byłabym wdzięczna, gdyby nie nazywał pan Tynnesa Falka moim mężem.

Wallander poczuł ukłucie zniecierpliwienia.

- Czy może pani powiedzieć coś bliższego o jego pracy?

- Był bardzo zdolnym projektantem systemów dla firm.

- Co to znaczy?

Po raz pierwszy się uśmiechnęła.

- Nie sądzę, abym mogła to panu wytłumaczyć, jeśli nie ma pan podstawowych wiadomości o działaniu komputerów.

Miała rację. Nie znał się na tym.

- Jakich miał klientów?

- O ile wiem, dużo pracował z bankami.

- Z jakimś konkretnym bankiem?

- Nie wiem.

- A kto może wiedzieć?

- Miał przecież księgowego.

Wallander sięgnął do kieszeni po jakąś kartkę, żeby zapisać nazwisko. Jedynym, co znalazł, była faktura z warsztatu samochodowego.

- Nazywa się Rolf Stenius i ma biuro w Malmö. Nie znam adresu ani numeru telefonu.

Wallander odłożył pióro. Miał wrażenie, że coś uszło jego uwagi, i na próżno usiłował to pochwycić. Marianna Falk wyjęła z torebki paczkę papierosów.

- Nie będzie panu przeszkadzało, jeśli zapalę?

- Nie, proszę bardzo.

Wzięła z kuchennego blatu spodeczek i zapaliła papierosa.

- Tynnes przewróciłby się w grobie. Nienawidził papierosów. Przez całe nasze małżeństwo wyganiał mnie z papierosem na ulicę. Teraz mam okazję się zemścić.

Wallander skorzystał z okazji, żeby skierować rozmowę na inny temat.

- Za pierwszym razem, kiedy rozmawialiśmy, powiedziała pani, że Tynnes miał wrogów i był niespokojny.

- Robił takie wrażenie.

- Rozumie pani, że to bardzo istotne.

- Gdybym wiedziała więcej, z pewnością bym powiedziała. Ale naprawdę nie wiem.

- Po człowieku widać, że się czymś niepokoi. Ale nie, że ma wrogów. Musiał chyba coś na ten temat mówić?

Chwilę milczała. Paliła papierosa, wyglądając przez okno. Było już ciemno.

- To się zaczęło kilka lat temu - powiedziała. - Zauważyłam, że jest niespokojny, ale zarazem podniecony. Jakby miał jakąś obsesję. Zaczął też mówić dziwne rzeczy. Na przykład siedzieliśmy i piliśmy kawę, a on nagle rzucił: „Gdyby ludzie



wiedzieli, toby mnie załatwili”, albo: „Nigdy nie wiadomo, jak blisko są prześladowcy”.

- Mówił coś takiego?

- Tak.

- I nie wyjaśniał, o co chodzi?

- Nie.

- Nie pytała pani, co miał na myśli?

- Jak pytałam, to się denerwował i kazał mi milczeć.

Po chwili namysłu Wallander zaproponował:

- Porozmawiajmy o pani dzieciach.

- Naturalnie już wiedzą, że nie żyje.

- Myśli pani, że oboje odnosili to samo wrażenie co pani? Że był niespokojny? Mówił im o wrogach?

- Wątpię. Dzieci miały z nim bardzo luźny kontakt. Po pierwsze, mieszkały ze mną. Poza tym Tynnesa nie bawiło zbyt częste przebywanie w ich towarzystwie. Nie mówię tego ze złośliwości. Jan i Ina mogą zaświadczyć.

- Musiał mieć jakichś przyjaciół?

- Bardzo niewielu. Zorientowałam się wkrótce po ślubie, że wysłałam za mąż za odludka.

- Kto go znał prócz pani?

- Wiem, że miał kontakt z kobietą konsultantem komputerowym. Siv Eriksson. Nie znam jej numeru. Ma biuro na Skansgrand, przy Sjömansgatan. Pracowali przy niektórych projektach.

Wallander zanotował nazwisko. Marianna Falk zgasła papierosa.

- Jeszcze ostatnie pytanie - powiedział. - Przynajmniej na dzisiaj. Kilka lat temu policja zatrzymała Falka na fermie norek. Wypuszczał je z klatek. Skazano go na grzywnę.

Patrzyła na niego ze szczerym zdziwieniem.

- Nigdy o tym nie słyszałam.

- Czy pani rozumie, o co chodziło?

- Wypuszczał norki? Dlaczego, na litość boską, miałyby to robić?

- Nie wie pani, czy miał związek z jakąś organizacją, która przeprowadzała tego rodzaju akcje?

- O jakie organizacje chodzi?
- Walczące organizacje ekologiczne. Przyjaciele zwierząt.
- Trudno mi w to uwierzyć.

Wiedział, że mówi prawdę. Wstała, zbierając się do wyjścia.

- Będę z panią jeszcze rozmawiał - uprzedził Wallander.
- Mój mąż hojnie mnie zabezpieczył po rozwodzie. To znaczy, że nie muszę robić tego, czego nie znoszę najbardziej.

- Czyli?

- Pracować. Spędzam czas na czytaniu książek. I haftowaniu róż na lnianych serwetkach.

Wallander zastanawiał się, czy sobie z niego nie żartuje. Nic nie powiedział. Odprowadził ją do drzwi. Spojrzała na dziurę w ścianie.

- Czyżby włamywacze zaczęli strzelać do ludzi?
- Zdarza się.

Zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Ale pan nie nosi broni, żeby móc się bronić?
- Nie.

Potrząsnęła głową i podała mu rękę na pożegnanie.

- Jeszcze jedno - rzekł Wallander. - Czy Tynnes Falk interesował się przestrzenią kosmiczną

- Na przykład?

- Pojazdami kosmicznymi, astronomią.

- Już mnie pan o to pytał. Odpowiem to samo. Bardzo rzadko podnosił głowę żeby spojrzeć w niebo, a jeśli już to robił to tylko po to, żeby sprawdzić czy gwiazdy wciąż są na swoim miejscu. Nie był w nim cienia romantyzmu.

Przystanąła na schodach.

- Kto naprawi drzwi?

- Nie ma tu dozorca?

- Musi pan zapytać kogoś innego.

Ruszyła w dół po schodach. Wallander wrócił do mieszkania. Usiadł na krześle w kuchni. W tym samym miejscu, gdzie poczuł że coś mu umknęło. Rydberg uczył go, żeby zawsze słuchał swojego wewnętrznego systemu ostrzegania. Nawet w racjonalnym i stechnicyzowanym świecie, w którym obracają się policjanci, intuicja wciąż odgrywa decydującą rolę

Przez kilka minut siedział bez ruchu. Po chwili już wiedział. Marianna Falk nie zauważyła, aby czegoś brakowało. Więc może człowiek, który się włamał, a następnie strzelał do Wallandera, przyszedł, żeby coś zostawić? Wallander potrząsał głową na tę myśl. Nagle podskoczył na krześle. Ktoś pukał do drzwi. Serce waliło mu w piersiach. Dopiero gdy usłyszał ponowne pukanie, zdał sobie sprawę, że to nie może być ktoś, kto wrócił go zabić. Wyszedł do holu i otworzył drzwi. W progu stał starszy pan z laską w ręku.

- Chcę mówić z panem Falkiem - oznajmił stanowczym tonem. - Przyszedłem ze skargą.

- Czy mogę wiedzieć, kim pan jest? - zapytał Wallander.

- Nazywam się Carl-Anders Setterkvist. Jestem właścicielem domu. W ostatnim czasie wielu mieszkańców skarży się na hałasy i nieustanną bieganinę jakichś wojskowych po schodach. Jeżeli zastałem pana Falka, wołałbym z nim porozmawiać osobiście.

- Pan Falk nie żyje - oznajmił obcesowo Wallander.

Setterkvist spojrział na niego, nie rozumiejąc.

- Jak to nie żyje?

- Jestem policjantem. Wydział kryminalny. Miało tu miejsce włamanie. Co do pana Falka, to zmarł w poniedziałek. A po schodach biegają nie wojskowi, tylko policja.

Setterkvist nie był całkowicie przekonany, czy Wallander mówi prawdę.

- Chciałbym zobaczyć pańską odznakę - rzekł zdecydowanie.

- Odznaki znikły już wiele lat temu - poinformował Wallander. - Ale mogę pokazać legitymację.

Podał mu legitymację. Setterkvist dokładnie ją obejrzał. Wallander pokrótce zrelacjonował przebieg wydarzeń.

- To bardzo przykra wiadomość. A co z mieszkaniami?

Wallander zmarszczył brwi.

- Mieszkaniami?

- W moim wieku nowi lokatorzy to zawsze kłopot. Wołałbym wiedzieć, kto się sprowadzi. Szczególnie do domu, gdzie większość mieszkańców to starsi ludzie.

- Czy pan również tu mieszka?

Setterkvist był wyraźnie dotknięty.

- Mieszkam w willi za miastem.

- Powiedział pan „mieszkania”.

- A jak miałem je nazwać?

- Czy to znaczy, że Tynnes Falk wynajmował jeszcze jakieś mieszkanie?

Setterkvist wskazał laską, że chce wejść do środka. Wallander go wpuścił.

- Proszę pamiętać, że było włamanie i stąd ten bałagan.

- Ja też miałem włamanie - odparł spokojnie Setterkvist -  
Wiem, jak to wygląda.

Wallander wprowadził go do kuchni.

- Pan Falk był wzorowym lokatorem - oznajmił Setterkvist. -  
Nigdy się nie spóźniał z czynszem. W moim wieku rzadko się  
czemuś dziwię. Muszę jednak przyznać, że skargi z ostatnich  
dni mnie zdziwiły. Dlatego się tu zjawiłem.

- Miał zatem więcej niż jedno mieszkanie - powtórzył  
Wallander.

- Jestem właścicielem przepięknej starej kamienicy przy  
Runnerströms Torg - poinformował Setterkvist. - Falk  
wynajmował tam niewielkie mieszkanie, przerobione ze  
strychu. Potrzebował miejsca do pracy.

To tłumaczy brak komputera, pomyślał Wallander. W tym  
mieszkanie nie ma śladu jakiegokolwiek działalności zawodowej.

- Będę musiał obejrzeć jego biuro - powiedział.

Setterkvist chwilę się zastanawiał. Potem wyjął największy  
pek kluczy, jaki Wallander kiedykolwiek widział. Od razu  
znalazł właściwe klucze. Odczepił je i podał Wallanderowi.

- Dam panu pokwitowanie - zaproponował Wallander.

Setterkvist pokręcił głową.

- Trzeba ludziom ufać - powiedział. - A raczej ufać własnej  
intuicji.

Setterkvist odmaszerował. Wallander zadzwonił do komendy  
z prośbą o pomoc w opieczątowaniu mieszkania. Potem udał  
się prosto na Runnerströms Torg. Dochodziła siódma. Targał  
nim wiatr, był zziębnięty. Kurtka, którą pożyczył mu  
Martinsson, była cienka. Myślał o strzale z pistoletu. Wciąż

wydawał mu się nierzeczywisty. Ciekaw był swojej reakcji za kilka dni, kiedy w pełni siebie uświadomi, jak blisko był śmierci.

Kamienica przy Runnerströms Torg miała trzy kondygnacje i pochodziła z przełomu wieków. Wallander stanął po przeciwnej stronie ulicy i spojrzął na okna w dachu. Żadnych świateł. Zanim podszedł do bramy, rozejrzał się dookoła. Na rowerze przejechał mężczyzna. Potem Wallander znów został sam. Przeszedł na drugą stronę i otworzył drzwi wejściowe. Z jakiegoś mieszkania dobiegała muzyka. Zapalił światło na schodach.

Na strychu były tylko jedne drzwi. Antywłamaniowe, bez tabliczki z nazwiskiem i bez skrzynki na listy. Wallander nasłuchiwał. Wszędzie cisza. Otworzył drzwi, przystanął w progu i znów natężył słuch. Przez ułamek sekundy miał wrażenie, że słyszy dochodzący z ciemności oddech i już zrywał się do ucieczki, kiedy uświadomił sobie, że to złudzenie. Zapalił światło i wszedł, zamykając za sobą drzwi.

Pokój był duży i niemal pusty. Stało w nim biurko i krzesło. Na biurku duży komputer. Wallander podszedł bliżej. Obok komputera zobaczył jakiś rysunek. Zapalił lampę na biurku.

Chwilę trwało, zanim się zorientował, co to jest. Miał przed sobą plan stacji transformatorowej, gdzie znaleziono martwą Sonię Hökberg.

## 16

Wallander wstrzymał oddech. Z początku myślał, że się omylił i rysunek przedstawia coś innego. Po chwili już był pewien. Wiedział, że ma rację. Ostrożnie odłożył kartkę obok dużego komputera z ciemnym ekranem. W świetle lampy widział w nim odbicie własnej twarzy. Na biurku stał telefon. Pomyślał, że powinien do kogoś zadzwonić. Do Martinssona albo do Ann-Britt. I do Nyberga. Ale nie podniósł słuchawki.

Zamiast tego zaczął powoli przechadzać się po pokoju. Tu pracował Tynnes Falk, myślał. Za antywłamaniowymi drzwiami, które bardzo trudno sforsować. Tu pracował jako

konsultant komputerowy. Wciąż nie wiem, na czym polegała jego praca. Pewnego wieczoru leży martwy koło bankomatu. Potem ciało znika z kostnicy. A teraz znalazłem plan stacji transformatorowej obok jego komputera.

Nagle błysnęła mu myśl, że dostrzega w tym jakiś sens. Ale nie mógł do niego dotrzeć w plątaniu szeregów. Chodził dookoła pokoju. Co tu jest, myślał, i czego brakuje? Jest komputer, fotel, biurko i lampa. Telefon i rysunek. Żadnych półek, skoroszytów, książek. Nie ma nawet ołówka.

Przeszedł przez cały pokój i znów znalazł się przy biurku. Przekreślił abażur lampy i kolejno oświetlał ściany. Światło było silne, nie dostrzegał śladów żadnej skrytki. Usiadł na fotelu. Panowała przytłaczająca cisza. Przez grube mury nie docierały dźwięki z zewnątrz. Gdyby był Martinsson, Wallander poprosiłby go o włączenie komputera. Martinsson byłby zachwycony.

Wallander nie miał odwagi dotknąć urządzenia. Znów pomyślał, że powinien zadzwonić do Martinssona, ale wciąż się wahał. Muszę zrozumieć, pomyślał. To jest w tej chwili najważniejsze. W najśmielszych marzeniach nie oczekiwałem, że w tak krótkim czasie uda się połączyć ze sobą tyle faktów. Cała trudność leży w tym, że nie potrafię ich zinterpretować.

Zbliżała się ósma. Postanowił wreszcie zatelefonować do Nyberga. Bez względu na późną porę i na to, że Nyberg przez ostatnie dni pracował niemal na okrągło. Kto inny prawdopodobnie uznałby, że z przeszukaniem biura można poczekać do następnego dnia. Ale nie Wallander. Narastało w nim uczucie, że należy się śpieszyć.

Nyberg wysłuchał go bez komentarzy. Zanotował adres. Wallander zszedł na dół i czekał na niego przed domem. Nyberg przyjechał własnym samochodem. Wallander pomógł mu wnieść na górę torby.

- Czego mam szukać? - zapytał, kiedy weszli do mieszkania.

- Śladów. Skrytek.

- Wobec tego nie będę nikogo wzywał. Możemy poczekać ze zdjęciami i nagraniem wideo?

- Tak, zróbcie to jutro.

Nyberg zdjął buty. Z torby wyjął specjalne plastikowe obuwie. Nigdy nie był zadowolony z dostępnych na rynku ochraniaczy. W końcu sam zaprojektował odpowiedni model i znalazł producenta. Wallander podejrzewał, że zapłacił za to z własnej kieszeni.

- Znasz się na komputerach? - zapytał.

- Nie wiem, jak to naprawdę działa, tak jak większość z nas - rzekł Nyberg. - Ale jeżeli chcesz, mogę go uruchomić.

Wallander potrząsnął głową.

- Wolę, żeby to zrobił Martinsson - powiedział. - Nigdy by mi nie wybaczył, że pozwoliłem komuś innemu dotknąć komputera.

Wskazał na kartkę leżącą na biurku. Nyberg natychmiast rozpoznał, co przedstawia rysunek. Spojrzał zdziwiony na Wallandera.

- Co to znaczy? Czy to Falk zabił dziewczynę?

- Nie żył już, kiedy została zamordowana - odparł Wallander.

Nyberg skinął głową.

- Jestem zmęczony. Mylą mi się fakty i dni. Nie mogę się doczekać emerytury.

Gadaj zdrów, pomyślał Wallander. Boisz się jej.

Nyberg wyjął z torby szkło powiększające i usiadł przy biurku. Przez kilka minut przyglądał się uważnie rysunkowi. Wallander czekał w milczeniu.

- To nie jest kopia - orzekł Nyberg. - To oryginał.

- Jesteś pewny?

- Nie w stu procentach, ale prawie.

- To znaczy, że brakuje tego w jakimś archiwum?

- Rozmawiałem dość długo z Anderssonem, monterem, o procedurach ochrony zastrzeżonych informacji. O ile dobrze rozumiałem, skopiowanie dokumentu przez osobę z zewnątrz jest praktycznie niemożliwe. A tym bardziej dostęp do oryginału.

Komentarz Nyberga był istotny. Jeżeli rysunek ukradziono z archiwum, mieli zupełnie nowy trop.

Nyberg ustawiał światła. Wallander postanowił pozwolić mu spokojnie pracować.

- Jadę do komendy. Będę tam, gdybyś mnie potrzebował.

Nyberg nie odpowiedział. Pochłonięty był pracą.

Znalazszy się na ulicy, Wallander zdecydował się zmienić plany. Nie pojedzie do komendy. W każdym razie nie zaraz. Marianna Falk wspomniała o Siv Eriksson. Ona mogłaby wyjaśnić, na czym polegała praca Tynnesa Falka. Mieszka w pobliżu. W każdym razie tu jest jej biuro.

Wallander zostawił samochód na parkingu. Poszedł Langgatan w stronę centrum i skręcił w prawo przy Skansgrand. Miasto było opustoszałe. Dwukrotnie przystanął i obejrzał się za siebie. Nikogo. Wciąż wiał silny wiatr, zrobiło mu się zimno. Zaczął myśleć o strzale. Ciekaw był, kiedy dopadnie go na dobre świadomość, jak niewiele brakowało, aby zginął, i jak się wtedy zachowa.

Dotarł do budynku, który opisała Marianna Falk, i zauważył widoczną przy bramie tabliczkę z napisem: „Serkon”. Siv Eriksson, konsultant, domyślił się. Biuro znajdowało się na drugim piętrze. Wcisnął przycisk domofonu, licząc na łut szczęścia. Bo jeśli to tylko biuro, będzie musiał jakoś zdobyć domowy adres kobiety.

Niemal natychmiast usłyszał jej głos. Przedstawił się i powiedział, w jakiej sprawie przychodzi. Drzwi się otworzyły i wszedł do środka. Czekala na niego w progu. Mimo że oślepiało go światło z holu, od razu ją poznał.

Spotkał ją poprzedniego wieczoru. Była na jego prelekcji. Zostali sobie nawet przedstawieni, ale naturalnie nie zapamiętał nazwiska. Wydało mu się dziwne, że nie rozmawiała z nim na temat Falka. Musiała już wiedzieć, że nie żyje.

Ogarnęły go wątpliwości. Czyżby nie wiedziała? Ma się dowiedzieć dopiero od niego?

- Przepraszam za najście - powiedział.

Wpuściła go do środka. Poczul zapach drewna płonącego w kominku. Widział ją teraz wyraźnie - była po czterdziestce, miała półdługie ciemne włosy i ostre rysy. Dzień wcześniej nie zwrócił specjalnej uwagi na jej wygląd, bo denerwował się czekającym go odczytem. Teraz czuł się przy niej zakłopotany.



Zdarzało się to tylko wtedy, gdy jakaś kobieta mu się podobała.

- Przyszedłem, żeby... - zaczął.

- Wiem, że Tynnes nie żyje. Dzwoniła do mnie Marianna.

Wallander poczuł ulgę. Nigdy się nie przyzwyczał do przekazywania wiadomości o czyjejś śmierci bliskiej osobie. Kobieta wyglądała na zasmuconą.

- Słyszałem, że często ze sobą współpracowaliście - powiedział. - Musieliście się dobrze znać?

- Tak i nie - odparła. - Byliśmy blisko. Nawet bardzo. Ale wyłącznie w sprawach zawodowych.

Wallander był ciekaw, czy rzeczywiście łączyła ich wyłącznie zawodowa zażyłość. Poczuł niczym nieuzasadnioną zazdrość.

- Domyślam się, że to coś ważnego, jeżeli pan komisarz przychodzi wieczorem - powiedziała, podając mu wieszak.

Poszedł za nią do stylowo urządzonego salonu z płonącym kominkiem. Odniósł wrażenie, że są tu cenne meble i obrazy.

- Czy mogę pana czymś poczęstować?

Whisky, pomyślał Wallander. Dobrze by mi zrobiła.

- Dziękuję, nie trzeba.

Usiadł w rogu ciemnoniebieskiej kanapy. Ona zajęła miejsce w fotelu naprzeciwko. Zauważył, że ma ładne nogi, i zorientował się, że przylapała jego spojrzenie.

- Przychodzę prosto z biura Tynnesa Falka - wyjaśnił. - Nie ma w nim nic oprócz komputera.

- Tynnes był typem ascety. Lubił mieć wokół siebie pustą przestrzeń, kiedy pracował.

- Właściwie po to przyszedłem. Dowiedzieć się, na czym polegała jego praca. Albo raczej wasza praca.

- Nie zawsze pracowaliśmy razem.

- Zacznijmy od tego, co robił, kiedy pracował sam.

Wallander żałował, że nie zadzwonił po Martinssona. Obawiał się, że trudno mu będzie zrozumieć jej odpowiedzi. Wciąż jeszcze nie było za późno, żeby go ściągnąć. Ale po raz trzeci tego wieczoru się rozmyślił.

- Słabo się znam na komputerach - powiedział. - Musi pani formułować odpowiedzi w sposób przystępny. Inaczej nie będę wiedział, o co chodzi.

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- To dziwne - zauważyła. - Wczoraj wieczorem, kiedy pana słuchałam, odniosłam wrażenie, że komputer jest dzisiaj waszym najcenniejszym współpracownikiem.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie. Niektórzy z nas w dalszym ciągu spędzają czas na rozmowach z ludźmi. Nie tylko na przeszukiwaniu bazy danych lub wysyłaniu i odbieraniu elektronicznych wiadomości.

Wstała i podeszła do kominka, żeby poruszyć polanami. Patrzył na nią. Kiedy się odwróciła, szybko opuścił wzrok.

- Co chciałby pan wiedzieć? I w jakim celu?

Wallander postanowił zacząć od drugiego pytania.

- Nie jesteśmy już tacy pewni, że Falk zmarł śmiercią naturalną. Mimo że lekarze stwierdzili zawał serca.

- Zawał serca?

Wyglądała na szczerze zdziwioną. Wallanderowi od razu przypomniał się lekarz, który odwiedził go w komendzie.

- Nie wierzę, żeby Tynnes miał coś z sercem. Był w znakomitej formie.

- To samo mówią inni. To jeden z powodów, dla których powróciliśmy do sprawy. Powstaje pytanie: jeśli nie serce, to co? Najprostszym wytłumaczeniem byłoby, że ktoś na niego napadł. Albo zwyczajny wypadek. Nieszczęśliwie się potknął i upadł, uderzając się w głowę.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Tynnes nikomu nie dałby do siebie podejść.

- Co pani chce przez to powiedzieć?

- Zawsze się bardzo pilnował. Często powtarzał, że nie czuje się pewnie na ulicy. Był bardzo czujny. I szybki. Opanował zresztą jakąś azjatycką sztukę walki, której nazwy nie pamiętam.

- Rozbijał dłonią cegły?

- Coś w tym rodzaju.

- Sądzi pani, że to był wypadek?

- Tak uważam.

Wallander pokiwał w zamyśleniu głową i ciągnął dalej:

- Jest jeszcze inna przyczyna mojej wizyty. Ale w tej chwili

nie bardzo mogę o niej mówić.

Nalała sobie kieliszek czerwonego wina i ostrożnie postawiła na poręczu fotela.

- Teraz mnie pan zaciekawia.
- Nic więcej nie mogę zdradzić.

Bzdura, pomyślał Wallander. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby powiedzieć znacznie więcej. Po prostu sprawia mi przyjemność moja chwilowa przewaga.

- Co chce pan wiedzieć?
- Czym Falk się zajmował.
- Był bardzo zdolnym specjalistą od systemów informatycznych.

Wallander przerwał jej gestem ręki.

- Stop. Musi mi to pani wyjaśnić.
- Tworzył programy komputerowe dla różnych firm lub dostosowywał i usprawniał programy, które już istniały. Mogę zaświadczyć, że był niezwykle utalentowany. Dostawał wiele interesujących ofert z Azji i z USA. Zawsze odmawiał. Mimo że mógł zarobić dużo pieniędzy.

- Dlaczego odmawiał?
- Szczerze mówiąc, nie wiem - odparła z odcieniem nagłego zatroskania.

- Rozmawialiście o tym?
- Wspominał mi o tych ofertach i o proponowanym wynagrodzeniu. Ja na jego miejscu zgodziłabym się od razu. On nie.

- Mówił dlaczego?
- Po prostu nie chciał. Uważał, że nie musi.
- Pewnie miał dużo pieniędzy?
- Nie sądzę. Czasami ode mnie pożyczał.

Wallander czuł, że zbliżają się do czegoś ważnego.

- Nic więcej nie mówił?
- Nie. Chyba nie chciał. Kiedy próbowałam go wypytywać, ucinął dalszą rozmowę. Potrafił ostro reagować. To on wyznaczał granice, nie ja.

Co się za tym kryło? - myślał Wallander. Dlaczego odmawiał?

- Co zdecydowało o tym, że ze sobą współpracowaliście?

- Stopień jego znudzenia.

- Nie rozumiem.

- W projekcie jest zawsze część mniej i bardziej interesująca.

Tynnes był niecierpliwy i często powierzał mi nudniejsze sprawy. W ten sposób sam mógł się wyżywać w naprawę trudnych zadaniach. Najchętniej w takich, które stanowiły prawdziwe wyzwanie i których nikt przed nim nie potrafił rozwiązać.

- I taki układ pani odpowiadał?

- Trzeba znać swoje ograniczenia. Dla mnie to nie było równie nudne. Nie mam nawet części jego talentu.

- Jak się poznaliście?

- Ja do trzydziestki nie pracowałam. Potem się rozwiodłam i zdobyłam wykształcenie. Poszłam kiedyś na wykład Tynnesa. Zafascynował mnie. Spytałam go, czy mogłabym mu się na coś przydać. Z początku powiedział, że nie. Ale rok później zadzwonił. Nasz pierwszy wspólny projekt dotyczył systemów zabezpieczeń w banku.

- Na czym to polegało?

- Transfer pieniędzy odbywa się dzisiaj z niebywałą szybkością. Między osobami prywatnymi i firmami, między bankami w różnych krajach i tak dalej. Są ludzie, którzy próbują się włamywać do systemów. Jedyne sposoby, by temu zapobiec, to stale być o krok przed nimi. To nieustająca walka.

- I bardzo trudna.

- Owszem.

- Trochę mnie dziwi, że samotny konsultant z Ystadu jest w stanie się podjąć tak skomplikowanych zleceń.

- Jedną z wielkich zalet nowych technologii jest, że można być w środku świata, niezależnie od tego, gdzie się mieszka. Tynnes komunikował się nieustannie z firmami, producentami komponentów i innymi programistami na całym świecie.

- Ze swojego biura w Ystadzie?

- Tak.

Wallander nie bardzo wiedział, o co dalej pytać. W dalszym ciągu niezupełnie rozumiał charakter pracy Falka. Jednocześnie nie widział sensu w zagłębianiu się w dziedzinę

elektroniki, nie mając ze sobą Martinssona. Powinni zresztą jak najszybciej skontaktować się z biurem informatyki w Komendzie Głównej.

Postanowił zmienić temat.

- Czy Falk miał jakichś wrogów? - zapytał, uważnie obserwując jej reakcję.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparła z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Zauważyła pani może jakąś zmianę w jego zachowaniu w ostatnim czasie?

Chwilę się namyślała.

- Był taki sam jak zwykle.

- To znaczy?

- Humorzasty. Bardzo intensywnie pracował.

- Gdzie się spotykaliście?

- U mnie. Nigdy w jego biurze.

- Dlaczego?

- Jeśli mam być szczerą, to sądzę, że cierpiał na lekką bakteriofobię. W dodatku nie znosił, gdy ktoś mu brudził podłogę. Miał manię czystości.

- Odnoszę wrażenie, że Tynnes Falk był dość skomplikowaną osobą.

- Nie, jak się go poznało. Nie różnił się od większości mężczyzn.

Wallander spojrzał na nią z ciekawością.

- Jaka jest większość mężczyzn?

Uśmiechnęła się.

- To pytanie prywatne czy ma związek z Tynnesem Falkiem?

- Nie przyszedłem zadawać osobistych pytań.

Przejrzała mnie, pomyślał Wallander. Nic na to nie po radzę.

- Mężczyźni są często dziecinni i próżni. Mimo że uparcie temu zaprzeczają.

- To duże uogólnienie.

- Taka jest moja opinia.

- Czy taki był Tynnes Falk?

- Tak. Ale nie tylko. Potrafił być hojny. Płacił mi więcej, niż musiał. Nigdy jednak nie można było przewidzieć, w jakim

będzie humorze.

- Był żonaty i miał dwoje dzieci.

- Nigdy nie rozmawialiśmy o jego rodzinie. Mniej więcej po roku znajomości dowiedziałam się, że ma żonę i dwójkę dzieci.

- Miał jakieś zainteresowania poza pracą?

- Nie wiem.

- A przyjaciół?

- Z przyjaciółmi korespondował przez komputer. Przez cztery lata naszej znajomości nie przyszła do niego nawet pocztówka.

- Skąd pani wie? Przecież nie była pani u niego w domu?

Zrobiła gest, jak gdyby biła brawo.

- Dobrze pytanie. Poczta miała być kierowana na mój adres. Tylko że nigdy nic nie przychodziło.

- Zupełnie nic?

- Zupełnie. Ani jeden list. Ani jeden rachunek. Nic.

Wallander zmarszczył brwi.

- Trudno mi to zrozumieć. Podał pani adres i nic nie dostawał?

- Czasami przychodziła jakaś reklama. To wszystko.

- Wobec tego musiał mieć jakiś inny adres korespondencyjny.

- Prawdopodobnie. Ale go nie znam.

Wallander myślał o dwóch mieszkaniach Falka. W biurze przy Runnerströms Torg nie było żadnej poczty. Nie pamiętał też, żeby coś zauważył w mieszkaniu na Apelbergsgatan.

- Trzeba się temu bliżej przyjrzeć - powiedział. - Był doprawdy tajemniczą osobą.

- Niektórzy ludzie nie lubią dostawać poczty. Za to inni przepadają za odgłosem listu wpadającego do skrzynki.

Wallander nie miał więcej pytań. Tynnes Falk okazał się wielką tajemnicą. Za szybko się posuwam, pomyślał. Najpierw musimy się dowiedzieć, co jest w komputerze. Jeżeli miał jakieś prawdziwe życie, tam je odnajdziemy.

Dolała sobie wina i spytała, czy Wallander na pewno nie chce się napić. Potrząsnął głową.

- Powiedziała pani, że byliście w bliskich stosunkach. Jeśli jednak dobrze zrozumiałem, on z nikim nie był blisko. Czy

rzeczywiście nigdy nie mówił o żonie i dzieciach?

- Nie.

- Czasem musiał chyba coś wspomnieć?

- Najczęściej w formie nieoczekiwanych wypowiedzi. Na przykład pracowaliśmy nad czymś, a on nagle mówi, że córka ma urodziny. Nie było sensu zadawać pytań. Od razu ucinał rozmowę.

- Była pani kiedyś u niego w domu?

- Nigdy.

Odpowiedziała szybko i stanowczo. Trochę za szybko. I trochę zbyt stanowczo, pomyślał Wallander. Zastanawiał się, czy między Tynnesem Falkiem a jego asystentką coś jednak było.

Zbliżała się dziewiąta. Żar w kominku powoli przygasał.

- Przypuszczam, że ostatnio również nie było do niego żadnej poczty?

- Nie.

- Czy domyśla się pani, co mogło się stać?

- Nie mam pojęcia. Byłam pewna, że Tynnes będzie żył do późnej starości. On też tak uważał. To musiał być wypadek.

- Może był na coś chory i pani o tym nie wiedziała?

- To możliwe. Ale trudno mi w to uwierzyć.

Wallander zastanawiał się, czy powiedzieć o zaginięciu ciała. Postanowił na razie milczeć. Rozpoczął nowy wątek.

- W jego biurze znaleźliśmy rysunek przedstawiający plan stacji transformatorowej. Wie pani coś na ten temat?

- Nawet nie wiem, co to jest.

- Instalacja należąca do przedsiębiorstwa energetycznego Sydkraft. Tuż koło Ystadu.

- Wiem, że dostawał zlecenia od Sydkraftu - powiedziała po chwili. - Ale nie pracowaliśmy nad nimi razem.

Wallanderowi przyszła do głowy pewna myśl.

- Chciałbym, żeby pani zrobiła listę projektów, przy których pracowaliście wspólnie. I tych, nad którymi pracował sam.

- Za jaki okres?

- Zacznijmy od zeszłego roku.

- Tynnes mógł mieć również zlecenia, o których nie

wiedziałam.

- Porozmawiam z jego księgowym - powiedział Wallander. - Falk wystawiał przecież faktury swoim pracodawcom. Ale chciałbym mimo to dostać od pani listę.

- Teraz?

- Może być jutro.

Podeszła do kominka i pogrzebała w żarze. Wallander usiłował sformułować w myślach anons, który potrafiłby zainteresować Siv Eriksson. Wróciła na fotel.

- Nie jest pan głodny?

- Nie. Będę już szedł.

- Mam wrażenie, że moje odpowiedzi niewiele panu dały.

- Wiem teraz więcej o Tynnesie Falku, niż wiedziałem przed przyjściem. Praca policjanta wymaga cierpliwości.

Nie miał więcej pytań i czuł, że powinien wyjść. Wstał z kanapy.

- Jeszcze się do pani odezwę - powiedział. - Byłbym wdzięczny, gdybym jutro mógł dostać listę. Może mi ją pani wysłać do komendy.

- Mogę zmailować?

- Naturalnie. Ale ja nie odbieram maili i nie znam adresu do komendy.

- Dowiem się.

Odprowadziła go do holu. Wallander włożył kurtkę.

- Czy Tynnes Falk rozmawiał z panią kiedyś o norkach? - zapytał.

- Dlaczego miałby o tym ze mną rozmawiać?

- Tak tylko pytam.

Otworzyła drzwi. Wallander miał wielką ochotę zostać.

- Miał pan interesującą prelekcję - powiedziała Siv. - Ale bardzo się pan denerwował.

- Nic dziwnego - odparował Wallander. - Sam, wydany na pastwę tyłu kobiet.

Pożegnali się. Wallander wyszedł na ulicę. Kiedy zamknął za sobą bramę, odezwała się komórka. Dzwonił Nyberg.

- Gdzie jesteś?

- W pobliżu. Dlaczego pytasz?



- Musisz tu przyjechać.

Nyberg odłożył słuchawkę. Wallanderowi zaczęło szybciej bić serce. Nyberg nie dzwoniłby, gdyby to nie było pilne. Coś musiało się stać.

## 17

Powrót do domu przy Runnerströms Torg zajął Wallanderowi niecałe pięć minut. Kiedy wszedł po schodach na górę, zastał Nyberga przed drzwiami mieszkania z papierosem w ręce. Wtedy dopiero dotarło do niego, jak bardzo Nyberg musi być zmęczony. Palił tylko wtedy, kiedy padał z nóg. Ostatnio zdarzyło się to podczas skomplikowanego śledztwa w sprawie zabójstwa, śledztwa, które doprowadziło do zatrzymania Stefana Fredmana. Nyberg stał na pomoście, nad jeziorem, skąd właśnie wyłowiono ludzkie zwłoki. I nagle, ni stąd, ni zowąd runął jak długi na ziemię głową do przodu. Wallander myślał, że to zawał. Ale po kilku sekundach Nyberg otworzył oczy. Poprosił o papierosa i wypalił go w milczeniu. Potem bez słowa kontynuował oględziny.

Nyberg przydepnął niedopałek i skinął na Wallandera, zapraszając go do środka.

- Zacząłem przyglądać się ścianom - powiedział. - Coś mi się nie zgadzało. Zdarza się w starych domach, że prze budowy zmieniają pierwotny układ kondygnacji. Zrobiłem jednak pomiary i coś znalazłem.

Nyberg podprowadził Wallandera do końca pokoju. W jednym miejscu kawałek ściany tworzył występ, jak gdyby zasłaniając stary przewód kominowy.

- Opukałem ściany. Wydają głuchy dźwięk. Wtedy to zauważyłem.

Nyberg wskazał na cokół. Wallander przykucnął. Na cokole była ledwie widoczna szczelina. Na ścianie rysowało się cienkie pęknięcie, zamaskowane taśmą klejącą i warstwą farby.

- Sprawdziłeś, co tam jest?

- Wołałem poczekać na ciebie.

Wallander kiwnął głową. Nyberg ostrożnie zdjął taśmę.

Ukazały się niskie drzwi, wysokości około półtora metra. Nyberg odsunął się na bok. Wallander pchnął drzwi. Otworzyły się bezszelestnie. Nyberg oświetlił wnętrze latarką.

Sekretny pokój był większy, niż Wallander się spodziewał. Ciekaw był, czy Setterkvist o nim wie. Wziął latarkę od Nyberga i poświecił dookoła. Po chwili odnalazł wzrokiem kontakt.

Pokój miał około ośmiu metrów kwadratowych. Nie było w nim okien, tylko mały wentylator. Stał jedynie stół przypominający ołtarz, a na nim dwa świeczniki. Na ścianie nad stołem wisiała fotografia Tynnesa Falka. Wallander odniósł wrażenie, że została zrobiona w tym pokoju. Poprosił Nyberga, żeby potrzymał latarkę, a sam zaczął uważnie się przyglądać fotografii. Tynnes Falk patrzył prosto w aparat z poważnym wyrazem twarzy.

- Co on trzyma w ręku? - zainteresował się Nyberg.

Wallander włożył okulary i z bliska wpatrzył się w zdjęcie.

- Nie wiem, jak tobie - rzekł, prostując plecy - ale mnie to wygląda na pilota.

Zamienili się miejscami. Nyberg się z nim zgodził. Tynnes Falk trzymał w ręku zwykłego pilota.

- Nie pytaj mnie, co to ma znaczyć - powiedział Wallander. - Wiem tyle co ty.

- Modlił się do siebie? - spytał skonsternowany Nyberg. - To jakiś szaleniec?

- Nie wiem - odparł Wallander.

Odeszli od ołtarza i rozejrzeli się po pokoju. Nic więcej tam nie było. Wallander włożył gumowe rękawiczki, ostrożnie zdjął fotografię i odwrócił ją. Żadnego napisu. Podał zdjęcie Nybergowi.

- Obejrzyj to dokładnie.

- Może ten pokój jest częścią jakiegoś systemu - powiedział z powątpiewaniem Nyberg. - Jak chińskie pudełka. Znaleźliśmy jeden sekretny pokój, może znajdziemy następny.

Razem przeszukali pomieszczenie, ale nic nie znaleźli. Ściany były masywne. Wrócili do większego pokoju.

- Znalazłeś jeszcze coś? - zapytał Wallander.

- Nie. Mieszkanie wygląda na świeżo sprzątnięte.

- Tynnes Falk był wielkim pedantem - poinformował Wallander.

Przypomniał sobie zapiski z dziennika i słowa Siv Eriksson.

- Dziś już chyba więcej nie zdziałam - oświadczył Nyberg. - Przyjdę jutro wcześniej rano, żeby dokończyć.

- Przyprawimy Martinssona - zdecydował Wallander. - Chcę wiedzieć, co jest w tym komputerze.

Wallander pomógł Nybergowi się spakować.

- Jak to jest możliwe, żeby zrobić z siebie samego przedmiot kultu? - zapytał poruszony Nyberg, kiedy zbierali się już do wyjścia.

- Istnieje na to mnóstwo przykładów - odpowiedział Wallander.

- Za parę lat nie będę już musiał się tym zajmować - rzekł Nyberg. - Szaleńcami, którzy budują ołtarze i modlą się do własnej podobizny.

Włożyli torby do samochodu Nyberga. Wallander skinął głową na pożegnanie i patrzył, jak tamten odjeżdża. Wiatr się nasilił. Dochodziło wpół do dwunastej. Nie miał najmniejszej ochoty na kolację w domu. Wsiadł do samochodu i ruszył do nocnego baru na Malmövägen. W środku kilku chłopaków hałasowało przy automacie do gry. Wallander miał ochotę ich uciszyć, ale się powstrzymał. Spojrzał na nagłówki gazet. Nic na jego temat. Nie odważył się zajrzeć do gazety. Nie chciał wiedzieć. Może fotograf zrobił więcej niż jedno zdjęcie? Może matka Ewy Persson znowu coś nakłamała?

Zaniósł kielbaski z ziemniakami do samochodu. Już przy pierwszym kęsie coś kapnęło na kurtkę Martinssona. W odruchu wściekłości chciał otworzyć drzwi od samochodu i wyrzucić całe jedzenie. Pohamował się jednak. Po posiłku zastanawiał się, czy jechać do domu, czy do komendy. Powinien położyć się spać. Ale nadal odczuwał niepokój. Ruszył do komendy. W kafeterii było pusto. Automat do kawy został naprawiony. Ktoś napisał złośliwe ostrzeżenie, żeby nie pociągać zbyt mocno za drążki.

Jakie drążki, myślał bezradnie Wallander. Przecież stawia się

filiżankę i naciska na guzik. Nigdy nie widziałem żadnych dźwzków. Poszedł z kawą do pokoju. Na korytarzu nie spotkał nikogo. Nie potrafił zliczyć samotnych wieczorów, spędzonych w biurze przez wszystkie lata.

Kiedyś, gdy jeszcze był żonaty z Moną, a Linda była małym dzieckiem, rozwścieczona Mona zjawiała się wieczorem w jego biurze i oświadczyła, że ma wybierać między pracą a rodziną. Tamtym razem natychmiast wrócił z nią do domu. Ale wiele razy wybierał pracę.

Poszedł do toalety i próbował usunąć plamę z kurtki Martinssona. Nie chciała zejść. Wrócił do pokoju i otworzył notatnik. Przez następne pół godziny zapisywał przebieg rozmowy z Siv Eriksson. Kiedy skończył, ziewnął i przeciągnął się. Było wpół do dwunastej. Musi się przespać, żeby nabrać sił.

Zmusił się do powtórnego przeczytania notatek. Potem rozmyślał o niepojętych cechach Tynnesa Falka. O zamaskowanym pokoju z ołtarzem poświęconym własnej osobie. O tym, że nikt nie znał miejsca, gdzie odbierał pocztę. Utkwiły mu w pamięci słowa Siv Eriksson, że Tynnes Falk nie przyjmował kuszących ofert pracy. Uważał, że to, co ma, mu wystarczy.

Spojrzał na zegarek. Pozostało dwadzieścia minut do północy. Za późno na telefon. Jednak coś mu mówiło, że Marianna Falk jeszcze nie położyła się spać. Odszukał jej numer w swoich papierach. Po piątym sygnale pogodził się z tym, że śpi. W tym samym momencie odebrała. Przedstawił się i przeprosił, że dzwoni o tej porze.

- Nigdy się nie kładę przed pierwszą - uspokoiła go. - Ale przyznaję, że rzadko miewam telefony o północy.

- Mam pytanie - zaczął Wallander. - Czy Tynnes Falk napisał testament?

- Nic o tym nie wiem.

- Czy może istnieć testament, o którym pani nie wie?

- Naturalnie. Chociaż nie przypuszczam.

- Dlaczego?

- Podział majątku po rozwodzie był dla mnie bardzo korzystny. Odniosłam wrażenie, że jest to część spadku, do

którego nie będę już miała prawa. Dziedziczą po nim automatycznie nasze dzieci.

- Tylko to chciałem wiedzieć.

- Czy odnaleziono ciało?

- Jeszcze nie.

- A człowieka, który strzelał?

- Jego też nie. Trudność polega na braku rysopisu. Nawet nie jesteśmy pewni, czy to był mężczyzna. Mimo że pani i ja tak uważamy.

- Przykro mi, że nie mogę udzielić lepszych odpowiedzi.

- Będziemy jeszcze sprawdzać, czy nie ma gdzieś testamentu.

- Dostałam mnóstwo pieniędzy - powiedziała nagle. - Wiele milionów. Dzieci też się niemało spodziewają.

- Więc Tynnes był bogaty?

- To, że dostałam od niego tyle pieniędzy po rozwodzie, było dla mnie kompletnym zaskoczeniem.

- Jak wyjaśnił pochodzenie takiego majątku?

- Twierdził, że pochodzi z dobrze płatnych zleceń amerykańskich. Ale to oczywiście nie była prawda.

- Jak to?

- Nigdy nie był w USA.

- Skąd pani wie?

- Widziałam kiedyś jego paszport. Nie było żadnych stempli.

Co nie przeszkadza, że mógł pracować dla USA, pomyślał Wallander. Eryk Hökberg robi interesy na całym świecie, nie wychodząc z mieszkania. To samo mógł robić Tynnes Falk.

Wallander przeprosił jeszcze raz i zakończył rozmowę. Ziewnął. Była za dwie minuty dwunasta. Włożył kurtkę i zgasił światło. Kiedy znalazł się w recepcji, oficer dyżurny wychylił głowę z centrali.

- Chyba mam coś dla ciebie - poinformował.

Wallander zacisnął powieki. Oby tylko nie musiał być przez całą noc na nogach. Podeszedł do drzwi. Policjant podał mu słuchawkę telefonu.

- Zdaje się, że ktoś znalazł jakieś zwłoki - powiedział.

Tylko nie to, pomyślał Wallander. Nie damy rady. Nie teraz.

Wziął słuchawkę do ręki.

- Mówi Kurt Wallander. O co chodzi?

Mężczyzna w słuchawce był wyraźnie zdenerwowany. Krzyczał. Wallander odsunął słuchawkę od ucha.

- Proszę mówić wolniej - poprosił. - Powoli i spokojnie.

- Nazywam się Nils Jönsson. Na ulicy leży martwy człowiek.

- Gdzie na ulicy?

- W Ystadzie. Potknąłem się o niego. Leży martwy, jest nagi. Wygląda okropnie. Nie powinienem być świadkiem czegoś takiego. Mam słabe serce.

- Powoli - powtórzył Wallander. - Powoli i spokojnie. Mówi pan, że na ulicy leży martwy człowiek?

- Nie słyszy pan, co mówię?

- Owszem, słyszę. Jaka to ulica?

- Diabli wiedzą. Jestem na parkingu.

Wallander potrząsnął głową.

- To ulica czy parking?

- Coś pomiędzy.

- Gdzie to leży?

- Jestem przejazdem z Trelleborga. W drodze do Kristianstadu. Chciałem zatankować. A tu on leży.

- Jest pan na stacji benzynowej? Skąd pan dzwoni?

- Siedzę w aucie.

Wallander zaczął mieć nadzieję, że facet jest wstawiony i coś mu się przywidziało. Wyczuwał jednak autentyczne wzburzenie.

- Co pan widzi przez okno?

- Jakiś dom towarowy.

- Ma jakąś nazwę?

- Nie widzę. Ale dopiero zjechałem z szosy.

- Jakim zjazdem?

- Na Ystad, oczywiście.

- Z Trelleborga?

- Z Malmö. Jechałem główną drogą.

Z podświadomości Wallandera zaczęła się przebijać pewna myśl. Nie mógł jednak w nią uwierzyć.

- Czy widzi pan przez okno bankomat? - zapytał.

- Obok niego właśnie leży. Na bruku.

Wallander wstrzymał oddech. Mężczyzna mówił dalej, Wallander podał słuchawkę policjantowi przysłuchującemu się z zainteresowaniem rozmowie.

- To jest to samo miejsce, gdzie znaleźliśmy Tynnesa Falka - powiedział. - Może się okazać, że znaleźliśmy go jeszcze raz.

- Kogo mam wysłać?

- Obudź Martinssona i Nyberga. On jeszcze chyba nie zasnął. Ile mamy patroli?

- Dwa. Jeden w Hedeskoga, wyjechał do rodzinnej awantury. Przyjęcie urodzinowe, które przerodziło się w burdę.

- A drugi?

- Krąży po mieście.

- Niech jadą jak najszybciej na parking przy Missunnavagen. Zaraz tam będę.

Wyszedł z budynku komendy. Trząśł się z zimna w cienkiej kurtce. Podczas kilkuminutowej jazdy zastanawiał się, co zastanie na miejscu. W głębi duszy był jednak pewien. Tynnes Falk powrócił tam, gdzie parę dni wcześniej dosięgła go śmierć.

Wallander dotarł na miejsce niemal równocześnie z radiowozem. Zobaczył, jak z czerwonego volvo wyskakuje człowiek, wymachując rękami. Nils Jönsson z Trelleborga. W drodze do Kristianstadu. Wallander wysiadł. Mężczyzna podbiegł do niego, wołając i wskazując kierunek. Miał nieświeży oddech.

- Proszę tu czekać - przykazał Wallander.

Ruszył do bankomatu. Człowiek na bruku był nagi. Falk. Leżał twarzą do ziemi, z rękami schowanymi pod siebie. Głowę miał skrzyżowaną w lewą stronę. Wallander polecił zabezpieczyć teren i spisać zeznania Jönssona. Nie miał siły go przesłuchiwać. Nie sądził, żeby Nils Jönsson miał coś ważnego do powiedzenia. Osoba lub osoby, które podrzuciły zwłoki Falka, z pewnością wybrały moment, kiedy nikogo nie było w pobliżu.

Wallander nigdy jeszcze z czymś podobnym się nie zetknął. Powtórka ze śmierci. Ciało, które wraca na miejsce zbrodni.

Nie przychodziło mu do głowy żadne wytłumaczenie. Powoli

okrażał zwłoki, jakby spodziewał się, że Tynnes Falk za chwilę wstanie.

Można powiedzieć, że leży tu bóstwo, pomyślał. Modliłeś się do siebie. I, jak mówiła Siv Eriksson, spodziewałeś się żyć do późnej starości. A nie dożyłeś nawet mojego wieku.

Podjechał samochód Nyberga. Nyberg długo przyglądał się zwłokom. Potem spojrzął na Wallandera.

- Przecież on był martwy. Jak się tu dostał? Chce zostać pochowany obok bankomatu?

Wallander milczał. Nie wiedział, co odpowiedzieć. Zobaczył, jak Martinsson parkuje za radiowozem. Ruszył mu na spotkanie.

Martinsson wysiadł. Miał na sobie sportowy dres. Rzucił niechętnym okiem na plamę na kurtce, którą miał na sobie Wallander, ale nic nie powiedział.

- Co się dzieje?

- Tynnes Falk wrócił.

- To jakiś żart?

- Mówię, jak jest. Tynnes Falk leży tam, gdzie umarł.

Poszli w kierunku bankomatu. Nyberg rozmawiał przez telefon. Obudził jednego z techników. Wallander zastanawiał się ponuro, czy znowu będzie świadkiem, jak Nyberg zemdleje z wyczerpania.

- Chciałbym, żebyś sobie przypomniał jedną ważną rzecz - powiedział. - Czy on leży w tej samej pozycji, co za pierwszym razem.

Martinsson skinął głową i powoli obszedł ciało. Wallander wiedział, że tamten ma znakomitą pamięć. Martinsson pokręcił głową przecząco.

- Leżał dalej od bankomatu. I jedną nogę miał podkurczoną.

- Jesteś pewny?

- Tak.

- Właściwie nie ma co czekać na lekarza - zdecydował Wallander po chwili namysłu. - Zgon Falka stwierdzono już prawie tydzień temu. Sądzę, że możemy przewrócić go na plecy, nie łamiąc regulaminu.

Martinsson się wahał. Lecz Wallander był stanowczy. Nie



widział powodu, aby czekać. Nyberg zrobił kilka zdjęć, po czym przewrócili ciało na plecy.

Martinsson gwałtownie się odsunął. Minęło kilka sekund, zanim Wallander zorientował się dlaczego. W każdej dłoni Falka brakowało palca. W prawej - wskazującego, w lewej - środkowego. Wallander wstał.

- Z kim my mamy do czynienia? - jęknął Martinsson. - Hieny cmentarne?

- Nie wiem, ale to musi coś znaczyć. Tak samo jak to, że ktoś zadał sobie trud i wykradł ciało. A potem podrzucił je w tym miejscu.

Martinsson był blady. Wallander odciągnął go na bok.

- Musimy odszukać strażnika, który go znalazł za pierwszym razem - powiedział. - Dowiedzieć się, jaką mają trasę. O której tędy przechodzą? To nam pozwoli ustalić, kiedy Falk tu wylądował.

- Kto go znalazł tym razem?

- Niejaki Nils Jönsson z Trelleborga.

- Podejmował pieniądze?

- Twierdzi, że chciał zatankować. I że ma słabe serce.

- Byłbym wdzięczny, gdyby nam tu nie umarł. Chyba bym się załamał.

Wallander podszedł do policjanta, który spisał zeznania Nilsa Jönssona. Tak jak przewidywał, nie wniosły one nic interesującego.

- Co z nim robimy?

- Puśćcie go. Nie jest nam potrzebny.

Widział, jak Nils Jönsson odjeżdża pełnym gazem. Ciekaw był, czy uda mu się dojechać do Kristianstadu, czy po drodze nie nawali mu serce.

Martinsson wrócił po rozmowie z firmą ochroniarską.

- Strażnik przechodził tędy o dwudziestej trzeciej - poinformował.

Było wpół do pierwszej. Wallander pamiętał, że za pierwszym razem zgłoszenie zarejestrowano o północy. Nils Jönsson zauważył ciało około dwudziestej trzeciej czterdzieści pięć. To by się zgadzało z tamtym czasem.

- Ciało Falka leży tu najwyżej godzinę - powiedział. - I mam wrażenie, że ci, którzy je tutaj złożyli, wiedzieli, o której strażnicy odbywają obchód.

- „Ci”?

- Było ich więcej - jestem o tym przekonany.

- Sądzisz, że znajdują się jacyś świadkowie?

- Szanse są małe. Nikt tu nie wygląda przez okno. I chyba nikt nie wychodzi o tej porze.

- Ludzie z psami.

- Chyba że oni.

- Ktoś mógł zauważyć jakiś samochód, jakiś ruch na parkingu. Właściciele psów mają regularne przyzwyczajenia, dzień w dzień robią tę samą rundę o tej samej porze. Zauważyliby, gdyby coś się działo.

Wallander się zgodził. Warto było spróbować.

- Poślemy tu kogoś jutro wieczór - zdecydował. - Niech przepytają właścicieli psów i ewentualnych biegaczy.

- Hansson przepada za psami - zauważył Martinsson.

Ja też, pomyślał Wallander. Ale wolałbym tu nie tkwić jutro wieczorem.

Do odgradzonego terenu podjechał samochód. Wysiadł z niego młody człowiek w sportowym dresie, podobny do Martinssona. Wallander miał wrażenie, że stopniowo schodzi się drużyna piłki nożnej.

- Nocny strażnik - poinformował Martinsson. - Był tu w niedzielę, dzisiaj miał wolne.

Odszedł, żeby z nim porozmawiać. Wallander wrócił do ciała Falka.

- Ktoś uciął mu dwa palce - stwierdził Nyberg. - Jest coraz gorzej.

Wallander skinął głową.

- Wiem, że nie jesteś lekarzem. Ale powiedziałaś „uciął”?

- Krawędzie rany są czyste. Zresztą może użyto innego narzędzia, na przykład cęgów. Stwierdzi to lekarz. Jest w drodze.

- Zuzanna Bexell?

- Nie wiem.

Bexell przyjechała po półgodzinie. Wallander przedstawił sytuację. Chwilę później przybył patrol z psem, by szukać brakujących palców.

- Nie wiem, po co właściwie przyjechałam - zauważyła lekarka, kiedy Wallander skończył. - Nie mogę mu już pomóc.

- Chcę, żebyś spojrzała na jego dłonie. Brakuje dwóch palców.

Nyberg znów zapalił papierosa. Wallander dziwił się, że nie czuje się bardziej zmęczony. Prowadzony przez policjanta pies zaczął węszyć. Komisarz przypomniał sobie niejasno innego psa, który znalazł kiedyś czarny palec. Kiedy to było? Nie pamiętał. Pięć, może dziesięć lat temu.

Lekarka pracowała sprawnie i szybko.

- Sądzę, że zostały obcięte cęgami - oznajmiła. - Ale nie potrafię powiedzieć, czy tutaj, czy gdzie indziej.

- Na pewno nie tutaj - oświadczył stanowczo Martinsson.

Nikt się nie sprzeciwił ani nie zapytał, skąd czerpie tę pewność. Lekarka zakończyła oględziny. Nadjechał samochód do przewozu zwłok. Załadowano ciało Falka.

- Wolalbym, żeby jeszcze raz nie zniknął - powiedział Wallander. - Byłoby dobrze, gdyby tym razem został pochowany.

Lekarka i samochód ze zwłokami odjechali. Pies również dał za wygraną.

- Gdyby palce tu były, znalazłby je - zapewnił opiekun zwierzęcia. - To dla niego pestka.

- Chciałbym, żeby jutro dokładnie przeszukano cały teren - polecił Wallander, mając w pamięci torebkę Soni Hökberg. - Może ktoś rzucił je dalej, żeby utrudnić nam śledztwo.

Spojrzał na zegarek. Za piętnaście druga. Nocny strażnik odjechał.

- Potwierdził moje spostrzeżenie - powiedział Martinsson. - Ciało leżało w innej pozycji.

- To znaczy, że albo nie przywiązywali do tego wagi, albo po prostu nie wiedzieli, jak leżało wcześniej.

- Ale dlaczego? Dlaczego ciało tu wróciło?

- Nie mam pojęcia. Ale teraz nie ma co tu dłużej tkwić.

Musimy się przespać.

Nyberg, po raz drugi tego wieczoru, pakował swoje torby. Miejsce miało pozostać zagrodzone taśmami do następnego dnia.

- Do zobaczenia jutro o ósmej - pożegnał go Wallander.

Rozstali się. Wallander pojechał do domu i zaparzył sobie herbatę. Wypił pół szklanki i poszedł się położyć. Bolały go nogi i kręgosłup. Za oknem chwiała się latarnia.

Już zapadał w sen, kiedy nagle znów wypłynął na powierzchnię. Z początku nie wiedział, co przykuło jego uwagę. Nasłuchiwał. Po chwili się zorientował, że to było w nim samym. Miało coś wspólnego z obciętymi palcami.

Usiadł na łóżku. Było dwadzieścia po drugiej. Muszę się dowiedzieć, pomyślał. Nie mogę czekać do jutra.

Wstał z łóżka i poszedł do kuchni. Książka telefoniczna leżała na stole. W niespełną minutę znalazł numer, którego szukał.

## 18

Siv Eriksson spała. Wallander miał nadzieję, że nie wyrwał jej ze snu, w którym chciała pozostać. Podniosła słuchawkę dopiero po jedenastym sygnale.

- Mówi Kurt Wallander.

- Kto?

- Byłem u pani wczoraj wieczorem.

Powoli się budziła.

- A, to komisarz. Która godzina?

- Wpół do trzeciej. Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważne.

- Coś się stało?

- Znaleźliśmy ciało.

Zaskrzyphiało w słuchawce. Pomyślał, że właśnie usiadła na łóżku.

- Proszę powtórzyć.

- Znaleźliśmy ciało Tynnesa Falka.

W tym samym momencie Wallander uprzytomnił sobie, że Siv Eriksson nic nie wie o zaginięciu ciała. Był tak zmęczony, że zupełnie o tym zapomniał. Teraz wszystko opowiedział.

Słuchała, nie przerywając.

- Mam w to wierzyć? - spytała, kiedy skończył mówić.

- Wiem, że to dziwnie brzmi. Ale każde słowo jest prawdziwe.

- Kto robi coś podobnego? I w jakim celu?

- Chcemy to wyjaśnić.

- Znaleźliście ciało w tym samym miejscu, co za pierwszym razem?

- Tak.

- Mój Boże!

Słyszał jej szybki oddech.

- W jaki sposób tam wylądował?

- Jeszcze nie wiadomo. Ale dzwonię do pani z innym pytaniem.

- Ma pan zamiar przyjechać?

- To rozmowa na telefon.

- Co chce pan wiedzieć? Pan nigdy nie sypia?

- Bywają sytuacje kryzysowe. Pytanie, które chcę pani zadać, może się wydać dziwne.

- Pan też jest dziwny. Tak samo jak to, co pan opowiada. Proszę wybaczyć tę szczerłość w środku nocy.

- Nie rozumiem - powiedział zbity z tropu Wallander.

Zaśmiała się.

- Proszę nie traktować tego tak serio. Ale dla mnie ktoś, kto nie chce pić, chociaż widać, że ma pragnienie, jest dziwny. Podobnie jak ktoś, kto będąc wyraźnie głodny, odmawia jedzenia.

- Nie byłem ani głodny, ani spragniony, jeśli mówi pani o mnie.

- A o kim?

Wallander zastanawiał się, dlaczego nie mówi prawdy. Czego się właściwie boi? W dodatku wątpił, żeby mu wierzyła.

- Obraził się pan?

- Ależ skąd - odparł. - Czy mogę już zadać pani moje pytanie?

- Naturalnie.

- Czy mogłaby pani określić sposób, w jaki Tynnes Falk pisał na komputerze?

- To jest pana pytanie?

- Tak. I zależy mi na odpowiedzi.
- Pisał tak jak wszyscy.
- Ludzie piszą bardzo różnie. Na przykład policjantów zawsze się pokazuje, jak powoli stukają jednym palcem w starą maszynę do pisania.
- Teraz rozumiem, o co chodzi.
- Czy pisał wszystkimi palcami?
- Mało kto tak pisze.
- Więc tylko niektórymi?
- Tak.

Wallander wstrzymał oddech. Teraz się dowie, czy przecucie go nie zawiodło.

- Które to były palce?
- Muszę pomyśleć. Żeby się nie pomylić.

Wallander czekał w napięciu.

- Pisał palcami wskazującymi - powiedziała.

Wallander był zawiedziony.

- Jest pani pewna?
- Nie do końca.
- To bardzo ważne.
- Próbuję przywołać jego obraz.
- Proszę się nie śpieszyć.
- Wolałabym do pana oddzwonić - rzekła. - Nie jestem całkiem pewna. Będzie mi chyba łatwiej, jak usiądę do komputera. To uruchomi pamięć.

Wallander podał jej domowy numer. Potem usiadł przy stole w kuchni i czekał. Miał świdrujący ból głowy. Jutro muszę się położyć wcześniej i przespać całą noc, pomyślał. Cokolwiek się będzie działo. Zastanawiał się, co robi Nyberg. Czy śpi, czy też wierci się w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Zadzwoniła po dziesięciu minutach. Wallander drgnął na dźwięk telefonu. Powrócił lek na myśl, że dzwoni jakiś reporter. Ale doszedł do wniosku, że to za wcześnie. Podniósł słuchawkę. Od razu przystąpiła do rzeczy.

- Wskazujący prawej dłoni i środkowy lewej.

Wallander poczuł przypływ emocji.

- Na pewno?

- Tak. To bardzo nietypowy sposób. Ale Tynnes tak właśnie pisał.

- Dobrze - rzekł Wallander. - To bardzo ważna informacja. Potwierdza pewną hipotezę.

- Nie zdziwi się pan, jeśli powiem, że wzbudził pan moją ciekawość?

Wallander zastanawiał się przez moment, czy wspomnieć jej o uciętych palcach. Ale postanowił to przemilczeć.

- Niestety, nie mogę nic więcej powiedzieć. W każdym razie nie w tej chwili. Może później. Proszę pamiętać o liście klientów, o którą prosiłem. Dobranoc.

- Dobranoc.

Wallander wstał i podszedł do okna. Temperatura wzrosła do siedmiu stopni. Wciąż mocno wiało. Na dodatek zaczęło mżyć. Było za cztery trzecia. Wallander wrócił do łóżka. Zanim udało mu się zasnąć, przed oczyma długo tańczyły mu obcięte palce.

Mężczyzna stojący w cieniu przy Runnerströms Torg liczył oddechy. Nauczył się tego jako dziecko. Oddech i cierpliwość były ze sobą sprzężone. Człowiek powinien wiedzieć, kiedy należy czekać.

Liczenie oddechów pomagało mu jednocześnie zagłuszyć niepokój. Zaszło zbyt wiele nieprzewidzianych wypadków. Zdawał sobie sprawę, że nie można wszystkiego przewidzieć, jednak śmierć Tynnesa Falka była poważnym ciosem. Teraz muszą poczynić niezbędne kroki, aby odzyskać kontrolę nad sytuacją. Nie mają wiele czasu. Pod warunkiem że nie wydarzy się nic nieprzewidzianego, zrealizują swój plan w zaplanowanym terminie.

Myślał o człowieku, który daleko, w mroku tropików, trzyma w ręku wszystkie nici. Nigdy go nie widział na oczy. Ale szanował go i jednocześnie się go bał. Wiedział, że on nie toleruje niepowodzeń. Nie wolno popełniać błędów.

Zresztą musi się udać. Nikt nie włamie się do komputera - mózgu całej operacji. Jego niepokój jest nieuzasadniony. Świadczy o braku samokontroli. Błędem było, że nie udało mu się zastrzelić policjanta, który przyszedł do mieszkania Falka.

Mimo to mogli się czuć bezpiecznie. Prawdopodobnie nic nie wiedział. Chociaż trudno o zupełną pewność.

Falk sam to mówił: nic nigdy nie jest całkowicie pewne. Teraz nie żyje. Jego śmierć to najlepszy dowód, że miał rację. Nic nigdy nie jest pewne.

Muszą być ostrożni. Człowiek, który od teraz sam podejmuje decyzje, kazał mu czekać. Kolejny atak na policjanta wzbudziłby jedynie niepotrzebne zainteresowanie. Nic zresztą nie przemawia za tym, żeby policja miała choćby najmniejsze pojęcie, o co tu naprawdę chodzi.

Obserwował budynek przy Apelbergsgatan. Kiedy policjant stamtąd wyszedł, ruszył za nim w stronę Runnerströms Torg. Tego się spodziewał. Że odkryją istnienie biura. Po jakimś czasie zjawił się tam jeszcze ktoś. Mężczyzna z torbami. Po chwili policjant wyszedł i po godzinie znów wrócił. Przed północą obaj opuścili biuro Falka.

W dalszym ciągu czekał, licząc oddechy. Teraz była trzecia nad ranem, plac był wyludniony, a on marzył na zimnym wietrze. Uznał za mało prawdopodobne, aby ktoś się pojawił o tej porze. Ostrożnie wyłonił się z cienia i przeszedł na drugą stronę ulicy. Otworzył bramę i bezszelestnie wbiegł po schodach na samą górę. Drzwi do mieszkania otworzył w rękawiczkach.

Wszedł do środka, zapalił latarkę i oświetlił ściany. Znaleźli drzwi do ukrytego pokoju. Spodziewał się tego. Poczul szacunek dla policjanta, którego usiłował zabić. Funkcjonariusz miał niezwykle szybki refleks, mimo że już nie był młody. On sam tego też nauczył się wcześniej w życiu: niedoceniać przeciwnika jest równie wielkim grzechem jak chciwość.

Skierował światło latarki na komputer i otworzył go. Monitor się rozświetlił. Odszukał plik, który zawierał informację o ostatnim włączeniu komputera. Było to sześć dni temu. Więc policjanci nawet go nie uruchomili.

Jednak jest za wcześnie, żeby czuć się bezpiecznie. Może to tylko kwestia czasu. Albo zamierzają tu ściągnąć specjalistę. Niepokój powrócił. W głębi duszy wiedział, że nigdy nie



potrafią złamać kodów. Nawet gdyby próbowali tysiąc lat. Mogłoby się to udać tylko komuś o niezwyklej intuicji, o takim stopniu przenikliwości, z jakim się nigdy nie zetknął. To mało prawdopodobne, tym bardziej że nie wiedzą, czego szukać. Nawet w najśmielszych fantazjach nie potrafią sobie wyobrazić istnienia potężnych sił, które wkrótce zostaną uwolnione.

Opuścił mieszkanie tak samo cicho, jak przyszedł, i po chwili rozpląnął się w mroku.

Wallander obudził się z uczuciem, że zasnął. Kiedy spojrzął na zegar, było pięć po szóstej. Spał trzy godziny. Opadł z powrotem na poduszkę. Bolała go głowa z niewyspania. Jeszcze dziesięć minut, pomyślał. Albo siedem. Nie mam siły wstać z łóżka.

Zaraz jednak to zrobił i chwiejnym krokiem pomaszerował do łazienki. Oczywiście miał przekrwione. Wszedł pod prysznic i ciężko oparł się o ścianę. Powoli wracał do życia.

Za pięć siódma zajechał na parking przed budynkiem komendy. Wciąż siąpił deszcz. Hansson przyszedł wcześniej niż zwykle. Stał w recepcji i przeglądał gazetę. Miał na sobie garnitur i krawat. Jego codzienne ubranie składało się z pomiętych welwetowych spodni i nieuprasowanych koszul.

- Masz urodziny? - zapytał zaskoczony Wallander.

Hansson pokręcił głową.

- Przypadkiem zobaczyłem się w lustrze. Nie był to ładny widok. Postanowiłem o sobie zadbać. Poza tym dziś sobota. Zobaczymy, jak długo to potrwa.

Skierowali się razem do kafeterii na obowiązkową filiżankę kawy. Wallander zrelacjonował wydarzenia z ubiegłej nocy.

- To jakaś wariacka historia - rzekł Hansson, kiedy Wallander skończył. - Co za obłąkaniec podrzuca zwłoki na ulicę?

- Płacą nam za to, żeby to wyjaśnić. A propos, dziś wieczór masz za zadanie szukać psów.

- Co to znaczy?

- To pomysł Martinssona. Wpadł na to, że ktoś na spacerze z psem mógł zauważyć coś dziwnego wczoraj wieczorem na

Missunnavagen. Pomyśleliśmy, że staniesz tam i będziesz zaczął ewentualnych właścicieli psów, żeby z nimi porozmawiać.

- Dlaczego ja?

- Podobno lubisz psy.

- Jestem umówiony na wieczór. Dzisiaj jest sobota, o ile pamiętasz.

- Zdasz załatwić jedno i drugie. Wystarczy, jak będziesz tam parę minut przed jedenastą.

Hansson skinął głową. Mimo że Wallander nigdy za nim nie przepadał, musiał przyznać, że zawsze można było na niego liczyć.

- O ósmej w sali zebrań - rzucił, kierując się do pokoju. - Musimy omówić wszystkie wydarzenia. Dokładnie.

- Nic innego nie robimy. Jak dotąd bez skutku.

Wallander usiadł za biurkiem. Po chwili odsunął notatnik. Nic mu nie przychodziło do głowy. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek był tak całkowicie niezdolny do nadania kierunku śledztwu. Mieli martwego kierowcę taksówki i równie martwą zabójczynię. Mieli mężczyznę, który zmarł obok bankomatu, ciało, które zniknęło i odnalazło się z dwoma brakującymi palcami. Tych palców mężczyzna używał do pisania na komputerze. I wreszcie poważną awarię prądu w Skanii i niewyjaśnione zależności między tymi zdarzeniami. Mimo to nic się ze sobą nie łączyło. Dochodził do tego strzał wymierzony w Wallandera. Byłoby złudzeniem sądzić, że ktoś chciał go zastraszyć. Wallander miał zginąć.

Wszystko to nie ma sensu, myślał. Nie wiem, gdzie jest początek, a gdzie koniec. Nie mam pojęcia, dlaczego giną ludzie. Musi istnieć jakiś motyw.

Wstał i podszedł do okna z kubkiem kawy w rękę.

Jak postąpiłby Rydberg? - pomyślał. Czy dałby mi jakąś radę? Jak on by się do tego zabrał? A może czułby się równie zagubiony jak ja?

Po raz pierwszy nie było odpowiedzi. Rydberg milczał.

Nadeszła siódma trzydzieści. Wallander znów usiadł przy biurku. Musi się przygotować do zebrania. W końcu to na nim

spoczywa kierowanie śledztwem. Cofnął się w czasie, próbując spojrzeć na bieg wydarzeń z innej perspektywy. Co stanowi ich centrum? A co potraktować jako wątki poboczne? Miał uczucie, że tworzy mapę układu planetarnego, gdzie zamiast centrum jest czarna dziura.

Gdzieś zawsze istnieje główna postać, myślał. Nie wszystkie role są tak samo ważne. Niektórzy ze zmarłych odgrywali role drugoplanowe. Ale kto jest kim? I w jakiej grze? O co w tym wszystkim chodzi?

Znowu zaczynał wszystko od początku. Jedyne, co uważał za pewnik, to że zamach na jego życie nie stanowił żadnego centrum. Nie przypuszczał również, aby zabójstwo taksówkarza mogło być punktem wyjścia do dalszych wydarzeń.

Pozostawał tylko Tynnes Falk. Pomiedzy nim a Sonią Hökberg istniał związek. Brakujący przekaźnik i plan stacji transformatorowej. Tym tropem powinni iść. Związek wydawał się nikły i niejasny, ale jednak był.

Odsunął notatnik. Nie mogę nic dostrzec, pomyślał bezradnie.

Siedział jeszcze kilka minut. Z korytarza dobiegał śmiech Ann-Britt. Dawno nie słyszał, żeby się śmiała. Zgarnął papiery i skoroszyty i udał się do pokoju zebrań.

Gruntowne omówienie materiału śledztwa zajęło im niemal trzy godziny. Nastrój znużenia i przygnębienia powoli ustępował.

O wpół do dziewiątej zjawił się Nyberg. Bez słowa zajął miejsce na skraju stołu. Wallander spojrzał na niego. Nyberg potrząsnął głową. Nie miał nic pilnego do zakomunikowania.

- Czyżby ktoś celowo kierował nas na fałszywy trop? - zapytała Ann-Britt, kiedy zrobili chwilę przerwy na rozprostowanie nóg. - Może to wszystko jest w gruncie rzeczy bardzo proste? Wyjaśni się, jak tylko dotrzemy do motywu.

- Jakiego motywu? - odparł Martinsson. - Ten, kto obrabowuje kierowcę taksówki, ma inny motyw niż ten, kto powoduje śmierć dziewczyny i zaciemnienie znacznej części

Skanii. Na dodatek nie wiemy nawet, czy Tynnes Falk rzeczywiście został zamordowany. Wciąż przychyliam się do wersji, że zmarł śmiercią naturalną. Albo uległ wypadkowi.

- Byłoby prościej, gdyby został zamordowany - zauważył Wallander. - Zyskalibyśmy pewność, że mamy do czynienia z serią powiązanych ze sobą przestępstw.

Zamknęli okna i usiedli przy stole.

- Najgorsze, co się do tej pory wydarzyło, to to, że ktoś do ciebie strzelał - rzekła Ann-Britt. - Bardzo rzadko się zdarza, żeby przyłapano na gorącym uczynku włamywacz zabijał.

- Nie wiem, czy to jest najgorsze - odparł Wallander. - Ale świadczy o absolutnej bezwzględności sprawców. Nie zależnie od ich celu.

W dalszym ciągu analizowali dostępny materiał, próbując różnych ścieżek i kierunków. Wallander mówił niewiele, za to bardzo uważnie słuchał. W trudnych dochodzeniach zdarzało się, że jakieś mało znaczące zdanie lub przypadkowa uwaga powodowały przełom w śledztwie. Poszukiwali wejścia prowadzącego do centrum, które wciąż pozostawało wielką czarną dziurą. Pięli się pod górę nieskończenie długim zboczem. Ale innej drogi nie było.

Ostatnią godzinę zajęło im podsumowanie dotychczasowych wyników. Każdy odfajkował na swojej liście wykonane zadania i przyjrzał się uważnie tym, które pozostały. Tuż przed jedenastą Wallander zdecydował, że więcej już nie działają.

- To będzie trwało - ostrzegł. - Niewykluczone, że zwrócimy się o posiłki. Porozmawiam o tym z Lizą. Teraz nie ma sensu tu dłużej siedzieć. Co nie znaczy, że mamy wolny weekend. Musimy walczyć dalej.

Hansson udał się na spotkanie z prokuratorem, który zażądał informacji o stanie dochodzenia. Martinsson poszedł zadzwonić do domu. Wcześniej, podczas przerwy, Wallander umówił się z nim, że po skończonym zebraniu udadzą się razem do mieszkania Falka przy Runnerströms Torg. Nyberg jeszcze chwilę siedział przy stole, kręcąc w palcach kosmyki włosów. Następnie wstał i bez słowa wyszedł z pokoju. Została tylko Ann-Britt. Wallander domyślił się, że chce z nim

porozmawiać, i zamknął drzwi.

- Zastanawiałam się nad jedną rzeczą - zaczęła. - Ten człowiek, który strzelał.

- Co takiego?

- On cię widział. I strzelił bez wahania.

- Wolałbym o tym zbyt wiele nie myśleć.

- Może powinieneś.

Wallander przyjrzał się jej uważnie.

- Do czego zmierzasz?

- Uważam, że powinieneś być ostrożniejszy. Być może po prostu go zaskoczyłeś. Ale nie można wykluczyć, że sądzi, iż coś wiesz. I będzie próbował jeszcze raz.

Wallander zdziwił się, że jemu nie przyszło to do głowy. Poczul nagły lęk.

- Nie chcę cię straszyć - dodała. - Ale musiałam ci powiedzieć. Skinął głową.

- Wezmę to pod uwagę. Ciekawe: myśli, że coś wiem?

- Trudno powiedzieć. Mogłeś coś zobaczyć i nawet sam nie zdajesz sobie sprawy, że to ważne.

- Czy nie powinniśmy w takim razie objąć obserwacją domów przy Apelbergsgatan i Runnerströms Torg? Bez radiowozów, bardzo dyskretnie. Na wszelki wypadek.

Zgodziła się z nim i poszła wydać odpowiednie dyspozycje. Wallander został sam ze swoim strachem. Pomyślał o Lindzie. Potem otrząsnął się i wyszedł do recepcji, by tam zaczekać na Martinssona.

Weszli do mieszkania przy Runnerströms Torg tuż przed dwunastą. Mimo że Martinssona interesował głównie komputer, Wallander chciał mu najpierw pokazać zamaskowany pokój z ołtarzem.

- Od przebywania w cyberprzestrzeni można dostać świra - skwitował sprawę Martinsson, kręcąc głową. - Całe to mieszkanie przyprawia mnie o dreszcze.

Wallander nie odpowiedział. Myślał o słowach Martinssona. Przestrzeń. To samo słowo Falk zapisał w swoim dzienniku. W przestrzeni panuje cisza. Żadnych sygnałów od przyjaciół. Na

jakie sygnały czekał? - myślał Wallander. Dałbym dużo, żeby się dowiedzieć.

Martinsson zdjął kurtkę i usiadł przy komputerze. Wallander stanął z tyłu, zaglądając mu przez ramię.

- Tu są jakieś bardzo skomplikowane programy - oznajmił Martinsson po włączeniu komputera. - I niesamowicie szybki procesor. Nie wiem, czy sobie z tym poradzę.

- Chciałbym, żebyś przynajmniej spróbował. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, zwrócimy się do Komendy Głównej o ekspertów.

Martinsson nie odpowiedział. W milczeniu spoglądał na ekran. Potem wstał i obejrzał komputer z tyłu. Wallander śledził go wzrokiem. Martinsson wrócił na krzesło. Na monitorze migają różne symbole, po chwili pojawił się obraz firmamentu.

- Wygląda na to, że automatycznie łączy się z serwerem.

Znowu przestrzeń, pomyślał Wallander. Tynnes Falk jest przynajmniej konsekwentny.

- Chcesz, żebym wytłumaczył ci, o co chodzi? - zapytał Martinsson.

- Mało co rozumiem.

Martinsson wszedł na dysk lokalny. Pojawiły się zakodowane nazwy rozmaitych plików. Wallander włożył okulary i pochylił się do przodu. Widział tylko rzędy liczb i kombinacje liter. Martinsson próbował otworzyć jeden z plików. Kliknął na komendę start i zmarszczył brwi.

- Co takiego? - spytał Wallander.

Martinsson wskazał na prawy róg ekranu, gdzie migał mały, jasny punkt.

- Nie jestem na sto procent pewien - odrzekł powoli. - Ale wydaje mi się, że ktoś w tej chwili zauważył, że próbujemy otworzyć ten plik.

- Jak to jest możliwe?

- Ten komputer jest połączony z innymi komputerami.

- I ktoś jest w stanie zobaczyć, co my tu robimy?

- Coś w tym rodzaju.

- Gdzie znajduje się ten człowiek?

- Może być wszędzie. Na odludnej farmie w Kalifornii. Na

wyspie u wybrzeży Australii. Może też siedzieć w mieszkaniu pod nami.

Wallander z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Trudno mi to pojąć - oświadczył.

- Komputer podłączony do internetu przenosi cię w środek świata, niezależnie od tego, gdzie się znajdujesz.

- Potrafisz się do niego dostać?

Martinsson próbował kolejnych przycisków. Po dziesięciu minutach odsunął się z krzesłem od stołu.

- Wszystko jest zablokowane. Dostępu strzegą złożone kody i zabezpieczenia.

- Poddajesz się?

Martinsson się uśmiechnął.

- Jeszcze nie całkiem - odparł.

Zaraz potem wydał okrzyk.

- Co się dzieje? - zapytał Wallander.

Martinsson spoglądał na ekran z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Nie dam głowy, ale myślę, że ktoś wchodził do tego komputera zaledwie kilka godzin temu.

- Jesteś pewien?

- Jeszcze niezupełnie.

Pracował przez następne dziesięć minut. Wallander czekał.

- Miałem rację - powiedział Martinsson, wstając od biurka. - Ktoś włączał komputer wczoraj albo dziś w nocy.

- Na pewno?

- Tak.

Spojrzeli na siebie.

- To znaczy, że ktoś prócz Falka ma do niego dostęp.

- I nie musiał się w tym celu włamywać do mieszkania - zauważył Martinsson.

Wallander w milczeniu kiwnął głową.

- Jak to wytłumaczyć? - spytał Martinsson.

- Nie wiem - odparł Wallander. - Jeszcze jest za wcześnie.

Martinsson znów usiadł do komputera.

O piątej zrobili przerwę. Martinsson zaprosił Wallandera do domu na obiad. O wpół do siódmej byli z powrotem w

mieszkanu. Wallander wiedział, że jego obecność jest zbędna, lecz nie chciał zostawiać Martinssona samego. O dziesiątej Martinsson się poddał.

- Nie mogę nigdzie się dostać. Nigdy jeszcze nie miałem do czynienia z takim systemem zabezpieczeń. W środku są tysiące kilometrów elektronicznego drutu kolczastego. Zapory ogniowe nie do przebycia.

- W porządku - powiedział Wallander. - Zwrócimy się do Komendy Głównej.

- Chyba tak - odparł Martinsson z powątpiewaniem.

- Mamy jakiś wybór?

- Owszem. Jest jeden młody człowiek, Robert Modin z Löderup. To niedaleko miejsca, gdzie mieszkał twój ojciec.

- Kto to taki?

- Zwyczajny dziewiętnastolatek. Tyle tylko, że kilka tygodni temu właśnie wyszedł z więzienia.

- Dlaczego akurat on? - spytał zdziwiony Wallander.

- Dlatego, że w tym roku włamał się do superkomputera w Pentagonie. Ma opinię najzdolniejszego hakera w Europie.

Wallander się wahał. Pomysł Martinssona mu się podobał. Podjął szybką decyzję.

- Przywieź go - polecił. - Ja w tym czasie sprawdzę, jak Hansson sobie radzi z właścicielami psów.

Martinsson wsiadł do samochodu i pojechał do Löderup. Wallander rozejrzał się w mroku. Dwie ulice dalej stał zaparkowany samochód. Podniósł rękę w geście pozdrowienia. Potem pomyślał o rozmowie z Ann-Britt. O tym, że powinien być ostrożny. Rozejrzał się raz jeszcze i ruszył w stronę Missunnavagen. Mżawka ustała.

Hansson zaparkował przed urzędem skarbowym. Wallander zobaczył go z daleka, jak stoi pod latarnią i czyta gazetę. Z daleka widać, że to policjant, pomyślał. Nie ma wątpliwości, że jest na służbie, chociaż nie wiadomo, jakie ma zadanie. O wiele



za lekko ubrany. Oprócz żelaznej reguły, która mówi, że pod koniec dnia pracy należy znajdować się wśród żywych, jest jeszcze inna: ciepłe ubranie podczas przebywania na dworze.

Hansson był pogrążony w lekturze. Zauważył Wallandera dopiero, gdy ten podszedł zupełnie blisko. Czytał pismo o gonitwach konnych.

- Nie słyszałem cię - powiedział Hansson. - Może mi się pogorszył słuch.

- Jak tam konie?

- Żyję złudzeniami, jak większość ludzi. Że pewnego dnia trafię wszystkie liczby. Ale te cholerne konie nie biegają jak należy. Nigdy się to nie zdarza.

- A jak psy?

- Dopiero przyszedłem. Jeszcze się nikt nie pokazał.

Wallander rozejrzał się dookoła.

- Kiedy przeprowadziłem się do Ystadu, były tu szczerze pola, żadnej zabudowy.

- Svedberg często o tym wspominał - powiedział Hansson. - Jak miasto się zmieniło. Ale on się tutaj urodził.

W milczeniu wrócili myślami do nieżyjącego kolegi. Wallander wciąż pamiętał jęk Martinssona za swoimi plecami, kiedy na podłodze w pokoju spostrzegli zastrzelonego Svedberga.

- Skończyłyby wkrótce pięćdziesiąt lat - zauważył Hansson. - A ty kiedy masz pięćdziesiąte urodziny?

- W przyszłym miesiącu.

- Mam nadzieję, że mnie zaprosisz.

- Na co? Nie będę nic urządził.

Ruszyli wzdłuż ulicy. Wallander opowiedział o ambitnych próbach Martinssona, żeby dostać się do komputera Falka. Zatrzymali się przy bankomacie.

- Człowiek się szybko przyzwyczaja - rzekł Hansson. - Już nawet nie pamiętam, jak to było, zanim pojawiły się bankomaty. Zupełnie nie rozumiem, na jakiej zasadzie działają. Czasami wyobrażam sobie, że w środku siedzi malutki urzędnik i liczy banknoty, zanim je do mnie prześle.

Wallander pomyślał o słowach Eryka Hökberga. O tym, jak

bardzo społeczeństwa są nieodporne. Niedawna awaria prądu potwierdziła jego obawy.

Wrócili do samochodu Hanssona. Nie widać było nikogo z psem.

- Już pójdę. Jak kolacja?

- Nie poszedłem. Jaki sens ma jedzenie, jeśli nie można trochę wypić?

- Mogłeś poprosić, żeby cię tu przywiózł radiowóz.

Hansson spojrział uważnie na Wallandera.

- Miałbym tu stać i rozmawiać z przechodniami, kiedy czuć ode mnie alkohol?

- Jeden kieliszek - powiedział Wallander. - Nie mówię, że masz być pijany.

Zbierał się do odejścia, kiedy przypomniał sobie, że Hansson składał w ciągu dnia sprawozdanie prokuratorowi.

- Co mówił Viktorsson?

- Właściwie nic.

- Coś przecież musiał mówić.

- Powiedział, że nie ma powodu, żeby na tym etapie zawęzić śledztwo. Mamy pracować na wszystkich frontach. Bezstronnie.

- Śledczy nigdy nie pracują bezstronnie - obruszył się Wallander. - Powinien o tym wiedzieć.

- W każdym razie tak powiedział.

- Nic więcej?

- Nie.

Wallander odniósł wrażenie, że Hansson się wykręca. Jakby nie chciał czegoś powiedzieć. Chwilę odczekał. Ale Hansson milczał.

- Wystarczy, jak zostaniesz tu do wpół do pierwszej. Do jutra.

- Powiniennem był się cieplej ubrać. Noc jest zimna.

- Już jesień - rzekł Wallander. - Wkrótce będzie zima.

Ruszył w stronę miasta. Im więcej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że Hansson coś ukrywał. Kiedy dotarł do Runnerströms Torg, doszedł do wniosku, że mogło to być tylko jedno: Viktorsson zrobił jakąś uwagę na jego temat. O rzekomym pobiciu. O wewnętrznym dochodzeniu.

Wallandera zirytowało, że Hansson nic nie powiedział. Ale nie zdziwiło. Hansson podejmował ustawiczne wysiłki, aby z wszystkimi żyć w zgodzie.

Wallander poczuł nagle ogromne zmęczenie. Może przygnębienie. Rozejrzał się dookoła. Patrol w nieoznakowanym samochodzie stał w tym samym miejscu. Otworzył drzwi auta i wsiadł do środka. Zanim zdążył uruchomić silnik, zadzwonił telefon. Wyciągnął go z kieszeni. Dzwonił Martinsson.

- Gdzie jesteś?

- W domu.

- Dlaczego? Nie udało ci się złapać Molina?

- Modina. Roberta Modina. Zacząłem się zastanawiać, czy to dobry pomysł.

- Co to znaczy?

- Wiesz, jak jest. Regulamin mówi, że nie możemy brać, kogo nam się podoba. W końcu on jest po wyroku. Nawet jeżeli siedział tylko miesiąc.

Martinssona obleciał strach. Zresztą nie po raz pierwszy. Zdarzało się wcześniej, że się spierali. Wallander czasem uważał, że Martinsson jest nazbyt ostrożny. Nie używał słowa „tchórzliwy”, chociaż w głębi duszy to właśnie miał na myśli.

- Powinniśmy wystąpić najpierw o zgodę prokuratora - ciągnął Martinsson. - A przynajmniej porozmawiać na ten temat z Lizą.

- Wiesz, że biorę to na siebie - przypomniał Wallander.

- Mimo wszystko.

Martinsson najwyraźniej już podjął decyzję.

- Daj mi przynajmniej adres tego Modina - powiedział Wallander. - W ten sposób zdejmę z ciebie wszelką odpowiedzialność.

- Nie powinniśmy się wstrzymać?

- Nie - odparł Wallander. - Czas ucieka. Muszę wiedzieć, co jest w tym komputerze.

- Jeśli chcesz mojej rady, to powinieneś iść spać. Widziałeś się w lustrze?

- Tak, wiem, jak wyglądam - przyznał Wallander. - Daj mi

teraz adres.

Odszukał pióro w schowku wypełnionym papierami i pogniętymi kartonowymi talerzykami z rozmaitych barów. Zapisał informacje Martinssona na odwrocie paragonu ze stacji benzynowej.

- Dochodzi północ - przypomniał Martinsson.

- Dobra, dobra - odparł Wallander. - Do zobaczenia jutro.

Po skończonej rozmowie odłożył telefon na fotel pasażera. Siedział, nie zapalając silnika. Martinsson miał rację. Przede wszystkim powinien się wyspać. Jaki sens miała jazda do Löderup? Robert Modin prawdopodobnie leży w łóżku. Poczekam do jutra, pomyślał.

Po chwili wyjeżdżał z Ystadu, kierując się na wschód, w stronę Löderup. Jechał szybko, żeby odreagować fakt, że nie potrafi się trzymać podjętych decyzji. Kartka z adresem leżała na fotelu koło telefonu. Jednak w chwili, gdy Martinsson podawał mu adres Modina, Wallander natychmiast go umiejscowił. Było to zaledwie parę kilometrów od domu, gdzie mieszkał jego ojciec. Zdawało mu się nawet, że kiedyś poznał ojca Roberta Modina. Nie zapamiętał nazwiska. Opuścił szybę w oknie i chłodził twarz zimnym strumieniem powietrza. Był zły zarówno na Hanssona, jak i na Martinssona. Płaszczą się, myślał ze złością. Przed sobą i swoją szefową.

Kwadrans po północy skręcił z głównej drogi. Istniało ryzyko, że zostanie wygaszone światła i uśpiony dom. Ale gniew przegnał poprzednie zmęczenie. Chciał odnaleźć Roberta Modina i zawieźć go na Runnerströms Torg.

Dotarł do wiejskiego domu z dużym ogrodem. W świetle reflektorów dostrzegł na pastwisku samotnego konia. Dom był pobielony wapnem. Z frontu stał dżip i drugi mniejszy samochód. W kilku oknach na parterze paliło się światło.

Wallander zatrzymał się, zgasił silnik i wysiadł. W tej samej chwili zapaliło się światło przy wejściu. Na schodach ukazał się mężczyzna. Wallander go rozpoznał. Miał rację, już się kiedyś spotkali. Podszedł bliżej i przywitał się. Mężczyzna, około sześćdziesiątki, był chudy i przygarbiony. Miał dłonie rolnika.

- Poznają pana - rzekł Modin na przywitanie. - Pański ojciec

mieszkał w pobliżu.

- Poznaliśmy się kiedyś - odparł Wallander. - Ale nie pamiętam, przy jakiej okazji.

- Pana ojciec błąkał się po polu - przypomniał Modin. - Z walizką w ręku.

Wallander pamiętał ten dzień. Ojciec miał kiedyś chwilowe zamroczenie umysłu i postanowił wybrać się do Włoch. Spakował walizkę i wyszedł z domu. Modin zauważył go, jak brnie przez błotniste pole, i zadzwonił na policję.

- Nie widziałem pana od jego śmierci - powiedział Modin. - A dom pewnie sprzedany.

- Gertruda wyprowadziła się do siostry w Svarte. Nawet nie wiem, kto go w końcu kupił.

- Ktoś z północy, kto podaje się za przedsiębiorcę. Ale podejrzewam, że pędzi samogon.

Wallander wyobraził sobie atelier ojca, zamienione w bimbrownię.

- Przypuszczam, że przyjechał pan do Roberta - rzekł Modin. - Myślę, że już dostatecznie został ukarany.

- Owszem - odparł Wallander. - Ale ma pan słuszność, przyjechałem do niego.

- Co takiego znów zmajstrował?

Wallander słyszał przestrach w głosie mężczyzny.

- Nic. Tym razem mógłby nam raczej pomóc.

Modin się zdziwił i zarazem odetchnął. Skinął głową w kierunku drzwi. Wallander wszedł za nim do środka.

- Żona śpi - powiedział Modin. - Ma w uszach korki.

Wallander przypomniał sobie, że Modin jest geodetą. Nie pamiętał, skąd to wie.

- Robert jest w domu?

- Bawi się gdzieś z przyjaciółmi. Ma ze sobą telefon.

Modin wprowadził go do salonu. Wallander zdumiał się na widok wiszącego nad kanapą obrazu ojca. Był to *Pejzaż bez głuszca*.

- Dostałem go w prezencie - wyjaśnił Modin. - Odświeżałem mu podjazd, jak napadało. Czasami przystawałem, żeby z nim pogadać. Był z niego niezły oryginał.

- Zupełnie się zgadzam - przyznał Wallander.

- Lubilem go. Mało już takich jak on.

- Nie zawsze było z nim łatwo. Ale brakuje mi go. To prawda - tacy starszycy to dzisiaj rzadkość. Pewnego dnia po prostu znikną.

- A z kim jest łatwo? - odparł Modin. - Z panem? Ze mną na pewno nie. Może pan spytać żonę.

Wallander usiadł na kanapie. Modin wydłubywał tytoń z fajki.

- Robert to dobry chłopak - rzekł. - Uważam, że został ukarany surowo, chociaż dostał tylko miesiąc. Dla niego to była zabawa.

- Nie znam całej historii - odparł Wallander. - Wiem jedynie, że udało mu się włamać do komputerów w Pentagonie.

- Dobry jest w tych komputerach - ciągnął Modin. - Pierwszy kupił, jak miał dziewięć lat. Za pieniądze zarobione przy zbieraniu truskawek. Potem ten świat go pochłonął. Dopóki mu to nie przeszkadzało w nauce, nie widziałem w tym nic złego. Żona się ze mną nie zgadzała. Teraz oczywiście uważa, że miała rację.

Wallander odniósł wrażenie, że Modin jest człowiekiem samotnym. Chętnie by z nim posiedział i porozmawiał, ale nie miał teraz czasu.

- Muszę jak najszybciej znaleźć Roberta - oświadczył. - Jego wiedza może nam się przydać.

Modin pociągnął fajkę.

- Można wiedzieć, w jaki sposób?

- Mogę tylko powiedzieć, że w grę wchodzi trudny problem komputerowy.

Modin skinął głową i wstał.

- Nie będę zadawał więcej pytań.

Wyszedł do holu. Wallander słyszał, że rozmawia przez telefon. Odwrócił głowę i przyglądał się pejzażowi namalowanemu przez ojca. Gdzie się podzieli jedwabni rycerze? - myślał. Handlarze w błyszczących maszynach, którzy za psi grosz kupowali obrazy starego? Gdzie są ich wytworne garnitury i krzykliwe maniery? Może na jakimś cmentarzu,

przeznaczonym tylko dla nich? Leżą tam obok swoich wypchanych portfeli i lśniących aut?

Wrócił Modin.

- Syn jest w drodze - poinformował. - Jedzie ze Skillinge. To trochę potrwa.

- Co mu pan powiedział?

- Żeby się nie martwił, bo policja potrzebuje jego pomocy.

Modin usiadł. Fajka zgasła.

- To musi być coś naprawdę pilnego, jeśli przyjeżdża pan w środku nocy.

- Z niektórymi sprawami nie należy zwlekać.

Modin zrozumiał, że Wallander nic więcej nie powie.

- Mogę pana czymś poczęstować?

- Może filiżanką kawy.

- W środku nocy?

- Czeka mnie jeszcze kilka godzin pracy. Ale nie chcę sprawiać kłopotu.

- To żaden kłopot. Musi pan się napić kawy - rzekł Modin.

Siedzieli w kuchni, kiedy usłyszeli, jak pod dom zajeżdża samochód. Drzwi się otworzyły i do środka wszedł Robert Modin.

Wygląda na trzynaście lat, pomyślał Wallander. Krótkie włosy, okrągłe okulary i drobna budowa ciała. Z każdym rokiem będzie się stawał coraz bardziej podobny do ojca. Nosił dzinsy, koszulę i skórzaną kurtkę. Wallander wstał i uściśnął mu rękę na powitanie.

- Przykro mi, że wyrwałem cię z zabawy.

- I tak już mieliśmy wyjść.

Modin stał w drzwiach do salonu.

- Zostawię was samych - powiedział i wyszedł.

- Jesteś zmęczony? - spytał Wallander.

- Niespecjalnie.

- Chciałbym cię zabrać do Ystadu.

- Po co?

- Żebyś na coś popatrzył. Wytłumaczę ci po drodze.

Chłopak był nieufny. Wallander usiłował się uśmiechnąć.

- Nie musisz się obawiać.

- Pójdę zmienić okulary - powiedział Robert.

Ruszył schodami na górę. Wallander wszedł do salonu i podziękował za kawę.

- Dopilnuję, żeby bezpiecznie wrócił do domu. Muszę go wziąć ze sobą do Ystadu.

Modin znowu się zaniepokoił.

- Na pewno nic nie narozrabiał?

- Daję słowo. Tak jak mówiłem - chcę, żeby na coś zerknął.

Robert Modin wrócił. Wyszli z domu dwadzieścia po pierwszej. Chłopak usiadł z przodu, obok Wallandera, i wziął do ręki leżącą na fotelu komórkę.

- Ktoś do pana dzwonił - powiedział.

Wallander odsłuchiwał wiadomość. Nagrał się Hansson. Powinienem być zabrać telefon ze sobą, pomyślał.

Wybrał numer. Trwało chwilę, zanim Hansson się zgłosił.

- Obudziłem cię?

- Oczywiście, że tak. Co myślisz? Jest wpół do drugiej. Sterczałem tam do wpół do pierwszej. Byłem tak skonany, że mało nie padłem.

- Dzwoniłeś do mnie.

- Chyba coś mam.

Wallander natężył uwagę.

- Co takiego?

- Kobietę z owczarkiem alzackim. Twierdzi, że widziała Falka w noc jego śmierci.

- Doskonale. Widziała coś więcej?

- Ma dobrą pamięć. Nazywa się Alma Högström. Emerytowana dentystka. Wieczorami często spotykała Falka. Wynika z tego, że regularnie chodził na spacer.

- A wtedy kiedy podrzuciono ciało?

- Wydaje jej się, że widziała furgonetkę. Około wpół do dwunastej. Zaparkowaną przed bankomatem. Zwróciło jej uwagę, że wóz nie stoi na parking.

- Widziała może jakichś ludzi?

- Zdaje jej się, że widziała mężczyznę.

- Zdaje się?



- Nie jest pewna.
- Potrafi zidentyfikować samochód?
- Prosiłem, żeby jutro rano przyszła do komendy.
- Dobrze - powiedział Wallander. - Może coś z tego będzie.
- Gdzie jesteś? W domu?
- Niezupełnie. Do zobaczenia jutro.

Była druga, kiedy Wallander parkował przed domem przy Runnerströms Torg. Nowy patrol stał w tym samym miejscu co poprzedni. Wallander rozejrzał się po ulicy. Jeżeli coś się stanie, to narażony będzie również Robert Modin. Ale ulica była pusta. Deszcz już nie padał.

W drodze z Löderup Wallander wyjaśnił chłopakowi, o co chodzi. Zależało mu, żeby Robert dostał się do komputera Falka.

- Wiem, że jesteś dobry - powiedział. - Sprawa Pentagonu mnie nie interesuje. Interesuje mnie twoja wiedza o komputerach.

- Nie powinienem był dać się złapać - dobiegł go nagle w mroku głos Roberta. - Sam jestem sobie winny.

- A to dlaczego?

- Niestarannie zatarłem ślady.

- Jakie ślady?

- Po włamaniu do zablokowanej strefy zostają ślady. To tak jakby wyciąć kawałek ogrodzenia. Wychodząc, trzeba je naprawić. Zrobiłem to niestarannie. Dlatego mnie nakryli.

- Jak ludzie w Pentagonie mogli zobaczyć, że człowiek z małego Löderup złożył im wizytę?

- Nie mogli wiedzieć, kim jestem i jak się nazywam. Ale wiedzieli, że to mój komputer.

- Kto cię zatrzymał?

- Dwaj funkcjonariusze z Komendy Głównej w Sztokholmie.

- I co potem?

- Przesłuchiwali mnie ludzie ze Stanów.

- Przesłuchiwali?

- Chcieli wiedzieć, jak to zrobiłem. Wyjaśniłem im.

- A potem?

- Potem zostałem skazany.

Wallander miał więcej pytań. Ale siedzący obok niego chłopak odpowiadał niechętnie.

Weszli do budynku i schodami na górę. Wallander był wciąż napięty. Zanim otworzył drzwi do mieszkania, stał przez chwilę, nasłuchując. Robert Modin obserwował go uważnie. Nie odzywał się.

Weszli do środka. Wallander zapalił światło i wskazał komputer. Podsunął chłopakowi krzesło. Robert usiadł i włączył komputer. Na ekranie zamigotały symbole. Wallander stał z tyłu. Palce Roberta biegały nad klawiaturą, jakby za chwilę miały się spod nich wydobyć dźwięki fortepianu. Twarz przysunął bardzo blisko ekranu, jakby szukał czegoś, czego Wallander nie dostrzegął. Zaczął stukać w klawisze.

Zajęło mu to koło minuty. Potem nagle wyłączył komputer i odwrócił się do Wallandera.

- Pierwszy raz widzę coś podobnego - powiedział szczerze. - Nie potrafię tego otworzyć.

Wallander był zawiedziony. Wyczuł również zawód w głosie Roberta.

- Jesteś pewien?

Chłopak pokiwał głową.

- Musiałbym się wyspać - rzekł stanowczo. - I mieć dużo czasu.

Wallander uświadomił sobie teraz, jakim nonsensem była jazda po Modina w środku nocy. Martinsson miał oczywiście rację. Wallander musiał przyznać, choć niechętnie, że jego upór wynikał z przekory.

- Masz jutro czas? - zapytał chłopaka.

- Przez cały dzień.

Wallander zgasił światło i zamknął mieszkanie. Podszedł z Robertem do cywilnego patrolu w samochodzie z prośbą, aby wezwali radiowóz, który odwiezie chłopca do domu. Ustalili z Modinem, że przyślą po niego samochód nazajutrz o dwunastej. Jak już się wyśpi.

Wallander wrócił na Mariagatan. Dochodziła trzecia, kiedy wślizgnął się do pościeli. Wkrótce zasnął. Z mocnym

postanowieniem, że przed jedenastą nie pokaże się w komendzie.

Kobieta zjawiała się w komendzie w piątek po południu, tuż przed pierwszą. Nieśmiało poprosiła o plan Ystadu. Dziewczyna w recepcji skierowała ją do Informacji Turystycznej lub do najbliższej księgarni. Kobieta grzecznie podziękowała i spytała, czy może skorzystać z toalety. Recepcjonistka wskazała jej drogę. Kobieta zamknęła za sobą drzwi i otworzyła okno. Potem znów je przymknęła. Ale przedtem zamaskowała taśmą szczeliny. Sprzątaczką, która przysłała w piątek wieczorem, niczego nie zauważyła.

W nocy z niedzieli na poniedziałek samotny cień mężczyzny wspiął się po ścianie budynku komendy i wszedł do środka przez okno od toalety. Korytarze były wymarłe. Tylko z centrali dochodziły słabe dźwięki radia. Mężczyzna trzymał w ręku plan budynku. Zdobył go, włamując się do komputera w firmie architektonicznej. Wiedział dokładnie, dokąd idzie.

Pchnął drzwi do pokoju Wallandera. Na wieszaku wisiała kurtka z dużą żółtą plamą na prawej klapie. Mężczyzna podszedł do komputera. Zanim go włączył, przyglądał mu się przez chwilę.

Potrzebował dwudziestu minut. Ryzyko, że ktoś mu przeszkodzi o tej porze, było minimalne. Bez trudu odnalazł dokumenty i listy Wallandera. Kiedy skończył, zgasił światło i ostrożnie uchylił drzwi. Korytarz był pusty.

Wszedł tą samą drogą, którą przybył.

## 20

W niedzielę dwunastego października Wallander obudził się o dziewiątej. Mimo że spał tylko sześć godzin, czuł się całkowicie wypoczęty. Przed pójściem do komendy odbył półgodzinny spacer. Nocna mżawka ustała. Był piękny, słoneczny jesienny dzień. Temperatura wzrosła do dziewięciu stopni.

Zjawił się w komendzie kwadrans po dziesiątej. Zanim udał

się do pokoju, zajął do oficera dyżurnego i spytał o wypadki ostatniej nocy. Poza włamaniem do kościoła Sankta Maria, gdzie złodziei wystraszył alarm, noc przebiegła wyjątkowo spokojnie. Cywilne patrole z Apelbergsgatan i Runnerströms Torg nie przekazały żadnych informacji. Wallander zapytał o swoich kolegów.

- Martinsson już jest. Hansson po kogoś wyjechał. Ann-Britt jeszcze nie przysłała.

- Jestem - usłyszał za plecami jej głos. - Czy coś przegapiłam?

- Nie - odparł Wallander. - Ale chciałbym z tobą porozmawiać.

- Tylko powieszę płaszcz.

Wallander zawiadomił oficera dyżurnego, że o dwunastej trzeba posłać radiowóz po Roberta Modina do Löderup. Objął, jak dojechać na miejsce.

- Nie zapomnij, że samochód ma być nieoznakowany. To bardzo ważne.

Kilka minut później do pokoju weszła Ann-Britt. Sprawiała wrażenie nieco mniej zmęczonej. Miał zamiar zapytać ją o sytuację w domu. Jak zwykle nie był pewien, czy to odpowiedni moment. Poinformował ją tylko, że Hansson jest w drodze z ewentualnym świadkiem. I wspomniał o młodym człowieku z Löderup, który, jak się spodziewał, pomoże im dostać się do informacji w komputerze Falka.

- Pamiętam go - powiedziała, kiedy Wallander skończył.

- Twierdził, że byli tu ludzie z Głównego Zarządu Policji. Po co przyjechali?

- Widocznie w Sztokholmie się zaniepokoiłi. Szwedzkim władzom raczej nie jest na rękę, że szwedzki obywatel siedzi przy komputerze i wczytuje się w amerykańskie tajemnice wojskowe.

- Dziwię się, że nic o tym nie słyszałem.

- Może byłeś akurat na urlopie?

- Nawet jeśli tak, to powinienem być coś słyszeć.

- Wątpię, żeby działał się tu coś ważnego bez twojej wiedzy.

Wallanderowi przypomniało się, jak poprzedniego wieczoru odniósł wrażenie, że Hansson coś przed nim ukrywa. Już miał

ją o to zagadnąć, ale się powstrzymał. Nie robił sobie złudzeń. Młoda dziewczyna i jej matka oskarżały go o pobicie. Koledzy zazwyczaj wspierali się nawzajem. Ale jeśli któryś z nich sam napisał sobie biedy, szybko się od niego odwracali.

- Sądziś, że rozwiązania należy szukać w komputerze? - spytała.

- Nic nie sędzę. Ale musimy się dowiedzieć, czym Falk się zajmował i kim właściwie był. Wydaje mi się, że coraz częściej mamy do czynienia z jakimiś wirtualnymi osobami.

Opowiedział jej o kobiecie, którą za chwilę Hansson miał przywieźć do komendy.

- To jak dotąd pierwsza osoba, która cokolwiek widziała - rzekła Ann-Britt.

- Miejmy nadzieję, że tak.

Stała oparta o framugę drzwi. To było coś nowego. Przedtem, kiedy wchodziła do jego pokoju, siadała zawsze na krześle.

- Myślałam o wszystkim wczoraj - ciągnęła. - Oglądałam telewizję. Jakiś program rozrywkowy. Ale nie mogłam się skoncentrować. Dzieciaki już spały.

- A twój mąż?

- Mój były mąż. Jest teraz chyba w Jemenie. No więc wyłączyłam telewizor i usiadłam w kuchni z kieliszkiem wina. Rozmyślałam o wszystkim, co zaszło. Próbowałam to uprościć, odrzucając nieistotne szczegóły.

- To niewykonalne - orzekł Wallander. - Dopóki nie wiemy, co naprawdę jest ważne.

- Uczyłeś mnie, że należy rozdzielać to, co ważniejsze, od tego, co mniej ważne.

- Do jakiego wniosku doszłaś?

- Niektóre rzeczy są już wiadome. Na przykład związek między Tynnesem Falkiem a Sonią Hökberg. Potwierdza to sprawa przekaźnika elektrycznego. Ale w całym przebiegu czasowym jest jeden aspekt, którego dotychczas nie wzięliśmy pod uwagę.

- Jaki?

- Że Tynnes Falk i Sonia Hökberg nie musieli mieć ze sobą bezpośredniego związku.

Wallander rozumiał jej myśl. Mogła być ważna.

- Chcesz powiedzieć, że byli ze sobą powiązani pośrednio? Za pośrednictwem innej osoby?

- Być może motywu należy szukać gdzie indziej, bo Tynnes Falk już przecież nie żył, kiedy ona spaliła się na śmierć. Ale ta sama osoba, która ją zabiła, mogła przenieść jego ciało.

- Jednak w dalszym ciągu nie wiemy, czego szukamy - przypomniał Wallander. - Brakuje wspólnego motywu. Wspólnego punktu odniesienia. Poza tym, że wszystkich ogarnęły ciemności podczas awarii prądu.

- Czy to przypadek, że awaria nastąpiła na najważniejszej stacji transformatorowej?

Wallander wskazał mapę na ścianie.

- Znajduje się najbliżej Ystadu - powiedział. - A Sonia uciekała stąd.

- Zgadząmy się co do tego, że musiała się z kimś kontaktować. Ktoś ją tam później wywiózł.

- Chyba że sama tego zażądała - rzekł powoli Wallander. - Tak też mogło być.

Patrzyli w milczeniu na mapę.

- Zastanawiam się, czy nie należy jednak zacząć od Lundberga - powiedziała z namysłem Ann-Britt. - Kierowcy taksówki.

- Mamy coś na jego temat?

- Nie figuruje w żadnym rejestrze. Rozmawiałam z jego kolegami i z żoną. Nie usłyszałam o nim złego słowa. Jeździł taksówką, a wolny czas spędzał z rodziną. Przykładne, szwedzkie życie z niespodziewanie brutalnym zakończeniem. Uderzyło mnie, kiedy wczoraj siedziałam w kuchni, że może zbyt przykładne. Ani jednej skazy. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym jeszcze pogrzebać w życiorysie Lundberga.

- Masz rację. Musimy dotrzeć głębiej. Czy miał dzieci?

- Dwóch synów. Jeden mieszka w Malmö. Drugi tutaj, w mieście. Chciałam się właśnie dzisiaj z nimi skontaktować.

- To dobrze. Przydałoby się raz na zawsze ustalić, że zabójstwo Lundberga to nic innego jak pospolity rabunek.

- Zbieramy się dzisiaj?

- Dam wam znać.

Wyszła z pokoju. Wallander rozmyślał nad tym, co powiedziała. Potem poszedł po kawę. Na stole leżała gazeta. Wziął ją ze sobą do pokoju i zaczął przeglądać. Nagle coś przyciągnęło jego uwagę; było to ogłoszenie agencji matrymonialnej, reklamującej swoje usługi. Agencja nosiła mało oryginalną nazwę Randki Komputerowe. Wallander przeczytał ogłoszenie i niewiele myśląc, włączył komputer i skleił naprędce anons. Wiedział, że albo to zrobi teraz, albo nigdy. Nikt się nie dowie. Pozostanie anonimowy tak długo, jak będzie chciał.

Starał się pisać jak najprościej: Policjant, 50 lat, rozwiedziony, jedno dziecko, poszukuje towarzyski. Nie małżeństwa, ale miłości. Tym razem zamiast „Stary Pies” podpisał się „Labrador”. Wydrukował tekst anonsu i zachował kopię na dysku. W górnej szufladzie przechowywał koperty i znaczki. Napisał adres, zakleił kopertę i włożył ją do kieszeni kurtki. Musiał przyznać, że jest trochę podniecony. Nie liczył na jakąkolwiek odpowiedź, a jeżeli, to tylko na taką, która nadaje się wyłącznie do wyrzucenia. Mimo to czuł podniecenie. Nie mógł zaprzeczyć.

Nagle w drzwiach pojawił się Hansson.

- Jest tutaj - oznajmił. - Alma Högröm, nasz świadek.

Wallander poszedł za nim do jednego z mniejszych pokoi. Na podłodze, u stóp kobiety, leżał owczarek alzacki. Obrzucił ich podejrzliwym spojrzeniem. Wallander się przywitał. Miał wrażenie, że kobieta ubrała się elegancko specjalnie na tę wizytę.

- Cieszę się, że znalazła pani czas, żeby do nas przyjechać - powiedział. - Tym bardziej że dziś niedziela.

Zastanawiał się, jak to się dzieje, że po tylu latach pracy w policji wciąż używa sztywnego, oficjalnego języka.

- Jeżeli policji mogą się przydać czyjeś informacje, należy niewątpliwie spełnić obywatelski obowiązek.

Mówi jeszcze gorzej niż ja, pomyślał bezradnie Wallander. To brzmi jak dialog ze starego filmu.

Zaczęli ją powoli rozpytywać o to, co widziała. Wallander pozostawił zadawanie pytań Hanssonowi. Sam robił notatki. Alma Högström udzielała jasnych, precyzyjnych odpowiedzi. Kiedy czegoś nie była pewna, informowała o tym. Najcenniejsze było to, że dobrze orientowała się w czasie. Potrafiła określić godzinę każdej kolejnej obserwacji. Zauważyła ciemny samochód dostawczy o wpół do dwunastej. Chwilę wcześniej spojrzała na zegarek.

- To stare przyzwyczajenie. Nie mogę się go pozbyć. Na fotelu siedział znieczulony pacjent, a w poczekalni pełno. Czas zawsze mijał zbyt szybko.

Hansson usiłował ustalić przy jej pomocy model furgonetki. Przyniósł ze sobą skoroszyt w którym kilka lat temu zebrał różne typy samochodów, i wzornik kolorów ze sklepu z farbami. To wszystko było już dostępne w programach komputerowych. Ale Hansson, podobnie jak Wallander, nie potrafił się pozbyć starych nawyków.

Doszli do wniosku, że najprawdopodobniej w grę wchodzi bus marki Mercedes. Czarny lub granatowy. Kobieta nie zwróciła uwagi na numer rejestracyjny ani na to, czy ktoś siedzi na miejscu kierowcy. Zauważyła tylko cień postaci za samochodem.

- Właściwie to nie ja zauważyłam - poprawiła się. - To mój pies, Prawy. Nastawił uszu w kierunku samochodu.

- Trudno opisać cień - przyznał Hansson - ale może spróbuje pani przypomnieć sobie coś więcej. Na przykład, czy był to mężczyzna, czy kobieta.

Długo się namyślała nad odpowiedzią.

- W każdym razie nie miał spódnicy - oświadczyła w końcu. - Myślę, że to był mężczyzna. Ale nie wiem na pewno.

- Słyszała pani coś? - wtrącił Wallander. - Jakies odgłosy?

- Nie. Ale zdaje mi się, że w tym czasie główną drogą przejeżdżały samochody.

- A co później? - zapytał Hansson.

- Szłam dalej zwykłą trasą.

Hansson rozłożył na stole plan miasta. Wskazała drogę swego codziennego spaceru.



- Wracała pani tą samą drogą? I samochód już odjechał?

- Tak.

- Która to była godzina?

- Jakies dziesięć minut po północy.

- Skąd pani wie?

- Wróciłam do domu za pięć wpół do pierwszej. Droga od domów towarowych zajmuje mi mniej więcej kwadrans.

Wskazała na planie, gdzie mieszka. Wallander i Hansson uznali, że czasy się zgadzają.

- Nie zauważyła pani po drodze leżącego ciała? Pies również na nic nie zareagował?

- Nie.

- Czy to nie dziwne? - zwrócił się Hansson do Wallandera.

- Ciało musiało być zamrożone - zwrócił uwagę Wallander. - Może wtedy nie wydaje żadnego zapachu. Zapytamy Nyberga. Albo przewodnika z jednostki psów.

- Dobrze, że niczego nie zauważyłam - powiedziała stanowczo Alma Högström. - Nawet nie chcę o tym myśleć. Że ktoś przywozi i podrzuca zwłoki w środku nocy.

Hansson zapytał, czy widziała innych ludzi w okolicy bankomatu. Nikogo nie zauważyła.

Przeszli do pytań o jej wcześniejsze spotkania z Tynnesem Falkiem. Wallanderowi przyszło nagle do głowy pytanie, z którym nie mógł czekać.

- Wiedziała pani, że mężczyzna, którego widuje pani na spacerach, nazywa się Falk?

Odpowiedź go zaskoczyła.

- Był kiedyś moim pacjentem. Miał zdrowe zęby. Przyszedł tylko kilka razy. Ale ja mam dobrą pamięć do twarzy i nazwisk.

- Często go pani spotykała wieczorami? - spytał Hansson.

- Wiele razy w tygodniu.

- Czy zdarzało się, że chodził w towarzystwie?

- Nigdy. Zawsze był sam.

- Rozmawialiście ze sobą?

- Kiedyś pozdrowiłam go, przechodząc, ale najwyraźniej nie kwapił się do rozmowy.

Hansson nie miał więcej pytań. Odwrócił się do Wallandera,

który pokiwał głową.

- Nie zauważyła pani w nim jakiejś zmiany w ostatnim czasie?

- Na przykład jakiej?

Wallander sam nie bardzo wiedział, o co zapytać.

- Może był przestraszony? Często się za siebie oglądał?

Długo się zastanawiała.

- Jeżeli się zmienił, to w zupełnie innym sensie.

- W innym sensie?

- Wyglądał ostatnio na człowieka o dobrym samopoczuciu i pełnego energii. Wcześniej miałam wrażenie, że jest jakiś ociążały, przygaszony.

- Jest pani pewna?

- Czy można być pewnym tego, co siedzi w drugim człowieku?

Wallander pokiwał głową.

- Dziękujemy pani - powiedział. - Być może jeszcze się odezwiemy. Gdyby się pani coś przypomniało, prosimy o kontakt.

Hansson wyszedł z nią z pokoju. Wallander został na miejscu. Myślał o tym, co usłyszał. Pokręcił głową. Nie dowiedział się niczego, co nadałoby więcej sensu całej historii. Wrócił Hansson.

- Czy dobrze słyszałem? Pies się wabi Prawy?

- Tak.

- Co to za imię?

- Czy ja wiem? Prawy pies. Słyszałem gorsze.

- Czy można tak nazwać psa?

- Najwyraźniej tak go nazwała. Więc chyba można.

Hansson pokręcił głową.

- Czarny lub granatowy mercedes - powiedział. - Musi my chyba zajrzeć do rejestru skradzionych aut.

Wallander skinął głową.

- Pogadaj też z jakimś przewodnikiem z jednostki psów w sprawie zapachu. Na razie mamy przynajmniej godzinę. W obecnej sytuacji to już dużo.

Wallander udał się do swojego pokoju. Była za kwadrans

dwunasta. Zadzwoił do Martinssona z relacją z minionej nocy. Martinsson wysłuchał go bez słowa. Komisarza to zirytowało, ale nie dał nic po sobie poznać. Martinsson miał jechać do mieszkania Falka i czekać, aż przywiozą Roberta Modina. Wallander przekazał mu klucze w recepcji.

- To może być pouczające - powiedział Martinsson. - Zobaczycy, jak człowiek pokonuje zapore ogniowa.

- Zaręczam, że to wciąż na moją odpowiedzialność - zapewnił Wallander. - Po prostu nie chcę, żeby był sam w mieszkaniu.

Martinsson wyczuł łagodną ironię w głosie Wallandera. Natychmiast zaczął się bronić.

- Nie każdy traktuje regulamin tak jak ty. Niektórzy się go trzymają.

- Wiem - odparł cierpliwie Wallander. - Ale i tak nie mam zamiaru prosić o zgodę prokuratora ani Lizy.

Martinsson wyszedł z budynku. Wallander poczuł głód. Poszedł na obiad do pizzerii Istvana. Istvan był zajęty. Nie było czasu na rozmowę o Fu Chengu i podrobionej karcie kredytowej. W drodze powrotnej do komendy Wallander wstąpił na pocztę nadać list do biura matrymonialnego. Był wciąż przekonany, że nie dostanie ani jednej odpowiedzi.

Gdy tylko wszedł do pokoju, rozległ się telefon. Dzwonił Nyberg. Wallander wyszedł na korytarz. Biuro Nyberga było piętro niżej. Kiedy tam wszedł, zobaczył na biurku nóż i młotek, których użyto podczas napadu na Lundberga.

- Dziś mija czterdzieści lat od czasu, kiedy zostałem policjantem - powiedział ze złością Nyberg. - Zacząłem w poniedziałek rano. Oczywiście ta bezsensowna rocznica musi wypadać w niedzielę.

- Jeśli masz wszystkiego dość, to powinieneś jak najszybciej odejść - doradził mu zjadliwie Wallander.

Zdziwiło go, że się uniósł. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło w stosunku do Nyberga. Zawsze starał się postępować ostrożnie z porywczym kolegą. Lecz Nyberg wcale się nie przejął. Spojrzał zaintrygowany na Wallandera.

- Myślałem, że jesteś tu jedynym człowiekiem, którego nie można wyprowadzić z równowagi - powiedział.

- Nie chciałem cię urazić - bąknął Wallander.

Nyberg dopiero teraz się rozszłościł.

- Oczywiście, że chciałeś. Nie rozumiem, dlaczego ludzie tak się boją okazywać zły humor. Zresztą masz rację. Za dużo zrzędzę.

- Może to jedyne, co nam pozostaje - odparł Wallander.

Nyberg niecierpliwym ruchem przysunął do siebie foliową torebkę z nożem.

- Przyszła odpowiedź w sprawie odcisków palców. Są ich dwa rodzaje.

Wallander słuchał w napięciu.

- Ewa Persson i Sonia Hökberg?

- Zgadza się. Jedna i druga.

- To znaczy, że w tej kwestii Persson nie kłamie?

- W każdym razie niekoniecznie.

- Sugerujesz, że zabójstwa dopuściła się Hökberg?

- Nic nie sugeruję. Mówię tak, jak jest. Istnieje taka ewentualność.

- A co z młotkiem?

- Wyłącznie odciski Hökberg. Żadnych innych.

Wallander pokiwał głową.

- Dobrze, że już się wyjaśniło.

- Wyjaśniło się więcej - ciągnął Nyberg, grzebiąc w rozrzuconych na stole papierach. - Czasami eksperci medycyny sądowej potrafią prześcignąć samych siebie. Są niemal pewni, że uderzenia nastąpiły w określonej kolejności. Najpierw młotkiem, a potem nożem.

- Nie odwrotnie?

- Nie. I nie równocześnie.

- Jak mogą być tacy pewni?

- Sam nie wiem dokładnie, więc nie potrafię ci wytłumaczyć.

- Czy to oznacza, że Hökberg zmieniła rodzaj broni w trakcie napadu?

- Ja myślę, że było tak: Ewa Persson miała nóż w torebce i podała go Hökberg, kiedy tamta zażądała.

- Jak w sali operacyjnej - powiedział, wzdrygając się, Wallander. - Kiedy chirurg prosi o instrumenty.

Chwilę siedzieli, nie odzywając się do siebie. Pierwszy przerwał milczenie Nyberg.

- Jest jeszcze jedna rzecz. Myślałem o tamtej torebce na stacji transformatorowej. Leżała w złym miejscu.

Wallander czekał na dalszy ciąg. Choć Nyberg był przede wszystkim znakomitym technikiem, nierzadko wpadał na dobry trop dzięki nieoczekiwanym skojarzeniom.

- Byłem tam i próbowałem z różnych miejsc rzucić torebkę w kierunku płotu. Ani razu nie poleciała tak daleko.

- Dlaczego?

- Pamiętasz, jak wygląda ten teren. Słupy wysokiego napięcia, drut kolczasty i wysokie betonowe fundamenty. Torebka zawsze o coś zahaczała. Próbowałem dwadzieścia pięć razy i udało mi się jeden raz.

- To znaczy, że ktoś zadał sobie trud i specjalnie poszedł ją położyć pod płotem?

- Być może tak. Pytanie, po co.

- Masz jakiś pomysł?

- Najprostsze wyjaśnienie to to, że ktoś chciał, aby torebka została zauważona. Może tylko nie od razu.

- Komuś zależało, aby zidentyfikowano ciało, ale później?

- Tak właśnie sądziłem, dopóki na coś nie wpadłem. Tam, gdzie znajdowała się torebka, jest bardzo jasno. Jeden z reflektorów oświetla dokładnie to miejsce.

Wallander domyślał się, do czego zmierza Nyberg, ale się nie odzywał.

- Pomyślałem, że może tam leżała, bo ktoś stanął w świetle reflektora, aby ją przeszukać.

- I coś w niej znalazł?

- Tak przypuszczam. Ale wyciąganie ostatecznych wniosków należy do ciebie.

Wallander wstał.

- Dobrze - powiedział. - Może się okazać, że myślisz zupełnie prawidłowo.

Wallander wszedł po schodach i skierował się do pokoju Ann-Britt. Siedziała pochylona nad stertą dokumentów.

- Skontaktuj się z matką Soni Hökberg - polecił. - Zapytaj,

czy wie, co Sonia miała w torebce.

Opowiedział jej o spostrzeżeniach Nyberga. Ann-Britt kiwnęła głową i zaczęła szukać numeru telefonu. Wallander nie czekał, aż zadzwoni. Nie mógł usiedzieć w miejscu. Wrócił do biura. Zastanawiał się, ile kilometrów przeszedł, chodząc przez tyle lat tam i z powrotem po korytarzach. Z pokoju dobiegł go dźwięk telefonu. Przyśpieszył kroku. Dzwonił Martinsson.

- Myślę, że już pora, żebyś się tu pokazał.

- Dlaczego?

- Robert Modin jest bardzo zdolnym młodym człowiekiem.

- Coś się stało?

- To, na co liczyliśmy. Jesteśmy w środku. Komputer otworzył swoje wrota.

Wallander odłożył słuchawkę. Nareszcie, pomyślał. Długo to trwało, ale jednak. Włożył kurtkę i wyszedł z komendy. Była za kwadrans druga, w niedzielę, dwunastego października.

## II ZAPORA

21

Carter obudził się o świcie, bo nagle przestała działać klimatyzacja. Leżał bez ruchu w pościeli i nasłuchiwał w ciemności. Grały cykady, w oddali szczekał pies. Po raz kolejny wysiadł prąd. W Luandzie zdarzało się to co drugą noc. Bandyci Savimbiego nie przepuszczali żadnej okazji, aby zakłócić dostawy energii do miasta. Wtedy klimatyzacja przestawała działać. Carter wciąż leżał bez ruchu. Za kilka minut w pokoju zrobi się parno. Nie mógł się zdecydować, aby pójść do pokoju za kuchnią i włączyć generator. Nie wiadomo, co było gorsze: hałas generatora czy nieznośne gorąco.

Odwrócił głowę i spojrzał na zegar. Kwadrans po piątej. Słyszał chrapanie strażnika przed domem. To na pewno Jose. Ale dopóki drugi strażnik, Roberto, nie śpi, nie ma to znaczenia. Uniósł głowę i wymacał kolbę pistoletu pod poduszką. W rzeczywistości, mimo strażników i ogrodzeń, tylko on dawał mu poczucie bezpieczeństwa. Chronił przed ukrywającymi się w ciemnościach włamywaczami. Zresztą Carter doskonale ich rozumiał. Był biały i zamożny. W tak biednym i zdewastowanym kraju jak Angola przestępczość jest na porządku dziennym. Gdyby był biedakiem, też by rabował.

Klimatyzacja niespodziewanie znowu zaczęła działać. A więc nie sprawka bandytów, lecz usterka techniczna. Przewody elektryczne były zużyte. Instalowali je Portugalczycy w epoce kolonialnej. Nie pamiętał już, ile lat upłynęło od tamtego czasu.

Leżał w ciemności, nie mogąc zasnąć. Myślał o tym, że niebawem stuknie mu sześćdziesiątka. W gruncie rzeczy zakrawało to na cud, biorąc pod uwagę jego tryb życia. Urozmaicony i pełen wrażeń. Ale jednocześnie niebezpieczny.

Odrzucił prześcieradło i wystawił skórę na chłodny dotyk powietrza. Nie lubił budzić się o świcie. W mroku, przed

wschodem słońca, czuł się najbardziej bezbronny. Sam na sam ze sobą i wspomnieniami. Nieraz wzbierała w nim wściekłość za doznane krzywdy. Uspokajał się dopiero wtedy, kiedy zaczynał myśleć o planowanej zemście. Mogło to trwać wiele godzin, dopóki nie wzeszło słońce. Wtedy strażnicy zaczęli ze sobą rozmawiać i wkrótce Celina otwierała kłódkę, aby wejść do kuchni i przygotować mu śniadanie.

Naciągnął z powrotem prześcieradło. Kręciło go w nosie, czuł, że za chwilę zacznie kichać. Nie znosił tego. Nie znosił swoich alergii. To słabość, którą pogardzał. Nigdy nie wiedział, kiedy go złapie atak kichania. Zdarzało się, że musiał przerwać odczyt, bo nie mógł dalej mówić. Miewał również swędzącą wysypkę. Albo łzawienie oczu.

Naciągnął prześcieradło na usta. Tym razem wygrał. Potrzeba kichania przeszła. Myślał teraz o minionych latach, o wszystkich wydarzeniach, które doprowadziły do tego, że leży dziś w łóżku w Luandzie, stolicy Angoli. Trzydzieści lat temu jako młody człowiek pracował w Banku Światowym w Waszyngtonie. W tamtym czasie wierzył, że bank ma możliwość wpływania na losy świata. A przynajmniej uczynienia go bardziej sprawiedliwym. Bank Światowy powołano na konferencji w Bretton Woods, aby zapewnić długoterminowe kredyty krajom dotkniętym ubóstwem - ogromne sumy, które wchodziły w grę, znajdowały się poza zasięgiem możliwości pojedynczych krajów czy banków. Wielu przyjaciół Cartera z Uniwersytetu Kalifornijskiego utrzymywało, że jest on w błędzie, gdyż w Banku Światowym nie stworzono żadnych długoterminowych rozwiązań dla gospodarczych problemów świata, lecz on trwał przy swoim. Nie dlatego, że był mniej radykalny niż oni. On również maszerował w demonstracjach przeciwko wojnie w Wietnamie. Ale nigdy nie wierzył, że droga do lepszego świata prowadzi przez protesty i bunt obywateli. Tak samo jak nie wierzył w małe i skłócone partie socjalistyczne. Doszedł do wniosku, że należy działać w istniejących strukturach. Żeby zdobyć władzę, trzeba się trzymać blisko jej centrum.

Ponadto miał jeden sekret. Z tego powodu przeniósł się z



Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku do Kalifornii. Przez rok służył w Wietnamie i dobrze się tam czuł. Przez większość czasu jego jednostka stacjonowała w pobliżu An Khe, wzdłuż ważnej drogi, prowadzącej na zachód z Qui Nhon. Wiedział, że w ciągu roku zabił wielu nieprzyjacielskich żołnierzy, i nigdy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Podczas gdy jego koledzy szukali pociechy w narkotykach, on zachowywał żołnierską dyscyplinę. Przez cały czas był przekonany, że przeżyje wojnę i nie zostanie odesłany do domu w plastikowym worku. Wtedy też, gdy w parne noce patrolował dżunglę, umocnił się w przekonaniu, że trzeba się znajdować po stronie władzy i w pobliżu jej centrum, aby móc coś zmienić. Teraz, gdy leżał w oczekiwaniu na nadejście świtu w Angoli, doznawał podobnego uczucia. Że znajduje się w duszącym gorącu dżungli i że wtedy, trzydzieści lat temu, się nie mylił.

Wcześniej się zorientował, że szykuje się wakat na stanowisku przedstawiciela banku w Angoli, i natychmiast zaczął się uczyć portugalskiego. W błyskawicznym tempie robił karierę. Szefowie dostrzegli jego potencjał i mimo że wśród starających się było wielu, którzy przewyższali go doświadczeniem, został jednogłośnie mianowany na atrakcyjne kierownicze stanowisko w Luandzie.

Był to jego pierwszy pobyt w Afryce. W biednym, zrujnowanym kraju na południowej półkuli. Czasu spędzonego w Wietnamie nie liczył. Tam był intruzem. Co innego w Angoli. W pierwszym okresie głównie słuchał, patrzył i się uczył. Zdumiewała go radość i godność ludzi mimo wszechobecnej biedy.

Minęły dwa lata, zanim zdał sobie sprawę, że bank działa w zupełnie niewłaściwym kierunku. Zamiast wspierać kraj na drodze do niepodległości, ułatwić jego odbudowę po wyniszczającej wojnie, nabijał kabzę bogatym. Carter dostrzegł, że człowieka na jego stanowisku otaczają usłużni i lękliwi ludzie. Za postępową retoryką kryła się korupcja, tchórzliwość i źle skrywany egoizm. Wiedział, że istnieją ludzie - niezależni intelektualiści, część polityków - którzy myślą podobnie jak on, ale oni nie mieli władzy. Nikt ich nie słuchał.

W końcu nie mógł już tego znieść. Usiłował wytłumaczyć swoim szefom, że strategia Banku Światowego jest błędna. Nie udało mu się nic wskórać, mimo że wielokrotnie przemierzał Atlantyk, aby przekonać centralę do swoich racji. Pisał niezliczone notatki, lecz nigdy nie otrzymał odpowiedzi, która wyrażałaby coś więcej niż wyrozumiałą obojętność. Podczas jednego ze spotkań dotarło do niego po raz pierwszy, że zaczyna się robić niewygodny. Nie pasował do całości. Pewnego wieczoru odbył rozmowę ze swoim najstarszym mentorem, analitykiem finansowym Whitfieldem, który znał go od czasów uniwersyteckich i pomógł mu dostać się do Banku Światowego.

Spotkali się w małej restauracji w Georgetown i Carter zapytał tamtego bez ogródek: czy wszystkich do siebie zraża? Czy rzeczywiście nikt nie rozumie, że racja jest po jego stronie, a Bank Światowy się myli? Whitfield odpowiedział mu równie szczerze, że pytanie jest źle postawione. Nie ma znaczenia, czy Carter ma rację. Bank prowadzi pewną politykę, i tylko to się liczy.

Carter odleciał do Luandy. Podczas podróży w wygodnym fotelu pierwszej klasy poczęła w nim dojrzewać dramatyczna decyzja. Spędził później jeszcze wiele bezsennych nocy, zanim zrozumiał, czego naprawdę chce. Wtedy właśnie spotkał człowieka, który ostatecznie go przekonał, że racja jest po jego stronie.

Patrząc wstecz, Carter myślał, że ważne zdarzenia w życiu człowieka są osobliwą mieszanką świadomych decyzji i przypadku. Kobiety, które kochał, zjawiały się na jego drodze w najbardziej nieprzewidywany sposób. I tak samo go porzuciły.

Był marcowy wieczór, połowa lat siedemdziesiątych. Od dłuższego czasu cierpiał na bezsenność, usiłując znaleźć jakieś wyjście z trapiącego go dylematu. Tego wieczoru, czując w sobie niepokój, postanowił wybrać się do restauracji w portowej dzielnicy Luandy. Restauracja nazywała się Metropol. Lubił tam przychodzić, bo ryzyko, że spotka kogoś z banku, było minimalne. Lub kogokolwiek z angolańskiej elity. W Metropolu zazwyczaj nikt mu nie przeszkadzał. Przy sąsiednim stoliku siedział mężczyzna, bardzo słabo mówiący po

portugalsku. Ponieważ kelner nie znał angielskiego, Carter pomógł im się dogadać.

Później zaczęli ze sobą rozmawiać. Okazało się, że mężczyzna jest Szwedem i znalazł się w Luandzie w związku z projektem zleconym przez państwowy sektor telekomunikacji - kompletnie dotąd zaniedbany. Carter nie umiał powiedzieć, co go w nim zainteresowało. Zwykle zachowywał dystans w stosunku do ludzi. W tym mężczyźnie było jednak coś, co natychmiast zwróciło jego uwagę, mimo że Carter był człowiekiem podejrzliwym i na ogół uważał nowo poznane osoby za wrogów.

Szybko się zorientował, że mężczyzna przy sąsiednim stoliku, który wkrótce się do niego przysiadł, jest bardzo inteligentny. Nie był typem technika ograniczonego wyłącznie do wąskiej specjalności, lecz człowiekiem odczytanym, obeznanym z kolonialną przeszłości Angoli i panującą w niej wówczas złożoną sytuacją polityczną.

Mężczyzna nazywał się Tynnes Falk. Przedstawił się, gdy zegnali się późno w nocy. Byli już ostatnimi gośćmi w barze. Samotny kelner przysypiał za kontuarem. Przed restauracją czekali na nich kierowcy. Falk zatrzymał się w hotelu *Luanda*. Umówili się na następny wieczór.

Falk został w Luandzie trzy miesiące. Pod koniec tego okresu Carter zaproponował mu nowy projekt. W gruncie rzeczy był to pretekst, by umożliwić Falkowi kolejny przyjazd i kontynuować spotkania. Falk wrócił do Luandy dwa miesiące później. Wtedy po raz pierwszy powiedział, że nie jest żonaty. Carter też nigdy się nie ożenił. Żył jednak w związkach z różnymi kobietami i był ojcem czworga dzieci, trzech dziewczynek i chłopca, których prawie nigdy nie widywał. W Luandzie miał dwie czarne kochanki. Jedna była nauczycielką akademicką, druga była żoną ministra. Swoim zwyczajem trzymał te związki w tajemnicy, wiedziała o nich tylko służba. Unikał związków z kobietami zatrudnionymi w Banku Światowym. Ponieważ Falk wydawał się bardzo samotny, Carter przedstawił mu odpowiednią kobietę, imieniem Rosa, córkę portugalskiego kupca i jego angolańskiej służącej.

Falk czuł się coraz lepiej w Afryce. Carter znalazł mu dom z ogrodem i pięknym widokiem na zatokę. Ponadto podpisał z nim kontrakt, który zapewniał Falkowi niezwykle wysokie wynagrodzenie przy minimalnym nakładzie pracy.

Wciąż prowadzili wielogodzinne rozmowy. Jakikolwiek temat poruszali podczas długich gorących nocy, ich poglądy polityczne i moralne okazywały się bardzo zbliżone. Po raz pierwszy w życiu Carter spotkał kogoś, komu mógł zaufać. To samo dotyczyło Falka. Ze wzrastającym zainteresowaniem i zdziwieniem stwierdzali, jak podobne są ich przekonania. Zbliżało ich do siebie nie tylko rozczarowanie radykalnymi ruchami. Nie zamienili się w zgorzkniałych, pasywnych obserwatorów. Do chwili, kiedy los ich zetknął ze sobą, każdy z nich na własną rękę szukał jakiegoś wyjścia. Teraz mogli szukać go razem. Wspólnie sformułowali kilka oczywistych pytań, co do których zasadności całkowicie się zgadzali. Co pozostało ze zużytych ideologii w nieogarnionym świecie ludzi i idei, świecie coraz bardziej skorumpowanym? W jaki sposób zbudować lepszy świat? Czy jest to w ogóle możliwe tak długo, jak długo istnieją stare fundamenty? Doszli do wniosku, być może wzajemnie się dopingując, że nowy i lepszy świat powstanie tylko pod jednym warunkiem. Że najpierw się wszystko zniszczy.

Wtedy, podczas długich afrykańskich nocy, zaczął się krystalizować ich potężny plan. Szukali sposobu na jak najlepsze wykorzystanie wiedzy i doświadczenia każdego z nich. Zafascynowany Carter słuchał opowieści Falka o zdumiewającym elektronicznym świecie, w którym ten żył i pracował. Dzięki Falkowi zrozumiał, że nie ma rzeczy niewykonalnych. Ten, kto panuje nad elektroniczną komunikacją, posiada faktyczną władzę. Z napięciem słuchał, kiedy Falk roztaczał wizje przyszłych wojen. Rolę czołgów z pierwszej wojny światowej i bomby atomowej z drugiej odegrają w przyszłych konfliktach techniki informacyjne. Zamiast bomb będą wirusy komputerowe, które zaatakują skład broni przeciwnika. Elektroniczne sygnały potrafią unieszkodliwić giełdę i sieć telekomunikacyjną. Nowa technika

spowoduje, że walka o władzę toczyć się będzie nie na polach bitwy, lecz przy klawiaturze i w laboratoriach. Wkrótce skończy się epoka atomowych łodzi podwodnych. Prawdziwe niebezpieczeństwo przyjdzie ze strony kabli światłowodowych, które coraz ciasniej opasują kulę ziemską.

Od początku się zgadzali, że należy zachować cierpliwość. Nigdy się nie śpieszyć. Pewnego dnia nadejdzie ich czas. I wtedy będą gotowi.

Uzupełniali się wzajemnie. Carter miał kontakty. Wiedział, jak działa Bank Światowy. Znał szczegółowo systemy finansowe i zdawał sobie sprawę, jak krucha jest światowa równowaga ekonomiczna. To, co wielu uważało za jej siłę, czyli globalne zależności gospodarek poszczególnych krajów, mogło łatwo przerodzić się w słabość. Falk był technikiem, który potrafił przełożyć ideę na praktykę.

Przez wiele miesięcy spotykali się niemal każdego wieczoru, dopracowując w szczegółach swój potężny plan, a przez następne dwadzieścia lat utrzymywali ze sobą regularny kontakt. Wiedzieli, że ich czas jeszcze nie nadszedł. Ale pewnego dnia uderzą. Nastąpi to wtedy, kiedy elektronika dostarczy im odpowiednich instrumentów, a świat finansów splecie się ze sobą tak ciasno, że wystarczy jeden cios, aby przeciąć węzeł.

Jakiś hałas przerwał mu tok myśli. Odruchowo sięgnął pod poduszkę po pistolet. Ale to tylko Celina gmerała przy kłódce od drzwi wejściowych. Rozdrażniony pomyślał, że powinien ją zwolnić. Hałaśliwie tłukła się po kuchni, przygotowując mu śniadanie. Nigdy nie potrafiła ugotować jajek, tak jak lubił. Była brzydka, tłusta i nierozgarnięta. Słabo czytała i pisała i miała dziewięcioro dzieci. I męża, który większą część czasu spędzał w cieniu drzewa na pogaduszkach. O ile nie był pijany.

Kiedys Carter wierzył w to, że ci ludzie stworzą nowy świat. Teraz już w to nie wierzył i uznał, że równie dobrze można go zniszczyć. Roztrzaskać na kawałki.

Słońce wyjrzało zza horyzontu. Carter jeszcze chwilę leżał w pościeli. Myślał o tym, co się wydarzyło. Tynnes Falk nie żyje. Zdarzyło się to, co nie miało się zdarzyć. W swoich

przygotowaniach zawsze brali pod uwagę, że może się przytrafić coś nieprzewidzianego, na co nie mają wpływu. Liczyli się z tym, stworzyli mechanizmy obronne i zapasowe rozwiązania. Ale nie spodziewali się, że może to dotknąć kogoś z nich. Że któryś z nich umrze absurdalną i nieoczekiwaną śmiercią. Kiedy otrzymał telefon ze Sztokholmu, z początku nie chciał wierzyć, że to prawda. Jego przyjaciel nie żył. Tynnes Falk przestał istnieć. Bolało go to i zakłóciło wszystkie plany. Ta śmierć nastąpiła w najgorszym możliwym momencie, tuż przed tym, jak postanowili uderzyć.

Teraz już tylko on będzie świadkiem wielkiej chwili. Cóż, życie nie składa się wyłącznie ze świadomych decyzji i szczegółowych planów. Zdarzają się również przypadki.

W myślach nadał już nazwę wielkiej operacji: „Mokradła Jakuba”. Pewnego razu Falk wypił za dużo wina - co mu się rzadko zdarzało - i zaczął nagle wspominać dzieciństwo. Dorastał w majątku, gdzie jego ojciec był kimś w rodzaju zarządcy. Kimś w rodzaju nadzorcy na dawnych portugalskich plantacjach w Angoli. Niedaleko, za pasmem lasu, rozciągały się mokradła i krzewiła się piękna, bujna i dzika roślinność. Tam Falk bawił się często jako dziecko, zachwycał się kolorowymi ważkami i przeżył najszcześniejsze chwile swojego życia. Wy tłumaczył Carterowi, skąd wzięła się nazwa „Mokradła Jakuba”. Dawno temu mężczyzna imieniem Jakub utopił się tam pewnej nocy z powodu nieszczęśliwej miłości.

Dla Falka mokradła z dzieciństwa nabrały innego znaczenia, kiedy stał się dorosły. Szczególnie po spotkaniu z Carterem, gdy uświadomił sobie, że łączy ich podobne pojmowanie zasadniczej treści ludzkiego życia. Mokradła stały się symbolem chaotycznego świata, w jakim żyli, gdzie jedyne, co człowiekowi pozostaje, to się utopić. Albo utopić wszystkich innych.

„Mokradła Jakuba”. Dobra nazwa. O ile nazwa operacji jest w ogóle potrzebna. Ale ta będzie upamiętniała Falka. I tylko Carter rozumie jej treść. Leżał jeszcze chwilę w łóżku i myślał o Falku. Kiedy poczuł, że staje się sentymentalny, natychmiast wstał, wziął prysznic i udał się do kuchni na śniadanie.

Resztę przedpołudnia spędził w salonie, słuchając kwartetów Beethovena, dopóki nie zirytował go łoskot dochodzący z kuchni. Wsiadł do samochodu i pojechał na spacer po wybrzeżu. Tuż za nim szedł jego kierowca i ochroniarz Alfredo. Zawsze, kiedy jechał do Luandy i patrzył na rozkład, wszechobecne nieczystości, ubóstwo i nędzę, utwierdzał się w słuszności swojego zamiaru. Z Falkiem dotarli prawie do celu. Resztę drogi musi pokonać sam.

Szedł brzegiem oceanu i spoglądał na rozkładające się miasto. Był zupełnie spokojny. Cokolwiek odrodzi się z popiołów po wzniesionym przez niego pożarze, nie może być niczym innym, jak tylko zmianą na lepsze.

Tuż przed jedenastą był z powrotem w willi. Celina poszła do domu. Wypił filiżankę kawy i szklankę wody. Zajrzał na drugie piętro, do biura. Rozciągał się stąd zachwycający widok na ocean. Carter zasunął zasłony. Najbardziej lubił afrykański zmierzch. Albo miękkie zasłony, które chroniły przed słońcem jego wrażliwe oczy. Komputer zastartował, a on rozpoczął prawie mechanicznie rutynowy sprawdzian.

Gdzieś w głębi elektronicznego świata tykał niewidzialny zegar. Falk stworzył go według jego instrukcji. Była niedziela, dwunastego października, pozostało już tylko osiem dni.

Kwadrans po jedenastej zakończył codzienną kontrolę. Już miał wyłączyć komputer, kiedy zastygł w bezruchu. W rogu ekranu ukazał się nagle pulsujący jasny punkt. Impulsy następowały regularnie, dwa krótkie, jeden długi, dwa krótkie. Wziął do ręki opracowaną przez Falka instrukcję i odszukał odpowiedni kod.

Z początku myślał, że nastąpiła pomyłka. Po chwili zrozumiał, że ktoś przedarł się przez pierwszą warstwę zabezpieczających kodów w komputerze Falka. W małym mieście Ystad, które Carter znał tylko ze zdjęć. Wbił wzrok w komputer, nie wierząc własnym oczom. Falk się zarzekał, że nikt nie potrafi rozpracować systemu zabezpieczeń. Najwyraźniej komuś się udało.

Carter zaczął się pocić. Zmusił się do zachowania spokoju. Falk skonstruował niezliczoną ilość funkcji zabezpieczających,

a rdzeń jego programu - niewidoczne mikroskopijne pociski komputerowe - krył się za umocnieniami i zaporami ogniowymi, których nikt nie był w stanie sforsować. Mimo to ktoś próbował się dostać do środka.

Carter powtórnie przemyślał powstałą sytuację. Po śmierci Falka natychmiast wysłał do Ystadu osobę, która miała prowadzić obserwacje na miejscu i składać raporty. Zaszło wiele niefortunnych incydentów, ale do tej pory uważał, że wszystko jest pod kontrolą, zwłaszcza że bardzo szybko zareagował.

Uznał, że nadal wszystko jest pod kontrolą, mimo iż było oczywiste, że ktoś się włamał do komputera Falka. Trzeba temu natychmiast zaradzić. Intensywnie się zastanawiał. Kto to mógł być? Trudno mu było uwierzyć, że to ktoś z policji, która - jak wynikało z raportów - prowadzi raczej leniwe śledztwo w związku ze śmiercią Falka i pozostałymi zająciami.

Więc kto?

Nie umiał znaleźć odpowiedzi, mimo że siedział przed komputerem, dopóki nad Luandą nie zapadł zmierzch. Kiedy wreszcie odszedł od biurka, był spokojny. Coś się jednak wydarzyło i trzeba jak najprędzej podjąć konieczne kroki.

Przed północą wrócił do komputera.

Bardziej niż kiedykolwiek brakowało mu Falka.

Potem wysłał wiadomość w cyberprzestrzeń.

Po niespełna minucie otrzymał odpowiedź.

Wallander stanął obok Martinssona. Przy komputerze siedział Robert Modin. Przez ekran przelatywały kolumny cyfr w ciągle zmieniających się konfiguracjach. Po chwili wszystko zamarło. Błyskały tylko pojedyncze zera i jedynki. Potem znów było czarno. Robert Modin spojrział na Martinssona, który skinął głową. Dalej wystukiwał polecenia na klawiaturze. Przez ekran mknęły roje cyfr. Potem nagle znieruchomiały. Martinsson i Wallander pochyłili się do przodu.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi - oświadczył Robert Modin. - Nigdy przedtem z czymś takim się nie zetknąłem.

- Może to jakieś wyliczenia? - zapytał Martinsson.



Robert Modin potrząsnął głową.

- Nie sądzę. To wygląda na system liczbowy, który czeka na dodatkowe polecenie.

Tym razem Martinsson pokręcił głową.

- Możesz to wyjaśnić?

- To nie mogą być wyliczenia. Nie widać matematycznych związków między liczbami. Sądzę raczej, że to jakiś szyfr.

Wallander nie był zadowolony. Nie wiedział właściwie, czego oczekiwał, ale na pewno nie roju bezsensownych liczb.

- Czy szyfry się nie skończyły po drugiej wojnie światowej? - zapytał.

Nikt mu nie odpowiedział. Tamci obaj gapili się na liczby.

- To ma jakiś związek z dwudziestką - oznajmił nagle Robert Modin.

Martinsson znów się pochylił do przodu. Wallander stał wyprostowany. Bolał go kręgosłup. Robert Modin pokazywał i objaśniał. Martinsson słuchał z zainteresowaniem, podczas gdy Wallander krążył myślami gdzie indziej.

- Może z dwutysięcznym rokiem? - podsunął Martinsson. - Czy to nie wtedy komputery dostaną kręćka i na świecie zapanuje chaos?

- To nie dwa tysiące - zaprzeczył stanowczo Robert Modin - ale dwadzieścia. Poza tym nie komputer dostaje kręćka, tylko ludzie.

- Za osiem dni - powiedział Wallander, sam nie wiedząc dlaczego.

Robert Modin i Martinsson wciąż dyskutowali. Na ekranie pojawiały się nowe cyfry. Wallander dowiedział się wreszcie dokładnie, co to jest modem. Wcześniej wiedział tylko, że łączy on komputer z resztą świata przez linię telefoniczną. Pomału tracił cierpliwość. Z drugiej strony, zdawał sobie sprawę, że Robert Modin robi coś ważnego.

W kieszeni zadzwonił mu telefon. Wallander podszedł do drzwi i podniósł go do ucha. To była Ann-Britt.

- Zdaje się, że coś znalazłam - powiedziała.

Wallander wyszedł na klatkę schodową.

- Co takiego?

- Mówiłam, że chcę trochę pogrzebać w życiu Lundberga - ciągnęła. - Przede wszystkim miałam zamiar porozmawiać z jego dwoma synami. Starszy nazywa się Carl-Einar Lundberg. Nagle zaświtało mi w głowie, że gdzieś już słyszałam to nazwisko. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy i w jakich okolicznościach.

Wallanderowi nazwisko nic nie mówiło.

- Zaczęłam szukać w komputerowej bazie danych.

- Myślałem, że tylko Martinsson to potrafi.

- To raczej ty jesteś jedynym, który nie potrafi.

- I co znalazłaś?

- Carl-Einar Lundberg miał sprawę sądową parę lat temu. Zapewne w okresie, kiedy ty byłeś na zwolnieniu.

- Co takiego zrobił?

- Najwyraźniej nic, bo został niewinny. Ale był oskarżony o gwałt.

- Kto wie - powiedział Wallander po chwili namysłu. - W każdym razie warto się temu bliżej przyjrzeć. Co prawda, w żaden sposób nie mogę się tu dopatrzeć związku z Falkiem lub z Sonią Hökberg.

- Postaram się więcej dowiedzieć - zakończyła Ann-Britt. - Tak jak się umówiliśmy.

Rozłączyli się. Wallander wrócił do pozostałych.

Cały czas błądzimy, pomyślał w przypływie nagłej bezradności. Nawet nie wiemy, czego szukać. Dookoła nas jest pustka.

## 22

Robert Modin miał dość. W dodatku skarżył się na ból głowy. Było parę minut po szóstej. Mimo wszystko się nie poddawał. Mrużąc oczy za szklami okularów, oświadczył, że chętnie wróci nazajutrz rano.

- Muszę to przemyśleć - wyjaśnił. - Opracować strategię. I naradzić się z kolegami.

Martinsson wezwał patrol, który odwiózł Roberta do domu.

- Co on miał na myśli? - zapytał Wallander Martinssona,

kiedy wrócili do komendy.

- Musi się zastanowić i ustalić strategię działania - powtórzył słowa chłopaka Martinsson. - Tak samo jak my, kiedy mamy do czynienia z trudną sprawą. Czy nie dlatego prosiliśmy go o pomoc?

- Mówił jak stary lekarz, do którego przyszedł pacjent z nietypowymi objawami. Chce się naradzić z kolegami.

- To znaczy po prostu, że zadzwoni do innych hakerów albo pogada z nimi w internecie. Porównanie do lekarza i nietypowych objawów naprawdę ci się udało.

Wyglądało na to, że Martinsson pogodził się z faktem, że nie mają formalnego zezwolenia na korzystanie z usług Roberta Modina. Wallander uznał, że nie ma potrzeby wracać do tego tematu.

W komendzie zastali Ann-Britt i Hanssona. Poza tym panował zdradliwy niedzielny spokój. Wallander przypomniał sobie stosy materiałów, gromadzące się na jego biurku. Zwołał wszystkich na krótką odprawę. Należało, choćby symbolicznie, podsumować miniony tydzień. Nikt nie wiedział, co przyniesie następnym.

- Rozmawiałem z przewodnikiem z jednostki psów, Norbergiem - powiedział Hansson. - Akurat zmienia psa. Herkules jest już za stary.

- To on jeszcze żyje? - wtrącił zdziwiony Martinsson. - Odkąd pamiętam, zawsze tu był.

- Teraz już się nie nadaje. Zaczyna ślepnąć.

Martinsson parsknął zmęczonym śmiechem.

- To byłoby coś dla prasy - zażartował. - Ślepe policyjne psy.

Wallandera to nie śmieszyło. Będzie mu brakowało starego psa. Kto wie, czy nie bardziej niż niektórych kolegów.

- Zastanawiałem się nad imionami psów - mówił dalej Hansson. - Mogę jeszcze zrozumieć, że pies nazywa się Herkules. Ale Prawy?

- Mamy psa, który się tak nazywa? - zapytał zdziwiony Martinsson.

Wallander uderzył dłońmi w stół. To był najbardziej autorytatywny gest, na jaki go było w tej chwili stać.

- Dość tego. Co powiedział Norberg?

- Podobno przedmioty i ciała, które są lub były zamrożone, przestają wydzielać zapach. Psy mają trudności z odnajdywaniem zwłok zimą przy bardzo niskiej temperaturze.

Wallander szybko postawił następne pytanie:

- A co z mercedesem? Odnalazłeś go?

- Kilka tygodni temu skradziono w Ange czarnego mini-busa marki Mercedes.

- Gdzie leży Ange?

- Koło Lulea - odparł stanowczo Martinsson.

- Gówno prawda - odezwał się Hansson. - Koło Sundsvall. Albo bardzo niedaleko.

Ann-Britt wstała i podeszła do mapy. Hansson miał rację.

- To może być ten wóz - ciągnął Hansson. - Szwecja jest małym krajem.

- Jednak to mało prawdopodobne - powiedział Wallander. - Może jest więcej samochodów, których kradzieży jeszcze nie zgłoszono. Musimy mieć otwarte oczy.

Teraz przyszła kolej na Ann-Britt.

- Lundberg miał dwóch synów, którzy się totalnie od siebie różnią. Nils-Emil mieszka w Malmö i pracuje jako woźny w szkole. Dzwoniłam do niego i żona powiedziała, że jest na klubowym treningu biegu na orientację. Była bardzo rozmowna. Śmierć ojca najwyraźniej nim wstrząsnęła. Zrozumiałam, że jest aktywnym członkiem Kościoła. Dla nas bardziej interesujący jest chyba Carl-Einar, młodszy brat. W 1993 roku został oskarżony o gwałt, ale nie został skazany. Dziewczyna pochodziła z Ystadu, jej nazwisko Englund.

- Przypominam sobie - wtrącił Martinsson. - Paskudna historia.

Wallander pamiętał, że w tym czasie odbywał spacer po wybrzeżu Skagen w Danii. Potem dokonano zabójstwa adwokata i - ku swojemu zdumieniu - znowu powrócił do służby w policji.

- Czy to ty kierowałeś dochodzeniem?

Martinsson się skrzywił.

- Svedberg.

W pokoju zapadła cisza. Przez chwilę wszyscy wspominali zmarłego kolegę.

- Nie zdążyłam jeszcze przejrzeć całego materiału - ciągnęła Ann-Britt - i nie wiem, dlaczego nie został skazany.

- Nikt nie został skazany - poinformował Martinsson. - Nikogo innego nie znaleźliśmy. Sprawca nie został ukarany. Pamiętam, że Svedberg był przekonany o winie Lundberga. Ale nie przyszło mi do głowy, że to syn Johana Lundberga.

- Założmy, że to on - rzekł Wallander. - Czy ten fakt tłumaczy zabójstwo ojca? Albo spłonięcie Soni Hökberg lub odcięte palce Tynnesa Falka?

- To był brutalny gwałt - powiedziała Ann-Britt. - Wskazuje na sprawcę, który nie cofa się przed okrutną przemocą. Dziewczyna długo leżała w szpitalu z licznymi obrażeniami głowy i innych części ciała.

- Musimy się mu naturalnie bliżej przyjrzeć - zgodził się Wallander. - Ale nie sądzę, żeby Carl-Einar miał coś wspólnego z naszą sprawą. Za tym kryje się coś innego, i wciąż nie wiemy co.

Nadeszła pora, żeby powiedzieć o Robercie Modinie i komputerze Falka. Ani Hansson, ani Ann-Britt nie zareagowali na informację, że pomaga im człowiek, który został skazany za włamanie do systemu komputerowego.

- Nie bardzo rozumiem - odezwał się Hansson, kiedy Wallander skończył. - Co ty właściwie spodziewasz się znaleźć w tym komputerze? Wyznanie? Relację z tego, co zaszło? Motywy?

- Nie wiem, czy cokolwiek tam znajdziemy - przyznał szczerze Wallander. - Ale musimy się dowiedzieć, czym zajmował się Falk i kim był naprawdę. Sądzę, że powinniśmy również zbadać jego przeszłość. Coś mi mówi, że to dziwny gość.

Hansson wyraźnie wątpił w sens poświęcania czasu na komputer Falka. Nic jednak nie powiedział. Wallander zrozumiał, że trzeba jak najszybciej zakończyć zebranie. Wszyscy byli zmęczeni i zasługiwali na odpoczynek.

- Musimy pracować tak jak dotychczas - kontynuował. - Kierować się we wszystkie strony. Wyizolować poszczególne

fakty i potem szukać dla nich wspólnego mianownika. Zdobyć więcej informacji o Soni Hökberg. Kim była naprawdę? Pracowała za granicą, zajmowała się wszystkim po trochu. Wciąż za mało wiemy.

Przerwał i odwrócił się do Ann-Britt.

- Dowiedziałaś się czegoś o torebce? - zapytał.

- Zapomniałam. Matce się zdaje, że brakuje notesu z telefonami.

- Zdaje się?

- Myślę, że mówiła prawdę. Jedyną powiernicą Soni była Ewa Persson. I też nie do końca. Matka przypomina sobie, że Sonia miała mały czarny notes, w którym zapisywała numery telefonów. Nie była jednak zupełnie pewna. W każdym razie notes zniknął.

- Jeżeli to prawda, to mamy ważną informację. Ewa Persson powinna coś o tym wiedzieć.

Wallander chwilę się namyślał, zanim zaczął mówić dalej.

- Sądzę, że trzeba wprowadzić pewne przesunięcia w dotychczasowym planowaniu. Chciałbym, żeby od dziś Ann-Britt zajęła się wyłącznie Sonią Hökberg i Ewą Persson. W życiu Soni musiał istnieć jakiś chłopak. Ktoś, kto wywiózł ją za miasto. Szukaj wszystkich informacji o niej i o jej przeszłości. Martinsson ma zadbać o dobry nastrój Roberta Modina. Ktoś musi się zająć synem Lundberga, na przykład ja. Postaram się również zdobyć coś więcej na temat Falka. Hansson ma nadal czuwać nad przepływem informacji. Informować Viktorssona, szukać świadków i wyjaśniać fakt, że z Zakładu Patologii w Lund zginęły zwłoki. Poza tym ktoś musi pojechać do Vaxjö i porozmawiać z ojcem Ewy Persson. Żeby mieć to z głowy.

Na zakończenie zwrócił się do siedzących kolegów:

- To będzie trwało. Ale prędzej czy później odnajdziemy ślad, który doprowadzi nas do wspólnego mianownika, w którego istnienie wierzę.

- Czy nie zapomnieliśmy o czymś? - zapytał Martinsson, kiedy Wallander zamilkł. - Ktoś przecież do ciebie strzelał.

- Nie, nie zapomnieliśmy - odparł Wallander. - Ten strzał potwierdza powagę sytuacji i to, że cała sprawa jest dużo

bardziej złożona, niż nam się wydaje.

- Albo że jest bardzo prosta - wtrącił Hansson. - Tylko nie potrafimy jeszcze tego dostrzec.

Zebrań dobiegło końca. Wallander chciał jak najprędzej wyjść z budynku komendy. Było już wpół do ósmej. Mimo że mało zjadł w ciągu dnia, nie odczuwał głodu. Pojechał do domu na Mariagatan. Wiatr ucichł. Temperatura się nie zmieniła. Rozejrzał się, zanim otworzył bramę i wszedł do środka.

Następną godzinę spędził na pobieżnym sprząnięciu i sortowaniu prania. Od czasu do czasu przystawał przed telewizorem i oglądał wiadomości. Jedna z nich go zainteresowała. Zapytano amerykańskiego generała, jak będzie wyglądała wojna przyszłości. Miała się rozegrać głównie za pomocą komputerów, wyjaśnił wojskowy. Epoka wojsk lądowych dobiega końca. W każdym razie ich rola znacznie się zmniejszy.

Wallanderowi przyszło coś na myśl. Ponieważ było jeszcze wcześniej, odszukał numer i usiadł przy telefonie w kuchni. Eryk Hökberg zgłosił się niemal od razu.

- Jak idzie dochodzenie? - zapytał. - U nas cały dom w żałobie. Chcielibyśmy się wkrótce dowiedzieć, co się naprawdę stało z Sonią.

- Robimy wszystko, co się da.

- Czy już coś wiecie? Kto ją zabił?

- Jeszcze nie.

- Tak trudno odnaleźć kogoś, kto spalił nieszczęsną dziewczynę na stacji transformatorowej?

Wallander nie odpowiedział.

- Dzwonię do ciebie z pytaniem. Czy Sonia znała się na komputerze?

- Naturalnie. Cała dzisiejsza młodzież się zna.

- Interesowała się tym?

- Surfowała w internecie. Była w tym dobra. Ale nie tak dobra jak Emil.

Wallander nie bardzo wiedział, o co dalej pytać. Czuł się bezradny. Te sprawy powinien pozostawić Martinssonowi.

- Musiałeś rozmyślać o tym, co zaszło - powiedział. - I

zadawać sobie pytanie, dlaczego Sonia zabiła taksówkarza. I dlaczego sama padła ofiarą zabójstwa.

- Wchodzę czasem do jej pokoju - odparł załamującym się głosem Eryk Hökberg. - Siedzę tam i patrzę. Nic z tego nie rozumiem.

- Jak opisałbyś Sonię?

- Miała silny charakter. Nie była łatwa. Dałaby sobie radę w życiu. Jak to się mówi, miała wszelkie dane. Bez wątpienia.

Wallander przypomniał sobie jej pokój. Zastygły w czasie pokój małej dziewczynki. A nie osoby, którą opisywał ojczym.

- Miała jakiegoś chłopaka?

- Nic o tym nie wiem.

- Czy to nie dziwne?

- Dlaczego?

- W końcu miała dziewiętnaście lat. I była ładna.

- W każdym razie do domu nikt nie przychodził.

- I nikt nigdy nie dzwonił?

- Miała własny numer telefonu. Dostała go na osiemnaste urodziny. Często do niej dzwoniło. Ale nie wiem kto.

- Miała sekretarkę?

- Sprawdziłem. Nie było żadnych nagrań.

- Gdyby ktoś zostawił wiadomość, chciałbym ją odsłuchać.

Wallander pomyślał nagle o afiszu, który wisiał w szafie. Jedyne, co poza ubraniem wskazywało na to, że pokój należał do nastolatki. Prawie kobiety. Odszukał w pamięci tytuł filmu, *Adwokat diabła*.

- Skontaktuje się z wami Ann-Britt Höglund - poinformował.

- Będzie zadawała dużo pytań. Jeżeli rzeczywiście chcecie się dowiedzieć, co się stało z Sonią, musicie z nią w pełni współpracować.

- Czy nie odpowiadam na twoje pytania? - zapytał zirytowany Eryk Hökberg.

Wallander rozumiał jego irytację.

- Jesteście niezwykle pomocni - uspokoił go. - Nie będę już dłużej przeszkadzał.

Odłożył słuchawkę. Nie mógł przestać myśleć o afiszu filmowym. Spojrzał na zegarek. Wpół do dziesiątej. Wykręcił



numer do restauracji w Sztokholmie, gdzie pracowała Linda. Odebrał wyraźnie zagoniony mężczyzna mówiący z silnym akcentem. Obiecał odnaleźć Lindę. Minęło wiele minut, zanim podniosła słuchawkę. Kiedy usłyszała, kto dzwoni, natychmiast wpadła w gniew.

- Wiesz, że nie możesz dzwonić o tej porze, kiedy mamy najwięcej roboty. Będę miała kłopoty.

- Wiem - odparł przepraszącą Wallander. - Jedno pytanie.

- Tylko szybko.

- Czy widziałas film *Adwokat diabła*? Z Alem Pacino?

- Dzwonisz, żeby mnie pytać o film?

- Nie miałem kogo zapytać.

- Odkładam słuchawkę.

Teraz Wallander się rozżościł.

- Możesz chyba odpowiedzieć na pytanie? Widziałas ten film?

- Tak, widziałam - syknęła.

- O czym jest?

- Na litość boską!

- O Bogu?

- W pewnym sensie. O adwokacie, który okazuje się diabłem.

- To wszystko?

- To jeszcze mało? Dlaczego pytasz? Masz koszmary?

- Prowadzę dochodzenie w sprawie zabójstwa. Dlaczego dziesiętnastoletnia dziewczyna ma na ścianie afisz z tego filmu?

- Pewnie uważa, że Al Pacino jest piękny. A może kocha diabła? Skąd, do cholery, mam to wiedzieć?

- Musisz się wyrażać?

- Tak.

- O czym jeszcze jest ten film?

- Dlaczego go nie wypożyczysz? Na pewno jest na wideo.

Wallander poczuł się jak ostatni głupiec. Powinien był na to wpaść. Mógł pójść do wypożyczalni filmów wideo zamiast denerwować Lindę.

- Przepraszam, że ci przeszkodziłem - powiedział. Złość jej minęła.

- Nie szkodzi. Ale muszę kończyć.

- Wiem. Do widzenia.

Ledwie odłożył słuchawkę, zadzwonił telefon. Odpowiedział niechętnie, z obawy, że to jakiś dziennikarz. Nie miał sił na rozmowy z mediami. Z początku nie rozpoznał głosu. Po chwili dotarło do niego, że dzwoni Siv Eriksson.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała.

- Ależ skąd.

- Długo się zastanawiałam. Chciałam znaleźć coś, co mogłoby panu pomóc.

Zaproś mnie do domu, pomyślał Wallander. Jeżeli rzeczywiście chcesz mi pomóc. Jestem głodny i spragniony. Nie chcę siedzieć w tym przeklętym mieszkaniu.

- Przyszło pani coś do głowy? - zapytał oficjalnym tonem.

- Niestety, nie. Myślę, że najlepiej go zna była żona. Albo dzieci.

- Z tego, co pani mówiła, wynika, że Falk prowadził wiele różnych projektów. W kraju i za granicą. Był zdolny i doceniany. Czy nigdy nie wymknęło mu się coś, co by panią zaskoczyło? Co miało związek z jego pracą?

- Bardzo niewiele mówił. Był ostrożny w dobieraniu słów. Ostrożny we wszystkim.

- Może pani to bliżej wyjaśnić?

- Miałam nieraz wrażenie, że on znajduje się gdzie indziej. Na przykład, kiedy omawialiśmy jakiś problem. Słuchał i odpowiadał. Ale jakby go nie było.

- A gdzie był?

- Nie wiem. Był bardzo tajemniczy. Zrozumiałam to dzisiaj. Przedtem myślałam, że jest nieśmiały. Albo nieobecny. Teraz już tak nie myślę. Inaczej się postrzega człowieka, kiedy nie żyje.

Wallander przez moment pomyślał o ojcu. Jemu ojciec nie wydawał się inny po śmierci niż za życia.

- Nie wie pani, o czym on naprawdę myślał?

- Przyznaję, że nie wiem.

Wallander czekał, czy Siv Eriksson jeszcze coś powie.

- Pamiętam tylko jedną sytuację, kiedy zachował się inaczej niż zwykle. To niewiele. W końcu znaleźmy się kilka lat.

- Proszę opowiedzieć.

- Było to dwa lata temu, w październiku lub z początkiem listopada. Pewnego wieczoru przyszedł niezwykle wzburzony. Nie potrafił tego ukryć. Pracowaliśmy wtedy nad bardzo pilnym projektem, chyba coś dla Zrzeszenia Rolników. Naturalnie zapytałam, co się stało. Powiedział, że był świadkiem, jak kilku nastolatków zaczepiło starszego, lekko podchmielonego człowieka. Kiedy mężczyzna próbował się bronić, uderzyli go. A potem kopali leżącego na chodniku.

- To wszystko?

- Tak.

Wallander myślał o tym, co powiedziała. Tynnes Falk zareagował gwałtownie na przemoc w stosunku do człowieka. Tylko jakie to mogłoby mieć znaczenie dla prowadzonego śledztwa?

- Czy w jakiś sposób interweniował?

- Nie. Ale bardzo go to wzburzyło.

- Co mówił?

- Mówił, że w świecie panuje chaos i nic już nie ma wartości.

- O jakie wartości mu chodziło?

- Nie wiem. Odniosłam wrażenie, że chodzi o to, że człowiek nie jest nic wart, bo bierze w nim górę zwierzę. Prosiłam, żeby bliżej wyjaśnił, co ma na myśli, ale uciał rozmowę. Nigdy już do tego nie wracaliśmy.

- Jak pani sobie tłumaczy jego wzburzenie?

- Uważam je za naturalne. Pan by chyba zareagował podobnie?

Być może, pomyślał Wallander. Ale nie wiem, czy uznałbym, że świat jest w stanie chaosu.

- Nie wie pani oczywiście, co to była za młodzież? I kim był podchmielony mężczyzna?

- Jakim cudem mogłabym wiedzieć?

- Jestem policjantem. Zadaję pytania.

- Przykro mi, że nie mogę bardziej pomóc.

Wallander miał ochotę przytrzymać ją przy telefonie. Ale z pewnością by się tego domyśliła.

- Dziękuję, że pani zadzwoniła - powiedział. - Proszę się

jeszcze odezwać, jak pani sobie coś przypomni. Będę do pani jutro dzwonił.

- Pracuję nad programem dla sieci restauracji. Siedzę cały dzień w biurze.

- Co teraz będzie z pani pracą?

- Nie wiem. Chcę wierzyć, że mam na tyle dobrą opinię, że dam sobie radę bez Tynnesa Falka. Jeśli nie, będę musiała wymyślić coś innego.

- Na przykład?

Roześmiała się.

- Czy pytanie ma związek z dochodzeniem?

- Jestem tylko ciekaw.

- Może wyjadę w świat.

Wszyscy wyjeżdżają, pomyślał Wallander. W końcu na miejscu zostaną tylko ja i zgraja łobuzów.

- Też o tym myślałem - powiedział. - Ale jestem uwiązany jak wszyscy inni.

- Ja nie jestem - zaprzeczyła wesoło. - Jestem panią siebie.

Kiedy rozmowa dobiegła końca, Wallander pomyślał o jej słowach. Jestem panią siebie. Naturalnie miała rację. Podobnie jak Per Akesson i Sten Widen. Poczul nieoczekiwane zadowolenie z faktu, że wysłał anons do biura matrymonialnego. Mimo że nie liczył na żadną odpowiedź, miał poczucie, że czegoś dokonał.

Włożył kurtkę i ruszył do wypożyczalni filmów wideo na Stora Östergatan. Okazało się, że w niedzielę jest czynna tylko do dziewiątej. Szedł dalej w kierunku rynku, przystając od czasu do czasu przed oknami wystaw. Nie wiedział, dlaczego nagle gwałtownie się odwrócił. Oprócz strażnika i grupki młodzieży na ulicy nie było nikogo. Przypomniawszy sobie, że Ann-Britt mówiła, że powinien być ostrożny.

Zdawało mi się, pomyślał. Nikt nie jest na tyle głupi, żeby napadać dwa razy na tego samego policjanta.

Doszedłszy do Stortorget, skręcił w Hamngatan i zawrócił do domu. Powietrze było rześkie. Czuł, że spacer mu dobrze robi.

Kwadrans po dziesiątej był w domu. Znalazł w lodówce jedną puszkę piwa i przyrządził parę kanapek. Obejrzał w telewizji

debatę o szwedzkiej gospodarce. Jedyne, co zrozumiał, to że jej stan jest równocześnie dobry i zły. Zamykały mu się oczy i cieszył się na myśl, że wreszcie bez przeszkód prześpi całą noc. Śledztwo pozwoli mu na chwilę wytchnienia.

Przed północą położył się do łóżka i zgasił lampę. Ledwie zdążył zasnąć, obudził go telefon. Dzwonki rozbrzmiewały w ciemności. Policzył do dziewięciu, zanim telefon umilkł. Potem wyciągnął sznur z kontaktu i czekał. Jeżeli to ktoś z komendy, to za chwilę zadzwoni na komórkę. Miał nadzieję, że tak się nie stanie.

Komórka na nocnym stoliku zabrzęczała. Dzwonił policjant z patrolu przy Apelbergsgatan. Nazywał się Elofsson.

- Nie wiem, czy to ważne - powiedział. - Ale w ciągu ostatniej godziny przejeżdżał kilka razy ten sam samochód.

- Widzieliście kierowcę?

- Właśnie dlatego dzwonię. Tak jak poleciłeś.

Wallander słuchał w napięciu.

- Wydaje mi się, że miał azjatyckie rysy - ciągnął Elofsson. - Ale głowy nie dam.

Wallander się nie wahał. Spokojną noc miał już za sobą.

- Zaraz będę - oznajmił.

Wyłączył telefon i spojrział na zegarek. Właśnie minęła północ.

## 23

Wallander minął Apelbergsgatan i zaparkował przy Jörgen Krabbes Vag. Stamtąd dojsie do domu Falka zajęło mu zaledwie pięć minut. Wiatr ucichł. Niebo było bezchmurne, powietrze stopniowo się wychładzało. Październik w Ystadzie to miesiąc, gdy aura stale się waha.

Samochód, w którym czekał Elofsson i jego kolega, stał kawałek dalej, po przeciwnej stronie ulicy. Kiedy Wallander podszedł, uchylily się tylne drzwi. Wsiadł do środka. Wewnątrz pachniało kawą. Przypomniały mu się niezliczone noce, gdy walczył ze snem w samochodach lub z zimnem na ulicach.

Przywitali się. Kolega Elofssona pracował w Ystadzie

zaledwie od pół roku. Nazywał się El Sayed i pochodził z Tunezji. Pierwszy emigrant, jaki pojawił się w ystadzkiej policji po ukończeniu Wyższej Szkoły Policyjnej. Wallander się obawiał, że Tunezyjczyk spotka się z niechęcią i przesadami. Nie miał złudzeń co do stosunku niektórych kolegów do kolorowych. Okazało się, że jego niepokój był uzasadniony. Złośliwe komentarze za plecami El Sayeda nie należały do rzadkości. Ile z nich do niego dotarło, Wallander nie wiedział. Miewał wyrzuty sumienia, że nigdy go nie zaprosił do domu. Nikt inny też tego nie zrobił. Ale młody człowiek z pogodnym i życzliwym uśmiechem zdołał mimo wszystko odnaleźć się w zespole. Musiało to jednak potrwać.

Wallander był ciekaw, co by było, gdyby El Sayed reagował na komentarze zamiast ukazywać niezmiennie pogodną twarz.

- Nadjeżdżał z północy - poinformował Elofsson. - Od strony Malmö. Przynajmniej trzy razy.

- Kiedy przejeżdżał ostatnio?

- Tuż przed moim telefonem do ciebie. Najpierw dzwoniłem na domowy numer. Masz twardy sen.

Wallander nie odpowiedział.

- Opowiedz dokładnie, co widzieliście.

- Wiesz, jak to jest. Zauważa się, dopiero jak ktoś przejedzie drugi raz.

- Jaki ma samochód?

- Ciemnoniebieską mazdę.

- Zwalniał, jak przejeżdżał?

- Nie wiem, czy zwolnił za pierwszym razem. Za drugim zdecydowanie tak.

El Sayed wtrącił się do rozmowy:

- Za pierwszym razem też zwolnił.

Elofsson był wyraźnie zirytowany. Nie podobało mu się, że siedzący obok kolega zobaczył więcej niż on.

- Ani razu się nie zatrzymał?

- Nie.

- Zauważył was?

- Może nie za pierwszym razem. Pewnie za drugim.

- A potem?

- Pojawił się znowu po dwudziestu minutach, ale już nie zwolnił.

- Chciał pewnie sprawdzić, czy jeszcze jesteście. Widać było, czy w samochodzie jest więcej niż jedna osoba?

- Rozmawialiśmy o tym. Nie jesteśmy zupełnie pewni, ale raczej nie.

- Kontaktowaliście się z patrolem przy Runnerströms Torg?

- Oni nic nie zauważyli.

Wallander się zdziwił. Ten, kto przejeżdżał obok domu Falka, powinien także zainteresować się jego biurem. Zastanowiło go to. Jedyne wytłumaczenie, jakie się nasuwało, to że człowiek w samochodzie nie wiedział o istnieniu biura. Chyba że policjanci z patrolu przysnęli. Nie można było tego wykluczyć.

Elofsson odwrócił się do tyłu i podał Wallanderowi kartkę z numerem rejestracyjnym samochodu.

- Mam nadzieję, że szukaliście go w rejestrze?

- Jest jakaś awaria w systemie komputerowym. Kazali nam czekać.

Wallander nakierował kartkę tak, żeby padało na nią światło latarni. MLR331. Zapamiętał numer.

- Powiedzieli, kiedy zaczną działać komputery?

- Nie wiedzą.

- Coś przecież musieli powiedzieć?

- Może jutro.

- Co jutro?

- Może zaczną działać jutro.

Wallander potrząsnął głową.

- Musimy się dowiedzieć jak najszybciej. O której kończycie zmianę?

- O szóstej.

- Zanim pojedziecie do domu, chcę, żebyście napisali raport i przekazali go Martinssonowi lub Hanssonowi. Oni się tym dalej zajmą.

- Co robić, jak się znów pokaże?

- Nie pokaże się. Dopóki tu jesteście.

- Mamy interweniować, gdyby się jednak pojawił?

- Nie. Jazda samochodem po Apelbergsgatan nie jest

karalna. Dzwonście do mnie na komórkę.

Życzył im szczęścia i ruszył z powrotem do Jörgen Krabbes Vag. Potem pojechał na Runnerströms Torg. Nie było tak źle, jak myślał. Spał tylko jeden z policjantów. Nie zauważyli niebieskiej mazdy.

- Obserwujcie uważnie - polecił i podał im numer rejestracyjny.

W drodze do samochodu przypomniał sobie, że wciąż ma w kieszeni klucze Setterkvista. Właściwie powinien je przekazać Martinssonowi, który będzie siedział z Robertem Modinem przy komputerze Falka. Niewiele się zastanawiając, otworzył bramę i wszedł schodami na strych. Zanim przekreślił klucz, przyłożył ucho do drzwi. Znalazłszy się w pokoju, zapalił światło i rozglądał się jak za pierwszym razem. Może wtedy czegoś nie zauważył? Czegoś, co umknęło zarówno jemu, jak i Nybergowi? Nie znalazł nic nowego.

Usiadł przed komputerem i wpatrywał się w ciemny ekran. Robert Modin wspomniał liczbę dwadzieścia. Wallander natychmiast wyczuł, że chłopak wpadł na jakiś trop. W tym, co dla niego i Martinssona było tylko strumieniem cyfr, Robert Modin potrafił odnaleźć jakąś prawidłowość.

Jedyne, co mu przychodziło na myśl, to że dokładnie za tydzień będzie dwudziesty października, a dwudziestka jest częścią zbliżającego się nowego dwutysięcznego roku. Ale jakie to ma znaczenie? I czy w ogóle ma jakieś znaczenie dla śledztwa?

Przez całą szkołę Wallander był wyjątkowo słaby z matematyki. Z wielu innych przedmiotów również miał złe stopnie, głównie z powodu lenistwa. Ale mimo wysiłku w gruncie rzeczy nigdy nie rozumiał matematyki. Cyfry i liczby pozostały dla niego zamkniętym światem.

Nagle odezwał się telefon. Wallander podskoczył na krześle. W pokoju rozbrzmiewał dzwonek. On wpatrywał się w czarny aparat. Po siódmym dzwonku podniósł słuchawkę i przycisnął do ucha. W słuchawce szumiało, jak gdyby połączenie prowadziło gdzieś bardzo daleko. Tam, na drugim końcu, ktoś był. Wallander powiedział raz i drugi „halo”. Słyszał jedynie



czyjś oddech poprzez szumy na linii.

Potem nastąpił trzask odkładanej słuchawki i połączenie zostało przerwane. Wallander się rozłączył. Serce mu waliło. Pamiętał, że odsłuchując wiadomości z sekretarki Falka, słyszał ten sam szum. Ktoś tam był, pomyślał. Ktoś, kto dzwonił do Falka. Ale jego już nie ma. Nie żyje.

Przyszła mu do głowy jeszcze inna możliwość. Że to telefon do niego. Od kogoś, kto widział, jak wchodził do biura Falka. Przypomniał sobie, jak wcześniej przystanął nagle na ulicy. Jakby poczuł, że ktoś za nim idzie. Niepokój powrócił. Do tej pory z powodzeniem wypierał ze świadomości cień, który zaledwie przed paroma dniami do niego strzelał. W uszach brzmiały mu słowa Ann-Britt, że powinien być ostrożny.

Wstał z krzesła i podszedł do drzwi. Nic nie było słychać. Wrócił do biurka. Niemal bezwiednie podniósł podkładkę do pisania. Pod spodem leżała pocztówka.

Skierował na nią światło latarki i włożył okulary. Pocztówka była stara, kolory wyblakłe. Przedstawiała nadmorską promenadę. Palmy, nadbrzeże. Rybackie łodzie w morzu. A dalej rząd wysokich domów. Odwrócił kartkę. Adresatem był Tynnes Falk na Apelbergsgatan. Więc niecała poczta przychodziła na adres Siv Eriksson. Czyżby kłamała? Czy też nie wiedziała, że dostawał również pocztę do domu?

Tekst na kartce był krótki. Krótszy trudno sobie wyobrazić. Składał się tylko z litery C. Wallander usiłował odczytać stempel pocztowy. Znaczek był niemal całkowicie starty, ale widać było literę L i D. Domyślał się, że pozostałe litery to prawdopodobnie spółgłoski. Nie były jednak widoczne. To samo z datą. Na odwrocie kartki nie widniał żaden nadruk, określający miejsce przedstawione na zdjęciu. Prócz adresu i litery C była jeszcze plama, która zakryła połowę adresu. Jak gdyby ktoś, pisząc adres lub czytając kartkę, jednocześnie jadł pomarańczę.

Wallander próbował bezskutecznie ułożyć jakieś słowo zawierające litery L i D. Raz jeszcze przyjrzał się fotografii na pocztówce. Ludzie wyglądali jak małe punkciki. Nie widać było koloru ich skóry. Wallander przypomniał sobie swoją

nieszczęsną i bezsensowną podróż na Karaiby. Tam też rosły palmy, ale tu miasto w tle było mu nieznane.

No i ta litera C. To samo samotne C, które znalazł w dzienniku Falka. Imię lub nazwisko. Tynnes Falk znał nadawcę i zachował kartkę. W pustym pokoju, gdzie oprócz komputera znajdował się tylko plan stacji transformatorowej, trzymał tę pocztówkę. Pozdrowienia od Cristena lub Christiana. Wallander wsunął kartkę do kieszeni kurtki. Usiłował zajrzeć pod komputer. Nic nie znalazł. Podniósł aparat telefoniczny. Nic.

Odczekał jeszcze kilka minut, po czym wstał, zgasił światło i wyszedł. Kiedy wrócił na Mariagatan, poczuł się bardzo zmęczony. Mimo to nie mógł się powstrzymać. Wyjął szkło powiększające i usiadłszy przy kuchennym stole, raz jeszcze obejrzał dokładnie widokówkę. Nie zobaczył nic nowego. Tuż przed drugą położył się spać i natychmiast zasnął.

W poniedziałek rano Wallander pojawił się w komendzie tylko na chwilę. Przekazał Martinssonowi klucze i zapytał o samochód, który zaobserwowano poprzedniej nocy. Raport z numerem rejestracyjnym znajdował się na biurku Martinssona. Wallander nic nie wspomniał o pocztówce. Nie dlatego, że chciał zachować to w tajemnicy, ale dlatego, że się śpieszył. Szkoda czasu na niepotrzebne dyskusje. Zanim wyszedł z komendy, wykonał dwa telefony. Jeden do Siv Eriksson, z pytaniem, czy coś jej mówi liczba dwadzieścia. Chciał się również dowiedzieć, czy Falk wspominał kiedyś osobę, której imię lub nazwisko zaczynało się na C. Nie przychodziło jej nic na myśl, ale przyrzekła, że się zastanowi. Powiedział jej również o pocztówce, którą znalazł na Runnerströms Torg, a zaadresowanej na Apelbergsgatan. Jej zdumienie było tak spontaniczne, że nie miał powodu wątpić w jego szczerłość. Była przekonana, że cała korespondencja Falka przychodziła na jej adres. Okazało się, że niektórzy, tak jak tajemniczy C, pisali na adres Apelbergsgatan. Nie miała o tym pojęcia.

Wallander opisał, co przedstawiała kartka, ale ani motyw na

zdjęciu, ani dwie odczytane przez niego litery nie wywoływały w niej żadnych skojarzeń.

- Może miał jeszcze jakieś inne adresy - powiedziała.

Wallander usłyszał w jej głosie nutę rozczarowania, jak by czuła się oszukana przez Falka.

- Sprawdzimy to - zapewnił. - Możliwe, że tak rzeczywiście było.

Pamiętała o liście, którą obiecała Wallanderowi. Powiedziała, że dostarczy mu ją nazajutrz.

Po zakończonej rozmowie Wallander uświadomił sobie, że jej głos podniósł go na duchu. Porzucił szybko myśli o swoim nastroju i natychmiast wykonał kolejny telefon. Tym razem do Marianny Falk. Poinformował ją, że za pół godziny zjawi się u niej w domu.

Pobieżnie przejrzał leżące na biurku dokumenty. Czekają na niego wiele pilnych spraw. Nie miał jednak czasu. Stos dokumentów będzie się powiększał. Około wpół do dziewiątej opuścił komendę, nie informując, dokąd się wybiera.

Następne godziny spędził, siedząc na kanapie u Marianny Falk, rozmawiając o mężczyźnie, który kiedyś był jej mężem. Wallander zaczął od początku. Kiedy i gdzie się poznali? Jaki wtedy był? Okazało się, że Marianna ma dobrą pamięć. Na ogół odpowiadała pewnie i bez dłuższego namysłu. Wallander miał ze sobą notes, ale nic nie zapisywał. Nie zamierzał głębiej badać tego, co opowiada Marianna Falk. Na tym etapie śledztwa starał się po prostu poznać osobę Tynnesa Falka.

Falk dorastał w folwarku, gdzie jego ojciec pełnił funkcję zarządcy. Był jedynakiem. Po maturze w Linköping odbył służbę wojskową w pułku pancernym w Skövde, a następnie rozpoczął studia na uniwersytecie w Uppsali. Z początku czuł się nieco zagubiony i nie mógł się zdecydować na określony kierunek. Studiował prawo i historię literatury. Jednak po roku przeniósł się do Sztokholmu i rozpoczął naukę w Szkole Handlowej. Wtedy właśnie się poznali, na zabawie studenckiej.

- Tynnes nie tańczył - powiedziała. - Ale tam był. Ktoś nas sobie przedstawił. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, że jest

nudny. To z pewnością nie była miłość od pierwszego wejrzenia. W każdym razie z mojej strony. Kilka dni później zadzwonił do mnie. Nawet nie wiedziałam, skąd zdobył mój numer telefonu. Chciał się ze mną spotkać. Ale nie proponował spaceru czy kina. Jego propozycja mnie zaskoczyła.

- Co zaproponował?

- Chciał ze mną pojechać na lotnisko Bromma oglądać samoloty.

- Powiedział dlaczego?

- Lubił samoloty. Pojechaliśmy i okazało się, że wie wszystko o zaparkowanych tam maszynach. Wydawał mi się trochę dziwny. Chyba nie tak sobie wyobrażałam mężczyznę swojego życia.

Poznali się w 1972 roku. Tynnes, jak mówiła, był bardzo wytrwały, podczas gdy ona miała różne wątpliwości co do ich związku. Opowiadała o tym bardzo otwarcie, w sposób, który trochę dziwił Wallandera.

- Nigdy nie był natrętny - powiedziała. - Pamiętam, że trzeba było trzech miesięcy, zanim wpadł na to, że powinien mnie wreszcie pocałować. Gdyby tego wtedy nie zrobił, zerwałabym z nim. Chyba się domyślił. I stał ten pocałunek.

W tym czasie, między rokiem 1973 a 1977, chodziła do szkoły pielęgniarzkiej. Właściwie marzyła o tym, by zostać dziennikarką, ale nie dostała się do Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Jej rodzice mieszkali w Spanga pod Sztokholmem. Ojciec był właścicielem warsztatu samochodowego.

- Tynnes nigdy nie wspominał swoich rodziców - powiedziała. - Musiałam wyciągać z niego każde słowo, żeby dowiedzieć się czegoś o jego dzieciństwie. Nawet nie wiedziałam, czy jeszcze żyją. Jedyne, co było pewne, to to, że nie miał rodzeństwa. Ja miałam pięcioro. Nie wiem, jak długo trwało, zanim udało mi się przyprowadzić go do domu moich rodziców. Był bardzo nieśmiały. W każdym razie udawał nieśmiałego.

- Dlaczego miałby udawać?

- Kiedy teraz myślę o naszym związku, wydaje mi się bardzo

dziwny. Tynnes mieszkał w wynajętym pokoju przy Odenplan, a ja w dalszym ciągu na przedmieściu, w Spanga. Nie miałam dużo pieniędzy i nie chciałam się nadmiernie zapożyczać na studia. Ale Tynnesowi nigdy nie przyszło do głowy, żeby zaproponować wspólne mieszkanie. Spotykaliśmy się trzy, cztery razy w tygodniu. Nie wiedziałam, co robi poza tym, że studiuje i obserwuje samoloty. Aż do owego dnia.

Było to pewnego popołudnia w kwietniu lub maju, około pół roku po tym, jak się poznali. Tego dnia nie planowali spotkania. Tynnes powiedział, że idzie na ważny wykład, którego nie może opuścić. Skorzystała z tego, żeby załatwić w mieście kilka spraw dla swojej matki. W drodze na dworzec musiała się zatrzymać na Drottninggatan, aby przepuścić maszerujących demonstrantów. Była to manifestacja w obronie krajów Trzeciego Świata. Napisy na plakatach i banderolach oskarżały Bank Światowy i portugalskie wojny kolonialne. Marianna nigdy się specjalnie nie interesowała polityką. Pochodziła z domu o ugruntowanych socjaldemokratycznych tradycjach. Nie wciągnęła jej rosnąca lewicowa fala. Tynnes Falk wyznawał dość radykalne poglądy i na każde jej pytanie miał gotową odpowiedź. Sprawiało mu niejako przyjemność popisywanie się wiedzą na temat teorii politycznych. Mimo to nie mogła uwierzyć własnym oczom, widząc go maszerującego wśród demonstrantów. Niósł plakat z hasłem „Viva Cabral”. Dowiedziała się później, że Amilcar Cabral był przywódcą ruchu wyzwolenczego w Gwinei Bissau. Wtedy na Drottninggatan była tak zaskoczona, że cofnęła się o kilka kroków i Tynnes jej nie dostrzegł.

Kiedy się spotkali, zapytała o manifestację. Był wściekły, że go widziała. Po raz pierwszy stracił panowanie w jej obecności. Wkrótce jednak się uspokoił. Nigdy nie zrozumiała jego reakcji, ale już wtedy uświadomiła sobie, że niewiele o nim wie.

- Zerwałam z nim w czerwcu - powiedziała. - Nie dlatego, że poznałam kogoś innego. Po prostu przestałam już wierzyć w przyszłość naszego związku. Tamten wybuch również odegrał pewną rolę w mojej decyzji.

- Jaka była jego reakcja na zerwanie?

- Nie wiem.

- Jak to?

- Umówiliśmy się w kawiarni w Kungstradgarden. Powiedziałam, że nie chcę kontynuować naszego związku, bo uważam, że nie ma przyszłości. Wysłuchał mnie, a potem wstał i wyszedł.

- I to wszystko?

- Nie powiedział ani słowa. Pamiętam, że nic po nim nie było widać. Kiedy skończyłam mówić, poszedł. Ale zostawił pieniądze za kawę.

- Co było potem?

- Nie widziałam go przez wiele lat.

- Jak długo?

- Cztery lata.

- Co przez ten czas robił?

- Nie wiem dokładnie.

- Przepadł bez śladu na cztery lata? I nic pani o nim nie wiedziała? - spytał Wallander ze wzrastającym zdumieniem.

- Rozumiem, że trudno w to uwierzyć, ale to prawda. Tydzień po naszym spotkaniu w Kungstradgarden postanowiłam się do niego odezwać. Okazało się, że wyprowadził się z mieszkania, nie zostawiając nowego adresu. Po kolejnych kilku tygodniach udało mi się odnaleźć jego rodziców w majątku pod Linköping. Oni także nie wiedzieli, gdzie się podziewa. Przez cztery lata nic o nim nie słyszałam. Przerwał studia w Szkole Handlowej. Nikt niczego nie wiedział. Dopóki się znowu nie pojawił.

- Kiedy to było?

- Dokładnie pamiętam. Drugiego sierpnia siedemdziesiątego siódmego roku. Właśnie dostałam pierwszą pracę po uzyskaniu dyplomu pielęgniarki. W szpitalu Sabbatsberg. Pewnego dnia stał pod szpitalem. Uśmiechał się i trzymał w ręku kwiaty. Byłam po kilkuletnim nieudanym związku z innym mężczyzną. Ucieszyłam się na jego widok. Czułam się wtedy dość zagubiona i samotna. Właśnie zmarła mi matka.

- Zaczęliście się znów widywać?

- Uznał, że powinniśmy się pobrać. Oznajmił to już po kilku dniach.

- Musiał chyba opowiedzieć, co robił przez ostatnie cztery lata?

- Właściwie nie. Mówił, że nie będzie pytał o moje życie, jeżeli ja nie będę pytała o jego. Mieliśmy udawać, że tych lat nie było.

Wallander spojrzał na nią pytająco.

- Czy zmienił się przez ten czas?

- Nie. Poza tym, że był brązowy.

- To znaczy opalony?

- Tak. Ale to wszystko. Zupełnie przypadkiem dowiedziałam się, gdzie spędził te cztery lata.

W tym momencie zadzwonił telefon Wallandera. Wahał się, czy odebrać. W końcu sięgnął do kieszeni. Dzwonił Hansson.

- Martinsson przekazał mi sprawę samochodu z ubiegłej nocy. Nawaliły komputery. Numer jest w rejestrze skradzionych samochodów.

- Samochodów czy tablic rejestracyjnych?

- Tablic. Zdjęto je z volvo zaparkowanego na Nobeltorget w Malmö. W ubiegłym tygodniu.

- W porządku - powiedział Wallander. - Elofsson i El Sayed mieli rację. Ten samochód coś obserwował.

- Nie bardzo wiem, co mam robić dalej.

- Porozmawiaj z kolegami z Malmö. Niech zarządzą poszukiwanie mazdy w całym województwie.

- O co jest podejrzany kierowca?

Wallander chwilę się namyślał.

- O związek z zabójstwem Soni Hökberg. I o to, że do mnie strzelał.

- To on strzelał?

- Albo był świadkiem - odparł wymijająco Wallander.

- Gdzie teraz jesteś?

- W domu Marianny Falk. Odezwę się później.

Podawała kawę w pięknym biało-niebieskim dzbanku. Przypomniało to Wallanderowi porcelanę z rodzinnego domu.

- Proszę mi powiedzieć, jak doszło do tego „przypadku” - zapytał.

- Było to miesiąc po tym, jak Tynnes powtórnie się zjawił. Kupił samochód i przyjeżdżał po mnie do pracy. Jeden z

lekarzy z oddziału zobaczył nas kiedyś razem. Następnego dnia zapytał mnie, czy dobrze widział. Czy to był Tynnes Falk. Kiedy potwierdziłam, powiedział, że natknął się na niego przed rokiem, nie w Szwecji, lecz w Afryce.

- Gdzie w Afryce?

- W Angoli. On sam pracował tam jako wolontariusz. Tuż po odzyskaniu przez Angolę niepodległości. Kiedyś spotkał innego Szweda, późną nocą w restauracji. Siedzieli przy różnych stołach. Ale kiedy Tynnes płacił, wyjął z kieszeni szwedzki paszport, w którym trzymał banknoty. Lekarz go zagadnął. Tynnes się przedstawił, ale nie nawiązał rozmowy. Lekarz go zapamiętał, między innymi dlatego, że Tynnes potraktował go z takim dystansem. Jakby nie chciał zostać rozpoznany jako Szwed.

- Musiała pani pytać, co tam robił?

- Wiele razy miałam ochotę go zapytać, dlaczego tam pojechał. Ale przyrzekliśmy sobie, że nie będziemy wracać do tamtych czterech lat. Próbowałam się wywiedzieć innymi kanałami.

- Jakimi kanałami?

- Dzwoniłam do różnych organizacji, które wysyłały wolontariuszy do Afryki. Dopiero kiedy zadzwoniłam do szwedzkiego oddziału Międzynarodowej Agencji Rozwoju, dowiedziałam się czegoś. Tynnes rzeczywiście był w Angoli. Przez dwa miesiące pomagał w instalacji masztów radiowych.

- Nie było go przecież cztery lata. A pani mówi o dwóch miesiącach?

Przez chwilę siedziała w milczeniu, zatopiona w myślach. Wallander czekał.

- Pobraliśmy się i mieliśmy dzieci. Nie mam pojęcia, co robił przez te lata, wiedziałam tylko o tym spotkaniu w Luandzie. I nigdy go nie pytałam. Teraz, kiedy już nie żyje, wreszcie się dowiedziałam.

Wstała i wyszła z pokoju. Kiedy wróciła, trzymała w ręku jakiś przedmiot, owinięty w kawałek ceraty. Położyła go na stole przed Wallanderem.

- Po jego śmierci zeszedłam do piwnicy. Wiedziałam, że trzyma



tam stalowy kufer. Był zamknięty, więc wyłamałam zamek. Znalazłam to i grubą warstwę kurzu.

Dała mu znak, żeby odpakował zawiniątko. Wallander odchylił ceratę. W środku leżał album ze zdjęciami w skórzanej oprawie. Na okładce ktoś napisał atramentem: Angola 1973-1977.

- Obejrzałam zdjęcia - powiedziała. - Nie wiem, czego można się z tych fotografii dowiedzieć. Ale wynika z nich, że Tynnes spędził w Angoli prawie cztery lata, a nie dwa miesiące.

Zanim Wallander otworzył album, zaświtała mu pewna myśl.

- Mam duże braki w wykształceniu. Nie wiem, jak się nazywa stolica Angoli.

- Luanda.

Wallander pokiwał głową. Wciąż miał w kieszeni pocztówkę, którą znalazł pod klawiaturą komputera. Z literą „L” i „D”. Pocztówkę wysłano z Luandy. Co się tam wydarzyło? I kto się kryje za literą „C”?

Wytarł dłonie w serwetkę, pochylił się nad stołem i otworzył album.

## 24

Pierwsza fotografia przedstawiała szczątki wypalonego autobusu. Leżał na boku na skraju drogi czerwonej od piachu, a może również krwi. Zdjęcie zrobiono z pewnej odległości. Autobus wyglądał jak martwe zwierzę. Obok zdjęcia widniał podpis ołówkiem: Na północny wschód od Huambo 1975. Pod spodem - żółtawa plama, taka sama jak na pocztówce. Wallander odwrócił kartkę. Grupa czarnych kobiet stoi naokoło źródła wśród wypalonego krajobrazu. W chwili kiedy robiono zdjęcie, słońce musiało znajdować się w zenicie. Na ziemi nie ma ani śladu cienia. Żadna z kobiet nie patrzy w obiektyw. Poziom wody w źródle jest bardzo niski.

Wallander przyglądał się uważnie. Tynnes Falk - jeśli to on był autorem zdjęcia - sfotografował kobiety. W rzeczywistości jednak najważniejszym motywem zdjęcia jest wyschnięte źródło. To właśnie chciał pokazać fotograf. Kobiety, które

wkrótce zostaną pozbawione wody. Przewracał dalej kartki. Marianna Falk siedziała w milczeniu naprzeciwko niego. Gdzieś w pokoju tykał zegar. Następowały kolejne widoki wypalonego przez słońce krajobrazu. Wioska z niskimi okrągłymi chatami. Dzieci i psy. I wszędzie czerwona ziemia. Nikt nie patrzy w obiektyw.

Zdjęcia wsi nagle się urwały. Teraz ukazało się pole bitwy. A raczej to, co było nim niegdyś. Roślinność zgęstniała, jest bardziej zielono. Przewrócony na bok helikopter wyglądał jak wielki rozdeptany owad. Porzucone działa kierowały lufy w stronę niewidocznego wroga. Na zdjęciach widać tylko broń. Żadnych ludzi. Ani żywych, ani martwych. Następne dwie kartki to maszty radiowe. Niektóre ujęcia są nieostre.

Wreszcie grupowe zdjęcie dziewięciu mężczyzn na tle czegoś w rodzaju bunkra. Wallander próbuje rozróżnić ich twarze. Dziewięciu mężczyzn, chłopiec i koza. Koza weszła chyba w kadr z prawej strony podczas robienia zdjęcia. Jeden z mężczyzn próbuje ją odpędzić. Chłopiec, śmiejąc się, patrzy prosto w obiektyw. Siedmiu mężczyzn jest czarnych, pozostali to biali. Czarni mężczyźni mają wesoły wyraz twarzy, biali wyglądają poważne. Wallander odwrócił album w stronę Marianny Falk i spytał, czy rozpoznaje kogoś z białych mężczyzn. Potrząsnęła przecząco głową. W opisie zdjęcia widnieje nieczytelna nazwa miejscowości i data: Styczeń 1976. W tym czasie Falk już dawno zakończył pracę przy instalacji masztów. Może wrócił, aby sprawdzić, czy nadal tam stoją. Niewykluczone, że w ogóle stamtąd nie wyjechał. Nie wiadomo, czym się zajmował i z czego żył. Wallander odwrócił kartkę.

Zdjęcia z Luandy. Miesiąc później, luty 1976 roku. Ktoś przemawia na stadionie. Ludzie wymachujący czerwonymi sztandarami i flagami. Wallander uznał, że to flagi Angoli. Falk nadal się nie interesuje poszczególnymi ludźmi. Fotografuje tłum. Ujęcie jest dalekie i z trudem można dostrzec twarze. A więc musiał być na tym stadionie. Czy z okazji święta narodowego? Święto niepodległości młodej Angoli? Dlaczego to fotografował? Niedobre ujęcia, zawsze z daleka. Co

właściwie chciał zapamiętać?

Następne fotografie przedstawiały miasto. Luanda, kwiecień 1976. Wallander zaczął szybciej przewracać kartki albumu. Zatrzymał się przy zdjęciu, które wyraźnie różniło się od innych. Była to stara, czarno-biała fotografia. Grupa poważnie wyglądających Europejczyków. Kobiety siedzą, mężczyźni na stojąco. W tle duży, wiejski dziewiętnastowieczny dom. Czarna służba w białych strojach. Niektórzy się śmieją, stojący z przodu mają poważny wyraz twarzy. Podpis obok: Szkoccy misjonarze - Angola, 1894.

Wallandera dziwiło to zdjęcie w albumie. Wypalony autobus, opustoszałe pola walki, kobiety, które niebawem zostaną bez wody, radiowe maszty - i nagle fotografia misjonarzy.

Kolejne zdjęcia dokumentowały pobyt Falka w Angoli. Po raz pierwszy byli na nich ludzie sfotografowani z bliska. Ludzie bawiący się na jakimś przyjęciu. Sami biali. Z czerwonymi od flesza oczami, podobni do nocnych stworów. Na stole stały butelki i szklanki. Marianna Falk pochyliła się i wskazała na postać mężczyzny ze szklanką w ręku. Dookoła niego młodzi mężczyźni wznosili toasty i chyba coś pokrzykiwali w kierunku fotografa. Tynnes Falk siedział z poważnym wyrazem twarzy. Był w białej koszuli zapiętej pod samą szyję. Pozostali mieli ubrania w nieładzie i czerwone, spocone twarze. Wallander raz jeszcze zapytał Mariannę, czy kogoś poznaje. Zaprzeczyła.

Gdzieś na zdjęciu jest osoba, której imię zaczyna się na literę „C”. Falk został w Angoli. Porzuciła go kobieta, którą kochał. A może to on ją porzucił? Znalazł pracę na drugim końcu świata. Żeby zapomnieć. Albo czekać stosownej chwili. Z jakiegoś powodu zostaje. Wallander przewrócił kolejną kartkę. Tynnes Falk stoi przed bielonym kościołem. Patrzy z uśmiechem na fotografa. Po raz pierwszy się uśmiecha. Nawet rozpiął koszulę pod szyją. Kto robił zdjęcie? Może „C”?

Kolejna kartka. Wallander pochylił się nad albumem. Rozpoznał twarz z wcześniejszego zdjęcia. Ujęcie było z niedużej odległości. Wysoki, szczupły i opalony mężczyzna. Krótko ostrzyżone włosy i stanowcze spojrzenie. Wyglądał na mieszkańca północnej Europy. Niemiec lub Rosjanin.

Wallander studiował tło. Daleko na horyzoncie ciągnęło się pasmo górskie, porośnięte gęsto zieloną roślinnością. Bliżej, za plecami mężczyzny, znajduje się coś, co przypomina wielką maszynę. Konstrukcja wydała się komisarzowi znajoma, ale dopiero gdy odsunął zdjęcie nieco dalej od oczu, uświadomił sobie, co przedstawia. Stacja transformatorowa. Przewody wysokiego napięcia.

Wreszcie trafiłem na jakiś punkt odniesienia, pomyślał. Nie wiem, co to znaczy. Zdjęcie mężczyzny na tle stacji transformatorowej, podobnej do tej, gdzie zginęła Sonia Hökberg. Powoli przewracał kartki, jakby się spodziewał, że w albumie ze zdjęciami znajdzie rozwiązanie, prawdziwą opowieść o tym, co się wydarzyło. Zamiast tego z fotografii spoglądały na niego słonie i drzemiące przy drodze lwy. Falk pstrykał zdjęcia z samochodu na safari: Park Krugera, sierpień 1976. Minie kolejny rok, zanim wróci do Szwecji i będzie czekał na Mariannę pod szpitalem Sabbatsberg. Jego czteroletnia nieobecność wciąż jeszcze nie dobiegła końca. Wallander przypomniał sobie, że Park Krugera znajduje się w Republice Południowej Afryki. Kilka lat wcześniej dochodzenie w sprawie zabójstwa agentki nieruchomości zaprowadziło go aż tam.

Falk wyjechał z Angoli. Przez opuszczoną szybę samochodu fotografował zwierzęta. Następne osiem stron to zdjęcia zwierząt i ptaków. Całe mnóstwo ziewających hipopotamów. Turystyczne pamiątki, rzadko wzbudzające zainteresowanie.

Wallander szybko przerzucał kartki i zatrzymał się dopiero przy kolejnym zdjęciu. Falk wrócił do Angoli. Luanda, czerwiec 1976. Pojawia się znowu szczupły, krótko ostrzyżony mężczyzna o stanowczym spojrzeniu. Siedzi na ławce, spoglądając na ocean. Tym razem Falkowi udało się dobrze zakomponować kadr. Na tym album się kończył. Zostały tylko puste kartki. Ostatnie zdjęcie to mężczyzna na ławce nad oceanem, z zarysem miasta w tle. Tego samego miasta co na pocztówce.

Wallander odchylił się na krześle. Marianna Falk spojrzała na niego badawczo.

- Nie wiem, co nam mówią te zdjęcia - powiedział. - Ale

chciałbym zabrać ze sobą album. Być może trzeba będzie niektóre powiększyć.

Odprowadziła go do holu.

- Dlaczego przywiązuje pan wagę do tego, co on wtedy robił? To było tak dawno temu.

- Tam musiało się coś wydarzyć - odparł Wallander. - Nie wiem co. Ale to wydarzenie naznaczyło go na całe życie.

- Cóż to mogło być?

- Nie wiem.

- Kto strzelał w jego mieszkaniu?

- Nie wiemy ani kto, ani co tam robił.

Włożył kurtkę i podał jej rękę na pożegnanie.

- Jeżeli pani sobie życzy, wyślemy pokwitowanie za album.

- Nie trzeba.

Wallander otworzył drzwi.

- Jeszcze jedno - powiedziała.

Wallander spojrział na nią i czekał. Miała niepewną minę.

- Policji zależy chyba wyłącznie na faktach - rzekła z wahaniem. - Myślę o czymś, co dla mnie samej jest niejasne.

- W tej chwili interesuje nas wszystko.

- Moje pożycie z Tynnesem trwało długo. Naturalnie uważałam, że go znam. Nie wiedziałam, co robił wtedy, kiedy zniknął mi z oczu. Ale zawsze czułam, że w jego życiu jest jeszcze coś. Nie obchodziło mnie to, ponieważ Tynnes był zawsze dobry dla mnie i dla dzieci.

Nagle umilkła. Wallander czekał.

- Czasami wydawało mi się, że wyszłam za fanatyka - ciągnęła. - Człowieka o podwójnej osobowości.

- Fanatyka?

- Miewał nieraz takie dziwne poglądy.

- Na jaki temat?

- Na życie. Na ludzi. Na cały świat Zdarzały mu się wybuchy, w których miotał gwałtowne oskarżenia. Nie były skierowane przeciwko komuś, raczej jakby wykrzykiwał je w przestrzeń.

- Nie mówił, o co mu chodzi?

- Nie miałam odwagi zapytać. Bałam się. W tych chwilach był przepełniony nienawiścią. Zresztą wybuchy miały równie

szybko, jak przychodziły. Miałam wrażenie, że nad nimi nie panował, że wychodziło na jaw coś, co wolałby ukryć.

- Jest pani nadal pewna, że nie był politycznie zaangażowany? - spytał po namyśle Wallander.

- Gardził polityką. Myślę, że nigdy nie głosował w wyborach.

- I nie był związany z żadną organizacją?

- Nie.

- Czy istniał ktoś, kogo podziwiał?

- Nie przypominam sobie.

Poprawiła się szybko.

- Wydaje mi się, że darzył pewnym szacunkiem Stalina.

Wallander uniósł brwi.

- Z jakiego powodu?

- Nie wiem. Wielokrotnie mówił, że Stalin miał nieograniczoną władzę. Albo inaczej: sięgnął po nią, aby władać bez ograniczeń.

- To jego sformułowanie?

- Tak.

- Nigdy tego bliżej nie wyjaśnił?

- Nie.

Wallander skinął głową.

- Proszę natychmiast dać mi znać, jeśli przypomni się pani coś jeszcze.

Przyrzekła się odezwać. Zamknęła za nim drzwi. Wallander wsiadł do samochodu. Album położył na siedzeniu obok. Myślał o mężczyźnie stojącym przed stacją transformatorową. Dwadzieścia lat temu, w dalekiej Angoli. Czy to ten sam człowiek, który wysłał pocztówkę? Którego imię zaczyna się na literę „C”?

Wallander pokręcił głową. Nic z tego nie rozumiał. Wiedziony nagłym impulsem wyjechał z miasta w kierunku miejsca, gdzie znaleziono zwłoki Soni Hökberg. Brama była zamknięta. Dookoła brunatne pola i wrzeszczące wrony. Tynnes Falk leżał martwy przy bankomacie. Nie mógł zabić Soni Hökberg. Istniały inne, wciąż niewidoczne ogniwa w rozgałęzionej sieci pojedynczych wydarzeń.

Wspomniał odcięte palce Falka. Ktoś chciał coś ukryć.

Podobnie rzecz się miała z Sonią Hökberg. To jedyne wyjaśnienie. Zginęła dlatego, że coś wiedziała.

Wallander zatrząsł się z zimna. Dzień był chłodny. Wrócił do auta, włączył ogrzewanie i ruszył z powrotem do Ystadu. Tuż przed wjazdem do miasta odezwała się komórka. Dzwonił Martinsson.

- Działamy - powiedział.

- Jak idzie?

- Te cyfry są jak wysoki mur. Modin usiłuje się na niego wdrapać. Nie potrafię ci powiedzieć, co właściwie robi.

- Musimy być cierpliwi.

- Rozumiem, że policja funduje mu obiad?

- Weź rachunek - powiedział Wallander. - Potem mi go dasz.

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy mimo wszystko porozumieć się z ekspertami z Komendy Głównej. Nie ma sensu z tym zwlekać.

Martinsson ma oczywiście rację, przyznał w duchu Wallander. Chciał jednak poczekać, dać więcej czasu Robertowi Modinowi.

- Skontaktujemy się z nimi - odparł. - Ale jeszcze nie teraz.

W komendzie dowiedział się od Ireny, że dzwoniła Gertruda. Wallander zadzwonił do niej z biura. Czasami odwiedzał ją w niedzielę. Zdarzało się to rzadko. Wciąż miał wyrzuty sumienia. Gertruda zlitowała się nad ojcem w ostatnich latach jego życia. Dzięki niej na pewno żył dłużej. Jednak teraz, po śmierci ojca, niewiele ją i Wallandera łączyło.

Telefon odebrała siostra Gertrudy. Była gadatliwa i na każdy temat miała wyrobione zdanie. Wallander poprosił Gertrudę do telefonu, nie wdając się w rozmowę. Minęła wieczność, zanim ta podniosła słuchawkę. Niepotrzebnie się niepokoił. Nic jej nie dolegało.

- A jak ty się miewasz? - zapytała.

- Mam dużo roboty. Poza tym wszystko w porządku.

- Dawno cię nie widziałam.

- Wiem. Przyjadę, jak tylko będę miał trochę czasu.

- Pewnego dnia może być za późno - odparła. - W moim wieku nigdy nie wiadomo, jak długo się będzie żyło.

Gertruda nie miała jeszcze sześćdziesiątki. Widać nauczyła się od ojca szantażu emocjonalnego.

- Przyjadę - zapewnił serdecznie. - Jak tylko będę mógł.

Zakończył rozmowę, tłumacząc się ważnym spotkaniem. Poszedł do kafeterii po kawę. Natknął się na Nyberga, który pił jakąś specjalną i trudno dostępną ziołową herbatę. Wyglądał na wyjątkowo wypoczętego. Przyczesał nawet włosy, które zwykle sterczały na wszystkie strony.

- Nie znaleźliśmy palców - oznajmił Nyberg. - Psy wszystko przeszukały. Zbadaliśmy za to inne odciski. W mieszkaniu Falka, najpewniej jego własne. Nie figurują w szwedzkiej bazie danych.

- Prześlij je do Interpolu - zdecydował szybko Wallander. - Nie wiesz, czy Angola też tam należy?

- Skąd mam wiedzieć?

- Po prostu jestem ciekaw.

Nyberg wyszedł. Wallander podkraść kilka sucharków z prywatnej torby Martinssona i wrócił do biura. Była dwunasta. Przedpołudnie szybko dobiegło końca. Miał przed sobą album ze zdjęciami. Nie bardzo wiedział, co z nim począć. Wiedział o Falku więcej niż przed paroma godzinami. Ale nie przybliżyło go to ani na krok do zagadkowego powiązania z Sonią Hökberg.

Sięgnął po telefon i wybrał numer Ann-Britt. Nikt nie odpowiadał. Nie zastał również Hanssona. Martinsson był zajęty z Robertem Modinem. Starał się domyślić, co na jego miejscu zrobiłby Rydberg. Tym razem przyszło mu łatwiej wyobrazić sobie jego głos. Rydberg dałby sobie czas na myślenie. Obok gromadzenia faktów był to najważniejszy element pracy policjanta. Wallander położył nogi na biurku i przymknął oczy. Po raz kolejny przebiegał w myślach wszystkie wydarzenia, ani na chwilę nie zapominając o tym, co dwadzieścia lat wcześniej miało miejsce w Angoli. Cofał się do poszczególnych faktów, naświetlając je z coraz to innej strony. Śmierć Lundberga. Śmierć Soni. Awaria linii wysokiego napięcia.

Kiedy otworzył oczy, doznał tego samego uczucia co kilka dni



wcześniej. Rozwiązanie było pod ręką, lecz on go nie dostrzegał.

Dociekania przerwał dźwięk telefonu. Dzwoniła Irena z wiadomością, że Siv Eriksson czeka na niego w recepcji. Poderwał się z krzesła, przygładził dłonią włosy i wyszedł na jej spotkanie. Była atrakcyjną kobietą. Chciał zaprosić ją do biura, ale nie miała czasu. Podała mu kopertę.

- Oto lista, o którą pan prosił.

- Mam nadzieję, że nie sprawiła pani zbyt wiele kłopotu.

- Tylko trochę.

Zaproponował jej filiżankę kawy, ale odmówiła.

- Tynnes zostawił po sobie trochę luźnych wątków - wyjaśniła. - Próbuję je jakoś ze sobą połączyć.

- Czy jest pani pewna, że nie pracował nad innymi projektami?

- Myślę, że nie. W ostatnim okresie często odmawiał ewentualnym klientom. Wiem o tym, gdyż prosił mnie, żebym ja z nimi rozmawiała.

- Dziwiło to panią?

- Sądziłam, że jest przemęczony.

- Czy zdarzało mu się wcześniej równie często odmawiać?

- Nie przypominam sobie. To był pierwszy raz.

- Tłumaczył się jakoś przed panią?

- Nie.

Wallander nie miał więcej pytań. Siv Eriksson wyszła do czekającej na nią taksówki. Kiedy kierowca przytrzymał jej drzwi, Wallander spostrzegł, że nosi na znak żałoby czarną opaskę na ramieniu.

Wrócił z powrotem do biura i otworzył kopertę. Lista była długa. Pominąwszy kilka banków, nazwy większości firm, dla których pracowali Falk i Siv Eriksson, nic mu nie mówiły. Wszystkie, z jednym wyjątkiem, miały siedzibę w Skanii. Wyjątek stanowiła firma w Danii, która produkowała dźwigi. Na liście nie znalazł ani Sydkraftu, ani żadnej innej spółki użyteczności publicznej. Odłożył listę i pogрузzył się w myślach.

Tynnesa Falka znaleziono martwego koło bankomatu. Wyszedł wieczorem na spacer. Widziała go kobieta z psem.

Przystanął przy bankomacie, aby sprawdzić stan swojego konta, i padł martwy na chodnik. Wallandera ogarnęło nagłe uczucie, że coś przeoczył. Jeśli Falk nie dostał ataku serca i nikt na niego nie napadł, co innego mogło go spotkać?

Jeszcze przez chwilę łamał sobie głowę, po czym zadzwonił do oddziału Nordbanken w Ystadzie. Kilka razy brał tam pożyczki, kiedy wymieniał samochód na nowy. Przy tej okazji poznał doradcę bankowego nazwiskiem Winberg. Poprosił o połączenie z nim, ale numer był zajęty. Odłożył słuchawkę, wyszedł z komendy i skierował się do banku. Winberg właśnie rozmawiał z klientem. Dał Wallanderowi znak, żeby zaczekał. Trwało to pięć minut.

- Spodziewałem się pana - powiedział Winberg. - Czas na zmianę samochodu?

Wallander zawsze się dziwił, że urzędnicy bankowi są tacy młodzi. Kiedy po raz pierwszy ubiegał się o kredyt, Winberg, który mu go wtedy udzielał, wyglądał zaledwie na osiemnaście lat.

- Przychodzę w zupełnie innej sprawie. Tym razem służbowo. Samochód musi jeszcze trochę poczekać.

Z twarzy Winberga zniknął uśmiech. Jego miejsce zajął wyraz niepokoju.

- Czy to coś w związku z naszym bankiem?

- Gdyby tak było, zwróciłbym się do pana szefów. Potrzebna mi tylko informacja o bankomatach.

- Ze względu na bezpieczeństwo nie mogę naturalnie ujawnić wszystkiego.

Wallander pomyślał, że Winberg wyraża się równie niezręcznie jak on sam.

- Moje pytania są raczej natury technicznej. Pierwsze jest bardzo proste. Jak często się zdarza, że bankomat się myli, rejestrując transakcję lub drukując informację o stanie konta?

- Bardzo rzadko. Nie prowadzimy jednak dokładnej statystyki.

- Dla mnie „bardzo rzadko” oznacza, że w praktyce to się nie zdarza.

- Dla mnie również - zgodził się Winberg.

- Czy może się zdarzyć, że na wydruku jest fałszywa data?  
- Nigdy się z tym nie zetknąłem. Może to się zdarza, ale chyba zupełnie wyjątkowo. W tych sprawach bankowe systemy zabezpieczeń muszą być perfekcyjne.

- Jednym słowem, na bankomatach można polegać?

- Miał pan jakieś złe doświadczenie?

- Nie, ale potrzebuję informacji na ten temat.

Winberg otworzył szufladę biurka i wyjął z niej satyryczny rysunek, przedstawiający człowieka, którego powoli połyka bankomat.

- Nie jest aż tak źle - powiedział z uśmiechem. - Ale to dobry rysunek, bo bankowe komputery są tak samo narażone na niebezpieczeństwo uszkodzenia jak wszystkie inne.

Znowu mowa o niebezpieczeństwie, pomyślał Wallander. Już to słyszałem. Spojrzał na rysunek i zgodził się, że jest dobry.

- Nordbanken ma klienta nazwiskiem Tynnes Falk - ciągnął.

- Chciałbym dostać informację o wszystkich ruchach na jego koncie w ciągu ubiegłego roku. Włącznie z podejmowaniem pieniędzy z bankomatu.

- Musi pan porozmawiać z kimś wyżej - odparł Winberg. - Ja nie decyduję w sprawach tajemnicy bankowej.

- Do kogo mam się zwrócić?

- Najlepiej do Martina Olssona. Jego biuro jest piętro wyżej.

- Może pan sprawdzić, czy ma teraz czas?

Winberg wyszedł. Wallander wyobrażał sobie, że czeka go długa i nudna biurokratyczna procedura. Ale kiedy Winberg zaprowadził go na górę, do zdumiewająco młodego szefa, ten obiecał mu pomoc. Jedyne, czego wymagał, to formalnego pisma z policji. Kiedy dowiedział się, że właściciel konta nie żyje, powiedział, że wystarczy zgoda wdowy.

- Byli rozwiedzeni - poinformował Wallander.

- A więc pismo z policji - zapewnił Martin Olsson. - Przynajmniej, że załatwimy to szybko.

Wallander podziękował i wrócił do Winberga.

- Mam jeszcze jedno pytanie - powiedział. - Mógłby pan sprawdzić, czy w banku jest skrytka na nazwisko Tynnesa Falka?

- Nie wiem, czy mi wolno - odparł Winberg.
  - Pański szef się zgodził - skłamał Wallander.
- Winberg wyszedł i wrócił po paru minutach.
- Nie ma skrytki na nazwisko Tynnes Falk.

Wallander wstał i zaraz usiadł z powrotem. Postanowił za jednym zamachem załatwić kredyt na samochód.

- Załatwmy od razu sprawę samochodu - powiedział. - Ma pan rację, niedługo będę go zmieniał.

- Ile pan potrzebuje?

Wallander szybko policzył. Nie miał żadnych długów.

- Sto tysięcy - oznajmił. - Jeśli tyle dostanę.

- Bez problemu - zapewnił Winberg i sięgnął po formularz.

O w pół do drugiej wszystko było załatwione. Wallander opuścił bank z uczuciem, że nagle stał się bogaty. Kiedy mijał księgarnię, przypomniał sobie o czekającej na niego od wielu dni książce o renowacji tapicerki. Zorientował się, że nie ma w portfelu pieniędzy. Zawrócił, udając się do bankomatu przy poczcie. Stał w kolejce. Przed nim były cztery osoby. Kobieta z wózkiem, dwie nastolatki i starszy mężczyzna. Widział, jak kobieta włożyła kartę, odebrała pieniądze i wydruk. Przyszedł mu na myśl Tynnes Falk. Dwie dziewczyny podjęły stukoronowy banknot, a potem z zapalem komentowały treść wydruku. Starszy mężczyzna rozejrzał się, zanim włożył kartę i wystukał kod. Podjął pięćset koron i wsunął wydruk do kieszeni, nie czytając. Nadeszła kolej Wallandera. Podjął tysiąc koron i odczytał stan konta na pokwitowaniu. Wszystko się zgadzało. Suma, data i godzina. Zmiał karteczkę i wrzucił do kosza obok bankomatu.

Nagle coś go tknęło. Pomyślał o awarii prądu, która dotknęła dużą część Skanii. Ktoś wiedział, gdzie są słabe punkty sieci przesyłowych. Będą one zawsze istniały, niezależnie od poziomu rozwoju techniki. Stała mu przed oczami odbitka planu sytuacyjnego, leżąca obok komputera Falka. To nie może być przypadek. Tak samo jak nie było przypadkiem, że na noszach zamiast Falka leżał przekaźnik elektryczny.

Nagle dotarło do niego w pełni to, co do tej pory mu umykało. Nic nie wydarzyło się przypadkiem. Rysunek leżał w

biurze Falka, gdyż Falk się nim posługiwał. Wynikało z tego, że śmierć Soni Hökberg na stacji transformatorowej również nie była przypadkiem. To był rodzaj ofiary, pomyślał. W sekretnym pokoju Falka znajdował się ołtarz. Z jego podobizną jako obiektem czci. Sonia Hökberg nie została po prostu zabita, ale złożona w ofierze. Po to, aby odsłonić brak odporności systemu, słaby punkt. Na Skanię naciągnięto czarny kaptur i wszystko stanęło.

Na myśl o tym zadrżał. Ogarnęło go dojmujące uczucie, że on i jego koledzy wciąż poruszają się po omacku w ciemności.

Przyglądał się ludziom podchodzącym do bankomatu. Jeśli można uszkodzić sieć energetyczną, to co dopiero zwykły bankomat, pomyślał. Bóg jeden wie, co jeszcze można przekierować lub zatrzymać. Ruch powietrzny, zwrotnice kolejowe, wodę i elektryczność. Wszystko można zniszczyć, jeżeli tylko zna się słabe punkty. I wtedy niebezpieczeństwo staje się realne.

Ruszył przed siebie. Nie chciało mu się wracać do księgarni. Poszedł prosto do komendy. Irena próbowała mu coś powiedzieć, ale machnął tylko ręką, nie zatrzymując się. Rzucił kurtkę na krzesło dla interesantów i sięgnął po notes. W ciągu kilku minut intensywnie próbował uszeregować wydarzenia z całkiem nowej perspektywy. Czy istniały poszlaki wskazujące na przemyślany i zaplanowany akt sabotażu? Myślał o Falku, który został przyłapany na wypuszczaniu nerek z klatek. Czy za tym wydarzeniem kryło się coś ważniejszego? Czy było to tylko ćwiczenie zapowiadające jakieś późniejsze działania?

Odłożył pióro i odchylił się na krześle. Wciąż nie był przekonany, że dotarł do punktu, który zapowiadałby przełom w śledztwie. Dostrzegał jednak pewne otwarcie. Niestety, zabójstwo Lundberga nie mieściło się w tej koncepcji, chociaż od niego się wszystko zaczęło. Kto wie, czy sytuacja nie wymknęła się spod kontroli i nie nastąpiło coś nieprzewidzianego? Czemu natychmiast należało zaradzić? Doszliśmy przecież do wniosku, że zabójstwo Soni Hökberg miało na celu uciszenie jej. Ale dlaczego obcięto Falkowi dwa palce? Żeby coś ukryć.

Przyszła mu do głowy jeszcze inna ewentualność. Jeśli Sonia Hökberg rzeczywiście została złożona w ofierze, to może obcięcie palców Falka też było częścią jakiegoś rytuału?

Nadal dogłębnie analizował wszystkie fakty, posuwając się w różnych kierunkach. Co będzie, jeśli przyjmą założenie, że zabójstwo Lundberga nie ma nic wspólnego z późniejszymi wydarzeniami? Że było zwykłą pomyłką?

Pół godziny później ogarnęło go zwątpienie. Jeszcze za wcześnie, jeszcze nic się nie klei. Mimo to miał uczucie, że posunął się krok do przodu. Zrozumiał, że istnieje więcej możliwości interpretacji wydarzeń i ich wzajemnych związków, niż dotychczas przypuszczał.

Wstał, żeby pójść do toalety, kiedy Ann-Britt zapukała do drzwi.

- Miałaś rację - rzuciła od progu. - Sonia miał chłopaka.

- Jak się nazywa?

- Wiem, jak się nazywa. Ale nie wiem, gdzie go szukać

- Dlaczego?

- Zdaje się że zniknął...

Wallander spojrzął na nią i znów usiadł na krześle. Wizyta w toalecie może zaczekać. Była za kwadrans trzecia.

## 25

Wallander zawsze uważał, że wtedy, tamtego popołudnia, kiedy słuchał relacji Ann-Britt, popełnił jeden z największych błędów w swoim życiu. Jak tylko usłyszał, że Sonia Hökberg miała chłopaka, powinien się domyślić, że prawda jest bardziej złożona. To, do czego się dokopała Ann-Britt, było tylko półprawdą, a półprawdy, jak wiedział z doświadczenia, często się zamieniają w całe kłamstwa. Wtedy nie dostrzegł tego, co powinien. Dostrzegł coś innego, co tylko częściowo naprowadziło go na właściwy trop.

Tamten błąd drogo kosztował. W gorszych chwilach Wallander uważał, że przyczynił się do śmierci człowieka. O mało zresztą nie doprowadził do prawdziwej katastrofy.

W poniedziałek, trzynastego października, Ann-Britt

rozpoczęła poszukiwania chłopaka, który, jak przypuszczali, istniał w życiu Soni Hökberg. Zaczęła od kolejnej rozmowy z Ewą Persson, która zgodnie z porozumieniem między prokuraturą i opieką socjalną mieszkała podczas wstępnego dochodzenia w domu, pod nadzorem. Jednym z powodów tej decyzji było zajście podczas przesłuchania, utrwalone na zdjęciu przez fotografa.

Przetrzymanywanie Ewy Persson w areszcie komendy mogłoby w niektórych kręgach wywołać gwałtowne protesty. Ann-Britt przeprowadziła więc rozmowę u niej w domu. Wyjaśniła dziewczynie - nastawionej mniej niechętnie niż przedtem - że nie musi się niczego obawiać, jeśli powie prawdę.

Ewa uparcie utrzymywała, że nic nie wie o żadnym chłopaku. Jedyny, jakiego знаła, to Kalle Ryss, z którym Sonia kiedyś chodziła. Ann-Britt nie była pewna, czy Ewa Persson mówi prawdę. Ale nie mogła z niej nic wydobyć i w końcu dała za wygraną. Przed wyjściem odbyła krótką rozmowę z jej matką. Stały w kuchni za zamkniętymi drzwiami. Matka mówiła ledwie słyszalnym głosem, z czego Ann-Britt wywnioskowała, że Ewa podsłuchuje. Ona również nie słyszała o żadnym chłopcu. Utrzymywała, że wszystkim była winna Sonia Hökberg. To ona zabiła nieszczęsnego taksówkarza. Jej córka Ewa jest niewinna. W dodatku została brutalnie pobita przez okropnego policjanta nazwiskiem Wallander.

Ann-Britt stanowczo ucięła rozmowę i pożegnała się. Wyobraziła sobie przesłuchanie, jakiemu córka natychmiast podda matkę, chcąc wiedzieć, o czym była mowa w kuchni.

Ann-Britt udała się prosto do sklepu żelaznego, gdzie pracował Kalle Ryss. Rozmawiali w magazynie wśród paczek z gwoździemi i pił mechanicznych. W przeciwieństwie do Ewy Persson, Kalle Ryss odpowiadał bezpośrednio i szczerze. Odniosła wrażenie, że wciąż żywi uczucie do Soni, mimo że rozstali się ponad rok temu. Tęsknił za nią i bolał nad jej śmiercią, której okoliczności go przerażały. Niewiele o niej wiedział od czasu, gdy ze sobą zerwali. Mimo że Ystad jest małym miastem, rzadko się spotykali. W dodatku Kalle Ryss spędzał weekendy w Malmö, gdzie mieszkała jego nowa

dziewczyna.

- Wydaje mi się, że jest chłopak - powiedział nagle - z którym Sonia chodziła.

Kalle Ryss niewiele o nim wiedział, prócz tego, że ma na imię Jonas i mieszka sam w willi na Snapphanegatan. Nie znał numeru, ale dom znajdował się na rogu Friskyrtogatan, po lewej stronie, jadąc od miasta. Nie potrafił powiedzieć, z czego Jonas żyje i czym się zajmuje.

Ann-Britt natychmiast tam pojechała. Po lewej stronie zobaczyła piękną nowoczesną willę. Weszła przez furtkę i zadzwoniła do drzwi. Dom zrobił na niej wrażenie opuszczonego, nie potrafiła powiedzieć dlaczego. Nikt nie otwierał. Dzwoniła kilka razy, potem poszła na tyły domu. Stukała do tylnych drzwi i usiłowała zaglądać przez okna. Kiedy wróciła do głównego wejścia, ujrzała za furtką mężczyznę w szlafroku i kaloszach. Widok był osobliwy; człowiek w szlafroku na ulicy w zimny, jesienny poranek. Wyjaśnił, że mieszka naprzeciwko i widział, jak przyjechała. Miał na imię Yngve, nie podał nazwiska.

- Nikogo tam nie ma - oznajmił stanowczo. - Chłopaka też nie.

Rozmowa przy furtce była krótka, lecz pouczająca. Yngve najwyraźniej nie spuszczał oka z sąsiadów. Poinformował ją natychmiast, że zanim kilka lat temu przeszedł na emeryturę, odpowiadał za bezpieczeństwo pracy w służbie zdrowia w Malmö. Landahlowie nie pochodzili z tych okolic i zamieszkali tu z synem jakieś dziesięć lat temu. Kupili dom od pewnego inżyniera, który przeprowadził się do Karlstad. Yngve nie wiedział, czym się zajmuje pan Landahl. Po przeprowadzce tamci nawet nie raczyli się przedstawić sąsiadom. Wstawili do środka meble i syna i zamknęli za sobą drzwi. Rzadko się ich widziało. Chłopiec miał jakieś dwanaście, trzynaście lat, kiedy Landahlowie pojawili się w sąsiedztwie. Często zostawał sam w domu. Rodzice wyruszali w długie podróże, Bóg wie dokąd. Od czasu do czasu niespodziewanie wracali, aby potem równie nagle wyjechać. Chłopiec zostawał sam. Grzecznie się witał, ale trzymał się z daleka. Robił zakupy, odbierał pocztę i



zdecydowanie zbyt późno szedł spać. W jednym z sąsiednich domów mieszka nauczycielka z jego szkoły. Mówiła, że dobrze się uczył. I tak to trwało. Chłopiec dorastał, rodzice podróżowali do nieznanymi krajów. Przez jakiś czas krążyły pogłoski o dużej wygranej na loterii. Nie wyglądało na to, żeby pracowali. Ale mieli pieniądze. Ostatnio widziano ich w połowie września. Potem chłopak, który już był dorosły, znowu został sam. Ale kilka dni temu przyjechała taksówka i go zabrała.

- Więc dom jest pusty? - zapytała.

- Nikogo tam nie ma.

- Kiedy przyjechała taksówka?

- W zeszłą środę. Po południu.

Ann-Britt wyobraziła sobie Yngvego, jak siedzi w kuchni i obserwuje życie sąsiadów. Jeśli nie można patrzeć na przejeżdżające pociągi, to pozostaje gapić się w ścianę albo szpiegować sąsiadów, pomyślała.

- Pamięta pan, z jakiej firmy była taksówka?

- Nie.

Nieprawda, pomyślała. Pamięta. Może nawet markę samochodu i numer rejestracyjny. Nie chce się przyznać do tego, co już wie. Że szpieguje swoich sąsiadów.

- Byłabym wdzięczna, gdyby pan nas zawiadomił, jak chłopak się zjawi.

- Co takiego zrobił?

- Absolutnie nic. Musimy mu zadać parę pytań.

- Na jaki temat?

Jego ciekawość nie znała granic. Potrząsnęła głową. Więcej nie pytał, widać było, że jest poirytowany. Jakby złamała koleżeńską umowę.

Ann-Britt wróciła do komendy. Miała szczęście - w niespełna kwadrans zlokalizowała firmę i kierowcę, który zabrał Landahl'a ze Snapphanegatan. Taksówkarz podjechał pod budynek komendy. Ann-Britt usiadła na przednim siedzeniu. Kierowca nazywał się Östensson i miał około trzydziestki. Na ramieniu nosił czarną opaskę. Domyśliła się, że to z powodu śmierci Lundberga. Zapytała go o tamten kurs. Miał dobrą

pamięć.

- Przyjechałem po niego tuż przed drugą. Nazywał się Jonas.
- Nie podał nazwiska?
- Sądziłem, że to nazwisko. Ludzie mają teraz najdziwniejsze nazwiska.
- Był tylko jeden pasażer?
- Młody człowiek. Grzeczny.
- Miał duży bagaż?
- Tylko małą walizkę na kółkach.
- Dokąd pojechaliście?
- Do przystani promowej.
- Płynął do Polski?
- Innej trasy nie ma.
- Jakie sprawiał wrażenie?
- Był grzeczny. To jedyne, co zapamiętałem.
- Nie wyglądał na zdenerwowanego?
- Nie.
- Mówił coś?
- Siedział z tyłu i wyglądał przez okno. Pamiętam, że dał mi napiwek.

Ann-Britt podziękowała mu za przyjazd. Postanowiła załatwić nakaz przeszukania willi przy Snapphanegatan. Odbyła rozmowę z prokuratorem i otrzymała od niego potrzebną zgodę.

W drodze do willi odebrała telefon z przedszkola, do którego chodziło jej najmłodsze dziecko. Zabrała wymiotującego dzieciaka do domu i spędziła z nim kilka godzin. Potem nudności nagle ustąpiły i dzieckiem zajęła się sąsiadka, która była jej wybawieniem w trudnych chwilach. Ann-Britt wróciła do komendy, gdzie spotkała Wallandera.

- Czy masz klucze? - zapytał.
- Myślałam, że weźmiemy ze sobą ślusarza.
- Do diabła ze ślusarzem. Czy to drzwi antywłamaniowe?
- Nie, mają standardowe zamki.
- Sam sobie poradzę.
- Pamiętaj, że jest tam mężczyzna w szlafroku i zielonych kaloszach, który będzie obserwował każdy nasz ruch przez

okno w kuchni.

- Musisz go czymś zająć. Pójdiesz mu podkadzić. Powiesz, jak nam pomogła jego spostrzegawczość i że będziemy wdzięczni, jeśli nadal będzie miał na oku dom sąsiadów. I oczywiście ani słowa o tym, czym się zajmujemy. Kto wie, czy tam nie ma więcej ciekawskich.

Ann-Britt wybuchnęła śmiechem.

- Na pewno da się na to złapać. To dokładnie ten typ człowieka.

Pojechali na Snapphanegatan jej samochodem. Wallander raz jeszcze stwierdził, że Ann-Britt prowadzi za szybko i zbyt nerwowo. Chciał opowiedzieć o albumie ze zdjęciami, który przeglądał rano, ale zaprzętała go myśl, że w każdej chwili grozi im wypadek.

Wallander podszedł do drzwi wejściowych, podczas gdy Ann-Britt zajęła się sąsiadem. Komisarz również odniósł wrażenie, że dom jest opuszczony. Udało mu się otworzyć zamek i w tym właśnie momencie wróciła Ann-Britt.

- Człowiek w szlafroku wchodzi obecnie w skład grupy dochodzeniowej - oznajmiła.

- Nie powiedziałaś chyba, że szukamy chłopaka w związku z zabójstwem Soni Hökberg?

- Za kogo ty mnie bierzesz?

- Za najlepszą policjantkę na świecie.

Wallander pchnął drzwi. Weszli do środka, zamykając je za sobą.

- Jest tam kto? - zawołał Wallander.

Słowa rozbiegły się w ciszy. Powoli i metodycznie szli przez dom. Panował tu wzorowy porządek. Nic nie wskazywało na pośpieszny wyjazd. W urządzeniu mieszkania było coś bezosobowego, jakby wszystkie meble i obrazy kupiono tego samego dnia, aby zapełnić puste pokoje. Na półce stało kilka zdjęć dwojga młodych ludzi z niemowlęciem na rękę. Poza tym żadnych osobistych pamiątek. Na stole migąło światelko automatycznej sekretarki. Wallander wcisnął przycisk. Firma komputerowa z Lund zawiadamiała, że nadszedł zamówiony modem. Potem pomyłka i ktoś, kto nie zostawił wiadomości.

Wreszcie usłyszał to, na co w głębi duszy liczył. Głos Soni Hökberg. Wallander natychmiast ją rozpoznał. Ann-Britt zajęło to kilka sekund.

- Zadzwoń później. Mam ważną sprawę. Zadzwoń później.

Odłożyła słuchawkę. Wallander wcisnął przycisk, który powtórnie odtwarzał wiadomości. Odsłuchali nagranie ponownie.

- Teraz wiemy, że Sonia kontaktowała się z chłopakiem, który tu mieszka. Nawet się nie musiała przedstawiać.

- Czy to jest kontakt, którego szukaliśmy? Kiedy uciekła z aresztu?

- Chyba tak.

Wallander przeszedł przez pralnię do kuchni i otworzył bramę garażu. Stał tam samochód. Ciemnoniebieski golf.

- Zadzwoń do Nyberga - polecił. - Chcę, żeby dokładnie przeszukano auto.

- Myślisz, że tym samochodem jechała na spotkanie śmierci?

- Niewykluczone. Musimy się z tym liczyć.

Ann-Britt zaczęła telefonicznie poszukiwać Nyberga. W tym czasie Wallander wszedł na piętro. Na górze były cztery sypialnie. Tylko dwie z nich wyglądały na zamieszkaną. Jedna przez rodziców, druga przez syna. Wallander otworzył drzwi do garderoby w pokoju rodziców. Ubrania wisiały w równych rzędach. Usłyszał kroki Ann-Britt na schodach.

- Nyberg jest w drodze.

Ona także zaczęła się przyglądać ubraniom.

- Mają dobry gust - orzekła. - I dużo pieniędzy.

W głębi garderoby Wallander znalazł smycz i mały skórzany bicz.

- Wygląda na to, że ich gust jest trochę nietypowy - dodał w zadumie.

- To jest teraz w modzie - wyjaśniła wesoło Ann-Britt. - Podobno przyjemniej się pieprzyć z reklamówką naciągniętą na głowę, igrając ze śmiercią.

Wallander był zaskoczony i zażenowany jej słownictwem, ale nic nie powiedział. Weszli do pokoju chłopca. Zdziwiło ich

spartańskie umeblowanie. Łóżko, gołe ściany i duży stół z komputerem.

- Niech na to spojrzysz Martinsson - powiedział Wallander.

- Jeżeli chcesz, mogę go włączyć.

- Zaczekajmy z tym.

Zeszli na dół. Wallander pogrzebał w papierach w kuchennej szufladzie i znalazł to, czego szukał.

- Nie wiem, czy zauważyłaś, ale na drzwiach wejściowych nie ma tabliczki z nazwiskiem. To się rzadko zdarza. Tu leży kilka reklam zaadresowanych do Haralda Landahla, ojca Jonasa.

- Czy mamy zacząć go szukać? Mam na myśli chłopca.

- Jeszcze nie teraz. Musimy zebrać trochę więcej informacji.

- Czyżby on ją zabił?

- Nie wiadomo. Ale jego wyjazd był nagły. Jakby uciekał.

Czekając na Nyberga, przeszukiwali szuflady i szafki. Ann-Britt znalazła kilka zdjęć, przedstawiających nowo wybudowany dom na Korsyce.

- Może rodzice jeżdżą do tego domu?

- Może.

- Ciekawe, skąd mają pieniądze.

- Na razie bardziej nas interesuje syn.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Przyjechał Nyberg z dwoma technikami. Wallander poprowadził ich do garażu.

- Szukajcie odcisków palców - polecił. - Mogły być wcześniej w innym miejscu, na przykład na torebce Soni Hökberg, w mieszkaniu Tynnesa Falka albo na Runnerströms Torg. Przede wszystkim jednak interesuje mnie, czy są ślady wskazujące na to, że ten samochód był na stacji transformatorowej i że jechała w nim Sonia Hökberg.

- W takim razie zaczynamy od opon - powiedział Nyberg. - Tak będzie najszybciej. Jak pamiętasz, był tam ślad, którego nie udało nam się zidentyfikować.

Wallander czekał niespełna dziesięć minut. Tyle potrzebował Nyberg, aby dostarczyć mu upragnioną informację.

- Odciski opon się zgadzają - oznajmił, gdy porównał ślady ze zdjęciami z miejsca zbrodni.

- Jesteś całkowicie pewien?

- Oczywiście, że nie. Istnieją tysiące niemal identycznych opon. Ale jak się przyjrzyjiesz lewej tylnej oponie, zobaczysz, że ma za mało powietrza. W dodatku jest bardziej zniszczona po wewnętrznej stronie, bo koła nie są odpowiednio wyważone. To zasadniczo zwiększa prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z tym samym samochodem.

- Czyli jesteś pewien.

- O tyle, o ile to możliwe.

Wallander wyszedł z garażu. Ann-Britt była zajęta w salonie. Przystanął w kuchni. Czy dobrze robie? - pomyślał. Może powinienem zarządzić natychmiastowe poszukiwania? Ogarnięty uczuciem nagłego niepokoju wszedł znowu na piętro. Usiadł przy biurku w pokoju chłopca i rozejrzał się. Potem wstał i otworzył drzwi szafy. Nie było tam nic szczególnego. Stał na palcach i przeciągnął ręką po najwyższej półce. Tam też nic. Wrócił do biurka i spojrzął na komputer. Odruchowo podniósł klawiaturę, ale nic pod nią nie leżało. Po chwili namysłu podszedł do schodów i zawołał Ann-Britt. Razem weszli do pokoju chłopca. Wallander wskazał palcem komputer.

- Mam go włączyć?

Skinął głową.

- Nie czekamy na Martinssona?

Usłyszał w jej głosie nieskrywaną ironię. Może poczuła się dotknięta tym, że wołał zaczekać na Martinssona. Nie miał czasu się przejmować. Czy sam nie był wielokrotnie upokarzany jako policjant? Przez innych policjantów, przestępców, prokuratorów i dziennikarzy, a nawet tak zwanych obywateli?

Usiadła przy biurku i włączyła komputer. Zadzźwięczało i po chwili ekran się rozjaśnił. Kliknęła i na ekranie pojawiły się ikony.

- Czego mam szukać?

- Nie wiem.

Kliknęła na wybraną ikonę. W przeciwieństwie do komputera Falka nie napotkała żadnej przeszkody. Plik się wyświetlił, ale był pusty. Wallander włożył okulary, pochylił się nieco do

przodu i patrzył na ekran zza jej pleców.

- Spróbuj otworzyć „Korespondencję”.

Kliknęła na ikonę. Nic się nie otworzyło.

- Co to znaczy? - zapytał.

- Że plik jest pusty.

- Albo został usunięty. Próbuje dalej.

Kliknęła na kolejne ikony, ale bez rezultatu.

- To dziwne - powiedziała. - Kompletnie nic nie ma.

Wallander rozejrzył się, czy gdzieś nie leżą jakieś dyskietki. Nic nie znalazł. Ann-Britt otworzyła plik z informacją o aktywności komputera.

- Ostatnia informacja pochodzi z dziewiątego października - oznajmiła.

- To ubiegły czwartek.

Wymienili pytające spojrzenia.

- W dzień po tym, jak wyjechał do Polski?

- Jeżeli można wierzyć szpiegującemu sąsiadowi i kierowcy taksówki. Ja myślę, że tak.

Wallander usiadł na łóżku.

- Wyjaśnij mi to.

- Według mnie, w grę wchodzi dwie ewentualności. Albo Jonas wrócił, albo był tu ktoś inny.

- Ten, kto tu był, mógł wszystko usunąć?

- Bez najmniejszego trudu. Nie ma żadnej blokady.

Wallander usiłował przywołać w pamięci minimalny zasób wiadomości o komputerach, zasłyszanych podczas wrywkowych rozmów.

- Czy to znaczy, że usunięto również ewentualne hasło?

- Ten, kto uruchomił komputer, mógł zlikwidować hasło.

- I wymazać zawartość?

- Niewykluczone, że zostały jakieś ślady - powiedziała.

- Jakie ślady?

- Martinsson mi coś tłumaczył.

- To teraz ty wytłumacz mnie.

- Wyobraźmy sobie, że komputer to dom, z którego wyniesiono wszystkie meble. Zawsze pozostają jakieś ślady. Podłoga może być zarysowana, drewno parkietu ma

ciemniejsze lub jaśniejsze miejsca, w zależności od tego, gdzie padało słońce.

- Tak jak ściana, na której długo wisiał obraz? - wtrącił Wallander. - Jest w tym miejscu jaśniejsza.

- Martinsson mówił o komputerowych piwnicach. Gdzieś głęboko ukryte jest wszystko, co kiedyś było w komputerze. Nic nie ginie całkowicie. Dopóki się nie zniszczy twardego dysku, można teoretycznie odtworzyć wszystko, co wcześniej zostało usunięte.

Wallander pokręcił głową.

- Rozumiem i nie rozumiem - przyznał. - W tej chwili najważniejszy jest fakt, że ktoś majstrował przy komputerze dziewiątego października.

Ann-Britt odwróciła się do ekranu.

- Sprawdzę jeszcze zainstalowane gry.

Kliknęła na ikony, których wcześniej nie otwierała.

- Tu jest gra, o której nigdy nie słyszałam - mruknęła. - „Mokradła Jakuba”.

Kliknęła na ikonę i pokręciła głową.

- Nic tu nie ma. Ciekawe, po co zostawiono te ikony na pulpicie.

Przeszukali pokój w nadziei, że znajdą jakieś dyskietki, ale bez rezultatu. Wallanderowi intuicja mówiła, że fakt dostępu do komputera dziewiątego października ma zasadnicze znaczenie dla śledztwa. Ktoś wyczyścił zawartość dysku, Jonas Landahl lub ktoś inny.

W końcu się poddali. Wallander zszedł do garażu, by zlecić ekipie Nyberga dokładne przeszukanie domu po oględzinach samochodu. Chciał, żeby przeczesał wszystkie kąty w poszukiwaniu dyskietek.

Kiedy wrócił na górę, Ann-Britt rozmawiała przez telefon z Martinssonem. Podała Wallanderowi słuchawkę.

- Co tam u was?

- Robert Modin ma mnóstwo energii - odparł Martinsson. - Wrzucił w siebie na obiad jakąś dziwną tartę i zanim zdążyłem wypić kawę, chciał wracać do roboty.

- Znalazł coś?



- Upiera się przy liczbie dwadzieścia, bo ona nieustannie powraca. Ale wciąż jeszcze nie pokonał ściany.

- Jakiej ściany?

- To jego własne słowa. Nie przebił się przez blokadę, ale jest niemal pewien, że hasło składa się z dwóch słów. Albo z połączenia słowa i liczby. Nie rozumiem, skąd może to wiedzieć.

Wallander zrelacjonował pokrótce, gdzie jest i czym się zajmuje. Po skończonej rozmowie zwrócił się do Ann-Britt, aby raz jeszcze porozmawiała z sąsiadem. Czy jest pewien daty wyjazdu Jonasa Landahla? Czy nie zauważył, żeby ktoś się kręcił koło domu w czwartek, dziewiątego?

Ann-Britt wyszła. Wallander usiadł na kanapie i pogrążył się w myślach. Wróciła po dwudziestu minutach.

- Prowadzi notatki - oznajmiła. - Niesłychane! To wszystko, co pozostaje po przejściu na emeryturę? W każdym razie jest absolutnie pewny swego. Chłopak wyjechał w środę.

- A dziewiątego?

- Nikogo nie widział w pobliżu domu. Zastrzega jednak, że nie spędza całego czasu w kuchennym oknie.

- To mógł być Jonas. Albo ktoś inny. Tyleśmy się dowiedzieli. Wszystko jest

wciąż niejasne.

O piątej Ann-Britt pojechała odebrać dzieci z przedszkola. Zaproponowała, że wróci wieczorem. Wallander wołał, żeby została w domu. Da jej znać, jak będzie potrzebna.

Po raz trzeci wszedł do pokoju chłopca. Ukłękął i zajrzał pod łóżko. Ann-Britt już to robiła. Ale chciał się upewnić na własne oczy, że nic tam nie ma.

Położył się na łóżku. Przypuścimy, że tamten schował coś ważnego w pokoju, pomyślał. Coś, co chce widzieć od razu po przebudzeniu. Wędrował spojrzeniem po ścianach. Nic. Już miał usiąść na łóżku, gdy zauważył, że stojąca obok szafy półka ma lekkie nachylenie. Widać to było wyraźnie, kiedy leżał. Usiadł i nachylenie przestało być widoczne. Podeszedł do półki i przykucnął. Ktoś podłożył pod nią dwa ledwie widoczne kliny. Włożył rękę pod spód. Odległość od podłogi wynosiła nie

więcej niż trzy centymetry, ale wyczuł, że pod półką coś leży.

Wyciągnął jakiś przedmiot i zanim na niego spojrział, już wiedział, co to jest. Dyskietka. Wracając do biurka, wybrał numer Martinssona. Martinsson natychmiast się zgłosił. Wallander podał, gdzie się znajduje. Martinsson zapisał adres. Robert Modin miał zostać przez jakiś czas w mieszkaniu Falka sam.

Martinsson zjawił się po piętnastu minutach. Uruchomił komputer i włożył dyskietkę. Wallander pochylił się i przeczytał tytuł na dyskietce. „Mokradła Jakuba”. Przypomniał sobie, że Ann-Britt mówiła, że to nazwa gry. Ogarnęło go nagle rozczarowanie. Martinsson otworzył dyskietkę. Zapisany był na niej tylko jeden plik. Ostatnio otwierany dwudziestego dziewiątego września. Ze zdziwieniem czytali tekst, który ukazał się na ekranie. *Wypuścić norki.*

- Co to ma znaczyć? - zapytał Martinsson.

- Nie wiem - odparł Wallander. - Ale mamy kolejne ogniwo. Tym razem łączy Jonasa Landahla z Tynnesem Falkiem.

Martinsson patrzył na niego, nie rozumiejąc.

- Zapomniałeś, że Falk został kiedyś skazany na grzywnę za udział w akcji na fermie norek?

Martinsson sobie przypominał.

- Ciekaw jestem, czy Jonas Landahl należał do tych, którzy nie wpadli wtedy w ręce policji.

Martinsson wciąż był skonsternowany.

- Czyżby w tym wszystkim chodziło o norki?

- Nie - odparł Wallander. - To wykluczone. Ale myślę, że musimy jak najszybciej odnaleźć Jonasa Landahla.

## 26

Wczesnym świtem we wtorek, czternastego października, Carter był zmuszony podjąć ważną decyzję. Otworzył oczy w ciemności i wsłuchiwał się w szum klimatyzatora. Jego ucho natychmiast wyłapało, że nadeszła pora czyszczenia filtra powietrza. W szumie krążącego po pokoju zimnego nawiewu dosłyszał jakiś obcy szmer. Wstał z łóżka, wytrzepał kaptcie, na

wypadek gdyby ukrył się w nich jakiś owad, włożył szlafrok i zszedł do kuchni. Przez okratowane okno widział strażnika, był to chyba Jose. Spał skulony na starym, rozpadającym się składanym fotelu. Roberto stał przy bramie, wypatrując czegoś w ciemnościach, znieruchomiały w zamyśleniu. Wkrótce weźmie do ręki dużą miotłę i zacznie zamiatać przed domem. Ten odgłos zawsze dawał Carterowi poczucie bezpieczeństwa. W powtarzającej się codziennie czynności było coś ponadczasowego i kojącego. Roberto i jego miotła stanowiły symbol tego, co w życiu najcenniejsze. Co przebiega bez niespodzianek i wysiłku. Rytm powracającego ruchu miotły zgarniającej piasek, żwir i połamane gałązki.

Carter wyjął z lodówki przegotowaną wodę. Wypił dwie szklanki małymi, powolnymi łykami. Potem wrócił na górę i usiadł przed komputerem, który był zawsze włączony. Miał silną rezerwową baterię i stabilizator prądu, który wyrównywał nieustanne wahania napięcia w sieci. Dostał wiadomość od Fu Chenga. Przeczytał ją, a potem przez chwilę siedział nieruchomo.

Wiadomość nie była dobra. Ani trochę. Cheng wykonał wszystko, co mu Carter polecił, ale najwyraźniej policja w dalszym ciągu usiłowała dostać się do komputera Falka. Carter był niemal pewien, że nie potrafią złamać kodu dostępu. Zresztą nawet gdyby im się udało, nie będą w stanie pojąć, co mają przed oczami. Ani niczemu zapobiec. Ale jedna wzmianka w raporcie Chenga napełniła go niepokojem. Policja zaangażowała do pomocy pewnego młodego człowieka.

Carter obawiał się młodych ludzi w okularach, którzy spędzali czas przed komputerem. Wielokrotnie rozmawiali z Falkiem o współczesnych geniuszach, którzy potrafią włamać się do zabezpieczonych systemów, odczytywać i interpretować najbardziej skomplikowane programy komputerowe. Cheng podejrzewał, że młody człowiek nazwiskiem Modin jest jednym z tych geniuszy. Podkreślał, że szwedzcy hakerzy już nieraz włamali się do systemów obronnych innych krajów.

On może do nich należeć, pomyślał Carter. Współczesny heretyk. Ktoś, kto dobiera się do elektroniki i jej tajemnic. W

dawnych czasach taki Modin zostałby spalony na stosie.

Nie podobało się to Carterowi, jak zresztą wszystko, co się ostatnio wydarzyło. Falk odszedł za wcześnie i zostawił go samego ze wszystkimi decyzjami. Carter był zmuszony do natychmiastowego oczyszczenia pola wokół niego. Nie miał wiele czasu na myślenie. Nie uniknął błędów, mimo że przed podjęciem każdej decyzji konsultował ją z programem, który ukradł z Harvardu. Błędem była kradzież ciała Falka. Może nie należało zabijać młodej kobiety? Istniała jednak obawa, że zacznie mówić, a policja bardzo się na nią zawzięła.

Carter znał ten mechanizm działania. Jak myśliwy niestrudzenie podążający tropem rannego zwierzęcia, które skryło się w zaroślach. Już po kilku dniach zorientował się, że dochodzenie prowadzi policjant nazwiskiem Wallander. Raporty Chenga były bardzo przejrzyste. Dlatego próbowali tamtego usunąć. Ale nie udało się i mężczyzna nadal wytrwale podążał ich śladem.

Carter wstał i podszedł do okna. Miasto jeszcze się nie obudziło. Afrykańska noc była pełna zapachów. Cheng jest niezawodny, pomyślał. Ma w sobie fanatyczną lojalność, która - jak niegdyś z Falkiem przewidzieli - może im się w przyszłości przydać. Teraz Carter zadawał sobie pytanie, czy to wystarczy.

Usiadł przy komputerze i zaczął pisać. Szukał odpowiedzi w programie logicznym. Wpisanie wszystkich informacji, sformułowanie obmyślonych wariantów działania i polecenie dokonania prognozy zajęło mu niespełna godzinę. Program był szczęśliwie całkowicie wyprany z ludzkich emocji, które mogłyby zaciemnić widoczność na obranej drodze. Na odpowiedź czekał kilka sekund.

Nie było żadnych wątpliwości. Carter odkrył słaby punkt Wallandera. Słabość, która może się okazać szansą. Szansą, aby się do niego dobrać. Wszyscy ludzie mają sekrety, myślał Carter. Nawet człowiek nazwiskiem Wallander. Sekrety i słabości.

Wrócił do pisania. Kiedy skończył, świeciło i Celina już od dawna tłuksła się na dole w kuchni. Przeczytał trzy razy to, co napisał, zanim wysłał wiadomość w cyberprzestrzeń.

Nie pamiętał, kto pierwszy użył tej metafory. Prawdopodobnie Falk. Uważał, że są astronautami nowych czasów. Krążyli w nowo powstałej przestrzeni. „Przyjaciele w przestrzeni”, powiedział. „To właśnie my”.

Carter zszedł do kuchni na śniadanie. Co rano ukradkiem przyglądał się Celinie i sprawdzał, czy znów nie jest w ciąży. Następnym razem ją zwolni. Wręczył jej listę zakupów na targu, którą spisał poprzedniego wieczoru. Musiała odczytać ją na głos. Chciał się upewnić, że wszystko zrozumiała. Dał jej pieniądze i poszedł otworzyć podwójne frontowe drzwi. Obliczył, że codziennie rano trzeba otwierać szesnaście różnych zamków.

Celina wyszła. Miasto zbudziło się ze snu. Ale dom, który niegdyś zbudował portugalski lekarz, miał grube mury. Carter powrócił na piętro z uczuciem, że otacza go cisza. Cisza, która zawsze istnieje wśród afrykańskiego zgiełku. Na ekranie migąło światelko. Z przestrzeni nadeszła wiadomość. Na tę wiadomość czekał. W ciągu doby wykorzystają słaby punkt, który odkryli u policjanta nazwiskiem Wallander.

Siedział przez dłuższą chwilę, wpatrując się w ekran. Kiedy ten zgasł, wstał i poszedł się ubrać. Już za niespełna tydzień przez świat przetoczy się elektroniczna fala.

Chwilę po siódmej w poniedziałkowy wieczór z Wallandera i Martinssona jakby uszło powietrze. Stało się to, gdy opuściwszy dom przy Snapphanegatan, wrócili do komendy. Nyberg został w garażu z jeszcze jednym technikiem. Pracował dokładnie, w swoim zwykłym rytmie i z powściąganą wściekłością, która bardzo rzadko znajdowała ujście. Wallander często porównywał w myślach Nyberga do chodzącej eksplozji, która z różnych powodów została zahamowana.

Starali się uporządkować ewentualny przebieg wydarzeń. Czy Jonas Landahl wrócił do domu, aby wyczyścić komputer? Ale jeżeli chciał usunąć jego zawartość, dlaczego zostawił dyskietkę? Może sądził, że jest pusta? Ale w takim razie dlaczego schował ją pod półką? Mieli dużo pytań, na które nie

znajdowali odpowiedzi. Martinsson ostrożnie wysunął hipotezę, że zaszyfrowana wiadomość - wypuścić norki - została celowo podrzucona, aby skierować ich na fałszywy trop. Fałszywy trop, myślał bezradnie Wallander. W sytuacji, kiedy nie mieli żadnego?

Dyskutowali na temat ewentualnego poszukiwania Landahla. Wallander się wahał. Właściwie nie mieli powodu, by wszczynać alarm. Przynajmniej dopóki Nyberg nie skończy z samochodem. Martinsson się z nim nie zgadzał i właśnie w tym momencie, kiedy nie mogli dojść do porozumienia, ogarnęło ich równocześnie przemożne zmęczenie. Może raczej niemoc. Wallander czuł się winny, że nie potrafi sensownie pokierować dochodzeniem. Podejrzał, że Martinsson w głębi duszy uważa podobnie. W drodze do komendy przejechali przez Runnerströms Torg.

Wallander czekał w samochodzie, podczas gdy Martinsson wszedł na górę po Modina. Zeszli razem i po chwili podjechał samochód, który zabrał chłopaka do domu. Okazało się, że nie miał najmniejszej ochoty wracać do siebie. Chętnie przesiedziałby całą noc przed komputerową łamigłówką. Dotychczas niewiele wskórał, ale upierał się, że liczba dwadzieścia ma duże znaczenie.

Martinsson zaczął przeglądać policyjne bazy danych w poszukiwaniu informacji o Landahlu. Koncentrował się na akcjach organizowanych przez grupy aktywistów walczących o prawa zwierząt. Nigdzie nie trafił na jego nazwisko. Wyłączył komputer i wyszedł z pokoju. Natknął się na Wallandera, który tkwił na korytarzu z kubkiem zimnej kawy w ręku.

Postanowili zakończyć dzień pracy. Wallander posiedział jeszcze chwilę w kafeterii, zbyt zmęczony, by myśleć, i zbyt zmęczony, by pójść do domu. Ostatnią rzeczą, jaką zrobił, była próba skontaktowania się z Hanssonem. W końcu dowiedział się, że Hansson pojechał po południu do Vaxjö. Zadzwoił jeszcze do Nyberga. Nyberg nie miał nic nowego do zakomunikowania. Technicy wciąż badali samochód.

W drodze do domu Wallander zatrzymał się w sklepie spożywczym. Przy płaceniu zorientował się, że zostawił portfel

na biurku w komendzie. Na szczęście w sklepie go znali i kupił jedzenie na kredyt. Jak tylko przyszedł do domu, napisał wielkimi literami na kartce, że nazajutrz ma zapłacić. Na wszelki wypadek położył kartkę na wycieraczkę przy drzwiach. Potem ugotował sobie spaghetti i zjadł przed telewizorem. Smakowało mu jak rzadko kiedy.

Przeskakiwał kanały i zdecydował się wreszcie na film. Jednak film był już w połowie i Wallander nie mógł się jakoś wciągnąć w akcję. Przypomniało mu się, że powinien obejrzeć całkiem co innego. Mianowicie film z Alem Pacino. Położył się o jedenastej, wyłączywszy uprzednio telefon. Latarnia za oknem wisiała nieporuszona. Wkrótce zasnął.

We wtorek rano obudził się wypoczęty tuż przed szóstą. Śnił mu się ojciec. I Sten Widen. Znajdowali się w dziwnie kamienistej okolicy. Wallander stale się bał, że straci ich z oczu. Nawet ja potrafię zinterpretować ten sen, pomyślał. Wciąż boję się, jak dziecko, że zostanę porzucony.

Odezwał się telefon. To był Nyberg, który jak zawsze od razu przeszedł do rzeczy. Niezależnie od tego, kiedy dzwonił, zakładał, że jego rozmówca jest na nogach. Sam natomiast narzekał, że ludzie budzą go, telefonując z pytaniami o każdej porze.

- Właśnie wróciłem do garażu na Snapphanegatan - zaczął. - Znalazłem coś wetkniętego za tylne siedzenie w samochodzie, czego nie zauważyłem wczoraj.

- Co takiego?

- Gumę do żucia. Miętową.

- Przylepioną do fotela?

- W opakowaniu. Gdyby była przylepiona, znalazłbym ją już wczoraj.

Wallander wyszedł z łóżka i stanął na zimnej podłodze.

- W porządku - powiedział. - Odezwę się później.

Wziął prysznic i ubrał się w pół godziny. Kawę postanowił wypić w pracy. Na dworze było bezwietrznie. Tego ranka zamierzał iść pieszo do komendy, ale zmienił plany i wziął samochód. Usiłował zagłuszyć wyrzuty sumienia. W komendzie

zaczął od razu szukać Ireny. Jeszcze nie przysłała. Ebba już by tu była, pomyślał. Mimo że też zaczynała o siódmej. Intuicja podpowiedziała jej, że muszę natychmiast z nią porozmawiać. Zorientował się, że jest niesprawiedliwy wobec Ireny. Ebby nie można z nikim porównywać.

Poszedł po kawę do bufetu. Tego dnia szykowała się w mieście kontrola drogowa. Wallander zamienił kilka słów z policjantem z drogówki, który skarżył się, że coraz więcej ludzi jeździ za szybko i pod wpływem alkoholu. A nawet bez prawa jazdy. Wallander słuchał z roztargnieniem, myśląc w duchu, że policjanci zawsze psioczą i narzekają. Wrócił do recepcji, gdzie Irena właśnie zdejmowała płaszcz.

- Pamiętasz, że niedawno pożyczyłem od ciebie gumę do żucia?

- Gumy do żucia się nie pożyczają. Dałam ci ją. Albo tej dziewczynie.

- Jaka to była guma?

- Zwyczajna. Miętowa.

Wallander skinął głową.

- To wszystko? - zapytała zdziwiona.

- To mi wystarczy.

Udał się szybkim krokiem do biura. Kawa omal nie przelała się z kubka. Chciał jak najszybciej podążyć tropem swoich myśli. Zadzwoił do Ann-Britt. Kiedy podniosła słuchawkę, usłyszał płacz dziecka.

- Zrób mi przysługę - poprosił. - Spytaj Ewę Persson, jaki jest jej ulubiony smak gumy do żucia. I zapytaj, czy miała zwyczaj częstować Sonię.

- Dlaczego to takie ważne?

- Wytłumaczę ci, jak przyjedziesz.

Oddzwoniła po dziesięciu minutach. Nadal słychać było hałas w mieszkaniu.

- Rozmawiałam z matką. Powiedziała, że Ewa żuje różne smaki. Chyba w takiej sprawie nie kłamie.

- Wiedziała, jaką gumę żuje jej córka?

- Matki potrafią dużo wiedzieć o córkach.

- Albo zupełnie nic?



- Zgadza się.
- A co z Sonią?
- Możemy założyć, że Ewa ją częstowała.

Wallander cmoknął.

- Dlaczego, na Boga, to takie ważne?

- Powiem ci, jak przyjedziesz.

- U mnie straszny bajzel - powiedziała. - Nie wiadomo, dlaczego wtorki rano są zawsze najgorsze.

Wallander odłożył słuchawkę. Wszystkie ranki są najgorsze, pomyślał. Bez wyjątku. W każdym razie kiedy człowiek budzi się o piątej rano i nie może zasnąć. Poszedł do pokoju Martinssona. Nikogo nie zastał. Może Martinsson już pojechał na Runnerströms Torg razem z Modinem. Hanssona też nie było. Widocznie jeszcze nie wrócił z prawdopodobnie zupełnie niepotrzebnej wyprawy do Vaxjö.

Wallander usiadł w pokoju i usiłował sam ze sobą przedyskutować bieżącą sytuację. Nie wątpił już, że Sonia Hökberg odbyła ostatnią podróż niebieskim samochodem, który stoi w garażu przy Snapphanegatan. Jonas Landahl zawiózł ją do stacji transformatorowej, gdzie została zamordowana, a następnie popłynął promem do Polski.

Istniało wiele niewiadomych. Nie miał pewności, że Jonas Landahl prowadził samochód. Ani dowodu, że to on zabił Sonię. Niemniej jest podejrzany i należy jak najszybciej zatrzymać go i przesłuchać.

Dużo większy problem stanowił komputer. Jeśli nie wyczyścił go Jonas Landahl, musiał to zrobić ktoś inny. I jak wytłumaczyć schowaną pod półką dyskietkę?

Wallander starał się znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Po kilku minutach przyszła mu do głowy jeszcze jedna możliwość. Jonas Landahl usunął dane z komputera, a później ktoś przyszedł to sprawdzić.

Wallander otworzył notes i zanotował listę nazwisk. Lundberg, Sonia i Ewa, Tynnes Falk, Jonas Landahl. Wszyscy są ze sobą w jakiś sposób powiązani. Nadal jednak nie znał motywu zbrodni. Ciągłe jeszcze poszukujemy wspólnego odniesienia, pomyślał. I nie możemy go znaleźć.

Rozmyślania przerwało wejście Martinssona.

- Robert Modin już pracuje - oznajmił. - Prosił, żeby przyjechać po niego o szóstej rano. Wziął ze sobą jedzenie. Jakieś dziwne herbaty i suchary. Z ekologicznych upraw na Bornholmie. Ma też ze sobą walkmana. Twierdzi, że najlepiej mu się pracuje przy muzyce. Widziałem jego kasety i zapisałem tytuły.

Martinsson wyjął z kieszeni kartkę.

- *Mesjasz* Händla i *Requiem* Verdiego. Mówi ci to coś?

- Mówi mi, że Robert Modin ma dobry muzyczny gust.

Wallander opowiedział mu o rozmowie z Nybergiem i z Ann-Britt. Właściwie mogli być już pewni, że Sonia jechała w samochodzie Landahla.

- Co nie znaczy, że to była jej ostatnia podróż - zauważył Martinsson.

- Przyjmijmy, że tak. I że Landahl dlatego wziął nogi za pas.

- Więc zaczynamy poszukiwania?

- Tak. Musisz to załatwić z prokuratorem.

Martinsson się skrzywił.

- Nie może się tym zająć Hansson?

- Hansson jeszcze nie wrócił.

- Gdzie on, do diabła, się podziewa?

- Ktoś mówił, że pojechał do Vaxjö.

- W jakim celu?

- Podobno mieszka tam zalkoholizowany ojciec Ewy Persson.

- Czy ten wyjazd był naprawdę konieczny?

Wallander wzruszył ramionami.

- Nie tylko ja decyduję o tym, co jest konieczne.

Martinsson wstał.

- Porozmawiam z Viktorssonem i zobaczę, czy znajdę coś o Landahlu. Jeżeli komputery działają.

Wallander zatrzymał go jeszcze na chwilę.

- Co właściwie wiadomo o tych ugrupowaniach? Tak zwanych ekoterrorystach?

- Hansson twierdzi, że stanowią coś w rodzaju gangów, które włamują się do laboratoriów, gdzie prowadzone są doświadczenia na zwierzętach.

- To niezbyt sprawiedliwe porównanie.
- Kto powiedział, że Hansson jest sprawiedliwy?
- Sądziłem, że to ugrupowania nawołujące do obywatelskiego nieposłuszeństwa bez użycia przemocy.
- Najczęściej tak.
- Falk był ich członkiem.
- Nie zapominaj, że nie mamy pewności, czy został zamordowany.
- Ale zamordowano Sonię Hökberg i Lundberga.
- To tylko dowodzi, że nie mamy pojęcia, co się za tym wszystkim kryje.
- Czy myślisz, że Robert Modin coś zdiagnozował?
- Trudno powiedzieć. Mam nadzieję.
- Wciąż twierdzi, że liczba dwadzieścia jest kluczowa?
- Tak. Jest tego pewien. Rozumiem najwyżej połowę z tego, co mi tłumaczy. Ale jest bardzo przekonujący.

Wallander zerknął do kalendarza.

- Dziś jest czternasty października. Do dwudziestego mamy niecały tydzień.
- O ile dwudziestka odnosi się do daty. To nie jest pewne.
- Czy odezwał się do nas ktoś z Sydkraftu? - przypomniało się nagle Wallanderowi. - Prowadzili wewnętrzne dochodzenie. Jak doszło do włamania? Dlaczego zamek w bramie był wyłamany, a w wewnętrznych drzwiach cały?
- Tym się zajmuje Hansson. Sydkraft traktuje zajście bardzo poważnie. Hansson uważa, że poleci dużo głów.
- Zastanawiam się, czy my potraktowaliśmy to wystarczająco poważnie - powiedział w zadumie Wallander. - W jaki sposób Falk zdobył kopię planu? I w jakim celu?
- Wszystko jest takie niejasne - narzekał Martinsson.
- Nie można oczywiście wykluczyć sabotażu. Od uwalniania nerek do odcięcia prądu nie jest chyba tak daleko. Jeśli się ma do czynienia z fanatykiem.

Wallander znów poczuł ukłucie niepokoju.

- Boję się jednego - wyznał. - Liczby dwadzieścia. Jeżeli oznacza dwudziesty dzień października. Co się wtedy stanie?
- Mnie również to martwi - odparł Martinsson. - Ale tak

samo jak ty, nie potrafię na to odpowiedzieć.

- Czy nie powinniśmy się spotkać z przedstawicielami Sydkraftu? Chociażby po to, aby sprawdzili swój system zabezpieczeń.

Martinsson pokiwał z powątpiewaniem głową.

- Można na to spojrzeć z innej strony. Najpierw były norki. Potem transformator. Co będzie dalej?

Martinsson wyszedł. Wallander spędził kolejnych kilka godzin nad stosem papierów zalegających biurko. Przez cały czas szukał jakiegoś tropu, którego do tej pory nie dostrzegł. Na nic się to nie zdało.

Późnym popołudniem odbyli zebranie. Martinsson był po rozmowie z Viktorssonem. Wszczęto poszukiwania Jonasa Landahla w kraju i za granicą. Na teleks do polskich władz przyszła szybka odpowiedź. Potwierdzano, że Landahl przekroczył granicę w dniu, kiedy sąsiad po raz ostatni widział go na Snapphanegatan. Nie odnotowano, aby opuścił kraj. Mimo to Wallander nie był przekonany, że Landahl nadal przebywa w Polsce. Ann-Britt przeprowadziła rozmowę z Ewą Persson na temat gumy do żucia. Dowiedziała się, że Sonia czasami żuła miętową gumę. Ewa nie pamiętała, czy ostatnio również ją miała.

Nyberg zbadał samochód i wysłał dużą ilość próbek włókien i włosów do dalszej analizy. Dopiero po jej wyniku będzie wiadomo z całą pewnością, czy Sonia Hökberg jechała autem Landahla. Sprawa samochodu wywołała ostrą wymianę zdań między Martinssonem a Ann-Britt. Jeżeli Sonia Hökberg i Jonas Landahl byli parą, to jest rzeczą normalną, że jeździła w jego samochodzie, co wcale nie dowodzi, że ostatnią jazdę w życiu odbyła właśnie z nim.

Wallander nie wtrącał się w sprzeczkę. Nikt z nich nie miał racji. Oboje byli przemęczeni. Wreszcie dyskusja pomału się wyczerpała. Tak jak przypuszczał, podróż Hanssona do Vaxjö okazała się stratą czasu. W dodatku po drodze zablądził i jechał dłużej niż trzeba. Ojciec Ewy Persson mieszkał w koszarnej ruderze pod Vislanda. Miał już dobrze w czubie, gdy Hansson wreszcie do niego dotarł. Niczego ciekawego się nie dowiedział.

Persson zalewał się łzami na samo wspomnienie imienia córki i czekającej ją przyszłości. Hansson szybko się stamtąd zabrał.

Poszukiwania mercedesa nie przyniosły rezultatów, a Wallander dostał faks z biura American Express w Hongkongu, że osoba o nazwisku Fu Cheng nie mieszka pod wskazanym adresem. Podczas gdy oni siedzieli na zebraniu, Robert Modin w dalszym ciągu walczył z komputerem Falka. Po długiej i - zdaniem Wallandera - niepotrzebnej dyskusji, postanowili poczekać jeszcze jeden dzień z wezwaniem specjalistów komputerowych z centrali.

O szóstej nikt już nie miał siły. Wallandera otaczały blade i zmęczone twarze współpracowników. Jedyne, co mógł zrobić, to odesłać ich do domu. Umówili się na spotkanie nazajutrz o ósmej rano. Wallander pracował jeszcze do wpół do dziewiątej, po czym pojechał do domu. Zjadł resztki spaghetti i położył się na łóżku z książką. Była to śmiertelnie nudna historia wojen napoleońskich. Wkrótce zasnął z książką tuż obok głowy.

Zadzwoił telefon. Z początku Wallander nie wiedział, gdzie się znajduje i która jest godzina. Podniósł słuchawkę. Dzwoniono z komendy.

- Przyszła wiadomość z promu płynącego do Ystadu - poinformował oficer dyżurny.

- Co się stało?

- Mieli jakiś problem z wałem śruby napędowej. Jak tylko ustalili przyczynę, natychmiast nas zawiadomili.

- I co?

- W maszynowni znaleziono martwego człowieka.

Wallander gwałtownie zaczerpnął tchu.

- Gdzie jest ten prom?

- Kilka mil od portu.

- Zaraz przyjadę.

- Czy jeszcze kogoś zawiadomić?

Wallander się zastanowił.

- Martinssona i Hanssona. Nyberga również. Niech przyjadą do terminalu.

- Jeszcze kogoś?

- Poinformuj Lizę Holgersson.
- Jest na konferencji policyjnej w Kopenhadze.
- Nic nie szkodzi. Zadzwoń do niej.
- Co mam powiedzieć?
- Że na promie z Polski płynie człowiek podejrzany o morderstwo. Niestety, jest martwy.

Zakończyli rozmowę. Wallander wiedział, że nie musi sobie dłużej łamać głowy nad miejscem pobytu Landahla. Dwadzieścia minut później spotkali się w terminalu, czekając, aż wielki prom przybije do brzegu.

## 27

Kiedy Wallander schodził po drabince do maszynowni, miał uczucie, że wkracza do piekła. Prom stał przycumowany do nabrzeża i z dołu dochodziło już tylko miarowe buczenie, lecz on czuł, że tam rozwiera się otchłań. Przywitał go wstrząśnięty drugi oficer i dwaj trupio bladzi mechanicy. Zrozumiał, że ciało, które leży na dole w oleistej wodzie, jest zmasakrowane nie do poznania. Ktoś, może Martinsson, powiedział, że lekarz medycyny sądowej jest już w drodze. Przyjechał również wóz straży pożarnej z ratownikami.

Wallander musiał zejść pierwszy, bo Martinsson się ociągał, a Hansson jeszcze nie przyjechał. Komisarz zlecił Martinssonowi wyjaśnienie okoliczności wokół zajścia na promie. Hansson miał do niego dołączyć, jak tylko się pojawi. Wallander zaczął schodzić po drabince, w ślad za nim podążał Nyberg. Towarzyszył im mechanik, który natknął się na zwłoki. Z najniższego pokładu poprowadził ich w kierunku rufy. Wallander był zaskoczony wielkością maszynowni.

Mechanik przystanął przy ostatniej drabince i wskazał czeluść pod spodem. Wallander zaczął schodzić. Idący za nim Nyberg nadepnął mu na rękę. Komisarz zaklął z bólu i omal nie stracił równowagi. W ostatniej chwili zdołał się przytrzymać. Dotarli na dół i tam pod jednym z lśniących olejem wałów napędowych spostrzegli ciało.

Mechanik nie przesadzał. Wallander odnosił wrażenie, że to,

na co patrzy, w żaden sposób nie przypomina człowieka. Raczej jakby ktoś rzucił na dno statku tuszę jakiegoś świeżo ubitego zwierzęcia. Gdzieś z tyłu dobiegł Wallandera jęk Nyberga. Zdawało mu się, że Nyberg zamamrotał coś o natychmiastowym przejściu na emeryturę. Wallander dziwił się, że nie odczuwa mdłości. W swojej karierze musiał często znosić potworne widoki. Ludzkich zwłok po wypadku samochodowym czy też ludzkich szczątków w mieszkaniach, gdzie ciała zmarłych leżały miesiącami. Teraz jednak miał przed sobą jeden z najgorszych widoków w życiu. Pamiętał zdjęcie Landahla w jego pokoju. Zwykłego młodego człowieka. Teraz się zastanawiał, czy to jego ciało leży w oleistej cieczy, tak jak przypuszczał od chwili, kiedy odebrał telefon. Twarzy właściwie nie było. Pozostała jedynie krwawa miazga, pozbawiona rysów.

Chłopak na zdjęciu miał jasne włosy. Na głowie, która leżała poniżej, niemal odcięta od reszty ciała, pozostało zaledwie kilka kosmyków, niezasmarowanych olejem. Były jasne. Nie stanowiło to żadnego dowodu, ale Wallanderowi wystarczało. Odsunął się na bok, żeby zrobić miejsce Nybergowi. Z drabinki schodziła w tym czasie lekarka, Zuzanna Bexell, a za nią dwaj strażacy.

- Skąd, do diabła, on się tu wziął? - zapytał Nyberg.

Mimo że silniki pracowały na wolnych obrotach, musiał je przekrzykiwać. Wallander potrząsnął głową i nie odpowiedział. Poczł nagle, że musi się stamtąd wyrwać, jak najszybciej wydostać się z tego piekła. Chociażby po to, żeby zacząć jasno myśleć. Zostawił Nyberga, lekarkę i strażaków i wspiął się na górę. Wyszedł na pokład i kilka razy głęboko wciągnął powietrze do płuc. Nie wiadomo skąd u jego boku pojawił się Martinsson.

- Jak tam było?

- Gorzej niż możesz sobie wyobrazić.

- Czy to Landahl?

Do tej pory nie rozmawiali ze sobą o takiej ewentualności, ale Martinsson najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku co on. Sonia Hökberg zginęła na stacji transformatorowej.

Landahl w maszynowni promu.

- Jest nie do zidentyfikowania - odparł Wallander. - Ale według mnie, to on.

Starał się otrząsnąć z wrażenia i nadać bieg dalszej pracy. Martinsson dowiedział się, że prom odpływa dopiero nazajutrz rano. Do tej pory zakończą techniczne oględziny i usuną ciało.

- Poprosiłem o listę pasażerów - poinformował Martinsson. - Nie ma na niej Jonasa Landahla.

- To on - powiedział stanowczo Wallander. - Czy jest na liście, czy go nie ma.

- Myślałem, że po katastrofie „Estonii” wprowadzono surowe przepisy, dotyczące liczby i nazwisk pasażerów?

- Mógł podróżować pod innym nazwiskiem - wyjaśnił Wallander. - Musimy dostać wydruk listy pasażerów. I nazwiska całej załogi. Może znajdziemy tam jakieś znajomo brzmiące nazwisko albo zmienioną formę nazwiska Landahl.

- Całkowicie wykluczasz możliwość wypadku?

- Tak - odparł Wallander. - Tak samo jak nie było wypadkiem to, co przytrafiło się Soni Hökberg. I zamieszane są te same osoby.

Zapytał o Hanssona. Martinsson powiedział, że Hansson przesłuchuje mechaników.

Weszli do środka. Prom wydawał się opustoszały. Kilku sprzątaczy czyściło szerokie schody, łączące poszczególne pokłady. Wallander poprowadził Martinssona do kafeterii. Nie było tam żywej duszy, ale z kuchni dochodziły jakieś odgłosy. Przez okna widać było światła Ystadu.

- Rozejrzyj się, czy można dostać trochę kawy - powiedział. - Musimy porozmawiać.

Martinsson poszedł do kuchni. Wallander usiadł przy stole. Co oznaczała śmierć Landahla? Zaczął powoli formułować dwie hipotezy, które zamierzał przedstawić Martinssonowi.

Nagle wyrósł obok niego mężczyzna w uniformie.

- Dlaczego nie opuścił pan statku?

Wallander spojrział na niego. Mężczyzna był brodaty i miał czerwoną twarz. Na naramiennikach widniało kilka żółtych pasków. To duży prom, pomyślał. Nie wszyscy wiedzą, co



zdarzyło się na dole w maszynowni.

- Jestem policjantem - wyjaśnił. - A kim pan jest?

- Trzecim oficerem.

- W porządku - powiedział Wallander. - Proszę zwrócić się do kapitana lub pierwszego oficera, to dowie się pan, dlaczego tu jestem.

Mężczyzna się zawahał. Po chwili uznał, że Wallander mówi prawdę i nie jest maruderem. Odszedł szybko i w tym samym momencie Martinsson ukazał się w drzwiach kuchni, niosąc w rękach tacę.

- Oni jedli - powiedział, siadając przy stole. - Nie wiedzieli, że coś się wydarzyło, zauważyli jednak, że pod koniec prom płynął wolniej niż zwykle.

- Przechodził tędy oficer - rzekł Wallander. - On też o niczym nie wiedział.

- Może popełniliśmy błąd? - zapytał Martinsson.

- Jaki?

- Czy nie należało zatrzymać pasażerów na statku? Spisać ich nazwisk i skontrolować samochody?

Martinsson miał rację, ale tego rodzaju operacja wymagała znacznie większej liczby ludzi. Zresztą Wallander wątpił, czy rzeczywiście coś by dała.

- Być może - odparł. - Ale teraz jest już za późno.

- Marzyłem o morzu, kiedy byłem młody - powiedział Martinsson.

- Ja też - przyznał Wallander. - Jak każdy.

Przeszedł od razu do rzeczy.

- Spróbujmy rozważyć okoliczności. Dotychczas skłanialiśmy się ku hipotezie, że Landahl zawiózł Sonię Hökberg do stacji transformatorowej i tam ją zabił. I dlatego potem uciekł ze Snapphanegatan. Teraz i on został zamordowany. Czy i w jaki sposób zmienił się obraz sytuacji?

- W dalszym ciągu wykluczasz możliwość wypadku?

- A ty nie?

Martinsson lekko się poruszył.

- Moim zdaniem, nasuwają się dwie hipotezy. Pierwsza, że Landahl rzeczywiście zabił Sonię Hökberg. Z powodu, którego

nie znamy, chociaż możemy przypuszczać, że chodzi o nieujawnianie pewnych informacji. Sonia wie coś, co Landahl chce ukryć. Następnie Landahl znika. Nie wiadomo, czy w przyprawie paniki, czy w sposób zaplanowany. Wkrótce zostaje zabity. Z zemsty. Albo dlatego, że teraz on stanowi zagrożenie dla kogoś, kto chce zatrzeć ślady.

Wallander przerwał, lecz Martinsson milczał, więc ciągnął dalej:

- Druga hipoteza zakłada, że nieznana osoba zabiła najpierw Sonię Hökberg, a następnie Landahla.

- Jak wtedy wytłumaczyć jego pośpieszną ucieczkę?

- Przestraszył się, kiedy się dowiedział o śmierci Soni. Uciekł, ale ktoś go dopadł.

Martinsson skinął głową. Wallander uznał, że ich myśli podążają teraz tym samym torem.

- Sabotaż i śmierć - rzekł Martinsson. - Hökberg ginie od prądu i powoduje zaciemnienie Skanii. A ciało Landahla ląduje między wałami napędowymi na promie.

- Pamiętasz naszą poprzednią rozmowę - powiedział Wallander. - Najpierw norki uwolnione z klatek. Potem awaria prądu. Teraz zabójstwo na promie. Co dalej?

Martinsson bezradnie pokiwał głową.

- A jednak to nie ma sensu. Mogę jeszcze zrozumieć norki. Grupa przeciwników naturalnych futer przeprowadza akcję. Mogę zrozumieć awarię prądu. Bo pokazuje, jak bardzo społeczeństwo jest bezradne w takich sytuacjach. Ale czego dowodzi spowodowanie chaosu w maszynowni promu?

- To tak jak gra w domino. Jeden kamień pociąga za sobą następne. Reakcja łańcuchowa. Tym kamieniem jest Falk.

- Gdzie w tym jest miejsce na zabójstwo Lundberga?

- W tym cały problem. I dlatego zastanawiam się nad inną ewentualnością.

- Że śmierć Lundberga nie ma związku z tą sprawą?

Wallander kiwnął głową. Martinsson potrafił szybko myśleć, jeśli chciał.

- To nic nowego. Zdarza się, że dwa wydarzenia zachodzą na siebie zupełnie przypadkowo. Trudno je wtedy rozdzielić.

Wygląda na to, że są ze sobą ściśle powiązane, tymczasem to czysty przypadek.

- Twoim zdaniem, powinniśmy je rozdzielić? Przecież Sonia Hökberg jest główną postacią obu z nich.

- Czy aby na pewno? A może wcale nie? Może jej rola jest znacznie mniej istotna, niż sądziliśmy do tej pory?

W tej chwili do kafeterii wszedł Hansson. Rzucił tęskne spojrzenie na filiżanki z kawą. Był w towarzystwie siwego mężczyzny o przyjaznym spojrzeniu i licznych paskach na naramiennikach. Wallander wstał i przedstawił się. Mężczyzna okazał się kapitanem statku. Nazywał się Sund. Ku zdziwieniu Wallandera, mówił dialektem północnoszwedzkim.

- Okropna historia - rzekł Sund.

- Nikt niczego nie zauważył - powiedział Hansson. - Landahl musiał się jakoś dostać do maszynowni.

- Nie ma żadnych świadków?

- Rozmawiałem z dwoma mechanikami, którzy mieli służbę na trasie z Polski do Ystadu. Nic nie widzieli.

- Czy drzwi do maszynowni są zamknięte?

- Nie wolno ich zamykać ze względu na przepisy bezpieczeństwa. Opatrzone są napisem „Wstęp wzbroniony”. Każdy pracownik maszynowni ma obowiązek natychmiast interweniować na widok osoby niepowołanej. Zdarza się nieraz, że zabłąka się tam jakiś niezbyt trzeźwy pasażer. Ale nie przyszło mi do głowy, że zdarzy się coś podobnego.

- Rozumiem, że na promie już nikogo nie ma - rzekł Wallander. - Nie został przypadkiem jakiś samochód?

Sund trzymał w ręku radiotelefon. Połączył się z pokładem samochodowym. Przez szumy i trzaski słycać było głos kogoś z załogi.

- Wszystkie samochody zjechały z promu - poinformował. - Pokład jest pusty.

- A kabiny? Nie został tam jakiś bagaż?

Sund wyszedł w poszukiwaniu informacji. Hansson usiadł. Wallander stwierdził, że Hansson wyjątkowo skrupulatnie przesłuchał załogę promu.

Podróż ze Świnoujścia do Ystadu miała trwać około siedmiu

godzin. Wallander zapytał, czy maszyniści potrafią określić, w jakim momencie podróży ciało znalazło się na dole. Może jeszcze wtedy, kiedy prom stał w Polsce? Hansson postawił to samo pytanie mechanikom, którzy odpowiedzieli, że ciało mogło tam leżeć już na początku podróży.

W gruncie rzeczy niewiele się dowiedzieli. Nikt niczego nie widział. Nikt nie zwrócił uwagi na Landahla. Na promie płynęło około setki pasażerów, głównie polscy kierowcy tirów. Poza tym delegacja reprezentująca szwedzki przemysł cementowy, która wracała z rozmów na temat inwestycji w Polsce.

- Musimy się dowiedzieć, czy Landahl płynął z kimś - oświadczył Wallander, kiedy Hansson umilkł. - To bardzo ważne. Musimy też zdobyć jego zdjęcie. Ktoś musi popłynąć jutro promem do Polski i z powrotem. Pokazać zdjęcie załodze, może ktoś go rozpozna.

- Mam nadzieję, że nie ja - odezwał się Hansson. - Cierpię na chorobę morską.

- Znajdź kogoś innego - odparł Wallander. - A teraz pojedź na Snapphanegatan po zdjęcie Landahla. I zapytaj potem chłopaka, który pracuje w sklepie z artykułami żelaznymi, czy Landahl jest do siebie podobny na zdjęciu.

- Pojechać do Ryssa?

- Tak, do niego. Musiał kiedyś widzieć swojego rywala.

- Prom odchodzi jutro o szóstej rano.

- Musisz to załatwić dziś wieczorem - rzekł stanowczo Wallander.

Hansson zbierał się już do wyjścia, kiedy Wallander coś sobie przypomniał.

- Czy jest na liście pasażerów jakieś azjatyckie nazwisko?

Przejrzeli listę Martinssona, ale takiego nazwiska nie znaleźli.

- Ten, kto będzie jutro płynął do Polski, musi zapytać, czy widziano mężczyznę o azjatyckim wyglądem.

Hansson wyszedł. Wallander i Martinsson siedzieli jeszcze chwilę w kafeterii. Zjawiała się Zuzanna Bexell i przysiadła się do nich. Twarz miała bladą, bez kropli krwi.

- Czegoś takiego jeszcze nie przeżyłam - powiedziała. - Najpierw ciało dziewczyny zwęglone pod wpływem milionów woltów, a teraz to.

- Czy możesz stwierdzić, że to młody człowiek? - zapytał Wallander.

- Tak, to był młody człowiek.

- A dałabyś radę określić przyczynę śmierci? Albo godzinę?

- Sam widziałeś, jak to wygląda. Chłopak jest całkowicie zmiażdżony. Jeden ze strażaków dostał torsji. Wcale się nie dziwię.

- Czy Nyberg jeszcze jest?

- Chyba tak.

Lekarka odeszła. Kapitan Sund wciąż nie wracał. Zabrzęczała komórka Martinssona. Dzwoniła Liza Holgersson z Kopenhagi. Martinsson podał telefon Wallanderowi, ale ten pokręcił odmownie głową.

- Ty rozmawiaj.

- Co mam powiedzieć?

- Prawdę. Cóż innego?

Wallander wstał i zaczął się przechadzać po pustej kafeterii. Śmierć Landahla zniweczyła trop, który wydawał się obiecujący. Jednak najbardziej męczyła Wallandera myśl, że śmierci Landahla można było uniknąć. Jeżeli uciekł nie dlatego, że zamordował, lecz dlatego, że zamordował kto inny. A on się bał.

Wallander robił sobie wyrzuty. Błędnie rozumował. Uchwycił się najbardziej oczywistego motywu zamiast rozpatrzeć różne warianty. Landahl nie żył. Być może nie dało się tego uniknąć. Ale Wallander nie był pewien.

Martinsson zakończył rozmowę. Komisarz wrócił do stołu.

- Chyba trochę wypila - oznajmił Martinsson.

- Jest na przyjęciu po konferencji - przypomniał Wallander. - Teraz przynajmniej wie, jaki tu mieliśmy wieczór.

Do kafeterii wszedł kapitan Sund.

- Okazuje się, że w kabinie ktoś zostawił walizkę.

Wallander i Martinsson równocześnie wstali od stolika. Szli krętymi korytarzami za kapitanem, aż dotarli do kabiny, gdzie

czekała na nich kobieta w uniformie armatora. Była Polką i słabo mówiła po szwedzku.

- Zgodnie z listą pasażerów, kabinę zajmował człowiek nazwiskiem Jonasson.

Wallander i Martinsson wymienili spojrzenia.

- Czy ktoś mógłby opisać, jak wyglądał?

Okazało się, że kapitan mówił po polsku równie dobrze, jak po szwedzku. Przetłumaczył pytanie kobiecie, która potrząsnęła przecząco głową.

- Czy był sam w kabinie?

- Tak.

Wallander wszedł do środka. Pomieszczenie było wąskie i nie miało okna. Wstrząsnął się na myśl, że musiałby spędzić wietrzną noc zamknięty w takiej przestrzeni. Na łóżku leżała walizka na kółkach. Martinsson podał mu parę gumowych rękawiczek. Wallander otworzył walizkę. Była pusta. Przez dziesięć minut bezskutecznie przeszukiwali kabinę.

- Nyberg musi na to jeszcze rzucić okiem - powiedział Wallander, kiedy już stracili nadzieję na znalezienie czegokolwiek. - A kierowca, który wioził Landahla do promu, może rozpozna walizkę.

Wallander wyszedł na korytarz. Martinsson ustalił z kapitanem, że obsługa nie będzie sprzątać kabiny. Wallander spoglądał na drzwi sąsiadujących kabin. Leżały przed nimi zużyte ręczniki i pościel. Drzwi miały numery 309 i 311.

- Postaraj się dowiedzieć, kto zajmował te kabiny - polecił Martinssonowi. - Kto wie, może pasażerowie słyszeli albo widzieli, jak ktoś wchodzi lub wychodzi.

Martinsson wyjął notes i zaczął rozmawiać z kobietą. Wallander często zazdrościł mu znajomości angielskiego. Sam mówił słabo. Podczas wspólnych wyjazdów Linda często pokpiwała z jego wymowy. Kapitan Sund odprowadził Wallandera na górny pokład. Dochodziła północ.

- Nie dałby się pan zaprosić na kieliszek czegoś mocniejszego po tych przejściach?

- Niestety, nie - odparł Wallander.

Zatrzeszczało w radiotelefonie Sunda. Kapitan przeprosił

Wallandera i odebrał telefon. Wallander był zadowolony, że został sam. Gryzło go sumienie. Czy Landahl nadal by żył, gdyby on rozumował inaczej? Zdawał sobie sprawę, że odpowiedź nie istnieje. Nie mógł jednak przestać się oskarżać.

Martinsson wrócił po dwudziestu minutach.

- Kabinę trzysta dziewięć zajmował Norweg, Larsen. Prawdopodobnie jest teraz w drodze do Norwegii. Mam jego numer telefonu. Mieszka w miejscowości Moss. Kabinę trzysta jedenaście zajmowała para z Ystadu. Państwo Tomander.

- Porozmawiaj z nimi jutro - rzekł Wallander. - Może się czegoś dowiesz.

- Spotkałem na schodach Nyberga. Był upaprany olejem po pas. Przyrzekł obejrzeć kabinę, jak tylko zrzuci z siebie kombinezon.

- Nie wiem, czy możemy jeszcze coś zrobić - podsumował Wallander.

Szli razem przez pusty terminal. Na ławkach spało kilku młodych ludzi. Kasy biletowe były zamknięte. Rozstali się przy samochodzie Wallandera.

- Musimy jutro przedyskutować wszystko od początku - powiedział komisarz. - O ósmej.

Martinsson przyjrzał mu się.

- Czyżbyś się denerwował?

- Owszem, jak zawsze, kiedy nie rozumiem, o co chodzi.

- A co z wewnętrznym dochodzeniem?

- Nic nowego nie wiem. Dziennikarze też już nie dzwonią. Może dlatego, że przez większość czasu mam wyłączony telefon.

- To bardzo nieprzyjemna historia - powiedział Martinsson.

W uszach Wallandera słowa zabrzmiały dwuznacznie. Wzbudziły w nim podejrzliwość i gniew.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Czy nie tego się najbardziej boimy? Że stracimy panowanie nad sobą? I kogoś uderzymy?

- Dałem jej w twarz. Broniłem matki.

- Wiem - powiedział Martinsson. - Ale mimo wszystko.

Nie wierzy mi, pomyślał Wallander, wsiadając do

samochodu. Może nikt mi nie wierzy.

Ta myśl nim wstrząsnęła. Nigdy wcześniej nie miał uczucia, że go zdradzili, a w każdym razie opuścili najbliżsi koledzy. Siedział w aucie, nie zapuszczając silnika. Przykre uczucie się wzmagало. Do tego stopnia, że przesłoniło obraz młodego człowieka, zmasakrowanego wałem śruby napędowej. Po raz drugi w tym tygodniu Wallander poczuł się dotknięty i zgorzkniały. Odchodzę, pomyślał. Jutro złożę wymówienie. Niech sami prowadzą to przekłete śledztwo.

Kiedy wrócił do domu, nie mógł się uspokoić. W duchu prowadził zacieklą dyskusję z Martinssonem. Długo nie mógł zasnąć.

Zebrali się w środę rano o ósmej. Obecny był Viktorsson i Nyberg, który wciąż miał smar na palcach. Wallander obudził się w nieco lepszym humorze. Nie złożył wymówienia i nie podjął dyskusji z Martinssonem. Zaczeka na wyniki wewnętrznego dochodzenia i wtedy, we właściwym momencie, powie kolegom, co myśli o ich braku zaufania do niego.

Omówili szczegółowo wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Martinsson zdążył porozmawiać z państwem Tomander. Ani mąż, ani żona nic nie widzieli i nie słyszeli. Larsen, Norweg z miejscowości Moss, jeszcze nie dojechał do domu. Pani Larsen spodziewała się męża przed południem.

Następnie Wallander przedstawił obie hipotezy, które sformułował w rozmowie z Martinssonem. Nikt nie zgłosił zastrzeżeń. Zebranie przebiegało powoli i bez zakłóceń. Wallander wyczuwał jednak atmosferę napięcia. Każdy chciał jak najszybciej powrócić do swoich zadań.

Kiedy się rozeszli, Wallander postanowił skoncentrować się na osobie Tynnesa Falka. Był coraz bardziej przekonany że wszystko zaczęło się od niego. Wyjaśnienie zabójstwa Lundberga i jego związku z pozostałymi wydarzeniami trzeba chwilowo odłożyć. Pytanie, które sobie stawiał Wallander, było bardzo proste. Jakie to ciemne siły zostały uruchomione w chwili śmierci Falka podczas wieczornego spaceru? Czy zgon nastąpił z przyczyn naturalnych? Zadzwoił do Zakładu



Patologii w Lund i po raz kolejny rozmawiał z lekarzem, który dokonał sekcji. Pytał, czy na pewno zrobiono wszystko, aby wykluczyć ewentualność zabójstwa. Skontaktował się z Enanderem, lekarzem, który odwiedził go w komendzie. Tak jak przedtem, opinie obu lekarzy na temat przyczyny śmierci Falka były całkowicie rozbieżne. Lecz gdy nadeszło popołudnie i Wallandera skręcało z głodu, doszedł do wniosku, że Falk zmarł śmiercią naturalną. Nie zostało popełnione przestępstwo, ale jego nagła śmierć spowodowała pewien ciąg wydarzeń.

Sięgnął po notes i zapisał następujące słowa:

*Falk*

*Norki*

*Angola*

Spojrzał na to, co napisał, i dodał:

*Dwadzieścia*

Wpatrywał się w słowa, które zasklepiły się w sobie. Czego nie jest w stanie dostrzec?

Poirytowany i zniecierpliwiony wyszedł z komendy przejść się i odetchnąć świeżym powietrzem. Zjadł obiad w pizzerii, po czym wrócił do biura. O piątej zamierzał się już poddać. Wciąż nie potrafił się dopatrzeć jakiegoś motywu lub logiki w minionych wydarzeniach.

Właśnie przyniósł sobie kawę, kiedy odezwał się telefon. Dzwonił Martinsson.

- Jestem na Runnerströms Torg - powiedział. - W końcu się udało.

- Co takiego?

- Robert Modin dostał się do komputera Falka. I na ekranie dzieją się dziwne rzeczy.

Wallander rzucił słuchawkę. Nareszcie, pomyślał. Coś się ruszyło.

Wallander nie pomyślał o tym, by rozejrzeć się dookoła, kiedy wysiadł z samochodu na Runnerströms Torg. Być może,

gdyby to uczynił, dostrzegłby cień, który szybko przemknął i skrył się w mroku ulicy. Zrozumiałby również, że ktoś nie tylko obserwuje mieszkanie, ale wie, gdzie się w każdej chwili znajdują, co robią, a może nawet, co myślą. Nieoznakowane samochody, rozmieszczone na Apelbergsgatan i Runnerströms Torg, nie stanowiły żadnej przeszkody.

Wallander się nie rozejrzał. Zamknął samochód, szybko przeciął ulicę i wszedł do domu, gdzie, jak powiedział Martinsson, działy się dziwne rzeczy na komputerze Falka. Robert Modin i Martinsson patrzyli w napięciu na ekran. Wallander stwierdził ze zdziwieniem, że Martinsson przyniósł ze sobą składane kempingowe krzeselko. W pokoju przybyły też dwa komputery.

Modin i Martinsson mamrotali coś, wskazując na ekran. Wallander miał wrażenie, że jest świadkiem skomplikowanej operacji elektronicznej. A może to rodzaj ceremonii religijnej? Przyszedł mu na myśl ołtarz w pomieszczeniu, gdzie Falk celebrował kult własnej osoby. Powiedział „dzień dobry”, ale ledwie go zauważyli.

Teraz ekran wyglądał inaczej. Chaotyczne roje cyfr, które wcześniej przelatowały przez ekran i znikwały w nieznannej przestrzeni, zastąpiły cyfry nieruchome i uporządkowane. Robert Modin zdjął słuchawki. Jego palce przebiegały po trzech różnych klawiaturach niby palce wirtuoza grającego na trzech instrumentach jednocześnie. Wallander czekał. Martinsson trzymał w ręku notes. Od czasu do czasu Modin zwracał się do niego, żeby coś zapisał. Martinsson zapisywał. Widać było, że Modin o wszystkim decyduje. Minęło dziesięć minut, zanim w końcu dotarło do nich naprawdę, że Wallander jest obok. Modin przestał stukać w klawiaturę.

- Co się dzieje? - zapytał Wallander. - Dlaczego jest więcej komputerów?

- Jeśli nie można wejść na górę, to trzeba ją obejść - odparł Robert Modin.

Miał spoconą twarz i zadowoloną minę. Młody człowiek, któremu udało się sforsować zamknięte drzwi.

- Najlepiej jak wytłumaczy ci to Robert - powiedział

Martinsson.

- Nie udało mi się złamać hasła dostępu do komputera - rzekł chłopak. - Ale przyniosłem swoje komputery i podłączyłem się do komputera Falka. W ten sposób mogłem się dostać tylnym wejściem.

Dla Wallandera to było za trudne. Wiedział, że komputery mają okna, ale nigdy nie słyszał o drzwiach.

- Dobijałem się od frontu - ciągnął Modin. - Ale w gruncie rzeczy zakradałem się od tyłu.

- Jak to się robi?

- Trudno wyjaśnić. Zresztą obowiązuje tajemnica zawodowa.

- Zostawmy to. Co takiego znaleźliście?

Teraz włączył się Martinsson.

- Falk miał naturalnie internet. W pliku o dziwnej nazwie „Mokradła Jakuba” znaleźliśmy długi rząd numerów telefonicznych, uszeregowanych w pewnym porządku. W każdym razie tak sądziliśmy. Okazało się jednak, że to nie numery telefonów, lecz kody. Podzielone na dwie grupy. W jednej są słowa, w drugiej cyfry. Właśnie próbujemy zrozumieć, o co w tym chodzi.

- Właściwie są to numery telefonów i kody - uściślił Modin. - A dodatkowo liczne grupy cyfr, które są zakodowanymi nazwami instytucji w różnych częściach świata. W USA, Azji, Europie. Jest również coś w Brazylii i Nigerii.

- Co to za instytucje?

- Tego próbujemy się dowiedzieć - rzekł Martinsson. - Ale jedną z nich Robert natychmiast rozpoznał. Wtedy do ciebie zadzwoniłem.

- Jaką?

- Pentagon - odparł Modin.

Wallander nie wiedział, czy w głosie Modina brzmi nuta triumfu, czy trwogi.

- Co to wszystko znaczy?

- Jeszcze nie wiemy - powiedział Martinsson. - Możemy jednak założyć, że komputer zawiera ważne i być może nielegalnie uzyskane informacje. To może oznaczać, że Falk miał dostęp do tych wszystkich instytucji.

- Mam wrażenie, że przy tym komputerze siedział ktoś taki jak ja - wyznał nagle Modin.

- Czyżby Falk również się włamywał do cudzych systemów?

- Na to wygląda.

Wallander rozumiał coraz mniej. Czuł znowu powracający niepokój.

- Do czego to może być potrzebne? - zapytał. - Widać w tym jakiś cel?

- Na to jest za wcześnie - odparł Martinsson. - Najpierw musimy zidentyfikować instytucje. Może wtedy coś się wyjaśni. Ale na to trzeba czasu. Każdy etap jest bardzo złożony, bo program został tak pomyślany, żeby osoby z zewnątrz nie miały do niego dostępu.

Wstał ze składanego krzesła.

- Muszę na godzinę pojechać do domu. Teresa ma dziś urodziny. Ale niedługo wrócę.

Podał Wallanderowi swój notes.

- Złóż jej ode mnie życzenia - poprosił Wallander. - Ile lat kończy?

- Szesnaście.

Wallander pamiętał ją jako małą dziewczynkę. Na jej piąte urodziny Martinsson zaprosił go do domu na tort. Była dwa lata starsza od Ewy Persson. Martinsson wyszedł. Po chwili znowu się pojawił.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że rozmawiałem z Larsenem z Moss - rzekł.

Minęło kilka sekund, zanim Wallander zorientował się, o kim mowa.

- Słyszał coś z kabiny obok - mówił dalej Martinsson. - Ściany są cienkie. Ale nikogo nie widział. Był zmęczony i spał przez całą drogę z Polski.

- Co takiego słyszał?

- Pytałem go o to. Nic, co wskazywałoby na kłótnię.

- Słyszał głosy?

- Tak. Ale nie potrafi powiedzieć, ile tam było osób.

- Ludzie rzadko mówią sami do siebie - zauważył Wallander.  
- To znaczy, że były tam co najmniej dwie osoby.

- Prosiłem, żeby się do nas odezwał, jeżeli coś jeszcze sobie przypomni.

Martinsson znów wyszedł. Wallander ostrożnie usiadł na składanym krześle. Robert Modin pracował. Wallander rozumiał, że dalsze pytania nie mają sensu. W miarę jak komputeryzacja stopniowo przejmowała systemy zarządzania, w społeczeństwie rosło zapotrzebowanie na całkowicie nowy typ policjantów. Było ich wciąż zbyt mało. Przestępcy jak zwykle ich wyprzedzali.

Zorganizowane grupy przestępcze w USA bardzo wcześnie dostrzegły możliwości kryjące się w elektronice. Mimo że wciąż nie ma na to dowodów, sądzi się, że wielkie południowoamerykańskie kartele narkotykowe posługują się komunikacją satelitarną. W ten sposób mają dostęp do informacji o amerykańskiej kontroli granicznej i samolotach kontrolujących przestrzeń powietrzną. Sprzyja im również rozbudowana sieć telefonii komórkowej. Komórka często służy tylko do jednej rozmowy, aby uniemożliwić namierzenie użytkownika.

Robert Modin nacisnął na jakiś klawisz i odchylił się do tyłu na krześle. Światelka modemu stojącego obok ekranu zaczęły migotać.

- Co teraz robisz? - zapytał Wallander.

- Próbuję wysłać maila i zobaczyć, dokąd pójdzie. Wysłałam go z mojego komputera.

- Przecież piszesz na komputerze Falka?

- Podłączyłem się do jego urządzenia.

Na ekranie coś zamigotało. Robert Modin podskoczył na krześle, przysunął się bliżej ekranu i zaczął stukać w klawiaturę. Wallander czekał. Nagle wszystko zniknęło i ekran stał się czarny. Potem znowu pojawiły się cyfry. Modin zmarszczył czoło.

- Co się dzieje?

- Nie wiem. Odmówił mi wstępu. Muszę zatrzeć ślady. To zajmie kilka minut.

Modin pisał dalej. Wallander czekał ze wzrastającą niecierpliwością.

- Jeszcze raz - wymamrotał Modin.

Potem znów zaszło coś, co spowodowało, że Modin podskoczył na krześle. Długo wpatrywał się w ekran.

- Bank Światowy - powiedział po chwili.

- Co to znaczy?

- Jedna z instytucji o zakodowanych nazwach to Bank Światowy. Chodzi chyba o oddział, który zajmuje się globalną inspekcją finansową.

- Mamy już Pentagon i Bank Światowy - zauważył Wallander.

- Nie są to małe sklepiki.

- Myślę, że nadszedł czas na krótką konferencję - powiedział Modin. - Poradzę się moich przyjaciół. Prosiłem, żeby byli w pogotowiu.

- Gdzie oni są?

- Jeden mieszka w Rattvik, drugi w Kalifornii.

Wallander wiedział, że powinien porozumieć się z ekspertami komputerowymi z wydziału kryminalnego Komendy Głównej. Z niechęcią myślał o czekających go nieprzyjemnościach. Nie miał w tej sprawie złudzeń. Spotka go bezlitosna krytyka z powodu zatrudnienia Modina. Mimo jego ogromnych zdolności.

Podczas gdy Modin konferował z przyjaciółmi, Wallander przechadzał się po pokoju. Myślał o Jonasie Landahlu, którego znaleziono martwego w maszynowni promu. O spopielonym ciele Soni Hökberg. O dziwnym biurze na Runnerströms Torg, gdzie właśnie przebywał. Gnębił go niepokój, że znajduje się na złej drodze. Jego zadanie polegało na kierowaniu pracą grupy dochodzeniowej. Wydawało mu się, że już nie daje rady. W dodatku miał uczucie, że koledzy mu nie dowierzają. Może nie tylko z powodu incydentu z Ewą Persson, gdy spoliczkował ją w pokoju przesłuchań? Może mówili między sobą, że już się nie nadaje? Za jego plecami? Że w sprawach dotyczących ciężkich przestępstw pracą grupy powinien kierować Martinsson?

Czuł się urażony i roztkliwił się nad sobą. Jednocześnie wzbierał w nim gniew. Nie! Tak łatwo się nie podda. Nie miał zresztą w rezerwie Sudanu, gdzie mógłby zacząć nowe życie, jak Per Akeson. Ani stadniny do sprzedania. Jedyne co go

czekało, to dosyć chuda państwowa emerytura.

Stukanie za jego plecami ustało. Modin wstał z krzesła i przeciągnął się.

- Jestem głodny - oznajmił.

- Co powiedzieli koledzy?

- Zrobiliśmy godzinną przerwę na myślenie. Potem znów pogadamy.

Wallander też był głodny. Zaproponował pizzę. Modin prawie się obraził.

- Nigdy nie jadam pizzy - powiedział. - To niezdrowe.

- A co jadasz?

- Kielki.

- To wszystko?

- Jajka z octem winnym też są dobre.

Wallander zastanawiał się, jaka restauracja w Ystadzie mogłaby zadowolić gusty Roberta Modina. Wątpił, żeby takowa istniała. Modin zajrzał do reklamówek, w których miał jedzenie z domu. Nic mu w tej chwili nie odpowiadało.

- Może być zwykła sałata - powiedział. - Ostatecznie.

Wyszli z budynku. Wallander zapytał Modina, czy chce jechać samochodem, ale on wolał iść. Nieoznakowany samochód policyjny był na swoim miejscu.

- Ciekawe, na co oni czekają - zapytał Modin, kiedy minęli samochód.

- Też się zastanawiam - odparł Wallander.

Poszli do jedyne go baru sałatkowego, jaki Wallander znał w Ystadzie. On sam jadł z apetytem, Robert Modin natomiast dokładnie badał każdy liść sałaty i każde warzywo, zanim wziął je do ust. Wallander nigdy nie widział kogoś, kto tak wolno przeżuwa każdy kęs.

- Bardzo uważasz na to, co jesz - stwierdził.

- Chcę móc jasno myśleć - odparł Modin.

Wallander usiłował wszcząć rozmowę z Modinem podczas posiłku, ale ten odpowiadał monosylabami. Zorientował się więc po chwili, że Modin w dalszym ciągu błądzi myślami w tajemnicach komputera Falka.

Tuż przed siódmą byli z powrotem na Runnerströms Torg.

Martinsson jeszcze nie wrócił. Robert Modin ponownie połączył się ze swoimi przyjaciółmi w Rattvik i w Kalifornii. Wallander wyobrażał sobie, że obaj wyglądają dokładnie tak samo jak chłopak obok niego.

- Nikt mnie nie namierzył - oświadczył Modin, wykonawszy kilka skomplikowanych manewrów na klawiaturze.

- Skąd to wiesz?

- Widzę.

Wallander usiadł na składanym krzeselku. Zupełnie jak na polowaniu, pomyślał. Polujemy na elektroniczne łosie. Gdzieś tam są. Ale nie mamy pojęcia, skąd nadejdą.

Zadzwoniła jego komórka. Modin się wzdrygnął.

- Nie cierpię komórek - oświadczył stanowczo.

Wallander wyszedł na klatkę schodową. Dzwoniła Ann-Britt. Powiedział jej, gdzie jest i co dotychczas udało się wydobyć z komputera Falka.

- Bank Światowy i Pentagon - powtórzyła. - Dwa najpotężniejsze ośrodki władzy na świecie.

- Wiem oczywiście, co to jest Pentagon. Ale nie bardzo się orientuję, co to jest Bank Światowy. Linda kiedyś o nim wspominała. Zresztą bardzo niepocholebnie.

- To bank banków. Rozdziela kredyty, głównie pomiędzy biedne kraje. Ale podtrzymuje również gospodarki innych krajów. Jest bardzo krytykowany. Między innymi dlatego, że stawia wygórowane wymagania pożyczkobiorcom, zanim udzieli im kredytu.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Mój były mąż miał z nimi do czynienia podczas podróży służbowych. Opowiadał mi o tym.

- Nadal nie wiemy, co to oznacza - powiedział Wallander. - Wszystko jest na razie dosyć mętne. Ale dlaczego dzwonicz?

- Postanowiłam jeszcze raz porozmawiać z tym chłopakiem, Ryssem. To on przecież naprowadził nas na trop Landahla. Zaczynam zresztą coraz bardziej wierzyć, że Ewa Persson wiedziała bardzo niewiele o Soni Hökberg, którą tak wielbiła. Wiemy, że ona kłamie. Ale częściowo mówi prawdę.

- I co ci powiedział? Ma na imię Kalle, tak?



- Kalle Ryss. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego ze sobą zerwali. Pytanie go zaskoczyło. Widać było, że nie chce odpowiedzieć. Ja jednak nalegałam i w końcu wyszło na jaw coś interesującego. Kalle z nią zerwał, bo była całkowicie niezainteresowana.

- Niezainteresowana czym?

- A jak myślisz? Seksem oczywiście.

- Tak powiedział?

- Tak. A kiedy już raz zaczął, opowiedział całą historię. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, ale wkrótce okazało się, że ona w ogóle nie jest zainteresowana seksem. W końcu go to zniechęciło. Najważniejszy jest jednak powód jej postępowania.

- Jaki miała powód?

- Wyznała mu, że kilka lat wcześniej została zgwałcona i wciąż nie odzyskała równowagi po tej traumie.

- Sonia Hökberg została zgwałcona?

- Według niego, tak. Zajrzałam do archiwum starych spraw. Nie znalazłam tam żadnej wzmianki o Soni Hökberg.

- To się stało w Ystadzie?

- Na to wygląda. Jak się domyślasz, zaczęłam kojarzyć pewne fakty.

Wallander wiedział, do czego zmierza Ann-Britt.

- Syn Lundberga? Carl-Einar?

- Owszem. To ryzykowne przypuszczenie, ale niepozbawione pewnych podstaw.

- Co się, według ciebie, zdarzyło?

- Rozumowałam tak: Carl-Einar był podejrzany o dokonanie gwałtu. Został uniewinniony. Wiele przemawia jednak za tym, że to on był sprawcą. Jeżeli tak, to może nie pierwszy gwałt, jakiego się dopuścił. Tyle tylko, że Sonia nie poszła na policję.

- Dlaczego?

- Istnieje wiele powodów, dla których zgwałcone kobiety nie zgłaszają się na policję. Powinieneś o tym wiedzieć.

- Do jakich wniosków doszłaś?

- To tylko próba.

- Chcę poznać twój tok rozumowania.

- Tu się zaczyna trudność. Przyznaję, że wnioski są daleko idące, ale Carl-Einar jest mimo wszystko synem Lundberga.

- Miałyby się zemścić na ojcu gwałciiciela?

- W każdym razie to jakiś motyw. I dowiedzieliśmy się czegoś bardzo istotnego o Soni Hökberg.

- Czego?

- Że była uparta. Mówiłeś, że ojczym określił ją jako osobę silną.

- Niezbyt mnie to przekonuje. Dziewczyny nie mogły przecież wiedzieć, że przyjedzie po nie właśnie Lundberg. I skąd wiedziały, że to ojciec Carla-Einara?

- Ystad jest małym miastem. Poza tym nie wiemy, co się działo w psychice Soni po tym, jak została zgwałcona. Mogła mieć obsesję zemsty. Gwałt pozostawia niezapomnianą traumę. Wiele kobiet zamyka się w sobie, ale niektóre owdądnięte są chęcią odwetu. - Umilkła. - Z jedną z nich mieliśmy okazję się zetknąć - podjęła po chwili przerwy.

Wallander skinął głową.

- Z Yvonne Ander?

- Właśnie z nią.

Wallander przeniósł się myślą do wydarzeń sprzed kilku lat. Yvonne Ander popełniła kilka bestialskich morderstw, w formie przypominających egzekucję. Ofiarą padali mężczyźni, którzy dopuścili się gwałtu na kobietach. To właśnie w trakcie tego dochodzenia Ann-Britt została postrzelona.

Wallander pomyślał, że może się okazać, iż Ann-Britt wpadła na trop czegoś niezwykle istotnego. W dodatku potwierdzało to jego teorię, że zabójstwo Lundberga znajduje się gdzieś na peryferiach śledztwa, którego centrum stanowi osoba Falka. Falk, jego dziennik i jego komputer.

- Trzeba się błyskawicznie dowiedzieć, czy Ewa Persson coś wie na ten temat - powiedział.

- Myślałam już o tym. Trzeba też popytać, czy nie zdarzyło się, że Sonia Hökberg przyszła do domu pobita. Gwałt, o który oskarżono Carla-Einara Lundberga, był niezwykle brutalny.

- Masz rację.

- Zajmę się tym.

- Potem się spotkamy i przymierzmy fakty do tej hipotezy.

Ann-Britt przyrzekła, że da mu znać, jak tylko dowie się czegoś więcej. Wallander włożył komórkę do kieszeni, ale nadal stał na nieoświetlonym podejściu.

Powoli dojrzewała w nim pewna myśl. Poszukując osi wydarzeń, nigdy nie zatrzymali się dłużej, żeby zadać sobie pytanie, dlaczego właściwie Sonia uciekła z aresztu. Przyjęli najprostszą wersję wydarzenia, że chciała uciec przed karą i odpowiedzialnością. W końcu przyznała się do popełnienia zbrodni. Wallander dostrzegł teraz, że może istnieć jeszcze inny powód. Kto wie, czy Sonia nie uciekła, ponieważ miała coś do ukrycia. Ale co? Intuicja mówiła mu, że formułując tę myśl, dotknął czegoś ważnego. Niepokoiło go jeszcze coś. Jakieś brakujące ogniwo.

Po chwili je uchwycił. Sonia Hökberg uciekła z aresztu w próżnej nadziei, że się uratuje. Co do tego byli zgodni. Ale tam, na zewnątrz, czekał ktoś, kto bał się nie tyle tego, że Sonia przyzna się do zabójstwa taksówkarza, ale że powie coś więcej. Coś, co nie dotyczyło osobistej zemsty.

To by się zgadzało, pomyślał Wallander. Wtedy możemy we wszystko wpasować Lundberga, a jednocześnie mamy sensowne wytłumaczenie tego, co nastąpiło potem. Coś należało ukryć, coś, o czym Sonia wiedziała i co mogłaby ewentualnie nam wyjawić. Zamordowano ją, żeby nie mogła tego zrobić. Potem pozbyto się również jej zabójcy. Podobnie jak Modin, który czyści komputer ze swoich śladów, inni też zacierają swoje.

Co się zdarzyło w Luandzie? - po raz kolejny zadał sobie pytanie. Kto podpisuje się literą „C”? Co oznacza liczba dwadzieścia? Jaka tajemnica kryje się w komputerze?

Odkrycie Ann-Britt zdecydowanie poprawiło mu nastrój. Wrócił do Roberta Modina z nową energią. Kwadrans później nadszedł Martinsson. Dokładnie opisywał tort urodzinowy. Wallander słuchał zniecierpliwiony. Potem poprosił Modina, żeby poinformował Martinssona, czego dokonał w czasie jego nieobecności.

- Bank Światowy? Co Falk miał z tym wspólnego?

- Tego właśnie musimy się dowiedzieć.

Martinsson zdjął płaszcz, usiadł na składanym krześle i zatarł dłonie. Wallander zreferował mu rozmowę z Ann-Britt. Widać było, że Martinsson od razu docenił jej wagę.

- To nam daje jakieś otwarcie - rzekł, kiedy komisarz skończył.

- I więcej - dodał Wallander. - Wreszcie wszystko zaczyna nabierać sensu.

- Nigdy dotąd nie miałem do czynienia z taką sprawą - oświadczył po namyśle Martinsson. - Wciąż są jeszcze duże luki. Nadal nie potrafimy wytłumaczyć, dlaczego na noszach Falka znaleziono przekaźnik elektryczny. Ani dlaczego wykradzono zwłoki. Nie przypuszczam, żeby głównym powodem była chęć obcięcia mu palców.

- Te właśnie luki będę usiłował zmniejszyć - zapewnił Wallander. - Pójdę teraz do komendy i spróbuję dokonać podsumowania. Zawiadom mnie, jak tylko będzie coś nowego.

- Kończymy o dziesiątej - odezwał się nagle Robert Modin. - Potem muszę iść spać.

Kiedy Wallander wyszedł na ulicę, ogarnęło go uczucie niepewności. Czy da radę pracować jeszcze kilka godzin? Może powinien jechać do domu? Postanowił zrobić obie rzeczy naraz. Pracować mógł równie dobrze przy stole w kuchni. Przede wszystkim potrzebował czasu na przetrwanie informacji od Ann-Britt. Wsiadł do auta i pojechał do domu.

Po dłuższych poszukiwaniach znalazł w spiżarni torebkę zupy pomidorowej. Dokładnie przeczytał sposób przygotowania. Zupa była bez smaku. Dodał więc sos tabasco i wtedy zrobiła się zbyt ostra. Wmusił w siebie połowę porcji, a resztę wylał. Potem zaparzył mocną kawę i rozłożył papiery na stole w kuchni.

Powoli przemierzał obszar wszystkich zdarzeń, które na siebie zachodziły. Przewracał każdy kamień na drodze, szedł przed siebie i cofał się, cały czas wsłuchany w głos intuicji. Hipoteza Ann-Britt tworzyła punkt odniesienia dla jego myśli. Nikt nie dzwonił, nikt mu nie przeszkadzał. O jedenastej wstał i przeciągnął się.

Nadal są luki, pomyślał. Ale Ann-Britt odnalazła trop, który może zaprowadzić nas dalej.

Położył się tuż przed północą i wkrótce zasnął.

Punkt dziesiąta Robert Modin oświadczył, że ma już dosyć. Spakowali komputery. Martinsson odwiózł go do Löderup. Umówili się, że ktoś przyjedzie po chłopaka nazajutrz o ósmej rano. Martinsson pojechał potem prosto do domu. W lodówce czekał na niego kawałek tortu.

Lecz Robert Modin nie położył się spać. Wiedział, że nie powinien robić tego, co zamierzał. Miał wciąż w pamięci konsekwencje włamania do systemu w Pentagonie. Pokusa była jednak zbyt silna. Poza tym dużo się nauczył. Będzie ostrożny. Nigdy więcej nie zapomni o zatarciu śladów.

Jego rodzice już spali. W Löderup panowała cisza. Martinsson nie zauważył, że Modin skopiował część materiałów z komputera Falka. Teraz połączył ze sobą oba komputery i raz jeszcze przeglądał wszystkie pliki. Szukał jakiegoś klucza, otwarcia, sposobu przedarcia się przez zapórę ogniową.

Wieczorem nad Luandą przeszedł deszcz. Carter spędził wieczór, czytając raport, który krytykował działalność Międzynarodowego Funduszu Walutowego w niektórych krajach wschodniej Afryki. Krytyka była nieubłagana i bardzo celna. Sam lepiej by tego nie napisał. To jeszcze potwierdzało jego determinację. Nie było innego wyjścia. Dopóki działa światowy system finansowy, niczego naprawdę nie można zmienić.

Odłożył raport, podszedł do okna i spoglądał na tańczące po niebie błyskawice. Nocni strażnicy kulili się pod prowizoryczną osłoną przed deszczem. Był już w drodze do sypialni, kiedy tknięty przecuciem zajrzał do biura. Klimatyzacja szumiała.

Natychmiast zauważył, że ktoś próbuje się włamać do serwera. Ale nastąpiła jakaś zmiana. Usiadł przed ekranem. Po chwili zrozumiał, na czym ona polega. Ów ktoś stał się nieostrożny.

Carter wytarł dłonie chusteczką. Następnie rozpoczął pościg za człowiekiem, który był zdolny odkryć jego tajemnicę.

## 29

W czwartek Wallander został w domu prawie do dziesiątej. Obudził się wcześniej. Czuł się wypoczęty i rad, że udało mu się przespać całą noc bez przerwy. Zaraz potem poczuł wyrzuty sumienia. Powinien zabrać się do pracy. Wstać o piątej i wykorzystać ranne godziny na coś pożytecznego. Często się zastanawiał, skąd u niego ten stosunek do pracy. Matka była gospodynią domową i nigdy nie narzekała na to, że nie pracuje zawodowo. W każdym razie on tego nie pamiętał.

Ojciec też raczej się nie przemęczał, chyba że był do tego zmuszony. Zdarzało się, chociaż rzadko, że dostawał zamówienie na większą partię obrazów i wtedy zwykle się złościł, że nie może pracować we własnym rytmie. Potem, gdy mężczyzna w jedwabnym garniturze już odebrał zamówienie, wszystko wracało do normy. Co prawda, ojciec codziennie wczesnym rankiem udawał się do pracowni i pozostawał tam do późnego wieczoru, z przerwą na posiłki, lecz Wallander wiele razy podglądał go przez okno i widział, że ojciec nie zawsze siedzi przy sztalugach. Czasami leżał w kącie na wytartym materacu i spał lub czytał. Innym razem siedział przy chwiejącym się stole i układał pasjansa. Swojego stosunku do pracy Wallander raczej nie zawdzięczał rodzicom. Z wyglądu coraz bardziej przypominał ojca, ale demony wiecznego niepokoju i powątpiewania były jego własne.

Około ósmej zatelefonował do komendy. Zastał tylko Hanssona. Wszyscy inni zajęci byli swoimi czynnościami. Postanowił przełożyć zebranie na popołudnie. Zszedł do pralni i skonstatował ze zdziwieniem, że jest pusto i nikt nie pierze. Natychmiast zarezerwował najbliższe godziny i wszedł na górę po pierwszą partię prania.

Kiedy włączył pralkę i wrócił do mieszkania, list leżał na podłodze w przedpokoju. Nie miał nadawcy. Nazwisko i imię napisane było odręcznie. Położył go na stole w kuchni, myśląc,

że to jakieś zaproszenie albo list od ucznia, który chciałby korespondować z policjantem. Zdarzały się czasem listy odręcznie adresowane. Rozwiesił pościel na balkonie. Znowu się ochłodziło, ale jeszcze nie było mrozu. Wiał słaby wiatr, na niebie zawisły rzadkie chmury.

Dopiero po jakimś czasie, przy drugiej filiżance kawy, otworzył kopertę. W środku była koperta bez nazwiska. Otworzył ją i zaczął czytać. Z początku nie wiedział, o co chodzi, lecz po chwili dotarło do niego, że dostał odpowiedź na zamieszczone ogłoszenie. Odłożył list, zrobił rundę dookoła stołu i przeczytał go ponownie.

Kobieta, która do niego napisała, nazywała się Elwira Lindfeldt. Od razu ochrzcił ją w myślach Elwirą Madigan. Nie dołączyła zdjęcia. Ale Wallander od początku uznał, że jest bardzo piękna. Miała prosty i zdecydowany charakter pisma. Żadnych ozdobnych zawijasów. Pisała, że biuro przesłało jej anons, który ją zainteresował, więc odpowiada tego samego dnia. Ma trzydzieści dziewięć lat, jest rozwiedziona i mieszka w Malmö. Pracuje w firmie spedycyjnej *Heinemann&Nagel*. Na końcu podała swój numer telefonu i wyraziła nadzieję, że niedługo będą mogli się spotkać. Wallander poczuł się jak wygłodzony wilk, który wreszcie dopadł zdobycz. Chciał natychmiast zatelefonować. Opanował się jednak i postanowił wyrzucić list. Z tego spotkania nic nie wyjdzie. Na pewno ona go sobie inaczej wyobraża i będzie rozczarowana.

W dodatku nie ma ani chwili czasu. Pochłania go śledztwo, kto wie, czy nie najbardziej skomplikowane, z jakim kiedykolwiek miał do czynienia. Okrążył jeszcze kilka razy stół. Uświadomił sobie, jak niedorzeczne było zamieszczenie ogłoszenia. Wziął do ręki list, podarł go na kawałki i wrzucił do kosza. Potem usiadł i powrócił do myśli, które go zaprzętały od rozmowy z Ann-Britt. Zanim pojechał do biura, wyjął pranie i załadował do pralki następną partię garderoby. Gdy tylko znalazł się w komendzie, zanotował, że najpóźniej o dwunastej musi opróżnić pralkę i suszarkę. Na korytarzu spotkał Nyberga z foliową torebką w ręku.

- Dzisiaj przyjdzie część wyników - poinformował Nyberg. -

Głównie odciski palców, które zabezpieczaliśmy, gdzie się dało, żeby sprawdzić, czy się powtarzają.

- Co właściwie zaszło w maszynowni promu?

- Nie zazdroszczę lekarzowi sądowemu. Ciało zostało do tego stopnia zniekształcone, że nie było chyba ani jednej całej kości. Widziałeś zresztą na własne oczy.

- Sonia Hökberg nie żyła lub była nieprzytomna, kiedy wylądowała na stacji transformatorowej - powiedział Wallander. - Ciekawe, czy to samo spotkało Jonasa Landahla. Jeżeli to on.

- To on - rzucił szybko Nyberg.

- To potwierdzone?

- Podobno zidentyfikowano nietypowe znamię na kostce.

- Kto się tym zajął?

- Zdaje się, że Ann-Britt. W każdym razie wiem to od niej.

- Nie ma więc wątpliwości, że to on?

- Jak zrozumiałem, nie. Odnaleziono również rodziców.

- Czyli wszystko jasne. Najpierw Sonia Hökberg, a potem jej chłopak.

Nyberg miał zdziwioną minę.

- Myślałem, że to on ją zabił. Wtedy można by podejrzewać samobójstwo. Chociaż to makabryczny sposób.

- Są różne hipotezy - odparł Wallander. - Najważniejsze, że wiemy, że to on.

Wallander udał się do biura. Zaledwie zdążył zdjąć kurtkę i pożałować, że wyrzucił list od Elwiry Lindfeldt, zadzwonił telefon. Dzwoniła Liza Holgersson. Prosiła, żeby natychmiast do niej przyszedł. Zmierzał do jej pokoju pełen złych przeczuc. W innych okolicznościach Wallander rozmawiałby z nią z przyjemnością. Ale od czasu, kiedy tydzień temu otwarcie okazała mu brak zaufania, starał się jej unikać.

Tak jak się spodziewał, atmosfera była napięta. Liza siedziała za biurkiem. Jej zwykle szczery uśmiech był wymuszony. Wallander usiadł. Wzbierał w nim gniew i poczucie, że będzie stawiał opór, cokolwiek nastąpi.

- Przystąpię od razu do rzeczy - zaczęła. - Rozpoczęło się wewnętrzne dochodzenie w sprawie zajścia między tobą, Ewą



Persson i jej matką.

- Kto je prowadzi?

- Przyjechał człowiek z Hassleholm.

- Człowiek z Hassleholm? To brzmi jak tytuł serialu telewizyjnego.

- Jest oficerem kryminalnym. Muszę cię poinformować, że złożono na ciebie skargę do ombudsmana<sup>1</sup>. Nie tylko zresztą na ciebie. Na mnie również.

- Ty przecież jej nie spoliczkowałaś?

- Ponoszę odpowiedzialność za to, co się tu dzieje.

- Kto złożył skargę?

- Adwokat Ewy Persson. Klas Harrysson.

- Dziękuję za wiadomość - powiedział Wallander, wstając. Był wściekły. W dodatku energia, której przyływ odczuwał rano, zaczynała go opuszczać. Nie chciał tego.

- Jeszcze nie skończyłam.

- Mamy na karku skomplikowane śledztwo w sprawie zabójstw.

- Rozmawiałam rano z Hanssonem. Wiem, co się dzieje.

Nic nie mówił, że z nią rozmawiał, pomyślał Wallander. Znowu ogarnęło go uczucie, że koledzy coś knują za jego plecami albo nie są z nim zupełnie szczerzy. Opadł ciężko na krzesło.

- Sytuacja jest trudna - powiedziała Liza.

- Nie tak bardzo - przerwał Wallander. - To, co zaszło między Ewą Persson, jej matką i mną, odbyło się dokładnie tak, jak przedstawiłem to na początku. Nie zmieniłem ani słowa w mojej relacji. Widać zresztą po mnie, że się nie pocę ani nie denerwuję. Złości mnie tylko to, że mi nie wierzysz.

- Więc co mam zrobić?

- Masz mi uwierzyć.

- Ale dziewczyna i jej matka twierdzą co innego. One są dwie.

- Może ich być nawet tysiąc, a ty powinnaś wierzyć mnie. Na dodatek one mają powód, żeby kłamać.

- Ty również.

---

<sup>1</sup> Ombudsman - w Szwecji niezależny urzędnik, rzecznik praw obywatelskich (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

- Ja?

- Jeżeli uderzyłeś ją bez powodu.

Wallander wstał po raz drugi. Tym razem gwałtowniej.

- Nie będę tego nawet komentował. Traktuję to jak zwykłą obelgę.

Usiłowała protestować, ale jej przerwał.

- Czy masz jeszcze coś do mnie?

- Jeszcze nie skończyłam.

Wallander wciąż stał. Atmosfera robiła się nieznośna. Nie zamierzał ustąpić. Ale chciał jak najszybciej wyjść z pokoju.

- Sytuacja jest na tyle poważna, że jestem zmuszona podjąć jakieś kroki. Na czas trwania wewnętrznego dochodzenia muszę cię zawiesić w czynnościach służbowych.

Wallander wiedział, co to oznacza. Zarówno Hansson, jak nieżyjący już Svedberg byli na krótki okres zawieszeni. Co do Hanssona, Wallander był przekonany o niesłuszności oskarżeń. Jeśli chodzi o Svedberga, miał pewne wątpliwości. Okazało się później, że oskarżenie było uzasadnione. Ale w żadnym z obu przypadków nie zgadzał się z decyzją Björka, ich ówczesnego szefa, o zakazie pracy dla kolegów. Nie do niego należało orzekać o winie, póki trwało dochodzenie.

Nagle cała złość z niego spłynęła. Był teraz całkowicie spokojny.

- Zrobisz, jak zechcesz - powiedział. - Jeżeli mnie zawieszysz, natychmiast składam wymówienie.

- To brzmi jak groźba.

- Nic mnie nie obchodzi, jak to brzmi. Zrobię to. I nie myśl, że je wycofam, kiedy dojdziecie do wniosku, że one kłamały, a ja mówiłem prawdę.

- Zdjęcie cię obciąża.

- Zamiast słuchać Ewy Persson i jej matki, powinnaś się zainteresować, razem z człowiekiem z Hassleholm, czy to, że ktoś kręci się po naszych korytarzach i robi zdjęcia, nie jest wykroczeniem.

- Wolałabym, żebyś ze mną współpracował, zamiast mi grozić, że odejdziesz.

- Od wielu lat jestem oficerem policji - powiedział Wallander.

- I wiem, że nie musisz robić tego, co, jak twierdzisz, jest konieczne. Ktoś wyżej od ciebie przestraszył się zdjęcia w popołudniówce i postanowił mnie przykładnie ukarać. A ty się na to godzisz.

- To wcale nie tak - zaprotestowała.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że dokładnie tak. Kiedy zamierzasz mnie zawiesić? Teraz? W chwili kiedy wyjdę z pokoju?

- Ten oficer z Hassleholm szybko pracuje. Jako że tkwimy po uszy w trudnym śledztwie, zamierałam to przesunąć na później.

- Dlaczego? Oddaj prowadzenie Martinssonowi. Doskonale sobie poradzi.

- Chciałabym, żeby najbliższy tydzień upłynął jak zwykle.

- Nie - odparł Wallander. - Nic nie jest jak zwykle. Albo mnie zawieszasz teraz, albo wcale.

- Nie rozumiem, dlaczego mi grozisz. Myślałam, że się dobrze rozumiemy.

- Ja też tak myślałem. Ale najwyraźniej się myliłem.

Zapadła cisza.

- Czekam - rzekł Wallander. - Jestem zawieszony czy nie?

- Nie jesteś - odparła. - W każdym razie nie w tej chwili.

Wallander wyszedł z pokoju. Na korytarzu poczuł, że jest spocony. Wrócił do swojego pokoju i zamknął drzwi na klucz. Teraz dopiero załaza go fala emocji. Najchętniej od razu złożyłby wymówienie, posprzątał pokój i na zawsze opuścił budynek komendy. Popołudniowe zebranie zespołu śledczego odbyłoby się bez jego udziału. Nigdy nie będzie już obecny na zebraniach. Równocześnie coś go powstrzymywało. Jeżeli odejdzie teraz, to jakby przyznał się do winy. I nawet wynik wewnętrznego dochodzenia nie zatrze tego wrażenia. W oczach innych zawsze już będzie winny.

Stopniowo dojrzewiała w nim decyzja. Zostanie w pracy. Ale dziś na zebraniu poinformuje kolegów o zaistniałej sytuacji. Najważniejsze, że postawił się Lizie Holgersson. Nie będzie się płaszczyl ani dopraszał łaski.

Powoli odzyskiwał równowagę. Demonstracyjnie otworzył

drzwi na oścież i zabrał się do pracy. W południe pojechał do domu, opróżnił maszynę do prania i rozwiesił koszule w suszarce. Wyciągnął z kosza na śmieci strzępki listu od Elwiry. Sam nie wiedział dlaczego. Może dlatego, że Elwira Lindfeldt nie była policjantką.

Zjadł obiad w restauracji Istvana i chwilę pogawędził z jednym z niewielu żyjących przyjaciół ojca, emerytowanym sprzedawcą farb, który zaopatrywał go w płótna, farby i pędzle. Zaraz potem wyszedł z restauracji i udał się do komendy.

Wchodził przez szklane drzwi z uczuciem pewnego napięcia. Liza Holgersson mogła zmienić decyzję i mimo wszystko go zawiesić. Nie wiedział, co wtedy pocznie. W głębi duszy myśl o złożeniu wymówienia go przerażała. Nie potrafił sobie wyobrazić późniejszego życia. Ale kiedy wszedł do pokoju, zastał tylko kilka nieistotnych wiadomości. Liza nie próbowała się z nim kontaktować. Wallander odetchnął z ulgą, a potem zadzwonił do Martinssona.

- Posuwamy się wolno, ale pewnie - poinformował Martinsson. - Udało się złamać dwa kolejne kody.

Wallander słyszał szelest kartek papieru i po chwili Martinsson relacjonował dalej:

- Pierwszy prowadzi do maklera giełdowego w Seulu, drugi do brytyjskiej spółki *Lonrho*. Zatelefonowałem do człowieka z wydziału ekonomicznego w Sztokholmie, który wie niemal wszystko o zagranicznych spółkach. Dowiedziałem się, że *Lonrho* działa również w Afryce. W okresie sankcji wobec Rodezji Południowej prowadziła z nią nielegalny handel.

- Co z tego wynika dla nas? - przerwał mu Wallander. - Makler giełdowy w Korei? I ta spółka, jak ona się tam nazywa? Co to ma wspólnego z naszym dochodzeniem?

- Sam jestem ciekaw. Robert Modin powiedział, że do programu wprowadzono około osiemdziesięciu spółek. Trochę potrwa, zanim się zorientujemy, co je łączy.

- A jak ci się wydaje w tej chwili? Co to może być?

Martinsson zachichotał.

- Pieniądze. Ot, co.

- A poza tym?

- Czy to mało? Bank Światowy, koreańskiego maklera i spółkę z Afryki łączy jedna wspólna rzecz. Pieniądze.

Wallander się z nim zgadzał.

- Kto wie - powiedział. - Może główną rolę odgrywa w tym wszystkim bankomat, obok którego umarł Falk.

Martinsson się zaśmiał. Wallander zaproponował, żeby spotkali się o trzeciej. Po skończonej rozmowie zaczął rozmyślać o Elwirze Lindfeldt. Usiłował sobie wyobrazić, jak wygląda, ale przed oczami stawał mu obraz Baiby. I Mony. Oraz przelotne wspomnienie kobiety, którą poznał w ubiegłym roku. W barze pod Vastervik.

Rozmyślenia przerwał mu Hansson, który niespodziewanie pojawił się w drzwiach. Wallander poczuł się zażenowany, jak gdyby myśli miał wypisane na twarzy.

- Klucze - powiedział Hansson. - Wszystkie są na swoim miejscu.

Wallander patrzył na niego, nie rozumiejąc. Nie odpowiadał. Uświadomił sobie, że powinien wiedzieć, o czym Hansson mówi.

- Dostałem pismo z Sydkraftu - ciągnął Hansson. - Wszyscy, którzy mają dostęp do stacji transformatora, posiadają przydzielone im klucze.

- To dobrze - odrzekł Wallander. - Każda rzecz, którą możemy skreślić z listy, ułatwia nam pracę.

- Niestety, nie udało mi się odnaleźć mercedesa.

Wallander kiwał się na krześle.

- Myślę, że możesz to na razie odłożyć. Prędzej czy później będziemy musieli go zidentyfikować, ale w tej chwili mamy ważniejsze sprawy.

Hansson skinął głową i skreślił coś w notesie. Zanim wyszedł, Wallander zawiadomił go o zebraniu.

Myśli o Elwirze Lindfeldt się rozwiały. Pochylił się nad dokumentami, zastanawiając się jednocześnie nad tym, co mówił Martinsson. Zadzwonił telefon. Viktorsson pytał o stan śledztwa.

- Myślałem, że Hansson cię informuje na bieżąco.

- Tak, ale to ty kierujesz śledztwem.

Komentarz Viktorssona go zaskoczył. Był przekonany, że Liza Holgersson podjęła decyzję o jego ewentualnym zawieszeniu w porozumieniu z prokuratorem. Wyglądało jednak na to, że Viktorsson był szczery i rzeczywiście uważał, że to Wallander kieruje pracą zespołu śledczego. Od razu poczuł do niego sympatię.

- Mogę wpaść do ciebie jutro przed południem.

- Mam czas o wpół do dziewiątej.

Wallander zanotował godzinę.

- Jak wygląda sytuacja?

- Posuwamy się do przodu - powiedział Wallander.

- Czy wiadomo coś więcej o wczorajszym zajściu na promie?

- Wiemy, że ofiara nazywa się Jonas Landahl. Udało nam się ustalić związek między nim a Sonią Hökberg.

- Hansson twierdzi, że niewykluczone, że Landahl zabił Hökberg. Niestety, nie potrafił podać żadnego sensownego motywu.

- Zobaczę się z nim jutro - mruknął wymijająco Wallander.

- Mam nadzieję. Odnoszę wrażenie, że stoicie w miejscu.

- Chcesz zmienić kierunek śledztwa?

- Nie, ale chcę usłyszeć dokładne sprawozdanie.

Po skończonej rozmowie Wallander przez następne pół godziny przygotowywał się do spotkania. Za dwadzieścia trzecia poszedł po kawę. Automat znowu się zepsuł. Ponownie przyszyły mu na myśl słowa Eryka Hökberga o tym, jak nieodporne jest społeczeństwo. W jego głowie dojrzywał nowy plan. Postanowił zatelefonować do Hökberga jeszcze przed rozpoczęciem zebrania. Wrócił do biura z pustą filiżanką w rękę. Hökberg natychmiast odebrał telefon. Wallander zdał mu oględną relację z obecnego stanu śledztwa. Zapytał, czy obito mu się o uszy nazwisko Landahl. Hökberg stanowczo zaprzeczył. Wallandera to zdziwiło.

- Jesteś całkowicie pewien?

- To oryginalne nazwisko, więc na pewno bym zapamiętał. Czy to on zamordował Sonię?

- Nie wiemy. Ale wiemy, że się znali, i przypuszczamy, że ze sobą chodzili.

Wallander zastanawiał się, czy wspomnieć o sprawie gwałtu. Ale to nie był właściwy moment. Nie był to również temat na rozmowę telefoniczną. Wobec tego zadał Hökbergowi pytanie, z którym dzwonił.

- Kiedy ostatnio się widzieliśmy, opowiadałeś o transakcjach, których dokonujesz za pomocą komputera. Odniosłem wrażenie, że możliwości są nieograniczone.

- Jeżeli się podłączysz do wielkich, światowych baz danych, będziesz zawsze w centrum. Gdziekolwiek się znajdujesz.

- To znaczy, że mógłbyś, gdybyś miał ochotę, robić interesy z maklerem giełdowym w Seulu?

- W zasadzie tak.

- Co musiałbyś wiedzieć, żeby tego dokonać?

- Przede wszystkim muszę znać jego adres mailowy. Potem przedstawić swoją sytuację finansową. No i musi móc mnie zidentyfikować i odwrotnie. Innych problemów nie ma. W każdym razie technicznych.

- To znaczy?

- To znaczy, że oprócz tego każdy kraj ma określone przepisy, dotyczące handlu papierami wartościowymi. Należy je znać. Chyba że ktoś robi nielegalne interesy.

- Przy takich przepływach pieniędzy muszą istnieć rozwinięte mechanizmy zabezpieczeń?

- Zgadza się.

- Czy sądzisz, że nie można się do nich włamać?

- Nie jestem właściwym człowiekiem, żeby to ocenić. Jako policjant powinieneś wiedzieć, że w zasadzie wszystko jest możliwe. Jeżeli się czegoś bardzo chce. Znasz to? Jak ktoś naprawdę chce zabić amerykańskiego prezydenta, to go zabije. Ciekaw jestem, dlaczego właściwie zadajesz mi te pytania?

- Zdawało mi się, że jesteś w tych sprawach dobrze zorientowany.

- To tylko tak wygląda. Świat elektroniki jest tak złożony i rozwija się w takim tempie, że wątpię, żeby ktokolwiek wszystko rozumiał. A tym bardziej kontrolował.

Wallander przyrzekł, że odezwie się później albo nazajutrz. Potem udał się do pokoju zebrania. Hansson i Nyberg już tam

byli. Narzekali na automat do kawy, który coraz częściej się psuje. Wallander skinął głową na przywitanie i usiadł. Ann-Britt i Martinsson weszli równocześnie. Wallander nie mógł się zdecydować, czy powiedzieć im o rozmowie z Lizą Holgersson na początku, czy na końcu zebrania. Postanowił zaczekać. Wszyscy ciężko harowali w związku ze śledztwem. Nie chciał ich jeszcze bardziej obciążać.

Zaczęli od omówienia okoliczności śmierci Jonasa Landahla. Dysponowali znikomą liczbą informacji. Nikt go nie widział ani na pokładzie, ani wchodzącego do maszynowni. Ann-Britt przekazała relację policjanta, który popłynął promem do Polski. Kelnerce z kafeterii wydawało się, że rozpoznaje Landahla na zdjęciu. Jeżeli dobrze pamięta, zjawił się, jak tylko otworzyli, i zamówił kanapkę. To wszystko.

- Cała ta historia jest co najmniej dziwna - powiedział Wallander. - Nikt nie pamięta, jak płacił za kabinę, nikt go nie zauważył na pokładzie. I nikt nie widział, jak wchodził do maszynowni. Nie mogę tego pojąć.

- Musiał z kimś podróżować - wtrąciła Ann-Britt. - Zanim tu przyszłam, rozmawiałam z jednym z mechaników. Twierdził, że to wykluczone, żeby Landahl sam mógł się wkręcić w śrubę napędową.

- Czyli ktoś go do tego zmusił - powiedział Wallander. - To znaczy, że w grę wchodzi druga osoba. Nie wyobrażam sobie, żeby nią był któryś z mechaników, czyli to ktoś z zewnątrz. Nikt go nie widział, jak wchodził z Landahlem, ani jak stamtąd wychodził. Pozostaje więc jedno. Landahl poszedł tam z własnej woli. Nikt go nie zmuszał. Poza tym ktoś musiałby to zauważyć. Zresztą trudno by go było ciągnąć w dół po wąskich drabinkach.

Przez kolejne dwie godziny omawiali różne aspekty śledztwa. Dyskusja wyraźnie się zaogniła, kiedy Wallander podzielił się z nimi refleksjami wynikającymi z ostatniej rozmowy z Ann-Britt. Nie można było jednak zaprzeczyć, że trop, który wiódł do Carla-Einara Lundberga, a potem dalej, do jego ojca, może ich dokądś zaprowadzić. Wallander nadal utrzymywał, że kluczem do sprawy jest osoba Tynnesa Falka, choć nie miał



zbyt mocnych argumentów na poparcie swojej tezy. Wierzył jednak, że ma rację. O szóstej uznał, że czas zakończyć spotkanie. Panowało ogólne wyczerpanie, przerwy na wietrzenie robiły się coraz częstsze. Postanowił nie wspominać o rozmowie z Lizą. Był zanadto zmęczony.

Martinsson pojechał na Runnerströms Torg, gdzie pracował Robert Modin. Hansson zaproponował, żeby zwrócić się do Komendy Głównej o odznaczenie dla młodego człowieka lub przynajmniej wynagrodzenie przysługujące konsultantowi. Nyberg siedział przy stole i ziewał. Wciąż miał smar na palcach.

Wallander stał jeszcze kilka minut na korytarzu z Ann-Britt i Hanssonem. Planowali najbliższe czynności i rozdzielali je między siebie. Potem poszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Długo siedział, wpatrując się w telefon i nie rozumiejąc, dlaczego się waha. Wreszcie podniósł słuchawkę i wybrał numer do Elwiry Lindfeldt w Malmö. Po siódmym sygnale usłyszał jej głos. „Lindfeldt” - przedstawiła się. Wallander szybko odłożył słuchawkę. Zaklął. Odczekał kilka minut i zadzwonił jeszcze raz. Tym razem odebrała natychmiast. Od razu spodobał mu się jej głos.

Przedstawił się i chwilę rozmawiali. Okazało się, że w Malmö wiało bardziej niż w Ystadzie. Elwira narzekała, że wiele osób w pracy jest przeziębionych. Wallander się zgadzał. Jesień jest zawsze dokuczliwa. Jego również niedawno bolało gardło.

- Przyjemnie byłoby się kiedyś spotkać - zaproponowała.

- Właściwie nie bardzo wierzę w agencje matrymonialne - rzekł Wallander i natychmiast pożałował swoich słów.

- Taki sposób zawierania znajomości nie musi być gorszy od innych - odparła. - W końcu jesteście dorośli.

Potem dodała coś, co go zaskoczyło. Spytała, co robi wieczorem. Czy nie mogliby się spotkać w Malmö. Nie dam rady, pomyślał Wallander. Mam za dużo pracy. To dla mnie za szybko. Po czym się zgodził.

Umówili się o wpół do dziewiątej w barze hotelu Savoy.

- Dajmy sobie spokój z kwiatami - powiedziała ze śmiechem.

- Myślę, że i tak się rozpoznamy.

Wallander zachodził w głowę, w co się pakuje. Jednak czuł przyjemne podniecenie. Było w pół do siódmej. Musiał się śpieszyć.

### 30

Wallander zaparkował przed Savoyem w Malmö trzy minuty przed w pół do dziewiątej. Jechał z Ystadu zdecydowanie za szybko. Zbyt długo się zastanawiał, co na siebie włożyć. Może ona spodziewa się mężczyzny w mundurze, myślał.

Tak jak w dawnych czasach, gdy młodzi kadeci byli poszukiwanymi kawalerami. Naturalnie nie włożył munduru. Z kosza z wypraną bielizną wyciągnął czystą, lecz wygniecioną koszulę. Potem zaczął wybierać krawat. W końcu postanowił iść bez krawata. Buty również wymagały czyszczenia. W rezultacie wyjechał z domu stanowczo za późno.

Na dodatek zadzwonił Hansson, pytając, czy nie wie, gdzie jest Nyberg. Wallander nie bardzo rozumiał, dlaczego Hansson go szuka. Odpowiadał monosylabami. Hansson zapytał, czy się śpieszy. Przyznał, że owszem, i brzmiało to tak tajemniczo, że Hansson więcej nie pytał. Kiedy Wallander był wreszcie gotowy do wyjścia, znów odezwał się telefon. Z ręką na klamce wahał się, czy odebrać. Okazało się, że to Linda. W restauracji było niewiele roboty, jej szef wyjechał na urlop i wreszcie znalazła czas i okazję, by do niego zadzwonić. Wallander miał ochotę powiedzieć jej, dokąd się wybiera. W końcu to Linda poddała mu pomysł, który z początku odrzucił. Od razu wyczuła, że ojciec się śpieszy. Wallander wiedział, że trudno ją oszukać. Ale starał się mówić przekonująco. Wychodzi w pilnej sprawie służbowej. Umówili się na telefon nazajutrz wieczorem. Kiedy wydostał się z Ystadu, zauważył, że lampka rezerwy paliwa świeci się na czerwono. Przypuszczał, że wystarczy mu benzyny do Malmö, ale bał się ryzykować. Zaklął i skręcił na stację benzynową pod Sturup. Wątpił, czy zdąży na czas. Nie wiedział, dlaczego tak mu na tym zależy. Ale wciąż pamiętał, jak Mona, na samym początku ich znajomości, czekała kiedyś

na niego dziesięć minut, a potem sobie poszła.

Teraz był już w Malmö. Rzucił okiem na swoją twarz w lusterku wstecznym. Zeszczupłał. Rysy miał bardziej wyraziste niż kilka lat temu. Ona nie wie, że robi się coraz bardziej podobny do ojca. Przymknął oczy i wziął głęboki oddech. Zdusił w sobie wszelkie oczekiwania. On się może nie rozczaruje, ale ona na pewno tak. Spotkają się w barze, chwilę pogadają i tyle. Przed północą będzie już w łóżku. Nazajutrz po przebudzeniu nie będzie jej pamiętał. I potwierdzi się to, co zawsze przewidywał. Że kobieta, jaką chciałby spotkać, nie zjawi się w jego życiu za pośrednictwem agencji matrymonialnej.

Przyjechał punktualnie. A potem siedział w samochodzie do za dwadzieścia dziewięć. Wtedy wysiadł, jeszcze raz głęboko odetchnął i przeciął ulicę. Dostrzegli się w tej samej chwili. Siedziała przy narożnym stoliku w głębi sali. Pomijając kilku mężczyzn, pijących piwo przy barze, goście byli nieliczni. Była jedyną kobietą, która siedziała sama. Wallander napotkał jej spojrzenie. Uśmiechnęła się i wstała. Wydawała mu się bardzo wysoka. Miała na sobie ciemnoniebieski kostium. Spódnica kończyła się tuż nad kolanami i odsłaniała bardzo ładne nogi.

- Nie myślę się chyba? - zapytał, wyciągając rękę.

- Jeżeli to Kurt Wallander, to ja jestem Elwira.

- Lindfeldt.

- Elwira Lindfeldt.

Usiadł naprzeciwko niej przy stoliku.

- Nie palę - oznajmiła. - Ale piję.

- To tak jak ja - powiedział Wallander. - Ale jestem samochodem. Będę pił wodę.

Miał ochotę na kieliszek wina. A nawet na kilka kieliszków. Kiedyś, wiele lat temu, w Malmö, wypił stanowczo za dużo wina do obiadu. Spotkał się wtedy z Moną i mimo że byli po rozwodzie, błagał, żeby do niego wróciła. Odmówiła i odeszła do czekającego na nią w samochodzie mężczyzny. Wallander spędził noc w aucie i kiedy nad ranem wracał do domu, zatrzymali go dwaj koledzy, Peters i Noren. Nic nikomu nie powiedzieli, ale on wiedział, że mogło się to skończyć

zwolnieniem ze służby. Było to jedno z najgorszych wspomnień w rozrachunkach Wallandera z samym sobą. Nie chciał tego powtórnie przeżyć.

Kelner podszedł do stolika. Elwira Lindfeldt dopiła resztkę białego wina i zamówiła następny kieliszek.

Wallander był onieśmielony. Już jako nastolatek uznał, że lepiej się prezentuje z profilu. Przesunął nieco krzesło, tak żeby siedzieć do niej bokiem.

- Za mało miejsca na nogi? - spytała. - Niewygodnie?

- Skądże znowu - zapewnił. - Wszystko w porządku.

Od czego tu, do diabła, zacząć? - pomyślał. Że zakochałem się w niej, jak tylko wszedłem? A może, jak tylko dostałem jej list?

- Czy byłeś już kiedyś w podobnej sytuacji? - zapytała.

- Nie, nigdy nie wierzyłem w takie spotkania.

- A ja tak - rzekła wesoło. - Ale nic z tego nie wyszło.

Była bardzo bezpośrednia. W przeciwieństwie do niego, który głównie troszczył się o swój profil.

- Dlaczego? - zapytał.

- Nie ta osoba. Nie to poczucie humoru. Nie to zachowanie. Zbyt napuszony, za dużo drinków. Mnóstwo rzeczy może być nie tak.

- Może ja też już zrobiłem coś nie tak?

- W każdym razie sympatycznie wyglądasz - powiedziała.

- Może nie jestem śmiejącym się policjantem<sup>2</sup> - powiedział. - Ale też nie takim strasznym.

W tym samym momencie stanęło mu przed oczami zdjęcie z gazety. Przedstawiające okrutnego policjanta z Ystadu. Rzucającego się na bezbronnych nieletnich. Ciekaw był, czy je widziała.

Lecz podczas godzin spędzonych przy stoliku nie wspomniała o zdjęciu. Wallander doszedł do wniosku, że go nie widziała; może rzadko albo wcale nie czytała popołudniówek. Wallander popijał wodę mineralną i marzył o czymś mocniejszym. Ona piła wino. Pytała go, jak to jest być policjantem. Starał się odpowiadać zgodnie z prawdą. Złapał się na tym, że kładzie nacisk na trudne aspekty swojej pracy. Jakby nie całkiem

<sup>2</sup> *Śmiejący się policjant* - tytuł znanej szwedzkiej powieści kryminalnej.

świadomie szukał u niej zrozumienia.

Jej pytania były przemyślane, czasem nieoczekiwane. Musiał się starać, żeby jego odpowiedzi nie brzmiały pusto. Ona również mówiła o swojej pracy. Firma spedycyjna, w której pracowała, organizowała między innymi przewóz mienia szwedzkich misjonarzy, którzy wyruszali w świat lub wracali do domu. Zrozumiał po chwili, że ma odpowiedzialne stanowisko, gdyż jej szef dużo podróżował. Widać było, że lubi swoją pracę.

Czas szybko mijał. Już po jedenastej Wallander uświadomił sobie, że opowiada jej o przegranym małżeństwie z Moną. O tym, jak za późno się zorientował, co się szykuje. Mimo że wiele razy go ostrzegała, a on za każdym razem przyrzekał, że się zmieni. Pewnego dnia wszystko się skończyło. Nie było odwrotu. Ani wspólnej przyszłości. Została tylko Linda. I mnóstwo nieuporządkowanych i po części bolesnych wspomnień, z którymi do tej pory nie całkiem sobie poradził. Słuchała go uważnie, z powagą i zrozumieniem.

- A co potem? - spytała, kiedy skończył. - Minęło sporo lat, od kiedy się rozwiodeś.

- Przez długi czas byłem sam. Potem w moim życiu pojawiła się kobieta z Łotwy, z Rygi. Na imię miała Baiba. Miałem nadzieje na wspólne życie i przez jakiś czas ona również. Ale nie wyszło.

- Dlaczego?

- Woląca zostać w Rydze. A ja chciałem, żeby przyjechała tutaj. Miałem wielkie plany. Dom na wsi. Pies. Nowe życie.

- Może zbyt wielkie? I dlatego cię przerosły?

Wallander miał uczucie, że za dużo mówi. Zanadto się odslania. A przy okazji również Monę i Baibę. Ale kobieta naprzeciwko wzbudzała zaufanie.

Potem przyszła kolej na jej historię. Właściwie nie różniła się zanadto od opowieści Wallandera, z tą różnicą, że Elwira miała za sobą dwa małżeństwa i po jednym dziecku z każdego z nich. Mimo że nie powiedziała tego wprost, Wallander domyślił się, że pierwszy mąż ją bił, może niezbyt często, ale wystarczająco, żeby nie mogła tego dłużej znieść. Drugi mąż Elwiry był

Argentyńczykiem. Opowiedziała szczegółowo i z humorem, jak idąc za głosem namiętności, niespodziewanie wylądowała na bezdrożach.

- Zniknął dwa lata temu - zakończyła. - Odezwał się z Barcelony. Był bez grosza. Pomogłam mu, żeby mógł przynajmniej wrócić do Argentyny. Od roku nie mam od niego wiadomości. Jego córka bardzo się martwi.

- Ile lat mają dzieci?

- Aleksandra dziewiętnaście, a Tobiasz dwadzieścia jeden.

O wpół do dwunastej poprosili o rachunek. Wallander chciał zapłacić, ale nalegała, żeby uregulowali należność po połowie.

- Jutro jest piątek - rzekł Wallander, gdy stali na ulicy.

- Nigdy nie byłam w Ystadzie - powiedziała.

Wallander chciał zapytać, czy będzie mógł do niej zadzwonić. Teraz wszystko się zmieniło. Nie wiedział właściwie, co czuje. Ale ona najwidoczniej nie dostrzegała w nim większych wad. Na razie to mu wystarczało - aż nadto.

- Mam samochód - powiedziała. - Albo przyjadę pociągiem. Jeżeli oczywiście znajdziesz czas?

- Prowadzę skomplikowane śledztwo - odparł. - Ale nawet policjant musi czasem odpocząć.

Mieszkała w willowej dzielnicy na przedmieściu Malmö, w kierunku na Jagersro. Wallander zaproponował, że ją odwiezie. Ale wołała się przejść, a potem podjechać taksówką.

- Chodzę na długie spacerzy - wyjaśniła. - Nie cierpię biegania.

- Ja też nie - odparł Wallander.

Nie przyznał się, że spaceruje z powodu cukrzycy. Podali sobie ręce na pożegnanie.

- Miło było cię poznać - powiedziała.

- Tak - odrzekł Wallander. - Mnie również.

Patrzył, jak znika za narożnikiem hotelu. Potem poszedł do samochodu i odjechał do Ystadu. Po drodze zatrzymał się i sięgnął do schowka po kasetę. Wyjął taśmę z Jussim Björlingiem. Samochód wypełniły dźwięki muzyki. Mijając zjazd na Stjärnsund, gdzie znajdowała się stadnina Stena Widena, poczuł mniejszą niż zwykle zazdrość.

Kiedy parkował samochód, było wpół do pierwszej. Wszedł

do mieszkania i usiadł na kanapie. Dawno już nie odczuwał takiej radości jak tego wieczoru. Ostatnio chyba wtedy, kiedy zrozumiał, że Baiba odwzajemnia uczucie, jakie do niej żywił.

Gdy w końcu się położył, ani przez chwilę nie pomyślał o śledztwie. Zdarzyło się to po raz pierwszy.

W piątek rano Wallander zjawił się w komendzie, tryskając energią. Pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było odwołanie patrolu z Apelbergsgatan. Zostawił tylko patrol na Runnerströms Torg. Następnie udał się do Martinssona. Jego pokój był pusty. Hansson też jeszcze nie przyszedł. Na korytarzu spotkał Ann-Britt. Dawno nie widział jej równie zmęczonej i w złym humorze. Czuł, że powinien powiedzieć coś, co by ją podniosło na duchu, ale nic mu nie przychodziło do głowy.

- Notes z telefonami - zaczęła. - Ten, który Sonia Hökberg nosiła w torebce, zaginał bez śladu.

- Czy na pewno go miała?

- Ewa Persson to potwierdziła. Mały, ciemnoniebieski, opasany gumką.

- Możemy więc założyć, że ten, kto ją zamordował, wyjął go z torebki.

- To całkiem możliwe.

- Ciekawe, jakie tam były numery telefonów. I jakie nazwiska. Wzruszyła ramionami. Wallander spojrział na nią uważnie.

- Co u ciebie? Wszystko w porządku?

- Jest, jak jest - odparła. - Na pewno mogłoby być lepiej.

Weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Po chwili wahania Wallander do niej zastukał. Na jej zaproszenie wszedł do środka.

- Mamy do omówienia więcej spraw - powiedział.

- Wiem. Przepraszam.

- Nie szkodzi. Rozumiem, że mogłoby być lepiej.

Usiadł na krześle dla interesantów. W pokoju jak zwykle panował wzorowy porządek.

- Musimy wyjaśnić sprawę gwałtu. Wciąż jeszcze nie rozmawiałem z matką Soni Hökberg.

- To skomplikowana osoba - powiedziała Ann-Britt. -

Rozpacza po śmierci córki, a jednocześnie odnoszę wrażenie, że się jej bała.

- Dlaczego?

- Takie mam wrażenie. Nic więcej.

- A brat Soni? Eryk?

- Emil. Chyba jest dość odporny. Niemniej to dla niego szok.

- Mam spotkanie z Viktorssonem o wpół do dziewiątej - ciągnął Wallander. - Potem pojedę do nich do domu. Mam nadzieję, że matka już wróciła z Höör.

- Są zajęci przygotowaniami do pogrzebu. To wszystko razem jest koszmarnie.

Wallander wstał.

- Powiesz mi, jak będziesz miała ochotę porozmawiać.

Potrząsnęła głową.

- Nie teraz.

W drzwiach się odwrócił.

- Co właściwie będzie z Ewą Persson?

- Nie wiem.

- Nawet jeżeli cała wina spadnie na Sonię Hökberg, ma zmarnowane życie.

Ann-Britt się skrzywiła.

- Nie wiem, czy masz rację. Ewa Persson należy do osób, po których wszystko spływa. To przekracza moją wyobraźnię.

Wallander zastanawiał się nad jej słowami. Może zrozumie kiedyś lepiej to, czego nie chwycił w tej chwili.

- Nie wiesz, czy Martinsson przyszedł? - zapytał na koniec.

- Widziałam, jak wchodził.

- Nie ma go w pokoju.

- Szedł do Lizy.

- Ona przecież tak wcześnie nie przychodzi.

- Mieli spotkanie.

Coś w jej głosie zatrzymało go w progu. Spojrzała na niego, wydawało mu się, że się waha. Potem dała mu znak, żeby wszedł i zamknął drzwi.

- Co za spotkanie?

- Czasami mnie zadziwiasz - powiedziała. - Wszystko widzisz i słyszysz. Jesteś dobrym policjantem i potrafisz zmotywować



zespół. Jednocześnie zachowujesz się, jakbyś nic nie widział.

Wallander poczuł skurcz w żołądku. Milczał i czekał na dalszy ciąg.

- Zawsze się dobrze wyrażasz o Martinssonie. Jest lojalny. Nieźle wam się razem pracuje.

- Boję się, że kiedyś będzie miał dosyć i się zwolni.

- Nie ma obawy.

- W każdym razie tak mówi. A to naprawdę dobry policjant.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie powinnam tego mówić - wyznała. - Ale nie mogę dłużej milczeć. Zanadto mu ufasz.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że on knuje za twoimi plecami. Jak myślisz, co robi u Lizy? Mówi się, że może nadszedł czas, by poczynić tu pewne zmiany. Które twoim kosztem otworzą drogę Martinssonowi.

Wallander nie wierzył własnym uszom.

- Co znaczy knuje za plecami?

Cisnęła ze złością na stół nóż do otwierania listów.

- Jakiś czas trwało, zanim to do mnie dotarło. Ale Martinsson to intrygant. Jest cwany i obrotny. Chodzi do Lizy i skarży się na twój sposób kierowania śledztwem.

- Uważa, że nie dają sobie rady?

- Nie mówi tego wprost. Przebąkuje, że nie jest najlepiej. Słabe kierownictwo, nieuzasadnione priorytety. Od razu poleciał do Lizy i doniósł, że chcesz wziąć do pomocy Modina.

Wallandera zamurowało.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- A powinienes. Mam nadzieję, że rozumiesz, że mówię ci to w zaufaniu.

Wallander skinął głową. Rozboleł go żołądek.

- Uważam, że powinienes o tym wiedzieć. To wszystko.

Wallander spojrzał na nią.

- Ty może też jesteś tego zdania?

- Powiedziałabym ci to. Zwyczajnie.

- A Hansson? Nyberg?

- To sprawy Martinssona. Nikogo innego. Szykuje się na objęcie tronu.

- Przecież stale powtarza, że nie wie, czy w ogóle zostanie w policji.

- Często mówisz, że należy przebić się przez wierzchnie warstwy i sięgnąć do dna. W wypadku Martinssona zawsze widziałeś tylko zewnętrzną powłokę. Ja zobaczyłam to, co jest pod spodem. I wcale mi się to nie podoba.

Wallander całkowicie oniemiał. Radość, którą odczuwał od samego rana, gdzieś się ulotniła. Pomału narastała w nim wściekłość.

- Już ja mu pokażę! - wybuchnął. - I to zaraz.

- To nie jest dobry pomysł.

- Mam nadal pracować z takim człowiekiem?

- Nie wiem. Ale musisz wybrać inny moment. Jak teraz na niego naskoczysz, to dasz mu do ręki kolejny argument. Powie, że jesteś niezrównoważony i że policzek, który wymierzyłeś Ewie Persson, jest tego dowodem.

- Wiesz, że Liza zastanawia się, czy mnie nie zawiesić?

- To nie Liza - zaprzeczyła kategorycznie Ann-Britt. - To pomysł Martinssona.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

- Martinsson ma jedną słabość. Ufa mi i sądzi, że się z nim zgadzam. Mimo że mu mówiłam, żeby przestał cię podgryzać.

Wallander wstał z krzesła.

- Nie działaj pod wpływem impulsu - powtórzyła. - Pomyśl o tym, że to, czego się dowiedziałeś, daje ci nad nim przewagę. Skorzystaj z niej we właściwym czasie.

Miała rację. Wallander wrócił do swojego pokoju. Gniew mieszał się z żalem. Mógł podejrzewać innych, ale nie Martinssona. Nie przyszłoby mu to do głowy.

Jego rozmyślenia przerwał telefon. Viktorsson pytał, gdzie on się podziewa. Wallander szedł do prokuratury, obawiając się, że wpadnie na Martinssona. Ale on na pewno siedzi w mieszkaniu przy Runnerströms Torg.

Rozmowa z Viktorssonem nie trwała długo. Wallander odpędził od siebie wszystkie przykre myśli i przedstawił zwięzłe, lecz szczegółowe sprawozdanie ze stanu śledztwa. Opisał, w jakim punkcie się znajdują i jaki zamierzają obrać

kierunek. Viktorsson zadał kilka krótkich pytań. Nie miał żadnych uwag.

- Rozumiem, że brak podejrzanych?

- Zgadza się.

- Co spodziewacie się znaleźć w komputerze Falka?

- Nie wiem. Ale wszystko wskazuje na to, że może uda nam się wykryć motyw.

- Czy Falk miał na koncie jakieś wykroczenie?

- Nic nie znaleźliśmy.

Viktorsson podrapał się w czoło.

- Czy znacie się wystarczająco na tych sprawach? Może należałoby się zwrócić do ekspertów z centrali?

- Mamy eksperta na miejscu. Ale poinformujemy również Sztokholm.

- Zróbcie to jak najszybciej. Wiesz, jacy oni są drażliwi. Co to za miejscowy ekspert?

- Nazywa się Robert Modin.

- I jest taki dobry?

- Lepszy od wielu innych.

Wallander zdał sobie sprawę, że właśnie popełnił poważny błąd. Powinien powiedzieć Viktorssonowi prawdę. Że Robert Modin dostał wyrok za włamanie do bazy danych. Teraz już było za późno. Podjął decyzję, która chroniła śledztwo, ale nie jego samego. Zrobił pierwszy krok na drodze, która mogła go zawieść do osobistej klęski. O ile wcześniej nie zasłużył na zawieszenie, to tym razem dał im do ręki powód. A Martinsson uzyska narzędzie, którym będzie mógł go zniszczyć.

- Wiesz oczywiście o tym, że prowadzone jest wewnętrzne dochodzenie w sprawie tego nieszczęsnego przesłuchania - powiedział nagle Viktorsson. - Złożono skargę do ombudsmana i pozew o pobicie.

- To zdjęcie kłamie - odparł Wallander. - Chroniłem matkę. Niezależnie od tego, co mówi.

Viktorsson nie odpowiedział. Kto mi uwierzy? - pomyślał Wallander. Chyba tylko ja sam.

Wallander wyszedł z komendy o dziewiątej. Pojechał prosto

do domu Hökbergów. Nie uprzedził telefonicznie o swoim przybyciu. Chciał jak najszybciej uciec z korytarzy, gdzie mógłby się natknąć na Martinssona. Prędzej czy później to się stanie. Ale teraz jest jeszcze za wcześnie. Wciąż nie był pewien, czy potrafi się opanować.

Komórka zadzwoniła, kiedy wysiadał z samochodu. To była Siv Eriksson.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała.

- Nie, nie.

- Muszę z panem porozmawiać.

- W tej chwili jestem trochę zajęty.

- Nie mogę czekać.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest zdenerwowana. Przycisnął słuchawkę do ucha i odwrócił się tyłem do wiatru.

- Czy coś się stało?

- To nie jest na telefon. Byłabym wdzięczna, gdyby pan do mnie przyjechał.

To musiało być coś poważnego. Obiecał, że zaraz u niej będzie. Rozmowa z matką Soni Hökberg będzie musiała zaczekać. Zawrócił do śródmieścia i zaparkował na Lurendrejargrand. Zerwał się porywisty wiatr ze wschodu, niosący chłodne powietrze. Wallander nacisnął guzik domofonu. Drzwi się otworzyły. Czekala na niego. Od razu zauważył, że jest wystraszona. Kiedy weszli do salonu, wzięła papierosa. Drżała jej ręka.

- Co się stało? - zapytał Wallander.

Trwało chwilę, zanim udało jej się przypalić papierosa. Zaciągnęła się i zaraz potem go zdusiła.

- Moja stara matka mieszka w Simrishamn - zaczęła. - Wczoraj do niej pojechałam. Zrobiło się późno, więc zostałam na noc. Wróciłam rano i oto, co zastałam.

Przerwała i podniosła się gwałtownie z kanapy. Wallander poszedł za nią do biura. Wskazała na komputer.

- Usiadłam, żeby zabrać się do pracy. Włączyłam komputer, a tu nic. Z początku sądziłam, że rozłączył się przewód. Potem się zorientowałam, co się stało.

Wskazała na ekran.

- Nie bardzo rozumiem - przyznał Wallander.

- Ktoś skasował całą zawartość komputera. Twardy dysk jest pusty. Ale stało się coś jeszcze gorszego.

Podeszła do szafy z dokumentami i otworzyła drzwi.

- Zniknęły wszystkie moje dyskietki. Nic nie zostało. Kompletnie nic. Miałam zapasowy dysk. On również przepadł.

Wallander rozejrzał się po pokoju.

- Ktoś się tu włamał w nocy?

- Nie ma żadnych śladów. Kto mógł zresztą wiedzieć, że tej nocy nie będzie mnie w domu?

- Czy nie zostawiła pani otwartego okna? - zapytał po namyśle Wallander. - Nie było śladów na zewnętrznych drzwiach?

- Nie. Sprawdzalam.

- I nikt inny nie ma kluczy do mieszkania?

Nie od razu odpowiedziała.

- Tak i nie - rzekła po chwili. - Tynnes miał zapasowe klucze.

- Dlaczego?

- Na wypadek, gdyby coś się stało. Podczas mojej nieobecności. Ale o ile wiem, nigdy ich nie użył.

Wallander skinął głową. Rozumiał jej zdenerwowanie. Ktoś posłużył się kluczami, żeby wejść do jej mieszkania. A człowiek, u którego były klucze, nie żył.

- Wie pani, gdzie je trzymał?

- Powiedział, że będzie je przechowywał na Apelbergsgatan.

Wallander pokiwał głową. Pomyślał o człowieku, który do niego strzelał. To by tłumaczyło, czego szukał w mieszkaniu Falka. Kluczy do mieszkania Siv Eriksson.

### 31

Po raz pierwszy od początku śledztwa Wallander odniósł wrażenie, że ma przed oczami jasny obraz. Po dokonaniu oględzin drzwi wejściowych i okna przekonał się, że Siv Eriksson się nie myli. Ten, kto wyczyścił jej komputer, posłużył się kluczami. Fakt ten nasunął mu kolejny wniosek: ktoś ją obserwował i czekał na odpowiedni moment, żeby uderzyć. Po

raz kolejny mignął mu przed oczami cień, który przemknął obok niego po oddaniu strzału w mieszkaniu Falka. Pomyślał o słowach Ann-Britt. Ostrzegająca go, żeby był ostrożny. Ogarnął go niepokój.

Wrócili do salonu. Kobieta była wciąż zdenerwowana i na przemian zapalała i gasiła papierosy. Wallander postanowił zaczekać z natychmiastowym wezwaniem Nyberga. Przedtem chciał wyjaśnić pewną kwestię. Usiadł na kanapie naprzeciwko Siv.

- Czy domyśla się pani, kto mógł to zrobić?

- Nie. To zupełnie niepojęte.

- Ma pani cenny sprzęt. Ale nie to zainteresowało złodzieja. Interesowała go zawartość komputera.

- Wszystko zginęło - powtórzyła. - Absolutnie wszystko. Całe źródło mojego utrzymania. Miałam, jak już mówiłam, kopie na zapasowym dysku. Ale on również przepadł.

- Nie miała pani hasła? Żeby temu zapobiec?

- Naturalnie, że miałam.

- Więc złodziej je znał?

- Albo potrafił to jakoś obejść.

- Czyli to nie był zwykły włamywacz, lecz ktoś, kto się zna na komputerach.

Zrozumiała, do czego zmierza. Gdzie szuka wytłumaczenia.

- Nie przyszło mi to do głowy. Byłam zanadto zdenerwowana.

- To normalne. Jakie pani miała hasło?

- „Ciasteczko”. Nazywano mnie tak, jak byłam mała.

- Czy ktoś je znał?

- Nie.

- Falk też nie?

- Nie.

- Na pewno?

- Tak.

- Miała je pani gdzieś zapisane?

Chwilę się zastanawiała.

- Nie zapisałam tego na papierze. Jestem pewna.

Wallander zdawał sobie sprawę, że dotyka czegoś nie zwykle istotnego. Ostrożnie posuwał się do przodu.

- Kto znał pani dziecięcą przydomkę?
- Moja matka. Ale ona ma bardzo zaawansowaną sklerozę.
- Ktoś jeszcze?
- Mam przyjaciółkę w Austrii. Ona go znała.
- Pisała pani do niej listy?
- Tak, ale ostatnio głównie pisywałyśmy maile.
- I podpisywała się pani swoim przydomkiem?
- Tak.

Wallander chwilę się namyślał.

- Nie wiem, jak to działa - powiedział. - Ale przypuszczam, że te maile są w pani komputerze?

- Tak.

- I ktoś, kto miał do niego dostęp, mógł je odnaleźć i poznać pani przydomkę. A potem domyślić się, że używa go pani jako hasła.

- To niemożliwe. Najpierw trzeba mieć hasło. Żeby się zalogować i przeczytać listy. A nie na odwrót

- Ktoś jednak włamał się do pani komputera i skasował wszystkie pliki.

Pokręciła uparcie głową.

- Jaki miałby w tym cel?

- Na to pytanie tylko pani może odpowiedzieć. Sama pani rozumie, że jest ono ogromnie ważne. Co pani miała w komputerze? Na czym komuś mogło zależeć?

- Nigdy nie pracowałam z materiałami objętymi klauzulą tajności.

- Powinna się pani bardzo dokładnie zastanowić.

- Nie musi mi pan tego mówić.

Wallander czekał. Widać było, że Siv usilnie myśli.

- Nic takiego nie miałam.

- Czy mogło tam być coś cennego, o czym pani nie wie?

- Na przykład?

- Tylko pani może na to odpowiedzieć.

Jej odpowiedź zabrzmiała bardzo stanowczo.

- Zawsze byłam dumna z tego, że mam uporządkowane życie - oświadczyła. - Dotyczy to również mojego komputera. Często porządkuję pliki. Nigdy nie pracowałam nad bardzo

zaawansowanymi projektami. Już to mówiłam.

Wallander znowu się namyślał, zanim zadał następne pytanie.

- Porozmawiajmy o Tynnesie Falku - zaproponował. - Czasami pracowaliście razem, ale często każde z was robiło swoje. Czy on nigdy nie używał pani komputera?

- W jakim celu?

- Muszę panią zapytać: czy mógł go używać bez pani wiedzy? Miał przecież klucze.

- Zauważyłabym to.

- W jaki sposób?

- Są różne sposoby. Nie wiem, jak dalece się pan w tym orientuje.

- Zakładam, że Falk był bardzo zdolny. Wiem to od pani. Czy potrafiłby zatrzeć za sobą ślady? Rzecz polega na tym, kto jest lepszy: czy ten, który tropi, czy ten, który zaciera ślady.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego miałby to robić.

- Może chciał coś ukryć? Kukułki podrzucają swoje jajka do cudzych gniazd.

- Ale po co?

- Nie wiem. Może po prostu ktoś myślał, że on coś ukrył. A po jego śmierci chciał się upewnić, że w pani komputerze nie ma czegoś, do czego prędzej czy później by pani dotarła.

- Kim są ci ludzie?

- Sam pragnąłbym wiedzieć.

To musiało tak być, pomyślał Wallander. Nie ma innego sensownego wyjaśnienia. Falk nie żyje i z jakiegoś powodu odbywa się wielkie sprzątanie. Coś należy za wszelką cenę ukryć.

Ostatnie zdanie powtórzył w myśli: „Coś należy za wszelką cenę ukryć”. W tym tkwi cała tajemnica. Kiedy do niej dotrą, wszystko się wyjaśni.

Wallander miał poczucie, że czas ucieka.

- Czy Falk wspominał pani kiedyś o liczbie dwadzieścia? - zapytał.

- Co za dziwne pytanie.

- Bardzo proszę o odpowiedź.



- Nic takiego sobie nie przypominam.

Wallander połączył się z numerem Nyberga. Nyberg nie odpowiadał. Zadzwoił do Ireny i poprosił, aby go odszukała.

Siv Eriksson odprowadziła Wallandera do drzwi.

- Przyjadą tu technicy kryminalni - uprzedził. - Byłbym wdzięczny, gdyby pani niczego nie ruszała w biurze. Może znajdują jakieś odciski palców.

- Nie wiem, co teraz pocznę - rzekła bezradnie. - Wszystko zginęło. Moje całe zawodowe życie przepadło w ciągu jednej nocy.

Wallander nie potrafił znaleźć słów pocieszenia. Wrócił myślą do tego, co Eryk Hökberg powiedział na temat braku odporności.

- Nie wie pani, czy Tynnes Falk był religijny?

Jej zdziwienie było szczere.

- Nigdy nie poruszał tego tematu.

Wallander nie miał więcej pytań. Przrzekł, że się do niej odezwie. Zszedł na dół i przystanął na ulicy. Chciał jak najszybciej spotkać się z Martinssonem. Nie wiedział tylko, czy ma postąpić zgodnie z radą Ann-Britt. Korciło go, żeby od razu wyłożyć karty na stół. Na chwilę ogarnęło go obezwładniające znużenie. Doznał ogromnego i nieoczekiwanego zawodu. W dalszym ciągu trudno mu było w to uwierzyć. Ale w głębi duszy wiedział, że to prawda.

Dochodziła jedenasta. Postanowił odłożyć na później spotkanie z Martinssonem. Potrzebuje czasu, żeby się uspokoić i ochłonąć z gniewu. Najpierw wróci do Hökbergów. W związku z tą wizytą przypomniało mu się coś, o czym już zdążył zapomnieć. Podjechał do wypożyczalni wideo, która ostatnio była nieczynna. Tym razem udało mu się wypożyczyć film z Alem Pacino. Zaparkował przed domem Hökbergów. Zanim zdążył nacisnąć dzwonek, drzwi się otworzyły.

- Zobaczyłem cię przez okno - powiedział Eryk Hökberg. - Byłeś tu przed godziną. Ale nie wszedłeś do środka.

- Coś mi nagle wypadło.

Weszli do domu. Było zupełnie cicho.

- Przyjechałem się zobaczyć z twoją żoną.

- Jest na górze. Odpoczywa. Albo płacze. Albo jedno i drugie. Eryk Hökberg był popielaty ze zmęczenia. Oczywiście miał przekrwione.

- Chłopiec już wrócił do szkoły. To dla niego najlepsze.

- Wciąż nie wiemy, kto zamordował Sonię - rzekł Wallander.

- Myślę jednak, że odnajdziemy sprawcę.

- Zawsze byłem przeciwny karze śmierci - powiedział Eryk Hökberg. - Teraz nie jestem już taki pewny. Przyrzeknij mi, że nie zobaczę go z bliska, bo wtedy za siebie nie ręczę.

Wallander przyrzekł. Eryk poszedł na górę. Komisarz czekał, krążąc po salonie. Otaczała go przytłaczająca cisza. Upłynął niemal kwadrans, zanim usłyszał kroki na schodach. Eryk schodził sam.

- Jest bardzo zmęczona - powiedział. - Ale za chwilę zejdzie.

- Przykro mi, że nie mogę tego odłożyć na później.

- Oboje to rozumiemy.

Czekali w milczeniu. Pojawiła się nagle - boso i w czerni. Przy boku męża wydawała się malutka. Wallander uścisnął jej rękę i złożył wyrazy współczucia. Zachwiała się lekko i usiadła. Przypominała mu Anetę Fredman. Znów stał twarzą w twarz z matką, która straciła dziecko. Zastanawiał się, ile już razy był w podobnej sytuacji, zmuszony do zadawania pytań, które rozdrapywały bolące rany.

Tym razem czuł się gorzej niż zwykle. Nie tylko dlatego, że Sonia Hökberg nie żyła. Również dlatego, że musiał wspomnieć o fizycznej przemocy, której być może stała się kiedyś ofiarą.

Namyślał się, w jaki sposób zacząć.

- Aby odnaleźć zabójcę Soni, musimy cofnąć się w czasie. Był w jej życiu pewien incydent, o którym chciałbym wiedzieć więcej. Przypuszczam, że tylko od państwa mogę uzyskać informację o tym, co się wydarzyło.

Hökberg i jego żona przyglądali mu się w napięciu.

- Cofnijmy się o trzy lata - ciągnął Wallander. - Gdzieś do roku dziewięćdziesiątego czwartego lub piętego. Pamiętacie może, czy w życiu Soni wydarzyło się wtedy coś nie zwykłego?

Kobieta w czerni mówiła bardzo cicho. Wallander musiał pochylić się do przodu, żeby uchwycić jej słowa.

- O jakie wydarzenie panu chodzi?
- Może wróciła kiedyś z jakimiś obrażeniami, jak po wypadku? Posiniaczona?
- Złamała kiedyś nogę w kostce.
- Zwichnęła - poprawił żonę Eryk Hökberg. - Nie złamała. Zwichnęła.
- Chodzi mi raczej o to, czy nie miała sińców na twarzy lub innych częściach ciała.
- Moja córka nie chodziła po domu nago - wtrąciła niespodziewanie Ruth Hökberg.
- Może była czymś bardzo wzburzona, może przygnębiona?
- Sonia była kapryśna, miewała zmienne nastroje.
- Nie przypomina sobie pani zatem nic niezwykłego?
- Nie rozumiem, po co te pytania.
- Komisarz musi zadawać pytania. To jego praca - wtrącił Eryk.

Wallander z wdzięcznością przyjął jego słowa.

- Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek wróciła do domu posiniaczona.

Wallander zrozumiał, że dłużej już nie może krążyć wokół właściwego pytania.

- Mamy informacje wskazujące na to, że Sonia została w tym okresie zgwałcona. Nigdy tego nie zgłosiła na policji.

Kobieta zachnęła się oburzona.

- To nieprawda.

- Czy nic o tym nie mówiła?

- Że miałby ją ktoś zgwałcić? Nigdy.

Wybuchnęła bezsilnym śmiechem.

- Kto coś takiego twierdzi? To kłamstwo. Wierutne kłamstwo.

Wallander odniósł wrażenie, że kobieta coś ukrywa. Albo że czegoś się domyśla. Jej protesty nie brzmiały przekonująco.

- Wiele wskazuje na to, że gwałt rzeczywiście miał miejsce.

- Kto to mówi? Kto rozpuszcza kłamstwa na temat Soni?

- Niestety, nie mogę tego ujawnić - powiedział Wallander.

- Dlaczego? - wybuchnął nagle Eryk Hökberg, jakby dając ujście nagromadzonej agresji.

- Ze względu na dobro śledztwa.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że na obecnym etapie śledztwa osoba, która jest źródłem informacji, podlega ochronie.

- A kto chroni moją córkę? - krzyknęła kobieta. - Ona nie żyje. Jej nikt nie chroni.

Wallander przestał panować nad sytuacją. Żałował, że zamiast niego nie siedzi tu Ann-Britt. Eryk Hökberg uspokajał żonę, która zaczęła szlochać. Wallander czuł się okropnie. Po chwili powrócił do zadawania pytań.

- Rozumiem, że Sonia nigdy się nie przyznała, że została zgwałcona?

- Nigdy.

- I żadne z was nie dostrzegło w jej zachowaniu nic niezwykłego?

- Trudno było ją zrozumieć.

- W jakim sensie?

- Była szczególną osobą. Często się złościła, jak chyba wszystkie nastolatki.

- Złościła się na was?

- Głównie na młodszego brata.

Wallander przypomniał sobie swoją jedyną rozmowę z Sonią Hökberg. Skarżyła się wówczas, że brat stale grzebie w jej rzeczach.

- Wróćmy do lat dziewięćdziesiąt cztery - dziewięćdziesiąt pięć - rzekł Wallander. - Kiedy Sonia wróciła z Anglii. Czy w tym czasie nie zwróciliście uwagi na jakąś jej nagłą zmianę?

Eryk Hökberg poderwał się gwałtownie z krzesła, przewracając je.

- Wróciła pewnego wieczoru i z nosa i z ust leciała jej krew. To był luty dziewięćdziesiątego piątego roku. Pytaliśmy, co się stało, ale nie chciała nic mówić. Miała brudne ubranie i była w szoku. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, co się wydarzyło. Twierdziła, że upadła i uderzyła się. To była oczywiście nieprawda. Zrozumiałem to teraz, kiedy przyszedłeś powiadomić nas, że została zgwałcona. Dlaczego mamy nie powiedzieć prawdy?

Kobieta w czerni znów zaczęła płakać. Usiłowała coś mówić.

Wallander nie rozróżniał słów. Eryk Hökberg skinął na niego, żeby poszedł za nim. Weszli do jego gabinetu.

- Niczego więcej się od niej nie dowiesz.
- Mogę równie dobrze zapytać ciebie.
- Czy wiadomo, kto ją zgwałcił?
- Nie.
- Ale kogoś podejrzewacie?
- Owszem. Ale nie mogę ujawnić nazwiska.
- Czy to on ją zabił?
- Wątpię. Ale to krok na drodze do wyjaśnienia jej śmierci.

Eryk Hökberg stał w milczeniu.

- To było pod koniec lutego - odezwał się po chwili. - Przez cały dzień padał śnieg. Wieczorem wszystko było zasypane. Przyszła do domu zakrwawiona. Jeszcze następnego ranka na śniegu były ślady krwi.

Nagle ogarnęło go takie samo uczucie bezsilności jak kobietę w czerni, która płakała w salonie.

- Musicie go złapać. Ten, kto to zrobił, powinien zostać ukarany.

- Robimy, co w naszej mocy - odparł Wallander. - Schwytamy winnego, ale potrzebujemy pomocy.

- Musisz ją zrozumieć - powiedział Hökberg. - Straciła córkę. Trudno jej pogodzić się z myślą, że Sonia padła również ofiarą brutalnego gwałtu.

Wallander doskonale to rozumiał.

- Koniec lutego dziewięćdziesiątego piątego roku. Co jeszcze pamiętasz? Miała wtedy jakiegoś chłopaka?

- Nigdy nic o niej nie wiedzieliśmy.  
- Czy przyjeżdżały tu samochody? Nie widziałeś jej nigdy w towarzystwie mężczyzny?

W oczach Hökberga błysnął gniew.

- Mężczyzny? Przed chwilą pytałeś o chłopaka.

- To dla mnie to samo.

- Więc zrobił to dorosły facet?

- Mówiłem, że nie mogę tego ujawnić.

Hökberg uniósł ręce w obronnym geście.

- Powiedziałem już wszystko, co wiem. Muszę wracać do

żony.

- Zanim wyjdę, chciałbym jeszcze raz zajrzeć do pokoju Soni.

- Wygląda tak samo jak poprzednio. Niczego nie ruszaliśmy.

Hökberg wyszedł do salonu, Wallander ruszył na górę. Gdy znalazł się w pokoju Soni, doznał tego samego uczucia, co za pierwszym razem. To nie był pokój niemal dorosłej kobiety. Otworzył drzwi do garderoby. Afisz wisiał w tym samym miejscu. *Adwokat diabła*. Kto jest diabłem? - pomyślał Wallander.

Tynnes Falk oddawał boską cześć własnej podobiznie. A na drzwiach od garderoby Soni wisi wizerunek diabła. Nigdy nie słyszał, żeby w Ystadzie istniała grupa młodych satanistów.

Zamknął drzwi garderoby. Nic więcej tam nie znajdzie. Już miał wychodzić z pokoju, kiedy w progu stanął chłopiec.

- Co pan tu robi? - zapytał.

Wallander go poznał. Chłopiec przyglądał mu się niechętnie.

- Jak pan jest policjantem, może pan chyba złapać człowieka, który zabił moją siostrę?

- Staramy się - odparł Wallander.

Chłopiec stał nieporuszony. Trudno było zgadnąć, czy się boi, czy jest po prostu ciekawy.

- Masz na imię Emil, tak?

Chłopiec nie odpowiedział.

- Musiałeś lubić swoją siostrę?

- Czasami.

- Czasami?

- Czy to nie wystarczy? Czy trzeba lubić ludzi przez cały czas?

- Nie. Nie trzeba.

Wallander się uśmiechnął. Chłopiec nie odwzajemnił uśmiechu.

- Wiem, że jeden raz na pewno ją lubiłeś - powiedział Wallander.

- Kiedy?

- Kilka lat temu. Kiedy przyszła do domu zakrwawiona.

Chłopiec drgnął.

- Skąd pan wie?

- Jestem policjantem - odparł Wallander. - Muszę wiedzieć.

Mówiła ci, co się wydarzyło?

- Nie. Ale ktoś ją pobił.
- Skąd wiesz, jeśli nic nie mówiła?
- Nie powiem.

Wallander zamilkł na chwilę. Obawiał się, że jeśli będzie na chłopca naciskał, to nic nie wskóra.

- Pytałeś mnie przed chwilą, dlaczego nie schwytaliśmy człowieka, który zabił twoją siostrę. Jeżeli chcesz, żeby nam się udało, musisz nam pomóc. Najlepiej nam pomożesz, jak powiesz, skąd wiesz, że ktoś ją uderzył.

- Zrobiła rysunek.
- Sonia umiała rysować?
- Była bardzo dobra. Ale nigdy nikomu nie pokazywała. Rysowała i darła. Ale ja wchodziłem czasem do jej pokoju, jak jej nie było.

- I znalazłeś coś?
- Narysowała to, co się wydarzyło.
- Powiedziała ci to?

Chłopiec nie odpowiedział. Wyszedł i wrócił po kilku minutach. W ręku trzymał rysunek ołówkiem.

- Chcę go dostać z powrotem.
- Obiecuję, że ci oddam.

Wallander podszedł do okna. Był bardzo przejęty. Sonia Hökberg rzeczywiście umiała rysować. Poznał jej twarz. Ale dominującą postacią rysunku była postać mężczyzny. Jego pięść trafiała ją w nos. Wallander spoglądał na twarz tamtego. Jeżeli został narysowany równie wiernie, jak Sonia, powinni móc go zidentyfikować. Na prawym przegubie mężczyzny coś zwróciło jego uwagę. Z początku myślał, że to bransoletka. Po chwili rozpoznał tatuaż.

Zaczął się nagle śpieszyć.

- Dobrze, że zachowałeś ten rysunek - pochwalił chłopca. - Obiecuję, że dostaniesz go z powrotem.

Chłopiec zszedł z nim po schodach. Wallander złożył ostrożnie rysunek i wsunął do kieszeni kurtki. Z salonu wciąż dochodziło szlochanie.

- Czy ona już zawsze taka będzie? - zapytał chłopiec.

Wallandera ścisnęło coś w gardle.

- To musi potrwać - powiedział. - Ale kiedyś przejdzie.

Nie pożegnał się z Hökbergiem i jego żoną. Pogładził przelotnie chłopca po głowie i wyszedł, delikatnie zamykając za sobą drzwi. Zerwał się wiatr i zaczęło padać. Pojechał prosto do komendy i zaczął się rozglądać za Ann-Britt. Jej pokój był pusty. Zadzwoił na komórkę, ale nie odpowiadała. W końcu dowiedział się od Ireny, że musiała pojechać do domu. Jedno z jej dzieci było chore.

Wallander się nie namyślał. Wsiadł do auta i pojechał na Rotfruktsgatan. Deszcz przybierał na sile. Przyciskał dłoń do kieszeni kurtki, żeby ochronić rysunek przed wilgocią. Ann-Britt otworzyła drzwi z dzieckiem na rękę.

- Nie zawracałbym ci głowy, gdyby to nie było pilne - powiedział.

- Nic nie szkodzi. Ma tylko trochę gorączki. Ale moja nieoceniona sąsiadka może jej popilnować dopiero za parę godzin.

Wallander wszedł do środka. Dawno tu nie był. Zauważył, że ze ściany w salonie zniknęło kilka drewnianych japońskich masek. Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem.

- Zabrał swoje pamiątki z podróży - wyjaśniła.

- Mieszka nadal w Ystadzie?

- Przeniósł się do Malmö.

- Zostaniesz w tym domu?

- Nie wiem, czy mnie będzie stać.

Dziewczynka na rękach prawie zasnęła. Ann-Britt położyła ją ostrożnie na kanapie.

- Za chwilę pokażę ci rysunek - powiedział Wallander. - Ale najpierw mam pytanie. Chodzi o Carla-Einara Lundberga. Co prawda, nigdy go nie spotkałaś. Ale widziałaś go na zdjęciach i czytałaś stare policyjne protokoły. Pamiętasz, czy gdzieś była mowa o tatuażu na prawym przegubie?

Odpowiedziała bez wahania.

- Miał wytatuowanego węża.

Wallander stuknął dłonią w stół. Dziewczynka drgnęła i zaczęła płakać, lecz po chwili się uspokoiła. Nareszcie mieli coś



konkretnego. Położył rysunek na stole.

- To Carl-Einar Lundberg - potwierdziła. - Bez dwóch zdań. Jak to zdobyłeś?

Wallander opowiedział jej o Emilu. I o nieznanym mu wcześniej plastycznym zdolnościach Soni Hökberg.

- Nie wierzę, żeby nam się udało postawić go przed sądem - rzekł Wallander.

- Ale może nie to jest w tej chwili najważniejsze. Mamy natomiast dowód na prawdziwość twojej teorii. Przestała być hipotezą roboczą.

- A jednak trudno mi uwierzyć, żeby zabiła jego ojca.

- Pamiętaj, że wciąż istnieje wiele niewiadomych. Teraz jednak możemy przycisnąć Lundberga. Załóżmy, że dziewczyna postanowiła się zemścić na jego ojcu. Jeżeli tak, to Ewa Persson być może mówi prawdę. Że to Sonia uderzała i dźgała nożem. Ewą Persson i jej przerażającą obojętnością będziemy musieli się zająć później.

W milczeniu roztrząsali nową sytuację. Wallander odezwał się pierwszy.

- Ktoś się obawiał, że Sonia Hökberg nam coś powie. Od tej chwili szukamy odpowiedzi na trzy pytania: Co ona wiedziała? Jaki to miało związek z Tynnesem Falkiem? I kto się wystraszył?

Dziewczynka na kanapie zaczęła pojękiwać. Wallander wstał.

- Widziałeś się z Martinssonem? - zapytała.

- Nie. Zaraz się z nim zobaczę. Pójdę za twoją radą i nic nie będę mówił.

Wallander wyszedł z domu i szybko zdążył do samochodu. Jechał na Runnerströms Torg w ulewnym deszczu. Długo siedział w samochodzie, zbierając siły. Potem wszedł do budynku na spotkanie z Martinssonem.

## 32

Martinsson przywitał Wallandera, uśmiechając się, jak najszerzej potrafił.

- Próbowałem do ciebie dzwonić - powiedział. - Tu się dużo

dzieje.

Wallander stanął w drzwiach do biura Falka, gdzie Modin i Martinsson pochylali się nad komputerem. Czuł napięcie w całym ciele. Najchętniej dałby Martinssonowi w gębę. A potem oskarżyłby go o dwulicowość i intryganctwo. Ale Martinsson się uśmiechał i od razu skierował rozmowę na temat najnowszych wyników ich pracy. Wallander doznał pewnego uczucia ulgi. Dawało mu to chwilę wytchnienia. Na wyrównanie rachunków z Martinssonem będzie czas, kiedy zostaną sam na sam. Na dodatek, widząc uśmiechniętego Martinssona, pomyślał, że Ann-Britt mogła się mylić co do jego intencji. Martinsson miał z pewnością wiele powodów, dla których spotykał się z Lizą Holgersson. Ann-Britt być może opacznie sobie tłumaczyła jego obcesowy sposób mówienia. W głębi duszy wiedział jednak, że kobieta nie przesadza. Postąpiła tak, jak postąpiła, bo sama była poruszona.

Wallander podszedł do biurka i przywitał się z Robertem Modinem.

- Co nowego? - zapytał.

- Robert zdobywa kolejne umocnienia - oświadczył rozradowany Martinsson. - Stopniowo docieramy coraz głębiej do dziwnego i fascynującego świata Falka.

Zaproponował Wallanderowi składane krzesło, ale komisarz odmówił. Wolał słuchać na stojąco. Martinsson zaczął kartkować swoje notatki, podczas gdy Modin pił z plastikowej butelki coś, co wyglądało jak sok z marchwi.

- Udało nam się zidentyfikować kolejne cztery instytucje, których nazwy są zakodowane w komputerze Falka. Pierwsza to Indonezyjski Bank Państwowy. Robert długo nie mógł do niego dotrzeć. Ale teraz już wiemy, że chodzi o bank w Dżakarcie. Nie prosz, żebym ci wyjaśniał, jak na to wpadł. Robert ma swoje czarodziejskie sposoby pokonywania systemów zabezpieczeń.

Martinsson wciąż przewracał kartki notesu.

- Następną to Prywatny Bank Lyders w Liechtensteinie. Potem robi się już nieco trudniej. Dwie kolejne instytucje, które udało się zidentyfikować, to francuski operator

telefoniczny i komercyjna firma satelitarna w Atlancie.

Wallander zmarszczył czoło.

- Co to wszystko znaczy?

- Poprzednia koncepcja, że chodzi o pieniądze, jest wciąż aktualna. Ale trudno do niej dopasować francuskiego operatora i satelity z Atlanty.

- Nic tutaj nie jest przypadkowe - wtrącił nagle Robert Modin.

Wallander odwrócił się do niego.

- Możesz mi to wytłumaczyć tak, żebym zrozumiał?

- Każdy człowiek układa książki na półkach na swój sposób. Albo papiery w segregatorach. Po jakimś czasie tworzy się z tego pewien wzór, także w komputerze. Ten, kto porządkował zawartość tego komputera, był niezwykle dokładny. Jest czysto i dobrze posprzątane. Żadnych zbędnych rzeczy. Ani żadnych ogólnie przyjętych porządków - alfabetycznego czy liczbowego.

- To musisz mi lepiej wytłumaczyć - przerwał Wallander.

- Ludzie najczęściej układają swoje życie w porządku alfabetycznym lub liczbowym. A przychodzi przed B, a B przed C. Jedyńka następuje przed dwójką, a piątka przed siódmką. Tu nie ma nic w tym rodzaju.

- A co jest?

- Coś innego. Coś mi mówi, że porządek literowy i liczbowy nie mają żadnego znaczenia.

Wallander domyślał się, co Modin ma na myśli.

- Więc istnieje jakiś inny porządek?

Modin skinął głową i wskazał na ekran. Wallander i Martinsson pochyliłi się do przodu.

- Mamy dwie stale powracające pozycje - ciągnął Modin. - Pierwsza, którą zauważyłem, to liczba dwadzieścia. Spróbowałem się przekonać, co się stanie, jeżeli dorzucę do niej kilka zer. Albo przestawię cyfry. Zachodzi wówczas coś interesującego.

Wskazał na ekranie dwójkę i zero.

- Zobaczcie, co się dzieje.

Modin stuknął w klawiaturę i zaznaczył cyfry. Cyfry zniknęły.

- Zachowują się jak płochliwe zwierzęta - uciekają i chowają

się - powiedział Modin. - Jak gdybym skierował na nie silne światło. Natychmiast kryją się w ciemnościach. Gdy tylko zostawiam je w spokoju, znowu się pojawiają. W tym samym miejscu.

- Jak to wytłumaczysz?

- Że w jakiś sposób są ważne. Ale jest jeszcze jedna pozycja, która zachowuje się podobnie.

Modin ponownie wskazał na ekran. Tym razem kombinację literową „JK”.

- Te litery zachowują się w podobny sposób. Kiedy próbuję je pogłaskać, chowają się.

Wallander pokiwał głową. Do tej pory wszystko było jasne.

- Stale się pokazują - dodał Martinsson. - Za każdym razem, gdy udaje nam się zidentyfikować nową instytucję. Robert zauważył jeszcze jedną naprawdę interesującą rzecz.

Wallander przerwał im na chwilę. Musiał przetrzeć okulary.

- Kryją się, kiedy próbuję ich dotknąć - powiedział Modin. - Ale kiedy się ich nie niepokoi, okazuje się, że się przesuwają.

Znów pokazał na ekran.

- Pierwsza zidentyfikowana przez nas instytucja znajdowała się na pierwszym miejscu listy Falka. Wtedy nocne stwory znajdowały się na początku pierwszej kolumny.

- Nocne stwory?

- Tak je nazwaliśmy - wtrącił Martinsson. - Uważaliśmy, że „nocne stwory” dobrze do nich pasują.

- Mów dalej.

- Następna instytucja, którą zidentyfikowaliśmy, znajduje się o szczebel niżej, w drugiej kolumnie. Wówczas one przemieściły się w prawo i w dół. Schodząc w dół listy, można zauważyć, że przesuwają się według określonego wzoru. Jakby miały wyznaczony cel. Kierują się w stronę prawego rogu ekranu.

Wallander się wyprostował.

- To w dalszym ciągu nie wyjaśnia, o co w tym wszystkim chodzi.

- To jeszcze nie koniec - rzekł Martinsson. - Dopiero teraz usłyszysz coś rzeczywiście interesującego. I przerażającego.

- W pewnej chwili zaobserwowałem też element czasowy - powiedział Modin. - Nasze stwory zaczęły się przesuwac wczoraj. To znaczy, że w komputerze tyka niewidoczny zegar. Zabawiłem się w wyliczenia. Przyjąłem, że górny lewy róg ekranu to zero. Mamy siedemdziesiąt cztery zakodowane nazwy. Powiedzmy, że liczba dwadzieścia odpowiada dacie, że chodzi na przykład o dwudziesty dzień października. Wtedy wychodzi, co następuje.

Modin stukał w klawiaturę, dopóki nie ukazał się nowy tekst. Wallander odczytał nazwę firmy satelitarnej z Atlanty. Modin wskazał na dwie ostatnie pozycje.

- Firma znajduje się na czwartym miejscu od końca - rzekł. - A dzisiaj, o ile wiem, jest siedemnasty październik.

Wallander wolno pokiwał głową.

- Chcesz powiedzieć, że coś nastąpi w najbliższy poniedziałek? Że nocne stwory dotrą do końca swojej wędrówki? Do punktu, który jest oznaczony liczbą dwadzieścia?

- W każdym razie to niewykluczone.

- A drugi symbol? „JK”? Dwadzieścia to data. Co oznacza „JK”?

Nikt nie odpowiedział. Wallander pytał dalej:

- Poniedziałek dwudziestego października. Co się wtedy zdarzy?

- Nie wiem - odpowiedział szczerze Modin. - Jest oczywiste, że zachodzi tu pewien proces. Proces odliczania.

- Może trzeba po prostu wyciągnąć wtyczkę z kontaktu - zasugerował Wallander.

- To nic nie pomoże, bo znajdujemy się przy terminalu - zauważył Martinsson. - Poza tym nie widzimy sieci i nie wiemy, czy informacja dochodzi z jednego czy z kilku serwerów.

- Wyobraźmy sobie, że ktoś chce zdetonować bombę - powiedział Wallander. - Jak nią sterować? Jeżeli nie stąd?

- Z jakiegokolwiek miejsca. Tu nawet nie musi być stacja kontrolna.

Wallander się namyślał.

- Wygląda na to, że zaczynamy coś rozumieć, ale nie mamy

pojęcia co.

Martinsson przytaknął.

- Inaczej mówiąc, musimy najpierw ustalić, co łączy banki z operatorami telefonicznymi. Znaleźć jakąś wspólną platformę.

- Nie jest powiedziane, że to dwudziesty października - powiedział Modin. - To może równie dobrze być coś innego. Podałem zaledwie jedną z możliwych interpretacji.

Wallandera nagle ogarnęło uczucie, że znajdują się na zupełnie fałszywym tropie. Być może założenie, że rozwiązanie tkwi w komputerze Falka, jest całkowicie błędne? Teraz, kiedy wiedzą, że Sonia Hökberg została zgwałcona, zabójstwo Lundberga może się okazać rozpaczliwą zemstą, dokonaną na niewłaściwej osobie. A Tynnes Falk mógł umrzeć śmiercią naturalną. Niewykluczone również, że okoliczności pozostałych wydarzeń, włącznie ze śmiercią Landahla, choć dotychczas nieznanne, udałoby się z biegiem czasu wyjaśnić.

Wallander czuł wzrastającą niepewność. Targały nim wątpliwości.

- Musimy wszystko przemyśleć na nowo - powiedział. - Od początku do końca.

Martinsson spojrział na niego zdziwiony.

- Mamy przerwać?

- Musimy raz jeszcze wszystko przemyśleć. Są nowe fakty, których jeszcze nie znasz.

Wyszli na klatkę schodową. Wallander poinformował go o podejrzeniach w stosunku do Carla-Einara Lundberga. Czuł się nieswojo w obecności Martinssona, ale starał się to ukryć.

- Odsuńmy Sonię Hökberg - zakończył. - Jestem coraz bardziej przekonany, że ktoś się obawiał, że ona coś wie.

- Jak w takim razie wytłumaczysz śmierć Landahla?

- Byli parą. To, co wiedziała Sonia, mógł równie dobrze wiedzieć Landahl. I ma to jakiś związek z Falkiem.

Opowiedział o tym, co zaszło w mieszkaniu Siv Eriksson.

- To też daje się podciągnąć pod pozostałe wydarzenia - zgodził się Martinsson.

- Ale to nie wyjaśnia przekaźnika. Ani porwania zwłok Falka. Nie wyjaśnia również, dlaczego Hökberg i Landahl zostali

zamordowani. Ona na stacji transformatorowej, a on na dnie promu. Jest w tym jakaś desperacja. Desperacja w połączeniu z zimnym wyrachowaniem. Pewna ostrożność i zarazem bezwzględność. Kto się w ten sposób zachowuje?

Martinsson zastanawiał się przez chwilę.

- Fanatycy - odparł. - Ludzie o przekonaniach, nad którymi stracili kontrolę. Sekciarze.

Wallander zrobił ruch ręką w kierunku biura Falka.

- Tam w środku jest ołtarz, gdzie człowiek czcił swoją własną podobiznę. Mówiliśmy też o tym, że śmierć Soni Hökberg nosi cechy jakiegoś rytuału.

- To wszystko prowadzi z powrotem do komputera Falka - rzekł Martinsson. - Zachodzi jakiś proces. Prędzej czy później coś się stanie.

- Robert Modin wykonał kawał wspaniałej roboty - powiedział Wallander. - Teraz nadszedł czas, aby zawiadomić centralę. Nie możemy ryzykować, że w poniedziałek nastąpi coś, co oni byliby w stanie przewidzieć.

- Rezygnujemy z Roberta?

- Tak będzie najlepiej. Musisz natychmiast nawiązać kontakt ze Sztokholmem. Niech wyślą kogoś jeszcze dzisiaj.

- Dzisiaj przecież piątek.

- To nie ma znaczenia. Ważne, że w poniedziałek jest dwudziesty.

Weszli do mieszkania. Wallander podziękował Modinowi za znakomitą pracę. Wytłumaczył, że dłużej go nie potrzebują. Na twarzy Modina malowało się rozczarowanie, ale nic nie powiedział. Wrócił do komputera, żeby zakończyć połączenie.

Wallander i Martinsson rozmawiali po cichu o formie wynagrodzenia dla Modina. Stali do niego plecami. Wallander przyrzekł się tym zająć. Żaden z nich nie zwrócił uwagi, że przez ten czas Modin szybko skopiował pozostały materiał na swój komputer.

Pożegnali się w deszczu. Martinsson miał odwiedzić Modina do domu w Löderup. Wallander podał mu rękę i raz jeszcze podziękował. Następnie udał się do komendy. W głowie miał nawał myśli. Wieczorem spodziewał się odwiedzin Elwiry

Lindfeldt z Malmö. Cieszył się i zarazem denerwował. Przedtem muszą jeszcze zdążyć na nowo przejrzeć materiał dochodzenia. Zgwałcenie Soni Hökberg całkowicie zmieniło perspektywę.

Na widok Wallandera wchodzącego do recepcji, z kanapy wstał mężczyzna. Podszedł i przedstawił się. Nazywał się Rolf Stenius. Nazwisko zabrzmiało znajomo, ale Wallander skojarzył je dopiero, gdy się okazało się, że należy do rewizora Tynnesa Falka.

- Powinienem być zadzwonić i uprzedzić - powiedział Stenius.

- Ale przyjechałem do Ystadu na spotkanie, które zostało odwołane.

- Nie jest to najszczęśliwsza pora - odparł Wallander. - Ale mam chwilę czasu.

Usiedli w jego biurze. Rolf Stenius był chuderlawym mężczyzną o rzadkich włosach, w wieku Wallandera. Komisarz przypominał sobie, że Hansson się z nim kontaktował. Stenius wyjął z aktówki plastikową teczkę z papierami.

- Kiedy policja się ze mną skontaktowała, byłem już poinformowany o śmierci Falka.

- Kto panu powiedział?

- Jego była żona.

Wallander dał mu znak, żeby mówił dalej.

- Mam ze sobą zestawienie ksiąg za ostatnie dwa lata. I jeszcze parę rzeczy, które mogą się przydać.

Wallander wziął od niego teczkę, nie patrząc na nią.

- Czy Falk był człowiekiem majątnym? - zapytał.

- Zależy jak dla kogo. Jego majątek wynosił około dziesięciu milionów koron.

- Jak dla mnie, był bogaty. Czy miał długi?

- Niewielkie. Poza tym jego firma miała małe koszty.

- Dochody Falka pochodziły, jak rozumiem, z rozmaitych projektów konsultacyjnych?

- Dołączyłem ich wykaz.

- Czy miał jakiegoś klienta, który szczególnie dużo płacił?

- Miał dość dużo dobrze płatnych zleceń z USA. Nie były to jednak bająnskie sumy.



- Jakiego to rodzaju zlecenia?

- Pracował dla sieci biur reklamowych *Moseson and Sons*.

Udoskonalił ich program graficzny.

- Co jeszcze?

- Importer whisky *DuPont*. Jeśli dobrze pamiętam, chodziło o stworzenie zaawansowanego programu magazynowania towarów.

Wallander z trudem się koncentrował.

- Czy jego majątek rósł wolniej w ciągu ostatniego roku?

- Nie przypuszczam. Zawsze rozsądnie inwestował, nigdy nie wkładał wszystkich jaj do tego samego koszyka. Fundusze inwestycyjne w Szwecji, Skandynawii i w USA. Miał dosyć dużo płynnego kapitału. I akcje, w większości *Ericssona*.

- Kto zarządzał jego majątkiem?

- On sam.

- Czy miał jakieś pieniądze w Angoli?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Czy mógł pan o tym nie wiedzieć?

- Naturalnie. Chociaż nie sądzę.

- Dlaczego?

- Tynnes Falk był niezwykle uczciwym człowiekiem. Uważał, że obowiązkiem każdego jest płacić podatki. Zaproponowałem mu kiedyś, żeby się zastanowił, czy nie lepiej przenieść się do innego kraju, by uniknąć naszych wysokich podatków. Ten pomysł nie przypadł mu do gustu.

- Jak zareagował?

- Rozgniewał się. Zagroził, że jeśli jeszcze raz coś podobnego zaproponuję, zmieni rewizora.

Wallander poczuł się zmęczony.

- Przejrzę dokumenty - obiecał. - Jak tylko będę miał chwilę czasu.

- Szkoda człowieka - rzekł Stenius, zamykając teczkę. - Falk był sympatyczny. Może nieco zamknięty, ale sympatyczny.

Wallander odprowadził go do wyjścia.

- Spółka akcyjna musi mieć zarząd - powiedział. - Kto był w zarządzie?

- On sam, mój szef i moja sekretarka.

- Miewali regularne zebrania?
- Załatwiałem większość spraw przez telefon.
- Nie trzeba się więc spotykać?
- Wystarczy przekazywać dokumenty do podpisu.

Stenius wyszedł z budynku. Za drzwiami rozłożył parasol. Wallander wrócił do pokoju i nagle przemknęło mu przez myśl, że nie wie, czy ktoś zdążył porozmawiać z dziećmi Falka. Brakuje nam czasu na najważniejsze rzeczy, pomyślał. Harujemy do upadłego, a stosy wciąż rosną. Szwedzki system pracy organów ścigania zamienia się w zakurzony magazyn, pod którego ścianami piętrzą się góry niewyjaśnionych spraw.

Zespół dochodzeniowy zebrał się tego piątku o wpół do czwartej. Nyberg zawiadomił, że nie przyjdzie. Ann-Britt poinformowała, że kolega cierpi na zawroty głowy. Zastanawiali się ponuro, kto pierwszy z nich dostanie zawału serca. Następnie przeszli do dyskusji na temat domniemanego zgwałcenia Soni Hökberg przez Lundberga i konsekwencji tego faktu dla dalszych losów śledztwa. Na prośbę Wallandera zebraniu przysłuchiwał się Viktorsson. Słuchał, lecz nie zabierał głosu. Kiedy Wallander zażądał wezwania Lundberga na rozmowę, kiwnął głową na znak przyzwolenia. Wallander polecił Ann-Britt, żeby spróbowała się dowiedzieć, czy ojciec Lundberga nie był zamieszany w sprawę gwałtu.

- Myślisz, że on też? - zapytał Hansson. - Co to za rodzina?

- Musimy się upewnić - odparł Wallander. - Nie może być najmniejszych wątpliwości.

- Zastępcza zemsta - rzekł Martinsson. - Przykro mi, ale nie mogę przełknąć tej hipotezy.

- Nie chodzi o to, co ty możesz przełknąć - odparł Wallander.

- Chodzi o to, co się faktycznie wydarzyło.

Ton jego głosu zabrzmiał ostro. Koledzy wokół stołu również zwrócili na to uwagę. Wallander szybko przerwał milczenie i zwrócił się do Martinssona normalnym tonem:

- Jak sprawa ekspertów komputerowych z Komendy Głównej? Czy coś się rusza?

- Rzecz jasna, byli niezadowoleni, kiedy nalegałem, że muszą

wysłać kogoś jutro. Ale ktoś ma przylecieć rano, o dziewiątej.

- Jak ten ktoś się nazywa?

- Hans Alfredsson<sup>3</sup>.

W pokoju zapanowała wesołość. Martinsson podjął się odebrać Alfredssona ze Sturup i objaśnić mu czekające go zadanie.

- Potrafisz zademonstrować na komputerze dotychczasowe wyniki?

- Tak. Przez cały czas robiłem notatki.

Pracowali do szóstej. Mimo że większość elementów śledztwa wciąż była niejasna i wewnętrznie sprzeczna, Wallander odniósł wrażenie, że zespół jest w dobrym nastroju. Zdawał sobie sprawę, jak ważna okazała się informacja o wydarzeniu z przeszłości Soni Hökberg. Stworzyła otwarcie, którego tak potrzebowali. W głębi duszy liczyli też na eksperta z centrali.

Pod koniec zebrania mówili o śmierci Jonasa Landahla. Hanssonowi przypadło w udziale niewdzięczne zadanie poinformowania rodziców, którzy rzeczywiście przebywali na Korsyce. Teraz byli w drodze do domu. Nyberg przekazał Ann-Britt notatkę, w której donosił, że Sonia Hökberg jechała w samochodzie Landahla, a ślady opon na stacji transformatorowej pochodzą z tego właśnie pojazdu. Sprawdzili też, że Jonas Landahl nie figuruje w policyjnym rejestrze, co, jak podkreślił Wallander, nie wyklucza, że brał udział w uwalnianiu nerek na fermie w Sölvesborgu.

Wciąż jednak mieli wrażenie, że znajdują się na brzegu urwiska, nad którym zawalił się most. Droga od uwalniania nerek do popełniania mordów była stanowczo za daleka. Wallander wielokrotnie powracał do charakteru zająć, które - według niego - stanowiły połączenie brutalności z wyrachowaniem. Coś w rodzaju rytuału ofiarnego. Ann-Britt zapytała pod koniec, czy nie należałoby się zwrócić do Sztokholmu o informacje na temat ekstremistycznych ugrupowań. Martinsson, którego córka Teresa była weganką i członkiem *Faltbiologerna*, zapewniał, że podejrzewanie tego

---

<sup>3</sup> Hans Alfredsson - popularny szwedzki aktor i scenarzysta, mający w dorobku wiele ról filmowych.

rodzaju organizacji o bestialskie mordy jest pozbawione sensu. Po raz drugi tego dnia Wallander ostro przywołał go do porządku. Nie mogą niczego wykluczyć. Dopóki nie dotrą do centrum wydarzeń i nie zidentyfikują motywu, muszą roztrząsać wszelkie możliwe warianty.

Na tym zakończyli. Komisarz uderzył dłońmi w stół na znak, że zebranie dobiegło końca. Postanowili spotkać się w sobotę. Wallander śpieszył się do domu. Chciał posprzątać mieszkanie przed przyjazdem Elwiry. Zadzwoił jeszcze z biura do Nyberga. Ten długo nie podnosił słuchawki. Wallander zaczął się niepokoić. W końcu się zgłosił, jak zwykle w złym humorze.

Wallander odetchnął z ulgą. Nyberg czuł się lepiej. Zawroty głowy minęły i jutro już będzie na chodzie. Pełen gniewnej energii.

Ledwie Wallander skończył sprzątać i zdążył się przebrać, zadzwonił telefon. Elwira telefonowała z samochodu. Właśnie minęła zjazd na Sturup. Wallander zamówił stolik w restauracji. Wy tłumaczył jej, jak ma dojechać do głównego rynku. Odłożył nerwowym ruchem słuchawkę, zrzucając przy tym aparat na podłogę. Zaklął głośno i schylił się, żeby go podnieść. W tym momencie przypomniał sobie, że wieczorem umówił się z Lindą na rozmowę. Po chwili wahania nagrał wiadomość na sekretarkę i podał numer telefonu do restauracji. Istniało ryzyko, że zadzwoni jakiś reporter, ale uznał, że jest niewielkie. Popołudniówki straciły chwilowo zainteresowanie historią z policzkiem.

Wyszedł z domu. Nie wziął samochodu. Deszcz przestał padać, wiatr ucichł. Zmierzał w stronę centrum z lekkim uczuciem zawodu. Jechała samochodem. To znaczy, że postanowiła wracać do Malmö. W głębi duszy liczył na to, że zostanie. Ale nie martwił się długo. Cieszył się, że ma okazję zjeść kolację w towarzystwie kobiety.

Stał przed księgarnią i czekał. Po pięciu minutach dostrzegł, jak nadchodzi od Hamngatan. Powróciło uczucie zakłopotania. Onieśmielała go jej otwartość. Na Norrgatan, w drodze do restauracji, wzięła go pod ramię. Właśnie mijali

dom, w którym kiedyś mieszkał Svedberg. Wallander przystanął i opowiedział jego historię. Słuchała uważnie.

- Co czujesz dzisiaj, kiedy to wspominasz? - zapytała.

- Nie wiem. To jest jak zły sen. Jakby się nigdy w rzeczywistości nie wydarzyło.

Restauracja była mała, istniała zaledwie od roku. Wallander nigdy tam nie był. Wiedział o niej od Lindy. Weszli do ciasnego lokalu. Spodziewał się, że wszystkie stoliki będą zajęte, ale siedzieli tylko nieliczni goście.

- Ystad nie jest miastem, gdzie się wychodzi wieczorem - tłumaczył się. - Ale podobno dają tu dobrze zjeść.

Poprowadziła ich do stolika kelnerka, którą Wallander pamiętał z hotelu Continental.

- Jesteś samochodem - zagadnął Wallander, studiując kartę win.

- Tak. Jestem samochodem i wracam do Malmö.

- Tym razem to ja będę pił wino.

- A co mówi policja o promilach?

- Że najlepiej nic nie pić, jeżeli się prowadzi. Ale jeden kieliszek nie zaszkodzi. Do posiłku. Możemy zresztą pójść po kolacji na komendę i zrobić test alkoholowy.

Kolacja była smaczna. Wallander wypił kieliszek wina i zanim zamówił następny, udawał sam przed sobą, że się waha. Rozmowa krążyła głównie wokół jego pracy. Tym razem sprawiało mu to nawet przyjemność. Opowiadał, jak zaczynał w Malmö od ulicznych patroli, jak o mało nie zginął od ciosu nożem i jak po tym incydencie wybrał biblijny cytat na swoje prywatne zakłęcie. Pytała, czym się obecnie zajmuje, i doszedł do wniosku, że nic nie wie o nieszczęsnym zdjęciu, opublikowanym w prasie. Opowiedział o dziwnym śmiertelnym wypadku na stacji transformatorowej, martwym mężczyźnie obok bankomatu i chłopaku wrzuconym między śruby napędowe na promie z Polski.

Właśnie zamówili kawę, kiedy drzwi restauracji się otworzyły. Do środka wszedł Modin. Wallander od razu go dostrzegł. Robert Modin się rozglądał. Zawahał się, widząc, że

Wallander nie jest sam. Ale komisarz skinął na niego. Przedstawił go Elwirze. Modin był czymś wyraźnie przejęty. Wallander zastanawiał się, co się stało.

- Wydaje mi się, że na coś wpadłem - rzekł chłopak.

- Jeżeli chcecie porozmawiać w cztery oczy, mogę sobie pójść - zaproponowała Elwira.

- Nie trzeba.

- Poprosiłem ojca, żeby mnie przywiózł z Löderup - ciągnął Modin. - Usłyszałem wiadomość na sekretarce i odnalazłem pana po numerze telefonu.

- Mówisz, że na coś wpadłeś?

- Trudno to wytłumaczyć bez komputera. Ale chyba na to, jak obejść kody, których dotychczas nie udało się złamać.

Modin sprawiał wrażenie pewnego siebie.

- Zadzwoń jutro do Martinssona - rzekł Wallander. - Ja też z nim porozmawiam.

- Jestem prawie pewien, że mam rację.

- Nie musiałeś aż przyjeżdżać - zauważył Wallander. - Mogłeś zostawić wiadomość na sekretarce.

- Trochę mnie poniosło. Czasem mi się to zdarza.

Modin skinął niepewnie głową w kierunku Elwiry. Wallander pomyślał, że powinien z nim porozmawiać dłużej. Pocięszał się jednak, że i tak muszą czekać do jutra. Poza tym chciał teraz mieć spokój. Robert Modin zrozumiał to i zostawił ich samych. Rozmowa trwała najwyżej dwie minuty.

- To utalentowany młody człowiek - wyjaśnił Wallander. - Geniusz komputerowy. Pomaga nam w dochodzeniu.

Elwira Lindfeldt uśmiechnęła się.

- Musi być bardzo nerwowy. Ale nie wątpię, że jest prawdziwie utalentowany.

Opuścili restaurację około północy. Powoli szli w stronę rynku. Zaparkowała na Hamngatan.

- Było bardzo przyjemnie - powiedziała, kiedy zegnali się przy samochodzie.

- Jeszcze ci się nie znudziłem?

- Nie. A ja tobie?

Wallander miał ochotę ją zatrzymać, ale wiedział, że to nie

ma sensu. Umówili się na telefon w czasie weekendu. Objął ją na pożegnanie. Odjechała, a on ruszył w kierunku domu. Nagle przystanął. Czy to możliwe? - pomyślał. Czyżbym naprawdę kogoś spotkał? I to w taki sposób?

Ruszył przed siebie na Mariagatan. Zasnął wkrótce po pierwszej.

Elwira jechała do Malmö. Tuż przed Rydsgard skręciła na przydrożny parking. Sięgnęła po komórkę i wybrała numer do Luandy. Po trzech próbach uzyskała połączenie. Na linii były zakłócenia. Kiedy Carter się odezwał, od razu przystąpiła do rzeczy.

- Fu Cheng miał rację. Człowiek, który rozwała nasz system, nazywa się Robert Modin. Mieszka w Löderup, małym miasteczku niedaleko Ystadu.

Powtórzyła to dwa razy, upewniając się, że mężczyzna w Luandzie zrozumiał. Połączenie zostało przerwane.

Elwira Lindfeldt wyjechała na główną szosę w kierunku Malmö.

### 33

W sobotę rano Wallander zadzwonił do Lindy. Jak zwykle obudził się wcześniej. Udało mu się jednak ponownie zasnąć i wstał krótko po ósmej. Po śniadaniu zadzwonił na domowy numer córki w Sztokholmie. Wyrwał ją ze snu. Zapytała od razu, dlaczego go nie było w domu poprzedniego wieczoru. Dwa razy dzwoniła pod numer, który podał na sekretarce, ale był zajęty. Wallander postanowił powiedzieć prawdę. Wysłuchała go, nie przerywając.

- Tego się po tobie nie spodziewałam - przyznała, kiedy skończył. - Że będziesz miał na tyle rozumu, by posłuchać mojej rady.

- Długo się wahałem.

- Ale teraz już nie?

Wypytywała go o Elwirę. Długo rozmawiali. Cieszyła się wraz z nim, lecz on starał się ostudzić jej zapał. Jeszcze za wcześniej,

żeby robić sobie jakieś nadzieje, mówił. Wystarczy mi, że nie musiałem jak zwykle jeść sam kolacji.

- To nieprawda - odrzekła stanowczo. - Dobrze cię znam. Masz nadzieję, że coś z tego będzie. Tak jak i ja.

Potem nagle zmieniła temat.

- Chcę, żebyś wiedział, że widziałam twoje zdjęcie w gazecie. To był dla mnie szok. Pokazał mi je ktoś w restauracji i zapytał, czy to mój ojciec.

- I co powiedziałaś?

- Chciałam powiedzieć, że nie. Ale nie zrobiłam tego.

- To miło z twojej strony.

- Doszłam do wniosku, że to nie może być prawda.

- Bo to nie jest prawda.

Opisał jej całe zajście. Powiedział, że trwa wewnętrzne śledztwo, a on ma nadzieję, że wszystko się wyjaśni.

- To bardzo ważne, że mi to mówisz - rzekła. - Szczególnie w tej chwili.

- Dlaczego?

- Nie mogę powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

Wzbudziło to jego ciekawość. W ciągu ostatnich miesięcy wydawało mu się, że Linda ma jakieś nowe plany na przyszłość. Kiedy usiłował się od niej czegoś dowiedzieć, szybko zmieniała temat. Na zakończenie zapytał, kiedy odwiedzi go w Ystadzie. Sądziła, że nie wcześniej niż w połowie listopada.

Kiedy Wallander odłożył słuchawkę, przypomniał sobie książkę, która wciąż czekała na niego w księgarni. Historia tapicerki meblowej. Ciekaw był, czy Linda zdobędzie w końcu jakiś zawód i osiedli się w Ystadzie. Ma jakieś inne pomysły, mówił sobie. I z jakiegoś powodu nie chce ich zdradzić.

Uznał, że dalsze spekulacje nie mają sensu. Wobec tego przywdział swój niewidoczny mundur i znów wszedł w skórę policjanta. Spojrzał na zegarek. Dwadzieścia po ósmej. Martinsson wkrótce dotrze na Sturup i odbierze Alfredssona, specjalistę ze Sztokholmu. Stał mu przed oczami Modin, który poprzedniego wieczoru niespodziewanie pojawił się w restauracji. Był bardzo pewny swego. Wrócił myślami do Martinssona.



Czuł wewnętrzny opór przed kontaktem z nim. Ograniczał się do spraw absolutnie koniecznych. Nie wiedział, ile prawdy jest w tym, co mówiła Ann-Britt. Wolałby, żeby się myliła, chociaż w gruncie rzeczy w to nie wierzył. Zerwanie przyjaźni z Martinssonem spowodowałoby nieznośną atmosferę w pracy. Trudno byłoby mu znieść taki zawód. Jednocześnie odczuwał niepokój na myśl, że coś się dzieje za jego plecami. Jakieś ruchy, których on nie dostrzega, a które w istotny sposób mogą wpłynąć na jego pozycję. Narastała w nim irytacja i rozgoryczenie również z powodu urażonej ambicji. To on uczył Martinssona, podobnie jak niegdyś jego uczył Rydberg. Lecz Wallander nigdy nie intrygował przeciwko Rydbergowi i nigdy nie przyszło mu do głowy, aby podkopywać jego autorytet.

Policja to gniazdo os, pomyślał ze złością. Nic tylko zazdrość, plotki i intrygi. Wmawiałem sobie, że mnie to ominie. Tymczasem wygląda na to, że znalazłem się w samym centrum zawieruchy. Jak władca, którego następcą nie może się doczekać tron.

Pokonując opory, zadzwonił na komórkę Martinssona. Robert Modin przyjechał specjalnie z Löderup. Zmusił ojca, żeby go przywiózł. Muszą chłopaka potraktować poważnie. Może zresztą już dzwonił do Martinssona. Jeżeli nie, Wallander poprosi go, żeby się z nim skontaktował. Martinsson zgłosił się natychmiast. Właśnie zaparkował i zdążył do budynku lotniska. Modin się do niego nie odezwał. Wallander pokrótce przedstawił sytuację.

- To dziwne - zauważył Martinsson. - W jaki sposób mógł na coś wpaść, nie mając dostępu do komputera?

- Sam go zapytasz.

- Z nim nigdy nie wiadomo - rzekł Martinsson. - Diabli wiedzą, czy nie skopiował części danych do swojego komputera.

Przyrzekł, że do niego zadzwoni. Umówili się na telefon po południu. Po skończonej rozmowie Wallander uznał, że Martinsson rozmawiał z nim tak jak zwykle. Albo potrafi się lepiej maskować, niż przypuszczam, albo Ann-Britt się myli, pomyślał.

Przybył do komendy za kwadrans dziewiąta. W pokoju zastał kartkę od Hanssona, który prosił o natychmiastowy kontakt. Coś się odnalazło - napisał swoim koślawym pismem. Wallander westchnął nad jego niedbalstwem. „Coś” było typowe dla Hanssona. Tylko ciekawe co.

Automat do kawy został naprawiony. Nyberg siedział przy stoliku i jadł płatki z mlekiem. Wallander usiadł naprzeciwko.

- Jeśli zapytasz, jak się czuję, to sobie pójdę - uprzedził Nyberg.

- To nie zapytam.

- Czuję się dobrze - powiedział. - Ale nie mogę się doczekać emerytury. Chociaż nie będzie wysoka.

- I co będziesz robił?

- Będę wypłatał chodniki. Czytał książki. Chodził po górach.

Wallander wiedział oczywiście, że to nieprawda. Nie wątpił, że Nyberg jest przemęczony, ale bardziej niż wszystkiego innego obawia się przejścia na emeryturę.

- Czy przyszło coś z Zakładu Patologii w sprawie Landahla?

- Zmarł na trzy godziny przed przybyciem promu do portu. To znaczy, że zabójca znajdował się na pokładzie. O ile, naturalnie, nie wskoczył do morza.

- To był z mojej strony błąd - przyznał Wallander. - Trzeba było sprawdzić wszystkich pasażerów.

- Trzeba było wybrać inny zawód - odparł Nyberg. - Czasem, kiedy nie mogę spać w nocy, próbuję się doliczyć, ile razy wyjeżdżałem do ludzi, którzy się powiesili. Pomijam tych, którzy się zastrzelili, utopili, skoczyli z dachu, wysadzili w powietrze lub zażyli truciznę. Tylko do tych, którzy się powiesili. Na sznurze, sznurku na pranie albo stalowej lince. Jeden nawet na drucie kolczastym. Nie pamiętam, ilu ich było. Wiem, że większości nie pamiętam. A potem myślę sobie, że to szaleństwo. Dlaczego leżę w łóżku i rozpamiętuję wszystkie nieszczęścia, których byłem świadkiem?

- To nikomu nie wychodzi na dobre - zauważył Wallander. - Można w sobie stępić wrażliwość.

Nyberg odłożył łyżkę i spojrzał na Wallandera.

- Chcesz powiedzieć, że twoja się jeszcze nie stępiła?

- Mam nadzieję.

Nyberg pokiwał głową. Nic nie powiedział. Wallander uznał, że najlepiej, jak zostawi go samego. Nigdy nie musiał mu mówić, co ma robić. Nyberg był dokładny i dobrze zorganizowany. Zawsze potrafił ocenić, co jest pilne, a co może poczekać.

- Trochę się zastanawiałem - rzekł nagle Nyberg. - Nad tym i owym.

Wallander wiedział z doświadczenia, że Nyberg potrafi wykazać się nieoczekiwaną przenikliwością nawet poza bezpośrednim obszarem swojej specjalności. Zdarzyło się już niejedną raz, że udało mu się skierować dochodzenie na właściwy tor.

- O czym myślisz?

- O przekaźniku na noszach. Torebce pod płótnem. Zwłokach z uciętymi palcami, podrzuconych koło bankomatu. Szukamy wyjaśnień, usiłujemy wpasować wypadki w jakiś logiczny ciąg. Czyż nie?

Wallander skinął potakująco głową.

- Staramy się. Ale nie bardzo nam wychodzi. W każdym razie jak dotychczas.

Nyberg wyskrobał resztki płatków z talerza, zanim zaczął mówić dalej.

- Rozmawiałem z Ann-Britt. O wczorajszym zebraniu, na którym nie mogłem być. Powiedziała, że uważasz, że jest w tych wydarzeniach jakaś dwoistość. Jakby ten sam człowiek mówił dwoma różnymi językami. Jednocześnie wyrachowanie i przypadkowość. Czy dobrze zrozumiałem?

- Coś w tym rodzaju.

- Moim zdaniem, to najmądrzejsze, co do tej pory powiedziano. Co będzie, jeżeli rozwiniemy tę myśl? O istnieniu elementów wyrachowania i przypadku?

Wallander pokręcił głową. Czekał na słowa Nyberga.

- Przyszło mi coś do głowy. Może za dużo interpretujemy? Nagle się okazuje, że zabójstwo taksówkarza być może nie należy do tej samej sprawy. Mimo że dokonała go Sonia Hökberg. Właściwie to my, policja, zaczynamy odgrywać

główną rolę.

- Ktoś się przestraszył tego, co mogłaby nam powiedzieć?

- Nie tylko. Co będzie, jak posegregujemy wszystkie wydarzenia? I zastanowimy się, czy aby wszystkie należą do naszej sprawy? A może to fałszywe tropy?

Wallander uświadomił sobie, że Nyberg dotknął czegoś ważnego.

- Co masz na myśli?

- Przede wszystkim przekaznik na noszach.

- Chcesz powiedzieć, że Falk nie ma nic wspólnego z zabójstwem Hökberg?

- Niezupełnie. Ale komuś zależy, żebyśmy myśleli, że miał dużo więcej wspólnego, niż było naprawdę.

Wallander zamienił się w słuch.

- Weźmy na przykład zwłoki, które wróciły na miejsce - ciągnął Nyberg. - Z uciętymi palcami. Kto wie, czy nie poświęcamy za dużo czasu na zastanawianie się, o co tu chodzi. Spróbujmy sobie wyobrazić, że o nic. Co wtedy?

Wallander chwilę się namyślał.

- Łądujemy na grzęzawisku i nie wiemy, gdzie postawić nogę.

- Dobre porównanie - powiedział z uznaniem Nyberg. - Nie wyobrażałem sobie, że ktoś okaże się lepszy od Rydberga w obrazowym przedstawianiu sytuacji. Nie wiem, czy go nie przebiłeś. Brniemy przez grzęzawisko. Ktoś chciał, żebyśmy tam trafili.

- Czyli musimy się wydostać na twardy grunt? O to ci chodzi?

- Weźmy tę furtkę na stacji transformatorowej. Miała wyłamany zamek. Zachodzimy w głowę dlaczego, bo przecież wewnętrzne drzwi otworzono kluczem.

Wallander zrozumiał, do czego zmierza Nyberg. Ogarnęła go złość, że wcześniej sam na to nie wpadł.

- Sądysz, że osoba, która otworzyła drzwi do transformatora, otworzyła również furtkę? I wyłamała zamek, żeby nas zmylić?

- To chyba najprostsze wytłumaczenie

Wallander przytaknął.

- Dobrze to wymyśliłeś - powiedział. - Wstyd mi, że wcześniej nie dostrzegłem tej możliwości.

- Trudno, żebyś o wszystkim myślał - odparł wymijająco Nyberg.

- Czy są jeszcze inne szczegóły, które zaśmiecają śledztwo? Które mają na celu wyłącznie wprowadzenie zamieszania?

- Trzeba uważnie posuwać się do przodu - odparł Nyberg. - Nie pozbywać się tego, co istotne. I nie zatrzymywać tego, co nie ma znaczenia.

- Każdy przykład może być cenny.

- To chyba było najważniejsze. I nie twierdzę, że mam rację. Po prostu głośno myślę.

- W każdym razie to jest pomysł. Daje nam kolejny punkt obserwacyjny.

- Często porównuję naszą pracę do pracy malarza przy sztalugach. Kreślimy parę kresek, wypełniamy je kolorem i cofamy się o krok, aby ogarnąć wzrokiem całość. Potem znowu podchodzimy do płótna. Zastanawiam się, czy nie najważniejszy jest ten krok w tył. Wtedy dopiero widać, co mamy przed oczami.

- Sztuka widzenia tego, na co się patrzy - podsumował Wallander. - Powinieneś mieć o tym wykład w Wyższej Szkole Policyjnej.

- Myślisz, że młodych kandydatów obchodzi to, co ma do powiedzenia stary, wysłużony technik kryminalny? - odparł Nyberg z pogardą.

- Bardziej niż myślisz. Byłem tam jakiś rok temu i słuchali.

- Odejdę na emeryturę - rzekł ostro Nyberg. - Będę wyplatał chodniki i wędrował po górach. To wszystko.

Prędzej mnie szlag trafi, pomyślał Wallander. Ale nic nie powiedział. Nyberg wstał od stołu na znak, że rozmowa jest skończona. Poszedł umyć swój talerz. Zanim Wallander wyszedł z kafeterii, usłyszał jeszcze, jak Nyberg psioczy na szcztokę do naczyń.

Wallander podjął przerwana wędrowkę do pokoju Hanssona. Przez uchylone drzwi dostrzegł, że ten wypełnia kupon gonitw konnych. Hansson żył w gorączkowym oczekiwaniu, że któryś ze skomplikowanych systemów typowania przyniesie mu upragnioną wygraną, a on stanie się bogaty.

Wallander zapukał do drzwi i odczekał chwilę, dając Hanssonowi czas na schowanie kuponów.

- Dostałem twoją kartkę - powiedział.
- Trafiliśmy na ślad mercedesa.

Wallander stał oparty o framugę, czekając, aż Hansson się połapie w chaosie na biurku.

- Zrobiłem tak, jak mówiłeś. Zajrzałem ponownie do rejestru skradzionych samochodów. Wczoraj niewielka wypożyczalnia samochodów z Malmö zgłosiła, że jeden z ich wozów został prawdopodobnie skradziony. Ciemnoniebieski minibus marki Mercedes. Termin zwrotu upłynął w środę. Firma nazywa się Serwis Samochodów i Ciężarówek. Jej biuro i park samochodowy znajdują się w Frihamnen.

- Kto go wynajął?

- Odpowiedź cię ucieszy - odparł Hansson. - Człowiek o azjatyckich rysach.

- Nazywa się Fu Cheng? I zapłacił kartą American Express?

- Zgadza się.

Wallander pokiwał ponuro głową.

- Musiał podać jakiś adres?

- Hotel Świętego Jerzego. Ale firma naturalnie to skontrolowała, jak tylko zaczęła podejrzewać, że coś jest nie w porządku. W hotelu nie mieli gościa o tym nazwisku.

Wallander zmarszczył czoło. Coś mu się nie zgadzało.

- Czy to nie dziwne? Człowiek nazwiskiem Fu Cheng nie może chyba ryzykować, że ktoś sprawdzi, czy naprawdę mieszka tam, gdzie podaje.

- Łatwo to wytłumaczyć - rzekł Hansson. - W Świętym Jerzym zatrzymał się niejaki Andersen. Duńczyk o azjatyckich rysach. Rysopis uzyskany przez telefon wskazuje na to, że w grę może wchodzić ta sama osoba.

- Jak uregulował należność za pokój?

- Gotówką.

- Goście zazwyczaj podają domowy adres. Co wpisał Andersen?

Hansson poszperał w papierach. Nie zauważył, że wypadł z nich kupon gonitwy. Wallander nic nie powiedział.

- O, mam tu. Andersen podał adres ulicy w Vedbaek.

- Sprawdzili to?

- Firma się zawzięła. Przypuszczam, że to drogie auto. Okazało się, że taka ulica nie istnieje.

- Czyli trop się urywa - zauważył Wallander.

- Samochód też się nie odnalazł. Co robimy dalej?

Wallander podjął błyskawiczną decyzję.

- Czekamy. Nie trać na to czasu i energii. Masz ważniejsze sprawy.

Hansson wskazał stos dokumentów na biurku.

- Nie wiem, jak z tym wszystkim nadążyć.

Wallander nie miał najmniejszej ochoty na kolejną dyskusję o chronicznym braku personelu.

- Porozmawiamy później - powiedział i szybko wyszedł z pokoju.

Przejrzał część papierów na biurku, następnie za rzucił kurtkę i wyszedł z budynku. Jechał na Runnerströms Torg przywitać się z Alfredssonem z Komendy Głównej. Ciekaw był także jego spotkania z Modinem.

Usiadł w samochodzie. Nie zapalił od razu silnika. Wracał myślami do ubiegłego wieczoru. Dawno już nie czuł się tak dobrze jak wczoraj. Wciąż trudno mu było uwierzyć, że to się naprawdę wydarzyło. Ale Elwira Lindfeldt istniała. Nie była przywidzeniem.

Wallander nagle zapragnął do niej zadzwonić. Wyjął komórkę i wybrał numer, którego natychmiast nauczył się na pamięć. Odpowiedziała po trzecim sygnale. Mimo że ucieszyła się na dźwięk jego głosu, miał uczucie, że dzwoni nie w porę. Nie wiedział, skąd się ono wzięło. Był jednak pewien, że się nie myli. Poczuł nieoczekiwany przypływ zazdrości. Udało mu się zapanować nad głosem.

- Dzwonię, żeby podziękować za wczorajszy wieczór.

- Nie musisz dziękować.

- Jak ci się jechało z powrotem?

- Omal nie przejechałam zającą. Poza tym bez przeszkód.

- Jestem w biurze i próbuję sobie wyobrazić, co robisz w sobotę rano. Ale chyba ci przeszkadzam.

- Skądże znowu. Sprzątam mieszkanie.

- Może to nie jest odpowiedni moment, chciałem jednak zapytać, czy nie moglibyśmy się jakoś spotkać w czasie weekendu.

- Mnie najbardziej odpowiada jutrzejszy dzień. Możesz do mnie jeszcze zadzwonić? Po południu?

Wallander przyrzekł, że zadzwoni. Po rozmowie siedział ze wzrokiem wbitym w telefon. Był pewien, że przeszkodził Elwirze. Jej głos brzmiał inaczej. Wmawiam sobie, pomyślał. Kiedyś już popełniłem ten sam błąd z Baibą. Wybrałem się bez uprzedzenia do Rygi, żeby się przekonać, czy mam rację. Że w jej życiu jest inny mężczyzna. Nikogo takiego nie było. Postanowił uwierzyć Elwirze. Sprzątała mieszkanie, nic więcej. Kiedy on zadzwoni po południu, wszystko będzie jak przedtem.

Ruszył w kierunku Runnerströms Torg. Wiatr prawie całkiem ustał. Zaledwie wjechał w Skansgatan, musiał raptownie zahamować i z całej siły skręcić kierownicę. Idąca chodnikiem kobieta zatoczyła się i upadła przed maską samochodu. Wallanderowi udało się wyhamować, ale uderzył w latarnię. Poczul, że cały dygocze. Otworzył drzwi i wysiadł. Był pewny, że jej nie potrącił, chociaż się przewróciła. Pochylił się nad nią, miała nie więcej niż czternaście, piętnaście lat. Była albo wstawiona, albo naćpana. Próbował z nią rozmawiać, ale wydawała jedynie nieartykułowane dźwięki. Obok przystanął samochód. Podbiegł do nich kierowca, pytając, czy zdarzył się wypadek.

- Nie - odparł Wallander. - Ale może mi pan pomóc postawić ją na nogi.

Nie mogła się utrzymać w pionie. Nogi się pod nią uginały.

- Czy ona jest pijana? - zapytał z niesmakiem mężczyzna, który mu pomagał.

- Wsadźmy ją do mojego samochodu - zdecydował Wallander. - Zawiozę ją do szpitala.

Udało im się wpakować dziewczynę na tylne siedzenie. Wallander podziękował za pomoc i odjechał. Dziewczyna pojękiwała z tyłu. Po chwili zwymiotowała. Wallanderowi zbierało się na mdłości. Już od dawna nie dziwił się pijanej



młodzieży. Ale ta dziewczyna była w złym stanie. Podjeżdżając do pogotowia, zerknął przez ramię do tyłu. Pobrudziła kurtkę i fotel. Kiedy przystanął, zaczęła szarpać za klamkę, żeby się wydostać.

- Siedź spokojnie! - wrzasnął. - Zaraz kogoś przyprowadzę.

Nacisnął dzwonek przy drzwiach do izby przyjęć. Jednocześnie z boku podjechała karetka pogotowia. Kierowca był jego znajomym. Nazywał się Lagerbladh i od wielu lat pracował w pogotowiu. Przywitani się.

- Przywiozłeś pacjenta czy po kogoś jedziesz? - zapytał Wallander.

Podszedł do nich kolega Lagerbladha. Wallander skinął głową na powitanie.

- Wyjeżdżamy do chorego - wyjaśnił Lagerbladh.

- Musicie mi najpierw pomóc - powiedział Wallander.

Poszli za nim. Dziewczynie udało się otworzyć drzwi, ale nie mogła się wygramolić z samochodu. Górną częścią ciała zwisła na zewnątrz. Wallander nigdy czegoś podobnego nie widział. Brudnymi włosami zamiatała wilgotny asfalt. Kurtkę miała upaprąną wymiocinami. I ten niezrozumiały bełkot.

- Gdzieś ją znalazł? - zapytał Lagerbladh.

- Omal jej nie przejechałem.

- Na ogół upijają się dopiero wieczorem.

- Nie jestem pewien, czy to alkohol.

- To może być cokolwiek. W tym mieście jest wszystko. Heroina, kokaina, ecstasy, co tylko chcesz.

Kolega Lagerbladha poszedł po nosze na kółkach.

- Chyba ją gdzieś widziałem - powiedział Lagerbladh. - Musiałem już z nią kiedyś jechać.

Nachylił się nad dziewczyną i bezceremonialnie ściągnął z niej kurtkę. Zaprotestowała słabo. Z pewnym trudem odszukał legitymację.

- Zofia Svensson - odczytał. - Nazwisko nic mi nie mówi. Ale poznaję jej twarz. Ma czternaście lat.

Tyle samo co Ewa Persson, pomyślał Wallander. Co się tu właściwie dzieje?

Przyjechały nosze. Podnieśli ją. Lagerbladh zerknął na tylne

siedzenie i skrzywił się.

- Trudno będzie to doczyścić.

- Zadzwon do mnie - powiedział Wallander. - Chcę wiedzieć, jak to się skończyło. I co ona zażyła.

Lagerbladh przyrzekł, że da mu znać. Odeszli z noszami. Zaczęło mocniej padać. Wallander spojrzął do tyłu, na siedzenia. Zobaczył, jak zamykają się drzwi od izby przyjęć. Poczłł wszechogarniające znużenie. Wszystko naokoło się wali, pomyślał rozgoryczony. Kiedyś Ystad było małym miastem, otoczonym żyznymi polami uprawnymi. Miało port i kilka promów, które łączyły je z kontynentem. Ale znajdowało się w bezpiecznej odległości. Malmö leżało daleko. To, co się tam działo, zaledwie tu dochodziło. Ten czas już dawno minął. Różnice się zatarły i Ystad znalazło się w środku Szwecji. Niedługo znajdzie się w środku świata. Eryk Hökberg może siedzieć przed komputerem i prowadzić interesy w odległych krajach. A tutaj, tak jak w pozostałych dużych miastach, w sobotni poranek zatacza się pijana na umór lub naćpana czternastoletnia dziewczyna. Zyje w kraju naznaczonym bezdomnością, o nadwątlonej odporności. Wystarczy, że zabraknie prądu, i wszystko staje. Ten brak odporności dotknął również mieszkańców. Przykładem tego jest Zofia Svensson. Podobnie jak Ewa Persson i Sonia Hökberg. Pytanie, czy mogą zrobić coś więcej, niż wciągnąć je na prawdziwe lub symboliczne tylne siedzenie i zawieźć do szpitala lub na policję.

Podszedł do stojącego opodal kontenera i wyciągnął kilka wilgotnych gazet. Z grubsza wyczyścił siedzenia w samochodzie. Przeszedł do przodu i obejrzał wgniecioną chłodnicę. Rozpadało się na dobre. Nie zwracał uwagi na to, że moknie. Wsiadł do auta i po raz drugi ruszył w kierunku Runnerströms Torg.

Przyszedł mu nagle na myśl Sten Widen, który sprzedał gospodarstwo i wyjechał. Szwecja stała się krajem, z którego ludzie uciekają, pomyślał. Ci, którzy mogą sobie na to pozwolić. Zostają tacy jak ja. I Zofia Svensson. I Ewa Persson. Narastało w nim oburzenie. Za nich i za siebie. Odbieramy przyszłość całej generacji, pomyślał. Młodym ludziom, którzy

kończą szkoły, w których nauczyciele toczą daremną walkę z przepełnionymi klasami i topniejącymi nakładami na oświatę. Młodym ludziom, którzy nie mają szansy na normalną pracę. Są nie tylko nieprzydatni, ale i niechciani. We własnym kraju.

Nie wiedział, jak długo tak siedział pogrążony w myślach. Nagle usłyszał stukanie w szybę samochodu. Za oknem stał uśmiechnięty Martinsson z paczką ciastek z kremem. Wallander mimo woli ucieszył się na jego widok. Normalnie opowiedziałby mu na pewno o dziewczynie, którą właśnie odwiózł do szpitala. Tym razem wysiadł z samochodu, nic nie mówiąc.

- Myślałem, że śpisz.

- Rozmyślałem - odparł krótko Wallander. - Czy przyjechał Alfredsson?

Martinsson wybuchnął śmiechem.

- Najdziwniejsze, że nawet jest podobny do swojego imiennika. W każdym razie z wyglądu. Ale nie można powiedzieć, żeby był zabawny.

- A Robert Modin?

- Mam go odebrać o pierwszej.

Przeszli przez ulicę i zaczęli wspinać się po schodach.

- Zjawił się tu niejaki Setterkvist - poinformował Martinsson.

- Kostyczny starszy pan. Pytał, kto w przyszłości będzie płacił czynsz Falka.

- Poznałem go - odpowiedział Wallander. - Od niego dowiedziałem się o drugim mieszkaniu Falka.

Szli dalej w milczeniu. Wallander myślał o dziewczynie na tylnym siedzeniu samochodu. Miał zepsuty humor. Zatrzymali się na końcu schodów.

- Ten Alfredsson to straszna piła - uprzedził Martinsson. - Ale na pewno bardzo dobry specjalista. W tej chwili analizuje to, co do tej pory zostało zrobione. Poza tym bez przerwy dzwoni jego żona i narzeka, że go nie ma w domu.

- Przyszedłem się tylko przywitać - powiedział Wallander. - Potem zostawię was samych do przyjazdu Modina.

- Na co on właściwie wpadł?

- Dokładnie nie wiem. Ale był przekonany, że znalazł sposób

na rozwikłanie tajemnicy Falka.

Weszli do środka. Martinsson miał rację. Mężczyzna z wydziału kryminalnego Komendy Głównej rzeczywiście przypominał swojego sławnego imiennika. Wallander nie mógł powstrzymać uśmiechu. Rozproszyło to nieco jego ponure myśli. W każdym razie na chwilę. Przywitani się.

- Jesteśmy naprawdę wdzięczni, że mógł pan tak szybko przyjechać - oświadczył Wallander.

- Nie miałem wyboru - odparł kwaśno Alfredsson.

- Kupiłem ciastka z kremem - wtrącił Martinsson. - Na poprawę nastroju.

Wallander postanowił natychmiast się oddalić. Nie ma tu czego szukać, dopóki nie zjawi się Modin.

- Zadzwoń do mnie, jak przyjedzie Modin - poprosił Martinssona.

Alfredsson stał przed komputerem. Nagle wydał okrzyk.

- Przyszedł list do Falka - powiedział.

Wallander i Martinsson podeszli bliżej i rzucili okiem na ekran. Migający punkt sygnalizował nadejście poczty elektronicznej. Alfredsson otworzył list.

- To do pana - powiedział zdziwiony, zwracając się do Wallandera.

Wallander włożył okulary. Mail był od Modina.

*Namierzili mnie. Potrzebuję pomocy. Robert.*

- Cholera! - zaklął Martinsson. - Mówił, że zatarł ślady.

Tylko nie jeszcze jeden, pomyślał zdesperowany Wallander. Nie zniosę tego. Już zbiegał ze schodów. Tuż za nim podążał Martinsson. Samochód Martinssona stał najbliżej. Wallander wystawił na dach koguta. Kiedy wyjeżdżali z Ystadu, była dziesiąta rano. Lało jak z cebra.

## 34

Gdy po szalonej jeździe dotarli do Löderup, Wallander po raz pierwszy zobaczył matkę Roberta Modina. Była otyła i sprawiała wrażenie osoby o słabych nerwach. Leżała na kanapie z wilgotnym ręcznikiem na czole i wacikami w nosie.

Ojciec Modina otworzył drzwi wejściowe, kiedy podjechali pod dom. Wallander usiłował sobie przypomnieć jego imię. Zapytał o to Martinssona.

- Ma na imię Axel.

Wysiedli z auta i biegiem przemierzali podwórze, żeby schronić się przed ulewą. Pierwsze, co powiedział Axel Modin, to że Robert wziął samochód. Powtórzył to kilka razy, za każdym razem tak samo.

- Chłopak wziął samochód. I nawet nie ma prawa jazdy.

- Czy on w ogóle umie prowadzić? - zapytał Martinsson.

- Ledwo, ledwo. Usiłowałem go uczyć. Nie pojmuję, jak mogę mieć tak mało pojętnego syna.

Ale na komputerach się zna, pomyślał Wallander. Jak to wytłumaczyć?

Kiedy znaleźli się w środku, Axel Modin powiedział, zniżając głos, że żona jest w salonie.

- Ma krwotok z nosa - objaśnił. - Jak zawsze, kiedy się zdenerwuje.

Wallander i Martinsson weszli się przywitać. Usłyszawszy, że są z policji, kobieta natychmiast się rozpląkała.

- Lepiej usiądźmy w kuchni - zaproponował Axel Modin. - Będzie miała spokój. Jest trochę nerwowa.

Wallander wyczuł nutę smutku w głosie mężczyzny. Weszli do kuchni. Axel Modin przymknął drzwi. Podczas rozmowy komisarz miał wrażenie, że mężczyzna przez cały czas nasłuchuje odgłosów z salonu.

Gospodarz zaproponował im kawę, ale odmówili. Obaj mieli uczucie, że czas nagli. W czasie jazdy w Wallanderze narastał niepokój. Nie wiedział, co się dzieje, lecz był przekonany, że Robertowi grozi niebezpieczeństwo. Zginęło już dwoje młodych ludzi i nie mógł znieść myśli, że mogłoby się to zdarzyć po raz trzeci. Przewidywał, że narażą się na zarzut całkowitej nieudolności, jeżeli nie uda się im ochronić młodego człowieka, z którego wiedzy bardzo skorzystali.

W drodze do Löderup Wallander umierał ze strachu podczas karkołomnej jazdy Martinssona, ale nic nie mówił. Dopiero pod koniec, gdy droga stała się gorsza i Martinsson musiał

zwolnić, zadał mu kilka pytań.

- Skąd Robert mógł wiedzieć, że jesteście na Runnerströms Torg? I skąd znał adres mailowy Falka?

- Może próbował się do ciebie dodzwonić - odparł Martinsson. - Masz włączoną komórkę?

Wallander wyjął z kieszeni komórkę. Była wyłączona. Zaklął na głos.

- Domyślił się, gdzie jesteście - ciągnął Martinsson. - A adres Falka pewnie zapamiętał. Ma dobrą pamięć.

Teraz siedzieli w kuchni Modinów.

- Co się tu dzieje? - zapytał Wallander. - Robert wezwał nas na pomoc.

Axel Modin nie ukrywał zaskoczenia.

- Na pomoc?

- Wysłał do nas maila. Proszę nam powiedzieć, co tu zaszło.

- Ja nic nie wiem - powiedział Axel Modin. - Nawet nie wiedziałem, że tu jedziecie. Słyszałem, że ostatnio siedział po nocach. Nie wiem, co robił, ale na pewno miało to związek z tymi przekłętymi komputerami. Dziś rano obudziłem się o szóstej i słyszałem, że on nie śpi. W ogóle się nie położył w nocy. Zapukałem do drzwi i spytałem, czy napije się kawy. Zgodził się. Zawołałem go, kiedy była gotowa. Przyszedł niemal po półgodzinie. Nie odzywał się, był całkowicie pogrążony w myślach.

- Często się to zdarzało?

- Tak. Dlatego się nie dziwiłem. Widać było po nim, że nie spał.

- Nie mówił, nad czym tak siedzi?

- Nigdy o tym nie mówił. To strata czasu. Jestem stary i nie znam się na komputerach.

- A co potem?

- Wypił kawę, nalał sobie szklankę wody i poszedł na górę.

- Nie wiedziałem, że pije kawę - wtrącił Martinsson. - Myślałem, że pije tylko dietetyczne napoje.

- Kawa stanowi wyjątek. Ale ma pan rację. Jest weganinem.

Wallander nie był pewien, kto to właściwie jest weganin. Linda mu to kiedyś tłumaczyła, mówiąc coś o świadomości

ekologicznej, mące gryczanej i soczewicy. W tej chwili nie to było najważniejsze. Przeszedł do kolejnych pytań.

- Wrócił do siebie na górę. Która była godzina?

- Za kwadrans siódma.

- Czy ktoś do niego rano dzwonił?

- On ma komórkę. Nie słyszę dzwonka.

- I co dalej?

- O ósmej zaniósłem żonie śniadanie. Kiedy przechodziłem obok jego drzwi, z pokoju nie dochodził żaden dźwięk. Nasłuchiwałem, czy się nie położył.

- I co?

- Było cicho. Ale podejrzewam, że nie spał, tylko myślał.

Wallander zmarszczył czoło.

- Skąd pan może wiedzieć?

- Nie mogę wiedzieć na pewno. Ale nietrudno wyczuć, że ktoś za drzwiami intensywnie myśli. Nie sądzi pan?

Martinsson skinął głową. Wallandera zirytowała jego nadgorliwość. Niech mnie diabeł porwie, jeżeli ty czujesz, kiedy ja myślę za zamkniętymi drzwiami, pomyślał.

- Idźmy dalej. Podał pan żonie śniadanie do łóżka.

- Nie do łóżka. Siada przy stoliczku w sypialni. Rano jest niespokojna i potrzebuje trochę czasu dla siebie.

- A potem?

- Wróciłem do kuchni, żeby zmyć naczynia i nakarmić koty. I kury. Mamy też kilka gęsi. Poszedłem do skrzynki po gazetę. Dołałem sobie kawy i przeglądałem prasę.

- Na górze wciąż było cicho?

- Tak. To się stało potem.

Axel Modin wstał i podszedł do uchylonych drzwi, prowadzących do salonu. Przymknął je tak, że została tylko niewielka szpara, i wrócił do stołu.

- Nagle usłyszałem, jak otwierają się drzwi od pokoju Roberta. Zbiegł po schodach jak szalony. Ledwie zdążyłem się zerwać z krzesła. Siedziałem tu, gdzie teraz. Był przerażony i patrzył na mnie, jakby zobaczył ducha. Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, pobiegł do sieni i zamknął frontowe drzwi. Potem wrócił do kuchni i spytał, czy kogoś widziałem. A

raczej krzyczał.

- Tak powiedział? „Czy kogoś widziałeś?”

- Był jak oszalały. Pytałem, co się stało, ale nie słuchał. Wyglądał przez okno. W kuchni i w salonie. Z góry zaczęła mnie wołać żona. Przestraszyła się hałasu. Nastąpiło kilka minut kompletnego zamieszania. A potem było jeszcze gorzej.

- Dlaczego?

- Wpadł do kuchni z moją dubeltówką. Wrzeszczał, żebym mu dał naboje. Przeraziłem się i spytałem, co się dzieje. Nie odpowiedział. Żądał naboji. Nie dałem mu.

- I co dalej?

- Rzucił broń na kanapę w pokoju i porwał z sieni kluczyki od samochodu. Próbowałem go zatrzymać. Ale odepchnął mnie i wybiegł.

- Która była godzina?

- Nie wiem. Żona stała na schodach i krzyczała. Musiałem się nią zająć. Był chyba jakiś kwadrans po dziewiątej.

Wallander spojrział na zegarek. Ponad godzinę temu. Wysłał maila z prośbą o pomoc i wybiegł z domu. Komisarz wstał od stołu.

- Widział pan, w jakim kierunku pojechał?

- Na północ.

- Jeszcze jedno. Czy nie zauważył pan kogoś, wyjmując gazetę lub karmiąc kury?

- Kogo? W taką pogodę?

- Może jakiś zaparkowany samochód? Nikt wtedy nie przejeżdżał?

- Nikogo tu nie było.

Wallander skinął na Martinssona.

- Musimy zobaczyć jego pokój - powiedział.

Axel Modin siedział skulony przy stole.

- Czy ktoś może mi wytłumaczyć, o co chodzi?

- Nie w tej chwili - odparł Wallander. - Ale postaramy się odnaleźć Roberta.

- Był wystraszony - dodał Axel Modin. - Nigdy nie widziałem, żeby tak się bał. Był tak wystraszony jak jego matka - dodał po chwili milczenia.



Martinsson i Wallander weszli na górę. Martinsson wskazał na dubeltówkę opartą o poręcz schodów. W pokoju Roberta świeciły ekrany dwóch komputerów. Na podłodze leżały porozrzucane ubrania. Kosz na śmieci był po brzegi wypełniony papierami.

- W jakimś momencie, tuż przed dziewiątą, coś się mu siało wydarzyć - powiedział Wallander. - Robert się przestraszył. Wezwał nas na pomoc i uciekł. Był zdesperowany, bał się o swoje życie. Chciał wziąć ze sobą broń. Wyjrzał przez okna i potem odjechał samochodem.

Martinsson wskazał na komórkę, która leżała obok komputera.

- Może ktoś do niego dzwonił - zasugerował. - Albo on do kogoś, i dowiedział się czegoś, co go przeraziło. Szkoda, że nie wziął ze sobą telefonu.

Wallander wskazał na komputery.

- Jeżeli wysłał do nas maila, to mógł również dostać jakąś wiadomość. Napisał, że ktoś go nakrył, i prosił o pomoc.

- Ale nie czekał, aż się zjawimy.

- Musiało się coś stać już po tym, jak wysłał do nas maila, a może nie chciał dłużej czekać.

Martinsson usiadł za biurkiem.

- Na razie ten zostawimy - powiedział, wskazując na mniejszy z dwóch komputerów.

Wallander nie pytał, skąd Martinsson wie, który z komputerów jest ważniejszy. W tej chwili był od niego zależny. To była dla niego nowa sytuacja. Jeden z najbliższych współpracowników wiedział w tym momencie więcej niż on.

Martinsson stukał w klawiaturę. Deszcz zaczął w szyby. Wallander rozglądał się po pokoju. Na jednej ścianie wisiał afisz przedstawiający dużą marchew. Wszystko inne pochodziło ze świata elektroniki. Książki, dyskietki, akcesoria techniczne. Kable pozwijane jak gniazda węży. Modem, drukarka, telewizor, dwa aparaty wideo. Wallander stanął obok Martinssona i ugiął nogi w kolanach. Co Robert widział przez okno, siedząc przy biurku? W oddali rysowała się droga. Mógł dostrzec samochód, pomyślał Wallander. Jeszcze raz rozejrzał

się po pokoju. Martinsson stukał, mrużąc pod nosem. Wallander ostrożnie podniósł stertę papierów. Pod spodem leżała lornetka. Skierował ją na drogę w oddali. W polu widzenia przeleciała sroka, Wallander drgnął mimo woli. Poza tym nic. Na wpół rozwalony płot, kilka drzew. I wąska, kręta droga wśród pól.

- Jak leci? - zapytał.

Martinsson nie odpowiadał. Coś niewyraźnie mamrotał. Wallander włożył okulary i zaczął przeglądać papiery leżące obok komputerów. Charakter pisma Roberta Modina trudno było odczytać. Znalazł jakieś wyliczenia i zdania bez początku i końca. Słowo „opóźnienie” powtarzało się wiele razy. Czasem następował po nim znak zapytania. Innym razem było podkreślone. Wallander w dalszym ciągu przerzucał papiery. Na jednej z kartek Robert Modin narysował kota ze spiczastymi uszami i ogonem, który wyglądał jak poplątany kabel. Rysunki kreślone podczas główkowania, domyślił się Wallander. Albo kiedy się kogoś słucha. Na następnej kartce była notatka Roberta: *Programowanie zakończone, kiedy?* Potem jeszcze dwa słowa. *Konieczny insider?* Dużo znaków zapytania, pomyślał Wallander. Szuka odpowiedzi, podobnie jak my.

- Mam - powiedział nagle Martinsson. - Dostał maila. Dlatego wezwał nas na pomoc.

Wallander pochylił się i przeczytał wiadomość.

*Zostałeś namierzony.* Nic więcej. Tylko te dwa słowa: *Zostałeś namierzony.*

- Jest coś jeszcze? - zapytał Wallander.

- To ostatnia wiadomość w skrzynce.

- Skąd przyszedł ten mail?

Martinsson wskazał na ekran.

- Serwer nazywa się „Wezuwiusz” - poinformował. - Można sprawdzić, gdzie się znajduje, ale trzeba na to czasu.

- Więc to nie w Szwecji?

- Wątpię.

- Wezuwiusz to wulkan we Włoszech - powiedział Wallander.

- Może mail wysłano stamtąd? Co będzie, jak odpiszemy na ten

sam adres?

- Nie dostaniemy od razu odpowiedzi. Ale możemy spróbować.

Martinsson przepisał kombinację liter i cyfr, która stanowiła adres nadawcy.

- Co mam napisać?

- „Proszę powtórzyć wiadomość” - powiedział Wallander po chwili zastanowienia. - Napisz tak.

Martinsson kiwnął głową z uznaniem i napisał tekst po angielsku.

- Mam podpisać?

- Tak. Robert Modin.

Martinsson kliknął na „Wyślij”. Tekst zniknął w elektronicznych przestworzach. Po chwili na ekranie ukazała się wiadomość, że adres jest nieznany.

- Zawsze coś - rzekł Wallander.

- Mów, co mam robić dalej - powiedział Martinsson. - Czego mam szukać? „Wezuwiusza” czy czegoś innego?

- Wyślij pytanie - zaproponował Wallander. - Do kogoś w sieci, kto się na tym zna i wie, gdzie jest serwer „Wezuwiusz”.

Po chwili zmienił zdanie.

- Zadaj pytanie w ten sposób: „Czy serwer «Wezuwiusz» znajduje się w Angoli?”

Martinsson był zaskoczony.

- Wciąż uważasz, że kartka z Angoli jest ważna?

- Sama kartka nie. Ale wiele lat temu Falk poznał kogoś w Luandzie i to zmieniło jego życie. Nie wiem, co tam zaszło, ale jestem przekonany, że coś ważnego. Być może rozstrzygającego.

Martinsson spojrzał na niego.

- Czasami mam wrażenie, że przeceniasz swoją intuicję. Wybacz, że to mówię.

Wallander z trudem powstrzymał wybuch. Gotowało się w nim z wściekłości, ale się opanował. W tej chwili najważniejszy był Robert Modin. Zachował jednak w pamięci każde słowo Martinssona. Potrafił być pamiętliwy i zamierzał to udowodnić. Dodatkowo powstrzymało go coś jeszcze. W chwili kiedy

padały słowa Martinssona, przyszła mu do głowy pewna myśl.

- Robert Modin konferował ze swoimi przyjaciółmi. Jeden mieszka w Kalifornii, drugi w Rattvik. Zapisałeś ich adresy mailowe?

- Wszystko zapisałem - odparł kwaśno Martinsson.

Wallander podejrzewał, że jest zły, że sam na to nie wpadł. Ucieszył się. Taka mała, wstępna zemsta.

- Nie będą chyba mieli za złe, jak zapytamy ich o „Wezuwiusza” - ciągnął dalej. - Jeżeli zaznaczysz, że chodzi o Roberta. Ja przez ten czas zajmę się poszukiwaniem.

- Co właściwie znaczy ta wiadomość? - spytał Martinsson. - Czyżby nie zatarł śladów? Czy o to chodzi?

- To ty się znasz na świecie elektroniki - odparł Wallander. - Nie ja. Co do mnie, od jakiegoś czasu mam pewne przeczucie. Możesz mnie poprawić, jeśli się mylę. Nie ma ono nic wspólnego z intuicją, lecz opiera się na faktach. Odnoszę wrażenie, że ktoś jest znakomicie poinformowany o tym, co robimy.

- Wiemy, że ktoś obserwował Apelbergsgatan i Runnerströms Torg. Ktoś przecież strzelał w mieszkaniu Falka.

- Nie to mam na myśli. Nie mówię o konkretnej osobie, która może nazywać się Fu Cheng. Mówię o tym, że mam uczucie, jakby wśród nas była wtyczka.

Martinsson wybuchnął śmiechem. Wallander nie wiedział, czy kolega śmieje się z niego.

- Nie myślisz chyba poważnie, że ktoś z nas jest w to zamieszany?

- Nie. Ale zastanawiam się, czy nie ma jakiegoś przecieku. Przez który sączy się woda.

Wallander wskazał na komputer.

- Zastanawiam się, czy ktoś nie robi tego samego co my. Czyli włamuje się do naszych komputerów po informacje.

- Centralna baza danych ma zaawansowany system zabezpieczeń.

- A nasze komputery? Czy są tak szczelne, że ktoś, kto ma możliwości techniczne i dostatecznie silną motywację, nie może się w nich zagnieździć? Ty i Höglund piszecie wszystkie

raporty na komputerze. Nie wiem jak Hansson. Ja też, czasami. Nyberg walczy ze swoim komputerem. Protokoły z laboratorium medycyny sądowej przychodzą na piśmie i prosto do komputerów. Co by było, gdyby ktoś miał dostęp do całej naszej informacji? Bez naszej wiedzy?

- To brzmi nieprawdopodobnie - zauważył Martinsson. - Zabezpieczenia są na wysokim poziomie.

- To tylko hipoteza - podkreślił Wallander. - Jedna z wielu.

Wyszedł z pokoju i zszedł na dół. Przez wpółotwarte drzwi do salonu widział Modina obejmującego swą potężną żonę, która wciąż jeszcze miała waciki w nosie. Widok ten wywołał w nim litość pomieszaną z nieokreśloną radością. Nie potrafił powiedzieć, które z tych uczuć przeważało. Ostrożnie zastukał do drzwi.

Axel Modin stanął w progu.

- Czy mogę skorzystać z telefonu? - zapytał Wallander.

- Co się właściwie stało? Dlaczego Robert tak się bał?

- Staramy się to ustalić. Nie ma powodu do niepokoju.

Wallander modlił się po cichu o to, żeby jego słowa się sprawdziły. Usiadł przy telefonie w holu. Zanim podniósł słuchawkę, zastanawiał się przez chwilę, jak ma postąpić. Przede wszystkim należało ustalić, czy rzeczywiście istnieje powód do niepokoju. Mail, który otrzymał Robert, niezależnie od tego, kto go nadał, był faktem. W prowadzonym śledztwie nieustannie natykali się na ślady, które za wszelką cenę usiłowano zatrzeć, i na ludzi, którzy nie cofali się przed popełnianiem zbrodni. Dlatego Wallander uznał, że Robert Modin jest poważnie zagrożony. Nie mógł sobie pozwolić na pomyłkę.

Podniósł słuchawkę i zadzwonił do komendy. Tym razem miał szczęście. Od razu połączył się z Ann-Britt. Wyjaśnił sytuację i poprosił o wysłanie patroli, które przeszukają obszar wokół Löderup. Biorąc pod uwagę fakt, że Robert jest nieudolnym kierowcą, nie mógł się chyba stamtąd zbytnio oddalić. Na dodatek istniało ryzyko, że spowoduje wypadek. Wallander przywołał Axela Modina i zapytał o model i numer rejestracyjny jego samochodu. Ann-Britt zanotowała polecenia

i obiecała dopilnować wysłania patroli. Wallander odłożył słuchawkę i wrócił na górę. Martinsson wciąż nie miał odpowiedzi od przyjaciół Modina.

- Muszę wziąć twoje auto - powiedział Wallander.

- Kluczyki są w stacyjce - odparł Martinsson, nie odrywając wzroku od ekranu.

Wallander biegł do samochodu, kuląc się w deszczu. Postanowił popatrzeć z bliska na wijącą się wśród pól drogę, którą widać było z okna Roberta Modina. Pewnie niczego tam nie zobaczy, ale wolał się upewnić. Wyjechał na drogę i rozglądał się za jakimś rozjazdem. Dojrzewała w nim pewna myśl. Powoli wydobywała się na powierzchnię. Coś, co sam powiedział. O przewodzie podłączonym do policyjnej sieci komputerowej. Uświadomił ją sobie w tym samym momencie, kiedy dostrzegł rozjazd.

*Miał wtedy dziesiąte urodziny. A może dwunaste. W każdym razie pamiętał, że były parzyste. Osiem byłoby za mało. Książki podarował mu ojciec. Nie pamiętał, co dostał od matki ani od siostry, Krystyny. Książki zapakowane w zielony papier leżały na stole nakrytym do śniadania. Natychmiast otworzył paczkę i zobaczył, że zawiera prawie to, czego sobie życzył. Niezupełnie, ale blisko. Pragnął dostać „Dzieci kapitana Granta” Jules’a Verne’a. Pociągał go tytuł. Dostał „Tajemniczą wyspę”. Część pierwszą i drugą. To były prawdziwe książki, z czerwonymi grzbietami i oryginalnymi ilustracjami. Tak samo jak „Dzieci kapitana Granta”. Zaczął czytać tego samego wieczoru. Była tam postać cudownego, tajemniczego dobroczyńcy, który przychodził z pomocą samotnym mężczyznom, wyrzuconym na bezludną wyspę. Szukali odpowiedzi na zagadkę. Kto ich ratował w chwilach największego zagrożenia? Jak wtedy, gdy żadna siła na świecie nie mogła uleczyć śmiertelnie chorego na malarię młodego Pencrofta, a nagle znalazła się chinina? Albo kiedy pies Top warczał na dnie głębokiej studni, a oni nie rozumieli przyczyny jego niepokoju. W końcu, gdy wulkan już zaczął ożywać, odnaleźli nieznanego dobroczyńcę. Odkryli ukryty przewód, podłączony do drutu telegrafu, prowadzącego z*

*groty do rafy koralowej. Szli wzdłuż niego i spostrzegli, że znika w dnie morza. Tam wreszcie znaleźli podwodny okręt i groty kapitana Nemo, ich nieznanego dobroczyńcy...*

Wallander przystanął na gliniastej drodze. Deszcz już tylko siąpił. Znad morza nadciągała mgła. Pamiętał te książki. I ukrytego w odmętach dobroczyńcę. Tym razem, jeżeli mam rację, jest odwrotnie, pomyślał. Ktoś niewidoczny przytyka ucho do naszych ścian i podsłuchuje nasze rozmowy. Tym razem nie jest to żaden dobroczyńca z głębin, nie ktoś, kto przychodzi z chiną, lecz ktoś, kto zabiera to, co w danej chwili jest najbardziej potrzebne.

Jechał dalej. Stanowczo za szybko. Ale to był samochód Martinssona, a on w dalszym ciągu obmyślał zemstę. Teraz wyładowywał się na samochodzie. Kiedy dojechał do miejsca, które dostrzegł przez lornetkę, zatrzymał się i wysiadł. Prawie nie padało. Mgła nadpływała szybko. Rozejrzał się naokoło.

Gdyby Martinsson uniósł głowę, zauważyłby swój samochód. I Wallandera. Gdyby spojrział przez lornetkę, mógłby zobaczyć jego twarz. Na drodze dostrzegł ślady opon. Wydawało mu się, że w tym miejscu stał samochód. Jednak ślady były niewyraźne, wypłukane przez deszcz. Ktoś się tu zatrzymał, pomyślał. W jakiś sposób, którego do końca nie rozumiem, wysłano wiadomość do komputera Roberta Modina. W tym samym czasie ktoś obserwował go z tej drogi.

Wallandera obleciał strach. Jeżeli ktoś stał na drodze, to widział, jak Robert Modin wyjechał z domu. Czuł, jak oblewa go zimny pot. To moja wina, pomyślał. Nie powinienem był w to mieszać chłopaka i narażać go na niebezpieczeństwo. To kompletny brak odpowiedzialności.

Usiłował spokojnie zebrać myśli. Robert Modin wpadł w panikę i chciał mieć przy sobie broń. Następnie wsiadł do samochodu. Pytanie, dokąd się udał. Raz jeszcze się rozejrzał, a potem zawrócił w stronę domu. Axel Modin przywitał go w proggu pytającym spojrzeniem.

- Nie znalazłem Roberta - rzekł Wallander. - Ale szukamy go i nie ma powodu do niepokoju.

Widział, że Axel Modin mu nie wierzy. Ale nie odezwał się. Odwrócił wzrok. Jak gdyby niedowierzenie tamtego było obraźliwe. Z salonu nie dochodził żaden odgłos.

- Czy lepiej się czuje? - spytał Wallander.

- Śpi. To dla niej najlepsze. Boi się mgły, która nadciąga ukradkiem.

Wallander skinął głową w kierunku kuchni. Modin poszedł za nim. W oknie leżał duży czarny kot i czujnym wzrokiem wodził za komisarzem. Wallander ciekaw był, czy to kot, którego narysował Robert. Z ogonem, który przechodził w kabel.

- Zastanawiam się, dokąd Robert pojechał - powiedział, wskazując na mgłę za oknem.

Axel Modin potrząsnął głową.

- Nie wiem.

- Ma przecież przyjaciół. Kiedy się tu pojawiłem pierwszy raz, był na jakiejś imprezie.

- Dzwoniłem do nich. Nikt go nie widział. Obiecali, że dadzą mi znać, jeśli się pokaże.

- Musi się pan zastanowić - nalegał Wallander. - To pański syn. Przestraszył się i uciekł. Może ma jakąś kryjówkę?

Modin się namyślał. Kot nie spuszczał wzroku z komisarza.

- Lubi spacerować po wybrzeżu - odparł Modin bez przekonania. - W okolicy Sandhammaren. Albo po polach wokół Backakra. Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

Wallander się wahał. Wybrzeże było miejscem nazbyt otwartym, podobnie jak pola Backakra. Teraz jednak była mgła. Nie ma chyba lepszej kryjówki w Skanii niż mgła.

- Proszę się jeszcze zastanowić - powtórzył. - Może pan sobie coś przypomni. Jakieś miejsce, które Robert pamięta z dzieciństwa.

Wyszedł do telefonu zadzwonić do Ann-Britt. Radiowozy skierowano w kierunku Österlen. Policja w Simrishamn została powiadomiona i włączyła się do akcji. Wallander przekazał informację o Sandhammaren i Backakra.

- Jadę do Backakra - oznajmił. - Do Sandhammaren musisz posłać inny wóz.

Ann-Britt obiecała wszystkiego dopilnować. Sama miała się



udać do Löderup.

Wallander odłożył słuchawkę. W tym samym momencie zobaczył Martinssona, wielkimi krokami pokonującego schody. Wallander od razu się domyślił, że tamten ma coś ważnego.

- Dostałem odpowiedź z Rattvik - powiedział. - Miałeś rację. Serwer „Wezuwiusz” znajduje się w stolicy Angoli, Luandzie.

Wallander skinął głową. Nie zdziwił się, lecz poczuł wzrastający lęk.

## 35

Wallander miał wrażenie, że znajduje się przed warowną twierdzą o wysokich, niewidocznych murach. Elektroniczne mury, pomyślał. Zapory ogniowe. Wszyscy porównują nową technikę do niezbadanej przestrzeni, która daje nieskończone możliwości. Dla mnie jest to bastion nie do zdobycia.

Udało się zidentyfikować elektroniczny terminal o nazwie „Wezuwiusz”. Martinsson ustalił ponad wszelką wątpliwość, że instalację i serwis sfinansowało kilka brazylijskich firm. Wciąż jednak nie wiedzieli, z kim korespondował Falk, mimo że Wallander miał wszelkie podstawy, aby sądzić, że jest to człowiek, który dotąd podpisywał się literą „C”. Martinsson, który wiedział więcej o Angoli niż Wallander, twierdził, że panuje tam chaos. Kraj uzyskał niezależność od Portugalii w połowie lat siedemdziesiątych. Od tego czasu pograżał się w nieustającej wojnie domowej. Trudno było liczyć na funkcjonującą policję. Poza tym nie mieli pojęcia, kim jest człowiek podpisujący się literą „C”, ani czy „C” nie oznacza większej liczby osób.

Wallander czuł jednak, że obraz zaczyna się rozjaśniać, chociaż w dalszym ciągu pozostaje zamazany. Nadal nie wiedzieli, co się wydarzyło w czasie czteroletniego pobytu Tynnesa Falka w Luandzie, kiedy to zaginął o nim wszelki śluch. Do tej pory udało im się zaledwie włożyć kij w mrowisko. Teraz mrówki rozbiegły się na wszystkie strony, a oni nadal nie wiedzieli, co kryje się w środku.

Wallander stał w holu, wlepiwszy wzrok w Martinssona, i

czuł, jak z każdą sekundą rośnie w nim strach. Jednego był pewien - za wszelką cenę muszą odnaleźć Roberta Modina, zanim będzie za późno. O ile już nie jest za późno.

Miał przed oczami obraz spalonego ciała Soni Hökberg i zmasakrowanego Jonasa Landahla. Chciał niezwłocznie wyruszyć na poszukiwanie w nadciągającej mgle. Ale wszystko wydawało się płynne i nieokreślone. Robert Modin gdzieś się ulotnił. Uciekał owładnięty strachem. Jak Jonas Landahl, który wsiadł na prom do Polski i dopadli go w drodze powrotnej.

Teraz musi ratować Roberta Modina. Czekając na przyjazd Ann-Britt, próbował wycisnąć jeszcze coś z Axela Modina. Czy naprawdę nie wie, gdzie Robert mógł się schronić? Jego przyjaciele przyrzekli zawiadomić, jeśli się u nich pokaże. Czy nie ma jakiejś innej kryjówki? Podczas gdy Wallander mordował się z Axelem Modinem, Martinsson wrócił na piętro, do komputera. Wallander nalegał, żeby dalej rozpytywał przyjaciół Roberta w Rattvik i w Kalifornii. Może coś wiedzą o jakiejś kryjówce?

Axel Modin wciąż wymieniał Sandhammaren i Backakra. Wallander patrzył przez okno nad jego głową. Mgła bardzo zgęstniała. Jednocześnie z mgłą nadciągnęła osobliwa cisza, której nie doświadczył nigdzie poza Skanią. W październiku i listopadzie, gdy przyroda wstrzymywała oddech w obliczu zimy, która wciąż czekała stosownej chwili.

Wallander usłyszał nadjeżdżający samochód. Poszedł otworzyć drzwi, jak przedtem Axel Modin otwierał jemu. Ann-Britt weszła do środka i przywitała się z Modinem. Wallander zawołał Martinssona i we trójkę usiedli przy stole w kuchni. Axel Modin krzątał się gdzieś w domu, w którym jego żona z wacikami w nosie cierpiała na tajemnicze lęki.

Wallanderowi wszystko w tej chwili zdawało się proste. Trzeba odnaleźć Roberta Modina. Nie ma ważniejszego zadania. Patrole przeszukujące teren we mgle nie wystarczą. Zlecił Martinssonowi zaalarmowanie policji w całym regionie. Wszyscy mieli szukać samochodu Modina.

- Nie wiemy, dokąd pojechał - powiedział Wallander. - Ale uciekł w panice. Nie mamy pewności, czy wiadomość, którą

otrzymał, zawierała groźbę. Ani czy obserwowano dom. Trzeba wyjść z założenia, że tak właśnie było.

- To profesjonaliści - rzekł Martinsson. Stał na progu kuchni ze słuchawką przy uchu. - Jestem pewien, że Robert zatarł ślady.

- Może to nie wystarczyło - zauważył Wallander. - Jeżeli rzeczywiście skopiował materiał i spędził noc przy komputerze. Kiedy go już odesłaliśmy.

- Nic nie znalazłem - odparł Martinsson. - Ale może masz rację.

Po zarządzeniu regionalnej mobilizacji postanowili, że Martinsson pozostanie tymczasem w domu Modina - prowizorycznym centrum dowodzenia. Na wypadek, gdyby Robert Modin dał znak życia. Ann-Britt miała się zabrać z patrolem do Sandhammaren. Wallander udał się do Backakra.

W drodze do samochodów Wallander zauważył, że Ann-Britt ma przy sobie broń. Kiedy odjechała, Wallander zawrócił do domu. Axel Modin siedział w kuchni na krześle.

- Proszę mi dać dubeltówkę i kilka naboí.

Dostrzegł wyraz niepokoju na twarzy Modina.

- Na wszelki wypadek - dodał uspokajającym tonem.

Modin wstał i wyszedł z kuchni. Po chwili wrócił z bronią i pudełkiem naboí.

Znów siedział w aucie Martinssona. Jechał w kierunku Backakra. Wozy posuwały się w żółwym tempie. Światła samochodów wynurzały się i znikwały we mgle. Próbował dociec, dokąd uciekł Robert Modin. Jak rozumował w chwili ucieczki? Czy miał jakiś plan, czy też wszystko odbyło się tak niespodziewanie, jak opisał jego ojciec? Wallander nie potrafił nic wymyślić. Za mało znał Roberta Modina.

Omali nie minął drogowskazu na Backakra. Skręcił i przyspieszył, mimo że droga się zwężała. Liczył, że nikt tędy nie jeździ. O tej porze roku budynek Szwedzkiej Akademii Nauk w Backakra jest z pewnością zamknięty na cztery spusty. Wjechał na parking, zatrzymał się i wysiadł. Z oddali słyszał buczone mgłowy płynącego statku i czuł zapach morza. Widział

najwyżej na odległość metra. Obszedł dookoła parking. Żadnego samochodu. Podszedł do czteroskrzydłowego dworku. Wszystkie okna i drzwi były zaryglowane. Co ja tu robię? - pomyślał. Nie ma samochodu, więc nie ma również Roberta Modina.

Mimo to podążył na pobliskie pola i skręcił w prawo, w kierunku kamiennego kręgu i miejsca medytacji. Gdzieś daleko krzyknął ptak. A może całkiem blisko. Wallander we mgle zatracił poczucie odległości. Pod pachą trzymał dubeltówkę, w kieszeni pudełko z nabojami. Teraz usłyszał szum morza.

Podszedł do kamiennego kręgu. Nie było żywej duszy i żadnych śladów jakiegokolwiek obecności. Wyjął telefon i zadzwonił do Ann-Britt. Odebrała w Sandhammaren. Ani śladu samochodu Modina. Ale dowiedziała się od Martinssona, że w poszukiwaniach biorą udział jednostki z całej Skanii.

- To lokalna mgła - oznajmiła. - Na lotnisku Sturup samoloty startują i lądują normalnie. Na północ od Brösarp jest pełna widoczność.

- Tak daleko nie zajechał - odparł Wallander. - Musi być gdzieś w pobliżu.

Zakończył rozmowę i ruszył z powrotem. Nagle coś przykuło jego uwagę. Chwilę nasłuchiwał. Jakiś samochód wjeżdżał na parking. Wyteżył słuch. Modin odjechał zwykłym osobowym golfem. Ten silnik brzmiał jakoś inaczej.

Wallander odruchowo załadował broń i ruszył dalej. Odgłos silnika ucichł. Komisarz przystanął. Otworzyły się drzwi samochodu. Nie słyszał, żeby się zamknęły. Był przekonany, że to nie Modin. Prawdopodobnie ktoś, kto dogląda budynku. Zawsze istnieje ryzyko włamania. Szedł dalej. Nagle znów przystanął. Próbował dostrzec coś przez mgłę. Wyłowił jakieś dźwięki.

Ostrzegął go wewnętrzny głos. Wallander nie wiedział przed czym. Zszedł z wydeptanej ścieżki i zatoczywszy szeroki łuk, wracał w kierunku domu i parkingu. Od czasu do czasu przystawał. Słyszałbym, gdyby ktoś otwierał drzwi do budynku i wchodził do środka, pomyślał. Ale jest cicho. Aż za cicho.

Teraz już dostrzegał tyły zabudowań. Był od nich bardzo

blisko. Cofnął się kilka kroków. Budynek zniknął. Zaczął go obchodzić, kierując się w stronę parkingu. Doszedł do ogrodzenia. Z trudem je pokonał i usiłował zobaczyć, co się dzieje na parkingu. Widoczność znowu się pogorszyła. Pomyślał, że nie powinien iść prosto do samochodu Martinssona. Lepiej nadłożyć drogi. Trzymał się blisko ogrodzenia, żeby nie stracić orientacji.

Znajdował się już niemal przy wjeździe na parking, kiedy stanął jak wryty. Stał tam samochód, a właściwie minibus. Z początku nie był pewien, co ma przed oczami. Po chwili się zorientował, że to ciemnoniebieski mercedes. Szybko zrobił duży krok do tyłu, z powrotem we mgłę. Nasłuchiwał. Serce biło mu szybciej. Wymacał bezpiecznik dubeltówki. Drzwi od strony kierowcy były otwarte. Stał bez ruchu. Nie miał wątpliwości. Miał przed sobą wóz, którego szukali. Ten, którym przewieziono ciało Falka do bankomatu. Teraz przyjechał nim ktoś, kto szuka Modina.

Ale Modina tu nie ma, pomyślał Wallander. W tej samej chwili uświadomił sobie, że może wcale nie szukają Modina. Równie dobrze mogą szukać jego. Jeżeli śledzili wyjeżdżającego z domu Modina, mogli śledzić i jego. We mgle nie zwrócił uwagi, czy ktoś za nim jedzie. Przypomniał sobie, że widział jakieś światła, lecz nikt go nie wyprzedzał.

W kieszeni kurtki zabrzączał telefon. Wallander drgnął. Odpowiedział stłumionym głosem. To nie był Martinsson ani Ann-Britt. Dzwoniła Elwira Lindfeldt.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedziała. - Pomyślałam, że moglibyśmy się umówić na jutro. Jeżeli nadal masz ochotę.

- Trudno mi teraz rozmawiać - odparł Wallander.

Źle go słyszała i poprosiła, żeby mówił głośniejszym głosem.

- Byłoby dobrze, gdybym mógł zadzwonić później - powtórzył. - W tej chwili jestem zajęty.

- Powtórz, co powiedziałaś - poprosiła. - Źle cię słyszę.

Podniósł odrobinę głosu.

- Nie mogę rozmawiać. Zadzwonię później.

- Jestem w domu - powiedziała.

Wallander wyłączył telefon. Co za idiotyzm, pomyślał. Nie zrozumiała mnie. Myśli, że chciałem się jej pozbyć. Dlaczego musiała zadzwonić akurat teraz? Kiedy nie mogę z nią rozmawiać?

Nagle myśl jak błyskawica przeszła mu głowę. Trwało to ułamek sekundy, nie miał pojęcia, skąd się wzięła. Odpędził ją, zanim się zagnieździła. Ale nurtowała go niczym ciemny podskórny prąd. Dlaczego Elwira dzwoniła akurat w tej chwili? Czy to przypadek?

Myśl pozbawiona sensu, wynik przemęczenia i pogłębiającej się obsesji, że pada ofiarą konspiracji. Stał ze słuchawką w rękę, zastanawiając się, czy oddzwonić. Postanowił odłożyć to na później. Kiedy chciał wsunąć telefon do kieszeni, ten wyslizgnął mu się z ręki. Usiłował go pochwycić, zanim spadnie na wilgotną ziemię.

To uratowało mu życie. W chwili kiedy się pochylił, rozległ się wystrzał. Telefon upadł na ziemię. Wallander odwrócił się i podniósł broń. We mgle coś się poruszało. Uskoczył w bok i potykając się, odbiegł, jak najszybciej potrafił.

Nie zdążył podnieść telefonu. Serce łomotało mu w piersi. Nie wiedział, kto i dlaczego strzelał. Musiał słyszeć mój głos, pomyślał. Słyszał, jak rozmawiam, i w ten sposób mnie zlokalizował. Gdyby nie to, że upuściłem telefon, już by mnie nie było. Myśl napełniła go przerażeniem. Drżała mu ręka, w której trzymał broń. Nie miał telefonu i nie umiał trafić do samochodu. Zupełnie stracił orientację. Nie widział nawet ogrodzenia. Przykucnął z bronią gotową do strzału. Gdzieś we mgle czaił się człowiek. Wyteżając słuch, Wallander usiłował przebić się wzrokiem przez gęstą biel. Zupełna cisza. Chciał jak najszybciej się stąd wydostać. Podjął błyskawiczną decyzję, odbezpieczył broń i wystrzelił w powietrze. Rozległ się ogłuszający huk. Przebiegł kilka metrów w bok i przystanął, nasłuchując. Znowu wyłoniło się ogrodzenie i już wiedział, w którą stronę pójść, aby oddalić się od parkingu.

Jednocześnie usłyszał charakterystyczny dźwięk, który bezbłędnie rozpoznał. Sygnał nadjeżdżających radiowozów.

Ktoś usłyszał pierwszy strzał, pomyślał. Na drogach roi się od policji. Kroczył teraz szybko w stronę wjazdu na parking. Czuł się coraz pewniej. Lęk przerodził się we wściekłość. Już drugi raz w ciągu krótkiego czasu ktoś do niego strzelał. Starał się jasno myśleć.

Mercedes nadal stał na parkingu, z którego był tylko jeden wyjazd. Jeżeli człowiek, który strzelał, wsiądzie do samochodu, będą mogli go zatrzymać. Gorzej, jeżeli będzie uciekał bez samochodu.

Wallander wybiegł z parkingu i biegł wzdłuż drogi. Syreny były coraz bliżej. Dźwięk jedyny w swoim rodzaju. Słyszał dwa, może nawet trzy wozy. Gdy ujrzał światła, przystanął i zaczął machać rękami. W pierwszym samochodzie jechał Hansson. Wallander nie pamiętał, żeby kiedykolwiek tak się ucieszył na jego widok.

- Co się dzieje? - zawołał Hansson. - Dostaliśmy wiadomość, że w okolicy słychać strzały, a Ann-Britt powiedziała, że ty tu jesteś.

Wallander pokrótce opisał sytuację.

- Nikt nie może wyjść bez kamizelki kuloodpornej - zakończył. - Trzeba również sprowadzić psy. Ale najpierw musimy się przygotować na to, że będzie usiłował uciec.

Szybko ogrodzili teren i włożyli hełmy i kamizelki. Nadjechała Ann-Britt, zaraz po niej Martinsson.

- Mgła wkrótce ustąpi. Ma bardzo ograniczony zasięg - poinformował. - Rozmawiałem z Instytutem Meteorologii.

Czekali. Była pierwsza, sobota osiemnastego października. Wallander pożyczył komórkę od Hanssona i odszedł na bok. Wybrał numer do Elwiry Lindfeldt, ale rozłączył się, zanim zdążyła odebrać.

Nadal czekali. Nic się nie działo. Ann-Britt odprawiła kilku ciekawskich reporterów, którzy się pojawili. Nadal nie było wiadomości o Robercie Modinie. Wallander zachodził w głowę, gdzie on się podziewa i czy coś mu się nie stało. Gdzieś we mgle ukrywał się uzbrojony człowiek. Nie wiedzieli, kim jest ani dlaczego strzelał.

Mgła ustąpiła o wpół do drugiej. Rozproszyła się bardzo

szybko. Nagle zaczęła się rozrzedzać, odpływać i wreszcie całkiem zniknęła. Wyrzuciło słońce. Na parkingu ukazał się minibus i samochód Martinssona. Żadnego człowieka.

Wallander poszedł odszukać swój telefon.

- Uciekł pieszo - stwierdził. - Porzucił samochód.

Hansson zadzwonił po Nyberga, który obiecał, że zaraz przyjedzie. Przeszukali wóz. Nie zawierał nic, co pozwoliłoby ustalić tożsamość kierowcy. Jedyne, co znaleźli, to napoczęta konserwa z czymś, co wyglądało jak ryba. Gustowna etykiетка informowała, że puszka pochodzi z Tajlandii i zawiera Plakapong Pom Poi.

- Może wpadliśmy na trop Fu Chenga - zauważył Hansson.

- Kto wie - odparł Wallander. - Ale to nic pewnego.

- Nie widziałeś go? - spytała Ann-Britt.

Pytanie zirytowało Wallandera. Najeżył się.

- Nie - powiedział. - Nikogo nie widziałem. Ty też byś nie zobaczyła.

- Tylko pytam - odparła urażona

Wszyscy jesteśmy zmęczeni, pomyślał bezradnie Wallander. I ona, i ja. Nie mówiąc o Nybergu. Może z wyjątkiem Martinssona. On ma wystarczająco dużo energii, żeby przemykać się po korytarzach i rycć pode mną.

Dwa patrole z psami przeszukiwały teren. Psy natychmiast podjęły trop. Prowadził w kierunku brzegu. Tymczasem zjawił się Nyberg ze swoim zespołem.

- Muszę mieć odciski palców - rzekł Wallander. - To główna rzecz. Chcę wiedzieć, czy odpowiadają odciskom na Apelbergsgatan i Runnerströms Torg. I porównać je z odciskami zdjętymi na stacji transformatorowej, z torebki Soni Hökberg i w mieszkaniu Siv Eriksson.

Nyberg podszedł do busa i zajrzał do środka.

- Za każdym razem, kiedy przyjeżdżam na miejsce, gdzie nie ma zmasakrowanych ciał, dziękuję opatrności - powiedział. - Albo gdzie nie muszę brodzić we krwi.

- Pachnie tu dymem - orzekł, pociągając nosem. - Marihuana. Wallander nic nie czuł.

- Trzeba mieć dobrego nosa - rzekł z satysfakcją Nyberg. -



Czy uczą tego w Wyższej Szkole Policyjnej? Jak ważne jest mieć nosa?

- Wątpię - odparł Wallander. - Dlatego uważam, że powinieneś dać tam kilka gościnnych wykładów. I zademonstrować, jak się węszy.

- Prędeż mnie szlag trafi - odparował Nyberg i zakończył rozmowę.

Powróciły patrole z psami. W pewnym miejscu nad brzegiem zwierzęta zgubiły trop.

- Wszyscy poszukujący Roberta Modina mają zwracać uwagę na mężczyznę o azjatyckich rysach - powiedział Wallander. - Niech nikt nie próbuje go zatrzymać na własną rękę. Ma broń i jest niebezpieczny. Dwa razy miał pecha, ale w końcu trafi. Musimy również przeglądać zgłoszenia o kradzieży samochodów.

Wallander zebrał wokół siebie najbliższych współpracowników. Świeciło słońce i nie wiał wiatr. Podeszli do miejsca medytacji.

- Czy w epoce brązu byli policjanci? - zapytał Hansson.

- Z pewnością - odparł Wallander. - Ale chyba nie było szefa Głównego Zarządu Policji.

- Dmuchali w rogi - powiedział Martinsson. - Niedawno byłem na koncercie w *Ale Stenar*. Grali na prehistorycznych instrumentach. Brzmiały jak buczone mgłowy. Może taki był dźwięk syren alarmowych w zamierzonych czasach.

- Wróćmy do naszego śledztwa. Na epokę brązu będzie czas później - upomniał kolegów Wallander. - Robert Modin dostaje mail z pogrózkami i ucieka. Ponad pięć godzin temu zapadł się pod ziemię. Gdzieś w pobliżu jest człowiek, który na niego poluje. Wygląda na to, że poluje również na mnie. Czyli na was wszystkich.

Umilkł i powiódł wzrokiem po ich twarzach, jak gdyby podkreślając powagę sytuacji.

- Musimy zadać sobie pytanie o przyczynę - ciągnął. - W tej chwili jest ono najważniejsze. Istnieje tylko jedno sensowne wytłumaczenie. Ktoś się boi, że wpadliśmy na jego trop. A jeszcze bardziej się boi, że jesteśmy w stanie czemuś

przeszkodzić. Jestem stuprocentowo przekonany, że wszystko, co się dzieje, ma związek ze śmiercią Falka. I z zawartością jego komputera.

Przerwał i spojrzął na Martinssona.

- Jak idzie Alfredssonowi?

- Jest przekonany, że ma do czynienia z czymś bardzo niezwykłym.

- My też, możesz mu to przekazać. Chyba jeszcze coś mówił?

- Jest pod wrażeniem osiągnięć Modina.

- Co do tego również się z nim zgadzamy. Czy posunął się naprzód?

- Rozmawiałem z nim dwie godziny temu. To, co powiedział, wiedzieliśmy już wcześniej od Modina. W środku tyka niewidoczny mechanizm zegarowy. Coś się szykuje. Miał zastosować rachunki prawdopodobieństwa i programy redukujące, aby wyłonić jakąś prawidłowość. Nawiązał kontakt z komputerowym oddziałem Interpolu, aby skorzystać z ewentualnych doświadczeń innych krajów. Moim zdaniem, jest zdolnym i dociekliwym fachowcem.

- Wobec tego możemy mu zaufać - podsumował Wallander.

- Ale co będzie, jeżeli dwudziestego naprawdę do czegoś dojdzie? - zapytała Ann-Britt - To już w najbliższy poniedziałek. Pozostały niecałe trzydzieści cztery godziny.

- Szczerze mówiąc, nie mam najmniejszego pojęcia - odparł Wallander. - Ale ponieważ wiemy aż za dobrze, że ci ludzie gotowi są popełniać zbrodnie, aby chronić swoją tajemnicę, musi to być coś ważnego.

- To wygląda na akt terroru - zauważył Hansson. - Może już dawno należało zawiadomić Sapo<sup>4</sup>?

Propozycja Hanssona wywołała śmiech. Zarówno Wallander, jak i jego współpracownicy nie darzyli choćby krztą zaufania Sapo. Jednak Hansson miał rację. Wallander powinien był o tym pomyśleć jako osoba kierująca śledztwem. Jeżeli zdarzy się coś, czemu Sapo potrafiłoby zapobiec, to jego głowa poleci pierwsza.

- Zadzwoń do nich - polecił Hanssonowi. - O ile pracują w

---

<sup>4</sup> Sapo - Szwedzka Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

sobotę.

- A co z awarią prądu? Skąd tamci wiedzieli, w którą stronę uderzyć? Czy mieli w planie zniszczenie krajowej sieci energetycznej? - zapytał Martinsson.

- Wszystko możliwe - odparł Wallander. - Skoro już o tym mowa, to czy wiadomo w końcu, w jaki sposób schemat stacji transformatorowej wyłądownął u Falka?

- Z informacji Sydkraftu wynika, że oryginał, który znaleźliśmy u Falka, został zastąpiony kopią - wyjaśniła Ann-Britt. - Otrzymałam listę osób, które miały dostęp do archiwum. Przekazałam ją Martinssonowi.

Martinsson rozłożył ramiona.

- Nie zdążyłem - przyznał. - Ale jak tylko będę mógł, poszukam ich w naszej bazie danych.

- Zrób to jak najszybciej - rzekł Wallander. - Może znajdziesz coś cennego.

Lekki wiatr przywiał chłodne powietrze znad pół. Jeszcze przez chwilę omawiali czekające ich zadania. Martinsson oddalił się pierwszy. Miał zawieźć komputery Modina do komendy i porównać listę nazwisk otrzymaną z Sydkraftu z policyjną bazą danych. Zadaniem Hanssona były dalsze poszukiwania Modina. Sam Wallander potrzebował czasu, aby spokojnie omówić sytuację z Ann-Britt. Normalnie wybrałby Martinssona. Teraz nie potrafił się przemóc.

Ruszyli z Ann-Britt w kierunku parkingu.

- Rozmawiałeś z nim? - zapytała.

- Jeszcze nie. W tej chwili ważniejsze jest znaleźć Modina i wyjaśnić, co się za tym wszystkim kryje.

- Już drugi raz w tym tygodniu ktoś do ciebie strzelał. Nie rozumiem, jak możesz tak spokojnie to przyjmować.

Wallander przystanął i spojrzał na nią.

- Kto powiedział, że to spokojnie przyjmuję?

- Takie odniosłam wrażenie.

- Jest fałszywe.

Ruszyli przed siebie.

- Powiedz, jak ty to widzisz - zwrócił się Wallander do Ann-Britt. - Dobrze się zastanów. Bez pośpiechu. Czego właściwie

jesteśmy świadkami i czego możemy się spodziewać?

Otuliła się ciasno płaszczem. Widział, że marznie.

- Wiem tyle co ty.

- Ale ujmiesz to w inny sposób. Twój głos zagłuszy moje myśli; zawsze to jakaś odmiana.

- Sonia Hökberg z całą pewnością została zgwałcona - zaczęła. - Nie widzę innego powodu, dla którego zamordowała Lundberga. Jeżeli dłużej poszperamy w jej życiu, ukaze nam się młoda, zaślepiona nienawiścią kobieta. Ale Sonia nie jest kamieniem rzuconym w wodę. Jest jednym z zewnętrznych kręgów. Myślę, że w jej przypadku najważniejszy jest element czasu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Co by się stało, gdyby Falk nie umarł niemal w tym samym czasie, kiedy zatrzymaliśmy Sonię Hökberg, lecz kilka tygodni później? I nie tak blisko dwudziestego października. O ile ta data ma jakieś znaczenie.

Wallander kiwnął głową. Rozumowała prawidłowo.

- Puszczają nerwy i sytuacja wymyka się spod kontroli? To masz na myśli?

- Nie ma już czasu na pomyłki. Sonia Hökberg została zatrzymana. Obawiają się, że coś wyjawii policji. To, czego dowiedziała się od przyjaciół, głównie od Jonasa Landahla, który wkrótce również zostanie zamordowany. Wszystkie wydarzenia są częścią strategii obronnej, mającej na celu ochronę tajemnicy kryjącej się w komputerze. Nocne stwory, jak nazwał je Robert Modin, chcą za wszelką cenę pozostać w ukryciu. Pomijając rozmaite drobne szczegóły, reszta układa się w pewną całość. Pasują do niej groźby skierowane do Modina. I ataki na twoją osobę.

- Dlaczego na mnie? Dlaczego nie na kogoś innego?

- Byłeś w mieszkaniu, kiedy ktoś tam przyszedł. Jesteś przez cały czas na pierwszym planie.

- Wciąż są duże luki. Ja zresztą rozumiem podobnie jak ty. Najbardziej mnie niepokoi, że ktoś jest tak dobrze poinformowany, jak gdyby przykładał ucho do naszych ścian.

- Może powinieneś zarządzić całkowitą ciszę w eterze?

Zakazać pisania na komputerach i rozmów telefonicznych o sprawach istotnych dla śledztwa?

Wallander kopnął kamień na ścieżce.

- To niemożliwe - powiedział. - Nie w Szwecji.

- Sam mówiłeś, że nie ma już peryferii. Gdziekolwiek się jest, jest się w samym centrum świata.

- Chyba przesadziłem. To przekracza moją wyobraźnię.

Maszerowali dalej w milczeniu. Zerwał się porywisty wiatr. Ann-Britt szła skulona u jego boku.

- Jest coś jeszcze - zauważyła. - Coś, o czym my wiemy, a oni nie.

- Co takiego?

- To, że Sonia Hökberg nic nam nie powiedziała. Zginęła zupełnie niepotrzebnie.

Wallander przytaknął. Miała rację.

- Zachodzę w głowę, co kryje się w tym komputerze - odezwał się po namyśle. - Doszliśmy z Martinssonem do wątpliwego wniosku, że chodzi o pieniądze.

- Może planują jakiś wielki napad? Czy nie tak to się teraz odbywa? Komputer bankowy dostaje kręćka i przelewa olbrzymie sumy na niewłaściwe konta.

- Być może. Nie wiadomo.

Doszli do parkingu. Ann-Britt wskazała na budynek należący do Szwedzkiej Akademii Nauk.

- Byłam tu latem na odczycie pewnego futurologa. Nie pamiętam, jak się nazywa. Mówił o tym, że współczesne społeczeństwa są coraz mniej odporne na zagrożenia. Coraz szybciej i coraz dalej przekazujemy informacje. Ale istnieje coś w rodzaju podziemia. Na skutek jego działań wystarczy jeden komputer, żeby sparaliżować cały świat.

- Może taki właśnie program tkwi w komputerze Falka.

- Według tego futurologa, nie jesteśmy na razie na tym etapie.

Zaśmiała się. Chciała jeszcze coś dodać, ale nie zdążyła. Z naprzeciwka biegł w ich stronę Hansson.

- Znalezliśmy go! - zawołał.

- Modina czy tego, który strzelał?

- Modina. Jest w Ystadzie. Zauważył go radiowóz, który zjeżdżał do bazy.

- Gdzie?

- Parkował na rogu Surbrunnsvagen i Aulingatan. Przy parku Ludowym.

- Gdzie jest teraz?

- W komendzie.

Na twarzy Hanssona malowała się ulga.

- Jest cały i zdrowy - dodał. - Zdążyliśmy na czas.

- Na to wygląda.

Była za kwadrans czwarta.

### 36

O piątej czasu lokalnego Carter odebrał telefon, na który czekał. Z powodu zakłóceń na linii z trudem rozumiał łamaną angielszczyznę Chenga. Zupełnie jak w latach osiemdziesiątych, gdy połączenia z Afryką były jeszcze bardzo kiepskie. Pamiętał czasy, kiedy tak prosta rzecz jak wysłanie lub przyjęcie faksu była nie lada wyczynem.

Jednak mimo pogłosu i trzasków na linii dotarła do niego wiadomość przekazana przez Chenga. Po skończonej rozmowie wyszedł porozmyślać do ogrodu. Celina już sobie poszła. W lodówce stał przyrządzony obiad. Carter z trudem powstrzymywał irytację. Cheng go zawiódł. Nic nie irytowało go bardziej niż ludzie, którzy nie potrafią się wywiązać z powierzonego im zadania. Relacja, którą usłyszał, zaniepokoiła go. Stał w obliczu poważnej decyzji.

Kiedy wyszedł z klimatyzowanego domu, poczuł nieznośny upał. Jaszczurki śmigają we wszystkie strony spod jego stóp. Siedzący w gałęziach dzakarandy ptak przyglądał mu się. Carter okrążył dom i znalazł się przed głównym wejściem. Został tam śpiącego Jose. W nagłym przypływie wściekłości kopnął go. Mężczyzna się ocknął.

- Jak jeszcze raz zobaczę, że śpisz, to wylecisz - zagroził Carter.

Jose otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Carter podniósł rękę

w geście nakazującym milczenie. Nie miał siły słuchać wymówek. Pot zaczął mu spływać po plecach. Nie tylko z powodu parnego gorąca. W duszy Carter czuł lęk. Starał się myśleć jasno i spokojnie. Cheng go zawiódł, ale kobieta, czujna jak pies stróżujący, spisła się dobrze. Jednak jej możliwości były ograniczone.

Carter stał bez ruchu, obserwując jaszczurkę, która wisiała głową w dół na oparciu ogrodowego fotela. Zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia. Wciąż jeszcze nie było za późno. Spojrzał na zegarek. Samolot do Lizbony odlatywał o dwudziestej trzeciej. Czyli za sześć godzin. Nie mogą ryzykować, pomyślał. Dlatego muszę jechać.

Decyzja została podjęta. Zawrócił do domu. Usiadł przy komputerze i wysłał maila z zawiadomieniem, że przyjeżdża. Przekazał również kilka niezbędnych instrukcji. Następnie zadzwonił na lotnisko, aby zarezerwować bilet. Poinformowano go, że wszystkie miejsca są wykupione. Poprosił o połączenie z szefem linii lotniczych i wkrótce miejsce się znalazło.

Zjadł przygotowany przez Celinę obiad. Potem wziął prysznic i spakował walizkę. Wstrząsnął się na myśl o czekającym go jesiennym chłodzie. Tuż po dziewiątej wyruszył na lotnisko w Luandzie.

Start samolotu portugalskich linii TAP do Lizbony miał nastąpić o dwudziestej trzeciej dziesięć. Było tylko dziesięć minut opóźnienia.

Dotarli do komendy w Ystadzie na krótko przed czwartą. Z jakiegoś powodu Modina posadzono w pokoju, który niegdyś zajmował Svedberg, a który obecnie najczęściej służył funkcjonariuszom oddelegowanym do Ystadu czasowo. Kiedy Wallander wszedł, Modin właśnie pił kawę. Na widok komisarza na jego twarzy pojawił się niepewny uśmiech. Wallander dostrzegł czający się pod uśmiechem strach.

- Chodźmy do mnie - powiedział.

Modin poszedł za nim z kubkiem w rękę. Kiedy usiadł na krześle dla gości, odpadła poręcz. Robert podskoczył.

- Ona stale odpada - wyjaśnił Wallander. - Nie podnoś, niech leży.

Usiadł za biurkiem i odgarnął porozrzucane papiery.

- Zaraz tu będą twoje komputery - powiedział. - Martinsson je przywiezie.

Modin wodził za nim uważnym spojrzeniem.

- Skopiowałeś część materiałów z komputera Falka i zabrałeś do domu, kiedy nikt nie patrzył. Było tak?

- Chcę się widzieć z adwokatem - odparł Modin z udawaną pewnością siebie.

- Nie potrzebujesz adwokata - zapewnił go Wallander. - Nie zrobiłeś nic nielegalnego. W każdym razie z mojego punktu widzenia. Ale muszę dokładnie wiedzieć, co się wydarzyło.

Modin wciąż mu nie wierzył.

- Przywieźliśmy cię tutaj dla twojego bezpieczeństwa - ciągnął Wallander. - Wyłącznie z tego powodu. Nie jesteś zatrzymany ani podejrzany o jakiegokolwiek wykroczenie.

Modin nadal rozważał, czy może mu zaufać. Wallander czekał.

- Czy mogę to dostać na piśmie? - rzekł w końcu.

Wallander sięgnął po kołonoatnik i napisał kilka słów. Pod spodem złożył podpis.

- Nie mam pieczętki - powiedział. - Ale masz to na piśmie.

- To za mało - zaprotestował Modin.

- Musi ci wystarczyć - odparł stanowczym tonem policjant. - To sprawa między nami. Jeśli nie, zawsze mogę zmienić zdanie.

Modin zrozumiał, że musi ustąpić.

- Co się wydarzyło? - powtórzył Wallander pytanie. - Dostałeś maila z pogrózką. Sam go czytałem. Potem zauważyłeś zaparkowany samochód na drodze biegnącej przez pola. Czy tak?

Modin patrzył na niego ze zdumieniem.

- Skąd pan to wie?

- Wiem - rzekł Wallander. - Nie ma znaczenia skąd. Przeraziłeś się i uciekłeś. Moje pytanie brzmi: co cię tak przeraziło?



- Namierzyli mnie.

- Więc nie zatarłeś za sobą śladów? Po raz drugi popełniłeś ten sam błąd?

- Oni się znajdują na rzeczy.

- Ty też się znasz.

Modin wzruszył ramionami.

- Chyba jednak byłeś nieostrożny. Skopiowałeś pliki z komputera Falka na swój i coś się stało. Pokusa była zbyt silna. Pracowałeś nad materiałem przez całą noc i w jakiś sposób zlokalizowali cię w Löderup.

- Nie rozumiem, po co pan pyta, skoro pan wszystko wie.

Wallander uznał, że nadszedł moment, by zadać cios.

- Musisz wiedzieć, że sprawa jest poważna.

- Doskonale wiem. Inaczej bym nie uciekał. Przecież nawet nie umiem prowadzić samochodu!

- W porządku. Wiesz, że jesteś w niebezpieczeństwie. Od tej chwili musisz robić to, co ci powiem. Czy zawiadomiłeś rodziców, że tu jesteś?

- Myślałem, że to zrobiliście.

Wallander wskazał na telefon.

- Zadzwoń i powiedz, że wszystko w porządku, że jesteś u nas i na razie tu zostaniesz.

- Może ojcu jest potrzebny samochód.

- Odeślemy go przez jednego z naszych ludzi.

Wallander wyszedł. Stał za drzwiami i przysłuchiwał się rozmowie telefonicznej. Chciał mieć wszystko pod kontrolą. Rozmowa trwała długo. Robert pytał, jak się czuje matka. Wallander domyślił się, że życie rodziny Modinów koncentruje się wokół matki, która ma poważne problemy psychiczne. Kiedy Robert odłożył słuchawkę, Wallander odczekał chwilę, zanim wrócił do pokoju.

- Dostałeś coś do jedzenia? - zapytał. - Wiem, że nie jadasz wszystkiego.

- Zjadłbym babkę sojową - powiedział Modin. - I napił się soku z marchwi.

Wallander połączył się z Ireną.

- Potrzebujemy babki sojowej - oznajmił. - I soku z marchwi.

- Możesz to powtórzyć? - odezwała się Irena z niedowierzaniem.

Ebba o nic by nie pytała, pomyślał.

- Babka sojowa.

- Cóż to takiego, na Boga?

- Potrawa. Wegetariańska. Postaraj się to jak najszybciej załatwić.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, odłożył słuchawkę.

- Zaczniemy od tego, co zobaczyłeś przez okno - rzekł Wallander. - To był samochód, zgadza się?

- Tamtędy nikt nigdy nie jeździ.

- Wzięłeś lornetkę, żeby się lepiej przyjrzeć?

- Wszystko pan wie.

- Nie wszystko - zaprzeczył Wallander. - Ale trochę wiem. Co zobaczyłeś?

- Ciemnoniebieski samochód.

- Mercedes?

- Nie znam się na samochodach.

- Duży. Wielkości busa?

- Tak.

- A obok samochodu stał człowiek i spoglądał w stronę domu?

- Tego się przestraszyłem. Skierowałem na niego lornetkę, ustawiłem ostrość i zobaczyłem, że też przygląda mi się przez lornetkę.

- Widziałeś jego twarz?

- Byłem w strachu.

- Rozumiem, ale pamiętasz twarz?

- Miał ciemne włosy.

- Jak był ubrany?

- W czarny płaszcz od deszczu. Tak mi się wydaje.

- Zauważyłeś coś więcej? Widziałeś go kiedyś?

- Nie. Nic poza tym nie pamiętam.

- Uciekłeś z domu. Nie wiesz, czy za tobą jechał?

- Chyba nie. Zaraz za naszym domem jest mała boczna droga, na którą nikt nie zwraca uwagi.

- Co zrobiłeś potem?

- Wysłałem do pana maila. Z prośbą o pomoc. Nie miałem odwagi jechać na Runnerströms Torg. Nie wiedziałem, co począć. Z początku chciałem uciec do Kopenhagi. Ale obawiałem się jazdy przez Malmö. Słabo jeżdżę i bałem się, że spowoduję wypadek.

- Więc pojechałeś do Ystadu? A co potem?

- Nic.

- Siedziałeś w samochodzie, dopóki nie znaleźli cię policjanci?

- Tak.

Wallander zastanawiał się, jak ma dalej postąpić. Wolałby, żeby przy rozmowie obecni byli Martinsson i Alfredsson. Wstał i wyszedł z pokoju. Irena siedziała w recepcji. Na jego widok pokręciła głową.

- Co z jedzeniem? - zapytał surowo.

- Czasami mi się wydaje, że wszyscy macie źle w głowie.

- To racja. Ale siedzi u mnie chłopak, który nie jada hamburgerów. Są tacy. Jest głodny.

- Dzwoniłam do Ebby - odparła Irena. - Ma to załatwić.

Od razu wrócił mu dobry humor. Jeżeli zawiadomiła Ebbę, to ona na pewno wszystko załatwi.

- Bądź tak dobra i przyślij do mnie jak najszybciej Martinssona i Alfredssona - poprosił.

W tej chwili do budynku weszła szybkim krokiem Liza Holgersson.

- Czy dobrze słyszałam? - zapytała. - Znów jakaś strzelanina?

Wallander nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę z Lizą. Wiedział jednak, że się nie wykręci. Pokrótce zrelacjonował jej ostatnie wydarzenia.

- Zawiadomiliście jednostki z sąsiednich miast?

- Są w stanie pogotowia.

- Kiedy mogę się spodziewać szczegółowego raportu?

- Jak tylko wszyscy przyjdą.

- Mam wrażenie, że śledztwo wymyka wam się z rąk.

- Nie jest jeszcze tak źle - odparł Wallander, nie ukrywając irytacji. - Jak chcesz, to możesz w każdej chwili wyznaczyć kogoś na moje miejsce. Hansson kieruje poszukiwaniami.

Chciała jeszcze o coś zapytać, ale Wallander odwrócił się na pięcie i odszedł. Martinsson i Alfredsson zjawili się o piątej. Wallander zabrał ze sobą Modina do mniejszego pokoju zebrań. Hansson zadzwonił, że w dalszym ciągu nie znaleźli śladu człowieka, który strzelał do Wallandera we mgle. Nikt nie wiedział, gdzie się podziewa Ann-Britt. Wallander dosłownie zabarykadował się w pokoju zebrań. Włączyli komputery Modina. Nie było nowych wiadomości.

- Musimy po raz kolejny dokładnie wszystkiemu się przyjrzeć. Od początku do końca - zaczął Wallander, kiedy wszyscy usiedli.

- Wątpię, żeby to było możliwe - zauważył Alfredsson. - W dalszym ciągu mamy za mało wiedzy.

Wallander zwrócił się do Roberta Modina:

- Mówiłeś, że na coś wpadłeś?

- Nie wiem, czy potrafię to wytłumaczyć - odparł Modin. - Zresztą jestem głodny.

Po raz pierwszy Wallander był na niego zły. Modin posiadał niezwykłą wiedzę o świecie elektroniki, ale jego charakter pozostawiał wiele do życzenia.

- Jedzenie jest w drodze - powiedział. - Jeżeli nie chcesz dłużej czekać, to musisz się zadowolić zwykłymi szwedzkimi sucharkami. Albo pizzą.

Modin wstał i usiadł przy komputerach. Pozostali stanęli za jego plecami.

- Długo nie wiedziałem, o co w tym wszystkim chodzi - zaczął wyjaśnienia. - Najbardziej prawdopodobne wydawało mi się, że powracająca stale liczba dwadzieścia nawiązuje do roku dwutysięcznego. Przewiduje się, że w wielu skomplikowanych programach komputerowych mogą wystąpić problemy, jeżeli nie zostaną w porę zabezpieczone. Ale nie udało mi się odnaleźć dwóch brakujących zer. Zresztą z programu wynika, że proces odliczania nastąpi w bliskiej przyszłości. Czego dotyczy, nie wiem. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że chodzi o dzień dwudziestego października.

Alfredsson kręcił głową, chcąc zaprotestować. Wallander go powstrzymał.

- Mów dalej.

- Zacząłem poszukiwać innych elementów. Wiemy, że coś się przesuwą z lewej strony ekranu do prawej. Tam znajduje się punkt końcowy i z tego wnioskujemy, że coś się stanie. Nie wiemy co. Zacząłem szukać w Internecie informacji na temat instytucji, które udało nam się zidentyfikować. Indonezyjski Bank Państwowy, Bank Światowy, makler giełdowy w Seulu. Usiłowałem znaleźć jakiś wspólny mianownik. Ten punkt, którego się zawsze szuka.

- Jaki punkt?

- Gdzie coś się załamuje. Gdzie lód jest cienki. Słaby punkt. Na który można niepostrzeżenie przypuścić atak. A kiedy się spostrzegą, będzie już za późno.

- Systemy mają zabezpieczenia - zaprotestował Martinsson. - Chroniące przed wirusem, który ma na celu je uszkodzić.

- Stany Zjednoczone już dzisiaj są w stanie prowadzić wojny komputerowe - oświadczył Alfredsson. - Kiedyś mówiło się o pociskach sterowanych przez komputer. Albo elektronicznych oczach, które naprowadzają rakiety na cel. Wkrótce będzie to równie przestarzałe jak zmotoryzowana piechota. Wysyła się sterowane drogą radiową komponenty do sieci wroga i w ten sposób unieszkodliwia się system sterowania pocisków. Albo kieruje się je na inny cel.

- Czy to rzeczywiście prawda? - zapytał sceptycznie Wallander.

- To są sprawy, o których wiemy - podkreślił Alfredsson. - Ale trzeba otwarcie przyznać, że wiemy bardzo niewiele. Systemy obronne są niezwykle złożone.

- Wróćmy do komputera Falka - rzekł Wallander. - Czy znalazłeś tam jakieś słabe punkty?

- Nie wiem - odparł z wahaniem Modin. - Ale można spojrzeć na te wszystkie instytucje jak na paciorki różańca. Mają jedną wspólną cechę.

- Jaką?

Modin potrząsnął głową, jak gdyby sam wątpił w swoje słowa.

- To podwaliny międzynarodowych systemów finansowych.

Jeżeli tam zapanuje chaos, wywoła to kryzys, który zachwieje całym systemem finansowym na świecie. Krach na giełdzie, panika. Klienci banków będą opróżniać swoje konta. Załamie się rynek wymiany walut i nikt już nie będzie wiedział, jakie są ich wzajemne relacje.

- Kto miałby w tym interes?

Martinsson i Alfredsson odpowiedzieli niemal jednocześnie.

- Jest wielu takich - zapewnił Alfredsson. - To byłaby najwyższa forma sabotażu i spowodowałyby chaos i zniszczenie.

- Najpierw uwalnia się norki z klatek - zauważył Martinsson.

- A potem kapitał. Resztę możemy sobie dośpiewać.

- Sądzicie, że mamy do czynienia z kimś w rodzaju finansowych weganów?

- Można to tak nazwać - odparł Martinsson. - Jedni wypuszczają norki z klatek, żeby nie zostały zabite na futra. Inni usiłują uszkodzić samoloty bojowe. To jeszcze można jakoś zrozumieć. Jednak niektórzy skłonni są do czynów nieobliczalnych. Jak na przykład sparaliżowanie światowego systemu finansowego.

- Czy wszyscy tu obecni są zdania, że z czymś takim właśnie mamy do czynienia?

- Coś w tym jest - zgodził się Modin. - Nigdy jeszcze nie spotkałem równie zaawansowanego zabezpieczenia.

- To trudniejsza sprawa, niż włamać się do Pentagonu? - zapytał Alfredsson.

Modin spojrzął na niego spod przymrużonych powiek.

- W każdym razie nie mniej trudna.

- Nie bardzo wiem, co dalej robić w tej sytuacji - przyznał Wallander.

- Dam znać do Sztokholmu - rzekł Alfredsson. - Wyślę raport, który pójdzie w świat. Trzeba zawiadomić instytucje, które znamy, żeby podjęły niezbędne środki ostrożności.

- O ile już nie jest za późno - bąknął Modin.

Wszyscy go usłyszeli, lecz nikt nie skomentował jego słów. Alfredsson pośpiesznie wyszedł z pokoju.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - powiedział Wallander.

- Trudno sobie wyobrazić coś innego.

- Coś zaszło w Luandzie dwadzieścia lat temu - rzekł Wallander. - Jakieś przeżycie zmieniło Falka. Musiał kogoś spotkać.

- Bez względu na to, co się kryje w komputerze Falka, wiemy, że istnieją ludzie gotowi popełniać zbrodnie, aby chronić program i proces, który on uruchamia.

- Jonas Landahl był w to zamieszany - rzekł Wallander w zamyśleniu. - A Sonia Hökberg zginęła, ponieważ był jej chłopakiem.

- Awaria prądu mogła być tylko próbą - dodał Martinsson. - I gdzieś we mgle ukrywa się człowiek, który dwukrotnie targnął się na twoje życie.

Wallander zrobił ruch głową w stronę Modina. Chciał, żeby Martinsson ostrożniej dobierał słowa.

- Zastanawiam się, co możemy zrobić - ciągnął Wallander. - I czy w ogóle coś możemy?

- Można sobie wyobrazić rampę startową - wtrącił nagle Modin. - Albo guzik, który trzeba nacisnąć. Kiedy ktoś chce zainfekować cudzy komputer, najczęściej ukrywa wirusa w pospolitej, często używanej komendzie. Zanim jednak wirus wkroczy do akcji, należy spełnić szereg określonych kryteriów. Jak na przykład dokładna godzina.

- Potrafisz dać jakiś przykład?

- To może być cokolwiek.

- Najlepiej, jeśli będziemy robić to samo, co do tej pory - podsumował Martinsson. - Wykrywać instytucje zakodowane w komputerze Falka i informować je o grożącym im niebezpieczeństwie. Resztą zajmie się Alfredsson.

Martinsson usiadł nagle przy stole i napisał kilka słów na kartce papieru. Spojrzał na Wallandera, który pochylił się i przeczytał: *Pogróżki w stosunku do Modina trzeba potraktować poważnie.*

Wallander pokiwał głową. Człowiek, który stał na drodze biegnącej przez pola, wiedział, że Modin jest ważną postacią. Znajdował się w tej samej sytuacji, co przedtem Sonia Hökberg.

Zadzwoniła komórka Wallandera. Hansson donosił, że dotąd nie zatrzymali człowieka, który strzelał. Wciąż intensywnie przeczesywali okolicę.

- A jak Nyberg?

- Zaczął już porównywać odciski palców.

Rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanęła Irena, trzymająca w ręku kartonowe pudełko.

- Tu jest jedzenie - powiedziała. - Kto za nie płaci? Na razie wyłożyłam pieniądze.

- Zostaw mi paragon - odparł Wallander.

Modin usiadł przy stole i zabrał się do posiłku. Wallander i Martinsson patrzyli na niego w milczeniu. Komórka Wallandera znowu zabrzęczała. Dzwoniła Elwira Lindfeldt. Wyszedł na korytarz, zamykając za sobą drzwi.

- Słyszałam w radiu, że w okolicach Ystadu była strzelanina - powiedziała. - Mam nadzieję, że ciebie tam nie było?

- Niezupełnie - odparł wymijająco. - Ale mamy w tej chwili mnóstwo roboty.

- Przestraszyłam się. Teraz już jestem spokojna. Nie będę więcej pytać.

- Niewiele ci mogę powiedzieć - rzekł Wallander.

- Pewnie nie będziesz miał czasu, żeby się ze mną spotkać w weekend.

- Jeszcze nie wiem. Ale dam ci znać.

Po skończonej rozmowie uświadomił sobie, że już dawno nikt się o niego nie martwił.

Wrócił do pokoju. Była za dwadzieścia szósta. Modin jadł. Martinsson rozmawiał z żoną. Wallander usiadł przy stole i rozmyślał. Pamiętał notatkę z dziennika Falka: „W przestrzeni panuje cisza”. Dotychczas sądził, że chodzi o przestrzeń kosmiczną. Teraz zrozumiał, jaką przestrzeń miał na myśli Falk. Pisał o „przyjaciółach”. Przyjaciółach, którzy nie odpowiadają na jego sygnał. Jacy przyjaciele?

Dziennik przepadł, bo zawierał jakąś niezwykle istotną informację. Musiał zniknąć, podobnie jak Sonia Hökberg i Jonas Landahl. Za tym wszystkim stał jakiś „C”. Ktoś, kogo Tynnes Falk poznał niegdyś w Luandzie.



Martinsson skończył rozmawiać. Modin wytarł usta i zaczął popijać sok z marchwi. Wallander i Martinsson poszli po kawę.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że sprawdziłem listę nazwisk pracowników Sydkraftu w naszej bazie danych. Nikogo nie znalazłem.

- Tak jak się spodziewaliśmy - odparł Wallander.

W automacie do kawy migąło światełko. Martinsson wyciągnął wtyczkę z kontaktu i znów ją włączył. Automat zaczął działać.

- Czy on ma program komputerowy? - zapytał Wallander.

- Nie sądzę - odparł ze zdziwieniem Martinsson. - Ale można sobie wyobrazić automat do kawy o wysokiej technologii, z wbudowanymi chipami, zawierającymi dokładne instrukcje.

- A gdyby ktoś zmienił program? Co wtedy? Czy zamiast kawy polecą herbata? I mleko, jeśli się naciśnie na kawę z mlekiem?

- Możliwe.

- Ale jak to uruchomić? Gdzie jest początek?

- Można na przykład zaprogramować określoną datę i godzinę. Z tolerancją do jednej godziny. Za jedenastym wciśnięciem przycisku w ciągu tej godziny zostaje uruchomiona lawina zdarzeń.

- Dlaczego za jedenastym?

- To tylko przykład. Może być za dziewiątym albo za trzecim.

- I co wtedy?

- Można wyłączyć wtyczkę - powiedział Martinsson. - I przyczepić kartkę, że automat jest zepsuty. A potem zmienić oprogramowanie.

- To właśnie ma na myśli Modin?

- Tak, tylko na większą skalę.

- A my nie mamy pojęcia, gdzie jest automat do kawy Falka - zauważył Wallander.

- Może być w każdym miejscu na świecie.

- To znaczy, że człowiek, który poruszy lawinę, wcale nie musi o tym wiedzieć?

- Dla tego, który za tym stoi, to tylko lepiej.

- Jednym słowem, szukamy symbolicznej maszyny do kawy -

podsumował Wallander.

- Można tak to ująć. Ja bym raczej powiedział, że igły w stogu siana. Nie wiedząc, gdzie szukać stogu.

Wallander podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Zapadła ciemność. Martinsson stanął obok.

- Jeżeli to wszystko prawda, to mamy do czynienia z niezwykle spójną i skuteczną grupą sabotażystów - rzekł Wallander. - Są sprawni i bezwzględni. Nic ich nie powstrzyma.

- Ale jaki mają cel?

- Modin może mieć rację. Chcą spowodować finansowe trzęsienie ziemi.

Martinsson w milczeniu rozważał słowa Wallandera.

- Chciałbym, żebyś coś zrobił - ciągnął Wallander. - Idź do siebie i napisz notatkę służbową w tej sprawie. Weź do pomocy Alfredssona. Wyślemy ją do Sztokholmu. I do wszystkich zagranicznych jednostek policji, jakie ci przyjdą do głowy.

- Jeżeli się mylimy, wyśmieją nas.

- Trudno, zaryzykujemy. Dasz mi to do podpisu.

Martinsson wyszedł. Wallander stał nadal w kafeterii, pogrążony w myślach. Nie usłyszał, jak wchodzi Ann-Britt. Aż podskoczył, kiedy do niego podeszła.

- Przyszło mi coś na myśl - zaczęła. - Mówiłeś o plakacie filmowym w pokoju Soni Hökberg.

- *Adwokat diabła*. Mam to w domu. Ale jeszcze nie miałem czasu obejrzeć.

- Nie chodzi mi o film - powiedziała. - Raczej o Ala Pacino. Uderzyło mnie podobieństwo.

Wallander spojrzał na nią z uwagą.

- Podobieństwo? Do kogo?

- Do mężczyzny z rysunku Soni. Tego, który uderzył ją w twarz. To wyraźnie widać.

- Co widać?

- Że Carl-Einar Lundberg przypomina Ala Pacino. Chociaż w dużo gorszym wydaniu.

Ann-Britt miała rację. Wallander widział zdjęcie Lundberga w raporcie, który położyła mu na biurku. Nie zwrócił na to

uwagi. Kolejny element, który pasuje do całości, pomyślał.

Usiedli przy stole. Ann-Britt wyglądała na zmęczoną.

- Byłam u Ewy Persson - powiedziała. - W próżnej nadziei, że dowiem się czegoś nowego.

- Jak ona się czuje?

- Najgorsza jest ta całkowita obojętność. Gdyby przynajmniej dziewczyna była zapłakana. Albo błada z niewyspania. Ale żuje gumę i z nieukrywaną niechęcią odpowiada na pytania.

- Chowa wszystko w środku - rzekł kategorycznie Wallander.

- Jestem coraz bardziej przekonany, że się w niej gotuje, a my tego nie widzimy.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Powiedziała coś?

- Nie. Ani Sonia, ani ona nie podejrzewały, jakie siły wprawi w ruch zemsta Soni.

Wallander poinformował ją o hipotezie Modina.

- Nigdy nie mieliśmy do czynienia z czymś podobnym - powiedziała, gdy skończył. - Jeżeli to prawda.

- Dowiemy się w poniedziałek. Chyba że uda nam się jakoś to powstrzymać.

- Myślisz, że może się udać?

- Kto wie. Martinsson zawiadamia policję na całym świecie, a Alfredsson instytucje, które figurowały w komputerze Falka. Może to coś da.

- Jest mało czasu, jeżeli to ma być poniedziałek. Po drodze mamy jeszcze weekend.

- Czasu nigdy nie bywa za dużo - odparł Wallander.

O dziewiątej wieczorem Modin był wyczerpany. Postanowili, że przez kilka nocy nie będzie spał w domu w Löderup. Martinsson zaproponował mu nocleg w komendzie, ale Robert się nie zgodził. Wallander zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Stena Widena i nie poprosić, żeby przenocował chłopaka, ale zrezygnował. Z różnych powodów uznano, że Modin nie powinien nocować u żadnego z policjantów. Groźby mogły się zamienić w czyny. Wallander ostrzegł wszystkich, aby zachowali odpowiednie środki ostrożności.

Wreszcie wpadł na to, kogo mógłby zapytać. Elwirę

Lindfeldt. Osobę z zewnątrz. Na dodatek dałoby mu to okazję do spotkania, choćby na krótko. Nie wymienił jej nazwiska. Powiedział tylko, że zajmie się załatwieniem noclegu dla Modina.

Zadzwoił do niej tuż przed wpół do dziesiątej.

- Mam pytanie - powiedział. - Na pewno się zdziwisz.
- Jestem przyzwyczajona do dziwnych pytań.
- Czy mogłabyś kogoś przenocować?
- Kogo?
- Pamiętasz młodego człowieka, który zjawił się w restauracji, kiedy jedliśmy kolację?
- To ten Kolin?
- Prawie. Modin.
- Nie ma gdzie spać?
- Mogę tylko powiedzieć, że potrzebuje noclegu na kilka nocy.
- Oczywiście, że może u mnie spać. Jak się tu dostanie?
- Przywiozę go. Od razu.
- Zjesz coś, jak przyjedziesz?
- Napiję się tylko kawy. Nic więcej.

Wyjechali z komendy koło dziesiątej. Kiedy minęli Sturup, Wallander był pewien, że nikt ich nie śledzi.

Elwira odłożyła powoli słuchawkę. Była zadowolona. Nawet bardzo. Miała niespotykane szczęście. Myślała o Carterze, który niebawem wyleci z Luandy. On też będzie zadowolony. Stało się dokładnie to, czego chciał.

### 37

Sobotnia noc osiemnastego października była jedną z najgorszych w jego życiu. Kiedy wracał do niej myślami, uważał, że już w drodze do Malmö miał złe przeczucia. Tuż za zjazdem na Svedala jakiś kierowca wykonał nagły i niebezpieczny manewr, wyprzedzając go w momencie, gdy z przeciwka, niemal środkiem szosy, nadjeżdżał tir. Wallander szarpnął kierownicą i omal go nie zarzuciło. Robert Modin spał

w fotelu obok. Nic nie zauważył. Wallander czuł, jak serce łomocze mu w piersi.

Przypomniał sobie nagle, że jakiś rok temu zasnął za kierownicą i cudem uszedł śmierci. Było to, zanim się dowiedział, że ma cukrzycę. A teraz po raz drugi to samo. Po chwili zaczął z niepokojem myśleć o śledztwie. Po raz kolejny zadawał sobie pytanie, czy są na właściwej drodze. A może, jak pijany pilot, wyprowadził zespół śledczy na mieliznę? Co będzie, jeżeli program w komputerze Falka nie ma nic wspólnego ze sprawą? I prawda leży zupełnie gdzie indziej?

Na ostatnim odcinku drogi do Malmö łamał sobie głowę, poszukując innego wariantu. Nadal był przekonany, że coś się wydarzyło podczas pobytu Falka w Angoli. Ale jeśli to zupełnie co innego, niż on przypuszcza? Na przykład narkotyki? Co on w ogóle wie o Angoli? Prawie nic. Coś mu się majaczyło, że to bogaty kraj, ze złożami ropy i diamentów. Kto wie, czy nie tu należy szukać wyjaśnienia? A może obłąkana grupa sabotażystów przygotowuje atak na szwedzką sieć przesyłową? W takim razie, dlaczego przemiana Falka miałyby nastąpić akurat w Angoli? W ciemności, którą przecinały światła jadących z naprzeciwka samochodów, nie zdołał nic nowego wymyślić. Przyplątały się również myśli o podstępnych gierkach Martinssona, o których dowiedział się od Ann-Britt. Wydawało mu się, że traci autorytet. Może zresztą słusznie. Ponure myśli opadły go ze wszystkich stron.

Kiedy zjechał na Jagersro, Robert Modin gwałtownie się ocknął.

- Za chwilę będziemy na miejscu - oznajmił Wallander.

- Miałem sen - odparł Modin. - Ktoś chwycił mnie za kark.

Wallander bez większego trudu odnalazł właściwy adres. Dom, w którym mieszkała Elwira, znajdował się na granicy dzielnicy willowej. Wallander sądził, że pochodzi z okresu międzywojennego. Zwolnił i zgasił silnik.

- Kto tu mieszka? - zapytał Modin.

- Przyjaciółka - odparł Wallander. - Na imię ma Elwira. Tu spędzisz bezpiecznie noc. A jutro rano ktoś cię odbierze.

- Nie mam nawet szczoteczki do zębów.

- Jakoś to załatwimy.

Było około jedenastej. Wallander myślał, że posiedzi do północy, wypije filiżankę kawy, popatrzy na ładne nogi Elwiry, a następnie wróci do Ystadu. Ale z tych planów nic nie wyszło. Gdy tylko weszli do mieszkania, zadzwonił jego telefon. Usłyszał podekscytowany głos Hanssona. Nareszcie trafili na ślad człowieka, który prawdopodobnie do niego strzelał. Po raz kolejny pomógł im spacerowicz, który wyprowadzał wieczorem psa. Zauważył osobnika, który dziwnie się zachowywał i najwyraźniej starał się ukryć. Właściciel psa, który przez cały dzień obserwował krążące tam i z powrotem radiowozy w okolicy Sandhammaren, uznał, że należy zawiadomić policję. W rozmowie z Hanssonem wspomniał, że mężczyzna miał na sobie coś w rodzaju czarnego przeciwdeszczowego płaszcza. Wallander zdążył tylko przedstawić Modina, podziękować Elwirze za gościnę, i już musiał ruszać w drogę. Pomyślał, że ludzie wyprowadzający psy na spacer odgrywają w tym śledztwie ważną rolę. Kto wie, czy nie są niewykorzystaną dotychczas rezerwą, która w przyszłości mogłaby się przydać do walki z przestępczością? Około północy, po stanowczo zbyt szybkiej jeździe, dotarł w końcu do miejsca opisanego przez Hanssona, na północ od Sandhammaren. Po drodze wstąpił do komendy po służbową broń.

Znowu się rozpadało. Martinsson zjawił się chwilę przed nim. Na miejscu czekali policjanci w kamizelkach kuloodpornych i dwa patrole z psami. Człowiek, którego szukali, chował się w niewielkim lasku, położonym między drogą do Skillinge i otwartymi polami. Mimo że Hansson polecił utworzyć kordon policyjny, Wallander natychmiast spostrzegł, że mężczyzna może się im wymknąć. Starali się ustalić jakiś plan działania. Wysłanie patroli z psami uznali za zbyt niebezpieczne. Stali w deszczu, smagani przez wiatr, zastanawiając się, czy nie powinni raczej zaczekać do świtu. W radiotelefonie Hanssona nagle zachrząsało. Patrol, który był najbardziej wysunięty na północ, coś usłyszał. Chwilę później rozległ się strzał, zaraz po nim drugi. Z radia dobiegł ich szept: „Ten sukinsyn strzela”. A potem cisza. Wallander obawiał się najgorszego. On i Hansson

pierwsi wskoczyli do wozu. W zamieszaniu nie wiedział, gdzie podział się Martinsson.

W sześć minut dotarli do miejsca, skąd otrzymali telefon. Zauważyli światła radiowozu i zatrzymali się. Wyszli z bronią gotową do strzału. Cisza była ogłuszająca. Wallander zawołał na policjantów i z ulgą odetchnął na dźwięk ich głosu. Zgięci wpół podbiegli do wozu, obok którego dwóch śmiertelnie przerażonych policjantów leżało wciśniętych w błoto z bronią w rękę. El Sayed i Elofsson.

Człowiek, który do nich strzelał, ukrył się w zagajniku po przeciwnej stronie drogi. Stali obok samochodu, gdy nagle usłyszeli trzask łamanej gałęzi. Elofsson skierował latarkę w stronę zagajnika, podczas gdy El Sayed wywoływał Hanssona. Wtedy nastąpił strzał.

- Co jest za tym zagajnikiem? - zapytał Wallander.

- Ścieżka, która prowadzi do morza - odpowiedział Elofsson.

- Są tam jakieś domy?

Nikt nie wiedział.

- Okrążymy go - zdecydował Wallander. - Przynajmniej teraz wiemy, gdzie się chowa.

Hansson wywołał Martinssona i wyjaśnił, gdzie ma ich szukać. W tym czasie Wallander polecił El Sayedowi i Elofssonowi schronić się dalej od radiowozu. Zdawało mu się, że mężczyzna lada chwila wyłoni się przy samochodzie z wycelowaną bronią.

- Mam ściągnąć helikopter? - zapytał przybyły Martinsson.

- Dobry pomysł. Musi mieć silne reflektory. I niech się tu nie pokazuje, dopóki wszyscy nie będą na miejscu.

Martinsson odszedł do radiotelefonu. Wallander ostrożnie wyjrzał zza samochodu. Nic nie widział. Szum wiatru zniekształcał wszelkie odgłosy. Trudno było wychwycić, czy są rzeczywiste, czy wyimaginowane. Stała mu przed oczami noc, kiedy z Rydbergiem leżeli na gliniastej ziemi, wypatrując mężczyzny, który zabił siekierą narzeczoną. Wówczas też była jesień. Leżeli, szcękając zębami, w wilgotnym błocie i Rydberg tłumaczył mu, że najtrudniej jest odróżnić dźwięki prawdziwe od tych urojonych. Wallander wielokrotnie przy różnych

okazjach wspominał słowa Rydberga. Ale nigdy się tego odróżniania nie nauczył. Martinsson podpełznął do niego.

- Helikopter jest w drodze.

Wallander nie zdążył odpowiedzieć. W tej samej chwili padł strzał. Skulili się. Strzelano z lewej strony. Nie wiadomo w którym kierunku. Komisarz zawołał do Elofssona. Odkrzyknął El Sayed, a po chwili usłyszeli również głos Elofssona. Wallander pomyślał, że musi zareagować. Zawołał w otaczającą ich ciemność:

- Policja! Rzuć broń!

Potem powtórzył to samo po angielsku. Żadnej odpowiedzi. Tylko szum wiatru.

- Nie podoba mi się to - szepnął Martinsson. - Dlaczego tam stoi i strzela? Dlaczego nie ucieka? Domyśla się chyba, że nadciągają posiłki.

Wallander nie odpowiadał. Zadawał sobie te same pytania. Z oddali dobiegł ich dźwięk syren.

- Nie powiedziałaś im, że mają się zamknąć?

Wallander nie ukrywał irytacji.

- Hansson powinien o tym pamiętać.

- Za dużo wymagasz.

W tej samej chwili El Sayed wydał okrzyk. Wallander wyłowił wzrokiem cień, który przemknął przez drogę w kierunku pola na lewo od radiowozu. Zaraz potem cień zniknął.

- Wieje - syknął Wallander.

- Gdzie?

Wallander wskazał ręką. Martinsson nic nie widział. Komisarz zrozumiał, że musi działać szybko. Jeżeli człowiek zdoła przeciąć pole, schowa się w dłuższym paśmie lasu i trudniej go będzie otoczyć. Zawołał do Martinssona, żeby się odsunął, po czym wskoczył do samochodu, uruchomił silnik i szarpiąc kierownicą, obrócił wóz o sto osiemdziesiąt stopni. Wyrznął w coś, nie wiedział w co. Ale teraz reflektory celowały prosto w pole.

Od razu go zobaczyli. Trafiony światłem reflektora przystanął i odwrócił się. Poły płaszcza powiewały na wietrze. Wallander zobaczył, że unosi do góry ramię. Rzucił się na bok. Kula



przebiła na wylot przednią szybę. Wallander wyskoczył z samochodu, wołając do pozostałych, by padli na ziemię. Rozległ się kolejny strzał. Pocisk zgasił reflektor. Zastanawiał się, czy to przypadek, czy strzelający rzeczywiście w niego celował. Widział jak przez mgłę. Padając na żwir, zdarł sobie skórę z czoła i leciała mu krew. Ostrożnie wyprostował głowę, wołając jednocześnie, aby nikt się nie ruszał. Mężczyzna brnął dalej przez gliniaste pole.

Gdzie, do cholery, podziały się psy? - przemknęło przez myśl Wallanderowi. Zbliżały się syreny. Nagle obleciał go strach, że któryś z radiowozów znajdzie się na linii strzału. Krzyknął do Martinssona, żeby przekazał przez radio, że mają stanąć i czekać na znak.

- Zgubiłem radio - odparł Martinsson. - Nie mogę go znaleźć w tym gównie.

Mężczyzna na polu zbliżał się do granicy światła. Wallander widział, jak poślizgnął się i omal nie upadł. Wiedział, że musi podjąć decyzję. Wyprostował się.

- Co robisz, do diabła?

Usłyszał głos Martinssona.

- Trzeba go złapać - rzekł Wallander.

- Najpierw musimy go okrążyć.

- Zanim to zrobimy, ucieknie.

Wallander widział, jak Martinsson potrząsa głową. Ruszył przed siebie. Błoto natychmiast zaczęło oblepiać mu buty. Mężczyzna był poza zasięgiem światła. Komisarz przystanął, wyjął broń, sprawdzając, czy jest odbezpieczona. Za plecami słyszał głos Martinssona. Wołał coś do El Sayeda i Elofssona. Starał się iść tuż za linią światła narysowaną przez nieuszkodzony reflektor.

Przyśpieszył kroku i ugrzązł jednym butem w glinie. Pochylił się rozjuszony i zerwał z nogi drugi but. Poczuł zimną wilgoć pod stopami, ale teraz łatwiej mu się szło. Nagle ujrzał przed sobą mężczyznę. Szedł, grzęznąc w błocie i z trudem utrzymując się na nogach. Wallander wszedł głębiej w mrok.

Uświadomił sobie, że ma na sobie białą kurtkę. Zdjął ją i cisnął na ziemię. Pod spodem miał zieloną bluzę. Teraz nie był

już tak widoczny. Mężczyzna z przodu nie zdawał sobie sprawy z jego obecności. To dawało Wallanderowi przewagę.

Odległość między nimi była na tyle duża, że bał się ryzykować strzał w nogi. W oddali usłyszał helikopter, który krążył w pobliżu, nie nadlatując. Znajdowali się teraz na środku pola. Światło reflektora stawało się coraz słabsze. Wallander zastanawiał się, co robić. Nie był najlepszym strzelcem. Co prawda, człowiek, którego ścigał, dwa razy spudłował, ale z pewnością był lepszy od niego. Trafił w reflektor z dużej odległości.

Wallander gorączkowo szukał jakiegoś wyjścia. Za chwilę mężczyznę pochłonie mrok. Nie rozumiał, dlaczego Martinsson lub Hansson nie włączali helikoptera do akcji. Nagle uciekający poślizgnął się. Wallander znieruchomiał. Potem zobaczył, że schylił się i czegoś szuka. W ułamku sekundy dotarło do niego, że upuścił broń i nie może jej odnaleźć. Dzieliło ich trzydzieści metrów. Za mało czasu, pomyślał, puszczając się biegiem. Starał się przeskakiwać przez skamieniałe bryły błota. Potykał się i z trudem zachowywał równowagę. W tym momencie mężczyzna go dostrzegł. Mimo wciąż dużej odległości Wallander wyraźnie widział, że ma azjatyckie rysy.

Nogi rozjechały się pod nim jak na lodzie. Stracił równowagę i runął głową naprzód. W tej samej chwili mężczyzna znalazł broń. Wallander stanął na kolanach. Broń była wycelowana prosto w niego. Wallander nacisnął spust. Pistolet nie wystrzelił. Nacisnął jeszcze raz. To samo. W ostatnim, rozpaczliwym geście rzucił się w bok i przywarł ciałem do błotnistej ziemi. W tym momencie padł strzał. Wallander podskoczył. Kula go nie dosięgła. Leżał bez ruchu i czekał na kolejny strzał, który nie nadchodził. Nie wiedział, jak długo tak leżał. Oczami wyobraźni oglądał tę scenę, jak gdyby obserwował się z zewnątrz. Więc taki ma być jego koniec. Samotna i bezsensowna śmierć w polu. Tutaj dotarł z głową pełną marzeń i projektów. I na tym koniec. Z twarzą wciśniętą w mokrą, zimną glinę pogrąży się w ostatecznym mroku. I nawet nie będzie miał na sobie butów.

Dopiero kiedy usłyszał zbliżający się odgłos helikoptera,

wróciła nadzieja, że jednak przeżyje. Ostrożnie uniósł głowę do góry. Mężczyzna leżał na plecach z rozpostartymi ramionami. Wallander wstał na nogi i powoli do niego podszedł. Widział światła helikoptera omiatające pola. Słyszał w ciemności szczekanie psów i nawoływania Martinssona.

Leżący nie żył. Strzał, który słyszał Wallander, nie był wymierzony w niego. Człowiek rozciągnięty na błotnistej ziemi strzelił sobie prosto w skroń. Komisarz poczuł nagle nudności i zawrót głowy. Przykucnął. Trząsał się z zimna i wilgoci.

Pomyślał, że nie musi się więcej głowić. Człowiek w czarnym nieprzemakalnym płaszczu miał azjatyckie rysy. Nie wiadomo, z jakiego kraju pochodził. Ale to z jego powodu Sonia Hökberg zamieniła się miejscami z Ewą Persson w restauracji Istvana i on zapłacił podrobioną kartą kredytową na nazwisko Fu Cheng. On również wszedł do mieszkania Falka, kiedy Wallander czekał tam na wdowę. Dwa razy strzelał do Wallandera i dwa razy nie trafił.

Wallander nie wiedział, kim jest ten człowiek i po co przyjechał do Ystadu, ale jego śmierć mu ulżyła. Nie musiał dłużej lękać się o bezpieczeństwo kolegów i Roberta Modina. Przypuszczał, że ten leżący u jego stóp człowiek zawłókł Sonię Hökberg na stację transformatorową i wrzucił Jonasa Landahla do maszynowni na polskim promie. Wciąż było dużo niewiadomych. Więcej niewyjaśnionych wątków niż tych, które potrafili wytłumaczyć. Ale siedząc w kucki na gliniastej ziemi, pomyślał, że coś się mimo wszystko zamknęło. Nie mógł wtedy wiedzieć, że jest inaczej. Zrozumiał to dopiero później.

Pierwszy do niego dobiegł Martinsson. Wallander się wyprostował. Tuż za Martinssonem nadszedł Elofsson. Komisarz poprosił go, żeby wyciągnął z błota jego buty i kurtkę.

- Zastrzeleń go? - zapytał z niedowierzaniem Martinsson.

Wallander pokręcił głową.

- Sam się zastrzelił. Gdyby tego nie zrobił, już bym nie żył.

Nie wiadomo skąd zjawiała się Liza Holgersson. Wallander pozostawił składanie wyjaśnień Martinssonowi. Elofsson przyniósł utyłane w błocie buty i kurtkę. Komisarz chciał jak

najszybciej się stąd wydostać. Nie tylko, żeby pojechać do domu się przebrać, ale również, aby nie myśleć o tym, jak leżał w błocie, czekając na swój koniec. Nędzny koniec. Gdzieś w głębi duszy kryła się radość. Ale w tej chwili przeważało uczucie pustki.

Helikopter odleciał. Hansson odesłał go do bazy. Operacja miała się ku końcowi. Zostali tylko ci, do których należały ogłędziny miejsca, gdzie zginął mężczyzna.

Nadchodził Hansson, człapiąc po błocie. Na nogach miał jaskrawożółte kalosze, na głowie kaptur.

- Powinieneś pojechać do domu - zasugerował, spoglądając na Wallandera.

Wallander kiwnął głową i począł wracać tą samą drogą, którą przyszedł. Latarki błyskały wokół niego. Kilka razy omal się nie przewrócił. Dochodził już do drogi, kiedy dogoniła go Liza.

- Sądzę, że mam dość jasny obraz tego, co zaszło - powiedziała. - Jutro musimy jeszcze dokładnie to omówić. Całe szczęście, że tak się skończyło.

- Wkrótce będziemy wiedzieli, czy to on zamordował Sonię Hökberg i Jonasa Landahla.

- Uważasz, że nie miał nic wspólnego ze śmiercią Lundberga?

Wallander spojrział na nią ze zdziwieniem. Zawsze uważał, że chwytiała wszystko w lot i stawiała właściwe pytania. Tym razem go zawiodła.

- Lundberga zabiła Sonia Hökberg - odpowiedział. - To zupełnie oczywiste.

- Gdzie leży przyczyna tego wszystkiego?

- Jeszcze nie wiemy, ale Falk jest tu centralną postacią. A raczej to, co kryje się w jego komputerze.

- Twoja teoria wydaje mi się bezpodstawna.

- Innej jak dotąd nie ma.

Wallander nie miał siły na dyskusję.

- Muszę się przebrać w suche rzeczy - powiedział. - Jeśli pozwolisz, pojedę teraz do domu.

- Jeszcze jedno - zatrzymała go. - Muszę ci to powiedzieć. To, że sam za nim poszedłeś, świadczy o całkowitym braku odpowiedzialności. Trzeba było zabrać ze sobą Martinssona.

- To stało się za szybko.

- Nie powinieneś go powstrzymywać, kiedy chciał iść.

Wallander, który ściągał grudy błota z ubrania, podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Powstrzymywać?

- Nie powinieneś powstrzymywać Martinssona, kiedy chciał z tobą iść. Powinieneś wiedzieć, że nigdy nie wolno interweniować w pojedynkę - to żelazna zasada.

Wallander zapomniał na chwilę o oblepiającym go błocie.

- Kto powiedział, że go powstrzymywałem?

- To jasne jak słońce.

Wallander wiedział, że jest tylko jedno wytłumaczenie. To robota Martinssona. Elofsson i El Sayed byli stanowczo zbyt daleko od nich.

- Może porozmawiamy o tym jutro - rzekł wymijająco.

- Musiałam ci to powiedzieć. To mój obowiązek. Twoja obecna sytuacja i bez tego jest dostatecznie skomplikowana.

Odeszła, oświetlając sobie drogę latarką. Wallander wpadł w furję. Martinsson skłamał. Powiedział Lizie, że Wallander nie pozwolił mu iść na pole. Tymczasem on leżał tam zupełnie sam, przekonany, że lada chwila umrze. W tej samej chwili zobaczył nadchodzących w jego kierunku Martinssona i Hanssona. Światła latarek tańczyły w górę i w dół. Słyszał, jak Liza włączyła silnik i odjechała.

Martinsson i Hansson przystanęli.

- Możesz potrzymać latarkę Martinssona? - zwrócił się Wallander do Hanssona.

- Po co?

- Zrób to, o co proszę.

Martinsson podał Hanssonowi latarkę. Wallander postąpił krok do przodu i trzasnął Martinssona w zęby. Jednak z powodu migającego światła źle ocenił odległość i zamierzony cios zaledwie musnął szczękę.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?

- Co ty wyprawiasz, do cholery? - krzyknął Wallander.

Rzucił się na Martinssona. Zaczęli się tarzać w błocie. Hansson próbował ich rozdzielić, ale poślizgnął się i upadł.

Jedna latarka zgasła, druga upadła na ziemię.

Wściekłość opuściła Wallandera równie szybko, jak się pojawiła. Podniósł latarkę i poświecił na Martinssona, który krwawił z ust.

- Powiedziałeś Lizie, że zabroniłem ci ze mną iść. Rozpuszczasz o mnie kłamstwa.

Martinsson nadal siedział na ziemi. Hansson wstał. Z oddali słyhać było szczekanie psa.

- Obmawiasz mnie za moimi plecami - ciągnął Wallander.

Głos miał zupełnie spokojny.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Obsmarowujesz mnie. Uważasz, że się nie nadaję. Wymykasz się do Lizy, kiedy myślisz, że nikt cię nie widzi.

- Co tu jest grane? - wtrącił się Hansson.

- Spieramy się, jaki jest najlepszy model współpracy - odparł Wallander. - Czy taki, gdy się ze sobą szczerze rozmawia, czy inny, gdy jeden drugiego obgaduje za plecami.

- Nic nie rozumiem - mruknął Hansson.

Wallander miał już dość. Nie widział sensu w przeciąganiu tej sytuacji.

- To wszystko, co miałem do powiedzenia - rzekł i rzucił latarkę pod nogi Martinssona.

Doszedł do drogi i poprosił patrol w radiowozie, żeby podrzucili go do domu. Po kąpieli usiadł w kuchni. Dochodziła trzecia nad ranem. Usiłował zebrać myśli, ale w głowie czuł pustkę. Położył się do łóżka i nie mógł zasnąć. Wracał w myślach do pola, gdzie pełen lęku leżał z twarzą wciśniętą w błoto. Wspominał osobliwe uczucie wstydu, że umrze bez butów na nogach. A potem rozprawę z Martinssonem.

Jestem u kresu wytrzymałości, pomyślał. Może nie tylko z powodu Martinssona, ale wszystkiego, z czym mam do czynienia. Często bywał przemęczony i zdeprymowany. Ale nie aż do tego stopnia.

Zaczął myśleć o Elwirze Lindfeldt, żeby poprawić sobie humor. Na pewno teraz śpi. A w pokoju obok leży Robert Modin i nie musi się martwić, że zjawi się tam człowiek z lornetką.

Zastanawiał się dalej nad konsekwencją bójki z Martinssonem. Będzie słowo przeciwko słowu. Tak jak w wypadku Ewy Persson i jej matki. Liza Holgersson już pokazała, że bardziej ufa Martinssonowi niż jemu. W ciągu zaledwie dwóch tygodni Wallander dwa razy uciekł się do przemocy. Takie są fakty. Za pierwszym razem podczas przesłuchiwania nieletniej, za drugim w stosunku do jednego ze swoich najstarszych kolegów. Człowieka, którego przez wiele lat darzył zaufaniem.

Leżał w ciemności i rozmyślał, czy żałuje swojego wybuchu. Nie żałował, bo w grę wchodziła jego godność. To była naturalna reakcja na perfidię Martinssona. Złość, którą Wallander czuł od czasu, gdy dowiedział się od Ann-Britt o knowaniach Martinssona, musiała znaleźć ujście.

Długo leżał i myślał o tym, jak doszedł do kresu wytrzymałości. I o tym, że coś podobnego istnieje również w społeczeństwie. Konsekwencji tego zjawiska nie potrafił przewidzieć. W każdym razie policjanci przyszłości, którzy jak El Sayed świeżo ukończyli Wyższą Szkołę Policyjną, mają zupełnie inne kwalifikacje do zwalczania przestępczości w epoce społeczeństwa informacyjnego. Może nie jestem stary, ale stary ze mnie wyga. Trudno nauczyć wysłużone psisko nowych sztuczek.

Dwa razy wstawał z łóżka. Raz, żeby się napić wody, drugi, żeby się wysikać. Za każdym razem przystawał przy oknie i wyglądał na opustoszałą ulicę.

Kiedy wreszcie usnął, było już po czwartej.

Niedziela dziewiętnasty października.

Samolot linii TAP, numer rejsu 553, wylądował w Lizbonie dokładnie o szóstej trzydzieści. O ósmej piętnaście Carter miał połączenie do Kopenhagi. Jak zawsze, kiedy przybywał do Europy, odczuwał niepokój. W Afryce czuł się bezpiecznie. Tu znajdował się na obcym terenie.

Przed odlotem do Portugalii wybrał odpowiedni paszport ze swojej kolekcji. W Lizbonie przeszedł przez kontrolę jako Lukas Habermann, obywatel niemiecki, urodzony w Kassel w

1939 roku. Potem udał się prosto do toalety, pociął paszport na kawałki, wrzucił je do muszli i spuścił wodę. Z ręcznego bagażu wyjął paszport brytyjski na nazwisko Richarda Stantona, urodzonego w Oksfordzie w roku 1940. Zmienił kurtkę na inną i przyczesał włosy na mokro. Nadał bagaż na lot do Kopenhagi i powtórnie przeszedł przez kontrolę paszportową, starając się trzymać jak najdalej od okienka, gdzie pół godziny wcześniej przechodził z niemieckim dokumentem. Wszystko poszło gładko. W hali odlotów znalazł odosobnione miejsce, gdzie trwały roboty budowlane. Ponieważ była niedziela, nikt tam nie pracował. Wyjął telefon, gdy przekonał się, że jest sam.

Odebrała natychmiast. Nie lubił rozmów telefonicznych. Dlatego zadawał krótkie pytania i oczekiwał równie zwięzłych odpowiedzi. Nie wiedziała, gdzie się podział Cheng. Miał się odezwać poprzedniego wieczoru, ale nie zadzwonił. Z niedowierzaniem wysłuchał tego, co mu zakomunikowała. Takiego szczęścia się nie spodziewał. W końcu go przekonała, że to prawda. Robert Modin wpadł, a raczej został podrzucony prosto w pułapkę.

Carter zakończył rozmowę i nadał stał w miejscu. Niepokoiło go, że Cheng nie daje znaku życia. Z drugiej strony, mogą bez trudu unieszkodliwić Modina, który stanowił dla nich coraz większe zagrożenie.

Carter schował telefon do torby i zmierzył sobie puls. W zasadzie w porządku. Tylko trochę powyżej normy. Poszedł do poczekalni przeznaczonej dla pasażerów klasy biznesowej. Zjadł jabłko i wypił filiżankę herbaty.

Samolot do Kopenhagi wystartował o ósmej dwadzieścia, z pięciominutowym opóźnieniem. Carter miał miejsce 5D, przy przejściu. Nie znosił siedzieć wciśnięty w kącie przy oknie. Uprzedził stewardesę, że nie będzie jadł śniadania. Potem zamknął oczy i wkrótce zasnął.

## 38

Wallander i Martinsson spotkali się o ósmej rano w niedzielę. Zjawili się w komendzie dokładnie o tej samej porze, zupełnie



jakby się umówili. Szli w kierunku kafeterii z dwóch końców korytarza i Wallander miał uczucie, że za chwilę staną do pojedynku. Nic podobnego. Przywitali się skinieniem głowy i weszli równocześnie do pomieszczenia. Automat z kawą był nieczynny. Zawiadamiała o tym przyczepiona do niego kartka. Martinsson miał siniec nad lewym okiem i spuchniętą dolną wargę.

- Nie ujdzie ci to na sucho - powiedział. - Ale przedtem musimy zakończyć dochodzenie.

- Nie powinienem był cię uderzyć - odparł Wallander. - Ale to jedyne, czego żałuję.

Na tym poprzestali. Hansson, który wszedł do kafeterii, z niepokojem obserwował obu mężczyzn.

Wallander zaproponował, żeby zebranie odbyło się w pustej kafeterii, zamiast w pokoju zebrania. Hansson postawił garnek z wodą na kuchence i zaproponował im swoją prywatną kawę. Kiedy nalewali wody do kubków, zjawiała się Ann-Britt. Wallander nie był pewien, czy kobieta wie od Hanssona, co zaszło w nocy. Okazało się, że wiadomość o śmierci mężczyzny w polu przekazał jej Martinsson. Na temat bójki nie pisał ani słowa, ale Wallander zauważył, że krzywo na nią patrzy. Pewnie spędził noc na roztrząsaniu, kto mógł go wydać.

Po kilku minutach dołączył do nich Alfredsson i mogli rozpocząć zebranie. Hansson poinformował, że Nyberg w dalszym ciągu jest na polu.

- Czego tam szuka? - zapytał zdziwiony Wallander.

- Był w domu i przespał się parę godzin - wyjaśnił Hansson. - Liczy, że za jakąś godzinę skończy.

Zebranie trwało krótko. Wallander ustalił, że Hansson zda sprawozdanie Viktorssonowi. Na tym etapie prokuratora trzeba informować na bieżąco. W ciągu dnia nie obejdzie się zapewne bez konferencji prasowej. Tym zajmie się Liza Holgersson. Ann-Britt może ją wesprzeć, jeżeli ma czas.

- Przecież mnie przy tym nie było - powiedziała zaskoczona.

- Nie musisz się odzywać. Chcę, żebyś słuchała, co mówi Liza. Niewykluczone, że palnie jakieś głupstwo.

Ostatnie słowa przywitało zdumione milczenie. Nikt nigdy

nie słyszał z ust Wallandera otwartej krytyki szefowej. Nie była zresztą zamierzona, po prostu mu się wymknęła. Przypomniały mu się nocne dociekania, uczucie, że jest wypalony - albo może po prostu stary. I to, że go obmawiają. Jeżeli rzeczywiście jest stary, może sobie pozwolić na mówienie prawdy. Bez względu na to, co było i co będzie.

Przeszedł do spraw najpilniejszych.

- Musimy się skoncentrować na komputerze Falka. Jeżeli naprawdę zaprogramowano coś na dwudziestego, mamy niespełna szesnaście godzin, aby to zastopować.

- Gdzie jest Modin? - zapytał Hansson.

Wallander dopił ostatni łyk kawy i wstał.

- Zaraz go przywiozę. Zabierajmy się do roboty.

Przy wyjściu z jadalni zaczepiła go Ann-Britt. Machnął ręką na znak, że nie ma czasu.

- Nie teraz. Muszę jechać po Modina.

- Gdzie on jest?

- U moich przyjaciół.

- Nikt inny nie może po niego pojechać?

- Na pewno tak. Ale muszę się w spokoju zastanowić, jak najlepiej wykorzystać dzisiejszy dzień. Jakie konsekwencje pociąga za sobą śmierć Chenga.

- Właśnie o tym chciałam z tobą rozmawiać.

Wallander przystanął w drzwiach.

- Daję ci pięć minut.

- Wydaje mi się, że nikt nie zadał najważniejszego pytania.

- Jakiego pytania?

- Dlaczego on strzelił do siebie, a nie do ciebie.

Wallander nie potrafił powściągnąć irytacji. Wszyscy i wszystko go drażniło.

- Skąd wiesz, że nie zadawałem sobie tego pytania?

- Powiedziałbyś chyba coś na zebraniu.

- A jaka jest twoja opinia?

- Mnie tam nie było. Nie wiem, jak to wyglądało i co się dokładnie wydarzyło. Ale wiem, że dużo trzeba, by taki człowiek odebrał sobie życie.

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Ja również mam pewne doświadczenie po tylu latach pracy. Wallander nie mógł się powstrzymać od mentorskiego tonu.

- Nie wiem, czy to doświadczenie na coś się teraz przydaje. Ten człowiek zabił przynajmniej dwie osoby. I nie cofnąłby się przed zabiciem kolejnej. Nie znamy przyczyny jego postępowania. Ale z pewnością nie miał skrupułów. Zabijał z zimną krwią. Z jakiegoś powodu przypisywaną Azjatom. Usłyszał helikopter i zrozumiał, że się nam nie wymknie. Zakładamy, że ludzie, których poszukujemy, są fanatykami. On w sytuacji ostatecznej skierował ten fanatyzm przeciwko sobie.

Ann-Britt chciała coś powiedzieć, ale Wallander zbierał się już do wyjścia.

- Muszę odebrać Modina - powtórzył. - Potem pogadamy. Jeśli do tego czasu nasz świat się nie zawali.

Wyszedł z komendy za kwadrans dziewiąta. Śpieszył się. Deszcz już nie padał, ale wiał silny wiatr. Chmury się rozprasały. Jechał w kierunku Malmö pustą, niedzielną szosą. Prowadził stanowczo za szybko. Między Rydsgard a Sturup przejechał zająca. Usiłował go ominąć, ale zając dostał się pod tylne koło. W lusterku widział, jak leży na szosie z podrygującymi łapami, ale się nie zatrzymał.

Zajeżdżał przed dom w Jagersro za dwadzieścia dziesiąta. Elwira Lindfeldt otworzyła, jak tylko zadzwonił do drzwi. Robert Modin siedział w kuchni i pił herbatę. Była ubrana do wyjścia. Na jej twarzy malowało się zmęczenie. Wydawała się Wallanderowi inna niż wtedy, kiedy widzieli się ostatnio. Ale uśmiech miała ten sam. Zaproponowała mu kawę. Niczego bardziej nie pragnął, ale odmówił. Mieli za mało czasu. On nalegała i chwyciwszy go za ramię, niemal wciągnęła do kuchni. Zauważył, że ukradkiem spojrzała na zegarek. Od razu nabral podejrzeń. Chce, żebym został, pomyślał. Ale nie za długo, bo potem ma coś innego. Lub kogoś. Raz jeszcze podziękował i ponaglił Modina.

- Boję się ludzi, którzy się śpieszą - poskarżyła się, kiedy Modin wyszedł z kuchni.

- Odkryłaś moją pierwszą wadę - powiedział Wallander. - Dziś nic nie mogę na to poradzić. Modin jest nam potrzebny w

Ystadzie.

- Dlaczego to takie pilne?

- Nie mam czasu wyjaśniać - odparł Wallander. - Mogę ci tylko powiedzieć, że mamy pewne obawy przed dwudziestym października. To znaczy przed jutrzejszym dniem.

Mimo zmęczenia zauważył cię niepokoju na jej twarzy. Potem znów się uśmiechnęła. Przemknęło mu przez myśl, że ona się boi. To moje kolejne urojenie, pomyślał.

Modin zszedł po schodach. Był gotów do drogi. W każdej ręce trzymał laptop.

- Czy mój nocny gość tu wróci? - zapytała.

- Chyba już nie.

- A ty?

- Dam znać - odparł Wallander. - W tej chwili nic nie mogę obiecać.

Jechali z powrotem do Ystadu. Tym razem Wallander jechał nieco wolniej.

- Obudziłem się wcześniej - powiedział Modin. - Przyszło mi do głowy parę nowych pomysłów, które chciałbym wypróbować.

Wallander miał zamiar mu opowiedzieć o wydarzeniach ostatniej nocy, ale się zreflektował. Wołał, żeby Modin koncentrował się na tym, co najważniejsze. Jechali dalej w milczeniu. Wiedział, że nie ma co pytać Modina, jakie to pomysły. I tak by nic nie zrozumiał.

Zbliżali się do miejsca, gdzie Wallander przejechał zająca. Kruki rozpierchły się na wszystkie strony, kiedy podjeżdżali. Rozdziobany tułów w niczym nie przypominał zająca. Wallander się przyznał, że to on go przejechał.

- Na tej drodze leżą setki rozjechanych zajęcy - powiedział. - Dopiero jak się któregoś przejedzie, to się go widzi naprawdę.

Modin nagle wlepił w niego wzrok.

- Może pan to powtórzyć? To o zającu?

- Dopiero jak się któregoś przejedzie, to się go naprawdę dostrzega. Mimo że wcześniej widziało się ich setki.

- Racja - powiedział z namysłem Modin. - Tak to właśnie jest.

Wallander spojrzał na niego pytająco.

- Może tak na to trzeba spojrzeć - wyjaśnił Modin. - Na to, czego szukamy w komputerze Falka. Coś, co już widzieliśmy wiele razy, tylko nie zwróciliśmy na to uwagi.

- Nie bardzo cię rozumiem.

- Może niepotrzebnie drążymy tak głęboko? Może to wcale nie jest schowane, tylko znajduje się na wyciągnięcie ręki?

Modin pogrążył się w swoich myślach. Wallander nie był pewien, czy go zrozumiał.

O jedenastej podjechali pod dom przy Runnerströms Torg. Modin wbiegł po schodach na górę. Wallander podążał za nim zasapany. Zdawał sobie sprawę, że od tej chwili zależny jest od wyników pracy Modina i Alfredssona. Asystować im będzie Martinsson, a jemu pozostawało czuwanie nad całością. Nie lękał się, że potrafi się zanurzyć wraz z nimi w tych elektronicznych falach. Mógł najwyżej ustalać pewne priorytety i pilnować, aby je respektowali.

Miał nadzieję, że Martinsson i Alfredsson wykażą na tyle rozsądku, że nie poinformują Modina o wypadkach ubiegłej nocy. Właściwie powinien wziąć Martinssona na bok i powiedzieć mu, że Modin nic nie wie. I że na razie tak jest najlepiej. Nie mógł się jednak przemóc, aby z nim rozmawiać częściej, niż było to absolutnie konieczne. Stracił do niego całe zaufanie.

- Jest jedenasta - powiedział, kiedy odzyskał oddech po szybkim marszu schodami. - Co znaczy, że pozostało nam trzynaście godzin do dwudziestego października. To walka z czasem.

- Dzwonił Nyberg - wtrącił Martinsson.

- Co mówił?

- Niewiele. Pistolet dziewięć milimetrów, makarow. Sądzi, że to ten sam, którego użyto w mieszkaniu na Apelbergsgatan.

- Czy zmarły miał przy sobie jakieś dokumenty?

- Trzy różne paszporty. Koreański, tajlandzki i, co najdziwniejsze, rumuński.

- Nic z Angoli?

- Nie.

- Skontaktuję się z Nybergiem.

Modin siedział zniecierpliwiony przed ekranem komputera, podczas gdy Wallander kreślił obraz sytuacji.

- Za trzynaście godzin będzie dwudziesty października - powtórzył. - W tej chwili interesują nas dwie rzeczy. Wszystko inne trzeba odłożyć na bok. Po nich przyjdzie trzecia, ale o tym później.

Wallander rozejrzał się. Martinsson miał twarz bez wyrazu i patrzył tępo przed siebie. Opuchlizna na wardze zabarwiła się na niebiesko.

- Odpowiedź na pierwsze pytanie może wyeliminować pozostałe - ciągnął Wallander. - Czy dwudziesty października jest datą, której poszukujemy? Jeżeli tak, czy coś się wtedy wydarzy? Powiedzmy, że na oba pytania odpowiedź będzie twierdząca. Wtedy następuje pytanie trzecie: w jaki sposób działać, aby temu zdarzeniu zapobiec?

Wallander zamilkł.

- Wciąż jeszcze nie przyszła odpowiedź z zagranicy - powiedział Alfredsson.

Wallander przypomniał sobie dokument, który miał podpisać przed wysłaniem do międzynarodowych organów policji. Martinsson odgadł jego myśli.

- Ja podpisałem. Żeby zyskać na czasie.

Wallander skinął głową.

- Czy odezwała się któraś ze zidentyfikowanych przez nas instytucji?

- Na razie nie. Miały za mało czasu. W dodatku jest niedziela.

- To znaczy, że w tej chwili możemy liczyć wyłącznie na siebie - podsumował Wallander i spojrzał na Modina. - Robert powiedział w samochodzie, że ma kilka nowych pomysłów. Miejmy nadzieję, że się sprawdzą.

- Jestem przekonany, że chodzi o dwudziestego - rzekł Modin.

- Musisz jeszcze przekonać nas wszystkich.

- Dajcie mi godzinę.

- Mamy trzynaście - rzekł Wallander. - I od tej chwili ani godziny więcej.

Wallander wyszedł. Uważał, że trzeba zostawić ich samych. Pojechał do komendy. Pierwsze kroki skierował do łazienki. W ostatnich dniach odczuwał ciągłą potrzebę oddawania moczu i miał sucho w ustach. Przestał się pilnować i znów dawała o sobie znać cukrzyca. Wyszedł z toalety i udał się do pokoju.

Co takiego przeoczyłem? - pomyślał. Czy istnieje jakiś klucz, który mógłby za jednym zamachem otworzyć nam oczy? W głowie plątały mu się jałowe myśli. Przez chwilę pomyślał o wizycie w Malmö. Dziś rano Elwira Lindfeldt była inna. Nie umiał określić, na czym to polegało, ale ta zmiana go niepokoiła. Nie chciał, żeby kobieta już od początku dostrzegą w nim wady. Może zbyt nagle wciągnął ją w swoje sprawy zawodowe, prosząc o przenocowanie Roberta?

Otrząsnął się i przeszedł do pokoju Hanssona. Hansson siedział przy komputerze, szukając informacji o firmach z listy, którą dostał od Martinssona. Na pytanie Wallandera, jak mu idzie, pokręcił głową.

- Jedno do drugiego nie pasuje - odparł zrezygnowany. - To tak jakby pozbierać kawałki różnych puzzli w nadziei, że uda się je jakimś cudem ułożyć. Jedyne punkty styczne to to, że wszystkie te firmy są instytucjami finansowymi. Oprócz spółki telefonicznej i firmy satelitarnej.

- Jakiej firmy? - spytał z nagłym zainteresowaniem Wallander.

- Satelitarnej firmy w Atlancie. *Telsat Communications*. O ile rozumiem, dzierżawi ona częstotliwości radiowe na swoich satelitach.

- To by pasowało do spółki telefonicznej - zauważył Wallander.

- Jak się uprzeć, to pasuje również do pozostałych. Transfer pieniędzy odbywa się dzisiaj drogą elektroniczną. Minęły czasy, gdy się je przewoziło w skrzyniach. W każdym razie w wypadku naprawdę dużych transakcji.

Wallanderowi coś zaświtało w głowie.

- A można sprawdzić, czy zasięg ich satelity rozciąga się na Angole?

Hansson uderzał w klawisze. Robił to wolniej niż Martinsson.

- Ich satelity pokrywają swoim zasięgiem całą kulę ziemską. Włącznie z biegunami.

Wallander skinął głową.

- Może to ma jakieś znaczenie - powiedział. - Zadzwoń do Martinssona i powiedz mu.

Hansson skorzystał z okazji, żeby zadać Wallanderowi pytanie.

- O co właściwie poszło tam, na polu?

- Martinsson opowiada bzdury - odparł krótko zagadnięty. - Ale porozmawiamy o tym innym razem.

Wallander patrzył na zegarek i liczył mijające godziny. Wciąż nic się nie działo. Z początku czekał w komendzie w nadziei, że lada chwila nadejdzie wiadomość z Runnerströms Torg. Jednak telefon milczał. Liza Holgersson zwołała konferencję prasową na drugą. Przedtem chciała się skontaktować z Wallanderem. Komisarz jakby zapadł się pod ziemię. Zgodnie z jego poleceniem, Ann-Britt informowała, że go nie ma w biurze. Długo stał przy oknie, spoglądając na wieżę wodną. Chmury się rozwiały. Był chłodny i jasny październikowy dzień.

O trzeciej poczuł, że dłużej nie wytrzyma, i ruszył na Runnerströms Torg. Wpadł prosto w środek dyskusji dotyczącej analizy pewnych kombinacji liczbowych. Modin usiłował wciągnąć go do rozmowy, ale on tylko potrząsnął głową.

O piątej wyszedł na hamburgera. Kiedy wrócił do komendy, zadzwonił do Elwiry. Nie odpowiadała i miała wyłączoną sekretarkę. Natychmiast powróciły wątpliwości. Był jednak zbyt zmęczony i rozkojarzony, aby je roztrząsać.

O wpół do siódmej ku jego zaskoczeniu w komendzie zjawiała się Ebba. Przyniosła plastikowy pojemnik z jedzeniem dla Modina. Wallander poprosił Hanssona, żeby zawiózł ją na Runnerströms Torg. Kiedy odjechała, uświadomił sobie, że nawet jej nie podziękował.

O siódmej zadzwonił na Runnerströms Torg. Odebrał Martinsson. Rozmowa była krótka. Nadal nie byli w stanie odpowiedzieć na żadne z pytań, które zadał Wallander. Odłożył



słuchawkę i ruszył do Hanssona, który ślepił w ekran zaczerwienionymi oczami. Zapytał, czy przyszło coś z zagranicy.

- Nic - odparł Hansson.

Wallander stracił panowanie nad sobą. Chwycił krzesło i cisnął nim o ścianę. Zaraz potem wyszedł z pokoju.

O ósmej znów pojawił się w drzwiach pokoju Hanssona.

- Jedziemy na Runnerströms Torg - zarządził. - Dłużej nie możemy czekać. Trzeba podjąć jakąś decyzję.

Po drodze poszli po Ann-Britt, która zasypiała nad biurkiem. W milczeniu jechali do biura Falka. Kiedy weszli na górę, Modin siedział na podłodze oparty o ścianę. Martinsson wciąż tkwił na rozkładanym krześle, a Alfredsson wyciągnął się jak długi na podłodze. Wallander chyba nigdy wcześniej nie widział zespołu śledczego w takim stanie. Zrezygowanego i u kresu sił. Wiedział, że fizyczne zmęczenie jest raczej wynikiem braku postępów w pracy niż wypadków ubiegłej nocy. Gdyby tylko udało się zrobić krok do przodu, przebić niewidzialny mur, wróciłaby im energia. Teraz jednak panował nastrój ponurej beznadziei.

Co mam robić? - pomyślał. Na co skierować nasz ostatni wysiłek? Zanim wybije północ? Usiadł na krześle koło komputera. Pozostali stanęli obok. Tylko Martinsson trzymał się z tyłu.

- Podsumujmy sytuację - zaproponował Wallander. - W jakim punkcie się znajdujemy?

- Wiele przemawia za tym, że dwudziestego do czegoś dojdzie. Trudno powiedzieć, czy stanie się to akurat o północy. W zidentyfikowanych przez nas instytucjach mogą wystąpić zakłócenia w systemach komputerowych. Również w innych, do których nie udało nam się dotrzeć. Jako że w grę wchodzi potężne instytucje finansowe, możemy przyjąć, że chodzi o pieniądze. Być może wpadliśmy na ślad elektronicznego napadu na bank, ale to tylko domysły.

- Jaki byłby najgorszy scenariusz? - zapytał Wallander.

- Załamanie na światowych rynkach finansowych.

- Czy to jest w ogóle do pomyślenia?

- Już o tym mówiliśmy. Stan niepewności na rynkach finansowych lub drastyczny spadek wartości dolara mogą wywołać trudną do opanowania panikę.

- Według mnie, to nas właśnie czeka - wtrącił Modin.

Teraz siedział u stóp Wallandera ze skrzyżowanymi nogami. Czy wszystkich zwróciły się na niego.

- Dlaczego tak sądzisz? Masz jakieś podstawy?

- Myślę, że chodzi o coś na tak ogromną skalę, że przerasta to naszą wyobraźnię. Ani wyobraźnia, ani logiczne rozumowanie nam nie pomogą.

- Ale gdzie jest początek? Musi być jakiś moment, od którego wszystko się zacznie? Guzik, który trzeba wcisnąć?

- Prawdopodobnie coś tak trywialnego, że nigdy na to nie wpadniemy.

- Hipotetyczny automat do kawy - zauważył Hansson.

Wallander milczał. Po chwili spojrział na nich.

- Możemy tylko ponawiać dotychczasowe próby. Nie mamy innego wyjścia.

- Zostawiłem w Malmö kilka dyskietek - powiedział Modin. - Potrzebne mi są do dalszej pracy.

- Poślemy po nie radiowóz.

- Pojadę z nimi - powiedział Modin. - Muszę się przewietrzyć. Poza tym w Malmö jest sklep z jedzeniem, jakie lubię. Otwarty do późna.

Wallander skinął głową i wstał. Hansson wezwał patrol, który miał zawieźć Modina do Malmö. Komisarz wybrał numer Elwiry. Zajęte. Odebrała za drugim razem. Uprzedził ją, że Modin przyjedzie po zapomniane dyskietki. Zgodziła się od razu. Tym razem miała normalny głos.

- Wpadniesz z nim? - zapytała.

- Nie zdążę.

- Nie pytam dlaczego.

- To dobrze. Za długo bym musiał wyjaśniać.

Alfredsson i Martinsson znów pochylił się nad komputerem Falka. Wallander wrócił do komendy z Hanssonem i Ann-Britt. W recepcji przystanął.

- Spotkajmy się za pół godziny - zaproponował. - Do tego czasu niech każde z was zastanowi się nad sytuacją. Pół godziny to niewiele, ale więcej nie mamy. Potem zaczniemy od początku.

Rozeszli się do swoich pokoi. Ledwo Wallander przekroczył próg, gdy zadzwoniono z recepcji, że ma interesanta.

- Kto to i z czym przychodzi? - zapytał Wallander. - Jestem zajęty.

- Twierdzi, że jest twoją sąsiadką z Mariagatan. Niejaka pani Hartman.

Wallander przestraszył się, że to coś z jego mieszkaniem. Pani Hartman była wdową i mieszkała piętro niżej. Kilka lat temu w domu pękła mu rura i to sąsiadka zadzwoniła do komendy, żeby go zawiadomić.

- Już idę - powiedział i odłożył słuchawkę.

Kiedy przyszedł do recepcji, okazało się, że nie ma powodu do niepokoju. Tym razem nie było żadnego przecieku. Pani Hartman wręczyła mu list.

- Listonosz musiał się pomylić - narzekła. - Wrzucił go pewnie w piątek, ale nie było mnie w domu, wróciłam dopiero dzisiaj rano. Pomyślałam, że może to coś ważnego.

- Niepotrzebnie się pani trudziła - powiedział Wallander. - Rzadko dostaję listy, które nie mogą poleżeć.

Wręczyła mu list i wyszła. Wallander wrócił do siebie i otworzył kopertę. Ku jego zdumieniu okazało się, że list przyszedł z agencji Randki Komputerowe. Dziękowali mu za zgłoszenie i zobowiązywali się do przesyłania ewentualnych ofert.

Wallander zmiął list i wrzucił do kosza. Przez najbliższe kilka sekund czuł w głowie zupełną pustkę. Potem zmarszczył czoło i wyjął list z kosza. Wyglądził kartkę i po raz kolejny przeczytał tekst. Odszukał w koszu kopertę. Wciąż nie wiedział, dlaczego to robi. Spojrzał na stempel pocztowy. List został wysłany w czwartek.

W głowie nadal miał pustkę. Niepokój pojawił się znikąd. List został osteplowany w czwartek. Witali go w Randkach Komputerowych. Ale w czwartek dostał już odpowiedź od

Elwiry Lindfeldt. W kopercie, którą znalazł w przedpokoju. W kopercie bez stempla. Myśli pędziły jak szalone.

Odwrócił się i spojrzął na komputer. Siedział bez ruchu. W głowie nadal wirował kołowrót. Na początku szybko, potem coraz wolniej. Zastanawiał się, czy wszystko z nim w porządku. Po chwili zmusił się do spokojnego, logicznego rozumowania.

Wciąż wpatrywał się w komputer i pomału obraz w jego umyśle zaczynał nabierać kształtów. Poszczególne fakty łączyły się w spójną całość. A ta była przerażająca. Wypadł na korytarz i popędził do Hanssona.

- Dzwon do radiowozu! - krzyknął, wbiegając do pokoju.

Hansson podskoczył na krześle i popatrzył na niego zaniepokojony.

- Jakiego radiowozu?

- Tego, który jedzie z Modinem do Malmö.

- Po co?

- Rób, co ci mówię. Szybko.

Hansson chwycił słuchawkę. W niecałe dwie minuty połączył się z patrolem.

- Już wracają - powiedział, odkładając słuchawkę.

Wallander odetchnął z ulgą.

- Ale bez Modina. Został w Malmö.

Wallander poczuł skurcz w żołądku.

- Jak to?

- Wyszedł do nich i powiedział, że tam będzie pracował.

Wallander znieruchomiał. Serce waliło mu w piersi. W dalszym ciągu nie mógł uwierzyć, że to prawda. A przecież sam wcześniej sugerował, że ich komputery są narażone na włamania. Dotyczy to nie tylko materiałów śledztwa. Równie dobrze może to być list do agencji matrymonialnej.

- Weź ze sobą broń - powiedział. - Jedziemy.

- Dokąd?

- Do Malmö.

Po drodze starał się naświetlić sytuację. Hansson - ze zrozumiałych względów - nie bardzo chwycił, o co chodzi. Wallander kazał mu przez cały czas dzwonić na numer Elwiry Lindfeldt. Nikt nie odbierał. Wallander wystawił na dach

policyjnego koguta. W duchu modlił się do wszystkich znanych mu bogów o to, żeby Modinowi nic się nie stało. Obawiał się jednak najgorszego.

Tuż po dziesiątej zahamował przed domem. Wewnątrz było ciemno. Wysiedli. Wokół panowała cisza. Wallander zostawił Hanssona przy furtce. Sam odbezpieczył broń i wszedł na ścieżkę prowadzącą do wejścia. Przystanął przy drzwiach, nasłuchując. Nacisnął dzwonek. Chwilę czekał, potem zadzwonił jeszcze raz. Nacisnął klamkę. Drzwi się otworzyły. Kiwnął ręką na Hanssona.

- Powinniśmy zadzwonić po posiłki - przypomniał szeptem Hansson.

- Nie ma czasu.

Wallander pchnął ostrożnie drzwi. Nasłuchiwał. Nie wiedział, co kryje się w ciemności. Przypomniał sobie, że wyłącznik światła jest po lewej stronie. Po chwili wymacał go ręką. Zanim zapalił światło, zrobił krok na bok i schylił się. W holu było pusto.

Światło wpadło do salonu. Zobaczył siedzącą na kanapie Elwirę. Patrzyła na niego. Wallander wziął głęboki oddech. Nie poruszyła się. Zrozumiał, że nie żyje. Zawołał Hanssona i razem ostrożnie weszli do pokoju. Kula trafiła ją w kark. Jasnożółte obicie kanapy zalane było krwią.

Przeszukali dom. Nikogo więcej nie znaleźli. Robert Modin zniknął. Wallander domyślił się, co zaszło. Tu, w domu, ktoś na niego czekał. Człowiek na polu nie działał sam.

## 39

Nie pojmował, w jaki sposób udało mu się przetrwać tę noc. Przypuszczał, że napędzała go wściekłość połączona z wyrzutami sumienia. A jeszcze bardziej obawa o życie Modina. Kiedy ujrzał na kanapie martwą Elwirę, jego pierwszą, paralizującą myślą było, że Robert Modin również został zamordowany. Jednak po przeszukaniu domu wstąpiła w niego nadzieja, że może chłopak wciąż pozostaje przy życiu. Jeżeli w całej sprawie chodziło o to, by coś ukryć i czemuś zapobiec, to

uprowadzenie Modina było częścią tego samego planu.

Wallander dobrze pamiętał, co spotkało Sonię Hökberg i Jonasa Landahla. Dzisiaj sytuacja wyglądała inaczej. Wtedy byli zupełnie zagubieni. Teraz mieli już więcej danych i lepszą pozycję wyjściową. Mimo że nie wiedzieli, co przydarzyło się Modinowi. Dodatkowo czerpał tej nocy energię z poczucia, że został oszukany, i goryczy, że życie raz jeszcze pozbawiło go szansy na wyjście z samotności. Nie odczuwał braku Elwiry Lindfeldt, jej śmierć napełniła go przede wszystkim trwogą. Elwira wykradła jego ogłoszenie z komputera i zbliżyła się do niego pod fałszywym pretekstem, podając się za kogoś innego. Bezbłędnie grała swoją rolę. Czuł się straszliwie upokorzony. Jego gniew płynął z wielu różnych źródeł.

Mimo to Hansson utrzymywał później, że Wallander wydawał się nadzwyczaj spokojny i opanowany. Błyskawicznie ocenił sytuację i wykazał się niezawodną reakcją.

Wallander uznał, że powinien jak najszybciej wrócić do Ystadu. Tam znajdowało się centrum wydarzeń, o ile w ogóle istniało jakieś centrum. Hansson miał zostać w Malmö, wezwać policję i poinformować ją o okolicznościach zajścia.

Poza tym otrzymał jeszcze jedno zadanie. W tej sprawie Wallander okazał się nieubłagany. Mimo że był środek nocy, polecił Hanssonowi wyszukać informacje o życiu Elwiry Lindfeldt. Czy miała jakikolwiek związek z Angolą? Jakie było jej środowisko w Malmö?

- O tej porze? - zdziwił się Hansson.

- Nie ma wyjścia - nalegał Wallander. - Trzeba dzwonić i budzić ludzi. Nie zgadzaj się na odkładanie czegokolwiek do jutra. Jeśli będzie trzeba, to pojedziesz i zerwiesz kogoś z łóżka. Do rana muszę mieć jak najwięcej informacji o tej kobiecie.

- Kim ona była? - zapytał Hansson. - Dlaczego Modin u niej nocował? Znałeś ją?

Wallander nie odpowiedział. Hansson nie ponowił pytania. Później nieraz się o nią rozpytywał, gdy Wallandera nie było w pobliżu. Komisarz musiał ją przecież znać. To on umieścił u niej Modina. W obszernym materiale śledztwa była w tym punkcie pewna niejasność i nikt się nigdy nie dowiedział, w

jaki sposób się poznali.

Wallander zostawił Hanssona i ruszył do Ystadu. W głowie miał tylko jedną myśl. Co się stało z Modinem?

Jechał przez noc z poczuciem, że katastrofa jest blisko. Nie potrafił jej zapobiec, nie wiedział nawet, na czym ona polega. Najważniejsze było uratowanie życia Modina. Pędził do Ystadu jak szalony. Prosił Hanssona, żeby telefonicznie uprzedził zespół o jego przyjeździe i obudził tych, którzy ewentualnie śpią. Hansson zapytał, czy dotyczy to również Lizy Holgersson. Wallander wykrzychał odpowiedź. Jej ma nie zawiadamiać. Ten wybuch był jedyną oznaką niebywałego napięcia, które towarzyszyło mu tej nocy.

O wpół do drugiej Wallander zajechał na parking przy komendzie. Dygocząc z zimna, wbiegł do środka. Czekali na niego w pokoju konferencyjnym. Martinsson, Ann-Britt i Alfredsson. Nyberg był w drodze. Sprawiali raczej wrażenie wojennych rozbitków niż gotowych do walki bojowników. Ann-Britt podała Wallanderowi kubek z kawą, którą od razu udało mu się wylać na spodnie.

Przeszedł do rzeczy. Robert Modin zniknął. Kobieta, u której spał poprzedniej nocy, została zamordowana.

- Pierwszy wniosek, jaki się nasuwa - powiedział - to że mężczyzna na polu nie działał sam. Popelniliśmy fatalny błąd, uznając to za pewnik. Powinienem być się tego domyślić.

Ann-Britt zadała nieuchronne pytanie:

- Kim ona była?

- Moją daleką znajomą. Nazywała się Elwira Lindfeldt.

- Jak ktoś mógł wiedzieć, że Modin tam przyjedzie?

- Tym zajmiemy się później.

Czy mu wierzyli? Wallander uważał, że kłamie przekonująco, ale nie był tego do końca pewien. Wiedział, że powinien powiedzieć im prawdę o liście do agencji i o tym, że ktoś włamał się do jego komputera, przeczytał list i podsunął mu Elwirę. Jednak przemilczał to. Usprawiedliwiał się przed sobą koniecznością jak najszybszego odnalezienia Modina. Jeżeli jeszcze nie jest za późno.

W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł Nyberg. Spod

marynarki wystawała mu bluza od pizamy.

- Co się, do diabła, stało? - zapytał. - Hansson dzwonił z Malmö i gadał jak kompletny wariat. Nic nie można było zrozumieć z tego, co mówił.

- Siadaj - powiedział Wallander. - Zanosi się na długą noc.

Skinął na Ann-Britt, która pokrótce zreferowała Nybergowi nocne wypadki.

- Czyżby Malmö nie miało własnych techników? - zdziwił się Nyberg.

- Chciałem, żebyś tu był - wyjaśnił Wallander. - Nie tylko po to, żeby cię ewentualnie wysłać do Malmö, ale również, żeby usłyszeć twoje zdanie.

Nyberg bez słowa kiwnął głową. Potem wyjął grzebień, usiłując przeczesać kosmyki na głowie. Wallander mówił dalej:

- Nasuwa się jeden dodatkowy wniosek, chociaż mniej oczywisty. Jest prosty: szykuje się coś jeszcze. I to coś będzie miało swój początek tutaj, w Ystadzie.

Spojrzał na Martinssona.

- Runnerströms Torg jest wciąż pod obserwacją?

- Patrol został wycofany.

- Na czyje polecenie?

- Viktorsson uznał, że to wyrzucanie pieniędzy.

- Poślijcie tam natychmiast patrol z powrotem. I drugi na Apelbergsgatan. Sam go stamtąd odwołałem, i to był zapewne błąd.

Martinsson wyszedł. Wallander odgadł, że będzie się starał jak najszybciej wykonać jego polecenie. W milczeniu czekali na powrót Martinssona. Nyberg nadal się cesał. Ann-Britt zaproponowała mu lusterko, lecz w odpowiedzi usłyszała tylko burknięcie. Martinsson wrócił do pokoju.

- Załatwione - oznajmił.

- Szukamy czynnika wywołującego reakcję - powiedział Wallander. - Może była nim śmierć Falka. W ten sposób tłumacząc sobie to, co zaszło do tej pory. Dopóki Falk żył, miał wszystko pod kontrolą. Nagle umiera i jego śmierć wywołuje popłoch, który zapoczątkowuje całą sekwencję zdarzeń.

Ann-Britt podniosła rękę.



- Czy to pewne, że Falk zmarł śmiercią naturalną?

- Sądzę, że to jedyne wytłumaczenie. Wnoszę to z faktu, że zgon nastąpił zupełnie nieoczekiwanie. Jego lekarz odszukał mnie, żeby oświadczyć, że atak serca w ogóle nie wchodzi w rachubę. Falk był okazem zdrowia i dlatego jego śmierć wywołała reakcję łańcuchową. Gdyby Falk nie umarł, to Sonia Hökberg nie zostałaby zamordowana, lecz osądzona i skazana za zabójstwo taksówkarza. Jonas Landahl żyłby dalej i nadal pomagałby Falkowi. Falk i jego wspólnicy zrealizowaliby swój plan i nigdy byśmy się o nim nie dowiedzieli.

- Jednym słowem, tylko dzięki niespodziewanej śmierci Falka dowiedzieliśmy się, że coś nastąpi? Coś, co może wstrząsnąć całym światem?

- Moim zdaniem, tak. Jeżeli ktoś ma inną teorię, chciałbym ją poznać.

Odpowiedziało mu milczenie. Dręczyło go, że nie wie, w jaki sposób Falk zetknął się z Landahlem i co ich łączyło. Rysowały mu się kontury jakiejś tajnej organizacji, pozbawionej zewnętrznych znamion przynależności, organizacji, której niedostrzegalne ruchy są w stanie sparaliżować światowe systemy komputerowe. Gdzieś w tym świecie spotkali się Falk i Landahl. Związek Soni z Landahlem okazał się dla niej wyrokiem śmierci. Tyle tylko wiedzieli. Jak dotąd.

Alfredsson otworzył teczkę i wytrząsnął z niej luźne poskładane kartki.

- Notatki Modina - wyjaśnił. - Leżały w kącie. Może warto to przejrzeć?

- Zajmijcie się tym razem z Martinssonem - powiedział Wallander. - Nikt inny się na tym nie zna.

Odezwał się telefon. Ann-Britt podała słuchawkę Wallanderowi. Dzwonił Hansson.

- Sąsiadka twierdzi, że około wpół do dziesiątej słyszała, jak spod domu z piskiem opon rusza samochód. To wszystko, czego udało się nam dowiedzieć. Poza tym nikt nic nie widział i nie słyszał. Nawet strzałów.

- Strzelano więcej niż raz?

- Lekarz stwierdził, że kobieta ma w głowie dwie kule. Są

włoty.

Wallanderowi zbierało się na wymioty. Z trudem przełknął ślinę.

- Jesteś tam?

- Tak. A więc nikt nie słyszał strzałów?

- Najbliżsi sąsiedzi nie. Na razie obudziliśmy tylko ich.

- Kto kieruje akcją?

- Niejaki Forsman. Nie znam go.

Wallander nie przypominał sobie tego nazwiska.

- Co mówi?

- Trudno mu się zorientować w sytuacji na podstawie mojego raportu. Nie widzi żadnego motywu.

- Musisz to jakoś przetrzymać. Nie mamy czasu, żeby teraz wchodzić w szczegóły.

- Jeszcze jedno - rzekł Hansson. - Modin przyjechał tu po dyskietki, prawda?

- Tak mówił.

- Chyba wiem, w którym pokoju nocował. Nie ma tam żadnych dyskietek.

- Może je wziął ze sobą?

- Na to wygląda.

- Znalazłeś jakieś jego rzeczy?

- Nie.

- A są ślady innych osób w mieszkaniu?

- Jeden z sąsiadów widział, jak za dnia podjechała taksówka, z której wysiadł mężczyzna.

- To ważna informacja. Postaraj się odszukać taksówkę. Niech Forsman się do tego weźmie.

- Wiesz, że nie mam wpływu na to, jak pracuje policja w Malmö.

- Więc sam szukaj taksówki. Wiadomo, jak wyglądał ten mężczyzna?

- Sąsiad uważa, że jak na tę porę roku, był zbyt lekko ubrany.

- Tak powiedział?

- Jeżeli dobrze zrozumiałem.

Człowiek z Luandy, pomyślał Wallander. Ten, który się podpisuje literą „C”.

- Pamiętaj o taksówce - powtórzył. - Mogła jechać z terminalu promowego albo ze Sturup.

- Zobaczę, co się da zrobić.

Wallander powtórzył wszystkim rozmowę z Hanssonem.

- Podejrzewam, że przybyły posiłki - rzekł. - Być może aż z Angoli.

- Nie dostałem ani jednej odpowiedzi na moje pytania - poskarżył się Martinsson. - Dotyczyły ugrupowań sabotażystów lub organizacji terrorystycznych, których celem są ataki na światowe systemy finansowe. Nie ma żadnych danych na ten temat.

- Sądzisz, że są tutaj, w Ystadzie?

Nyberg odłożył grzebień i spojrzał z niechęcią na Wallandera. Wydał się nagle komisarzowi bardzo stary. Może i on tak wygląda w oczach innych?

- Na polu w Sandhammaren leżał człowiek z Azji, podobno z Hongkongu. Miał fałszywe papiery. To również nie powinno się zdarzyć w Ystadzie. Okazuje się jednak, że nie ma już głuchej prowincji. Nie ma nawet zasadniczej różnicy między wsią a miastem. To, co rozumiem z nowej technologii informacyjnej, to fakt, że centrum świata może się znajdować w każdym miejscu kuli ziemskiej.

Znów rozległ się dzwonek telefonu. Tym razem Wallander chwycił słuchawkę. Dzwonił jeszcze raz Hansson.

- Forsman jest w porządku. Robimy postępy. Mamy już taksówkę.

- Skąd jechała?

- Ze Sturup. Tak jak mówiłeś.

- Czy ktoś już rozmawiał z kierowcą?

- Mam go tutaj. Późno skończył zmianę. Przy okazji Forsman przesyła pozdrowienia. Podobno byliście wiosną na tej samej konferencji.

- Dziękuję. Daj do telefonu kierowcę.

- Nazywa się Stig Lunne. Oddaję słuchawkę.

Wallander sięgnął po papier i ołówek. Skański dialekt kierowcy był ledwo zrozumiały nawet dla wyćwiczonego ucha Wallandera. Na szczęście jego odpowiedzi stanowiły przykład

skrajnej zwięzłości. Stig Lunne nie rzucał słów na wiatr. Wallander się przedstawił i wyjaśnił, w czym rzecz.

- O której godzinie był kurs?
- Dwunasta trzydzieści dwie.
- Jak może pan tak dokładnie pamiętać?
- Mam komputer pokładowy.
- Czy taksówka była zamówiona?
- Nie.
- Stał pan na Sturup?
- Tak.
- Może pan opisać pasażera?
- Wysoki.
- Zapamiętał pan coś jeszcze?
- Szczupły.
- To wszystko?
- Opalony.
- Więc mężczyzna był wysoki, szczupły i opalony?
- Tak.
- Mówił po szwedzku?
- Nie.
- A po jakiemu?
- Nie wiem. Pokazał mi kartkę z adresem.
- Nie odezwał się przez całą drogę?
- Nie.
- Jak zapłacił?
- Gotówką.
- Szwedzkimi pieniędzmi?
- Tak.
- Miał ze sobą bagaż?
- Torbę na pasku.
- Nic więcej?
- Nie.
- Był jasny czy ciemny? Czy wyglądał po europejsku?

Tym razem odpowiedź zaskoczyła Wallandera. Nie tylko dlatego, że była najdłuższa.

- Moja matka mówi, że wyglądam jak Hiszpan. A urodziłem się w Malmö.

- Więc trudno panu na to odpowiedzieć?
- Tak.
- Jaki miał kolor włosów?
- Był łysy.
- A oczu?
- Niebieskie.
- Jak był ubrany?
- Za lekko.
- To znaczy?

Stig Lunne zdobył się na kolejny wysilek.

- Letnie ubranie, bez płaszcza.
- Czyżby nosił szorty?
- Cienkie białe ubranie.

Wallander nie miał więcej pytań. Podziękował Stigowi Lunnemu, prosząc, żeby się odezwał, jeśli sobie jeszcze coś przypomni.

Była trzecia. Wallander przekazał kolegom rysopis podany przez taksówkarza. Martinsson i Alfredsson gdzieś wyszli, żeby przejrzeć notatki Modina. Po chwili wyszedł również Nyberg. Została tylko Ann-Britt.

- Jak myślisz, co się wydarzyło?
- Nie wiem. Mam jak najgorsze przeczucia.
- Kim jest ten człowiek?
- Został wezwany na pomoc i wie, że Modin siedzi głęboko w świecie Falka. Nie mam pojęcia, kim jest.
- Dlaczego ta kobieta musiała zginąć?
- Nie wiem i naprawdę się boję.

Martinsson i Alfredsson wrócili po półgodzinie. Zaraz potem przyszedł Nyberg i bez słowa zajął swoje miejsce.

- Trudno się rozeznac w notatkach Modina - oznajmił Alfredsson. - Na przykład coś takiego: „Musimy odnaleźć automat do kawy, który jest na wyciągnięcie ręki”.

- Chodzi mu o to, że cały proces zapoczątkuje coś równie zwyczajnego jak automat do kawy - wyjaśnił Wallander. - Coś, co robimy bez zastanowienia, tak jak naciskamy przycisk. I jeśli to zrobimy o określonej godzinie lub w określonym miejscu, w pewnej kolejności, wprawimy w ruch jakiś ciąg

wydarzeń.

- Jaki przycisk? - spytała Ann-Britt.

- Musimy go wykryć.

Nie mogli znaleźć rozwiązania. Nadeszła czwarta i po Modinie wciąż nie było śladu. Około wpół do piątej znów zadzwonił Hansson. Wallander wysłuchał go w milczeniu, robiąc notatki. Od czasu do czasu wtrącał pytanie. Rozmawiali ponad kwadrans.

- Hansson dotarł do przyjaciółki Elwiry Lindfeldt - powiedział. - Dowiedział się interesującej rzeczy. Elwira pracowała kilka lat w Pakistanie w latach siedemdziesiątych.

- Myślałem, że trop prowadzi do Luandy - wtrącił zaskoczony Martinsson.

- Ważne jest, co robiła w Pakistanie.

- Do ilu części świata prowadzi właściwie ten trop? - zapytał Nyberg. - Niedawno była mowa o Angoli, teraz znów o Pakistanie. Co jeszcze nas czeka?

- Nie wiem - odparł Wallander. - Jestem nie mniej zdziwiony niż ty. Ale przyjaciółka udzieliła pewnych wyjaśnień. - Zerknął do notatek, które zrobił na odwrocie koperty. - Według niej, Elwira Lindfeldt pracowała w Banku Światowym. To dla nas interesujące. Co więcej, przyjaciółka powiedziała, że zdarzało się Elwirze wygłaszać bardzo dziwne opinie. Była zdecydowaną zwolenniczką poglądu, że należy zmienić system gospodarki światowej, a jedyną drogą jest zniszczenie panującego dotychczas porządku.

- To znaczy, że zaangażowanych jest wielu ludzi - zauważył Martinsson. - Ale wciąż nie wiemy, co to za ludzie i gdzie się znajdują.

- Szukamy przycisku - rzekł Nyberg. - Czy dobrze zrozumiałem? Albo dźwigni lub wyłącznika. Na zewnątrz czy w środku?

- Nie wiemy.

- Jednym słowem, nie wiemy nic.

W pokoju panował nastrój przygnębienia. Wallander spoglądał na kolegów z uczuciem wzrastającej desperacji. Nie dąmy rady, myślał. Nie uratujemy Modina. I nic na to nie

możemy poradzić.

Odezwał się telefon. Dzwonił Hansson, nie wiadomo który już raz z kolei.

- Samochód Lindfeldt - powiedział. - Powinniśmy byli o nim pomyśleć.

- Owszem - odparł Wallander. - Powinniśmy byli.

- Zwykle parkowała na ulicy. Teraz go tu nie ma. Wszczęliśmy poszukiwania. Ciemnoniebieski golf. Numer rejestracyjny FHC 803.

Wszystkie samochody w tej sprawie są ciemnoniebieskie, pomyślał Wallander. Hansson zapytał, czy mają coś nowego. Wallander odpowiedział przecząco.

Była za dziesięć piąta. W pokoju czuło się ciężkie, beczynne wyczekiwanie i smak przegranej. Nie mieli żadnego ruchu.

Martinsson wstał.

- Muszę coś zjeść - oświadczył. - Pojadę do nocnego baru na Österleden. Ktoś jeszcze jest głodny?

Wallander potrząsnął głową. Martinsson zapisał zamówienia i wyszedł z pokoju. Po chwili był z powrotem.

- Nie wziąłem forsy - poinformował. - Czy ktoś może wyłożyć?

Wallander zaproponował dwadzieścia koron. Dziwnym trafem nikt inny nie miał przy sobie gotówki.

- Przejadę koło bankomatu - powiedział Martinsson i wyszedł.

Wallander patrzył tępo przed siebie. Zaczynała go boleć głowa. Gdzieś obok nasilającego się bólu pojawiła się nie wiadomo skąd pewna myśl. Nagle się poderwał. Spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- Co powiedział Martinsson?

- Że wybiera się po jedzenie.

- A potem?

- Że przejedzie koło bankomatu.

Wallander wolno pokiwał głową.

- Czyżby to było to? - zapytał. - To, czego nie widzimy, chociaż jest w zasięgu ręki? Automat do kawy, którego szukamy?

- Nie rozumiem, o czym mówisz - odparła Ann-Britt.
- O tym, co robimy, nie zastanawiając się.
- Kupujemy jedzenie?
- Wkładamy kartę do bankomatu. Wyjmujemy pieniądze i potwierdzenie transakcji.

Wallander odwrócił się do Alfredssona.

- Czytaliście notatki Modina - powiedział. - Było tam coś o bankomacie?

Alfredsson przygryzł dolną wargę i spojrzał na Wallandera.

- Zdaje się, że tak.

Wallander się wyprostował.

- Co takiego?

- Nie pamiętam. Nie przywiązywaliśmy do tego wagi.

Wallander uderzył ręką w stół.

- Gdzie są papiery?

- Zabrał je Martinsson.

Wallander poderwał się na nogi i już był w drzwiach. Alfredsson pobiegł za nim do pokoju Martinssona. Zmięte notatki Modina leżały koło telefonu. Alfredsson zaczął je przerzucać. Wallander czekał niecierpliwie.

- O, mam - powiedział Alfredsson, podając mu kartkę.

Wallander włożył okulary i zaczął czytać. Kartka była zapełniona rysunkami kotów i kogutów. Na samym dole, wśród skomplikowanych i niezrozumiałych dla niego wyliczeń widniał zapisek podkreślony tyłoma kreskami, że aż przedziurawiły papier: *Odpowiedni punkt ataku. Może bankomat?*

- Czy tego szukałeś? - zapytał Alfredsson.

Wallander nie odpowiedział. Był już w drodze do pokoju zebrań. Nagle uzyskał pewność. Nie ma lepszego miejsca. Ludzie chodzą do bankomatów przez całą dobę. Gdzieś, o jakiejś godzinie człowiek podejmujący pieniądze wprawi nieświadomie w ruch pewien ciąg wydarzeń, o którym oni nic nie wiedzieli i którego się lękali. Zresztą nie byli pewni, czy to się już nie stało. Wallander wstał od stołu.

- Ile bankomatów jest w Ystadzie? - zapytał.

Nikt nie wiedział dokładnie.



- Można sprawdzić w książce telefonicznej - powiedziała Ann-Britt.

- Jeżeli tam nie będzie, obudź jakiegoś urzędnika i dowiedz się.

Nyberg podniósł rękę.

- Skąd możemy wiedzieć, że się nie mylisz?

- Nie możecie - odparł Wallander. - Ale wszystko jest lepsze niż siedzenie z założonymi rękami.

Nyberg się nie poddawał.

- Co my, na dobrą sprawę, możemy zrobić?

- Nawet jeżeli mam rację, to nie wiadomo, który bankomat wchodzi w grę. Kto wie, może nie tylko jeden. Nie wiadomo również, kiedy i w jaki sposób coś się wydarzy. Jedyne, co możemy zrobić, to postarać się, żeby nic się nie wydarzyło.

- Chcesz zapobiec wyjmowaniu gotówki z bankomatów?

- Tak, aż do odwołania.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, co to oznacza?

- Ludzie będą mieli jeszcze jeden powód do narzekania na policję. Na pewno podniesie się krzyk.

- Nie możesz tego przeprowadzić bez decyzji prokuratora i konsultacji z dyrektorami banków.

Wallander przysiadł na krześle naprzeciwko Nyberga.

- W tej chwili nic mnie to nie obchodzi. Choćby to było ostatnie, co zrobię jako policjant w Ystadzie. Albo w ogóle jako policjant.

Ann-Britt przerzucała książkę telefoniczną. Alfredsson milczał wyczekująco.

- W Ystadzie są cztery bankomaty - powiedziała. - Trzy w centrum i jeden obok domów towarowych. Tam, gdzie znaleziono Falka.

Wallander się zastanawiał.

- Martinsson pojechał pewnie do centrum, bo to najbliżej Österleden. Zadzwoń do niego. Ty i Alfredsson będziecie pilnować pozostałych dwóch. Ja pojedę do domów towarowych.

Zwrócił się do Nyberga:

- Ciebie poproszę, żebyś zadzwonił do Lizy Holgersson.

Obudź ją i powiedz, jak sprawa wygląda. Niech się tym potem zajmie.

Nyberg pokręcił głową.

- Ona to wszystko wstrzyma.

- Zadzwoń do niej - powtórzył Wallander. - Ale możesz poczekać do szóstej.

Nyberg spojrział na niego i uśmiechnął się.

- Jeszcze jedno - dodał Wallander. - Nie zapominajmy o Robercie Modinie ani o wysokim, szczupłym i opalonym mężczyźnie. Nie wiemy, czy mówi po szwedzku. Przypuszczam, że on, albo ktoś z jego kręgu, będzie obserwował wiadomy bankomat. Jeśli oczywiście założymy, że mam rację. W razie najmniejszego podejrzenia musimy natychmiast zawiadomić pozostałych.

- Brałem w życiu udział w różnych zasadzkach - oświadczył Alfredsson. - Ale nigdy w grę nie wchodził bankomat.

- Kiedyś musi być pierwszy raz. Masz przy sobie broń?

Alfredsson pokręcił przecząco głową.

- Załatw to - zwrócił się Wallander do Ann-Britt. - Zaczynamy.

Było dziewięć po piątej, kiedy Wallander wyszedł z budynku komendy. Znów zerwał się wiatr i napłynęło chłodne powietrze. Jechał w kierunku domów towarowych z mieszanymi uczuciami. Niemal wszystko przemawiało za tym, że się myli, lecz nic lepszego nie wymyślili przy stole w sali zebrań.

Zaparkował przed budynkiem urzędu skarbowego. Było pusto i ciemno, do świtu pozostało jeszcze trochę czasu. Podciągnął suwak kurtki, rozejrzał się dookoła i ruszył w kierunku bankomatu. Nie było powodu, żeby się kryć. W kieszeni usłyszał radiotelefon. Ann-Britt zawiadamiła, że wszyscy są na stanowiskach. Alfredsson miał pewien problem, gdy grupka podpitych młodych ludzi uparła się, żeby podjąć pieniądze. Wezwał na pomoc radiowóz.

- Każ im krążyć w pobliżu - polecił Wallander. - Za godzinę, jak ludzie się obudzą, będzie jeszcze gorzej.

- Martinsson podjął pieniądze - ciągnęła - i nic się nie stało.  
- Tego nie wiemy - odparł Wallander. - Cokolwiek się stanie, i tak się nie dowiemy.

Odbiornik zamilkł. Wallander spoglądał na metalowy wózek na zakupy, stojący na parkingu. Z wyjątkiem niewielkiej ciężarówki parking był pusty. Reklama zapowiadająca promocję żeberek wieprzowych trzepotała na wietrze.

Było za trzy wpół do szóstej. Słyszał łoskot tira jadącego Malmövägen w kierunku zachodnim. Na chwilę wrócił myślami do Elwiry Lindfeldt, ale był zbyt wyczerpany. Zostawił na później dociekania, jak mógł się tak dać oszukać. Być taki naiwny. Odwrócił się plecami do wiatru i przytupywał w miejscu, żeby się rozgrzać. Usłyszał zbliżający się pojazd. Podjechał samochód z reklamą firmy energetycznej na drzwiach. Wyskoczył z niego długi, chudy mężczyzna.

Wallander drgnął i sięgnął po pistolet, lecz zaraz się rozluźnił. Był to znajomy elektromonter, który kilkakrotnie naprawiał przewody w domu jego ojca w Löderup. Mężczyzna skinął głową na powitanie.

- Nie działa? - zapytał.
- Nie można w tej chwili podejmować pieniędzy.
- W takim razie pojedę do miasta.
- Niestety, tam też nie będzie to możliwe.
- Stało się coś?
- To tylko chwilowa usterka.
- Do której wezwano policję?

Wallander nie odpowiedział. Mężczyzna wsiadł do samochodu i odjechał. Wallander pomyślał, że usterka techniczna jest dobrym tłumaczeniem, lecz tylko do czasu. Cierpła mu skóra na myśl, co będzie, gdy sprawa wyjdzie na jaw. Co ma na swoją obronę? Liza Holgersson od razu zastępuje całą akcję. Jego argumenty to czyste spekulacje. Nie potrafi ich uzasadnić. Martinsson uzyska kolejny dowód na to, że Wallander nie nadaje się do kierowania śledztwem.

Po chwili zauważył nadchodzącego od strony parkingu mężczyznę. Był to młody człowiek. Pojawił się obok samotnie stojącej ciężarówki. Zmierzał w kierunku Wallandera. Minęło

kilka sekund, zanim rozpoznał Roberta Modina.

Wallander znieruchomiał i wstrzymał oddech. Nic nie rozumiał. Nagle Modin odwrócił się do niego plecami. Wallander odruchowo rzucił się w bok i spojrział do tyłu. Znajdujący się za nim mężczyzna nadszedł od strony domów towarowych. Dzieliło ich dziesięć metrów. Wallander nie miał gdzie się schować. Przymknął oczy. Wróciło uczucie z nocy na polu. Policzone godziny. Tu i ani kroku dalej. Czekał na strzał, który nie następował. Otworzył oczy.

Mężczyzna mierzył w niego z pistoletu i jednocześnie patrzył na zegarek. Czas, pomyślał Wallander. Nadszedł czas. Miałem rację. Nie wiem, co się stanie, ale miałem rację.

Mężczyzna dał znak Wallanderowi, aby się zbliżył i podniósł ręce do góry. Sięgnął po jego pistolet i wrzucił go do kosza na śmieci obok bankomatu. Wyciągnął do komisarza lewą rękę, w której trzymał kartę bankomatową, i powiedział łamanym szwedzkim:

- Jeden, pięć, pięć, jeden.

Rzucił kartę na ziemię i wskazał ją pistoletem. Wallander podniósł kartę. Mężczyzna odszedł kilka kroków w bok i znów spojrział na zegarek. Potem gwałtownym ruchem wskazał na bankomat. Po raz pierwszy wydawał się zdenerwowany. Wallander podszedł do maszyny. Kiedy odwrócił głowę, zobaczył, że Modin stoi nieruchomo w tym samym miejscu co przedtem. W tej chwili Wallandera mało obchodziło, co się stanie po włożeniu karty i wystukaniu kodu. Robert Modin żył. A to było najważniejsze. W jaki sposób on może go dalej chronić? Szukał jakiegoś wyjścia. Jeżeli spróbuje rzucić się na mężczyznę, zginie na miejscu. Robert Modin też nie zdąży uciec. Wallander wsunął kartę do bankomatu. W tej samej chwili padł strzał. Kula trafiła w beton i odbiła się z jękiem. Mężczyzna się odwrócił. Wallander dostrzegł Martinssona na przeciwległym krańcu parkingu. Stał w odległości ponad trzydziestu metrów. Komisarz odskoczył na bok i sięgnął do kosza na śmieci. Wyciągnął pistolet. Mężczyzna wystrzelił w kierunku Martinssona. Nie trafił. Wallander nacisnął spust. Strzał trafił mężczyznę prosto w pierś i ten upadł na bruk.

Robert Modin stał nieporuszony.

- Co się dzieje? - krzyknął Martinsson.

- Możesz przyjść! - odkrzyknął Wallander.

Mężczyzna na bruku był martwy.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytał Wallander.

- Pomyślałem, że jeżeli twoja hipoteza jest prawdziwa, to nie ma innego miejsca - odparł Martinsson. - Falk wybrał bankomat najbliższy swojego domu i co wieczór przechodził koło niego, idąc na spacer. Poprosiłem Nyberga, żeby pilnował mojego bankomatu w centrum.

- Miał przecież zawiadomić Lizę?

- Są jeszcze telefony komórkowe.

- Zajmij się tym - powiedział Wallander. - Muszę pogadać z Modinem.

Martinsson spojrzał na martwego mężczyznę.

- Co to za jeden?

- Nie wiem. Ale sądzę, że nosi nazwisko na literę „C”.

- Czy to już koniec?

- Być może. Tak myślę. Ale nie wiem czego.

Czuł, że powinien podziękować Martinssonowi. Nic jednak nie powiedział. Podeszedł do Modina, który wciąż stał w tym samym miejscu. Jeszcze ma czas na nieuchronną konfrontację z Martinssonem.

Robert Modin miał łzy w oczach.

- Powiedział, że mam iść w pana stronę, bo inaczej zabije mojego ojca i mamę.

- Porozmawiamy o tym później - powiedział Wallander. - Jak się czujesz?

- Najpierw kazał mi zostać i dokończyć pracę w Malmö. Potem ją zastrzelił i pojechaliśmy. Leżałem w bagażniku i ledwo mogłem oddychać. Ale mieliśmy rację.

- Tak - przytaknął Wallander. - Mieliśmy rację.

- Znalazł pan moją kartkę?

- Tak, znalazłem.

- Z początku nie traktowałem tego poważnie. Że to naprawdę może być jakiś bankomat. Gdzie stale przechodzą ludzie i

podejmują pieniądze.

- Powinieneś był to powiedzieć - rzekł Wallander. - A może sam powinienem był na to wpaść. Dość wcześnie wiedzieliśmy, że w grę wchodzi pieniądze. Trzeba było się domyślić, że bankomat jest najlepszą skrytką.

- Rampa startowa dla wirusowych pocisków - powiedział Modin. - Trzeba przyznać, że niegłupio to wymyślili.

Wallander spojrział na stojącego obok chłopaka. Ile on jeszcze wytrzyma? Nagle ogarnęło go uczucie, że już kiedyś tak stał. A obok niego chłopiec. Przypomniał mu się Stefan Fredman. Chłopiec, który już dawno nie żył.

- Co się tam wydarzyło? - zapytał. - Możesz teraz mówić?

Modin skinął głową.

- On był w domu, kiedy otworzyła drzwi. Zaczął mi grozić. Zamknął mnie w łazience. Nagle usłyszałem, jak na nią krzyczy. Po angielsku, więc rozumiałem. To, co mogłem usłyszeć.

- Co takiego mówił?

- Że nie wywiązała się ze swoich zadań. Że była słaba.

- Słyszałeś coś jeszcze?

- Tylko strzały. Kiedy otworzył drzwi do łazienki, byłem pewien, że mnie też zabije. Miał w ręku pistolet. Ale powiedział, że jestem jego zakładnikiem. I mam robić to, co mi każe. Inaczej zabije moich rodziców.

Wallander słyszał, że Modinowi załamuje się głos.

- Resztę opowiesz później - powiedział. - Na razie wystarczy. To i tak dużo.

- Powiedział, że zniszczą cały światowy system finansowy. Mieli zacząć tutaj, przy bankomacie.

- Wiem - rzekł Wallander. - Ale teraz musisz się wyspać. Pojedziesz do domu. Potem porozmawiamy.

- Właściwie to jest niewiarygodne.

Wallander spojrział na niego uważnie.

- Co masz na myśli?

- To, czego można dokonać. Po prostu umieszczając małą bombę zegarową w jakimś bankomacie.

Wallander nie odpowiedział. Słyszał syreny nadjeżdżających

radiowozów. Dostrzegł teraz ciemnoniebieskiego golfa, zaparkowanego za ciężarówką. Z poprzedniego miejsca go nie widział. Afisz z reklamą tanich żeberek sfrunął mu pod stopy.

Czuł nieopisane zmęczenie. I ulgę. Podszedł Martinsson.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

- Wiem - odparł Wallander. - Ale nie w tej chwili.

Była za dziewięć szóstą, poniedziałek dwudziesty października. Ciekawe, jaka w tym roku będzie zima, pomyślał przelotnie Wallander.

## 40

We wtorek, jedenastego listopada, Wallander został niespodziewanie oczyszczony z zarzutu pobicia Ewy Persson. Wiadomość przekazała mu Ann-Britt. Zresztą to ona w decydujący sposób wpłynęła na wynik sprawy. Wallander dowiedział się o tym dopiero po jakimś czasie.

Kilka dni wcześniej Ann-Britt odwiedziła Ewę Persson i jej matkę. O czym mówiły w czasie tego spotkania, do końca nie wiadomo. Nie spisano protokołu, nie było świadka, mimo że to niezgodne z przepisami. Ann-Britt dała Wallanderowi do zrozumienia, że posłużyła się „łagodną formą szantażu emocjonalnego”. Co to dokładnie miało znaczyć, nie wyjaśniła. Ale z tego, co mówiła, Wallander domyślił się, że - według niej - Ewa Persson zaczęła myśleć o swojej przyszłości. Nawet gdyby została zwolniona z podejrzeń o współudział w zamordowaniu Lundberga, fałszywe oskarżenie policjanta mogło mieć przykre konsekwencje. Szczegółów tego, co zostało powiedziane, nie znał ani Wallander, ani nikt inny. Jednak dzień później pełnomocnik Ewy Persson i jej matki wycofał wniesione przeciwko komisarzowi oskarżenie.

Teraz twierdziły obie, że policzek został wymierzony z powodów, o których wspominał Wallander. Ewa Persson przyznała, że rzuciła się na matkę. Wciąż jeszcze wisiała nad Wallanderem groźba oskarżenia publicznego. Sprawę jednak pośpiesznie oddalono i wszyscy odetchnęli z ulgą. Ann-Britt zajęła się również poinformowaniem dziennikarzy. Ale

wiadomość o oczyszczeniu Wallandera z zarzutów nie przebiła się nigdy na pierwsze strony gazet, o ile w ogóle zamieszczono jakąś notatkę na ten temat.

Wtorek jedenastego listopada był w Skanii wyjątkowo zimnym jesiennym dniem. Porywiste, północne wiatry miejscami przechodziły w wichurę. Wallander obudził się wcześniej rano po niespokojnej nocy, pełnej okropnych, dręczących snów. Nie przypominał sobie dokładnie, co mu się śniło. Ale gonily go i nieomal zadusily jakieś cieniopodobne postacie, kładące się ciężarem na jego piersi.

Okolo ósmej przyszedł do komendy, ale zabawił tam tylko chwilę. Dzień wcześniej postanowił, że raz na zawsze uzyska odpowiedź na dręczące go od dawna pytanie. Po przejrzeniu niektórych papierów i upewnieniu się, że album ze zdjęciami, który pożyczył od Marianny Falk, został jej odesłany, wyszedł z komendy i pojechał do domu Hökbergów. Poprzedniego dnia umówił się z Erykiem Hökbergiem. Brat Soni, Emil, był w szkole, a żona, jak często bywało, z wizytą u siostry w Höör. Eryk był blady i wymizerowany. Wallanderowi obilo się o uszy, że pogrzeb Soni był bardzo dramatyczny. Wszedł do kuchni, obiecując, że długo nie zabawi.

- Mówiłeś, że chcesz zerknąć na pokój Soni - powiedział Eryk.

- Nie bardzo zrozumiałem dlaczego.

- Wyjaśnię ci, jak tam będziemy. Chciałbym, żebyś ze mną poszedł.

- Nic się nie zmieniło. Nie mamy siły się tym zająć. Jeszcze nie.

Weszli na piętro i znaleźli się w różowym pokoju, gdzie Wallander już za pierwszą bytnością odniósł wrażenie, że coś się nie zgadza.

- Myślę, że ten pokój nie zawsze tak wyglądał - powiedział. - Sonia musiała go kiedyś przemeblować. Prawda?

Eryk Hökberg popatrzył na niego zaskoczony.

- Skąd wiesz?

- Nie wiem. Tylko pytam.

Eryk przełknął ślinę. Wallander czekał cierpliwie.

- To było po tamtym zajściu - powiedział Hökberg. - Po



gwałcie. Nagle pozdejnowała wszystko ze ścian i wyciągnęła stare rzeczy, które miała wcześniej. Kiedy była młodsza. Takie, które leżały w kartonach na strychu. Nie rozumieliśmy, dlaczego to powyjmowała, a ona nic nie mówiła.

Coś jej odebrano, pomyślał Wallander. I próbowała uciec przed tym na dwa sposoby. Częściowo z powrotem w dzieciństwo, kiedy nic jeszcze nie zostało zniszczone. Częściowo, przygotowując zastępczą zemstę.

- Tylko to chciałem wiedzieć - powiedział.

- Dlaczego to jest ważne teraz? Kiedy nic już nie ma znaczenia? Sonia do nas nie wróci. Ruth i mnie została połowa życia. Nawet nie wiem, czy tyle.

- Czasami mam potrzebę zgłębienia czegoś do dna - odparł Wallander niepewnie. - Pytaniami bez odpowiedzi można się zadrećcać w kółko. Ale masz naturalnie rację. To, niestety, niczego nie zmienia.

Wyszli z pokoju i zeszli na dół. Eryk Hökberg zaproponował komisarzowi kawę, ale Wallander nie przyjął zaproszenia. Chciał jak najszybciej opuścić ten nieszczęsny dom.

Pojechał do centrum. Zaparkował na Hamngatan i skierował kroki do księgarni, którą właśnie otwarto, żeby odebrać książkę o renowacji tapicerki, która już zbyt długo na niego czekała. Zdumiał się, kiedy usłyszał cenę, poprosił o zapakowanie i wrócił do samochodu. Nazajutrz przyjeżdżała do Ystadu Linda. Dostanie książkę w prezencie.

Wrócił do komendy tuż po dziewiątej. O wpół do dziesiątej pozbierał swoje segregatory i udał się do pokoju zebrania. Tego ranka mieli po raz ostatni podsumować wszystko, co się wydarzyło od momentu, kiedy Falk upadł martwy na ziemię obok bankomatu. Ostatni raz przewertować materiały śledztwa, zanim przekażą je prokuratorowi. Jako że zabójstwo Elwiry Lindfeldt nastąpiło w Malmö, Forsman, który prowadził tamtejsze dochodzenie, miał być obecny na zebraniu.

Wallander nie wiedział jeszcze, że został uwolniony od podejrzania o pobicie. Tę wiadomość Ann-Britt miała mu przekazać później. Zresztą nie było to coś, co mu szczególnie

ciężyło. W dalszym ciągu za najważniejsze uważał, że Robert Modin żyje. Dzięki temu łatwiej mu przychodziło odpędzić opadające go nieraz myśli, że mógł zapobiec śmierci Jonasa Landahla, gdyby tylko wybiegł wyobraźnią bardziej do przodu. W gruncie rzeczy zdawał sobie sprawę z absurdalności takiego myślenia. Znaczyło to żądać niemożliwego. Jednak myśli te nachodziły go czasami i nie dawały mu spokoju.

Tym razem Wallander wszedł do sali ostatni. Przywitał się z Forsmanem i przypomniał go sobie z konferencji, w której razem uczestniczyli. Hans Alfredsson powrócił do Sztokholmu, a Nyberg leżał w domu z grypą. Wallander usiadł. Zaczęli się przedzierać przez obszerny materiał śledztwa. Dopiero o pierwszej dobrnęli do ostatniej strony i mogli zakończyć zebranie, zamykając sprawę.

W ciągu trzech tygodni, które minęły od strzałów przy bankomacie, to, co było nieuchwytnie i niejasne, stało się bardziej zrozumiałe i konkretne. Wallander wiele razy stwierdzał, że byli bliscy prawdy, mimo że częściej opierali się na ryzykownych hipotezach niż na konkretnych faktach. Nikt nie podważał decydującej roli, jaką odegrał Modin. To on zidentyfikował zaporę ogniową i on się przez nią przebił. W ciągu minionych tygodni zalewał ich potok informacji z zagranicy. Wreszcie udało się odsłonić kulisy rozgałęzionego spisku.

Zastrzelony mężczyzna nazywał się Carter i przyjechał z Luandy. Odtworzyli jego tożsamość i historię. Wallander otrzymał odpowiedź na pytanie, które nieustannie sobie zadawał w trakcie dochodzenia: Co się zdarzyło w Angoli? Teraz miał przynajmniej jakiś ogólny obraz wydarzeń. Falk i Carter poznali się w Luandzie w latach siedemdziesiątych, prawdopodobnie przypadkowo. Co się wtedy wydarzyło i o czym rozmawiali, pozostawało w sferze spekulacji. Ale coś się między nimi zawiązało. Zawarli pakt, na który składała się mieszanina prywatnej żądy zemsty, pychy i obłądnego poczucia własnej wyjątkowości. W jakimś momencie postanowili podjąć walkę z globalnym systemem finansowym i w odpowiednim czasie zaatakować go elektronicznie

pociskiem. Doskonale rozeznanie Cartera w strukturach instytucji finansowych w połączeniu z wiedzą i kreatywnością Falka w dziedzinie systemów komputerowych stanowiły idealną i przez to niezwykle groźną kombinację.

Równocześnie z planowanym krok po kroku atakiem budowali wokół siebie tajną organizację o żelaznej dyscyplinie; należały do niej tak różne osoby, jak Fu Cheng z Hongkongu, Elwira Lindfeldt i Jonas Landahl ze Skanii. Zostali zwerbowani, pozyskani i raz na zawsze podporządkowani. Wyłaniał się z wolna obraz hierarchicznej sekty, w której Carter i Falk podejmowali wszystkie decyzje. Tych, których dopuszczano do wspólnoty, uznawano za wybrańców. Choć policja wciąż nie miała ostatecznych dowodów, można było przypuszczać, że Carter osobiście zlikwidował wielu członków, którzy się, jego zdaniem, nie sprawdzali. Albo próbowali się wycofać.

Z dwóch przywódców zapędy misjonarskie miał Carter. Mimo że odszedł z Banku Światowego, nadal otrzymywał dorywcze zlecenia jako konsultant. Jedno z nich zaprowadziło go do Pakistanu, gdzie poznał Elwirę Lindfeldt. W jaki sposób dołączył do nich Jonas Landahl, nigdy nie zostało wyjaśnione.

Dla Wallandera Carter stanowił typowy przykład obłąkańczego przywódcy sekty. Wyrachowanego i bezwzględного. Osobowość Falka wydawała mu się bardziej złożona. Nie przejawiał takiej zajadłości jak Carter, powodowała nim natomiast skryta ambicja górowania nad innymi. W latach sześćdziesiątych przez krótki czas należał do ekstremistycznej prawicy, a następnie do radykalnych lewaków. W końcu zerwał z tradycyjną polityką i coraz bardziej umacniał się w pogardzie dla rodzaju ludzkiego.

W Angoli skrzyżowały się drogi Cartera i Falka. A kiedy się poznali i otworzyli przed sobą, jeden ujrzał w drugim swoje lustrzane odbicie.

Na temat Fu Chenga policja z Hongkongu nadesłała wyczerpujący raport. W rzeczywistości nazywał się Hua Gang. Interpol zabezpieczył jego odciski palców w różnych miejscach przestępstw, między innymi po dwóch napadach na banki we

Frankfurcie i w Marsylii. Mimo braku dowodów Wallander i jego koledzy żywili przekonanie, że pieniądze szły na finansowanie operacji Falka i Cartera. Hua Gang należał do podziemnej organizacji przestępczej. Nigdy nieosądzony, był jednak podejrzany o dokonanie wielu morderstw w Azji i Europie. Nie ulegało wątpliwości, że to on zabił Sonię Hökberg, a potem Jonasa Landahla. Zarówno odciski palców, jak i zeznania świadków to potwierdzały.

Nie ulegało również wątpliwości, że był tylko narzędziem w rękach Cartera, możliwe, że także Falka. Tropy prowadziły na wszystkie kontynenty. Trzeba było jeszcze wiele wysiłku, aby dokładnie prześledzić te trasy. Z dotychczas uzyskanych informacji wynikało jednak, że nie ma powodu, by obawiać się dalszego ciągu. Wraz ze śmiercią Cartera i Falka organizacja przestała istnieć.

Nigdy się nie dowiedzieli, dlaczego Carter zastrzelił Elwirę Lindfeldt. Jedyne przesłuchanie pochodziło od Modina i dotyczyło gniewnych oskarżeń, które padły ze strony Cartera. Dużo wiedziała, nie była więcej potrzebna. Wallander uważał, że przyjazd Cartera do Szwecji stanowił akt desperacji.

Falk i Carter postanowili więc wywołać chaos w świecie finansów. Wnioski śledczych były zatrważające: niewiele brakowało, aby im się powiodło. Gdyby Modin lub Wallander włożyli kartę do bankomatu i wystukali kod dokładnie o piątą trzydzieści jeden w poniedziałek dwudziestego października, ruszyłaby elektroniczna lawina. Eksperti badający program, który Falk wprowadził do systemów bankowych, nie posiadali się ze zdumienia. Brak odporności na atak wśród instytucji, które Falk i Carter seryjnie ze sobą połączyli, był szokujący. Na całym świecie pracowały teraz grupy ekspertów usiłujących ocenić następstwa, jakie mogło przynieść uruchomienie lawiny.

Na szczęście ani Modin, ani Wallander nie włożyli karty Visa do maszyny. Poza tym, że w pracy kilku bankomatów w Skanii wystąpiły tamtego poniedziałku nagle i niezrozumiałe zakłócenia, nic się nie stało. Wiele z urządzeń wyłączono, ale nie odkryto żadnych uszkodzeń. A potem równie nagle

wszystkie bankomaty zaczęły normalnie działać. Wzniesiono wysoki mur tajemnicy wokół toczącego się śledztwa i kolejno formułowanych wniosków.

Zabójstwa Soni Hökberg, Jonasa Landahla i Elwiry Lindfeldt zostały wyjaśnione. Fu Cheng popełnił samobójstwo. Być może w organizacji obowiązywała zasada, by nie dać się schwytać żywcem. Nigdy się tego nie dowiedzą. Tak jak nie dowiedzieli się, dlaczego Sonia Hökberg została wrzucona między przewody wysokiego napięcia i skąd Falk miał dostęp do rysunków jednej z najważniejszych instalacji koncernu Sydkraft. Udało im się natomiast rozwikłać zagadkę włamania do stacji transformatorowej. Dzięki uporowi Hanssona. Okazało się, że elektromonter Moberg miał włamanie do domu, kiedy był na urlopie. Co prawda, klucze nie zginęły, lecz Hansson twierdził, że włamywaczowi właśnie o nie chodziło. Skopiował klucze, a potem, prawdopodobnie za znaczną łapówkę, zamówił duplikat u amerykańskiego wytwórcy.

W odnalezionym paszporcie Jonasa Landahla stempel na wizie wjazdowej do USA postawiono miesiąc po włamaniu do Moberga. A pieniądze pochodziły z napadu na banki we Frankfurcie i Marsylii. Mozolnie usiłowali wiązać ze sobą luźno zwisające nitki materiału śledztwa. Okazało się między innymi, że Falk miał skrzynkę na poczcie w Malmö. Dlaczego zapewniał Siv Eriksson, że jego poczta przychodzi do niej? Nie wiadomo. Nie odnaleźli dziennika pokładowego Falka ani jego odciętych palców. Natomiast patolodzy zgodzili się ostatecznie co do tego, że Falk zmarł śmiercią naturalną. Enander się nie mylił, to nie był atak serca. Śmierć nastąpiła w wyniku trudno wykrywalnego pęknięcia naczynia w mózgu. Co do zabójstwa taksówkarza, wszystko było jasne. Motywem okazała się żądza zemsty. Sonia Hökberg dokonała zemsty zastępczej. Dlaczego nie zemściła się na mężczyźnie, który ją skrzywdził, lecz na jego niewinnym ojcu, pozostało zagadką. Podobnie jak brak jakiegokolwiek reakcji ze strony Ewy Persson, mimo badań przeprowadzonych przez psychologa. Ustalono, że nie miała w ręku młotka ani noża. Uzyskali wreszcie odpowiedź na inne pytanie dotyczące dziewczyny. Zmieniła swoje zeznania z

prostej przyczyny. Nie chciała odpowiadać za coś, czego nie zrobiła. Zmieniając zeznania, nie wiedziała jeszcze, że Sonia nie żyje. Jedynym powodem był zwykły instykt samozachowawczy.

Nie wszystkie nitki udało się ze sobą powiązać. Któregoś dnia Wallander znalazł na swoim biurku obszerny raport, z którego wynikało, że torba podróżna, odnaleziona w kabinie promu z Polski, należała do Landahla. Nyberg nie potrafił powiedzieć, gdzie się podziały ubrania i reszta zawartości torby. Prawdopodobnie Hua Gang po zamordowaniu Landahla wyrzucił wszystko za burzę, by opóźnić identyfikację. Odnaleziono tylko paszport.

Wallander westchnął i odsunął na bok raport. Najważniejszym zadaniem pozostawało zbadanie świata Cartera i Falka. Dla Wallandera było jasne, że ci dwaj mieli dalekosiężne plany. Po ataku na systemy finansowe nastąpić miały kolejne. Gotowy był plan zamachu na największe centra energetyczne. Obaj nie mogli się przy tym powstrzymać przed demonstracją pychy i upojeniem władzą. Dlatego zlecili Hua Gangowi, aby położył przekaźnik na pustych noszach, wykradł ciało Falka i odciął mu palce. W makabrycznym świecie Cartera i Falka, gdzie sami obwołali się bóstwami, nie obeszło się bez quasi-religijnych rytuałów.

Mimo całej brutalności i chorej fantazji nadludzi, za jakich się uważali Falk i Carter, ich plany spełniły niewątpliwie ważną funkcję. Uprzytomniły światu zdumiewający brak odporności współczesnych społeczeństw.

W tym czasie do Wallandera stopniowo docierała świadomość, że przyszłość należy do nowego typu policjantów. Nie dlatego, że jego doświadczenie i wiedza okazały się nieprzydatne. Ale istniały dziedziny wiedzy, których nie opanował. W pewnym sensie był zmuszony zaakceptować fakt, że rzeczywiście jest stary. Stary pies, który już nie nauczy się nowych sztuczek.

Późnymi wieczorami w mieszkaniu na Mariagatan często rozmyślał na temat braku odporności. Społeczeństwa i swojej własnej. Wydawało mu się, że są ze sobą powiązane. Tłumaczył

to sobie na dwa sposoby. Po pierwsze, ukształtowało się wokół niego społeczeństwo, które z trudem rozpoznawał. W swojej pracy wciąż się stykał z brutalną siłą, która bezlitośnie wyrzucała ludzi na margines. Widział młodych, którzy tracili wiarę w siebie, zanim jeszcze ukończyli szkołę, miał do czynienia ze wzrastającą liczbą uzależnionych, jak Zofia Svensson, która zwymiotowała na fotel w samochodzie. Szwecja stała się krajem, w którym dawne pęknięcia się powiększały i wciąż powstawały nowe, krajem, gdzie niewidoczne ogrodzenie otaczało kurczące się grupy ludzi żyjących w dobrobycie. Mur nie do pokonania dla tych, którzy znaleźli się na marginesie: bezdomnych, narkomanów, bezrobotnych.

Po drugie, tym zmianom towarzyszyła inna, równie radykalna. Słabła odporność wobec coraz potężniejszych i jednocześnie coraz bardziej zagrożonych elektronicznych centrów, kontrolujących życie społeczne. Wzrost zaś efektywności ich działania odbywał się za cenę rosnącego niebezpieczeństwa ze strony sił sabotażu i terroru.

Wallander na koniec rozmyślał też o sobie, o własnym braku odporności. Dokuczały mu samotność i malejąca pewność siebie. A także świadomość, że Martinsson rzuca mu kłody pod nogi. I uczucie zwątpienia we własne możliwości w zetknięciu z nowymi wyzwaniem, pojawiającymi się w pracy, które wymagały od niego ciągłego wysiłku dostosowywania się do zmian.

Podczas wieczorów na Mariagatan Wallander często myślał, że opuszczają go już resztki energii. Ale wiedział, że musi wytrwać. Jeszcze przynajmniej dziesięć lat. Nie miał innego wyjścia. Jest policjantem śledczym, pracuje w terenie. Nie wyobrażał sobie, że mógłby jeździć po szkołach z pogadankami na temat szkodliwości narkotyków lub uczyć dzieci w przedszkolu zasad ruchu drogowego. To nie był jego świat.

O pierwszej skończyli zebranie i przekazali materiał prokuratorowi. Nikogo nie można było skazać, bo wszyscy podejrzani nie żyli. Na biurku prokuratora znalazł się jednak raport, który stanowił podstawę do wznowienia sprawy Carla-

Einara Lundberga.

Po zebraniu Ann-Britt przyszła do Wallandera i poinformowała go, że Ewa Persson i jej matka wycofały oskarżenie. Poczuł oczywiście ulgę. Ale tak naprawdę specjalnie się nie zdziwił. Mimo że miał zastrzeżenia co do prawidłowego funkcjonowania szwedzkiego wymiaru sprawiedliwości, nie wątpił, że w końcu wyjdzie na jaw, co rzeczywiście zaszło podczas przesłuchania.

Siedzieli u niego w pokoju i rozważali, czy nie powinien teraz przejść do ataku. Ann-Britt uważała, że tak. Chociażby z uwagi na dobre imię policji. Ale Wallander był przeciwnego zdania. Utrzymywał, że najlepiej będzie zapomnieć o całej sprawie.

Po wyjściu Ann-Britt dłuższą chwilę siedział bez ruchu. W głowie miał pustkę. Potem wstał, żeby przynieść sobie kawę. W drzwiach do kafeterii zderzył się z Martinssonem. W ostatnich tygodniach Wallanderem targaly sprzeczne uczucia. To było do niego niepodobne. Na ogół nie obawiał się sytuacji konfliktowych, ale to, co się wydarzyło między nim a Martinssonem, było trudniejsze i sięgało głębiej. W grę wchodziły zerwana przyjaźń, rozgoryczenie, dwulicowość. Kiedy więc wpadł w drzwiach na Martinssona, wiedział, że nastąpił oczekiwany moment. Nie mógł już dłużej zwlekać.

- Musimy porozmawiać - powiedział. - Masz chwilę czasu?

- Czekałem na ciebie.

Wrócili do sali zebrań, w której spędzili całe przedpołudnie. Wallander od razu przeszedł do rzeczy.

- Wiem, że oczerniasz mnie za moimi plecami. Podawałeś w wątpliwość moją zdolność kierowania śledztwem. Tylko ty możesz odpowiedzieć, dlaczego robisz to potajemnie, zamiast po prostu do mnie przyjść. Ale mam swoją teorię. Znasz mnie. Wiesz, jak rozumiem. Jedyne wytłumaczenie, które mi przychodzi do głowy, to że budujesz w ten sposób odskocznnię dla własnej kariery. Bez względu na cenę.

Martinsson był spokojny. Wallander odniósł wrażenie, że dobrze się przygotował.

- Mówię tylko, jak jest. Straciłeś kontrolę. Możesz mi



najwyżej zarzucić, że wcześniej nie poruszyłem tej sprawy.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi tego w twarz?

- Próbowałem. Ale nie słuchałeś.

- Zawsze słucham.

- Tak ci się tylko wydaje.

- Dlaczego powiedziałeś Lizie, że nie pozwoliłem ci pójść ze mną na pole?

- Musiała mnie źle zrozumieć.

Wallander spojrział na niego. Znów miał ochotę mu przyłożyć, lecz wiedział, że tego nie uczyni. Opuściła go energia. To nic nie zmieni. Martinsson wierzy we własne kłamstwa. W każdym razie będzie ich bronił.

- Jeszcze coś?

- Nie - rzekł Wallander. - To wszystko, co miałem do powiedzenia.

Martinsson odwrócił się na pięcie i odszedł. Miał uczucie, że wałęsa się na niego ściany. Martinsson dokonał wyboru. Przyjaźń się skończyła, została zerwana na zawsze. Wallander zastanawiał się ze wzrastającym popłochem, czy kiedykolwiek naprawdę istniała, czy też Martinsson od początku czekał na okazję, aby zadać cios.

Zalała go fala smutku. A potem spiętrzyła się przed nim fala gniewu. Nie zamierza się poddać. Przez następne parę lat to on będzie prowadził najbardziej skomplikowane dochodzenia w Ystadzie. Jednak uczucie straty było silniejsze niż gniew. Raz jeszcze zadał sobie pytanie, czy starczy mu sił.

Opuścił budynek policji zaraz po rozmowie z Martinssonem. Zostawił w biurze telefon komórkowy i nie powiedział Irenie, dokąd idzie ani kiedy wróci. Wsiadł do samochodu i wyjechał na szosę do Malmö. Kiedy zbliżał się do zjazdu na Stjarnsund, postanowił skręcić. Właściwie nie wiedział dlaczego. Być może utrata dwóch przyjaciół to było więcej, niż potrafił znieść. Często wracał myślami do Elwiry Lindfeldt. Pojawiła się w jego życiu w fałszywym przebraniu. Domyślał się, że może była nawet gotowa go zabić. Mimo to nie mógł się powstrzymać, aby nie myśleć o niej jako o kobiecie, którą znał. Kobiecie, która siedziała naprzeciwko niego przy stole i słuchała tego, co mówi.

Kobiecie o pięknych nogach, która kilkakrotnie przerwała jego samotność.

Stadnina Stena Widena wyglądała na opuszczoną. Tablica przy wjeździe głosiła, że jest na sprzedaż. Ale była jeszcze druga, nowsza tablica z napisem: „Sprzedane”. Dom był pusty. Skierował kroki do stajni. W boksach również pustka. Samotny kot siedział na stercie słomy i przyglądał mu się nieufnie. Wallanderowi zrobiło się nieprzyjemnie. Sten Widen wyjechał. I nawet nie raczył się z nim pożegnać.

Wyszedł ze stajni i odjechał, jak mógł najszybciej.

Tego dnia nie wrócił już do pracy. Po południu długo jeździł bocznymi drogami wokół Ystadu. Kilka razy przystawał i wysiadał, rozglądając się po pustych polach. Kiedy zaczęło się ściemniać, wrócił na Mariagatan. Wstąpił do sklepu spożywczego i uregulował niezapłacony rachunek. Wieczorem słuchał nagrania *Traviaty* Verdiego dwa razy z rzędu.

Rozmawiał również z Gertrudą. Ustalili, że odwiedzi ją nazajutrz. Tuż przed północą zadzwonił telefon. Wallander podskoczył. Oby tylko nic się nie stało, pomyślał. Nie teraz, nie od razu. Nikt z nas nie ma siły.

Dzwoniła Baiba z Rygi. Nie rozmawiali ze sobą od przeszło roku.

- Chciałam tylko zapytać, co słyhać.
- Wszystko dobrze. A u ciebie?
- W porządku.

Cisza wędrowała tam i z powrotem pomiędzy Ystadem i Rygą.

- Myślisz czasem o mnie? - zapytał.
- Inaczej bym przecież nie dzwoniła, prawda?
- Ciekaw byłem.
- A ty?
- Ja wciąż o tobie myślę.

Wallander wiedział, że Baiba go przejrzy. Mówił nieprawdę, a w każdym razie grubo przesadzał. Nie umiał powiedzieć dlaczego. Baiba należała do przeszłości, jej obraz zanikał. Mimo to nie potrafił zupełnie się od niej uwolnić. A raczej od

wspomnień o niej.

Rozmawiali przez chwilę o zwykłych sprawach. Gdy skończyli, Wallander powoli odłożył słuchawkę. Czy mu jej brakowało? Nie umiał na to odpowiedzieć. Zapory ogniowe istniały nie tylko w świecie komputerów. Jedną miał w sobie. I nie zawsze wiedział, jak ją pokonać.

Dzień później, w środę dwunastego listopada, ustał porywisty wiatr. Wallander obudził się wcześniej rano. Miał wolny dzień. Nie pamiętał, kiedy ostatnio się zdarzyło, że miał wolne w tygodniu. Ale z powodu przyjazdu Lindy postanowił wykorzystać część zaległych nadgodzin. Odbierze ją o pierwszej na lotnisku Sturup. Przed południem postanowił wreszcie załatwić sprawę samochodu. Umówiony był ze sprzedawcą na dziesiątą. Mimo że mieszkanie wymagało sprzątnięcia, nadal leżał w łóżku.

*Miał sen. O Martinssonie. Byli na jarmarku w Kiuik. Minęło od tego czasu siedem lat. We śnie wszystko odbyło się tak jak w rzeczywistości. Szukali sprawców zabójstwa starego rolnika i jego żony. Nagle dostrzegli ich przy stoisku, gdzie tamci sprzedawali kradzione skórzane kurtki. Wywiązała się strzelanina. Martinsson postrzelił jednego z nich w ramię, a może w łopatkę. Wallander dogonił drugiego na wybrzeżu. Do tej chwili sen był dokładnym odtworzeniem rzeczywistych zdarzeń. Ale potem, już na brzegu, Martinsson podniósł broń i wycelował ją w niego. W tym momencie Wallander się ocknął.*

Boję się, pomyślał. Boję się, bo nie mam pojęcia, co właściwie myślą moi koledzy. Boję się, że nie nadążam. Że staję się policjantem, który nie rozumie, co myślą koledzy i jak zmienia się Szwecja.

Długo leżał w łóżku. Nareszcie czuł się wypoczęty. Ale kiedy zaczynał rozmyślać o przyszłości, ogarniało go innego rodzaju zmęczenie. Czy dojdzie do tego, że będzie się obawiał iść rano do pracy? Jak to wytrzyma przez następne lata?

W moim życiu jest całe mnóstwo zapór, pomyślał. Są nie tylko we mnie. Nie tylko w komputerach i w sieci, ale również w komendzie, między mną a moimi kolegami. Choć dotychczas nie zdawałem sobie z tego sprawy.

O ósmej wstał, wypił kawę, przejrzał gazetę i sprzątnął mieszkanie. Pościelił łóżko w dawnym pokoju Lindy i przed dziesiątą odstawił odkurzacz. Słońce świeciło. Od razu wrócił mu humor. Podjechał do firmy samochodowej na Industrigatan i dobił targu. Miał kolejnego peugeota. Tym razem model 306, rocznik 1996. Mały przebieg i jeden właściciel. Sprzedawca, Tyren, dał mu dobrą cenę za jego stary wóz. O wpół do jedenastej sprawa była załatwiona.

Jak zawsze przy zmianie samochodu, i tym razem doznawał przyjemnego uczucia. Jak gdyby wyszorował się do czysta.

Jako że wciąż jeszcze miał dużo czasu, pojechał w stronę Österlen. Zatrzymał się przed dawnym domem ojca w Löderup. Nikogo nie było, więc zajechał na podwórze. Zapukał do drzwi, lecz nikt nie otwierał. Skierował się do przybudówki, gdzie ojciec miał pracownię. Otworzył drzwi i wszedł. Wszystko było przebudowane. Ku swojemu zdumieniu ujrzał mały basen, wpuszczony w cementową podłogę. Nic tu nie przypominało ojca, ulotnił się nawet zapach terpentyny. Teraz pachniało chlorem. Przez chwilę odczuwał to niby obelgę. Jak może pamięć o kimś tak kompletnie zniknąć? Wyszedł. Obok przybudówki leżało trochę starych śmieci. Podeszedł bliżej. Spod kawałów cementu i ziemi wystawał stary ojcowski czajnik do kawy. Ostrożnie go wygrzebał i wziął ze sobą. Kiedy zakręcał na podwórzu, wiedział, że nigdy więcej już tu nie wróci.

Z Löderup jechał dalej do Svarte, gdzie mieszkała Gertruda ze swoją siostrą. Pił kawę i z roztargnieniem słuchał słów siostr. Nie wspomniał ani słowem o wizycie w Löderup. Wyjechał stamtąd za kwadrans dwunasta. Był na Sturup na pół godziny przed przylotem samolotu.

Jak zawsze przed spotkaniem z Lindą, i tym razem czuł się podenerwowany. Zastanawiał się, czy jest regułą, że rodzice w pewnym momencie zaczynają się bać swoich dzieci. Nie miał na to odpowiedzi. Usiadł, by wypić kawę. Nagle przy innym

stoliku dostrzegł męża Ann-Britt. Sądząc po torbach z narzędziami, udawał się w podróż służbową. Był w towarzystwie kobiety. Wallander jej nie znał. Poczł się urażony w imieniu Ann-Britt. Przesiadł się do innego stolika i odwrócił plecami. Nie chciał, żeby tamten go zauważył. Zdziwiła go własna reakcja.

Przypomniało mu się zagadkowe zajście w restauracji Istvana. Kiedy to Sonia Hökberg zamieniła się na miejsce z koleżanką, aby być może nawiązać kontakt wzrokowy z Fu Chengiem, który w rzeczywistości nazywał się Hua Gang. Wallander rozmawiał o tym z Ann-Britt i Hanssonem. Nie potrafili tego wytłumaczyć. Jak duzo Sonia wiedziała o Jonasie Landahlu i jego związkach z tajną organizacją Falka i Cartera? Dlaczego Hua Gang ją obserwował? Nigdy się nie dowiedzieli. Był to szczegół bez znaczenia. Niewielki odprysk dochodzenia, który opadnie na niezgłębione dno. Pamięć Wallandera zachowała wiele takich odprysków. W każdym śledztwie istnieją niejasności, jakieś szczegóły, które umykają i nie pozwalają się dopasować do całości. Zawsze tak było i będzie.

Zerknął przez ramię. Męża Ann-Britt i kobiety nie było. Właśnie miał odejść od stolika, kiedy zaczepił go starszy człowiek.

- Chyba pana poznaję - powiedział. - Czy pan Kurt Wallander?

- Owszem.

- Nie chciałbym przeszkadzać. Moje nazwisko Otto Ernst.

Wallander pamiętał nazwisko. Ale nigdy się nie zetknął z jego właścicielem.

- Jestem krawcem - ciągnął Ernst - W zakładzie leży para spodni, którą zamówił Tynnes Falk. Wiem, że, niestety, nie żyje. Zastanawiam się, co z nimi zrobić. Rozmawiałem z jego byłą żoną. Ale jej to nie interesuje.

Wallander przyjrzał mu się uważnie. Czy to był żart? Czy ten człowiek naprawdę sądzi, że policjant poradzi mu, co zrobić z nieodebraną parą spodni?

Otto Ernst wydawał się szczerze zmartwiony.

- Niech się pan skontaktuje z jego synem - odparł Wallander.

- Z Janem Falkiem. Może on coś poradzi.

- Nie ma pan przypadkiem jego adresu?

- Proszę zadzwonić do komendy w Ystadzie i poprosić Ann-Britt Höglund. Niech pan się powoła na mnie. Ona poda panu adres.

Ernst z uśmiechem wyciągnął rękę.

- Wiedziałem, że mogę liczyć na pomoc. Przepraszam, że przeszkodziłem.

Wallander długo za nim patrzył. Miał uczucie, że spotkał człowieka z nieistniejącego już świata.

Samolot wylądował punktualnie. Linda wyszła jako jedna z ostatnich. Gdy tylko się przywitani, Wallandera opuściło zdenerwowanie. Córka była jak zwykle pogodna i bezpośrednia. Jej otwartość była dokładnym przeciwieństwem jego sposobu bycia. Na dodatek ubrała się dużo mniej prowokująco niż przy poprzednich wizytach. Odebrali walizkę i wyszli z budynku lotniska. Wallander pokazał Lindzie nowy samochód. Gdyby nic nie powiedział, z pewnością nie zauważyłaby, że pozbył się starego. Jechali do Ystadu.

- Co u ciebie? - zapytał. - Czym się zajmujesz? Ostatnio byłaś niezwykle tajemnicza.

- Jest tak pięknie - powiedziała. - Nie możemy pojechać na wybrzeże?

Wallander skręcił w prawo i podjechał na plażę w Mossby. Parking był opustoszały, kiosk zamknięty na cztery spusty. Linda otworzyła walizkę i wyjęła gruby sweter. Zeszli na plażę.

- Pamiętam, że przychodziliśmy tu, jak byłem mała - powiedziała. - To jedno z moich najwcześniejszych wspomnień.

- Zazwyczaj tylko ty i ja. Kiedy Mona chciała mieć trochę spokoju.

Daleko na horyzoncie dostrzegł statek płynący na zachód. Morze było niemal całkowicie spokojne.

- To zdjęcie w gazecie - rzekła nagle.

Wallander poczuł ucisk w żołądku.

- Już po sprawie - odparł. - Dziewczyna i matka wycofały oskarżenie. Jest naprawdę po wszystkim.

- Chodzi mi o inne zdjęcie - wyjaśniła. - W tygodniku, który leżał w restauracji. Jakieś zajście przed kościołem w Malmö. Napisali, że groziłeś fotografowi.

Wallander przypomniał sobie pogrzeb Stefana Fredmana. Film, który rozdeptał. Okazuje się, że był jeszcze jeden. Incydent zupełnie wyleciał mu z pamięci. Opowiedział jej o awanturze z fotografem.

- Dobrze zrobiłeś - orzekła. - Mam nadzieję, że postąpiłabym tak samo.

- Na szczęście nie znajdziesz się w takiej sytuacji - odparł Wallander. - Nie jesteś policjantką.

- Jeszcze nie.

Wallander przystanął i spojrzął na nią.

- Co takiego?

Nie odpowiedziała od razu, szła dalej przed siebie. Kilka mew zaskrzeczało nad ich głowami.

- Wspomniałeś, że ostatnio byłam tajemnicza - zaczęła. - I pytałeś, czym się zajmuję. Nie chciałam ci mówić, dopóki się nie zdecydowałam.

- Co chciałaś mi powiedzieć?

- Mam zamiar zostać policjantką. Zdawałam do Wyższej Szkoły Policyjnej. Myślę, że się dostanę.

Wallander nie wierzył własnym uszom.

- To prawda?

- Tak.

- Nigdy nic na ten temat nie mówiłaś.

- Dawno już o tym myślałam.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Nie chciałam.

- Wydawało mi się, że zajmiesz się tapicerką meblową.

- Mnie też. Ale teraz już wiem, co chcę robić. Przyjechałam, żeby ci to powiedzieć. Zapytać, co o tym sądzisz, i uzyskać twoje błogosławieństwo.

Ruszyli przed siebie.

- Kompletnie mnie zaskoczyłaś - przyznał Wallander.

- Opowiadałeś mi, jak było z dziadkiem, kiedy mu oznajmiłeś, że chcesz zostać policjantem. I że już podjąłeś

decyzję. Jeżeli dobrze pamiętam, nie zwlekał z odpowiedzią.

- Powiedział „nie”, zanim skończyłem mówić.

- A ty co powiesz?

- Daj mi minutę.

Usiadła na pniu na wpeł przysypanym piachem. Wallander zszedł nad samą wodę. Do głowy mu nie przyszło, że Linda pewnego dnia postanowi pójsć w jego ślady. Sam nie wiedział, co o tym myśleć. Spoglądał w dal, na morze. Promienie słońca połyskiwały na tafli wody.

Linda zawołała, że minuta minęła. Podszedł do niej.

- Myślę, że dobrze zrobiłaś - powiedział. - Będziesz policjantką przyszłości. Tacy są potrzebni.

- Mówisz poważnie?

- Absolutnie.

- Bałam się powiedzieć ci o tym. Nie wiedziałam, jak zareagujesz.

- Niepotrzebnie się martwiłaś.

Wstała z pnia.

- Mamy sobie dużo do powiedzenia - rzekła. - Poza tym jestem głodna.

Wrócili do samochodu i ruszyli do Ystadu. Wallander usiłował przetrwać nieoczekiwaną wiadomość. Nie wątpił, że Linda może być dobrą policjantką. Ale czy zdaje sobie sprawę, na co się naraża? Jak ciężka i niebezpieczna to praca?

Jednocześnie odczuwał coś innego. Jej decyzja w pewnym sensie utwierdzała go w wyborze, którego sam niegdyś dokonał. To niejasne uczucie tkwiło gdzieś głęboko. Ale istniało i było bardzo silne.

Tego wieczoru siedzieli i rozmawiali do późna. Wallander opowiedział jej o wyjątkowo trudnym dochodzeniu, które zaczęło się i skończyło przy zwyczajnym bankomacie.

- Mówi się o władzy - powiedziała, kiedy Wallander umilkł. - Ale nikt nie wymienia takich instytucji jak Bank Światowy. Nikt nie wspomina o władzy, jaką on ma, i o ludzkim cierpieniu, jakie powoduje.

- Chcesz powiedzieć, że pochwalasz działania Cartera i Falka?

- Nie - zapewniła. - A na pewno nie ich metody.



Wallander nabierał przekonania, że decyzja córki dojrzewała powoli. Nie była chwilową zachcianką, której za jakiś czas Linda zacznie żałować.

- Będę musiała prosić cię o radę - uprzedziła przed pójściem spać.

- Nie bądź taka pewna, że będę umiał ci doradzić.

Kiedy się położyła, nadal siedział w pokoju. Było wpół do trzeciej. Na stole stał kieliszek wina. Wallander nastawił płytę z operą Pucciniego i ściszył dźwięk.

Przymknął powieki. Przed sobą zobaczył ścianę ognia. W myślach wziął rozbieg, a potem rzucił się pędem prosto na nią. Osmalił sobie włosy i skórę. Otworzył oczy i uśmiechnął się. Coś się skończyło. Coś innego właśnie się zaczynało.

Nazajutrz, w czwartek trzynastego listopada, indeksy giełdowe w Azji zanotowały nagłe spadki. Liczne komentarze na ten temat nierzadko wyrażały sprzeczne opinie. Jednak nikt nigdy nie odpowiedział na najważniejsze pytanie: jaka była prawdziwa przyczyna tego dramatycznego załamania?

## Posłowie

Akcja tej powieści rozgrywa się na pograniczu. Między rzeczywistością - tym, co się wydarzyło, a fikcją - tym, co mogłoby się wydarzyć. To oznacza, że pozwoliłem sobie na daleko posunięte odstępstwa od prawdy.

Powieść to akt twórczy, który kieruje się zawsze własnymi prawami.

A więc poprzestawiałem domy, pozmieniałem nazwy ulic, a w niektórych wypadkach stworzyłem ulice, które nie istnieją. Mroźne noce zapadały w Skanii wtedy, kiedy mi to odpowiadało. Opracowałem własny rozkład przyjazdów i odjazdów promów. Co więcej, zbudowałem też własny system dostaw energii w Skanii. Co nie znaczy, że mam choćby najmniejsze zastrzeżenia do usług Sydkraftu. Nic podobnego. Zawsze otrzymywałem tyle prądu, ile potrzebowałem.

Pozwoliłem sobie również na swobodną improwizację w dziedzinie elektroniki. Moim zdaniem, to, co opisałem w powieści, wkrótce nastąpi.

Wielu ludzi służyło mi pomocą. Nie chcieli, żebym ich wymieniał. Więc nie wymieniam nikogo. Ale wszystkim dziękuję.

Za to, co napisałem, nikt oprócz mnie nie odpowiada.

*Henning Mankell*



Jesienna noc. Tynnes Falk wybiera się na samotną przechadzkę ulicami Ystad. Wyjąwszy pieniądze z bankomatu, nagle pada martwy na ziemię. Tymczasem w innej części miasta dwie nastolatki brutalnie mordują taksówkarza. Policja osadza je w areszcie śledczym, ale jednej udaje się zbiec. Wkrótce duża część Skanii pogrąża się w totalnych ciemnościach, zaś obsługa stacji transformatorowej dokonuje makabrycznego odkrycia. Gdzieś w cyberprzestrzeni zegar tyka nieubłagane...

Osamotniony komisarz Kurt Wallander upiera się, że coś łączy te pozornie odległe wydarzenia. Współpracownicy wątpią jednak w jego siły, bo stres nieodłączny od pracy detektywa kryminalnego sprawia, że nawiedzają go demony. Wydawało się, że wszystkie możliwe przestępstwa zostały już popełnione. Mankell udowadnia, że jest inaczej.

978-83-7414-420-9  
9 788374 144209

Cena 39,90 zł